

Coscarelli Kate

Szczyście i sława

Cztery kobiety, cztery fascynujące osobowości, cztery dramatyczne wybory.

Fortuna i samotność, miłość i władza, rodzina i romans - oto piekło szczyścia i sławy.

Pożegnanie

Brzoska Malone ostatni raz uścisnęła córkę. W oczach miała łzy, ale pragnęła, by pożegnanie odbyło się w wesołej atmosferze.

— Było cudownie, Anno. Dodałaś mi sił, które są mi tak potrzebne. Dziękuję za wszystko.

Odwróciła się do zięcia i również wzięła go w ramiona.

— Federicu, dziękuję ci za cierpliwość i dobroć, z jaką gościłeś starą damę przez dwa miesiące.

Federico popatrzył na teściową. Była tak piękna, że zawsze wodziły za nią czyjeś pełne podziwu oczy.

— Cała przyjemność po mojej stronie, Brzosko. Będę czekał na twój następny przyjazd.

Anna podała matce podbity złotymi sobolami ekstrawagancki płaszcz przeciwdeszczowy, który Brzoska kupiła sobie we Włoszech, oraz podręczną torbę podróżną od Gucciego.

— Nie zapomnij o tym płaszczu. Przyda ci się w Mediolanie, tam może być chłodno. Postarałam się, żeby na lotnisku ktoś na ciebie czekał i towarzyszył ci aż do odlotu. Wracaj do nas szybko... Obiecujesz?

Lot do Mediolanu trwał krótko i tak, jak zarządziła Anna, na Brzoskę czekał przedstawiciel PanAmu, który zaprowadził ją do wydzielonej poczekalni. Wypiła tam filiżankę kawy z ekspresu i spróbowała skoncentrować uwagę na *Herald-Tribune*, ale jej myśli wciąż zaprzętała burzliwa rozmowa, którą odbyła ze swym adwokatem, Horacym Bellerem. Jak to możliwe, żeby jej bankier i adwokat decydowali, w jaki sposób ma wydawać pieniądze? Jest wdową po

Drake'u Malone, jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Czy Drake rzeczywiście dal im prawo do zniweczenia nadziei i marzeń własnego syna? Z zamyślenia wyrwał ją młody mężczyzna w mundurze.

— *Signora* Malone? — spytał.

— Słucham?

— Telefon do pani. Proszę... Tędy.

Brzoska założyła płaszcz — wygodniej było w nim chodzić niż go dźwigać — wzięła torebkę oraz torbę podróżną i wyszła za mężczyznę na korytarz, w którym na ścianie wisiał telefon.

— Proszę, *signora*, rozmowa zostanie tu przełączona. Postawiła torbę na podłodze i podniosła słuchawkę, lecz usłyszała

tylko ciągły sygnał. Może powinna poczekać, aż telefon zadzwoni? Odwiesiła słuchawkę. Czowała się głupio, stojąc tak i wpatrując się w aparat, ale bała się odejść. Może Anna próbuje ją złapać. Tylko ona wie, gdzie teraz jest, a mogło się coś wydarzyć. Pewnie Steve zadzwonił... albo Horacy. Czyż nie byłoby wspaniale, gdyby udało się im załagodzić nieporozumienie bez niej?

Nagle poczuła, jak coś mocno wciska się między jej żebra, i usłyszała męski głos syczący jej do ucha: — *Silenzio!*

Odwróciwszy się, stanęła twarzą w twarz z młodym mężczyzną o mocno kręconych brązowych włosach. Jego oczy były niewidoczne za wąskimi, ciasno przylegającymi do twarzy ciemnymi okularami; miał na sobie obcisły garnitur z szarej gabardyny. Speszyla się, ale gdy poczuła, że mężczyzna mocno chwycił ją za rękę, gwałtownie zaprotestowała.

— Proszę mnie puścić! — zażądała, próbując się wyrwać.

— Zamknij się i rób, co ci każemy — rozkazał inny głos; między żebra coraz mocniej wpychano jej pistolet. Na Boga, chcą ją uprowadzić! Drake zawsze najbardziej obawiał się porwania... Drugi mężczyzna podniósł jej bagaż i obaj zaczęli gwałtownie popychać ją przez korytarz, pośród tłumu ludzi. Zrozumiała, że chcą ją wyprowadzić z lotniska. Wiedziała, że musi znaleźć jakiś sposób, by ich powstrzymać. Nie może pozwolić, by wyrwali ją z tłumu. Drake zawsze ją ostrzegał, że o wiele lepiej jest w takim wypadku zaryzykować, gdy

wokół są ludzie, bo kiedy się zostanie samemu, nie ma już wyboru, trzeba być uległym.

Ale jak to zrobić? Jeśli byli na tyle bezczelni, by ją uprowadzić, to czy ośmielą się także zabić ją na oczach kilkudziesięciu świadków? Czy uciekną, jeśli zacznie krzyczeć? Czy strach, który ściska ją za gardło, pozwoli jej wydobyć z siebie dźwięk wystarczająco głośny, żeby ich przestraszyć... zwrócić na siebie uwagę... i ściągnąć pomoc?

Popatrzyła przed siebie. Przy drzwiach, od których dzieliło ją niecałe dwadzieścia jardów, stał policjant we wspaniałym mundurze. Teraz albo nigdy. Szybkim ruchem cisnęła swą torbę i odwróciwszy w ten sposób uwagę napastników, rzuciła się do przodu. Krzyk wypełnił jej usta i uszy, głośny, wyraźny, przejmujący. Niemal równocześnie rozległo się ostre szczeknięcie broni. Padając na ziemię zastanawiała się, czy już umiera.

Brzoska

Jumbo-jet dotknął kołami ziemi, lądując w Los Angeles i przywożąc ją z powrotem po ośmiu tygodniach pobytu we Florencji oraz po długiej, potwornej nocy i dniu w Mediolanie. Stewardesa podała jej płaszcz, który uchronił ją od śmierci. Brzoska włożyła palce w dziury w materiale i futrze, które zrobiła przeznaczona dla niej kula. Drake wciąż musi gdzieś tu być i czuwać nad nią, skoro zabójcom się nie udało. Raz jeszcze posłuchała jego rady i okazało się, że jak zwykle miał rację. Choć policja próbowała jej dowieść, iż nie chodziło tu o zwykłe porwanie, lecz raczej o próbę zamachu, nie była o tym przekonana. Porwania często zdarzały się we Włoszech

i Drake zawsze się bał, że któregoś dnia ktoś podejmie taką próbę wobec jego rodziny. Choć nie obawiał się o własne bezpieczeństwo, bardzo skrupulatnie chronił własne dzieci. Kiedy tylko się dowiedział, że Brzoska jest w ciąży, od razu podjął odpowiednie kroki. Nigdy nie zezwalał na publikowanie zdjęć dzieci i starał się trzymać w cieniu. Ich życie otoczone było największą tajemnicą. Drake tak pokierował swoimi inwestycjami, żeby odwrócić od siebie uwagę. Korzystał z usług adwokata i banku, by zapewnić sobie anonimowość, zresztą zawsze lubił pociągać za sznurki z ukrycia. Gdy minęły lata i nie podjęto żadnej próby porwania, poczuli się bezpieczni i spokojni.

Brzoska nie potrafiła pogodzić się z myślą, że ktoś próbował ją zamordować. To po prostu oburzające. Kto mógłby chcieć ją zabić? Nie miała żadnych wrogów i choć była bogata, nie mogła dysponować swoimi pieniędzmi. Drake pozostawił władzę i kontrolę nad całym

~ 10 ~

majątkiem w rękach ludzi, na których rozsądku widocznie bardziej polegał niż na własnej żonie.

Gdy uzyskała zgodę policji, natychmiast zadzwoniła do Anny, aby ją ostrzec. Porywacze uciekli, bała się więc, że następnym ich celem może być córka. Błagała Annę, żeby wróciła z nią do domu, ale ona — jak zawsze uparta i wojownicza — odmówiła. Włochy stały się teraz jej ojczyzną, a jedynym ustępstwem na rzecz matki było wyrażenie zgody na zatrudnienie szofera-ochroniarza, dopóki sprawy się nie unormują.

Duże dziecko — duży kłopot, powiedział kiedyś jakiś mędrzec. Jakież to prawdziwe. Najpierw Steve i jego problemy z wytwórnią win... teraz Anna. Czy bez Drake'a potrafi obronić choć jedno z nich?

Miles oczywiście czekał na nią przy wyjściu. Zawsze był idealnym służącym — uczciwym i punktualnym. Pohamowała chęć objęcia tego wysokiego, chudego mężczyzny, i tylko ciepło uśmiechnęła się na powitanie.

— Miles, przykro mi, że tak długo musiałeś czekać. Ci idioci w urzędzie celnym traktowali mnie jak jakiegoś przemytnika narkotyków.

— Witamy w domu. Czy dobrze się pani czuje? Trochę blado pani wygląda.

— Koniecznie chcieli sprawdzić, czy nie próbuję niczego przemyścić w moim zaręczynowym pierścionku. Jakbym miała mało kłopotów podczas tej piekielnej podróży.

— Proszę pani, czy coś nie w porządku? Sprawia pani wrażenie nieco zdenerwowanej.

— Dwóch chuliganów próbowało mnie porwać na lotnisku w Mediolanie. To chyba ich ulubiona rozrywka. Na szczęście uciekłam, ale zniszczyli mi nowy płaszcz. Podniosła go tak, że światło prześwitywało przez dziury.

— O Boże... prawie panią zabili! — krzyknął spokojny z natury Miles, tracąc panowanie nad sobą. — Może trzeba zadzwonić do pana Dooleya i ponownie go zaangażować?

— To chyba nie jest konieczne, lecz pomyślę o tym. Teraz, kiedy jestem w domu, czuję się o wiele bezpieczniej. Chciałabym, żeby Anna i Federico znów tu zamieszkali. Przeprowadziliście się już do mnie?

— Jeszcze nie, proszę pani. Zamierzaliśmy zrobić to jutro, choć pani Hammond wszystko już przygotowała. Oczywiście, w tych warunkach nie będzie pani chciała zostać sama na noc. Obudzę Sarę i natychmiast przeniesiemy nasze rzeczy do pani mieszkania.

— Nie, nie trzeba. Nie mam zamiaru rozdmuchiwać tego wydarzenia

ponad miarę. Jesteśmy w Stanach Zjednoczonych, a nie we Włoszech, wszystko będzie w porządku. Poza tym wybrałam właśnie ten budynek ze względu na jego wyjątkowo dobre zabezpieczenie przed włamaniami. Przestań się martwić. Podrzucić mnie tylko i wracaj do Sary. Zobaczę się z wami jutro rano. Jak się miewa Winnie? — Czeka w samochodzie, proszę pani. Ciężko zniosła całą tę przeprowadzkę. Starzeje się, biedna psina.

Pół godziny później Miles wjechał rolls-royce'em na podjazd wysokiego budynku przy Wilshire Boulevard. Brzoska ze swym malutkim pudelkiem na rękach pospieszyła do wysokiego, przestronnego hallu. Przytłoczył ją chłód białych marmurowych podłóg i ścian oraz ciężkich kryształowych żyrandoli.

Prywatna winda bezszelestnie sunęła w górę, wioząc ją na dwudzieste piętro, które całe należało do niej. Odźwierny Willis włożył klucz do tablicy kontrolnej, co pozwalało na otwarcie drzwi windy. Szybko zrobił jej krótki wykład na temat różnych systemów zabezpieczenia, lecz było to tak skomplikowane, że poczuła się dezorientowana.

— Na miłość boską, nie jestem w stanie zapamiętać wszystkiego od razu. Czy nie mogę po prostu zamknąć się na noc i wysłuchać tego jutro rano, kiedy nie będę tak zmęczona?

— Oczywiście, pani Malone. Na dole przez cały czas pełnią dyżur trzy osoby. W każdym pokoju znajduje się czerwony przycisk dzwonka alarmowego. Proszę nacisnąć jeden z nich, jeśli będzie pani nas potrzebowała. Dobranoc.

Kiedy Willis wyszedł, Brzoska przycisnęła wyłącznik i pokoje zalało światło.

Dobry Boże, pomyślała, oto rezultaty pierwszej ważnej decyzji, którą podjęłam jako wdowa. Wydała fortunę na to mieszkanie — jedyne, które sama kupiła. Miała czterdzieści pięć lat i wiele domów, ale dzisiejszą noc spędzi w apartamencie, który należał wyłącznie do niej. I była sama. Bez męża, dzieci, służących. Zupełnie sama. Tylko z Winnie.

Postawiła pieska na podłodze i przyjrzała się otaczającemu ją przepychowi. Podłoga w przedpokoju była z jasnego lśniącego drewna, ciemniejsze tworzyło stylizowaną brzoskwinię. Uklękła, żeby podziwiać jakość wykonania, dotknąć drewna, wchłaniać jego piękno nie tylko oczami, ale także koniuszkami palców.'

Obejrzała ściany w kolorze ciepłego beżu, na których zamontowano proste, ciężkie, szklane kinkiety. W hallu nie było żadnych krzeseł ani ław. Znajdował się tu tylko naturalnej wielkości posąg dłuta Monya, przedstawiający balerinę stojącą ze spuszczoneym wzrokiem. Rzeźbę

~ 7 ~

wykonano z wypolerowanego mosiądzu, jedynie włosy wykończono chropowatą, anodyzowaną powłoką. Z góry oświetlały ją trzy małe reflektory. Brzoska przysunęła się do rzeźby i objawszy zimny metal, oparła policzek o głowę tancerki. Pokój wypełniło wspomnienie o Drake'u Malone, który przez dwadzieścia sześć lat był jej mężem

i który przed dziesięcioma tygodniami zmarł w wieku siedemdziesięciu jeden lat. Przez całe ich małżeństwo był dla niej kochankiem, opiekunem, nieodłącznym kompanem, ojcem jej dzieci i — aż do końca — ośrodkiem jej życia. Czy potrafi żyć bez niego? Poczowała bolesny ucisk w gardle, ale nie chciała płakać.

— Żadnych łez... żadnych łez dzisiaj w moim nowym domu... w moim nowym życiu — wyszeptwała.

Podniosła głowę, poklepała lekko posąg tancerki i zaczęła zwiedzać mieszkanie. Szła wolno, sycąc wzrok każdym szczegółem. Maggie Hammond, niech cię Bóg błogosławi! Każdy następny pokój był piękniejszy od poprzedniego.

Maggie urządziła wnętrze w ulubionych kolorach właścicielki — brzoskwiniowym beżu i kakaowym brązie. Postanowiła nie kłaść tapet, gdyż mogłyby one kolidować z bezcenną kolekcją sztuki, którą Brzoska i Drake latami gromadzili dla przyjemności, nie dla lokaty kapitału.

Pogrążona w żalu, po pogrzebie Drake'a Brzoska postanowiła opuścić wielki dom w Bel Air tak szybko, jak to było możliwe. Ostatnie pięć lat, które tam spędziła, nie należały do najszczęśliwszych, gdyż Drake po ataku apopleksji przykuty był do fotela na kółkach.

Troskliwie opiekowała się mężem podczas jego choroby, usiłując zwrócić mu trochę siły, jaką ją otaczał i osłaniał przez wszystkie lata ich małżeństwa. Kiedy zrozumiała, że sam pragnie śmierci, wiedziała, iż bez niego nigdy nie zamieszka w ich dawnym domu. To była jego rezydencja, tylko jego. Jeśli kiedykolwiek ma uzyskać pełną samodzielność bez męża u boku, musi rozpocząć życie tam, gdzie jego dominująca osobowość nie wycisnęła piętna.

Teraz miała nowy dom i kochała go. Maggie Hammond okazała się geniuszem i Brzoska była dumna, że to właśnie ona ją odkryła. Maggie była czarodziejką.

Wykonała wspaniałą pracę. Brzoska chciała natychmiast do niej zadzwonić, ale było zbyt późno. Zdjęła płaszcz i poszła do sypialni, gdzie ściągnęła ręcznie robione botki od Tanina Cresci, które kupiła we Florencji. Z cichą satysfakcją uświadomiła sobie, że zapomniała zgłosić je celnikom. Mają za swoje! Po co narobili tyle zamieszania z powodu jej diamentowego pierścionka?

Nosiła ten dziesięciokaratowy kamień już tyle lat, że nie przyszło jej do głowy, by ktoś mógł pomyśleć, iż kupiła go niedawno. Wciąż boleśnie odczuwała złośliwość celnika, który potraktował ją jak pospolitą kryminalistkę.

Zrzuciła z siebie ubranie i przeszła przez apartament, mając poczucie niewypowiedzianej rozkoszy i wolności. Patrząc przez ogromne okna na rozciągające się w dole miasto, pomyślała, że dobrze jest znowu być w domu. Nie mogła zrozumieć, dlaczego tylu ludzi chce mieszkać gdzie indziej. Dym zmieszany z mgłą, korki uliczne, nierealność tego bajkowego miejsca były mało ważne w porównaniu z dobrodziejstwem pięknej pogody i słońca. Dlaczego jej dzieci tak szybko opuściły Los Angeles?

Na barku stał wypełniony lodem srebrny kubełek do chłodzenia wina, a w nim butelka chardonnay z wytwórni Steve'a. O kubełek oparta była mała kartka, na której starannie napisano drukowanymi literami: „Witamy w domu”. Zapewne Miles zostawił to dla niej. Może wypije kieliszek. Wciąż była zdenerwowana i rozdrażniona — nie doszła jeszcze do siebie po koszmarze, jaki przeżyła w Mediolanie. Szkoda, że policja pozwoliła uciec tym zbrodniarzom. Zadrzała. Powinna się pospieszyć i wykapać, zanim się przeziębi.

Trzymając butelkę wina, korkociąg i duży kryształowy kieliszek, wróciła do łazienki i puściła wodę do ogromnej onyksowej wanny. Czekając, aż się napełni, otworzyła butelkę, nalała sobie trochę do kieliszka i przysiadła na brzegu wanny. Wlała do niej odrobinę aromatycznego olejku do kąpieli, po czym weszła do wody. Właśnie miała usiąść, kiedy poślizgnęła się. Wylądowała ciężko na siedzeniu, nie doznając żadnych obrażeń, butelkę i kieliszek rzuciła jednak na podłogę. Roztrzaskały się, zasypując kawałkami szkła i zalewając złocistym płynem podłogę łazienki.

— Psiakrew! Jak można być taką niezdara? — zbesztła sama siebie. Próbowwała nie zwracać uwagi na bałagan i odprężyć się, lecz Winnie wpadła do środka, żeby zobaczyć, co narobiło tyle hałasu.

— O Boże! Nie! Uciekaj, Winnie! Nie wchodź tutaj. Pokaleczysz sobie łapki! Pomstując na swoją głupotę, wyszła z wody, ostrożnie przeszła między kawałkami szkła i chwyciła pieska, który ochoczo kosztował rozlewające się po całej podłodze wino dobrego rocznika.

Poszła do sypialni i z trzaskiem zamknęła drzwi, odcinając się od bałaganu w łazience. Nie miała siły, żeby dzisiejszej nocy zajmować się jeszcze czymkolwiek. Miles posprząta to rano.

Kiedy wyszła, zwinęła się w kłębek na łóżku pod elektrycznym kocem. Winnie wskoczyła na łóżko, wtuliła się w jej plecy i obie poczuły się lepiej. Brzoska była wyczerpana i przygnębiona. Steve miał kłopoty... Martwiła się też o Annę. No i poza tym czuła się samotna. Bardzo samotna...

Natrętnie powracały ostre słowa Anny. Czy naprawdę wyrzekła się siebie w swojej miłości do męża? „Mamo, on był tylko człowiekiem... nie bogiem, którego z niego zrobiłaś, a jego słowa nie były ewangelią. Najwyższy czas, żebyś zaczęła myśleć samodzielnie”.

Łatwo powiedzieć. Czy jest w stanie to zrobić? Czy jej wola i umysł nie zanikły przez te lata, kiedy się nimi nie posługiwała?

Kitty O'Hara, pokaż się, pokaż, gdziekolwiek jesteś — mówiła sobie.

Pieniądze i władza

Kitty O'Hara siedziała zdenerwowana u kierownika działu personalnego, czekając, aż przeczyta jej podanie o pracę.

— Panno O'Hara, dlaczego stara się pani o to zajęcie? — spytał znużony urzędnik.

— Ponieważ potrzebuję pieniędzy, panie Powell. Mój ojciec niedawno zmarł i szybko muszę znaleźć jakąś pracę.

— Ale w fabryce? Proszę spojrzeć na swoje ręce. Wie pani, jak będą wyglądały po jednym dniu segregowania skóry na buty?

Kitty popatrzyła na swe białe, długie palce i pomyślała, że lepiej by było, gdyby rodzice nie dbali tak o nią.

— Wiem, proszę pana, ale naprawdę nie mam innego wyjścia. Tej jesieni miałam rozpocząć studia na uniwersytecie w Waszyngtonie... dostałam pełne stypendium... teraz jednak nie mogę tego zrobić. Naprawdę potrzebuję tej pracy.

Drżenie jej głosu oraz łzy błyszczące w oczach przekonały kadrowca, że dziewczyna nie nadaje się do pracy w fabryce, i po dziesięciu minutach Kitty znów znalazła się na ulicy. Czowała się niepotrzebna i nieszczęśliwa. Nie wiedziała, dokąd teraz pójść. Nie mogła znieść myśli o powrocie do domu, w którym jej matka, zawałona tkaninami i szpilkami, pracowała jak niewolnica. Może odwiedzi Annę Barry. Choć minęły już cztery lata, odkąd przestała chodzić do niej na lekcje tańca, na pewno przyjmie ją przyjaźnie i coś doradzi.

Jej nauczycielka nie zmieniła się. Zbliżała się do siedemdziesiątki, lecz w dalszym ciągu była szczupłą, gibką i zgrabnie wyglądała w czarno-różowym trykocie; jej okulary w rogowej oprawie wciąż trzymały się na samym czubku nosa niczym ogromny motyl gotowy

spaść przy najmniejszym wstrząsie. Witając się z Kitty, obejrzała ją uważnie swymi ciemnymi oczami.

— Dziewczyno, gdzie ty była? Jesteś kompletnie wycieńczona.

— W czerwcu skończyłam szkołę. Masz rację, jestem zupełnie wykończona — odpowiedziała Kitty.

— Jak się czuje matka? Wciąż szyje? Brakuje nam jej wprawnej ręki.

— Chyba ma się dobrze. Ojciec zmarł nagle latem. — Oczy Kitty napęłniły się łzami.

— Och, moja droga, tak mi przykro — powiedziała Anna. Obejmując Kitty w tali swym silnym ramieniem, wprowadziła ją do biura i zamknęła drzwi. Kitty opowiadała jej o sobie szybko i nieskładnie, a kiedy skończyła, poczuła się nieco zakłopotana.

— Wybacz mi, Anno. Nie chciałam zajmować ci tyle czasu swoimi problemami.

— Kitty, moje dziecko, zawsze mam czas dla moich przyjaciół. No cóż, co było, minęło, teraz musimy pomyśleć o przyszłości. Potrzebujesz pracy, a nie możesz jej znaleźć, bo nie szukasz jej tam, gdzie powinnaś. Jesteś znakomicie wyszkolona przeze mnie...

— Anno, wiesz, że nie jestem dobrą tancerką — zaprotestowała Kitty.

— Ani ja, moja droga, ale uczyłam wiele młodych osób, którym udało się dokonać tego, czego ja nie potrafiłam.

— Nie wiem, gdybym mogła...

— Cóż, możesz spróbować. Muszę ci ostrzec, że pracujemy długo: codziennie od pierwszej do dziewiątej oraz całą sobotę. Jeśli chcesz zaryzykować, dam ci na początek pięćdziesiąt dolarów tygodniowo.

Kitty chętnie przyjęła tę propozycję i pospieszyła do domu, żeby podzielić się dobrą nowiną z matką.

Razem z matką utrzymywały się dzięki wspólnym zarobkom, dopóki Hazel nie zaczęła narzekać na oczy. Dowiedziała się, że nowe okulary niewiele już jej pomogą, gdyż ma kataraktę i będzie musiała przeprowadzić operację, jeśli nie chce stracić wzroku. Wpadła w rozpacz, ale Kitty była młoda i nie bała się wziąć na siebie ciężaru ich utrzymania. Postanowiła poszukać sobie drugiej pracy. Była codziennie wolna do pierwszej; na pewno znajdzie jakiś sposób, żeby zarobić trochę pieniędzy przed południem.

Zatrudniła się na porannej zmianie jako pokojówka w hotelu Park Plaża. Stawki za godzinę nie były wysokie, lecz zapewniono ją, że zarobi znacznie więcej dzięki napiwkom. Wstawała o piątej, pakowała

lunch i jechała do hotelu. Tam aż do południa sprzątała pokoje oraz łazienki gości, którzy wcześniej wstawali, po czym wskakiwała do autobusu i czytając zjadała lunch. Przyjeżdżała do studia tańca o dwunastej czterdzieści pięć, akurat żeby zdążyć się przebrać i przygotować do pierwszej lekcji, która zaczynała się o pierwszej. W sobotę uczyła przez cały dzień, a w niedzielę pracowała w hotelu w pełnym wymiarze godzin.

Hazel protestowała, lecz na próżno. Kitty była wyczerpana, ale szczęśliwa. Zaczęła oszczędzać na operację matki.

Praca w hotelu okazała się mniej nieprzyjemna, niż sobie wyobrażała. Była silna i szybko pracowała. Uwielbiała patrzeć na wiszące w szafach piękne futra i ubrania, choć dziwiło ją, że bogaci ludzie potrafią być tacy niechlujni. Często na stołach stawiali szklanki, które pozostawiały ślady na wspaniałym drewnie, rzucali niedopałki na grube wełniane dywany i czyścili buty białymi frotowymi ręcznikami. Toalety nierzadko były zapchane podpaskami i prezerwatywami.

Napiwki, ku rozczarowaniu Kitty, nie były tak hojne, jak jej obiecywano. Niektórzy goście zostawiali dolara lub dwa na serwantce, lecz większość tego nie robiła. Zazdrościła gońcom hotelowym, których na ogół wynagradzano, gdyż mieli bezpośredni kontakt z gośćmi. Pokojówki przeważnie były niewidoczne i zazwyczaj o nich zapominano.

Kiedy pewnego zimowego poranka przyszła do hotelu, szefowa kazała jej natychmiast sprzątnąć luksusowy apartament w nadbudówce. Niebawem miał przyjechać jakiś bardzo ważny gość i wszystko musiało być w idealnym porządku. Kitty wepchnęła swój wózek do windy

i nacisnęła przycisk najwyższego piętra. Szkoda, że tak źle się czuła. Każdy chciał sprzątać ten apartament, gdyż zawsze dostawało się tam sute napiwki, ale ona była dziś w okropnym stanie. W środku nocy zaczął się jej period i musiała wstać, żeby zmienić piżamę. Miała silniejsze bóle niż zwykle i bardzo źle spała. Przede wszystkim jednak była wyczerpana codzienną harówką.

Otworzyła ogromne drewniane drzwi i wepchnęła wózek z czystymi ręcznikami i środkami czyszczącymi do najdroższego apartamentu w hotelu. Oczarował ją przepych i piękne umeblowanie wnętrza.

Kusiło ją, żeby popatrzeć na pokoje przez parę minut, lecz wiedziała, że musi się spieszyć. Prędko weszła do łazienki i zaczęła sprzątać. Kiedy się pochyliła, żeby wyszorować olbrzymią wannę, nie mogła się powstrzymać przed marzeniami.

Wyobraziła sobie, że zanurza się w wodzie, rozkoszując się obfitą białą pianą.

Włosy ma zwinięte i upięte na czubku głowy, tak jak na filmach, a jej

paznokcie są długie i czerwone. Oczywiście obok stoi biały telefon, przez który rozmawia ze swymi adoratorami. Potem wychodzi z kąpieli i widzi swe odbicie w ogromnych lustrach oprawionych w złoczone ramy... Wyprostowała się, przybrała odpowiednią pozę i zobaczyła wysoką, wychudzoną postać. Mundurek wisiał na niej jak łachman. Praca na dwóch etatach zemściła się na jej ciele. Stała na wadze łazienkowej. Schudła dziesięć funtów! Zdziwiła się, że Anna nic nie mówiła na ten temat. Ale przecież ona uważa, że tancerka nigdy nie jest za szczupłą.

Skończywszy sprzątać pokoje, wypchnęła wózek na korytarz, po czym wróciła do apartamentu, żeby ostatni raz rzucić nań okiem i sprawdzić, czy o niczym nie zapomniała. Z największej sypialni wyjrzała przez okno na Forest Park, który rozciągał się w dole na powierzchni wielu akrów. Kiedy była mała, ojciec miał zwyczaj zabierać ją do znajdującego się tam ogrodu zoologicznego. Trzymał ją za rękę, opowiadał o zwierzętach i kupował słodką różową watę na patyku.

Ogarnęła ją fala gorzkiego smutku, z oczu popłynęły łzy żalu i zmęczenia. Usiadła na ogromnych puchowych poduszkach szezlongu, ukryła twarz w miękkich poduchach i płakała tak długo, że w końcu wyczerpana usnęła.

Drakę Malone wsiadł do prywatnej windy w towarzystwie dyrektora Park Plaża i chłopca hotelowego, który dźwigał jego bagaże. Dyrektor próbował podtrzymać rozmowę, lecz Drake Malone był zmęczony i pragnął tylko, żeby go zostawiono w spokoju. Leciał tu całą noc w fatalnej pogodzie po to, by spotkać się z paroma bałwanami, którzy spartaczyli sprawę zakupu ziemi, i nie miał czasu dla płaszczących się przed nim pracowników hotelu.

Na najwyższym piętrze drzwi windy otworzyły się prosto na wózek Kitty, na którym leżał stos ręczników i zużytych ściereczek do kurzu. Dyrektor był wściekły.

— Ogromnie mi przykro, sir. Nie mam pojęcia, jak to się mogło stać.

— Usuńcie to z drogi — warknął Drake — i wstawcie moje bagaże do środka. Moi pracownicy przyjadą dziś po południu. Proszę dopilnować, żeby nikt mi nie przeszkadzał do tego czasu. I niech nie łączą żadnych rozmów telefonicznych.

Wszedł do apartamentu, poczekał, aż wstawiono jego bagaże, i zatrzasnął drzwi za wycofującymi się mężczyznami.

~ 14 ~

Podszedł do barku, nalał sobie dużą szklanę soku pomidorowego, po czym usiadł przy biurku. Zadzwoiwszy do paru osób, zamówił śniadanie na górę. Brakowało mu Fawcetta, nie był przyzwyczajony do tego, żeby samemu troszczyć się o siebie. Fawcett, jego kamerdyner, służący i majordomus, zazwyczaj wszystko robił za niego, lecz teraz, powalony przez atak serca, nie mógł już pracować.

Drakę musiał coś zjeść i odpocząć. Chciał być w dobrej formie podczas popołudniowego spotkania. Helen, jego sekretarka, przyjedzie dopiero późnym wieczorem. Chwilowo przejęła większość obowiązków Fawcetta, a poza tym prowadziła biuro w Los Angeles.

Popijąc sok zdjął marynarkę, krawat i rozpiął koszulę. Był średniego wzrostu, atletycznej budowy i w wieku czterdziestu czterech lat miał doskonałą kondycję, wciąż gęste, choć niemal zupełnie siwe włosy, ciało opalone od kalifornijskiego słońca i czarne, krzaczaste brwi. Jego powierzchowność i sposób bycia onieśmiały mężczyzn i zachwycały kobiety.

Drakę Malone był ogromnie bogaty, ale chociaż zawsze otaczali go służący gotowi spełnić każde jego życzenie, czuł się bardzo samotny. Zbudował imperium finansowe dzięki inwestowaniu w nieruchomości, ropę i komunikację. Sponsorował wystawianie sztuk na Broadwayu, posiadał także liczącą się drużynę baseballową, która — choć miała zaspokajać tylko jego próżność, okazała się intratna, podobnie jak wszystkie inne przedsięwzięcia. Dziennikarze nadali mu przydomek „Midas”. Kiedy miał czterdzieści lat, jego żona zmarła na raka. W ciągu dwudziestu lat, które przeżyli razem, nie mogła dać mu dziecka, i po jej śmierci został zupełnie sam. Oplakiwał ją ponad rok, przepełniony gniewem, że może kupić wszystko z wyjątkiem zdrowia dla kobiety, którą kocha.

Były oczywiście później inne kobiety — piękne, młode, inteligentne i wykształcone — ale miał wystarczające poczucie rzeczywistości, by wiedzieć, że największą pokusę dla nich stanowi jego majątek. Ich pochlebstwa i zaloty sprawiały mu przyjemność, wmówił sobie jednak, że spotykając się z nimi tylko przelotnie i utrzymując tylko czysto fizyczne stosunki nadal pozostaje lojalny wobec tej jedynej, którą kochał i utracił.

Teraz, w St Louis, po raz pierwszy od lat był zupełnie sam. Czuł się zawiedziony i zirytowany. Dlaczego, do diabła, Fawcett musiał zachorować? Popatrzył z zadumą na walizki. Powinien wyjąć i powiesić ubrania. Do diabła z tym!

~ 15 ~

Podniósł słuchawkę i zamówił rozmowę z Los Angeles. Po paru dzwonekach odpowiedział mu zaspany głos.

— Horacy? Co się stało? — spytał Drake. — Sprawiasz wrażenie, jakbyś dopiero się obudził.

— Jest szósta rano. Dzwonisz z St Louis? — zapytał Horacy z pretensją w głosie.

— Przepraszam, zapomniałem. Tak czy inaczej, otwórz oczy i zapisz, że masz zadzwonić do Tima i powiedzieć mu, że chcę dostać tyle nowych akcji, ile uda mu się zdobyć... wiesz, tego interesu Baileya, o którym rozmawialiśmy.

— Jest na to wielki popyt, Drake. Już i tak obiecał mi tyle, ile mógł. Chyba nie mogę go bardziej przycisnąć.

— Owszem, możesz. Powiedz mu, że jeśli nie dostanę dziesięciu tysięcy udziałów, postaram się o innego maklera.

— Ale to miły facet. Nie chcę, żeby przez to wyleciał — odparł pojednawczo Horacy.

— Masz go tylko trochę postraszyć. Powinieneś więcej wiedzieć o sposobach manipulowania ludźmi. Nie uczyli cię tego na prawie?

— Jasne, szefie. Jeszcze jakieś polecenia na dzisiaj?

— Zamierzam przespać się parę godzin. Upewnij się, czy Helen ma wszystkie kontrakty, zanim wsadzisz ją do samolotu.

— Przywiozłem je do niej o trzeciej nad ranem. Pracowaliśmy pół nocy.

— Dzięki. Cóż ja bym bez ciebie zrobił? Weź sobie parę wolnych dni. Ale bądź pod telefonem. Może będę musiał pogadać z tobą, kiedy pertraktacje staną się trudne.

— W porządku, szefie. Coś jeszcze?

— Wracaj do łóżka.

Rozległo się pukanie i Drake otworzył drzwi, żeby wpuścić kelnera, który wepchnął do środka wózek z kryształową zastawą, srebrnymi sztućcami i świeżymi kwiatami. Były na nim gorące rogaliki, grzanka, grapefruit i kawa — dokładnie to, co zamówił. Odprawił kelnera, który chciał go obsłużyć, i poszedł do łazienki, żeby się umyć. Kiedy wszedł do sypialni, zobaczył na szezlongu zwiniętą w kłębek Kitty. Wciąż mocno spała.

— Co, u licha?! — wykrzyknął. Nagle zrozumiał, dlaczego wózek sprzątaczkki stał przed jego drzwiami. Nienawidził niechlujnych pracowników i był gotów dać nauczkę tej małej leniwej dziwce. Zamierzał potrząsnąć nią, żeby się obudziła, lecz gdy podszedł do niej, jego irytacja zniknęła. Wyglądała jak dziecko. Jej długie jasne włosy wysunęły się spod kokardy, którą nosiła podczas pracy. Pod oczami i na nosie wciąż widniały ślady łez.

~ 21 ~

Wzruszył się, gdy zobaczył, że płakała. Wyciągnął rękę i odgarnął z jej twarzy jedwabisty kosmyk włosów. Spała twardym snem. Przeciągnął kciukiem po jej policzku i poczuł ciepłą, delikatną skórę. Rozczuliła go jej niewinność i słabość. Czuł się jak księżę, który właśnie odnalazł Śpiącą Królową.

Kitty poczuła na sobie jego wzrok i otworzywszy oczy zobaczyła sympatyczną, uśmiechniętą twarz. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie się znajduje i usiłowała zorientować się w sytuacji. Kiedy w końcu jej się to udało, przerażona zakryła twarz rękami.

— O Boże! Co ja zrobiłam? — jęknęła.

— Po prostu zasnąłaś, to wszystko.

— Bardzo przepraszam, proszę pana, zaraz mnie tu nie będzie. Usiadła i próbowała wstać, ale Drake powstrzymał ją, kładąc ręce na jej ramionach. Nie chciał pozwolić, żeby uciekł mu taki skarb.

— Zostań. Chcę z tobą porozmawiać. Chyba należy mi się jakieś wyjaśnienie.

— Ale ja muszę wracać do pracy! Wyrzucą mnie za to. Która godzina?

— Dochodzi dziesiąta.

— Och, nie! Muszę sprzątnąć jeszcze całe piętro, a o jedenastej mam lekcje.

— Lekcje? Chodzisz do szkoły? — spytał.

— Nie, uczę baletu u Anny Barry.

— Jeszcze gdzieś pracujesz? Nic dziwnego, że usnęłaś — odparł. Ile ona może mieć lat?

— Naprawdę muszę już iść — powiedziała znowu.

— Zostań, proszę. Nie martw się o pracę. Dopilnuję, żeby zatroszczono się o wszystko. Jestem Drake Malone.

Jego nazwisko nie wywołało u niej żadnej reakcji, w jej oczach nie pojawił się błysk chciwości. Nie miała pojęcia, z kim rozmawia, choć było oczywiste, że bardzo potrzebuje pieniędzy.

— Młoda damo, nie wiem, kim jesteś ani jak się nazywasz, ale oczekuję, że wszystko mi wyjaśnisz przed wyjściem. Chodźmy do saloniku. Omówimy to przy śniadaniu.

Nie śmiała się przeciwstawić rozkazującemu tonowi jego głosu. Potulnie poszła za nim do salonu, usiedli razem i jedząc rozmawiali. Drake zapytał ją o przeszłość i usłyszał historię jej krótkiego życia. Kitty opowiedziała mu o wszystkim, nawet o pogarszającym się wzroku matki i o żalu, jaki wciąż czuła po stracie ojca. Sprawiał wrażenie uważnego słuchacza, którego szalenie interesowały wszystkie jej problemy. Dobrze się czuła w jego towarzystwie, a podczas rozmowy

miała wrażenie, że ciężar obowiązków, jakie wzięła na swe słabe barki, przeniósł się na jego silne ramiona.

W końcu wstała niechętnie. Nie miała ochoty opuszczać ani jego, ani tego pięknego apartamentu.

— Teraz, kiedy straciłam jedną pracę, lepiej pójdę i upewnię się, czy mam jeszcze tę drugą. Bardzo dziękuję, że był pan dla mnie taki miły. Przepraszam, że usnęłam na pańskiej kanapie.

Drake nie mógł znieść myśli, że za chwilę zniknie z jego życia.

— Proszę pójść ze mną na obiad wieczorem.

— Kończę lekcje dopiero o dziewiątej.

— Zatem zjemy wytworną późną kolację. Gdzie mam po ciebie przyjechać?

— Do Studia Tańca Anny Barry na Olive. Wszyscy wiedzą, gdzie to jest.

Przed wyjściem zatrzymała się jeszcze w drzwiach. Drake pogłaskał ją po policzku.

— Brzoskwinka — wyszeptał.

— Co... pan... ma na myśli?

— Twoje policzki. Są takie delikatne i pokryte meszkiem jak skórka brzoskwini.

Właśnie to mi przypominasz... brzoskwinię.

— Ale brzoskwini mają serca z kamienia — zaprotestowała z uśmiechem.

— Mam nadzieję, że nie. Wiesz, chyba będę na ciebie mówił Brzoska. Słodka i pyszna Brzoska.

Kitty uśmiechnęła się niepewnie i wyszła z apartamentu. Nie przyszła jej do głowy żadna odpowiedź, ale była szczęśliwa.

Drake z uczuciem straty, a jednocześnie wielkiego podniecenia, patrzył, jak zamykają się drzwi. Wielu rzeczy pożądał w życiu, lecz tej dziewczyny pragnął bardziej niż czegokolwiek innego. Pociągała go jej słodycz, delikatność i niewinność. Ale pragnął jej przede wszystkim dlatego, że go potrzebowała.

Wiedział, jak bardzo może zmienić jej życie, i był wdzięczny losowi za to, że ma pieniądze i siłę, dzięki którym może dokonać dla niej cudów.

Jazda tramwajem do Anny wydała się bardzo krótka. Kitty była w euforii. Nigdy nie знаła człowieka tak dynamicznego jak Drake Malone. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego spotkała w życiu. Był także silny, ale przy tym delikatny i uprzejmy, a co najważniejsze, czuła, że polubił ją bardziej niż ktokolwiek dotąd.

W czasie przerwy między lekcjami poprosiła Annę o wcześniejsze zwolnienie.

— Umówiłam się na kolację zaraz po pracy. Czy mogłabym poprosić Marinę, żeby wzięła za mnie ostatnie pół godziny z grupą, która zaczyna zajęcia o ósmej?

— Mariny nie będzie. Dzisiaj są urodziny jej matki. O której twój chłopak ma przyjść?

Kitty nie potrafiła myśleć o Drake'u Malone jako o swym chłopaku.

— On nie jest moim chłopakiem. Jest miłym mężczyzną, którego dziś rano poznałam w hotelu.

Anna zjeżyła się. Młoda dziewczyna pakuje się w kabałę, podrywając nieznanego w hotelu. Nie powinna tam pracować.

— Mogę spytać, kim jest ten nieznanomy? I ile ma lat?

— Nazywa się Drake Malone i jest bardzo miły. Nie wiem, ile ma lat, chyba czterdzieści.

— Drake Malone? Sławny Drake Malone? Musisz się mylić. Opowiedz mi dokładnie, jak go poznałaś.

Kitty opowiedziała jej całą historię, a Anna słuchała każdego szczegółu z coraz większym przerażeniem. Wysłuchawszy wszystkiego do końca, gotowa była strzelać.

— Moje drogie dziecko, czy ty masz pojęcie, kim jest Drake Malone?

— Wiem, że jest bardzo przystojny i miły... Anna przerwała jej.

— Przede wszystkim jest jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Ma co najmniej czterdzieści pięć lat i apetyt na piękne młode kobiety. Rozumiesz? — w głosie Anny brzmiało oburzenie.

— Tak myślałam, ale...

— Tu nie ma żadnego „ale”. Nie wolno ci się z nim spotykać. Zepsujesz sobie opinię...

— Z powodu skromnej kolacji? — zapytała z niedowierzaniem Kitty.

— Właśnie z tego powodu. Jeśli pokażesz się z nim publicznie, fotoreporterzy na pewno zrobią ci zdjęcia. Prawdopodobnie już się rozniosło, że jest w mieście, i prasa z pewnością nie odstępuje go na krok.

Informacje Anny o Drake'u i jej żarliwe przestrogi spowodowały, że Kitty zachwiała się w swym postanowieniu, lecz myśl o rezygnacji ze spędzenia wieczoru z kimś, w kogo towarzystwie tak dobrze się czuła, była nie do zniesienia.

— Anno, wiem, że masz dobre intencje, ale ty nigdy go nie spotkałaś. Jest zupełnie inny, niż sądzisz.

Anna wzruszyła ramionami i odwracając się powiedziała:

— Rób jak chcesz, mój mały głuptasie. Ale nie wierz nawet w połowę tego, co zobaczysz i w ani jedno słowo, które usłyszysz.

~ 19 ~

— A co z moją lekcją o ósmej?

— Wezmę ją za ciebie.

Kitty bardzo kochała Annę i choć z jej ust padły przykre słowa, wiedziała, że podyktowane były miłością. Nieważne, co mówią inni, ona wie, że Drake jest wspaniałym człowiekiem. Anna zrozumie to, kiedy go pozna.

Kitty szybko minął dzień, lecz Drake'owi się dłużył. Ku zdziwieniu swego personelu i konkurentów w interesach był tolerancyjny, uległy i skłonny do kompromisów. O siódmej wieczorem odprawił wszystkich. Nie mógł doczekać się spotkania. Stojąc nago, patrzył badawczo na swe odbicie w tym samym lustrze, w którym przed paroma godzinami przeglądała się Kitty. Z zadowoleniem stwierdził, że ciało, które widzi w zwierciadle, jest silne i szczupłe jak ciało dwudziestopięciolatka. Jego włosy, choć zupełnie siwe, wciąż były gęste, może nawet zbyt gęste. Podobnie jak jego stary przyjaciel i daleki kuzyn — Jack Kennedy — miał kłopoty z utrzymaniem ich w porządku i musiał je strzyc co tydzień. Miał czarne, krzaczaste brwi, niebieskie oczy Irlandczyka, białe duże zęby, wszystkie własne, i uśmiech rozjaśniający twarz. Jednak groźny mars na czole sygnalizował gwałtowność charakteru, która mogła się objawić w każdej chwili. Pomyślał o Mary i po raz pierwszy od czterech lat ból rozstania wydał się możliwy do zniesienia. Czyżby czas zaczął wreszcie leczyć straszliwą ranę, jaką zadała mu jej śmierć? Czy to możliwe, by młoda dziewczyna, którą właśnie poznał, potrafiła zagoić ranę jego serca? Odezwało się w nim poczucie winy. Mary, kochanie, wiesz, że sprowadziłbym cię tu z powrotem, gdybym tylko mógł. Oddałbym wszystko, co mam, żeby znowu być z tobą — wyszeptał i przeniknęło go uczucie tęsknoty, samotności, potrzeby bycia z kimś, kogo mógłby kochać.

Przybył do studia wcześniej. Anna swym bystrym wzrokiem zauważyła go za szklaną ścianką i wyszła z sali, żeby stawić mu czoło.

— Szuka pan kogoś?

Nie była przyjaźnie nastawiona i zachowywała się niezwykle powściągliwie.

— Tak, panny O'Hara, ale nigdzie jej nie widzę.

— Bierze prysznic. Domyślam się, że jest pan Drakiem Malone?

— Tak. Przyszedłem trochę wcześniej. Miałem nadzieję, że popatrzę, jak uczy...

— Czego pan od niej chce, panie Malone? To jeszcze dziecko. Drake'a zaskoczyła bezpośredniość jej pytań.

~ 25 ~

— Cóż, pani Barry, zamierzam zabrać ją na kolację, a co więcej, uważam, że nie jest dzieckiem, lecz uroczą, młodą kobietą. I mam zamiar traktować ją z należyтым szacunkiem.

Anna nie była ułagodzona.

— Panie Malone, Kitty to dobra dziewczyna i zupełnie niewinna. Proszę zostawić ją taką, jaką pan ją spotkał. Jeśli pan tego nie zrobi, Bóg pana pokarze... i ja także! Ostrzegłszy go, szybko odeszła. Drake nie czuł się urażony. Ostatecznie to całkiem naturalne, że uważa go za starego, bogatego rozpustnika, lecz on wie, iż wcale nim nie jest.

Kitty wyłoniła się z łazienki. Miała wilgotne włosy, które ułożyły się w loczki wokół jej twarzy. Nie zrobiła sobie makijażu, tylko na ustach widać było ślad koralowej szminki.

— Dobry wieczór, wcześniej pan przyszedł — powitała go.

— Myślałem, że będziesz uczyła i chciałem zobaczyć, jak tańczysz.

— Anna nalegała, żeby poprowadzić za mnie całą lekcję, mogłam więc bez pośpiechu wziąć prysznic i ubrać się.

— Na pewno miło ci się z nią współpracuje. Kitty roześmiała się.

— Jest tyranem, ale uwielbiam ją. Wszyscy ją kochają, nawet kiedy na nas wrzeszczy, że się objammy.

— Jesteś głodna? — spytał.

— Jak wilk.

— A zatem ruszajmy. Szef kuchni hotelowej przygotowuje dla nas coś wyjątkowego.

— Do hotelu? Och nie, proszę. Dziwnie bym się czuła, gdyby obsługiwali nas ludzie, których znam.

— Bzdura. Maurice będzie rozczarowany, jeśli się nie zjawimy. Kitty ogarnęło przygnębienie. Będzie musiała poszukać innej pracy.

Drake zauważył zmianę jej nastroju.

— Zapomnij o tym, moja mała Brzoskwinko. Nie jesteś stworzona do sprząwania brudów po ludziach. Chodźmy.

Wziął ją za rękę i sprowadził po schodach, po czym odwrócił się, żeby pomachać Annie, która patrzyła, jak odchodzą.

Na dole szofer pospiesznie otworzył drzwi długiego czarnego cadillaca. Kitty się zawahała.

— Mój Boże, to pański samochód? — spytała.

— Ależ skąd. Tylko go wynająłem... i szofera także — odparł Drake. Uśmiechając się nerwowo do kierowcy, Kitty wsiadła do luksusowej limuzyny i zagłębiła się w pluszowym fotelu.

Kiedy przybyli do hotelu, zaprowadzono ich do stolika znaj-

dującego się blisko parkietu do tańca. Do kolacji przygrywał kwartet smyczkowy. Na środku stołu stał srebrny wazon pełen róż. Kitty poczuła się jak Kopciuszek, który przybył na bal bez pomocy wróżki — i bez szklanych pantofelków. Drake wyczuł jej zakłopotanie.

— Co się stało? Nie odpowiada ci ten stolik? Możemy się przesiąść.

— Nie, nie chodzi o stolik... lecz o mnie. Nie jestem odpowiednio ubrana. Niech pan spojrzy na te wspaniałe suknie, które mają na sobie kobiety.

Drake, przyjrzawszy się jej brązowej plisowanej spódnicy i różowej bawełnianej bluzce ze sztywnym kołnierzem i mankietami, stwierdził, że wspaniale wygląda.

— Jesteś najpiękniejszą kobietą na sali — zapewnił ją. — Nikt nie patrzy na twoje ubranie. Napijesz się czegoś przed kolacją?

Kitty zapytała wcześniej panią Ulrich, pianistkę, co powinna zamówić w ekskluzywnej restauracji i dowiedziała się, że w wyższych sferach do dobrego tonu należy picie przed obiadem martini.

— Tak — odparła. — Napiję się martini. Drake'a rozśmieszyło to wyrefinowanie.

— Świetnie, a dla mnie Haigh & Haigh Pinch z wodą sodową — powiedział stojącemu obok kelnerowi.

Kiedy przyniesiono drinki, bacznie obserwował Kitty. Był pewien, że nigdy nie próbowała martini.

— Za naszą przyjaźń — wzniosł toast.

Pociągnęła łyk i gorzki smak dzinu wypełnił jej usta. Zmusiła się, żeby to przełknąć. Nawet tran, który kazała jej pić Hazel, nie był taki obrzydliwy.

— Przyjemnie napić się martini przed obiadem, prawda? — spytał złośliwie.

— Och, tak — odparła bez przekonania. Spojrzała na pełny kieliszek i przeraziła się, że będzie musiała wypić to wszystko lub przynajmniej większość. Jak ludzie mogą pić przed obiadem coś tak wstrętnego?

Drake zauważył, że Kitty z obrzydzeniem patrzy na kieliszek i zrobiło mu się jej żal.

— Myślę, że nasz pierwszy wspólny wieczór trzeba uczcić w szczególny sposób — powiedział.

Przywołał kelnera i zamówił butelkę Dom Perignon. Do ich stolika podjechał srebrny kubełek z lodem i kelner wyciągnął z hukiem korek. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki pojawiły się dwa kryształowe kieliszki, do których wiano musujące wino. Drake gestem polecił, żeby zabrano martini po czym wzniosł kolejny toast.

~ 27 ~

— Twoje zdrowie, moja droga — powiedział cicho, kiedy stuknęli się kieliszkami.

— Dziękuję — odparła Kitty, ostrożnie próbując jasnego, musującego napoju. Był wytrawny, ale smakował wspaniale.

— Jakież to pyszne. Co to jest? — spytała.

— Szampan.

Kitty poczuła się zakłopotana. Drake na pewno pomyśli, że jest okropnie głupia. Czas szybko płynął. Kitty mówiła więcej, niż zamierzała, ale Drake zachęcał ją do tego słuchając jej z zainteresowaniem i uwagą. On z kolei opowiedział wszystko o Mary, o której nigdy dotąd nie mówił żadnej kobiecie. Rozmowa na ten temat z Kitty wydawała mu się naturalna i nie odczuwał tego jako wiarołomstwa. Miał wrażenie, że Kitty szczerze interesuje się jego sprawami, a w jej zachowaniu nie kryje się żaden podstęp; był także pewien, iż nie ma w niej ani śladu chciwości. Dziewczyna oczarowała go swą niewinnością i młodzieńczością, a to, że przy niej może być sobą, dawał mu przyjemne poczucie swobody.

Kiedy po kolacji odwiózł Kitty do domu, poprosiła go, żeby wszedł do środka i poznał Hazel. Nigdy nie przyszło jej do głowy, by wstydzić się swego skromnego mieszkania czy nieładu spowodowanego pracami krawieckimi matki. Hazel jak zwykle szyła — skulona pod dwiema stojącymi na podłodze lampami usiłowała dojrzeć drobny ścieg. Z początku nie zorientowała się, że córka przyprowadziła gościa.

— Mamo, nie powinnaś pracować o tej porze — zbesztła ją córka już od progu. Hazel nie podnosząc głowy odparła:

— Obiecałam pani Ford, że jutro będzie mogła pójść w tym kostiumie na lunch. Jak ci się udała randka? Chłopak był miły?

— Mamo, chcę, żebyś poznała mego przyjaciela, Drake'a Malone. Uświadomiwszy sobie nagle czyjaś obecność, Hazel podniosła głowę i spróbowała skupić wzrok na mężczyźnie, znajdującym się w drugim końcu pokoju. Wreszcie wstała i podeszła bliżej.

— Przepraszam... o mój Boże, kochanie, nie powinnaś nikogo zapraszać do tego bałaganu. Miło mi pana poznać, panie Malone.

Zbliżywszy się ujrzała, że to nie chłopiec, ale mężczyzna, niemal w tym samym wieku, co ona. Drake delikatnie uścisnął jej rękę.

— Tak się cieszę, że mogę panią poznać. Ma pani śliczną córkę, a teraz, gdy widzę jej matkę, rozumiem, dlaczego jest taka piękna.

Mówił z takim przejęciem, że Hazel poczuła się zachwycona.

~ 28 ~

Rozmawiali tylko przez chwilę, lecz Drake zdołał przekonać Hazel, żeby następnego wieczoru poszła z nimi na kolację, choć z początku stanowczo się temu przeciwstawiała. Kiedy Drake wychodził, Kitty odprowadziła go do drzwi.

— Dziękuję za najpiękniejszy wieczór w moim życiu — powiedziała nieśmiało. Drake spojrzął w jej ciemne oczy, które czasami wydawały się bardziej purpurowe niż brązowe, po czym podniósł kosmyk jej długich jasnych włosów i dotknął go ustami.

— Kochana Brzoskwinko, nie mogę długo zostać w St Louis. Czy przestraszysz się, jeśli powiem, że nie zamierzam sam stąd wyjechać?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odszedł; czarna limuzyna zniknęła w mroku nocy. Kitty długo stała w drzwiach, patrząc za nim i czując się bardzo samotna. Czy to naprawdę był Drake Malone, księżę z bajki, który się pojawił, by spędzić z nią parę wspaniałych chwil, a teraz zniknął na wieki? Kiedy wróciła do domu, Hazel powiedziała:

— Kochanie, powinnaś się położyć. Masz za mało snu, a jutro wieczorem znowu wychodzisz.

— Jutro się wyśpię, mamó. Straciłam pracę w hotelu.

Hazel przerwała szycie, żeby wysłuchać zwierzeń Kitty, a kiedy opowieść dobiegła końca, w matce odżyła słaba, niemal zapomniana już nadzieja, że pewnego dnia jej córka poślubi mężczyznę, który będzie ją kochał i otaczał opieką. Chociaż wierzyła, że człowiek pracując ciężko przez całe życie wypełnia wolę Boga, modliła się potajemnie, aby jej dziecku oszczędzono przynajmniej części trudów, które ona musiała znosić. Jej Kitty jest wyjątkowa i zasługuje na coś lepszego.

Drake spędzał dni na spotkaniach związanych z interesami, a wieczory z Kitty i jej matką. Nie pozwalał, aby Hazel zostawała sama w domu. Sprawiało mu przyjemność podejmowanie jej wystawnymi kolacjami w wytwornych restauracjach, ale przede wszystkim nie chciał, by jego zamierzenia wobec córki budziły choć cień podejrzeń. Nawet Anna przestała okazywać mu niechęć, kiedy dowiedziała się, że Hazel także jest zapraszana na wspólne wypady.

Ostatniego wieczoru przed jego wyjazdem pani O'Hara kategorycznie odmówiła pójścia z nimi i tym razem Drake nie protestował. Hazel chciała, żeby trochę czasu spędzili tylko we dwoje, aby ich związek mógł się rozwinąć.

Kitty siedząc obok niego na wyściełanej ławie w małej francuskiej restauracji popijała szampana — trunek, który tak polubiła dzięki

~ 24 ~

Drake'owi. Czula, że to grzech wydawać tyle pieniędzy na ten jasny, musujący napój, ale był naprawdę wyśmienity i zazwyczaj już po jednym kieliszku ogarniał ją wesoły nastrój, choć dzisiaj tak na nią nie działał.

We wszystkie poprzednie wieczory ciągle o czymś rozmawiali, teraz jednak Kitty milczała. Drake jutro wyjedzie, a ona powróci do swego szarego życia. Miała wrażenie, że dotąd żyła w ciemności, którą dopiero Drake rozjaśnił — a teraz znów zostanie rzucona w mroczną przeszłość.

Skrzypek podszedł do ich stolika i zagrał dla nich „Tenderly”. Drake słuchając muzyki ujął dłoń Kitty i przycisnął do swych ust koniuszki jej palców. Gdy muzyk odszedł, powiedział:

— Właśnie tak zawsze będę cię kochał, słodka Brzosko... czule.

— Przecież jutro wyjeżdżasz — powiedziała markotnie.

— Może pojedziesz ze mną? — spytał.

— Do Kalifornii? Oświadczasz mi się?

— Nie, kochanie. Ożeniłbym się z tobą nawet jutro, ale jesteś za młoda.

Potrzebujesz czasu. Nie chcę, żeby oszołomiły cię moje pieniądze i styl życia.

Proponuję, żebyś zamieszkała razem z matką w Kalifornii. Postaram się dla was o oddzielny dom. Jeśli po jakimś czasie poczujesz, że mnie kochasz — pobierzemy się. Jeśli nie, będę was utrzymywał, tu lub tam, gdzie będziecie chciały mieszkać. Wprawilo ją to w zakłopotanie. To nie byłoby szczęśliwe rozwiązanie.

— Gdybym przyjęła twoją propozycję, złamałabym serce matce. Ona nigdy nie zgodziłaby się na zawarcie takiego układu. Jeśli chcesz mnie... naprawdę chcesz... musisz mi się oświadczyć... natychmiast.

Drake uśmiechnął się. Wszystko szło zgodnie z jego planem. Nigdy nie będzie musiał winić siebie, że ożenił się ze znacznie młodszą dziewczyną. W końcu czyż to nie ona stawiała warunki?

— Niech tak będzie — powiedział, wyjmując z kieszeni aksamitne purpurowe pudełeczko, które dostarczono mu tego popołudnia od Cartiera z Nowego Jorku.

Kitty urzeczona patrzyła, jak je otwiera i kładzie na stole przed nią. W aksamicie leżał pierścionek tak duży i błyszczący, że na jego widok zaparło jej dech.

Wyciągnęła swe długie, szczupłe palce, by dotknąć prostokątnego kamienia, poczuć jego lodowaty chłód i upewnić się, że naprawdę tam jest.

— Czy... to dla mnie? — spytała.

— Specjalnie dla ciebie — odparł cicho.

— To... brylant?

— Oczywiście.

— Nie wiedziałam, że są takie duże.

~ 25 ~

Drakę roześmiał się zadowolony, wyjął pierścionek z pudełka i wsunął go jej na palec. Boże, z jaką radością będzie wydawał na nią pieniądze!

— Skarbie, większe kupię ci później. Sądziłem, że pierścionek z bardziej okazałym kamieniem będzie troszkę za paradny dla tak młodej istoty.

Przyciągnął ją do siebie i trzymał mocno w ramionach, patrząc jej głęboko w oczy.

— Brzosko, najdroższa, będę cię miłował do końca życia. Nigdy już nikogo ani niczego nie będziesz się musiała bać.

Kitty poczuła radość i tęsknotę. Był najwspanialszym mężczyzną na świecie i nie mogła uwierzyć, że wybrał właśnie ją. Miała wrażenie, że to sen.

— Brzoskwinko, kochasz mnie?

Nie potrafiła znaleźć słów, którymi mogłaby wyrazić swe uczucia.

— Nad życie, Drakę — wyszeptała.

Pocałował ją delikatnie, powściągając swą namiętność. Zbyt dobrze pamiętał, jaki uraz psychiczny został w Mary po ich nocy poślubnej. Nie był już sfrustrowanym, niezdarnym chłopakiem i zamierzał dopilnować, żeby Kitty nauczyła się pragnąć seksu i cieszyć się nim tak jak on. Postanowił być tak samo wiernym mężem jak w pierwszym małżeństwie.

Trzy tygodnie później w katedrze St Louis, w obecności potentatów przemysłowych, książąt i polityków, Grace Gable, Hazel, Anny, Helen i wszystkich małych uczniów szkoły baletowej, Kitty O'Hara została Brzoską Malone.

Maggie

Maggie przekręciła się na łóżku i poczuła ciepło bijące od śpiącego Kirka. Z zamkniętymi oczami przesunęła dłonią po jego plecach i zapragnęła, żeby życie tylko z tego się składało: ciepła, dobrego samopoczucia i dotyku. Wspólne łóżko jest najprzyjemniejsze w małżeństwie, myślała zapadając w półsen, w którym świadomość zlewa się z podświadomością. Jeszcze dwa miesiące i będą mieli za sobą dwadzieścia wspólnie przeżytych lat. Dwadzieścia lat... Dwadzieścia razy trzysta sześćdziesiąt pięć... to siedem tysięcy trzysta nocy, liczyła sennie. Nie do wiary. Prawie sześćdziesiąt tysięcy godzin przeleżała obok tego mężczyzny... spała, kochała się z nim, pocieszała go i była pocieszana. Ile z tych godzin gniewali się na siebie? Niewiele, gdyż po nocach, w czasie których jedno z nich rozgoryczone zapadało w sen, następowały zazwyczaj miłe poranki. Oboje podczas snu potrafili wyzbywać się wzajemnej wrogości. Ale tej nocy było inaczej.

Odwróciła się i przycisnęła plecami do jego pleców; Kirk lekko się poruszył. Dlaczego zawsze, kiedy leżeli razem w łóżku, był jej o wiele bliższy? Stojący w hallu zegar szafkowy wybił godzinę. Dopiero szósta. Dlaczego właśnie dzisiaj obudziła się tak rano? Zazwyczaj Kirk budził się o wiele wcześniej niż ona i często złościł się na nią, że może tak długo spać.

Dzisiaj jednak było inaczej, gdy nastał świt, od dawna już nie spała, lecz leżała i zamartwiała się. Gdybym tylko mogła wyłączyć swój umysł tak łatwo jak ten cholerny telewizor, zrzędziła w myślach.

Wtuliła twarz w poduszkę. Boże, czemu tak się bała powiedzieć mu o tym. Dlaczego po dwudziestu latach dzielenia się z nim każdą nowiną ta wspaniała wiadomość stała się dla niej takim problemem? Ponieważ wiedziała, że to go zdenerwuje i bała się, iż Kirk utraci całą sprawę.

~ 32 ~

Znowu się odwróciła i objawszy go w pasie, mocno się do niego przytuliła. Tulimy się do siebie przez dwadzieścia lat, a ja wciąż pamiętam jego pierwszy dotyk. Choć była wtedy już dorosła, nie nawykła do fizycznych kontaktów. Jej ojciec był oschły i niedostępny. Rzadko brał ją w objęcia lub całował, nawet gdy była mała. Angela, jej matka, choć serdeczna i kochająca, zawsze była zajęta gotowaniem lub sprzątaniami i nigdy nie okazywała córce czułości. Później, jako nauczycielka, Maggie również nie dotykała swoich uczniów. Nauczyciel ma porozumiewać się za pomocą słów, a ręce trzymać przy sobie.

Dopiero Kirk pomógł jej odkryć cudowność dotyku. Ogromną radość sprawiało jej tulenie w ramionach córki, kiedy była małym dzieckiem. Jej skaleczenia opatrywała nie tylko plastrami, ale także pieśczołkami i pocałunkami.

Tak, Kirk odkrył nową Maggie, lecz teraz nie była już z siebie zadowolona.

Kirk podniósł głowę i i spojrzał na zegar zamontowany w radiodbiorniku, który stał na stoliku obok łóżka.

— Dopiero po szóstej. Co się stało, że nie śpisz?

— Chyba wieczorem nie powinnam pić kawy — skłamała. Zaczął delikatnie ją głaskać, podciągając jej koszulę. Przesuwał palce po całym ciele, coraz niżej i niżej, aż sięgnęły ciepła między udami. Odgarnął włosy Maggie i pocałował ją w kark, potem całował ramiona, dopóki nie przewróciła się na plecy. Wolno przesunął usta po jej oczach, wargach, piersiach, rękami pieścząc tak dobrze znane ciało.

Wsunął się w nią i ich ciała zaczęły się poruszać we wspólnym rytmie. Uświadomił sobie, że to jeden z tych dni, w których przyjmowała jego ciało i cieszyła się nim, ale nie mogło jej to do niczego doprowadzić, sam więc osiągnął orgazm, po czym położył się, obejmując ją ramionami.

— Chciałbym, żebyś każdego ranka była taka rozbudzona.

— Wiesz, że ze mnie nocny marek. Nie zasypiam przed telewizorem tak jak ty — zaprotestowała.

— Co dzisiaj masz w planie? — spytał.

— Intensywne myślenie. Muszę powziąć ważną decyzję.

— W jakiej sprawie?

Wiedziała, że słucha jej tylko jednym uchem, ale postanowiła powiedzieć mu o wszystkim. Najwyższy czas, aby skonstatował fakt, że jego żona ma własne ważne problemy.

— Wdowa po Drake'u Malone poprosiła mnie, żebym urządziła jej nowe mieszkanie.

— Nabierasz mnie? A może ktoś ciebie nabiera?

~ 28 ~

— Nie, to prawda. Dzwoniła do mnie wczoraj.

— Gdzie ją poznałaś? Przypuszczam, że nie w sklepie.

— Oczywiście, że nie.

Maggie była poruszona reakcją męża na jej oświadczenie. Od dawna nie słuchał jej z taką uwagą. Zwlekała z odpowiedzią, gdyż musiała starannie dobrać słowa. Byłoby jej bardzo ciężko, gdyby się sprzeciwił.

— Laura mnie poleciła. Jim był lekarzem Drake'a Malone w ostatnim okresie jego życia.

— Umarł dopiero tydzień temu. Z pewnością nie mogła się doczekać, żeby zacząć wydawać jego pieniądze.

— To wcale tak nie wygląda — zaprotestowała. — Wkrótce wyjeżdża na parę miesięcy do córki, która mieszka we Włoszech. Kupiła ogromne mieszkanie — nadbudówkę na jednym z tych nowych, kosztownych wieżowców na Wilshire, i chce, żeby je całkowicie urządzić w ciągu dwóch miesięcy.

— Czy ona wie, że nie masz do tego zawodowego przygotowania? I że pomagając tak zwanym przyjaciółom w wykańczaniu ich mieszkań nigdy nie dostałaś za to nawet centa?

— Wiesz, że nie skłamałabym. Podobał się jej dom Laury i spytała ją, czyje to dzieło. Laura powiedziała jej, że traktowałam to po prostu jako hobby... nie potrzebowałam pieniędzy.

— Nie musisz zarabiać. Mam wystarczająco dużo kłopotu z zainwestowaniem forsy, którą zarobiłem w tym roku.

— Ale jeśli przyjmę tę pracę, Kirk, będę zarabiała pieniądze... duże pieniądze.

— Daj sobie spokój. Poza tym nie możesz się teraz wiązać. Jeśli wypali ta sprawa z Japończykami, muszę być przygotowany do wyjazdu w krótkim czasie.

— Jak to wygląda? Od dawna nic o tym nie mówiłeś.

— Świetnie, nic się nie zmieniło.

— Cała ta sprawa ciągnie się już od dawna. Dlaczego uważasz, że uda się ją sfinalizować w ciągu najbliższych dwóch miesięcy?

Kirk był zirytowany. Wiedział, że żona ma rację, lecz nie zamierzał ustąpić.

— Kochanie, zapomnij o tym. Masz zajęcie tutaj, w tym domu. Nie chcę, żebyś pracowała dla jakiejś bogatej dziwki, której się będzie wydawało, że jesteś jej własnością.

Maggie miała ochotę warknąć, że ona również nie jest jego własnością, spróbowała jednak perswazji:

— Kirk, pani Malone może być bogata, ale nie jest dziwką. Długo

~ 29 ~

rozmawiałam z nią przez telefon, i była bardzo miła. To dla mnie nadzwyczajna okazja. Masz pojęcie, jakie to pasjonujące, że ktoś chce mi zapłacić za zrobienie tego, co lubię robić?

— Ta kobieta ma wystarczająco dużo pieniędzy, żeby opłacić każdego dekoratora. Dlaczego akurat chce ciebie?

— Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale powiedziała mi, że nie chce, aby jej mieszkanie było podobne do jakiegoś innego... i nie chce nikogo, kto pracował dla któregośkolwiek z jej przyjaciół. Chce właśnie mnie, ponieważ nie mam gromady wścibskich klientów. Ceni sobie dyskrecję i nie życzy sobie, by ktokolwiek wiedział, co robi.

Kirk zrozumiał, że może przegrać bitwę, zaczął się więc wycofywać.

— Dobrze już, dobrze. Tylko za bardzo się w to nie angażuj. Wstał i poszedł do łazienki.

Maggie chciała wymusić na nim obietnicę, że nie będzie protestował, jeśli życie w ich domu nie będzie toczyło się tak jak zwykle. Usłyszała jednak, że włączył maszynkę do golenia, i wiedziała, iż już na to za późno. Będzie wściekły, jeśli wróci do tego przy śniadaniu. Relaks przy kawie i *Timesie*, jak często podkreślał, był najprzyjemniejszą częścią dnia, i wiedziała, że lepiej mu wtedy nie przeszkadzać.

Do diabła! Zadzwońię do Brzoski i przyjmę tę pracę, a potem będę z nim walczyła — pomyślała, odrzucając koc i spuszczając nogi na podłogę.

„Zdumiewająca Grace”

Grace, masz rozmowę z pierwszego telefonu... jakaś pani Malone. Powiedziałem, że jesteś zajęta, ale nie dała za wygraną.

— Gary, powinieneś już wiedzieć, że odbieram jej telefony bez względu na to, jak bardzo jestem zajęta.

Machnięciem ręki wyprawiła swego pracownika z biura i podniosła słuchawkę.

— Witaj w domu, przybyszu. Jak było we Włoszech?

— Świetnie — odparła Brzoska. — Czy mogłabyś mi wyświadczyć wielką przysługę?

— Jeśli będę w stanie.

— Koniecznie muszę się dzisiaj uczesać. Wiem, że dzwonię w ostatniej chwili, ale to naprawdę bardzo ważne. Wieczorem idę na kolację z ludźmi, którzy są powiernikami majątku Drake'a, i muszę zrobić wszystko, żeby nabrać pewności siebie — powiedziała Brzoska.

Grace wahała się tylko przez chwilę.

— O której mam być?

— Około trzeciej. Sama umyję głowę. Jestem w swoim nowym mieszkaniu... wiesz, gdzie to jest?

— Tak. Przyjadę do ciebie.

Grace odłożyła słuchawkę. Do diabła, nie będzie mogła pojechać po córkę na lotnisko, lecz Casey na pewno to zrozumie. Wiedziała przecież o obietnicy, jaką złożyła Drake'owi. Wezwała do biura Ewę. Zjawiła się niemal natychmiast. Miała na sobie obcisłe białe spodnie i turkusową jedwabną bluzkę, ściśniętą w talii jasnoczerwoną szarfą. „Zdumiewająca Grace” — salon fryzjerski obsługujący najbogatszych ludzi w Los Angeles, zarówno kobiety jak i mężczyzn — ubierała wszystkich swych pracowników u Alana Austina w Beverly Hills.

~ 36 ~

— Ewo, jesteś zajęta dziś po południu? — spytała Grace.
— Miałam uczesać Ghilly Jordan, ale właśnie zadzwoniła jej gospodyni, żeby to odwołać. Powiedziała, że Ghilly jest w łóżku z jakimś niesamowitym facetem i nie wyjdzie, dopóki jest taka napalona.
— Dopóki on ma ochotę, chcesz powiedzieć. Kim jest ten nowy ogier Ghilly?
— To dziwne, ale mi się nie zwierzyła. Zazwyczaj opisuje wszystko ze szczegółami. Czasem mi się wydaje, że ona po prostu dostaje orgazmu, kiedy opowiada o swoich podbojach. Ale od paru tygodni jest okropnie małowówna.
— Ewo, czy mogłabyś po południu odebrać Casey z lotniska? Przylatuje z Chicago o trzeciej trzydzieści.
— Jak to? Dlaczego sama po nią nie pojedziesz? Nie widziałas jej trzy miesiące.
— Nie mogę. Właśnie dzwoniła Brzoska Malone.
— Doskonale wiesz, że pani Malone potrafi to zrozumieć. Pozwól, że cię zastąpię.
— Nie, obiecałam Drake'owi...
— On nie żyje. Uczeszę ją i wyjaśnię...
— Nie, nic nie będziesz wyjaśniała. Jego śmierć niczego nie zmienia.
— Dobrze, dobrze, ale Gary będzie musiał podnieść dupę i pomóc przy grupie japońskich turystów.
— Od farby dostał zapalenia skóry na rękach.
— Wielkie rzeczy, niech nosi gumowe rękawiczki. Za bardzo go rozpieszczasz.
— Ewo, kto prowadzi ten interes... ty czy ja?
— Przepraszam, chyba za długo tu jestem.
— Bzdura, nie dałabym sobie rady bez ciebie.
— A co z moją podwyżką...?
— Dostałaś w zeszłym miesiącu.
Grace uśmiechnęła się. Lubiła tę inteligentną kobietę, którą знаła już tyle czasu. Ewa kilka razy opuszczała salon, próbując odnaleźć w sobie właściwe powołanie, ale nigdy jej się to nie udawało i zawsze wracała. Czesanie było jedyną twórczą pracą, dzięki której mogła zarobić na utrzymanie. Poza tym uwielbiała piękne stroje i obcowanie ze sławami. Bogaci i sławni skłonni byli traktować swoich fryzjerów jak równych sobie.
Grace jednak nigdy nie stawiała się na poziomie ludzi, którzy przychodzili do jej salonu. Swoich klientów traktowała uprzejmie, z szacunkiem, i wszyscy, którzy pracowali w „Stajni Gable” — jak nazywała swój salon — musieli być tak samo grzeczni.

Wezwała Gary'ego do biura i powiedziała mu, że będzie musiał wziąć się po południu do pracy. Ubawiła się widząc, że zielenieje ze złości. Był nieprawdopodobnie przystojny i klientki go uwielbiały.

— Grace, wiesz, że nie mogę — zaczął. Wbiła wzrok w wybrzuszenie jego spodni w kroku: stary sposób, dzięki któremu zawsze udawało się jej odebrać mu odwagę, pewnie dlatego, że pod tą wypukłością nie kryło się aż tak dużo, jak reklamowano. Mnóstwo kobiet próbowało to ustalić, lecz im się nie udało. Gary był pedałem.

— Gary, to wypadło nagle. Muszę posłać Ewę po Casey na lotnisko. Możesz założyć gumowe rękawiczki. To japońscy turyści. Jestem pewna, że nie będą chcieli farbować włosów.

Jego zachowanie gwałtownie się zmieniło.

— Japończycy? Mogę im więcej policzyć? Wiesz, oni mają mnóstwo pieniędzy do wydania.

— Dobrze, ale w granicach rozsądku.

Gary wyszedł i Grace przechyliła się do tyłu, zagłębiając się w miękkiej skórze wysokiego turkusowego fotela, który sprowadziła z Włoch. Ściany gabinetu, wybite modnym, miękkim niebiesko-zielonym zamszem, były niemal całkowicie pokryte zdjęciami sławnych klientów, którzy nie omieszkali złożyć na nich autografów. Pucłowata prosta dziewczyna z Illinois została najbardziej uznaną fryzjerką w stolicy przepychu. Ciężko pracowała, żeby to wszystko osiągnąć. Wychowała córkę, która uzyskała dyplom doktora filozofii i uczy teraz literatury angielskiej na uniwersytecie stanowym w Illinois. Nikomu nic nie zawdzięcza, jedynie Drake'owi Malone i wdowie po nim. Tego długu nie spłaci do końca życia. Bóg wie, co stałoby się z nią i z jej córką, gdyby nie spotkała Drake'a.

Pewnego zimnego, śnieżnego wieczoru, kiedy zamknięto kawiarnię w Champaign, Jerry Casey zaproponował Grace, że podwiezie ją swoim pontakiem. Cały wieczór przesiedział tu z kolegami z klubu i Grace była nim oczarowana. Był wysoki, przystojny i jako jedyny na uniwersytecie stanowym w Illinois potrafił utrzymać opaleniznę przez całą zimę.

Grace pracowała wieczorami w kawiarni, żeby zdobyć parę dodatkowych groszy na opłacenie szkoły. Ojciec niewiele zaoszczędził na jej naukę. Zyski z jego małego sklepu spożywczego w Mount Vernon wystarczały zaledwie na utrzymanie rodziny. Dwie starsze siostry poszły do szkoły kosmetycznej i przeniosły się do Chicago, Grace jednak pragnęła zostać nauczycielką.

~ 38 ~

Tamtego wieczoru, kiedy Jerry zaproponował, że ją podwiezie, wahała się tylko przez chwilę. Miał opinię szybkiego w działaniu, ale nie bała się go. Jerry zawsze zachowywał się inaczej niż pozostali. Nigdy nie ocierał się o nią, nie przyglądał się jej obfitym piersiom. Zachowywał się grzecznie, nie rzucał aluzyjnych uwag. Padał gęsty śnieg, a jej bursa znajdowała się daleko od kawiarni. Przyjęła więc jego propozycję i poszła wziąć płaszcz z szafy. Wyjęła stare gumowe śniegowce, które dała jej matka, lecz nie mogła się przemóc, żeby je założyć. Wyglądałaby niemodnie. Wepchnęła je pod szafę, założyła płaszcz i owinęła głowę wełnianym szalem. Poprosi Jerry'ego, żeby ją podwiózł pod samo wejście do bursy. Jerry pomógł jej wsiąść do samochodu, po czym zapuścił silnik, włączył ogrzewanie i radio. Tony Bennet śpiewał „Przez ciebie”. Sięgnął na tylne siedzenie i wyciągnął stamtąd narzutę na kolana. Ostrożnie otulił nią Grace, jego palce marudziły odrobinę za długo, kiedy wciskał jej koc pod uda.

— Teraz powinno być ci ciepło — powiedział.

— Jest mi wspaniale, naprawdę — odparła.

— Bardzo się spieszysz? — spytał.

— No nie, raczej nie.

— Świetnie. Czekałem na okazję, żeby z tobą porozmawiać.

— Naprawdę?

— Chciałem ci powiedzieć, że nie podoba mi się, jak faceci robią takie uwagi... Wrzucił bieg i samochód wolno ruszył.

— Nie podoba ci się? — spytała lekko zdziwiona.

— To świństwo, że ci gówniarze ciągle się naśmiewają, no wiesz, z twoich piersi.

Grace mimo zimna poczuła, że pali ją twarz. Zawsze była wrażliwa na punkcie wielkości swojego biustu i starała się nosić ubrania, które by go zmniejszały.

— Myślę, że ty zdążyłaś się do tego przyzwyczaić, ale mnie takie uwagi doprowadzają do szaleństwa i powiedziałem im, że kobieta to nie tylko para wielkich cycków.

— Jerry, wcale się do tego nie przyzwyczaiłam. Nienawidzę tego, to bardzo krepujące.

Samochód jechał wolno przez białe, ciche ulice, a oni rozmawiali. Nawet nie zauważyła, kiedy Jerry zatrzymał pontiaca. Odwrócił się do niej twarzą. Przyłapała się na tym, że zwierza mu się z intymnych myśli, którymi nigdy z nikim się nie dzieliła.

Objął ją ramieniem i przysunęli się do siebie. Tak było im cieplej.

~ 34 ~

Kiedy w końcu zaczął ją całować, zrobiło się jej przyjemnie i błogo, wcale nie pragnęła go powstrzymać. Poczowała pod spódnicą jego rękę, wolno przesuwającą się wzdłuż ud. Inni chłopcy najpierw dotykali jej piersi i zawsze odrzucała ich zaloty. Jerry roztropnie pominął biust, zdążając od razu do właściwego celu. Grace była już na tyle podniecona, że jego dotyk sprawiał jej przyjemność i kiedy rozchyliła nogi, żeby mógł swobodnie poruszać ręką, wiedział, że jest panem sytuacji.

Delikatnie całując i głaszcząc, położył ją twarzą do dołu na swym siedzeniu. Ściągnął jej wilgotne teraz majtki i rozpiął suwak swoich spodni. Wcisnął się w nią tak gwałtownie, że ból rozrywanej błony dziewiczej został złagodzony spazmem pierwszego orgazmu. Ale on w dalszym ciągu rytmicznie się poruszał, coraz mocniej się w nią wpychając. Jeszcze raz doprowadził ją do szczytowania, zanim sam osiągnął orgazm.

Leżąc na siedzeniu samochodu swego uwodziciela, który odpoczywał na niej wyczerpany, Grace czuła, jak wypływa z niej krew i sperma. Miała nadzieję, że wystarczająco go zadowolili, aby znowu chciał się z nią spotkać.

Jerry obudził w niej pragnienie seksu. Codziennie wieczorem zabierał ją do samochodu i na tylnym siedzeniu godzinami pozerali swoje ciała. Interesował się nią krócej niż miesiąc. Przestał przychodzić do restauracji, w której pracowała, jej telefony do klubu studenckiego spotykały się z chichotami i propozycjami kolegów, że go zastąpią. Mając pragmatyczne podejście do życia, Grace stwierdziła, że jej wielki romans się zakończył i starała się nie żywić żalu do Jerry'ego, dopóki nie przestała miesiączkować i nie zorientowała się, że jest w ciąży.

Jej pewność siebie nagle gdzieś się ulotniła. Nie miała do kogo zwrócić się o pomoc. Nigdy w życiu nie powiedziała by rodzicom o tym, co zrobiła. Uznaliby ją za flandrę i pewnie by się jej wyparli. W latach pięćdziesiątych tylko kobiety, które chciały umrzeć, decydowały się na aborcję.

Będzie musiała opuścić Illinois i pojechać tam, gdzie nikt jej nie zna. Pojedzie do Kalifornii, ale musi najpierw zdobyć trochę pieniędzy. Spotka się z Jerryem Caseyem i poprosi go o pomoc. Byłoby wspaniale, gdyby zaproponował jej małżeństwo, lecz nie była na tyle głupia, by tego oczekiwać. Straciła dwa tygodnie, żeby spotkać go samego na terenie szkoły.

— Cześć, Jerry. Gdzie się podziewałeś? Próbuję cię złapać od dwóch tygodni.

— Byłem zajęty.

— Jerry, jestem w ciąży.

— Nie lubię takich żartów. Muszę wracać na zajęcia.

~ 35 ~

— Ja wcale nie żartuję. Potrzebuję twojej pomocy.

— Jeśli wpadłaś na pomysł, że się z tobą ożenię, wybij to sobie z głowy. Lubiałaś grzmocenie tak samo jak ja.

Grace zdołała ukryć przerażenie, jakie wywołała w niej jego odpowiedź.

Postanowiła być tak samo gruboskórna jak on.

— Jerry, nie bądź osłem. Nie poślubiłabym ciebie, nawet gdybyś był jedynym mężczyzną na świecie. Nie chciałabym męża, który oszukuje, a ty ciągle to robisz.

— Czego więc chcesz?

Na jego twarzy malowała się złość i podejrzliwość.

— Tyle pieniędzy, ile potrzeba na wyjazd do Kalifornii.

— Mam tylko pięćdziesiąt dolarów na koncie.

— To za mało. Zadzwoń do ojca.

— Nie mogę. Właśnie pożyczyłem pieniądze na konto kieszonkowego w przyszłym semestrze.

— Zadzwoń do niego, Jerry, albo, na Boga, ja to zrobię.

— On nigdy nie zgodzi się na więcej niż na dwie setki.

— Kiedy możesz mi je dać?

— Jutro.

— Ty nędzna kreaturo, masz całą tę sumę przy sobie! Okłamałeś mnie.

— Umowa to umowa — uśmiechnął się złośliwie. Grace wiedziała, że jest pokonana.

— Jutro spotkamy się tutaj, o tej samej porze.

— Dobra, ale zanim dam ci pieniądze, chcę, abyś mi napisała, że nie jestem ojcem twojego dzieciaka. Więcej nie wyciągniesz ode mnie ani grosza. Jasne?

— Ty sukinsynu!

Odwróciła się i szybko odeszła. Nie chciała, by zobaczył, że płacze. Czy tego skurwysyna w ogóle nie obchodzi, że zostanie matką jego dziecka?

Następnego dnia spotkali się i dostała pieniądze w zamian za oświadczenie. . .

— Bywaj, kochanie. Miłej podróży. Może zostaniesz gwiazdą dzięki tym wielkim cycom.

Grace ogarnęła dzika nienawiść.

— Zazdrościsz mi dużych cycków, bo masz małego koguta. Nie umywa się nawet do tego, co ma Duncan czy Harry.

Na twarzy Jerry'ego odmalowało się oburzenie i zgorzienie.

— Ty dziwko! Pieprzyłaś się także z moimi przyjaciółmi! Skąd możesz wiedzieć, że to moje dziecko?

Grace uśmiechnęła się z satysfakcją. — Nie wiem.

Szybko odeszła, włączając się w tłum studentów, zanim zdążył ją uderzyć. Była bardzo z siebie zadowolona.

Grace wstała od biurka i przeszła do salonu, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Robiła to bez przerwy, gdyż w głębi duszy ciągle się bała, że może to tylko złudzenie, sen, który zniknie, a ona znów znajdzie się w Illinois, samotna i ciężarna. Dorobiła się fortuny zaspokajając potrzeby kobiet, które pragnęły pozostać młode, podczas gdy sama myślała o swojej młodości ze wstrętem. Przechadzała się po salonie patrząc, jak jej pracownicy usiłują czynić cuda, i gorycz wspomnień została nieco złagodzona, kiedy ponownie się upewniła, że cały ten wspaniały salon jest jej własnością. Była jego jedyną właścicielką i zdołała już spłacić długi.

Wszystkie, z wyjątkiem jednego.

Opuściła szkołę w dwa dni po ostatnim spotkaniu z Jerrym. Wsiadła do autobusu pospiesznego i pojechała do Chicago, gdzie jej starsze siostry — Aldona i Blanche — pracowały jako fryzjerki. Nie wiedziała, jakie przyjęcie ją spotka, lecz sądziła, że lepsze, niż gdyby pohańbiona wróciła do domu. Zawsze była oczkiem w głowie rodziców, gdyż była ładna, inteligentna i świetnie się uczyła. Jej ojciec, nie mając syna, wierzył, że właśnie ona ziści jego nadzieje i zostanie adwokatem, lekarzem, nauczycielem lub przynajmniej ukończy jakieś studia. Podejrzewała, że siostry są tym dotknięte.

Ku swemu zdziwieniu spotkała się z ciepłym przyjęciem. Może siostry poczuły ulgę, że w końcu okazała się daleka od ideału? Chociaż miały małe mieszkanie, pozwoliły jej spać na kanapie; załatwiły jej także pracę przy myciu włosów w zakładzie fryzjerskim przy Marshall Field, gdzie pracowały, dzięki czemu miała pieniądze na utrzymanie. Choć żyła w poczuciu winy, nie przyznawała się siostronom do posiadania dwustu dolarów. Po urodzeniu dziecka zamierzała wyjechać do Kalifornii i rozpocząć tam nowe życie.

Blanche kupiła jej za parę groszy obrączkę i nalegała, żeby zmieniła nazwisko, co pozwoli im uniknąć kłopotliwych sytuacji. Aldona, jako zagorzała miłośniczka kina, wybrała nazwisko Gable, na cześć swego idola Clarka. Grace nie miała nic przeciwko temu. Chicago było dla niej tylko przystankiem w drodze.

Praca z siostrami w zakładzie fryzjerskim sprawiała jej przyjemność.

~ 42 ~

Uwielbiała zapachy, jakie unosiły się wokół. Była sumienną pracownicą, powszechnie lubianą. Błyskawicznie zamiatała włosy z podłogi, dbała, by wszyscy mieli czyste grzebienie i wałki do kręcenia włosów, podawała kawę.

Kiedy ciąża stała się widoczna, szef dał jej duży fartuch, by mogła ją ukryć. Płacił jej mniej niż na to zasługiwała, nie chciał więc, żeby odeszła. Aldona wymyśliła historyjkę o mężu Grace, który rzekomo ją opuścił i zaciągnął się do marynarki, i wszyscy jej współczuli. Chociaż dziecko miało się urodzić we wrześniu, Grace mówiła wszystkim, że to wielkie wydarzenie nastąpi dopiero w listopadzie. Chowała każdego centa, jakiego zarobiła z napiwków, i wpłacała na konto, stale powiększając swoje oszczędności. Pragnęła pracować tak długo, jak to będzie możliwe.

Wróciwszy do domu pewnego wieczoru, znalazła list od matki. Minęły już prawie dwa miesiące, odkąd napisała rodzicom, że rzuciła studia, gdyż zamierza zostać fryzjerką. Ani słowem nie wspomniała o ciąży.

Kochana Grace,

Twój tata i ja życzymy Ci szczęścia. Przykro nam, że rzuciłaś szkołę, lecz to Twoje życie. Jesteśmy rozczarowani, ale kochamy Cię, bo zawsze była z Ciebie taka dobra dziewczyna. I taką pozostań.

Twoja kochająca matka

Płakała całą noc. .

Po trwającym ponad dziewiętnaście godzin porodzie na oddziale utrzymywanym przez organizację dobroczynne w szpitalu św. Anny, powiła córkę, która ważyła siedem funtów. Nazwała ją Casey. Jeśli ojciec nie chciał jej dać swego nazwiska, przynajmniej będzie nosiła jego imię. Ponieważ do szpitala zgłosiła się jako pani Gable, takie nazwisko wpisano do metryki dziecka. Ojcem Casey został oficjalnie Paul Gable, adres nieznany. Nikt się nigdy nie dowie, że jej córka jest z nieprawego łoża.

Postanowiła karmić dziecko piersią, ponieważ czekała ją długa jazda przez cały kraj i nie byłaby w stanie przygotowywać mleka w butelkach zgodnie z recepturą.

Nikomui nie powiedziała o swoich planach, gdyż nie chciała, aby ktoś ją namawiał do spędzenia jeszcze jednej zimy w Illinois. Zamierzała znaleźć słońce.

Na początku listopada wsiadła do autobusu, mając przy sobie trzysta dolarów, ukrytych w pasku własnej roboty, przewiązanym dookoła talii pod halką. Wiozła dziecko, niewielką walizkę z rzeczami

~ 38 ~

i pudełko papierowych pieluszek. Zostawiła siostrze kartkę z podziękowaniami i obietnicą, że się z nimi skontaktuje.

Udręka długiej jazdy i późniejsze tygodnie męki należały do wspomnień, które rzadko przywoływała. Los Angeles sprawiło na niej wrażenie brudnego, zaniedbanego miasta, tak rozbudowanego, że ludzie pozbawieni samochodów stawali się więźniami okolicy, w której mieszkali. Nie znalazła nikogo, komu odważyłaby się powierzyć opiekę nad córką, a nie mogła chodzić i szukać pracy z dzieckiem na rękę. Zatrzymała się w małym hotelu na przedmieściach, gdzie żyła w otoczeniu prostytutek i pijaków. Miała wrażenie, że została potępiona i zesłana do piekła.

Pewnego ranka, kiedy schodziła po ciemnych schodach, żeby wyjść do sklepu, zatrzymała ją młoda, mocno umalowana kobieta w obcisłym jaskrawym ubraniu.

— Cześć, mogę zobaczyć twojego dzieciaka? — spytała.

Grace zawahała się w obawie, że kobieta może być chora, ale ona uśmiechała się uprzejmie, a Grace pragnęła mieć przyjaciółkę. Rozchyliła więc szal, odsłaniając buzię Casey, i kobieta pochyliła się nad dzieckiem, nie próbując jednak go dotknąć.

— Jezu! Jaka śliczna. Ile ma miesięcy?

— Trochę ponad dwa. Skąd pani wiedziała, że to dziewczynka?

— Bo kocyk jest różowy.

Obie się roześmiały i zaczęły rozmawiać. Grace dowiedziała się, że kobieta ma trzyletniego syna, który mieszka u obcych ludzi. Na imię miała Lily, po operowej primadonnie, Lily Pons. Nowa znajoma zaprosiła Grace na kawę do swojego pokoju i Grace z pewnymi obawami poszła za nią. Przy kawie i czerstwych pączkach zwierzyła się jej ze swych kłopotów.

Następnego ranka Lily obudziła Grace wczesnym rankiem.

— Dziecinko, mam pomysł — powiedziała. Grace zaprosiła ją do środka i słuchała jej, karmiąc Casey. — Nie możesz trzymać tu dziecka. Za duży brud. Dzwoniłam do tej kobiety, u której jest Bobby, i ona powiedziała, że zaopiekuje się Casey przez tydzień, tak że będziesz mogła poszukać pracy. Potem jej zapłacisz. To miła kobieta.

— Daleko mieszka? — spytała Grace.

— Pojedziemy autobusem. Chodźmy. Muszę jeszcze wrócić i trochę się przespać.

Miałam ciężką noc.

Pani Goldhammer mieszkała w okręgu Fairfax. Domy były małe, ale otoczone przystrzyżonymi trawnikami, i wszędzie rosło geranium. Ten, przy którym Lily się zatrzymała, miał różowe, ozdobione

~ 44 ~

sztukaterią ściany i dach pokryty czerwoną dachówką. Nacisnęła dzwonek i drzwi otworzyła duża, mocno zbudowana kobieta.

— Dzień dobry, pani Goldhammer. Oto moja przyjaciółka, Grace Gable, a to Casey. Czyż nie jest śliczna?

Kobieta uśmiechając się wyciągnęła ręce do Grace, żeby wziąć od niej dziecko.

— Miło mi. Proszę wejść. Niech mi pani pokaże maleństwo.

Nagle przez drzwi wytoczył się puciołowaty kłębek i wpadł na Lily.

— Mamo, mamo, wróciłaś! . Lily chwyciła swego małego synka w ramiona i przytuliła do siebie.

Grace była zdziwiona tą gwałtowną manifestacją miłości, która w jednej chwili przemieniła zdemoralizowaną i pozbawioną skrupułów Lily we wrażliwą i kochającą matkę. Pani Goldhammer pośpiesznie zabrała je do domu. . .

— Wchodźcie, wchodźcie do środka. Ten wścibski facet z opieki społecznej cały czas tu węszy.

Usiadły w salonie. Dębowa podłoga była świeżo wyfroterowana. Meble były stare, dywan zniszczony, ale wszystko lśniło czystością; szydełkowe narzuty zdobiły tapczan, a serwetki stół.

Pijąc podaną przez panią Goldhammer mocną herbatę, rozmawiały o tym, że Grace koniecznie musi znaleźć pracę. Potem pani Goldhammer powiedziała:

— Zatrzymam pani córeczkę przez tydzień, a kiedy znajdzie pani pracę, może umówimy się, że będę pilnowała dziecka w ciągu dnia. Ja także potrzebuję pieniędzy. Opieka społeczna niewiele płaci za przybrane dzieci, a z czego ma żyć biedna stara wdowa?

Grace podobała się ta kobieta, lecz nauczyła się nie ufać własnym odczuciom. Nie chciała oddawać dziecka zupełnie obcej osobie, nie mogła jednak znieść myśli o powrocie do stanu beznadziejności i rozpacz, jakiego doświadczyła zdana tylko na siebie.

— Karmię Casey piersią. Nigdy nie jadła z butelki. Jeśli zostawię ją na tydzień, stracę pokarm.

— To i tak nieuniknione. Nie można pracować, niańcząc jednocześnie dziecko. Przygotuję jej mieszankę z mleka i syropu. Zobaczysz pani, że będzie się świetnie czuła.

Grace ugięła się wobec tej argumentacji, tym bardziej że sama nie potrafiła nic lepszego wymyślić. Musiała pójść do pracy, w przeciwnym razie obie będą głodowały. Nakarmiła Casey ostatni raz przed wyjściem. Była przygnębiona i wracając autobusem do hotelu, całą drogę rozpaczliwie szlochała.

Próbowała znaleźć pracę wszędzie... w salonach kosmetycznych,

~ 40 ~

restauracjach, sklepach. Jej nabrzmiałe od mleka piersi stały się twarde i bolesne. Tęskniła do delikatnej, rozkosznej buzi swojego dziecka, które wystarczyło przystawić do piersi, by wyssało całe cierpienie. Na samą myśl o córeczce twardniały jej brodawki i musiała wkładać do biustonosza papier toaletowy, by mleko nie zalało jej całego ubrania.

Pod koniec piątego dnia ogarnęła ją rozpacz. Pieniądze rozeszły się na bilety autobusowe i tramwajowe, trawiła ją gorączka. Martwiła się też o Casey. Doszła do wniosku, że musi zobaczyć się z panią Goldhammer i poprosić ją, by dała jej więcej czasu. Chciała także sprawdzić, czy Casey dobrze się czuje.

W krótkie zimowe dni zmierzch zapadał wcześniej. Grace zupełnie straciła orientację. Szkoda, że nie poczekała, aż Lily wróci do hotelu. Domy wyglądały zupełnie inaczej po ciemku. Błądziła po ulicach, nie mogąc zlokalizować domku, w którym zostawiła Casey.

Wreszcie postanowiła poszukać adresu w książce telefonicznej. Była naiwna i głupia, myśląc, że sama znajdzie drogę. Szła Pico Boulevard szukając budki telefonicznej. Krążące po ulicach samochody, pełne młodych mężczyzn, zwalniały od czasu do czasu i jechały obok niej. Niektórzy faceci robili jej sprośne propozycje i zapraszali ją nieprzyzwoitymi gestami. Inni wrzeszczeli coś do niej i choć nie rozumiała języka, jakim się posługiwali, nie miała wątpliwości, czego chcieli. Była zmęczona i słaba, lecz zmusiła się, by iść szybciej. Bała się i czuła się bardzo samotna. Zobaczyła otwarty sklep monopolowy i pospiesznie weszła do środka, mając nadzieję, że znajdzie tam schronienie. Jasno oświetlone wnętrze podniosło ją na duchu. Chudy mężczyzna o zaciętej twarzy i włosach błyszczących od brylantyny obrzucił ją zimnym spojrzeniem.

— Przepraszam, czy mogę zająrzeć do książki telefonicznej? Zostawiłam dziecko na...

— Dwie ulice dalej, na stacji benzynowej, jest budka telefoniczna. Zmroziła ją wrogość sprzedawcy, i choć bała się wyjść na zewnątrz, jeszcze mniejszą ochotę miała na pozostanie z nim w sklepie. Wróciła na pogrążoną w ciemnościach ulicę, po której hulał teraz wiatr. Zadrzała z zimna, choć przyjemnie chłodziło rozpaloną gorączką twarz. Była wyczerpana, ale szła szybko, gnana potrzebą natychmiastowego odnalezienia córki.

Urodzona i wychowana w poczuciu bezpieczeństwa, jakie daje małe miasteczko, i zawsze otoczona ludźmi, których dobrze знаła, nie wyrobiła w sobie instynktu samozachowawczego, właściwego dzieciom

~ 41 ~

z dużych metropolii. Nie nauczono jej podejrzliwości wobec obcych, teraz jednak bała się o własne bezpieczeństwo, czego nigdy dotychczas nie doświadczyła. Niemal zupełnie straciła pewność siebie i wiarę w możliwość przeżycia. Serce łomotało jej w piersiach.

Wreszcie doszła do stacji i z ulgą pobiegła do budki telefonicznej, znajdującej się za rogiem, przy bulwarze. Zamknawszy się w budce, niezadarnymi palcami podniosła ciężką książkę i zaczęła szukać adresu kobiety, która miała jej dziecko. Oświetlenie było bardzo słabe, a ona miała zapuchnięte i zaczerwienione od gorączki i płaczu oczy. Z trudem odczytywała drobny druk.

— Dobry Boże, błagam cię, pomóż mi ją znaleźć — wyszeptała. Nie wiedziała, że pod stację podjechało pięciu młodych mężczyzn

i wzięwszy na muszkę obsługującego, opróżniło kasę. Jeden z nich, wściekły, że znaleźli mniej, niż oczekiwali, uderzył pracownika stacji pistoletem w głowę, pozbawiając go przytomności. Napastnicy wtoczyli się do samochodu i już mieli odjechać, kiedy mijając budkę telefoniczną zobaczyli młodą, samotną kobietę.

— Rany, widzicie, chłopaki? Zabawimy się.

— Dawajcie ją tu.

Jeden z młodych chuliganów wyskoczył z samochodu, gdy tylko wóz zatrzymał się obok budki. Obserwował Grace przez chwilę, by się upewnić, że jest sama, po czym pchnięciem otworzył drzwi.

Krzyknęła z bólu, gdy składające się drzwi uderzyły ją w plecy i przycisnęły do aparatu. Chłopak szybko zamknął jej ręką usta i brutalnie przyciągnął do siebie. Biła go, kopała, próbując mu się wyrwać, lecz był zbyt silny. W ciągu paru sekund znalazła się na tyle samochodu, a sześć ciężkich stóp przycisnęło do podłogi jej ciało i głowę. Próbowała krzyżeć, lecz ciężki but wcisnął się jej w twarz i usłyszała trzask otwieranego noża sprężynowego, który przyłożono jej do gardła.

— Zamknij mordę, ty wszawa suko, albo poderżnę ci gardło. Jęczała cicho, lecz nie próbowała krzyżeć lub walczyć. Czowała ból

chorych piersi, które deptali. Starła się wymyślić jakiś sposób ratunku, wiedziała jednak, że nie ma żadnego. Zastanawiała się, czy nie zacząć krzyżeć, by zmusić ich, żeby od razu ją zabili, dzięki czemu nie musiałyby przechodzić przez to, co ją czekało, lecz chęć życia dla swego dziecka była tak silna, że zdobyła się na odwagę, by milczeć, dopóki samochód nie zatrzymał się w końcu w jakiejś ciemnej uliczce.

— Zróbmy to tutaj... Spieszę się...

— Gównu! Wszyscy się spieszymy. Zabierz od niej dupę. Ja pierwszy ją zobaczyłem. Chcę się do niej dorwać, kiedy jeszcze jest do rzeczy, kapujesz?

Grace wyciągnięto z samochodu i brutalnie zdarto z niej ubranie, wystawiając jej ciało na zimne nocne powietrze. Nogi rozciągnięto jej na boki, przywaliło ją czyjeś ciężkie ciało. Wielka ręka zasłoniła jej usta, tak że nie mogła krzyczeć. Poczowała ból, gdy nagle ogromny, suchy penis wcisnął się do jej ciała i zaczął wpychać się coraz głębiej. Ręce mężczyzny szczypały i ścisnęły jej chore piersi, czuła, jak grube wargi chwytają jej sutki, ssąc je, ośliniając i żując.

— Ta suka ma mleko! — wrzasnął osiągając orgazm wraz z ostatnim pchnięciem, którym niemal przebił się do jej macicy.

Ściągnięto go z niej i zaraz znów ktoś na niej leżał. Ból nie był już tak dotkliwy, gdyż wypełniała ją sperma.

— Szybciej, kurwa! Zaraz chuj mi pęknie!

— To wsadź go jej do gęby, dupku! Głowę Grace przywalił czyjś ciężki tułów.

— Otwórz gębę, dziwko, i ssij!

Przyduszona, z trudem mogąc oddychać, próbowała odwrócić głowę, ale do ucha przyciśnięto jej zimne ostrze noża.

Otworzyła usta, nie wiedząc, czego od niej oczekują, gdyż nigdy nie słyszała o seksie oralnym. Zmusiła się, żeby nie zacisnąć zębów i nie doprowadzić do swej natychmiastowej śmierci. Ciało mężczyzny przycisnęło się do jej twarzy, niemal uniemożliwiając jej oddychanie, a jego penis wypełnił jej usta i wcisnął się do gardła.

Próbowała myślami oderwać się od tego, co się dzieje. Modliła się do Boga, który jej nie słyszał. Wiedziała, że umiera w rękach mężczyzn, dla których jej życie czy śmierć nic nie znaczyły. Gwałcili ją raz za razem i dopiero gdy błysnęły reflektory samochodu, zostawili zmaltratowane ciało. Kiedy uciekli do samochodu, była bliska śmierci. Światła wozu patrolowego szybko zbliżały się do Grace, lecz kierowca zdążył ją zobaczyć, zanim koła samochodu dokończyły tego, co zaczęli przestępcy. Policjanci wysiedli i oświetlili jej posiniaczone, zmaltratowane ciało.

Sperma i krew płynęły z jej ust, pochwy i odbytu. Krew sączyła się z pociętej nożem twarzy. Policzki miała pokryte pręgami, a oczy tak zapuchnięte, że nie mogła ich otworzyć.

— Jezu, co za jatka! Myślisz, że ona żyje?

— Nie wiem. Włóżmy ją do samochodu i zawieźmy na pogotowie, szybko.

Dwaj młodzi funkcjonariusze pospiesznie ułożyli Grace na tylnym siedzeniu wozu policyjnego. Nie zawracali sobie głowy okrywaniem jej nagiego ciała. Gdy odjechali z wyjąca syreną, jeden z nich powiedział:

— Ta mała to dziwka. Na razie nie będzie robiła żadnych sztuczek.

~ 48 ~

— Jeśli w ogóle przeżyje.

Przeżyła jednak. Trzy dni później przypomniała sobie, co ją spotkało. Cztery dni później znalazła siłę, żeby poprosić pielęgniarkę o odnalezienie Lily w hotelu, ale musiała czekać ponad tydzień, by się z mąż zobaczyć. Poza odniesionymi obrażeniami cierpiała także na ropne zapalenie piersi i lekarze musieli je przeciąć, by zlikwidować infekcję i ropę, która wywoływała gorączkę.

Kiedy już była wystarczająco silna, żeby zobaczyć się z przyjaciółką, widok Lily przekonał personel szpitala i policję, że pacjentka, tak jak przypuszczano, jest prostytutką. Grace była zbyt chora, żeby zrozumieć, co o niej myślą, i z wdzięcznością przyjęła wiadomość, że z Casey wszystko w porządku. Lily była wystarczająco rozsądna, żeby nie pytać przyjaciółki o koszmar, jaki przeżyła.

Powiedziała, że pani Goldhammer chętnie zgodziła się zająć jej córeczką, dopóki Grace nie stanie znowu na nogi. Nie wspomniała jednak, że jej za to płaci.

Parę dni później, kiedy Grace mogła już sama chodzić, spytała pielęgniarkę, dlaczego policja jej nie przesłuchała. Czy nie mieli zamiaru znaleźć jej dręczycieli? Zdziwiła się widząc, że pielęgniarka głupio się uśmiecha, odpowiadając, iż pewnie uznali to za stratę czasu.

Zwolniono ją ze szpitala w trzy tygodnie po napadzie. Była chuda, słaba i wciąż nie mogła normalnie siadać z powodu szwów na pochwie i odbycie. Opuchlizna na twarzy zmniejszyła się, a siniaki zmieniły z purpurowych na żółte. Młody lekarz, który zszywał jej powiekę, był zdenerwowany i uszkodził delikatną skórę, w rezultacie czego lewa powieka zaczęła opadać.

Młodość pomogła Grace wyleczyć rany fizyczne, ale nie ułatwiała odzyskania równowagi psychicznej. Jej dni i noce wypełniał strach. We śnie czy na jawie, ciągle powracały koszmarne przeżycia. W szpitalu całymi dniami płakała, a nocami śniła okropne sny. Z początku personel szpitala okazywał zrozumienie, kiedy jednak nie przestawała przeraźliwie krzyczeć po nocach, stracili cierpliwość.

Grace była zła na siebie, że nie potrafi zapomnieć o tym, co się wydarzyło, i kiedy-lekarz zasugerował, że może szybciej doszłaby do siebie w domu, zgodziła się na wypisanie ze szpitala. Ale gdzie był jej dom? U Lily, jedynej przyjaciółki, jaką miała? Gwałciciele odebrali jej nie tylko młodość i duszę, ukradli także wszystkie pieniądze.

Lily przyjechała po nią do szpitala taksówką jednego ze swoich klientów. Kiedy Grace wyszła na dwór, ogarnął ją strach. W jaki sposób ma teraz żyć i opiekować się swoim dzieckiem? Tego dnia w Los Angeles była piękna pogoda. Całą noc padało, ale zimny wiatr

~ 49 ~

przegonił dym i mgłę. Słońce jasno świeciło na bezchmurnym niebie i w oddali widać było pokryte śniegiem góry. Grace po raz pierwszy poczuła radość, że żyje. Taksówka podjechała przed różowy dom, którego nie mogła znaleźć tamtej potwornej nocy. Kiedy pani Goldhammer pojawiła się na ganku, trzymając w ramionach Casey, Grace wyskoczyła z samochodu i podbiegła do córki. Stara kobieta, rozumiejąc niecierpliwość Grace, podała jej zawiniątko, po czym objęła ją ramieniem. Emocje były tak silne, że Grace zaczęła płakać, a Lily i pani Goldhammer natychmiast jej zawtórowały.

Po odwiedzinach powróciły same do hotelu. Lily pomogła przyjaciółce wejść po schodach.

— Wiesz, Grace, nie stać mnie na płacenie za dwa pokoje, poprosiłam więc tych facetów z dołu, żeby wstawili ci do mnie to łóżko na kółkach. Zgadzasz się?

— Nie wiem, czy ci się kiedyś odwdzięczę. Już przedtem nie mogłam dostać pracy, a teraz...

Podeszła do komódki i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

— Potrzebujesz czasu... trochę makijażu... wszystko będzie dobrze, uwierz mi — powiedziała Lily, chcąc ją uspokoić.

Grace po kilku dniach zaczęła eksperymentować ze szminkami Lily, próbując ukryć pod nimi okaleczenia twarzy. Podjęła bolesną i straszliwą decyzję.

— Zdecydowałam się... robić... to, co ty — oznajmiła przyjaciółce.

— Co?! — krzyknęła Lily. — Zwariowałaś! Masz wykształcenie, ty idiotko.

Myślisz, że byłabym dziwką, gdybym umiała robić coś innego?

— W tym rzecz, Lily, że mnie też nie pozostaje nic innego. Nie mogę znaleźć pracy. Nie mam pieniędzy na autobus, żeby zacząć jej szukać, a nie mogę wiecznie żyć na twój koszt.

— O Boże, Grace, posłuchaj mnie. Co noc, kiedy wychodzę, jestem cholernie przerażona. Cały czas się boję, że to, co się tobie przydarzyło, może i mnie spotkać. Nie musi to być żadna banda, wystarczy, że trafię na jakiegoś gogusia z nożem... Na dziewczynę poluje więcej świrów niż normalnych facetów. Nie masz pojęcia, jak to wygląda. To nie zabawa... to parszywa robota.

— Może mam teraz przewagę. Mnie się to już zdarzyło. Może jestem bezpieczniejsza niż ty.

Lily potrząsnęła głową z oburzenia.

— Nie kapuję. Jak możesz w ogóle myśleć o pieprzeniu się z kimś po tym, co przeszłaś?

— Równie dobrze mogę to robić za pieniądze... Jestem pewna, że nigdy nie mogłabym tego robić dla przyjemności...

~ 50 ~

Ale decyzję Grace niełatwo było wprowadzić w czyn. Noc w noc chodziła z Lily po ulicach, nie potrafiła się jednak przezwyciężyć. Jeśli jakiś facet reagował na jej prowokujące zachowanie, wycofywała się. A Lily nie chciała jej do niczego zachęcać. Jeśli Grace postanowiła zostać prostytutką, to niech, do diabła, sama się o to stara.

Czas mijał, Grace robiła się coraz słabsza. Nie chciała jeść tego, co kupowała Lily, i bała się kłaść spać, wiedząc, że znów zawładną ją demony drzemiące w jej umyśle. Tęskniła za Casey. Lily zarabiała mniej niż normalnie, gdyż bała się zostawiać przyjaciółkę zbyt długo samą, żyły więc puszkowym spaghetti i kawą. Grace powoli zaczęła tracić nadzieję na jakąkolwiek odmianę losu.

Ratunek czasem przychodzi pod maską tragedii — i tak się stało w przypadku Grace. Pewnej nocy znowu wyszła na ulicę, zdecydowana pokonać tym razem strach i wykorzystać pierwszą nadarzącą się okazję zarobku. Ponad tydzień nie widziała Casey i rozpaczliwie pragnęła zdobyć pieniądze na bilet autobusowy. Na rogu zobaczyła samotnego, sympatycznie wyglądającego mężczyznę. Zbliżyła się do niego ostrożnie, próbując sobie przypomnieć slang prostytutek. Była tak zdenerwowana, że zdołała tylko wydusić:

— Hej.

— Hej, ty — odparł, sprawiając wrażenie zaciekawionego. — Chcesz zarobić trochę forsy?

Grace pokiwała głową. Nieznajomy prędko ruszył w jej stronę i podniósł rękę, dając znak zaparkowanemu samochodowi. Zabłyśły reflektory i wóz podjechał do nich.

— Mała damo, to twoja szczęśliwa noc. Cały klub jest pełen młodych ogierów z napęczniałymi portfelami i kogutami...

Przerażona Grace zobaczyła, że w środku samochodu siedzi pięciu czy sześciu mężczyzn. Próbowwała odejść, lecz mężczyzna mocno trzymał ją za rękę. Musi się uwolnić... uciec! Zamachnęła się nogą do tyłu i z całej siły kopnęła go w goleń.

Rozluźnił uchwyt, a ona pędem uciekła. Pobiegnęła przez ulicę, prosto pod koła długiej czarnej limuzyny.

Dwa tygodnie później znów obudziła się w szpitalu, ale tym razem wszystko wyglądało inaczej. Leżała nie na sali ogólnej, lecz w oddzielnym pokoju. Naprzeciw niej, na komódce, stał bukiet czerwonych róż. Gdy spróbowała się poruszyć, zorientowała się, że jej lewą rękę i nogę unieruchomiono opatrunkiem gipsowym, a lewe oko ma zabandażowane.

Kiedy pielęgniarka weszła do pokoju, była zaskoczona, że Grace nie śpi. Szybko podeszła do łóżka i dokładnie się jej przyjrzała.

— Bogu niech będą dzięki! — zawołała. — Czy słyszysz, co do ciebie mówię?

~ 51 ~

Grace uśmiechnęła się i głosem brzmiącym obco w jej uszach odpowiedziała cicho:
— Tak, słyszę. Kim pani jest?

Starsza kobieta przeżegnała się i wzniosła oczy ku niebu.

— Kochanie, jestem Katie, twoja prywatna pielęgniarka, siedziałam przy tobie dzień i noc na polecenie pana Malone. Natychmiast muszę mu przekazać dobre nowiny.

Przez następną godzinę w pokoju Grace panowało ogromne zamieszanie. Wszyscy chcieli się przekonać na własne oczy, że tajemnicza młoda kobieta naprawdę obudziła się w końcu ze śpiączki. Grace była zbyt zdziwiona poświęcaną jej uwagą, by zadawać jakiegokolwiek pytania.

Dopiero kiedy została sama z Katie, zapytała:

— A co z moim dzieckiem? Dobrze się czuje?

— Dziecko? Nic nie wiem o dziecku. Kochanie, miałaś wypadek. Samochód pana Malone cię potrącił... nie pamiętasz?

Grace była zakłopotana. Nie mogła sobie przypomnieć ani wypadku, ani zdarzeń, które do niego doprowadziły. Gdy usiłowała zebrać myśli, do pokoju wszedł wysoki, przystojny mężczyzna w otoczeniu pielęgniarek. Stanąwszy obok łóżka, uśmiechnął się zachęcająco.

— Nareszcie! Długo spałaś, młoda damo.

— Jak... jak długo? — spytała Grace.

— Dwa tygodnie. Przy okazji, jestem doktor Allison.

— Dwa tygodnie! O Boże, moje dziecko!

Katie odciągnęła lekarza na bok i powtórzyła mu to, co usłyszała. Gdy się naradzali, do pokoju wkroczył Drake Malone i nie zwracając na nikogo uwagi, podszedł prosto do Grace. Przyjrzał się uważnie jej twarzy, by się upewnić, że naprawdę odzyskała świadomość, po czym wymamrotał:

— Dzięki Bogu...

— Niech mi pan pomoże, proszę — zwróciła się do niego. Poruszony jej gorącą prośbą, pochylił się nad nią.

— Zrobię dla ciebie wszystko, co w mojej mocy — obiecał

— Niech pan odnajdzie moje dziecko... proszę, niech mi je pan odnajdzie.

— Opowiedz mi wszystko.

Z wysiłkiem odnajdywała właściwe słowa, nazwiska, miejsca, które wymykały się jej z pamięci. Drake Malone wysłuchał jej, po czym rozpoczął składanie życia Grace w całość. Nie było to proste. Lily została aresztowana i wyrzucono ją z hotelu. Pani Goldhammer oddała Casey władzom. Ale Grace z dnia na dzień przypominała sobie

~ 52 ~

więcej szczegółów i w końcu ludzie Drake'a odnaleźli dom, w którym umieszczono Casey.

Kiedy Grace została zwolniona ze szpitala, zawieziono ją z Katie do domu Drake'a, gdzie znowu mogła być razem ze swoim dzieckiem. Ze względu na odniesione obrażenia i zły stan fizyczny wymagała długiej rekonwalescencji. Drake dopilnował, żeby miała wszystko, co konieczne do jak najszybszego powrotu do zdrowia, i choć często wyjeżdżał w interesach, jego ludzie dbali o to, żeby jej niczego nie brakowało.

Czuła się coraz lepiej — fizycznie i psychicznie. Wstrząs, jakiego doznała, pomógł jej zepchnąć wspomnienie gwałtu w mroczne zakamarki podświadomości. Zręczny chirurg plastyczny, który operował jej twarz, doprowadził do porządku także i powiekę.

Zacząła się martwić, że tak uzależniła się od Drake'a Malone. Wiedziała, że ten człowiek obwinia się o sprowadzenie na nią nieszczęścia i jest gotów za to odpokutować. Ale gdy wróciła do zdrowia i sił, odzyskała także ducha niezależności.

Pewnego wieczoru, po kolacji, Drake zaproponował jej przejażdżkę swym nowym sportowym wozem. Casey została pod troskliwą opieką Katie, która była dla Grace i jej dziecka zupełnie jak matka. Stosunki między Grace i Drakiem miały charakter dość oficjalny, choć mieszkali pod jednym dachem i czasami jadali razem obiady. Zgodziła się z nim pojechać, gdyż chciała mu o wszystkim opowiedzieć i uwolnić go od ciężaru odpowiedzialności.

Podczas jazdy Drake rozpoczął rozmowę, która miała zmienić jej życie.

— Grace, nie potrafię powiedzieć, jak mi przykro z powodu tego, co się stało.

— Panie Malone, to był wypadek. Nie jest pan temu winien. Nawet pan wtedy nie prowadził. Zresztą to ja wbiegłam na jezdnię prosto pod samochód. Jestem bardzo wdzięczna za wszystko, co pan dla mnie zrobił, ale nie uważam, żeby pan był czemukolwiek winny.

— Może ty tak sądzisz, ale ja wiem lepiej. Spieszyłem się, byłem zirytowany, że mogę spóźnić się na podniesienie kurtyny w teatrze. Powiedziałem kierowcy, żeby nie zważał na ograniczenie prędkości... że zapłacę, jeśli wlepią mu mandat. To było bezmyślne i egoistyczne... i nigdy by się to nie stało, gdyby moja żona żyła i jechała razem ze mną. Ona zawsze zważała na innych. Mogę tylko dziękować Bogu, że przeżyłaś.

Grace zastanawiała się, czy powinna powiedzieć mu prawdę, czy milczeć i wykorzystując jego poczucie winy zapewnić bezpieczeństwo sobie i Casey. Po chwili powiedziała:

— Nie, nie musi się pan obwiniać. Tak naprawdę to uratował mi pan życie. Proszę jechać dalej, opowiem panu moją historię. Tylko proszę na mnie nie patrzeć, bo nie będę w stanie jej dokończyć.

Wzięła głęboki oddech. Wiedziała, że zwierając się Drake'owi na nowo będzie przeżywać udrękę i cierpienie, lecz nie miała wyboru. Musiała mu się odwdziaczyć za jego dobroć. Opowiedziała więc ponurą historię swego młodego życia, nie pomijając żadnego szczegółu. Gdy skończyła, pojechali do domu. Pomógł jej wysiąść z samochodu i wziął ją w ramiona. Stali tak długo, nie mówiąc ani słowa. Potem powiedział:

— Grace, stare powiedzenie mówi, że jeśli człowiek uratuje komuś życie, to należy ono już do niego. — Zawałał się, po czym mówił dalej: — Może masz rację, może uratowałem ci życie poprzez własne niedbalstwo czy boską ingerencję, kto wie? Ale teraz, kiedy jest uratowane, musimy je jakoś wyprostować. Proszę cię, żebyś zapomniała o przeszłości. Jutro zastanowimy się nad twoją przyszłością i tylko o tym masz myśleć, gdy dzisiaj położysz się do łóżka. Pamiętaj, nie jesteś już sama. Podniósł jej rękę do ust i pocałował, po czym szybko się odwrócił i poszedł do swojego pokoju. Potworna historia, jaką przed chwilą usłyszał, poruszyła go i zmartwiła, wzbudziła w nim także podziw dla odwagi Grace. Ta dziewczyna zasługiwała na pomoc.

Następnego dnia postanowiono, że Grace będzie uczyła się kosmetyki. Sekretarka Drake'a znalazła dla niej apartament w pobliżu szkoły, a Drake polecił komfortowo go urządzić. Obiecał, że co miesiąc na koncie Grace zostanie zdeponowany czek, tak by nauczyła się gospodarować pieniędzmi i sama płaciła rachunki. Uparł się jednak, by Katie, która miała z nią zamieszkać, była opłacana przez niego, dopóki Grace nie skończy szkoły i nie podejmie pracy. Wtedy i tylko wtedy pozwoli na jakiegokolwiek dyskusje o jej niezależności.

Czas mijał i Grace zaczęła odnosić sukcesy, o jakich nawet nie marzyła. Dzięki wpływom Drake'a pracowała w wielu studiach filmowych i wyrobiwszy sobie kontakty, zaryzykowała otwarcie własnego interesu. Kilka razy pożyczła pieniądze od Drake'a, ale zawsze mu je zwracała z procentem. Ich przyjaźń miała szczególny charakter. Pewnego dnia, krótko po tym, jak Grace stała się samodzielną finansowo, Drake zadzwonił z St Louis, prosząc ją, by przyleciała na jego ślub. Chciał, by pomogła pannie młodej ułożyć fryzurę i zrobić makijaż.

~ 54 ~

— Grace, ona jest tak młoda i piękna jak ty. Bardzo ją kocham i chcę mieć pewność, że zawsze będą ją otaczali przyjaciele. Gdyby kiedykolwiek cię potrzebowała, proszę, bądź przy niej. Obiecujesz?

Przyrzekła mu to.

Właścicielka „Zdumiewającej Grace” przestała przyglądać się swej posiadłości i przypominać sobie, że to wszystko naprawdę należy do niej. Wyszła z salonu i wsiadła do mercedesa, zajmując miejsce obok swego kierowcy, Rudolfa. Gdy samochód ruszył, pogrążyła się w myślach o Casey, zastanawiając się, dlaczego tak nagle zdecydowała się przyjechać. Niepokój wkradł się do jej serca. Czy nigdy nie przestanie się martwić o swą córkę?

Laura

Jim, proszę... nie chcę jechać bez ciebie — zapiszczała Laura, stojąc w kolejce do wejścia na pokład jumbo-jeta.

— Kochanie, poczujesz się świetnie, gdy tylko valium zacznie działać.

Laura z poczuciem winy wymacała palcami dwie tabletki, które wrzuciła do kieszeni żakietu. Jim chciał jej zrobić zastrzyk, ale nie zgodziła się, poprosiła, by dał jej pigułki. Będzie podróżowała sama, chciała więc zachować trzeźwość umysłu. Poza tym żadne lekarstwa nie pomagały na potworny strach, jaki odczuwała lecąc samolotem.

Wszyscy pasażerowie byli już na pokładzie i stojąca przy wejściu obsługa samolotu patrzyła na nią wyczekująco. Jim pocałował ją delikatnie, lecz ona w dalszym ciągu kurczowo trzymała się ramienia męża.

— Proszę, nie rób mi tego. Nie chcę jechać sama — wyszeptała. Lekko popchnął ją naprzód i kiwając głową do stewardesy oświadczył:

— Podprowadzę ją tylko do drzwi, zaraz wracam.

Kiedy przeszli przez wąski korytarz, Laurze zaczęło tak mocno bić serce, że jego walenie zdawało się wypełniać wszystko dokoła. Trzęsły się jej ręce i nogi, oparła się więc ciężko na ramieniu męża w obawie, że nogi odmówią jej posłuszeństwa i upadnie.

Jim prowadził ją do wejścia do samolotu.

— Poczujesz się lepiej, gdy tylko samolot znajdzie się w powietrzu. Leci prosto do Chicago, a tam będzie na ciebie czekała limuzyna, która odwiezie cię do Winnetka. Szkoda, żebyś nie była na tym ślubie tylko dlatego, że ja nie mogę pojechać.

Przecież w końcu to ty poznałaś Hawleya z Marge i jedno z nas musi tam być. — Pocałował

~ 56 ~

żonę i odwrócił ją do stewardesy. — Baw się dobrze. Zadzwoń wieczorem. Odszedł szybko, nie pozwalając jej na dalsze protesty. Był pewien, że nie urządzi sceny. Nienawidziła awantur. Stewardesa podprowadziła ją do fotela przy przejściu w pierwszej klasie i pomogła zapiąć pasy.

Laura rozejrzała się dokoła. Była jedyną kobietą w tej części samolotu, a siedzenie obok niej stało puste. Śmiertelnie się bała, czuła się samotna i opuszczona. Była pewna, że umrze, otoczona zupełnie obcymi ludźmi. Spojrzała na mężczyznę na fotelu naprzeciwko, który czytał jakieś gazety. Usiłowała dodać sobie otuchy widząc, że jest spokojny i pewny siebie.

Dlaczego tak się bała? Jeszcze niedawno nie była taka bojaźliwa. Rzadko mogli sobie pozwolić na podróż samolotem, ale kiedy już do tego dochodziło, zawsze była to podniecająca przygoda. Nie zaznała uczucia strachu do czasu tamtego lotu sprzed pięciu lat, kiedy razem z bliźniakami, Shannonem i Dakiem, leciała z Jimem na zjazd kardiologów do Nowego Jorku.

Zadrżała, przypomniawszy sobie ten lot. Dotknęła czoła — było mokre od zimnego potu. Steward pochylił się nad nią, pytając:

— Czy dobrze się pani czuje? Może przynieść coś do picia? Laura potrząsnęła przecząco głową.

— Nie, dziękuję. Teraz nie mogłabym niczego przełknąć. Usłyszała jakiś odgłos — nie musiała odwracać głowy, by wiedzieć, że zatrzaśnięto drzwi kabiny. Została zamknięta w grobie. Serce biło jej jeszcze szybciej, choć wydawało się to już prawie niemożliwe. Kurczowo chwyciła się oparcia i zamknęła oczy. Będzie udawała, że jest gdzie indziej. Przeniesie się myślą do miejsca, w którym czuje się bezpieczna. Uruchomiono potężne silniki. Miała ochotę krzyknąć, pobiec do drzwi i zażądać, by je otworzyli i wypuścili ją stąd, zanim samolot ruszy, strach jednak dławził ją za gardło i obezwładniał, siedziała więc sztywno w fotelu.

Powróciła myślą do lotu, który odbyła razem z dziećmi i który tak śmiertelnie ją przeraził. Start i lot przebiegły bez zakłóceń, ale przy lądowaniu w Nowym Jorku podwozie samolotu nie chciało się wysunąć. Laura nigdy nie mogła zapomnieć uczucia panicznego strachu, jaki ją wtedy ogarnął. Okropnego lęku nie tylko o siebie, ale i o rodzinę.

Teraz, lecąc po raz pierwszy samotnie od tamtej potwornej podróży, znów wpadła w taką samą histerię jak wtedy, choć wówczas samolot w końcu bezpiecznie wylądował wśród karetek pogotowia i fleszy reporterów.

Od tamtej pory wszystkie podróże samolotem odbyła u boku Jima, lecz za każdym razem niemal przekraczało to granice jej wytrzymałości. Teraz zmusił ją, by spróbowała polecieć sama, i była pewna, że nie przeżyje tej próby. Albo samolot się rozbije, albo ona umrze ze strachu, zanim wylądują w Chicago.

Nie martwiła się tym, że umrze. Nie bała się śmierci, przerażała ją jednak samo umieranie. Przerazające chwile, kiedy samolot spada na ziemię, okropna świadomość, że tylko sekundy dzielą ją od męki agonii — to właśnie napełniało ją zimnym, paraliżującym strachem.

Siedziała nieruchomo, pewna, że czas wlecze się w nieskończoność jedynie dlatego, że jej trwoga wydłuża minuty w godziny. Potem nagle zdała sobie sprawę z panującego wokół niej poruszenia i milczenia silników. Usłyszała męski głos, a otworzywszy oczy ujrzała, że kilku pasażerów opuściło siedzenia i stało w bocznym skrzydle. Skinęła na stewarda.

— Co... co pilot powiedział? Ja... ja... drzemałam.

— Mamy niewielki problem z drugim silnikiem. Mechanicy właśnie go sprawdzają. Nie ma się czym przejmować. Będzie gotów w ciągu paru minut.

— A co z moją przesiadką w Chicago? — spytał jakiś mężczyzna. Laura błyskawicznie podjęła decyzję. Odroczone wykonanie wyroku.

Przeznaczenie chciało, żeby została ocalona, i nie zamierzała tego ignorować.

Odpiąwszy pasy, zerwała się na równe nogi, chwyciła torebkę oraz podręczną torbę. Szybko podeszła do drzwi, które wciąż były zamknięte.

— Proszę otworzyć drzwi — zażądała od stojącego w pobliżu stewarda.

— Przykro mi, nie wypuszczamy pasażerów. To tylko drobna...

— Powiedziałam, że chcę, by otwarto drzwi. Nie zostanę w tym samolocie — oświadczyła i choć starała się mówić cicho, jej słowa dźwięczały o wiele głośniejsze, niż oczekiwała.

Wyraz twarzy i drżenie głosu pasażerki zaalarmowały młodego mężczyznę.

— Chwileczkę — powiedział i pospieszył do telefonu obok. Wrócił po krótkiej konsultacji z kapitanem.

— Proszę momentek poczekać. Przed otwarciem drzwi trzeba przystawić z powrotem schodki.

Laura czekała, czując na sobie wzrok wszystkich pasażerów. Była straszliwie zakłopotana. Nienawidziła zwracania na siebie uwagi, ale po prostu musiała wysiąść z tego samolotu.

~ 58 ~

W końcu otwarto drzwi. Błyskawicznie wybiegła z samolotu i pobiegła w kierunku damskiej toalety. Ledwo zdążyła dotrzeć do kabiny. Klęcząc nad muszlą klozetową, wymiotowała dopóty, dopóki w nosie i gardle nie poczuła gorzkiego smaku żółci. Kiedy torsje się skończyły, podniosła się z podłogi. Szybko podeszła do umywalki, by zmyć ślady wymiotów. Z przykrością spojrzała na siebie w lustrze. Była blada, miała ściągniętą twarz, a świeżo ułożone włosy stały się zupełnie gładkie. Poczła wstręt do siebie.

Kiedy już wreszcie uznała, że znów może się pokazać ludziom na oczy, skierowała się do stanowiska odprawy lotów po bagaż, lecz było już za późno na jego odbiór. Samolot właśnie startował. Poszła prosto do najbliższego telefonu, by zadzwonić do męża. Powie mu, że się rozchorowała i musiała wysiąść z samolotu.

— Molly? Tu Laura. Czy Jim jest zajęty?

— Pani Austin? Myślałam, że rano miała pani odlecieć do Chicago. Laura nie miała ochoty niczego wyjaśniać.

— Lot został odwołany. Możesz mi dać Jima?

— Nie będzie go dzisiaj. Jego pacjentów przyjmuje doktor White.

— Gdzie mogę go złapać?

— Przykro mi, ale jeszcze nie dzwonił. Na pewno wkrótce się odezwie. Czy mam mu coś przekazać?

Zdumiona Laura odłożyła słuchawkę. Jim zawsze był w kontakcie z biurem, nawet gdy nie pracował.

Bez trudu znalazła taksówkę — w Los Angeles niewiele osób z nich korzystało, gdyż jeździły zbyt wolno. Usadowiła się wygodnie, przygotowując się do jazdy do Sherman Oaks. Gdy kierowca skręcił w prowadzącą na północ autostradę do San Diego, zaczęła żałować, że nie wiezie jej z powrotem do ich starego domu w Long Beach.

Kiedy myślała o domu, który opuściła niecałe dwa lata temu, doznawała uczucia bolesnej straty. Próbowwała więcej o nim nie myśleć. Jim tak się teraz cieszył z pieniędzy i znakomitej praktyki. Obiecała sobie — po raz kolejny w ciągu ostatnich miesięcy — że dołoży starań, by przystosować się do nowego życia i nowych przyjaciół.

Było południe, samochody szybko mknęły przez góry ku dolinie. Taksówka zatrzymała się na kolistym podjeździe przed dużym domem w Cape Cod przy wysadzonej drzewami ulicy, która wiała się w górę wzgórza. Zapłaciła kierowcy, dając mu w przystępnie szaleństwa dziesięciodolarowy napiwek. Podziękował, po czym błyskawicznie odjechał, jakby bojąc się, że zażąda zwrotu pieniędzy. Spojrzała na dobrze znajome miejsce. Była taka szczęśliwa, że tu wróciła. Zaczęła żarliwie przeproszać dom za wszystkie niepochlebne

myśli na jego temat. Nie sprawiał już wrażenia takiego dużego. Może nawet polubi jego niebezpieczne położenie na zboczu wzgórza. Rozciągał się stąd wspaniały widok, poza tym nawet podczas okropnego obsunięcia ziemi w 1980 roku nie przesunął się ani o cal. To dobry dom; przysięgła sobie, że od tej chwili będzie w nim szczęśliwa. Koniec z narzekaniem.

W środku było tak samo cicho i chłodno jak rano, kiedy stąd wychodziła. Wszędzie panował idealny porządek. Uczucie ulgi i zadowolenia nie trwało długo, gdyż wciąż czekało ją spotkanie z Jimem.

Będzie bardzo zmartwiony... nie, oburzony, że okazała się takim tchórzem. Ale wcale nie żałowała, że uciekła. Zostanie rozgrzeszona, kiedy samolot się rozbije. Dobry Boże, ależ ze mnie kretynka, pomyślała. Przecież wcale nie chce, by ci wszyscy ludzie zginęli tylko po to, żeby mąż nie złościł się na nią.

Pospiesznie weszła na górę, by zmyć z siebie wszystkie ślady porannych przejść. Pół godziny później, wzięwszy długi, gorący prysznic, poczuła się rozgrzana i odprężona. Owinięta miękkim różowym, kaszmirowym szlafrokiem, który dostała od Jima na Gwiazdkę, usiadła przy toalecie, żeby ponownie zadzwonić do męża. Lepiej przekazać mu tę wiadomość przez telefon. Nienawidziła, kiedy się na nią złościł, a ostatnio tak często mu się to zdarzało.

Nagle usłyszała jakieś głosy na dole. Kto to może być? Bliźniaki są w szkole. Jim nigdy nie przychodzi do domu w ciągu dnia. Złodziej? Przecież pamiętała, żeby po wejściu do domu zamknąć dokładnie drzwi i włączyć system alarmowy.

Oczywiście, pewnie ten idiotyczny, zbyt duży zdalnie sterowany telewizor znów sam się włączył, reagując na sygnał z samolotu.

Na bosaka bezszelestnie wyszła z sypialni i po wyłożonym dywanem korytarzu podeszła do galeryjki wychodzącej na hall. W drzwiach frontowych stał Jim, trzymając w objęciach jakąś kobietę. Całował ją, przyciskając do siebie jej ciało. Oboje zaczęli zmysłowo pocierać się biodrami.

Laura skamieniała patrzyła, jak kobieta opuściwszy rękę wsunęła ją między ich ciała. Odpięła Jimowi suwak w spodniach, z których natychmiast wyskoczył sztywny, nabrzmiały penis. Powoli, wijąc się jak wąż, osuwała się po jego ciele, dopóki jej usta nie znalazły się na wysokości jego członka. Trzymając go ręką, zaczęła wodzić po nim językiem, w końcu wzięła go w usta. Jim coraz gwałtowniej poruszał biodrami, w palcach zwijał długie jasne włosy kobiety.

— Och, nie przestawaj — poprosił.

Dźwięk jego głosu wstrząsnął Laurą, wyrywając ją z transu. To nie

~ 60 ~

był koszmarny sen... to działo się naprawdę! Nie mogą jej zobaczyć! Starając się nie robić hałasu, wolno wycofywała się do swojej sypialni. Bała się, że jeśli zacznie się poruszać zbyt szybko, zwróci na siebie uwagę. Z dźwięków, które wydawał jej mąż, domyśliła się, że jest bliski orgazmu. Nie chciała być tego świadkiem. Za późno; wstrząsnął nim spazm. Kobieta nadal trzymała jego penisa w ustach. Laura patrzyła, jak Jim podniósł ją i przyciągnął do siebie jej głowę, by móc pocałować ją w usta. Mój Boże, przełknęła to! — krzyknęła Laura w myśli. Jim tulił kobietę do siebie, głaszcząc ją po włosach.

— Ghilly, najdroższa, było cudownie. Jesteś wspaniała — wyszeptał.

— Nie myśl, że na tym koniec. Zrobimy sobie drinka, a kiedy twój mały przyjaciel będzie znowu gotów, to mi się odwdzięczy — odparła.

— Już jest gotów.

— Możliwe, ale ja nie. Najpierw muszę się napić i coś zjeść.

— Przecież dopiero zjadłaś...

— I to coś bardzo tuczącego.

Roześmiali się i poszli do kuchni. Jim nawet nie zawracał sobie głowy zapinaniem spodni.

Wstrząs, jaki przeżyła Laura, zmienił się w oburzenie połączone z paniką. Pragnęła krzyknąć. Pragnęła im powiedzieć, że widziała tę całą obrzydliwą scenę. Pragnęła ich zabić, ale najbardziej ze wszystkiego pragnęła wymazać z pamięci to, co przed chwilą zobaczyła.

Bezszelestnie zakradła się do sypialni i cicho położyła na łóżku. Czuła, jak wszystko w niej się gotuje. Scena, która rozegrała się właśnie na jej oczach, wżarła się w jej umysł jak kwas i wiedziała, że wciąż będzie powracała w myślach, niczym zdarta płyta gramofonowa, w kółko powtarzająca tę samą przerażającą wiadomość.

Gniewne pytania kłębiły się jej w głowie. Czy robił to wcześniej? Kim ona jest?

Kocha ją? Czy zrobiłabym to, co ona? Czy potrafiłabym?

Mimo zamętu w głowie miała świadomość, że Jim nigdy nie może się dowiedzieć, iż ich widziała, gdyż oznaczałoby to koniec jej małżeństwa. Żaden mężczyzna nie będzie pragnął kobiety, która ma dla siebie tak mało szacunku, że nie zamierza odejść, choć była świadkiem tak odrażającej manifestacji uczuć.

Po raz drugi tego dnia znalazła się w potrzasku, teraz jednak nie było ucieczki. Nie mogła wydostać się z domu. Gdyby przeszła do drugiego pokoju, by się tam ukryć, podłoga mogłaby zatrzeszczeć i zdradzić ją. Jeśli zostanie tutaj, na pewno ją znajdą, kiedy postanowią skorzystać w końcu z łóżka.

Może gdyby udawała, że śpi... nie, nigdy jej się to nie uda. Zdradzą

~ 61 ~

ją drgające powieki. Gdyby naprawdę udało się jej zasnąć... byłoby to rozwiązanie. Weszła na palcach do łazienki i otworzyła szufladę, pełną próbek lekarstw, które Jim przyniósł z pracy. Słyszała, jak rozmawiają i głośno śmieją się w kuchni. Musiała się spieszyć, żeby tabletki zdążyły zadziałać. Znalazła kilka opakowań seconalu. Ostrożnie przekreśliła kurek i ciepła woda zaczęła sączyć się do szklanki. Drżącymi rękami rozerwała cztery kapsułki i wysypała proszek do wody. Była to końska dawka, lecz wiedziała, że jej nie zabije. Szkoda.

Wypiła wszystko i połknęła puste kapsułki. Zaczęła wyrzucać opakowania, zmieniała jednak zdanie. Położyła je na stoliku przy łóżku, obok postawiła szklankę z wodą. Zdjęła szlafrok i naciągnęła nocną koszulę, po czym drżąca ułożyła się pod kocem. Modliła się o to, żeby szybko usnąć.

Ghilly siedziała przy śniadaniowym stoliku w kuchni Laury, podczas gdy Jim przetrząsał lodówkę.

— Wspaniale! — wykrzyknął. — Jest butelka szampana. Potrząsnęła głową.

— Nie, dzięki. Po szampanie boli mnie głowa, a muszę być na planie o piątej.

Będziemy kręcili prawie całą noc. Daj mi odrobinę wódki z sokiem pomarańczowym i coś do zjedzenia — powiedziała.

Jim wyjął z lodówki sok oraz miskę sałatki z kurczaka.

— Co powiesz na to? Żona przygotowała mnóstwo jedzenia przed wyjazdem, żebym nie musiał jadać wszystkich posiłków na mieście.

— Miła kobieta. Włóż mi tylko odrobinę, za chleb w ogóle dziękuję. Gram nago w jednej ze scen, a każdy dodatkowy funt wygląda na ekranie jak dziesięć.

Usiedli przy stole, żeby zjeść to, co przyrządziła Laura.

— Mniam, mniam, to naprawdę pyszne. Nie mówiłeś, że twoja żona tak smacznie gotuje.

— Tak, gotuje świetnie, ale...

— Nie jest dobra w łóżku?

— Nie, nie w tym rzecz. Jest w porządku... wciąż trochę wstydliva, ale zawsze chętna.

— To dlaczego pieprzysz się z innymi? Jim pomyślał chwilę, zanim odparł:

— Nie wiem.

— Od dawna to robisz?

— Nie, dopiero od grudnia.

~ 62 ~

— Żartujesz? Przez wszystkie te lata żyłeś z jedną kobietą? Ależ to nudne.
Jim roześmiał się.

— Tak... przez wszystkie te lata. Chcesz usłyszeć coś jeszcze śmiesznieszego? Do grudnia Laura była jedyna w moim życiu... Razem straciliśmy dziewictwo.

— Chcesz powiedzieć, że przez całe studia... A pielęgniarki? — spytała z niedowierzaniem.

— Byłem zajęty. Medycyna zawsze mnie pasjonowała.

— Musiałeś być prawdziwym kujonem.

— Prawdziwym kujonem — powtórzył za nią ze śmiechem — a skoro już mowa o kuciu...

— No to chodźmy, ale tym razem będziemy się kochać w łóżku. Chciałabym się trochę przespać, zanim wrócę do pracy.

Skończyli swoje drinki i Jim objąwszy dziewczynę lekko ją pocałował.

— Wiesz, ilu mężczyzn na świecie chciałoby teraz być na moim miejscu i trzymać w ramionach piękną Ghilly Jordan?

— Ilu?

— Miliony.

Pocałował ją delikatnie i objęci ruszyli w kierunku schodów.

— Dalej powinienem cię ponieść — powiedział i wyciągnął rękę, ale powstrzymała go.

— Nie ma mowy. Kiedyś Jack Lemmon chciał to zrobić w jakiejś scenie i upuścił mnie. Nawet nie próbuj. Wolę pójść sama.

Gdy znaleźli się w połowie schodów, Jim zauważył:

— Właśnie sobie pomyślałem, że jestem jednym z niewielu mężczyzn, których kogut był w najseksowniejszych ustach świata.

Ghilly nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się troszkę smutno. Nie było sensu mówić mu, że przyłączył się do niezbyt ekskluzywnego klubu.

Dotarli do sypialni i Jim otworzył drzwi.

— Na litość boską, kto to? — spytała Ghilly.

Przerażony Jim dał jej znak, by wyszła z pokoju, i ostrożnie zbliżył się do łóżka. To Laura! Ale dlaczego? Odwróciwszy się, machnął do Ghilly, by odsunęła się od drzwi, po czym włożył rękę pod koc i zbadał żonie puls oraz oddech. Była pogrążona w głębokim, narkotycznym śnie. Wziął puste opakowania po seconalu i wyszedł z pokoju. Ghilly czekała w korytarzu.

— Co tu się, u diabła, dzieje? — zasyczała. — Myślałam, że rano wsadziłeś ją do samolotu lecącego do Chicago.

— Musiała wsiąść, kiedy już poszedłem.

~ 58 ~

— O Boże, sądzisz, że nas widziała... na dole?

Na myśl, że mogła na nich patrzeć, żołądek podszedł mu do gardła. To niemożliwe. Nie mogła.

— Nie, jestem pewien, że nie. Zostawiła te puste opakowania po proszkach na stoliku przy łóżku. To końska dawka, niewątpliwie będzie długo spała. Okropnie boi się latania samolotem. Coś musiało się wydarzyć. Zostanę przy niej, dopóki się nie obudzi.

— Boże, kiedy pomyślę, że była na górze, kiedy ja... biedactwo. Mam nadzieję, że się nie mylisz... ze względu na nią. Lepiej już pójdę. Zadzwoń jutro, kiedy się dowiesz, co się stało.

— Bardzo mi przykro, Ghilly.

— Mnie również.

Jim patrzył, jak największa seksbomba Hollywoodu opuszcza jego dom. Może nigdy nie wrócić, nienawidzi pogmatwanych romansów. Wszystko, czego pragnie — poinformowała go — to przyjemne, nieskrępowane pieprzenie się.

Wrócił do sypialni i usiadł obok żony. Pozna prawdę, kiedy Laura się obudzi. W całym ich wspólnym życiu nigdy go nie okłamała arii nie uciekła się do podstępu. Nie potrafiła być dwulicowa. Czy to koniec ich małżeństwa? I czy mu na nim zależy? Czy do końca życia ma się jej odwdzięczać za to, że utrzymywała go podczas studiów... że wychowywała jego synów... że dźwigała wszystkie ciężary związane z domem i rodziną, podczas gdy on poświęcał się medycynie? Czy jego życie należy do niej? Gdzieś w głębi duszy cichy głos odpowiedział: „tak”, ale on nie chciał dopuścić tego do świadomości.

Pięknie prosić

Kiedy Brzoska odłożyła słuchawkę, usłyszała delikatne pukanie do drzwi.

— Miles, czy to ty? — zapytała.

— Tak, proszę pani. Właśnie przyjechaliśmy z Sarą. Czy przygotować śniadanie?

— Proszę. Zaraz będę gotowa.

Odrzuciwszy pościel, pospiesznie wyszła z łóżka. Chciała, żeby uprzątnięto łazienkę, zanim Winnie znów tam wskoczy. Owinęła się szlafrokiem i poszła przywitać się ze służącymi. Podczas gdy rozmawiała z Sarą, Miles, uzbrojony w szczotkę i zmywak na kiju, poszedł do łazienki zrobić porządek.

— Saro, rozmawiałam właśnie z panem Bellerem. Zaprosiłam go razem z panem Petrone na kolację. Mam nadzieję, że nie będzie to dla ciebie zbyt duży wysiłek.

— To żaden kłopot. Lodówkę i spiżarnię już przedwczoraj zapelniliśmy jedzeniem. Zadzwoń na Maggie — chciała sprawdzić, czy wszystko w porządku.

— Moja droga, mieszkanie szalenie mi się podoba. Jest doskonale urządzone. Nic nie chciałabym tu zmieniać. Jestem ogromnie zadowolona. Miałaś jakieś problemy? Maggie zawahała się. Mówienie o pieniądzach wciąż przychodziło jej z trudem.

— Przykro mi, że o tym wspominałam, ale nie dostawałam honorarium przez ostatnie cztery tygodnie.

Zaskoczona Brzoska spytała ją, jak do tego doszło. Maggie długo dobierała słowa, nie chcąc zaostriąć już i tak napiętej sytuacji.

~ 65 ~

— Pan Petrone przestał płacić rachunki, które mu przysyłałam. Odblokował konto tylko dlatego, że zgodziłam się nie brać już więcej pensji.

— O mój Boże, dlaczego? Maggie, tak mi przykro. I to po takiej wspaniałej pracy, jaką dla mnie wykonałaś. Nie miał prawa tak się zachować.

— Mąż chciał, żebym zrezygnowała, ale nie mogłam odejść zostawiając nie skończoną robotę — powiedziała Maggie.

— Zajmę się wszystkim dziś wieczorem. Przyrzekam. Czek na pewno jutro zostanie wysłany. I chciałam ci powiedzieć, że brak mi słów, by wyrazić ci wdzięczność za to, co dla mnie zrobiłaś.

— Wiedziałam, że wszystko będzie w porządku. Dziękuję ci za zaufanie i zlecenie mi tej pracy.

— Umówmy się na lunch w przyszłym tygodniu. Widziałaś się ostatnio z Laurą? — spytała Brzoska.

— Byłam zbyt zajęta, żeby się z kimkolwiek spotykać. Skończywszy rozmowę z Maggie, Brzoska zadzwoniła do Steve'a, do wytwórni win w Napa Valley. Odebrała jakaś kobieta.

— Czy zastałam Steve'a Malone? — spytała Brzoskwinka.

— Teraz jest zajęty. Kto mówi?

— Jego matka.

— Och, proszę chwileczkę poczekać. Zaraz go poproszę. Po paru sekundach usłyszała głos syna.

— Mamo...

— Przyleciałam najszybciej, jak mogłam. Mój Boże, kochanie, co się dzieje?

— Czy dobrze się czujesz, mamo? Dzwoniła Anna i powiedziała mi, co cię spotkało na lotnisku w Mediolanie.

— Kochanie, czuję się świetnie... i nic mi się nie stało, naprawdę, choć muszę przyznać, cieszę się, że znowu jestem w dobrej, starej Ameryce. Chciałam namówić twoją siostrę na powrót, ale znasz Annę.

— Ona wcale nie jest przekonana, że to była zwyczajna rabunkowa napaść. Powiedziała, że jeden z napastników mówił po angielsku. Uważam, że powinnaś przyjąć Douga z powrotem do pracy.

— Zastanowię się. Teraz opowiedz mi o swoich problemach.

— Od czasu naszej ostatniej rozmowy sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót. Dom obciążł wszystkie fundusze na bieżące wydatki. A przecież teraz trwają zbiory!

— Dlaczego to zrobił?

— Zdenerwował się, bo kupiłem rozdrabniarkę... ale była nam potrzebna.

— Co powiedział?

— To, co zawsze. Że wytwórnia jest zbyt dużym obciążeniem dla całego majątku. Powiedział, że jeśli wkrótce nie będę wypłacalny, wystawi ją na sprzedaż.

— O Boże, nie wiedziałam. Zachowuje się, cholera, jakby mu wszystko było wolno. Porozmawiam z nim wieczorem. Przestań się martwić i wracaj do pracy. A przy okazji, kto odebrał telefon?

— Penny. Jezus Maria, mam, cholernie się boję. Dom musi mieć jakiś powód, by uważać, że wszystkim kieruje.

— Przestań panikować. Od lat znam Dorna i Horacego. Twój ojciec miał do nich całkowite zaufanie. Jestem pewna, że chodzi im wyłącznie o nasze dobro.

— Mam, nie pozwól, żeby mi to zabrali.

— Zadzwoń wieczorem.

Gdy odłożyła słuchawkę, wrócił Miles.

— Już wszystko sprzątnięte, proszę pani. Czy mam wyprowadzić Winnie na poranny spacer?

— Bardzo cię proszę. Pewnie wciąż śpi zwinięta w kłębek na mojej poduszce. Po chwili Miles znów wszedł, szary na twarzy, bez psa.

— Proszę pani... — powiedział.

— O co chodzi?

— Winnie... odeszła.

— Odeszła... dokąd mogłaby pójść... Och nie, Miles.

Pobiegła do sypialni. Tuląc w ramionach maleńkie ciało, zalała się łzami. Tego już było za wiele. Dlaczego Winnie musiała teraz umrzeć? Do pokoju weszła Sara i próbowała pocieszyć swoją panią.

— Ona nie była sobą od pani wyjazdu. Codziennie musiałam nakłaniać ją do jedzenia. Pewnie jej biedne małe serduszko nie wytrzymało pani powrotu. Proszę pamiętać, że miała już prawie dwanaście lat.

Brzoska długo trzymała na rękach psa, który dał tyle radości nie tylko jej, ale całej rodzinie. Kiedy nie mogła już dłużej płakać, oddała Milesowi mały, zimny kłębuszek.

— Czy mam pochować ją na cmentarzu dla zwierząt, proszę pani?

— Nie wiem, czy nie powinniśmy poddać jej kremacji. Zadzwoń do weterynarza i spytaj, co mamy zrobić.

Sara krzątała się, próbując namówić panią Malone na zjedzenie śniadania, Miles zniknął na godzinę. Kiedy wrócił, powiedział, że wszystkim się zajęto, co doprowadziło Brzoskę do kolejnego paroksyzmu płaczu. W końcu Sara wzięła sprawę w swoje ręce.

~ 62 ~

— Zadzwoń do panny Grace i poproszę ją, żeby przysłała po południu. Panowie Beller i Petrone mają być na kolacji i będzie się pani o wiele lepiej czuła z uczesaną głową.

Brzoska jednak zdecydowała, że sama zadzwoni. Kiedy skończyła rozmowę, poprosiła Milesa, żeby powiedział, co się dzieje z domem w Bel Air. Dowiedziała się, że pan Beller zwolnił całą służbę, wypłacając wszystkim wysoką odprawę. Jego zdaniem na horyzoncie pojawił się poważny kupiec.

O trzeciej przybyła Grace. Wprowadzono ją do sypialni Brzoski.

— Tak się cieszę, że cię widzę! — wykrzyknęła pani Malone i przyjaciółki rzuciły się sobie w ramiona.

— Brakowało mi ciebie — odparła Grace, a Brzoska opowiedziała jej o tym, co przeżyła w ciągu ostatnich dwóch dni.

— O Boże... nieszczęścia zawsze chodzą parami. Dzwoniłaś już do Douga? Myślę, że powinnaś to zrobić.

— No nie, ty też? Czy chcecie zrobić ze mnie paranoiczkę?

— Drake zadzwoniłby... wiesz, że nigdy głupio nie ryzykował. Łzy wzruszenia napłynęły do oczu Brzoski.

— Grace, chyba nigdy nie przyzwyczaję się żyć bez niego.

Ich wspólna pamięć przywołała ducha człowieka, który znaczył tak wiele dla nich obu.

— Czas wszystko uleczy, Brzosko. Uwierz mi.

Brzосkwinka знаła większość szczegółów z wczesnej młodości Grace. Drake opowiedział jej o wszystkim, by zrozumiała, dlaczego łączą ich tak bliskie stosunki i czemu jest wobec niej taki hojny. Zawsze była spokojna o swe małżeństwo, toteż nigdy nie czuła się zagrożona troską Drake'a i ojcowskim zainteresowaniem, jakie okazywał atrakcyjnej kobiecie, będącej niemal w tym samym wieku co ona. Grace odwdzięczała mu się za dobroć przyjaźnią i nigdy nie próbowała z nim romansować, mimo że go kochała.

— A poza tym jak udała ci się podróż? — spytała Grace, chcąc rozładować napięcie.

— Wspaniale. Pobyt u Anny sprawił mi większą przyjemność, niż można było oczekiwać w takich okolicznościach.

— Pewnie to Drake zadbał o wszystko stamtąd, z góry.

— Nie zdziwiłabym się.

Gdy Grace rozczesywała wilgotne włosy przyjaciółki, Brzoska zapytała o Casey.

— Wraca do domu dziś po południu. Ewa odbiera ją właśnie z lotniska.

— O mój Boże, dlaczego nie przysłałaś kogoś innego, żeby mnie uczesał?! — zawołała Brzосkwinka.

— Dzisiaj ty bardziej mnie potrzebujesz niż ona.
— Grace, masz dobre serce. Jak długo jej nie widziałas?
— Prawie sześć miesięcy i wydaje mi się dziwne, że przyjeżdża do domu właśnie teraz... w połowie semestru.
— Może ma dość Chicago.
— Gdzież tam! Zawsze była zachwycona tym miastem. Znalazła tam szczęście, którego ja nie miałam. Wiesz, że moi rodzice umarli nie znając prawdy o niej?
— Dlaczego nigdy im nie powiedziałaś? — spytała Brzoska.
— Bałam się, że nie będą jej kochali.
— Skrzywdziłaś ich. Była ich jedyną wnuczką.
— Wiem, ale podjęłam tę decyzję już dawno i potem nie mogłam się wycofać. Tyle naopowiadałam Casey o Paulu Gable'u, że prawie sama uwierzyłam w jego istnienie.
Brzoskę martwiły kłamstwa, do jakich uciekała się Grace. ,
— Teraz Casey jest dorosłą kobietą... inteligentną i wykształconą. Już nikt nie piętnuje dziecka, które urodziła samotna kobieta.
— Daj spokój, Brzosko. Nie mogę teraz powiedzieć córce, że moje całe życie to jedno wielkie kłamstwo...
— Dlaczego nie chcesz jej zaufać? Grace zjeżyła się.
— Gdyby Drake był tutaj, powiedziałby ci, żebyś pilnowała swego nosa. On nigdy nie starał się mnie pouczać, jak powinnam ułożyć swoje życie.
Brzoskę dotknęła szorstkość odpowiedzi Grace. Czy ich stosunki także się zmieniają po śmierci Drake'a?
— Przepraszam. Nie będę się już wtrącać.
— Wszystko w porządku — odpowiedziała Grace. — Możesz dawać mi rady, tylko nie szalej, kiedy nie chcę ich słuchać. Uwierz mi, cierpię aż nadto. Chciałam, żeby Casey miała wszystko, nawet ojca, więc go jej stworzyłam. Czy to takie straszne przestępstwo? Kochała go. Nigdy nie dawała mi spokoju, wciąż dopominała się o nowe opowieści. Musiałam je spisywać, żeby mi się wszystko nie pomyliło. Ona nigdy o niczym nie zapominała. Tak czy inaczej, nie ma sensu zmieniać tego wszystkiego po tylu latach.
— Ale to przez twoje kłamstwa wyjechała do Illinois, prawda? Opowiedziałaś jej tyle bajek o cudownych dniach na dobrej, starej Alma Mater, że po prostu musiała tam pojechać i spróbować tego.
— Punkt dla ciebie. A teraz zostawmy to już, dobrze?
Kiedy Grace wyszła, Brzoska przebijając się do kolacji postanowiła nie mieszać się więcej w jej sprawy. Była teraz samotna i nie mogła sobie pozwolić na kłótnie z przyjaciółmi.

Założyła zaprojektowaną przez Karla Lagerfelda suknię z jasnoniebieskiej wełny, tak lekką i powiewną, jakby była z czystego jedwabiu. Z bogatej biżuterii, schowanej w sejfie ukrytym w ścianie, wybrała naszyjnik złożony z wielu sznurów malutkich niebieskich perełek, z wisiorkiem z ogromnym szafirem i diamentem oraz szafirowo-diaamentowe kolczyki. Wsunęła na nogi niebieskie skórzane pantofelki firmy Andrea Pfister, podeszła do wysokiego trójstronnego lustra i przyjrzała się sobie. W talii wciąż była szczupła i wyglądała bardzo ładnie, tylko w jej oczach malowało się zmęczenie. Była gotowa do spotkania z ludźmi, którzy zarządzali jej majątkiem. Wiedziała z doświadczenia, że mężczyźni są o wiele bardziej uprzejmi i elastyczni, gdy mają do czynienia z atrakcyjną kobietą.

Weszła do salonu, gdzie jej goście pili podawane przez Milesa koktajle. Na jej widok poderwali się z miejsca.

— Droga Brzosko, wyglądasz piękniej niż kiedykolwiek.

— Dziękuję ci, Horacy.

Objęła swego adwokata i pocałowała go w policzek. Horacy był wąty i niemal zupełnie łysy. Jego twarz przypominała buzię cherubinka i nie pasowała do wysokiego, chudego ciała.

— Dobrze, że już wróciłaś — oznajmił Dom szorstko. Dominie Petrone był prezesem jednej z największych stanowych sieci banków. Wysoki i mocno zbudowany, o starannie zaczesanych siwych włosach zakrywających lekką łysinę, uchodził za gwiazdę piłkarską na studiach i wciąż trochę tak się zachowywał. Był bliskim przyjacielem Drake'a i jego wieloletnim partnerem do gry w golfa; obiecał mu, że osobiście będzie czuwał nad jego majątkiem.

Miles podał Brzosce kieliszek szampana i wszyscy usiedli. Zaczęła rozmowę.

— Dom, dlaczego tak utrudniałeś życie Maggie? Dużo pracowała.

— Rachunki okazały się wyższe, niż przypuszczałem. Podoba mi się ten apartament, ale uważam, że kosztował zbyt dużo. Dziesięć milionów na kupno i milion na urządzenie? Czy nie za bardzo sobie pobażasz, Brzosko?

Brzoska była zaskoczona.

— Dziesięć milionów, Horacy? Chyba mówiłeś, że kosztuje sześć.

— Źle mnie zrozumiałaś. Sześć milionów za duży apartament piętro niżej, pamiętasz? — odparował.

Brzoska potrząsnęła przecząco głową.

— Nie pamiętam, ale wtedy byłam w stresie, a musiałam podejmować wiele decyzji. Dlaczego chcą wykazać, że jest nieudolna?

~ 65 ~

Dom powiedział:

— Nie ma jeszcze poważnej oferty na kupno domu w Bel Air. Musiałem sprzedać parę akcji po cenie, która nie rekompensuje rosnących wydatków. Brzosko, jesteś bogatą kobietą, ale nie możesz sobie na wszystko pozwalać.

— Czy dlatego obciąłeś bieżące wydatki Steve'a?

— Ten szczeniak doprowadza mnie do szaleństwa. Prosiłem go, żeby trzymał się ustaleń, ale on natychmiast zamówił jakiś wyszukany sprzęt z Francji.

Powiedziałem mu, żeby poczekał z wydatkami, dopóki firma nie zacznie przynosić jakichś dochodów.

— Wiesz, Brzosko — wtrącił Horacy — powinniśmy się rozejrzeć za kupcem na tę wytwórnię win. Potrzeba mnóstwo pieniędzy, żeby sprawnie działała.

Brzoskwinka przeraziła się.

— Nie! Za nic w świecie. Ta wytwórnia to dla Steve'a wszystko. Nigdy na to nie pozwolę.

— Cóż, jestem pewien, że można tak zawrzeć umowę, by w dalszym ciągu kierował tym interesem — stwierdził stanowczo Dom.

— Teraz nie chcę nawet o tym rozmawiać. Pragnę, żebyś dał Steve'owi to, czego potrzebuje, i więcej go nie nękał. Jeśli będziesz miał mu coś do zarzucenia, najpierw porozmawiaj ze mną.

— Dobrze. Niech działa jeszcze pół roku. Potem będziemy musieli usiąść i jeszcze raz dokładnie przyjrzeć się cyfrom — zgodził się Dom.

— Życzę sobie także, żebyś natychmiast zapłacił Maggie Hammond. Chcę, by otrzymała sto tysięcy premii za wykonaną pracę. Obiecałam jej to, pod warunkiem, że dotrzyma terminu i będę zadowolona z jej pracy — skłamała Brzoskwinka.

Dom się zdziwił.

— Naprawdę obiecałaś jej tak dużo?

— Może i nie powinnam, ale miałam mało czasu, a chciałam mieć to już za sobą.

Dom, zapłacisz jej, prawda? — zapytała pełnym skruchy głosem.

— Oczywiście, że tak — wmieszał się Horacy. — A teraz mam dla ciebie stopy dokumentów do podpisu. Może zrobimy to przed obiadem?

Potem przeszli do jadalni, gdzie Miles podał różowe, delikatne płaty jagnięcia polane czosnkowym sosem. Na deser było *fraises de bois z creme fraiche*. Obaj panowie jedli z ogromnym apetytem. Brzoska była tak roztargniona, że nawet nie zauważyła, jak mało je. Nie mogła pogodzić się z myślą, że do końca życia ci mężczyźni będą decydowali o tym, co jej wolno, a czego nie. Czy Drake naprawdę zamierzał kontrolować ją z za grobu?

~ 71 ~

Zupełnie zapomniała powiedzieć im o napaści na nią w Mediolanie. A może nie chciała przyznać, iż myśli o ponownym wciągnięciu Douga Dooleya na listę płac? Kiedy goście wyszli, zadzwoniła do Steve'a i powiedziała mu, że dostanie pieniądze, nic jednak nie wspomniała na temat sprzedaży wytwórni. Denerwowanie go teraz nie miało najmniejszego sensu.

Położyła się do łóżka zła i nieszczęśliwa. Miała ochotę przytulić się do Winnie, lecz suczka nie żyła. Drake odszedł, ale po raz pierwszy nie miała ochoty płakać na jego wspomnienie. Jak mógł być taki nieczuły?

Nagle jej oburzenie zmieniło się w poczucie winy. Powinna być wdzięczna. Miała wystarczająco dużo pieniędzy, żeby pojechać tam, gdzie chciała, robić to, na co miała ochotę, kupić wszystko, czego pragnęła. Musiała tylko pytać mężczyzn o pozwolenie. Tylko pytać. Pięknie prosić.

Straszliwy żart

Grace skończyła czesać Brzoskę i pobiegła do czekającego na nią samochodu.

— Rudolfo, zawieź mnie do domu tak szybko, jak to możliwe. Po kilkunastu minutach prędko szła ścieżką w kierunku swego murowanego domu w Beverly Hills. Nie zatrzymała się, by spojrzeć na kolorowe klomby biegnące wzdłuż chodnika, jak to zwykle robiła. Teraz mogła myśleć jedynie o Casey. Samochodu Ewy nie było na podjeździe. Serce zaczęło walić jej jak młotem. Czy samolot bezpiecznie wylądował? Czy Casey dobrze się czuje? Drżącymi rękami włożyła klucz do zamka i otworzyła drzwi. Nie było słyhać brzęczyka alarmu. Ostrożnie weszła do hallu, rozglądając się dokoła. Nagle dwie silne ręce złapały ją z tyłu. Wrzasnęła przerażona.

— Niespodzianka — powiedziała Casey, puszczając ją.

Radość i ulga niemal zwały ją z nóg. Wzięła swe uwielbiane dziecko w ramiona i przytuliła do siebie.

— Casey, ty zepsuty dzieciaku, mało nie umarłam ze strachu.

— Przepraszam, mamó. Nie mogłam się powstrzymać. Wyglądałaś okropnie śmiesznie, kiedy się tak skradałaś.

— Niech ci się przypatrzę... tyle miesięcy minęło.

— Mamó, jak zwykle wyglądasz wspaniale. Podoba mi się taki jasny kolor włosów. Odmładza cię.

— Wyobraź sobie, że przytyłam dwa funty. Ale ty jesteś okropnie blada. Dobrze się czujesz?

— Czuję się świetnie. A jestem blada, bo w Illinois nie ma tak dużo słońca.

— Została z ciebie sama skóra i kości...

~ 68 ~

— Przestań, mamo!

— Dobrze, już dobrze. Chodźmy do salonu pogadać. Kiedy już usiadły razem na kanapie, Grace spytała:

— No a teraz mi powiedz, skąd ten nagły przyjazd do domu? Czy coś się stało?

— Nie. Wszystko jest wspaniale.

— Jak długo możesz zostać?

— Przynajmniej sześć miesięcy.

— Sześć miesięcy! A co ze szkołą? — spytała Grace.

— Zrezygnowałam, mamo. Nie będę już tam uczyła.

— Dlaczego? Myślałam, że uwielbiałaś moją starą Alma Mater.

— I nadal ją uwielbiam. Ale coś się zdarzyło... To długa historia. Jesteś gotowa jej wysłuchać?

— Nie wiem.

Spojrzała na swą piękną córkę. Jasne włosy Casey i ciemne, gęste brwi wspaniale harmonizowały z oliwkową cerą i brązowymi oczami. Była uderzająco podobna do ojca. Grace zepchnęła tę myśl w głąb świadomości, wstała i podeszła do barku ukrytego za lustrzanymi drzwiami.

— Napijmy się. Czuję, że muszę się napić.

— Nalej sobie. Ja dziękuję.

Grace wyjęła lód, włożyła go do szklanki, po czym wlała odrobinę ginu Tanqueray. Malutką srebrną strzykawką wpuściła do szklanki dwie krople wermutu, po czym usiadła.

— Od dawna nic takiego nie piłam — powiedziała. — Prościej jest wypić kieliszek białego wina, które ma mniej kalorii. Ale mam wrażenie, że nowiny, jakie przywozisz, wymagają czegoś mocniejszego, zgadza się?

— Chyba tak. Mamo, zakochałam się.

Grace mocniej zabiło serce. Casey miała już prawie dwadzieścia osiem lat i Grace zaczynała się martwić, że nauka i praca na uczelni za bardzo zdominowały jej życie.

— To chyba dobre wieści, prawda?

— Niby tak... Ale on jest żonaty.

— No i co dalej?

— Ma zamiar poprosić żonę o rozwód. Nie żyją ze sobą od lat. Grace nie była uszczęśliwiona.

— Kim jest ten człowiek?

— Mamo, nie mów takim tonem.

Muszę być mniej krytyczna, powiedziała sobie Grace.

— Opowiadaj, kochanie. Zamieniam się w słuch.

— Jest profesorem anglistyki... szefem naszego wydziału.

— Ile ma lat? Casey zawahała się.

— Mamo, on bardzo młodo wygląda. Biega sześć mil dziennie i jest najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego znam.

— Kochanie, ile ma lat?

— Czterdzieści osiem — odpowiedziała Casey.

— Czterdzieści osiem! O Boże, mógłby być twoim ojcem. Jest nawet starszy ode mnie!

Wstrząsnęła nią myśl, że jakiś stary rozpustnik zbeczczył jej piękną córkę. Była pewna, że Casey nie jest dziewicą — ale to było odrażające. Casey wstała z krzesła i przeniosła się do matki na kanapę.

— Mamo, proszę, nie osądzaj go, dopóki się nie poznacie.

Grace próbowała odzyskać równowagę. Wzięła rękę Casey i popatrzyła na jej długie, wąskie palce. Po tych wszystkich jaskrawo pomalowanych akrylowych szponach, jakie codziennie oglądała, krótkie, nie polakierowane paznokcie Casey wyglądały niewinnie i świeżo.

— Przepraszam, kochanie, mów dalej.

— Wszystko się zaczęło trzy miesiące temu — podjęła Casey. — Pracowaliśmy nad przyszłorocznym programem studiów i chciałam zająć się badaniami nad seksualizmem w literaturze amerykańskiej. Zaproponował, że przejrzy moje notatki. Zainteresował się moim projektem i wspólnie się nim zajęliśmy. Zawsze był uprzejmy i miły. Pewnego wieczoru długo pracowaliśmy i zaprosił mnie na kolację, ale wszystkie restauracje były już zamknięte. W końcu wylądowaliśmy w moim mieszkaniu, cóż, jedno prowadzi do drugiego, został więc na noc.

— Przypuszczam, że nie był pierwszy?

— Nie, mamo, ale było tylko dwóch innych. Reggie Marshall w szkole średniej... on był pierwszy, ale wydawało mi się to takie okropne, że postanowiłam nigdy więcej tego nie robić. Drugim był Bill Watley z uczelni.

— Chodziłaś z Billem prawie przez dwa lata, tak?

— Spałam z nim tylko dlatego, że tak należało. Wszyscy uprawiali seks i rozmawiali o orgazmach... lecz ja nie miałam z tego żadnej przyjemności... ani razu.

Nienawidziłam też pigułek antykoncepcyjnych. Tyłam od nich i cierpiałam na migreny. Po skończeniu studiów zerwałam z Billem i ślubowałam, że będę żyła w celibacie, dopóki nie zrobię doktoratu.

— Trudno ci było dotrzymać tego ślubu?

~ 75 ~

— Skądże. Zawsze byłam taka zajęta, że rzadko miałam na to ochotę. Później zaczęłam się umawiać z Harrym Hartmanem, który strasznie się zdenerwował, kiedy nie chciałam pójść z nim do łóżka. Miał jakieś problemy seksualne i poczuł się całkowicie odrzucony, powiedziałam mu więc, że jestem lesbijką.

— Casey! — zawołała Grace.

— Skończyło się całkiem nieźle. Zostaliśmy dobrymi kumplami. Nigdy nie musiał się denerwować, czy mu wyjdzie w łóżku, podobnie jak ja.

Grace podała córce pustą szklankę.

— Za dużo tego wszystkiego dla mnie. Zrób mi drinka, zanim znowu zaczniesz opowiadać. Na pewno nie chcesz się napić?

— Nie wolno mi.

— Dlaczego?

— Jestem w ciąży.

— Jezus Maria!

Grace serce podeszło do gardła. Przebiegła myślą minione lata, wracając do chwili, gdy sama dowiedziała się, że jest w ciąży. Ogarnęło ją poczucie winy. Czyżby grzech matki przeniósł się na dziecko? Objęła córkę i przytuliła ją do siebie.

— Biedna mała — powiedziała cicho. Casey odsunęła się.

— Wszystko w porządku, mamó. Nie musisz mnie żałować. Bardzo się z tego cieszę.

— Powiedziałaś mu?

— Oczywiście, cieszy się tak samo jak ja. Jego żona nie mogła mieć dzieci, a on nie chciał adoptować. A teraz ja noszę jego dziecko.

— Czy powiedział jej o tym?

— Nie. I nie powie, dopóki nie będzie to konieczne. Uważał, że będzie dla mnie lepiej, jeśli wyjadę na czas trwania sprawy rozwodowej. Jego żona jest bardzo lubiana na uniwersytecie i nie chciał, żeby łączono mnie z ich separacją. Sądzi, że później, kiedy się pobierzemy, będzie mi dzięki temu łatwiej.

— Ale nie chce być z tobą podczas ciąży?

— Nie możemy mieć wszystkiego, mamó. Jeśli uda się szybko załatwić rozwód, przyjedzie tu podczas wakacji. Chciałby być przy narodzinach dziecka.

Grace kamień spadł z serca. Nauczona gorzkim doświadczeniem, miała cyniczny stosunek do mężczyzn i seksu, ale może ten człowiek jest inny?

— Tak bardzo go kochasz?

~ 76 ~

— Ponad wszystko na świecie. Bardzo bym chciała, żebyś go poznała. Jest wysoki, przystojny i niesamowicie inteligentny. Otworzył przede mną nowe życie. Już myślałam, że jestem aseksualna, ale on udowodnił, że to nieprawda.

— Chcesz tutaj brać ślub?

— Tak, oczywiście... gdy tylko otrzyma rozwód. A potem chyba będziemy musieli zabrać twojego wnuka z powrotem do Illinois.

— A skąd wiesz, że to będzie chłopiec? Możesz mieć córkę.

— Po prostu instynkt mi tak podpowiada. I postanowiłam dać mu na imię Paul, po moim ojcu.

Znowu on, pomyślała Grace.

— Wiesz, mamó — mówiła dalej Casey — postanowiłam także zatrzymać moje panięńskie nazwisko.

— Dlaczego?

— Z paru powodów. Po pierwsze dlatego, że jestem cholernie dumna z obojga moich rodziców, po drugie — dostałam tytuł doktora filozofii jako Casey Gable i w pracy zamierzam używać tego nazwiska do końca życia.

— Rozumiem.

— Poza tym, gdybym przyjęła nazwisko Jerry'ego, brzmiałoby to głupio. Możesz sobie wyobrazić, że nazywałabyś się Casey Casey?

Zimny strach ścisnął Grace za gardło. Czy dobrze usłyszała?

— Jerry Casey... czy tak się nazywa?

— Tak, nie mówiłam ci wcześniej?

To niemożliwe! Jaki Bóg mógłby tak straszliwie z niej zażartować? Nie, to musi być przypadkowa zbieżność nazwisk.

— Mamó, dobrze się czujesz? Zrobiłaś się taka blada.

Grace krew odpłynęła z twarzy i oczywiste było, że źle się czuje. Spróbowała wstać.

— Kochanie, pomóż mi przejść do sypialni. Słabo mi. Proszę... szybko.

W pokoju robiło się coraz ciemniej, aż w końcu zobaczyła już tylko plamkę światła na twarzy Casey i z oddali usłyszała jej krzyk:

— Mamó, mamó!

Nogi miała jak z waty i czuła, że za chwilę się przewróci, lecz Casey podtrzymała ją i posadziła na kanapie. Chociaż pokój ciągle wirował jej przed oczami, znów zrobiło się w nim jasno. Bogu dzięki, nie zemdląca. Zamknęła oczy.

— Mamó, dobrze się czujesz?

Zobaczyła niespokojną twarz córki stojącej nad nią i przykładającej jej lód do czoła.

~ 72 ~

— Już dobrze. Po prostu zrobiło mi się trochę słabo.

— Co się stało?

— Nic. Wszystko w porządku. Chyba nie powinnam pić ginu. Nie jestem do niego przyzwyczajona.

— Na pewno nie zdenerwowałaś się/tym, co ci powiedziałam?

— Nie... nie. Czuję się doskonale. Odpocznę parę minut, a potem pójdziemy na obiad.

— Nie ma mowy. Zostaniesz w domu. Sama coś upitraszę. Kiedy Casey ruszyła do kuchni, Grace zawołała:

— Casey, masz jego... zdjęcie?

— Jerry'ego? Tak, ale film jest jeszcze w aparacie.

— Nie mogę się doczekać, żeby go zobaczyć.

Grace odprężyła się. To głupia, przypadkowa zbieżność nazwisk. Była pewna, że to nie może być ten sam mężczyzna. Nie może.

Niech to będzie sen

Laura odwróciła się, by dotknąć Jima — zawsze to robiła, kiedy budziła się w nocy. I wtedy przypomniła sobie. O Boże, niech to będzie sen! Koszmarne sen.

W pokoju było ciemno, a ona czuła się słaba i chora. Pragnęła znowu usnąć i odgrodzić się od rzeczywistości. Podciągnęła koc i schowała twarz w poduszkę, ale niewyraźnie słyszała dźwięk głosu Jima. O Boże, czy oni wciąż tam są? Podniosła głowę nasłuchując. Usłyszała brzęczenie radia z budzikiem i warkot samochodu przejeżdżającego ulicą.

Spojrzała na zegarek. Dziewięta trzydzieści. Puste opakowania po seconalu wciąż leżały na stole. Czy Jim w ogóle wszedł do sypialni? Czy myślał, że ona jest w Chicago? Znowu się położyła, mając przed oczami odrażającą scenę, która powtarzała się wciąż od nowa. Każdy szczegół był tak wyraźny jak wtedy, gdy rozgrywało się to w rzeczywistości. Potem przypomniła sobie ponizające widowisko, jakie z siebie zrobiła na lotnisku. Była śmieszna. Nic dziwnego, że pragnął innej kobiety.

Drzwi otworzyły się i snop światła padł na łóżko.

— Lauro, nie śpisz?

Chciała, aby sobie poszedł, ale nie mogła już udawać, że śpi.

— Właśnie się obudziłam.

Drzwi otworzyły się szerzej, jej mąż wszedł do pokoju i usiadł na łóżku. Spróbował wziąć ją za rękę, lecz Laura nie chciała, by wyczuł jej przyspieszony puls. Usiadła szybko.

— Och, Jim, tak mi przykro. Objął ją i przytulił do siebie.

— Z jakiego powodu, Lauro?

~ 74 ~

— Rozchorowałam się w samolocie i musiałam wsiąść.

— Rozchorowałaś się... czy przestraszyłaś? — spytał.

— Jedno i drugie. Lot opóźniał się z powodu jakichś kłopotów technicznych. Im dłużej tam siedziałam, tym bardziej mnie mdliło. W końcu poczułam, że za chwilę zwymiotuję, więc wysiadłam i pobiegłam do toalety. Kiedy torsie się skończyły, samolot już odleciał... z moim bagażem i wszystkimi rzeczami. Muszę zadzwonić do Marge.

Odsunęła się od niego, chcąc wstać.

— Właśnie z nią rozmawiałem. Wie, jak boisz się podróży samolotem. Kazała cię ucałować i powiedzieć, że wszystko rozumie.

Laura poczuła się okropnie nieszczęśliwa. Gdyby tylko Marge wiedziała... Łzy napłynęły jej do oczu, lecz zdołała powstrzymać się od płaczu. Jim obserwował ją bacznie.

— Dlaczego wzięłaś seconal? To była bardzo silna dawka.

— Wiem, że głupio zrobiłam, lecz byłam taka zdenerwowana... i prawdę mówiąc, nie mogłam znieść myśli, że będziesz na mnie patrzył, wiedząc, jaki ze mnie płaczkliwy tchórz. Wiem, że jesteś ze mną nieszczęśliwy, odkąd opuściliśmy Long Beach.

— Dlaczego tak mówisz?

— Bo to prawda. Po prostu nie pasuję do tych ludzi z Hollywood. Zesztywniał i odsunął się.

— Po prostu nie chcesz spróbować — powiedział oskarżycielskim tonem.

— Próbowałam... poza tym martwię się o ciebie. Jak mogłeś porzucić ważne badania naukowe po to, by zostać niańką zgrai egocentrycznych, próżnych...

— Zrobiłem to, żeby zarabiać pieniądze dla ciebie i dzieci.

— Nie potrzebujemy tych cholernych pieniędzy! Ale nie chcę już o tym mówić. Okropnie się czuję. Chyba mam gripę.

— Może zejdziesz na dół i coś zjesz? — spytał. Laura spuściła nogi na podłogę i wstała.

— Dobry pomysł... mógłbyś nastawić wodę na herbatę? Zaraz zejdę do ciebie, tylko pójdę na chwilę do łazienki.

Jim patrzył, jak żona wychodzi z pokoju.

— Cieszę się, że jesteś tutaj, a nie w Chicago — powiedział cicho. Co za hipokryta, pomyślała. Chciała popatrzeć mu w oczy, bała się jednak, że mógłby jej dotknąć.

— Ja też — odparła wchodząc do łazienki i zamykając za sobą drzwi. Modliła się, żeby za nią nie poszedł.

Przekreśliła klucz w zamku, mając nadzieję, że Jim wyjdzie z pokoju

~ 80 ~

i da jej parę minut na uspokojenie nerwów. Kiedy przycisnęła ucho do drzwi, by usłyszeć, czy odchodzi, jej gardło zaczęło drżeć od powstrzymywanego łkania. Chwyciwszy z wieszaka gruby frotowy ręcznik, zakryła nim twarz, usiłując stłumić targające nią spazmy. Miała czerwone od płaczu oczy, ciekło jej z nosa. Szybko otworzyła prysznic i puściła zimną wodę. Zdjąwszy szlafrok, stanęła naga pod lodowatym strumieniem wody, mając nadzieję, że to ją uspokoi.

Piętnaście minut później zeszła do Jima, który siedział przed kominkiem. Ku jej zdziwieniu zaparzył herbatę w dzbanku i zrobił kanapki. Zawsze uważał, że gotowanie i prowadzenie domu należą wyłącznie do jej obowiązków, toteż rzadko przygotowywał jedzenie. Usiadła na kanapie obok niego, lecz niezbyt blisko. Chcąc nalać herbatę, wyciągnęła rękę w tym samym momencie co on; ich palce zetknęły się ze sobą. Poczul chłód jej skóry. Wziął obie jej ręce i zaczął je szybko rozcierać.

— O Boże, są zimne jak lód.

— Wzięłam zimny prysznic, żeby odzyskać jasność myśli. Odurzyłam się tymi pigułkami. Bardzo nie lubię być w takim stanie.

— Jak to się stało, że wzięłaś ich tak dużo? Nigdy nie chciałaś brać żadnych proszków nasennych, a to była końska dawka.

Musi być ostrożna. Im mniej powie, tym większe ma szanse, żeby go oszukać.

— Sama nie wiem. Ogarnęło mnie przygnębienie, czułam nienawiść do samej siebie. Chciałam ukryć się przed światem i nie mogłam myśleć o spotkaniu z tobą. Była zadowolona z siebie. Wszystko to brzmiało prawdziwie i wiarygodnie.

— Jak dotarłaś do domu? — spytał.

— Wzięłam taksówkę.

— Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie?

— Zadzwoniłam, lecz Molly powiedziała, że cię dzisiaj nie będzie. Gdzie byłeś? Jim był na to przygotowany. Gdy spała, skontaktował się z biurem i dowiedział się, że do niego dzwoniła.

— Byłem w szpitalu. Wpadłem tam po odwiezieniu ciebie na lotnisko i Tom poprosił mnie o konsultację. Przypadek był tak ciekawy, że wciągnął mnie bez reszty.

Laura poczuła ulgę. Z pewnością nie chciał, żeby знаła prawdę. Miała nadzieję, że powodowała nim chęć utrzymania ich małżeństwa. Popijając herbatę przyglądała się mu z uwagą. Do dzisiejszego dnia

~ 81 ~

uważała go za dobrego męża i troskliwego ojca. Nagle przyszła jej do głowy okropna myśl. Może cały czas ją okłamywał?

Trzęsącą się ręką postawiła filiżankę na tacy.

Jim zauważył jej nagłą bladość.

— Lauro, dobrze się czujesz?

— Nie wiem. Chyba jednak jestem chora. Pomożesz mi wrócić do łóżka?

— Chodź, zaniosę cię do sypialni

Schylił się i podniósł ją. Zamknęła oczy i przytuliła twarz do jego ramienia. Boże, błagam cię, nie zabieraj mi go, modliła się w duchu, gdy niósł ją po schodach i kładł do łóżka.

— Pójdę do samochodu po torbę. Źle wyglądasz. Zaraz wracam.

Nie próbuj mnie zmusić

Maggie czuła się winna, że zaniedbywała Laurę przez tyle czasu. Gdyby nie jej rekomendacja, nigdy nie miałyby okazji pracować dla Brzoski Malone, teraz więc, gdy skończyła urządzać mieszkanie, postanowiła zadzwonić do przyjaciółki. Telefon zaterkotał dziesięć razy, zanim usłyszała w nim stłumiony głos, który zdawał się dochodzić z bardzo daleka.

— Lauro, czy to ty? — spytała Maggie, lecz nie otrzymała odpowiedzi. -- Lauro, mówi Maggie Hammond. Dobrze się czujesz?

— Tak... świetnie.

— Wcale nie sprawiasz takiego wrażenia. Czy coś się stało?

Nie otrzymawszy odpowiedzi, zrozumiała, że połączenie przerwano. Zadzwoniła jeszcze raz, lecz po ponad dwudziestu sygnałach odłożyła słuchawkę. Nie miała wątpliwości, że słyszała głos Laury. Coś się stało, a dzieliło ją od przyjaciółki dobre czterdzieści pięć minut jazdy samochodem. Zatelefonowała do Jima do biura, ale sekretarka powiedziała, że jest w szpitalu i nie można się z nim skontaktować. Szybko się ubrała, w dalszym ciągu próbując dodzwonić się do Laury. Kiedy była gotowa do wyjścia, porozumiała się z Kirkiem.

— Kochanie, zobaczymy się wieczorem. Zjemy coś na mieście, więc nie musisz się spieszyć — powiedział.

— Kocham cię — odparła.

— Ja też cię kocham... i cieszę się, że skończyłaś już z tym domem i znowu jesteś moją żoną.

Był typowy dla Los Angeles pochmurny poranek; szare chmury pogłębiały jej ponury nastrój. Martwiła się o Laurę, a poza tym przeżywała ogromny zawód po zakończeniu pracy dla pani Malone.

Była pewna, że kiedy wieść obiegnie miasto i ludzie zobaczą jej

~ 78 ~

dzieło, dostanie mnóstwo propozycji. Miała jednak ambiwalentny stosunek do robienia kariery. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy zdarzały się poranki, kiedy tęskniła za tym, żeby spokojnie posiedzieć w szlafroku i wypić drugą filiżankę kawy. Uwielbiała czytać *Timesa* przy śniadaniu, ostatnio jednak miała tylko tyle czasu, by rzucić okiem na nagłówki.

W domu zrobił się okropny bałagan, a niezdarne i mało dokładne sprzątaczkę nie potrafiły sobie z nim poradzić. Miała małe wymagania, jeśli idzie o czystość i porządek, lecz z trudem mogła pogodzić się z myślą, że gdyby zdecydowała się dalej pracować, w ich domu bezustannie panowałby chaos.

Zaparkowała samochód na ulicy przed rezydencją Austinów i przez chwilę podziwiała jej okazałość. Laura głupio robiła, sprzeciwiając się tej przeprowadzce. Maggie próbowała ją przekonać, że Jim zrobił dobry interes, ale Laura potrafiła być okropnie uparta.

Nacisnęła dzwonek, nikt jednak nie otwierał. Postanowiła zajrzeć do garażu i sprawdzić, czy jest tam samochód Laury. Brama była zamknięta, ale podciągnąwszy się na nią zobaczyła, że nowy **Seville** przyjaciółki stoi na miejscu i zaniepokoiła się. Musi dostać się do domu.

Drzwi frontowe były zamknięte. Przyjrzała się zamkniętej bocznej furtce i stwierdziła, że mogłaby przejść nad nią, gdyby miała na sobie spodnie zamiast spódnicy. Zobaczyła, że ulica jest pusta, zrzuciła więc obcisłą spódnice, powiesiła ją na furtce i zdjęła buty. W rajstopach i swetrze wciągnęła się na drewniany płot, usiadła na nim okrakiem, po czym przerzuciła drugą nogę i zeskoczyła na dziedziniec. Gdyby ktoś ją zobaczył, na pewno wezwałby policję. Była zadowolona ze swej odwagi. Będzie o czym opowiadać Kirkowi przy kolacji! Cholera, zostawiła buty na ulicy. Włożyła spódnice i zauważyła oczka w rajstopach, poczuła także drzazgę w siedzeniu.

Idąc ostrożnie po podjeździe wyłożonym kamiennymi płytami w kierunku tylnego wejścia, w głębi duszy czuła, że stało się coś złego. Kiedy dotarła na podwórko, raz jeszcze przypomniała sobie zastrzeżenia Laury wobec tego domu. Podwórko było małe, a z tyłu posiadłość dochodziła do urwistego zbocza. Co prawda widok był cudowny, jednak Laura często narzekała, że pewnego deszczowego dnia dom ześlizgnie się ze wzgórza.

Maggie załomotała w tylne drzwi. Kiedy nie usłyszała żadnej odpowiedzi, przyciągnęła krzesło ogrodowe pod okno jadalni i stanąwszy na nim, zajrzała do środka. Serce w niej zamarło, gdy zobaczyła Laurę siedzącą na krześle, z głową opartą na rękach wyciągniętych na

szklanym stoliku. Filiżanka z kawą była przewrócona i rękaw szlafroka Laury nasiąknął brązowym płynem. Maggie krzyczała do niej i waliła w szybę, lecz przyjaciółka nie poruszyła się.

Zeskoczyła z krzesła, wzięła jeden z kamieni leżących wokół kwietnika i podeszła do oszklonych drzwi, które sama zaprojektowała. Były zamknięte, tak jak się spodziewała. Rozbiła kamieniem szklaną skośną szybę w drzwiach, ostrożnie włożyła rękę do środka i odsunęła zasuwę. Drzwi ustąpiły. Szybko przeszła przez rozbite szkło i pospieszyła do przyjaciółki.

Delikatnie podniosła głowę Laury i poszukała pulsu na szyi. Był słaby, lecz równomierny. Co jej się stało? Dostała udaru? Maggie podniosła słuchawkę, by wezwać pogotowie. Nigdy w życiu nie była tak przerażona. Boże, jaki tam jest numer? Czekając, aż telefonistka się odezwie, usłyszała łomot. Obróciwszy się zobaczyła, że Laura spadła na podłogę. Rzuciła słuchawkę i pośpieszyła do przyjaciółki, która zaczęła zwijać się w konwulsjach i wymiotować. Maggie przypomniała sobie, że ofiary zatruc lekami często duszą się własnymi wymiocinami, przekręciła więc ciało przyjaciółki na bok i przytrzymała jej głowę. Kiedy nudności i torsje się skończyły, Laura zaczęła jęczeć.

— Dobrze się czujesz?

Laura otworzyła oczy i usiłowała skupić wzrok na Maggie, lecz nie mogła rozróżnić rysów jej twarzy.

— To ja, Maggie. Możesz usiąść? Laura zdołała trochę podnieść głowę.

Maggie przeciągnęła bezwładne ciało Laury z kafelkowej posadzki na dywan w sąsiednim salonie. Ściągnęła dwie poduszki z kanapy i podłożyła je przyjaciółce pod głowę. Potem wróciła szybko do kuchni, znalazła buteleczkę amoniaku pod zlewem i zawinęła w ściereczkę parę kostek lodu. Położyła Laurze zimny okład na czole i podsunęła jej otwartą buteleczkę pod nos.

Laura zareagowała na zapach amoniaku. Zaczęła chwytać powietrze, kaszleć, w końcu podniosła rękę, żeby odepchnąć buteleczkę.

— Powiedz mi, brałaś jakieś prochy?

Laura kiwnęła potakująco głową, nie przestając kaszleć.

— Ile? Próbowalas się zabić? — pytała dalej Maggie.

Laura zaczęła płakać, potrząsając przecząco głową. Maggie podeszła do telefonu. Zadzwoiła do Jima do pracy i zażądała rozmowy z nim.

— Przykro mi — odpowiedziała pielęgniarka — jest teraz u pacjenta, ale jeśli zostawi pani swój numer telefonu...

— Niech go pani zawiadomi! To nagły wypadek! — zawołała.

~ 85 ~

— Czy pani jest pacjentką doktora?

— Powiedziałam, że to nagły wypadek, ty pieprzona kretynko! Zawiadom go! Jego żona jest bardzo chora.

Usłyszała głos Jima:

— Doktor Austin, kto mówi?

— Jim, Bogu dzięki! Tu Maggie Hammond. Przyjedź do domu najszybciej, jak możesz. Laura coś wzięła, jesteś jej potrzebny. Proszę, pośpiesz się.

— Zajmie mi to co najmniej dwadzieścia minut. Może wezwać pogotowie? Oni szybciej przyjadą.

— Nie, ale się pośpiesz.

Maggie wróciła do Laury, która znów zapadła w odrętwienie. Posadziła ją i zaczęła rozcierać jej ręce i nogi. Od czasu do czasu Laura odzyskiwała świadomość i otwierała oczy, lecz nie na długo. Maggie zaczęła się bać, że podjęła złą decyzję. A jeśli Laura zażyła śmiertelną dawkę leków i potrzebuje natychmiastowej pomocy lekarskiej?

Kiedy Jim przyjechał do domu, jego żona była nadal prawie nieprzytomna, a Maggie blada i przerażona. Zbadał puls Laury i posłuchał pracy jej serca. Zmierzył ciśnienie, po czym zrobił zastrzyk. W końcu wziął ją na ręce i zaniósł na górę do łóżka, a potem powiedział:

— Nic jej nie jest. Powiedz mi, co się wydarzyło?

Gdy Maggie opowiadała, jego twarz była nieruchoma jak maska.

— Wiem, że to nie moja sprawa, ale co, u diabła, się stało? — zapytała wreszcie. — Laura nie bierze lekarstw bez zastanowienia.

— Nie wystawiła nogi za próg tego domu od ponad czterech tygodni — odparł.

— Co?

Jim potrząsnął głową.

— Mówi, że nie może. Nie wychodzi nawet do sklepu spożywczego czy do fryzjera. A kiedy dostajemy zaproszenia, przyjmuje je, po czym odwołuje w ostatniej chwili. Wymawia się bólem głowy lub żołądka. Ostatnim razem uparła się, że ma atak serca. Zbadałem ją, lecz niczego nie stwierdziłem.

Stali w odległości paru stóp od łóżka Laury. Nagle usłyszeli, że się poruszyła. Miała otwarte oczy.

— Maggie... dlaczego... co tu robisz? Maggie usiadła na łóżku i wzięła ją za rękę.

— Przyjechałam, żeby się z tobą zobaczyć, ale nie otwierałaś drzwi, włamałam się więc do środka i zadzwoniłam do Jima. Jakie lekarstwa wzięła?

~ 81 ~

Laura nie odrywała oczu od męża. Spytał:

— Znowu brałaś Seconal?

Potrząsnęła przecząco głową, zamknęła oczy i odrzekła:

— Nie... już go nie było. Ostatnie tabletki wzięłam wczoraj przed zaśnięciem.

— Czym się więc nafaszerowałaś? — spytał Jim gniewnym, oskarżycielskim tonem.

— Źle się czułam, kiedy wstałam... wzięłam valium. Byłam zdenerwowana i niespokojna, bo po południu miałam iść na coroczne badania kontrolne.

— Valium? O Boże, gdzie je znalazłaś? Wydawało mi się, że wyrzuciłem te wszystkie świństwa z domu. Ile... jakiego koloru?

— Cztery... chyba... były niebieskie.

— Cztery? Chryste, nic dziwnego, że straciłaś przytomność. Maggie, zostań tutaj przez chwilę, dobrze? Zejdę na dół zatelefonować.

Kiedy wyszedł, po policzkach Laury zaczęły spływać łzy. Maggie objęła ją i próbowała pocieszyć.

— Mogłabyś mi powiedzieć, co się stało? Może będę mogła ci pomóc.

Laura potrząsnęła przecząco głową.

— Nie... Muszę iść do łazienki.

Maggie udało się zaprowadzić chwiejącą się na nogach przyjaciółkę do toalety.

Wrócił Jim.

— Wstała, to dobrze. Maggie, mogłabyś zostać z nią z godzinę? Muszę wrócić i przyjąć pacjenta, który jest naprawdę chory. Potem natychmiast przyjadę do domu. Zgoda?

— Oczywiście, Jim. Nie spiesz się. Mamy z Laurą mnóstwo spraw do omówienia.

Kiedy Laura wróciła do łóżka, Maggie zostawiła ją na chwilę, żeby posprzątać bałagan w kuchni. Zaparzyła herbatę w dzbanku, przygotowała na tacy dwie filiżanki, krakersy dla Laury i kanapkę z serem dla siebie. Zadzwoiła do szklarza i zamówiła nową szybkę do drzwi, po czym wróciła do sypialni.

W trakcie rozmowy Laura sprawiała wrażenie, jakby stopniowo przychodziła do siebie, kiedy jednak Maggie zaproponowała, aby zadzwoniły do Brzoski i umówiły się z nią na lunch w przyszłym tygodniu, znowu zamknęła się w sobie.

— Nie... nie mogę.

— Jak to nie możesz? Oczywiście, że możesz.

— Proszę cię, Maggie. Nie zmuszaj mnie.

~ 87 ~

— Nikt cię do niczego nie zmusza, ale co to za bzdura z tym niewychodzeniem z domu?

— Jim ci o tym powiedział?

— Lauro, nie możesz siedzieć w zamknięciu przez cały czas. Musisz się przemóc i wyjść z domu.

— Maggie, potrzebuję tylko czasu. Naprawdę. Ostatnio nie czułam się zbyt dobrze. To wszystko.

Jim wrócił dwie godziny później, przeproszając za spóźnienie. Gdy Maggie miała już wychodzić, przy pożegnaniu powiedziała:

— Pewnie to nie moja sprawa, Jim, lecz od dawna jesteśmy przyjaciółmi i niepokoję się o was. Laura nic mi nie powiedziała, czuję jednak, że coś złego dzieje się w tym domu. Ona ma jakieś ciężkie zmartwienie i powinieneś coś z tym zrobić.

— Dzięki za pomoc, Maggie. Pozdrów ode mnie Kirka.

Nie powiedział nic więcej, opuściła więc dom w poczuciu bezsilności i zawodu. Odnalazła buty przed furtką, wsiadła do samochodu i odjechała. Co im się stało, zastanawiała się. Przypomniała sobie ten wieczór, kiedy Jim oznajmił, że przestaje pracować w szpitalu dla weteranów i rozpoczyna prywatną praktykę u Everetta Allisona. Aż do tamtego wieczoru byli ze sobą bardzo zaprzyjaźnieni, i zawsze spotykali się raz w tygodniu, by zagrać w brydża lub pójść razem do kina. Później Maggie w dalszym ciągu widywała się z Laurą, głównie po to, by pomóc jej w urządzaniu domu, a Kirk i Jim od czasu do czasu umawiali się na lunch w Los Angeles, lecz ich kontakty uległy wyraźnemu rozluźnieniu.

Przypomniała sobie, że Laura bardzo się denerwowała tamtego wieczoru. Jim zabawiał ich anegdotami o sławnych pacjentach Allisona, lecz Laura uważała, że opowiadanie o problemach menstruacyjnych wielkiej gwiazdy czy hemoroidach wykonawcy piosenek w stylu country jest nieetyczne.

Allison zaproponował niewiarygodnie korzystny układ finansowy, którego Jim nie mógł nie przyjąć. Decydując się na współpracę, otrzymywał połowę wpływów, jakie przynosiła cała praktyka. W kręgach towarzyskich stawiało go to na równi z elitą arystokracji. Allison potrzebował Jima, gdyż umierał na raka trzustki. Miał bogate życie. Trzykrotnie się żenił, został ojcem sześciorga dzieci, nic jednak nie zaoszczędził. Miał tylko dom i praktykę lekarską, lecz jeśli pacjenci dowiedzieliby się, że jest chory, szybko zrezygnowaliby z jego porad. Jedyłą nadzieję widział w przyciągnięciu do siebie lekarza, który przejąłby praktykę i dalej ją prowadził.

Wybrał Jima. Ustalono, że po śmierci Allisona jedna trzecia wpływów uzyskiwanych od jego obecnych

pacjentów będzie przekazywana na opiekę nad dziećmi, dopóki najmłodsze z nich nie osiągnie dwudziestu jeden lat.

Maggie pamięta, że była pod wrażeniem tego układu. Ani ona, ani Kirk nie podzielali zastrzeżeń Laury. Jim poświęcił więcej medycynie niż większość lekarzy i jego pragnienie uzyskania jakiejś materialnej rekompensaty wydawało się całkiem naturalne.

Początkowo Laura zaakceptowała nowy styl życia i bawiło ją, że może sobie pozwolić na luksus kupowania wszystkiego, co jej było potrzebne. Kontakty z Brzoską Malone schlebiały jej i stawały się dla niej coraz ważniejsze. Kiedy Drake był umierający, Jim przychodził do domu państwa Malone na każde wezwanie. Brzoska, czując się winna, że wymaga od Jima, by poświęcał jej mężowi tyle czasu, serdecznie zajęła się Laurą.

Kiedy, u diabła, to wszystko się popsuło, zastanawiała się Maggie. Przybyła do domu tuż przed szóstą, lecz zastała jeszcze swą sekretarkę.

— Dee, dlaczego wciąż tu jesteś?

— Wspaniałe nowiny, pani H. Musiałam zaczekać, żeby sama je przekazać. Są zbyt podniecające, by zapisać je na tych różowych karteczkach.

— Powiedźże wreszcie!

— Zadzwoiła Belinda Cornwall. Chce, żeby pani jutro przysłała się z nią naradzić.

— Poważnie?

— Poważnie. Nawet jej oddzwoniłam. Udawałam, że sprawdzam adres, ale tak naprawdę to chciałam się upewnić, że nikt nie zrobił nam głupiego dowcipu.

— Belinda Cornwall! Mój Boże! Maggie opadła na kanapę.

— Nie mogłam się doczekać, żeby pani to powiedzieć.

— Dee, zdajesz sobie sprawę, że Belinda Cornwall jest pierwszą damą Los Angeles?

— Jasne. Proszę zgadnąć, co jeszcze się zdarzyło.

— Dzwoniła Jane Fonda.

— Nie, ale przyszedł czek od pani Malone... dostarczył go specjalny posłaniec.

Dee błyskawicznym ruchem wyciągnęła przed siebie prawą rękę i przesunęła czek przed nosem Maggie, którą aż zatkało ze zdumienia. Brzoska, poza pensją, przesłała jej premię w wysokości stu tysięcy dolarów... Nie wierzyła własnym oczom. Każdy, kto twierdził, że bogaci są skąpi, z pewnością nigdy nie spotkał Brzoski Malone.

Niech tylko Kirk wróci do domu i to zobaczy!

~ 89 ~

— Pani H., mam nadzieję, że słusznie postąpiłam, ustalając termin spotkania z panią Cornwall. Bardzo nalegała.

— Oczywiście. Na kiedy jestem umówiona?

— Na jutro, o dziesiątej rano.

— Cudownie. A teraz zatelefonuj do Kirka i dowiedz się, o której ma być w domu. Potem zadzwoń do Ambrozji i zarezerwuj dwuosobowy stolik na godzinę później. Powiedz im, żeby zamrozili dla nas butelkę francuskiego szampana. Zamierzam podjąć męża bardzo wytworną kolacją.

— Już to robię.

— I zdeponuj ten czek... nie, poczekaj z tym do jutra. Chcę zobaczyć minę Kirka, kiedy mu go pokażę.

Pobiegła do sypialni, chcąc jak najszybciej wziąć prysznic. Gdy ściągnęła spódniczkę, zauważyła przychepione do materiału kawałeczki jedzenia, które wymiotowała Laura, i jej euforia nieco opadła. W podnieceniu, wywołanym nowinami przekazanymi przez Dee, zupełnie zapomniała o przykrym dniu. Zdjęła wszystko z siebie, zwinęła w kłębek i wrzuciła do kosza z brudną bielizną. Nie chciała, by cokolwiek przypominało jej o nieszczęściu, którego dzisiaj była świadkiem.

Mała katastrofa

Najdroższa Maggie,

Jak mogę Ci podziękować za wszystko, co wczoraj dla mnie zrobiłaś? Chociaż nie byłam do końca sobą, ucieszyłam się, że po tylu tygodniach mogłam znowu Cię zobaczyć. Wyglądasz po prostu wspaniale. Praca najwidoczniej Ci służy.

Nie mogę się doczekać, żeby poznać wszystkie szczegóły dotyczące nowego domu Brzoski. Na pewno masz mi mnóstwo do opowiedzenia. Gdy tylko lepiej się poczuję, zadzwonię do Ciebie i umówimy się na lunch. Zakładając oczywiście, że rozrywana dekoratorka wewnątrz znajdzie czas dla nudnej gospodyni domowej.

Pewnie uważasz mnie za straszną idiotkę, ponieważ wzięłam tyle valium. Ale to naprawdę była okropna pomyłka. Myślałam, że żółte pastylki są mocniejsze.

Strasznie głupio się zachowałam. Nigdy już nie popełnię takiego błędu, zapewniam Cię. Wiesz, że rzadko biorę jakiegokolwiek lekarstwa.

Proszę Cię, pozdrów serdecznie Twego kochanego męża. Powiedz mu, że bardzo mi go brakuje jako partnera do brydża.

Maggie, jesteś wspaniałą przyjaciółką. Proszę, nie przejmuj się tą małą katastrofą, która zdarzyła się wczoraj. Wszystko jest w porządku. Wkrótce do Ciebie zadzwonię.

Ściskam Cię

Laura

Księżniczka z bajki

Maggie była tak podniecona swym nagłym bogactwem i czekającym ją spotkaniem z Belindą Cornwall, że nie mogła spać. Obfite jedzenie i szampan, którym się raczyli z Kirkiem poprzedniego wieczoru, nie pomagały zwalczyć bezsenności.

Zerknąwszy na budzik zobaczyła, że jest dopiero czwarta nad ranem, lecz nie była w stanie leżeć już dłużej w łóżku. Wolno, najciszej jak potrafiła, spuściła nogi na podłogę i wstała.

W pokoju było ciemno, musiała więc uklęknąć, by poszukać kapci. Udało się jej znaleźć tylko jeden. Nie odważyła się pójść po szlafrok do łazienki, bo podłoga tak trzeszczała, że Kirk na pewno by się obudził. Drżąc lekko, gdyż w domu było, zimno, posuwała się cal po calu w kierunku korytarza. Gdy wyszła z sypialni, chwyciła się poręczy, która doprowadziła ją do schodów, i zeszła na dół. Z szafy w hallu wyjęła luźny podkoszulek Kirka i włożyła go przez głowę. Był tak stary i wyciągnięty, że całkowicie zakrywał jej tułów. W pralni znalazła kilka skarpetek nie od pary, wciągnęła jedną czarną, jedną brązową i poszła do kuchni, by zrobić sobie kawę. Z filiżanką w ręku usiadła na kanapie w gabinecie, zastanawiając się nad wydarzeniami poprzedniego dnia i planując, w co się ubierze na spotkanie z panią Cornwall. Martwiła się także o Kirka. Czek i umówione spotkanie nie ucieszyły go tak bardzo, jak oczekiwała. Podniosła głowę i zobaczyła, że mąż stoi w drzwiach, przyglądając się jej.

— Czy to nie za wcześnie na płatanie figli? — spytał. Uśmiechnęła się.

— Nie podoba ci się mój strój?

Usiadł obok niej i przyciągnął ją do siebie. Wtuliła się w jego ramiona i przycisnęła twarz do jego szyi.

~ 87 ~

— Denerwujesz się swym ważnym spotkaniem? — spytał.

— Trochę.

— To przestań się tym przejmować. Nie potrzebujesz jej... ani nikogo, jeśli o to chodzi.

— Potrzebuję ciebie.

— Nie, nie potrzebujesz. Już nie.

— Kochanie, jak możesz mówić takie rzeczy?

— Zarobiłaś już w tym roku prawie tyle samo co ja, a wygląda na to, że zarobisz o wiele więcej.

— Więc? To są nasze pieniądze, nie tylko moje. Przez całe lata ty mnie utrzymywałaś. Nie możesz mieć mi za złe, że teraz ja także przyczyniam się do utrzymania domu.

Kirk milczał przez chwilę, a potem wybuchnął:

— Nie chcę twoich pieniędzy. One nie są nasze... są twoje. Chcę, żebyś zatrzymała je dla siebie. Włóż je do banku albo wydaj. Kup sobie rollsa lub brylanty... obojętne co. Ja nie chcę od ciebie ani grosza.

Widziała, że jest naprawdę zdenerwowany.

— Kirk, co się stało? Kiedy pokazałam ci czek wczoraj wieczorem, byłeś szczęśliwy, a teraz...

— Zastanawiałem się nad tym całą noc. Ja też nie mogłem spać. Maggie objęła go za szyję i delikatnie pocałowała w usta.

— W porządku, ty jesteś tu szefem. Zatrzymam je, skoro tak nalegasz. A na razie zapomnijmy o tym i wracajmy do łóżka. Wiesz, że od tygodni nie urządziliśmy sobie porannej orgii seksualnej?

Pocałował ją namiętnie, podciągając jednocześnie jej nocną koszulę powyżej bioder. Pochylił się, by pocałować jej pępek, po czym przesunął wolno ustami po jej miękkim brzuchu i twardej wypukłości ciemnych włosów łonowych. Serce Maggie zaczęło bić szybciej. Rozluźniła nogi i otworzyła się dla niego. Klękając przed nią, podniósł głowę, by spotkać jej oczy. Z szelmowskim uśmiechem wyszeptał:

— Skąd wiedziałas, że kobieta mająca na sobie męski podkoszulek i skarpetki nie od pary wzbudzi moje pożądanie?

Gdzieś brzęczał dzwonek. Maggie słyszała, jak dźwięczy w oddali, zmuszając ją do ocknięcia się. Zobaczyła promienie słońca wpadające przez odchylone żaluzje, wysunęła się więc z ramion Kirka, by spojrzeć na budzik. Jezus Maria, była ósma piętnaście! Znowu rozległ się dzwonek do drzwi. Dee przyszła dzisiaj wcześniej. Wyskoczyła z łóżka, chwyciła z szafy szlafrok i okrywając nim nagie ciało, pognąła na dół. Kirk usiadł.

~ 93 ~

— Jezu, co to za hałasy? — Spojrzał na zegarek i zerwał się z łóżka. Maggie otworzyła drzwi wejściowe.

— Dzień dobry. Pomyślałam, że wcześniej dzisiaj przyjdę... pani jeszcze się nie ubrała?

— Nie stój tak. Wejdź! Całe szczęście, że przyszłaś wcześniej. Zaspaliśmy! Dee szybko weszła do środka. W rękach trzymała ogromny bukiet róż zebranych na dziedzińcu.

— Przyniosłam pani...

— Dzięki, wstaw je do wazonu i zaparz kawę. Mam dokładnie trzydzieści minut na ubranie się i wyjście z domu.

Wpadła do łazienki. Kirk golił się już nad umywalką.

— Nie mogę uwierzyć, że spaliśmy tak długo.

— Ja też. Pozwolisz, że pierwsza wezmę prysznic? — spytała.

— Wybacz, kochanie, ale potwornie się śpieszę. O dziewiątej trzydzieści mam ważne spotkanie na mieście — odparł.

— Nie zdążysz — powiedziała z nutą urazy w głosie.

— Zdążę. Tylko mi nie przeszkadzaj, a będę gotów za dziesięć minut. Miała ogromną ochotę powiedzieć, że ona także się śpieszy,

przypomnieć mu, że jest umówiona z jedną z najbogatszych i najbardziej wpływowych kobiet w Los Angeles, powstrzymała się jednak. To nie była odpowiednia pora na kłótnie. Wróciła do sypialni, żeby wyjąć ubranie. Sprawdziła godzinę na swym zegarku od Cartiera i nakręciła go. Kirk wciąż brał prysznic. Popędziła na dół i weszła do garażu. Wiedziała z grubsza, gdzie jest Hancock Park, ale nie mogła sobie pozwolić na zmylenie drogi. Wyjęła mapę z kieszeni znajdującej się na drzwiach wozu, sprawdziła położenie ulicy i dojazdu z autostrady, po czym pobiegnęła do kuchni. Kawa wciąż jeszcze nie była gotowa.

Znowu pognęła na górę. Na pewno Kirk wyszedł już spod prysznica. Pospiesznie upięła włosy, przemykając obok ociekającego wodą męża, wcisnęła na głowę czepek kąpielowy i weszła do kabiny.

— Skąd ten pośpiech? — spytał.

— Mam spotkanie o dziesiątej, pamiętasz? — Zirykowało ją, że tak łatwo zapomina o sprawach, które dla niej są ogromnie ważne.

— Rzeczywiście, zapomniałem. Przepraszam, że zająłem łazienkę. Dlaczego mi nie przypomniałaś?

— Nic się nie stało. Zdążę.

Kirk był już ubrany, kiedy się wyłoniła z kabinki. Zawołał, że wychodzi.

— Mogę późno wrócić. Mam dziś mnóstwo zajęć. Zawiadomię Dee, jeśli nie będę mógł przyjść na obiad. Pa.

~ 94 ~

Wyszedł nie całując jej na pożegnanie ani nie życząc jej szczęścia. Niech go diabli wezmą!

Minęła dziewiąta, kiedy nareszcie była gotowa do wyjścia. Pospieszenie wydała Dee polecenia i opuściła dom. Musiała jeszcze zatankować, a nie chciała spóźnić się nawet o minutę i stracić tej pracy.

Dokładnie o dziesiątej zaparkowała samochód przed solidnym białym domem z osiemnastego wieku, z szerokim, podpartym filarami portalem ciągnącym się wzdłuż fasady budynku. Trawnik był przystrzyżony jak murawa na polu golfowym, a ściany obramowane kwitnącymi daliami.

Długą ścieżką wyłożoną kostką doszła do ganku. Nie było dzwonka, uniosła więc ciężką mosiężną kołatkę i zastukała do drzwi. Otworzył jej lokaj. Zanim zdążyła się odezwać, powiedział:

— Dzień dobry, pani Hammond. Proszę wejść.

Duży hall sprawiał sympatyczne wrażenie. Sufit sięgał do drugiego piętra i promienie słoneczne, wpadające przez witraże w świetlikach, rzucały kolorowe błyski na podłogę z dębowego drewna. Pod ścianą stał rzeźbiony drewniany stół, a po jego obu stronach — dwa krzesła z wysokimi oparciami i haftowanym obiciem. Za stołem wisiało wysokie na dziesięć stóp lustro w pozłacanej ramie. Odbijały się w nim wspaniałe kręte schody. Wyfroterowane drewniane stopnie były wyłożone ciemno-różowym chodnikiem, który przytrzymywały na każdym schodku błyszczące pręty. Drewniane, bogato rzeźbione słupki podpierały lśniącą poręcz z brązu. Wzdłuż schodów na różnych poziomach wisiały trzy ogromne kryształowe żyrandole. Światło rzucane przez pryzmatyczne wisiorki mieniło się na białych ścianach wszystkimi barwami tęczy. Maggie przypuszczała, że żyrandole pochodzą z firmy Bakarata. Ścianę nad schodami ozdobił stary francuski gobelin.

Jeśli reszta domu jest tak doskonała jak wejście, to wprowadzenie najmniejszej zmiany byłoby świętokradztwem, pomyślała Maggie.

Służący otworzył drzwi i wprowadził ją do ogromnej biblioteki; gdy przeszła przez próg, w pokoju rozległ się czyjś głos:

— Proszę wejść i usiąść.

Kiedy zbliżyła się do fotela stojącego przed wysokimi oknami, wypełnionymi romboidalnymi szybami, z kanapy podniosła się drobna osóbką, żeby ją powitać. Maggie nie wierzyła własnym oczom. Czy to ta wątła kobieta, ubrana w coś, co przypominało suknię ślubną, jest władczynią Los Angeles? Czy to ta, przed którą bogaci i potężni padają na kolana?

Podeszła do Belindy Cornwall, która mocno uściśnęła rękę swego gościa. Jej palce były tak cienkie, że zniknęły w dłoni Maggie.

— Jak to miło, że zgodziła się pani na spotkanie w tak krótkim

~ 95 ~

czasie. Proszę usiąść obok mnie. — Wskazała na drugi fotel. — Masonie, podaj nam kawę. Napije się pani?

— Chętnie — wymamrotała Maggie, czując niepokój i zdenerwowanie.

— Pewnie zastanawia się pani, dlaczego prosiłam ją o tak szybkie spotkanie — powiedziała starsza kobieta.

— Domyślam się, że rozmawiała pani z panią Malone — odparła Maggie.

— Nawet nie. Nie widziałam naszej drogiej przyjaciółki od pogrzebu Drake'a. Nie mogłam się pogodzić z jego śmiercią. Łączyła nas długoletnia przyjaźń. Kiedyś nawet nam się wydawało, że jesteśmy w sobie zakochani, byliśmy jednak bardzo młodzi i wkrótce oprzytomnieliśmy. — Jej oczy błędziły gdzieś przez chwilę, po czym podjęła: — Dowiedziałam się o pani umowie i śledziłam postępy w urządzaniu tego apartamentu. Słyszałam, że jest wspaniały i że uporała się pani z tym przed terminem.

Maggie schlebiała, że ktoś tak sławny interesuje się jej pracą, ale jednocześnie odczuwała zażenowanie.

— Czy wie pani coś o moim doświadczeniu w projektowaniu?

— Wiem, że jest pani wrażliwa, ma dobry gust i że przedkłada pani wygodę ponad efektywność i „credo”, jak to nazywają. Nie chcę, żeby jakikolwiek dekorator realizował swoje artystyczne credo w moim domu.

Wszedł Mason, pchając wózek z zastawą w ich kierunku. Kobiety patrzyły w milczeniu, jak nalewa im kawę i podaje tacę z małutkimi słodkimi bułeczkami.

— Proszę spróbować, moja droga — zapraszała Belinda — są pyszne. Kucharz zajmujący się wypiekami w tym domu jest prawdziwym geniuszem, a pani na pewno była zbyt zdenerwowana, żeby zjeść śniadanie.

— Zaspałam, co mi się nigdy nie zdarza. Pani Cornwall uniosła brwi ze zdumienia.

— Rzeczywiście trochę się denerwowałam — przyznała Maggie. — Po prostu nie mogłam spać przez całą noc i zasnąłam dopiero nad ranem.

— No, to już lepiej. Nie mogłabym znieść myśli, że w ogóle pani nie onieśmiałam. Maggie roześmiała się i wzięła lekką jak puch bułeczkę.

— Możesz odejść, Mason. Same sobie dolejemy — rzuciła gospodyni.

Służący cicho opuścił pokój.

~ 96 ~

— Proszę mi powiedzieć, co pani sądzi o mojej sukni? — spytała nagle Belinda.

— Jest piękna.

— Nie uważa pani, że jest trochę zbyt wyszukana, żeby ją nosić o tak wczesnej porze?

— Czy jest pani szczęśliwa, mając ją teraz na sobie?

— Bezgranicznie!

— Zatem powinna ją pani nosić bez względu na porę.

— Nie sądzi pani, że ta suknia wyglądałaby lepiej, gdybym miała jeszcze welon i wiązanek kwiatów?

Maggie zobaczyła uśmiezek na twarzy gospodyni i zrozumiała, że Belinda ją podpuszcza.

— Pyta mnie pani, czy ten strój przypomina suknię ślubną? Tak.

— To jest suknia ślubna. Zawsze je noszę. Uwielbiam to.

— Naprawdę? Nie wiedziałam.

— Bo i skąd? Mojego nazwiska nigdy nie wymienia się w żadnej kolumnie towarzyskiej, zatem musiałyby pani znać kogoś z moich znajomych, a to mało prawdopodobne. Nie obracamy się w tych samych kręgach towarzyskich.

— Jak pani się to udaje, że... nie piszą o pani w gazetach?

— Jakoś się udaje.

— A dlaczego suknie ślubne?

— Lubię je. Zawsze lubiłam. Jako mała dziewczynka marzyłam, żeby stać się księżniczką z bajki w dniu mojego ślubu. Tak czy owak, zrealizowałam w końcu moje marzenia. Wyszłam za mąż za księcia Charminga. Był cudowny... przystojny, bogaty, dobry... i bardzo mnie kochał. Mój ślub był wspaniały. Pamiętam każdy szczegół. Miałam wszystko, czego pragnęłam. Aż do jego śmierci, która nastąpiła dwadzieścia pięć lat temu.

Przerwała i odwróciła głowę. W pokoju panowała cisza. Maggie słyszała słabe odgłosy dochodzące z zewnątrz: warkot kosiarki, śpiew ptaków, muzykę z włączonego gdzieś radia.

— W jakiś czas po jego śmierci — ciągnęła Belinda — przymierzyłam swoją suknię ślubną. Wciąż doskonale na mnie leżała, choć nie byłam już piękną młodą księżniczką. Przyglądając się sobie w lustrze, poczułam się tak szczęśliwa, jak w dniu ślubu. I właśnie wtedy doszłam do wniosku, że jeśli noszenie sukni ślubnej może mnie uszczęśliwić, to dlaczego mam tego nie robić?

— Czy pani ma dużo takich sukien?

— Moja droga, jestem jak owa dama, która udała się do psychiatry, ponieważ lubiła naleśniki. Kiedy zapewnił ją, że nie ma w tym nic

~ 97 ~

nienormalnego i on także je lubi, odparła: „Cudownie! Zatem proszę mnie odwiedzić. Mam ich pełne szafki”. Owszem, mam tak dużo sukien, że musiałam przeznaczyć na nie osobny pokój. Wiele z nich ma wartość historyczną i są bardzo cenne. Tych nie noszę, choć mam ich dokładne kopie, uszyte specjalnie na mój rozmiar. Pertraktuję z kilkoma muzeami. Jestem gotowa wystawić swoje suknie na pokaz... Ale przejdźmy do sprawy.

Maggie poczuła ulgę. Rozmowa była interesująca, lecz ją zżerała ciekawość, po co została wezwana.

— Mój syn się rozwodzi — powiedziała po chwili Belinda.

— Przykro mi.

— Nie ma czego żałować. Gratulacje byłyby tu bardziej na miejscu. To nie było dobre małżeństwo. Powinni się rozstać wiele lat temu.

— Rozumiem. Czy syn mieszka w pobliżu? — Maggie nie mogła sobie wyobrazić, co ten rozwód może mieć z nią wspólnego.

— Mieszka w Nowym Jorku. Bittsey, jego żona, nie chciała mieszkać gdzie indziej. To była moja wina. Wysłałam go na wschód na uczelnię, na Harvard oczywiście. Było w tym trochę snobizmu, za który drogo zapłaciłam. Nigdy nie przypuszczałam, że zakocha się w dziewczynie, która nie zgodzi się opuścić Nowego Jorku.

Podniosła srebrny dzbanek, by dolać kawy.

— Bittsey porzuciła Connora. Kiedy ich dzieci dorosły i wyjechały... zapragnęła odejść od niego. — Powiedziała, że potrzebuje... przestrzeni.

— Jak długo byli małżeństwem?

— Dwadzieścia trzy lata. Rzucił dla niej wszystko. Miał zarządzać handlem detalicznym, który jest w rękach mojej rodziny, ale przez nią mój kuzyn, Martin, musiał wziąć wszystkie obowiązki na swoje barki.

— A pani syn?

— Otworzył filię sklepu na Piątej Alei i nazwał go „U Cornwalla”. Potem otworzyliśmy sieć sklepów wyższej kategorii.

— Mnóstwo małżeństw kończy się teraz rozwodem — zauważyła Maggie.

— Wiem i uważam, że to wstyd. Kobieta ma przede wszystkim obowiązki wobec męża i dzieci.

Maggie wolała się nie odzywać. Belinda Cornwall nie należała do osób, którym można się sprzeciwiać.

— Proszę mi powiedzieć, co mąż sądzi o pani nowym zawodzie — zmieniła nagle temat Belinda.

Nie była to odpowiednia pora na mówienie prawdy.

— Cieszy się. Jest dumny z tego, co robię, aleja nie pozwalałam, żeby moja praca kolidowała z naszym życiem. Bardzo go kocham.

~ 98 ~

— Doskonale. A teraz chciałabym zapoznać panią ze sprawą. Zamierzam zwabić syna do domu... Pani pomoże mi przygotować przynętę.

— Nie rozumiem — rzekła zdziwiona Maggie.

— Mój kuzyn. Martin, jest chory. Oczywiście trzymamy to w absolutnej tajemnicy. Postawiono już diagnozę: białaczka.

— Przykro mi.

— Tak jak nam wszystkim. W przyszłym roku Martin chce przejść na emeryturę i przekazać stanowisko swojemu dwudziestosiedmioletniemu synowi. Nie dopuszcze do tego! Connor miał być prezesem. I zostanie nim. — Zniżyła głos. — Ale najpierw musimy go przekonać, żeby zamieszkał tutaj.

— Jak mogę pani pomóc?

— On uwielbia plażę. Dokonałam bardzo rozsądnego nabytku, kupując dom w Colony na Malibu. Zna pani tę okolicę?

— Niezbyt dobrze.

— Trzeba w tym domu dużo zrobić... i to szybko. Podjęłaby się pani tego?

O Boże, jęknęła w duchu Maggie, czy taki już mój los, że mam być pogotowiem dekoratorskim?

— Nie wiem, musiałabym to zobaczyć.

- Powiedziano mi, że zdziałała pani cuda w rekordowo krótkim czasie.

— Może to prawda, lecz ten pośpiech kosztował panią Malone bardzo drogo.

— Pieniądze i dla mnie nie stanowią żadnego problemu, pragnę natomiast, żeby mój syn wrócił.

— Nie sądzę, by stało się to za sprawą domu.

— Oczywiście że nie, ale to na pewno pomoże. Chcę, by rezydencja była gotowa w ciągu trzech miesięcy. Connor przyjeżdża na doroczne spotkanie korporacji i poprosiłam go, żeby przybył wcześniej, byśmy mogli wyprawić mu tutaj czterdzieste c/w te urodziny. Pragnę podarować mu piękny dom na pl i/y Jeśli dojdzie do tego propozycja objęcia stanowiska pr«./esa korporacji, powinien dać się przekonać

— Rozumiem Trz> miesiące kłotir pomyślała. Kiedy mam dać pani odpowiedź'

— W tej chwili, oczywiście. Chciałabym, żeby wieczorem poleciała pani odrzutowcem nas/ego towarzystwa do Nowego Jorku na spotkanie z Connorem. Będzie pani udawała moją nową sekretarkę, która przywiozła mu dokumenty do podpisu. Zobacz pani jego dom i będzie miała okazję dowiedzieć się, jakie ma upodobania

~ 94 -

i uprzedzenia. Poprosiłam, żeby zajął się panią jutro, gdyż samolot wraca dopiero pojutrze.

— Ale... najpierw muszę porozmawiać z mężem — powiedziała Maggie.

— Chce pani skorzystać z telefonu?

— Och, nie. Muszę się z nim zobaczyć.

— Zatem niech pani jedzie. Samolot odlatuje o szóstej, choć oczywiście poczekają na panią.

Maggie zerknęła na zegarek i zobaczyła, że jest już po jedenastej. Kiedy wstała, uświadomiła sobie nagle, że nie przedyskutowały sprawy pieniędzy.

— Proszę pani, nie rozmawialiśmy o moim wynagrodzeniu.

— Zapłacę tyle, ile zapłaciła pani Malone, plus dziesięć procent. — Ile pani od niej dostawała?

— Sześć tysięcy tygodniowo i premię w wysokości stu tysięcy dolarów, gdyż była zadowolona z wykonanej przeze mnie pracy.

Zdumienie odbiło się na twarzy Belindy.

— Czy tyle pani zażądała?

— Nie, premia znacznie przewyższyła moje oczekiwania.

— Tylko głupiec tak szasta pieniędzmi.

— Może zapomnimy o tych dziesięciu procentach? — zaproponowała Maggie.

— W porządku. Zawieramy umowę.

— Najpierw muszę uzgodnić wszystko z mężem.

Maggie ruszyła przez hall i minęła lokaja stojącego obok drzwi. Ledwo zdążył je przed nią otworzyć. Jeśli miała być w samolocie o szóstej, musiała załatwić miliony spraw, z których wcale nie najmniej ważną było przekazanie nowin Kirkowi. Miała nadzieję, że jakoś sobie poradzi.

Proszę mi pomóc

Droga Panno Jordan,

nigdy się nie spotkałyśmy, mamy jednak wiele wspólnego... mojego męża. Mam nadzieję, że nie powiedział Pani, iż nie dzieli już ze mną łóża, bo nadal śpimy ze sobą.

Proszę zrozumieć, ja go kocham. Pani miała wielu mężczyzn, ja tylko jednego. Dlaczego pragnie Pani właśnie jego, skoro może mieć każdego, którego tylko zechce?

Jestem pewna, że gdyby Pani go odprawiła, wróciłby do mnie i znowu mnie kochał. Niech mi go Pani zostawi.

Jestem zwykłą gospodynią domową. W młodości byłam piękna, lecz teraz mam prawie czterdzieści lat.

Widziałam Panią w hallu tamtego dnia. Nigdy niczego takiego nie robiłam, chociaż mogłabym, gdyby tego chciał. Zawsze robię wszystko, o co mnie prosi.

Nie jestem w stanie konkurować z kimś tak pięknym jak Pani. Mam po prostu nadzieję, że ulituje się Pani nade mną i odprawi go. Jest mi potrzebny. Wolę umrzeć, niż żyć bez niego.

Proszę mi pomóc

żona Jamesa Austina

Wielka gwiazda

Brzoska odłożyła słuchawkę. Nie mogła uwierzyć. Maggie była w drodze do Nowego Jorku, zaangażowana przez Belinę Cornwall. Miała nadzieję, że jej przyjaciółka wytrzyma w towarzystwie kogoś tak pozbawionego skrupułów. Martwiła się także o Laurę. Maggie prosiła ją, żeby zadzwoniła do Austinów. Wykręciła więc numer Laury i kiedy po siedmiu sygnałach miała już zrezygnować, ktoś podniósł słuchawkę.

— Halo... Lauro, to ty?

— Brzoska? — Głos Laury zdawał się dochodzić z bardzo daleka.

— Tak, ale strasznie źle cię słyszę. Jak się miewasz?

— Świetnie, a ty? — odpowiedziała Laura.

— O wiele lepiej, niż mogłabym przypuszczać. Trudno mi uwierzyć, że tak dobrze przystosowuję się do samotnego życia.

— Naprawdę? Podobało ci się we Włoszech?

— Tak. Umówmy się na lunch, to wszystko ci opowiem. Nie mogę się doczekać, żebyś zobaczyła, jak pięknie Maggie urządziła mieszkanie. W końcu to twoja zasługa, że ją znalazłam, i jestem ci ogromnie wdzięczna. Może spotkamy się jutro? Przyślę po ciebie samochód.

— Nie, nie, jutro nie. Jestem... zajęta.

— Zatem pojutrze?

— Nie, też mi się nie uda.

— Wobec tego powiedz, jaki dzień ci odpowiada. Mam mnóstwo wolnego czasu.

— Muszę... Zadzwońię do ciebie.

— Lauro, czy coś się stało? Mam wrażenie, że nie jesteś sobą.

— Ostatnio źle się czuję. Mam okropne migreny.

— Czy byłaś u lekarza?

~ 102 ~

— Nie.

— A co na to Jim ?

— Nie powiedziałam mu o tym.

— Dlaczego?

— Jest zajęty. Mało bywa w domu.

— Jeśli nigdzie nie wychodzisz, to może wpadnę na herbatę po południu?

— Dzięki, Brzosko, doceniam twoją troskę, ale jestem pewna, że w przyszłym tygodniu będę się czuła lepiej. Wtedy zadzwonię d_o ciebie.

Brzoska była zmartwiona tą rozmową. Zabrzącał drugi telefon i usłyszała głos swej starej przyjaciółki, Arleny Silenz, żony jednego z najbardziej znanych producentów filmów fabularnych w Hollywood.

— Arleno, tak się cieszę, że cię słyszę.

— Kochanie — powiedziała Arlena — wieczorem wydajemy niewielkie przyjęcie. Pierwsza kopia „Sandmana” schodzi dziś z montażowni i chcemy ją pokazać naszym przyjaciołom. Dołączysz do nas? Drake odszedł już tak dawno, że powinnaś zdjąć żałobę.

— Arleno, nie noszę czarnego welonu. Drake kazał mi obiecać, że rozpocznę nowe życie tak szybko, jak będzie to możliwe. Przyjdę z największą przyjemnością.

— Wspaniale. Koło siódmej, kochanie.

— Co mam założyć?

— Chyba jakiś nie zobowiązujący strój wieczorowy. Muszę lecieć. Na razie.

Brzoska ucieszyła się z zaproszenia. Już od dawna nigdzie nie wychodziła, a to będzie interesujący wieczór. „Sandman” stanie się głośnym filmem. Chodziły słuchy, że popularnością zakasuje nawet filmy o Supermenie. Brzoska, jak większość mieszkańców Los Angeles, interesowała się tym, co działo się w przemyśle filmowym, i wielkie gwiazdy kina wciąż ją intrygowały. Zadzwoniła na Sarę, która zjawiała się niemal natychmiast.

— Nie będę jadła kolacji w domu. Idę wieczorem do państwa Silenz.

— Jak to dobrze, *madami* Czy pokażą „Sandmana”? — Sarę także fascynował Hollywood.

— Właśnie dlatego mnie zaprosili.

— Wspaniale! Co pani zakłada?

— Nie zobowiązujący strój wieczorowy. Cóż to jest, u diabła?

— Może zadzwonię do Bessie, która pracuje u państwa Silenz, i dowiem się, co jej pani zamierza włożyć.

— Dobry pomysł. Zadzwon także do Grace. Jeśli jest zajęta, spytaj, czy Ewa może mnie uczesać po południu.

Parę minut później Sara wróciła z wyrazem niepokoju na twarzy.

— Czy Grace nie może przyjść?

— Nie było jej. Rozmawiałam z Ewą, powiedziała mi, że Grace nie pokazuje się w salonie od dwóch dni.

— Och, zapomniałam, oczywiście. Przyjechała Casey. Czy Ewa przyjdzie?

— Nie może być wcześniej niż o czwartej.

— Świetnie, a co powiedziała Bessie?

— Pani Silenz wkłada coś nowego. Giorgio ma to dostarczyć po południu.

Punktualnie o czwartej przyjechała Ewa z torbą akcesoriów, żeby zrobić Brzoskę na bóstwo. Sara wprowadziła ją do luksusowo urządzonej sypialni.

— Już idę, Ewo. Właśnie umyłam włosy.

Sara przyniosła Ewie kawę i zaraz potem pojawiła się Brzoska owinięta ciemnym aksamitnym szlafrokiem, na którego kołnierzyku naszyta była mała atłasowa brzoskwinia.

— Spróbujmy się pospieszyć, dobrze? Kiedy nie ma Grace, w zakładzie panuje straszne zamieszanie — powiedziała Ewa.

— Zaczynamy więc. Co z Grace? Czy cieszy się z pobytu córki? Nie dzwoniła do mnie.

— Chyba tak. Ja też wiele z nią nie rozmawiałam. Zadzwoiła następnego ranka po przyjeździe Casey i kazała recepcjonistce powiedzieć mi, że mam sama zająć się salonem. Stwierdziła, że potrzebne są jej wakacje.

— To zupełnie do niej niepodobne. Może ma jakieś kłopoty z Casey.

— Chyba nie. Przyjechałam po nią na lotnisko, wyglądała wspaniale i sprawiała wrażenie szczęśliwej.

— Hmm, pozwól, że ci coś powiem. Kiedy córki szaleją ze szczęścia, a zazwyczaj chodzi tu o mężczyzn, często jest to powodem cierpienia rodziców. Anna doprowadzała nas do szaleństwa, odkąd skończyła trzynaście lat.

— Ale Casey nie jest już dzieckiem.

— To prawda, jednak jestem pewna, że Grace w dalszym ciągu chce podejmować za nią wszystkie decyzje.

O siódmej wieczorem Brzoska wsiadła do rollsa, mając przed sobą dziesięć minut jazdy do domu Silenzów w osiedlu Trousdale. Ubrana była w długą jedwabną suknię w kolorze kości słoniowej, ściągniętą

~ 104 ~

w talii siatkowym rurkowanym paskiem od Iliasa Launisa, wykonanym z osiemnastokaratowego złota. W uszach miała brylanty kanarkowego koloru oprawione w dziewięciokaratowe złoto. Chociaż w dzień po pogrzebie Drake'a zdjęła obrączkę ślubną, w dalszym ciągu nosiła pierścionek zaręczynowy — dziesięciokaratowy szlifowany brylant.

Kiedy samochód ruszył, uświadomiła sobie, że trochę się denerwuje. Słyszała, że samotne kobiety często nie są mile widziane, gdyż stanowią potencjalne zagrożenie. Ale ona nigdy w życiu nie flirtowała z żadnym mężczyzną. Miłość Drake'a zawsze dawała jej poczucie bezpieczeństwa i choć lubiła mężczyzn, nie musiała u nich szukać potwierdzenia własnej urody. Zawsze znajdowała to u Drake'a.

Samochód skręcił w podjazd otoczony z obu stron wysokimi cyprysami. Lokaj otworzył drzwi wielkiego domu wzniesionego na szczycie wzgórza i Brzoska weszła do środka. Natychmiast ktoś chwycił ją z tyłu i zamknął w żelaznym uścisku. — Kochanie, nigdy tak pięknie nie wyglądałaś.

Zdołała odwrócić głowę i zobaczyła zarumienioną, uśmiechniętą twarz gospodarza, Burt Silenza.

— Burt, tak się cieszę, że cię widzę. Pozwól mi się odwrócić i pocałować cię.

— Niezły pomysł.

Rozluźnił uchwyt, a Brzoska pocałowała go w policzek i uścisnęła.

— Wciąż jesteś jedną z najpiękniejszych kobiet w tym mieście. Wspaniale znowu cię widzieć.

— Byłam taka zadowolona, kiedy Arlena zadzwoniła do mnie dzisiaj. Nie sądziłam, że ktoś wie o tym, że wróciłam do miasta.

— Cóż, znasz Arlenę. Wie wszystko... widzi wszystko... mówi wszystko.

— Daj spokój, Burt. Ona wcale nie jest taka.

— Od dawna jest moimi oczami i uszami w tym mieście. Bez niej nigdy nie zaszedłbym tak daleko.

— Co za okropne rzeczy o mnie opowiadacie? — spytał znajomy głos.

Gospodyni także uścisnęła Brzoskę. Ucałowały powietrze nad swoimi ramionami w obawie przed pobrudzeniem się szminką.

— Brzosko, wyglądasz wspaniale. Cieszę się, że przyszedłaś.

— Ja też. Wiesz, to moje pierwsze przyjęcie, odkąd Drake'ę...

— Chodź na drinka. Kolację musimy podać punktualnie o siódmej trzydzieści. Film trwa sto czterdzieści jeden, minut i nie chcę, żeby ktoś usnął z powodu późnej pory czy zbyt dużej ilości wypitych trunków.

~ 100 ~

— Zabiję każdego, kto uśnie! — zagrział Burt.

— Burt, wiesz, że twoje filmy nikomu nie pozwalają się zdrzemnąć — odpowiedziała mu Brzoska.

Gospodarz konfidentycznie zniżył głos:

— To najlepszy ze wszystkich moich filmów. Jest tak wspaniały, że sam nie mogę w to uwierzyć. Poczekaj, aż zobaczysz Jasona Darrowa. Nie tylko jest najprzystojniejszym facetem od czasu...

Arlena przerwała mu:

— Przestań ją urabiać. Chcemy przecież poznać jej prawdziwą opinię. — Trąciła Brzoskę lekko łokciem i powiedziała półgłosem: — Jason też przyszedł. W życiu jest piękniejszy niż na ekranie, jeśli to w ogóle możliwe.

Brzoska wraz ze swymi gospodarzami weszła do przestronnej biblioteki wypełnionej tłumem ludzi. Zorientowała się, że przyszli wszyscy liczący się producenci filmowi i aktorzy — chcieli zobaczyć, czy Burtowi znowu się udało. Arlena dała Brzosce kieliszek wina i poprowadziła ją od jednej grupki do drugiej, dokonując prezentacji.

Zanim wypijała swoje wino, Arlena oznajmiła, że na tarasie zaraz zostanie podana kolacja i Brzosce niespodziewanie podał ramię wysoki, przystojny mężczyzna, którego nazwisko umknęło jej w całym tym zamieszaniu.

— Domyślam się, że jest pani tutaj sama — rzekł.

— Tak, niestety tak — odparła.

— To dobrze, bo ja też. Usiądziemy razem?

— Jeśli Arlena nie przełożyła naszych wizytówek na stole...

— Nie przełożyła. Kiedy podawano koktajle, wyszedłem, żeby sprawdzić, kto będzie siedział obok mnie. To wszystko jest dla mnie nowe i nie znam tu nikogo, z wyjątkiem paru osób z branży.

— Ja znam większość z nich, lecz tak dawno nie miałam z nimi kontaktu...

— Wyjeżdżała pani?

— Mój mąż zmarł dwa miesiące temu, a przedtem długo chorował. To moje pierwsze przyjęcie od jego śmierci.

— Świetnie. To znaczy przykro mi z powodu pani męża, ale cieszę się, że znowu zaczęła pani uczestniczyć w przyjęciach.

Brzoska uśmiechnęła się do ciemnych oczu, które błyszcząły rozbawieniem. Jej partner miał jasne, lekko kręcone włosy i był bardzo wysoki. Jego strój wieczorowy był świetnie uszyty i znakomicie leżał. Jednak rumiana cera wskazywała, że młody mężczyzna więcej czasu spędza w domu i w ogrodzie w płóciennych spodniach i podkoszulkach.

Goście weszli na szeroki marmurowy taras, z którego widać było

światła miasta. Na balkonie stały okrągłe ośmioosobowe stoliki nakryte liliowymi obrusami, ozdobione purpurowymi irysami i kryształowymi lampami. Cały taras był pod szkłem, jak ogromna cieplarnia, a dokoła ustawiono liczne pojemniki z ozdobnymi roślinami o mięsistych zielonych liściach. Goście szybko podeszli do swych krzeseł i usiedli. Brzoska i jej partner zatrzymali się w drzwiach, by podziwiać piękno otoczenia.

— Cudownie, prawda? — wyszeptała Brzoska.

— Mój Boże, tak. Jak wszyscy mogą przyjmować to tak obojętnie? — spytał.

— Obawiam się, że jesteśmy do tego przyzwyczajeni.

— Mam nadzieję, że ja nigdy się nie przyzwyczaję. Chcę przejść przez życie, ciesząc się magią każdej chwili tak pięknej jak ta.

— Jestem pewna, że tak będzie — zauważyła Brzoska ujęta jego wrażliwością. Zastanawiała się, kim jest i dlaczego przyszedł tu sam.

— Przy okazji, nazywam się Brzoskwinka Malone — powiedziała, gdy usiedli przy najbliższym stoliku.

— Brzoskwinka? Cóż za wspaniałe imię. Czy twoi rodzice lubili brzoskwinię?

— Mąż mnie tak nazwał, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, i nie chciał już inaczej do mnie mówić. Nawet któregoś roku formalnie zmienił mi imię w prezencie urodzinowym.

— Dał ci nowe imię na urodziny? — spytał rozbawiony.

— Nie na moje urodziny, na swoje. Był tak dumny z nadania mi imienia, że chciał sobie zrobić z tego prezent.

— Niezwykły człowiek.

— O, tak.

Arlena usiadła przy stoliku obok Brzoski i szepnęła jej do ucha:

— Widzę, że ciągle masz wzięcie.

Kiedy wszyscy goście już usiedli, przy ich stoliku pozostały dwa wolne miejsca. Kelnerzy w białych marynarkach zaczęli podawać zupę. Arlena pochyliła się nad Brzoską i powiedziała cicho:

— Te dwa miejsca są dla Jima Austina i Ghilly Jordan, ale jak zwykle się spóźniają. Podejrzewam, że nie mogą wyjść z łóżka. Mam nadzieję, że nie zjawią się w połowie filmu, bo Burt byłby wściekły.

— Dlaczego Jim przyprawdza ze sobą Ghilly? A co z Laurą? Czy Austinowie się rozeszli?

Arlena wzruszyła ramionami.

— Naprawdę nie wiem. Burt był na badaniach w zeszłym tygodniu, ale Jim nic mu nie powiedział. A kiedy spytałam Ghilly, poradziła mi, żebym pilnowała swojego nosa.

~ 102 ~

— Wydaje mi się, że Jim wciąż mieszka w domu — odpowiedziała Brzoska.

— Nie wiem, lecz ostatnio wciąż się go widuje z Ghilly Jordan. Arlena ucieła dyskusję, odwracając się do Sida Sheinberga, którego studio miało zająć się dystrybucją „Sandmana”.

Brzoska tak zmartwiła się tym, co przed chwili usłyszała, że straciła apetyt. Położyła łyżkę i patrzyła na widniejące w dole miasto. Coś trzeba było zrobić, ale musiała poczekać na Maggie.

Niski głos wyszeptał jej do ucha:

— Dzieci głodują w Europie.

— Co? Co mówisz?

— To, co babka zawsze mi powtarzała, kiedy nie chciałem jeść obiadu — rzekł młody człowiek.

— Po prostu nie jestem głodna.

— Zdenerwowałaś się tymi ludźmi, którzy nie przyszli, zgadza się?

— Tak. Cenię sobie przyjaźń z Laurą Austin. A także z jej mężem. Był lekarzem mego męża w ostatnich miesiącach jego życia. Oboje są wspaniali. A także bardzo mi drodzy. — Jej oczy zaszyły łzami i delikatnie otarła je chusteczką, uważając, by nie rozmazać tuszu.

— Jutro się nad tym zastanowisz, tak jak robiła to Scarlet. Dzisiaj już nic nie zdziałasz. Proszę, nie pozwól, by kłopoty przyjaciół zepsuły ci pierwszy wieczór poza domem. Jutro coś wymyślisz.

Uśmiechnęła się do niego. Z pewnością był najprzystojniejszym młodym mężczyzną, jakiego знаła.

— Zupełnie jakbym słyszała Drake'a, mojego męża, Był wspaniałym człowiekiem.

— To mi schlebia. Ale teraz musisz coś zjeść.

Zdołała zjeść trochę z tego, co podano na kolację; cały czas była zabawiana przez swego towarzysza, który postanowił sprawić, by zapomniała o pustych krzesłach. Dyskutowali na dziesiątki tematów. Powiedział jej, że marzy o tym, by któregoś dnia zostać właścicielem jachtu dostatecznie dużego, żeby mógł nim wszędzie popłynąć, i ona mu się też zwierzyła, że kocha morze. Jednak jej mąż zawsze się spieszył i wolał podróże samolotem, niewiele więc czasu spędziła w życiu na morzu.

W pewnym momencie Arlena przerwała wszystkie rozmowy, oznajmiając głośno:

— Kiedy skończycie państwo jeść suflet, proszę przejść do sali projekcyjnej. Tam wypijemy kawę i likiery, choć, jak państwo wiedzą, Burt zazwyczaj nie pozwala, by cokolwiek podawano podczas projekcji. Nie chciałabym państwa ponaglać, lecz wkrótce musimy zaczynać.

~ 108 ~

Goście zareagowali natychmiast. Film był ważną sprawą dla wszystkich obecnych, nie chcieli też być nieuprzejmi wobec gospodarza.

Brzoska i jej partner skierowali się w głąb domu. Szedł z nią pod rękę i z drżenia jego dłoni domyśliła się, że jest zdenerwowany. Zobaczyła kropelki potu na jego czole i górnej wardze.

— Czy dobrze się czujesz? — spytała.

— Zaraz dojdę do siebie. Pierwszy raz jestem na prywatnym pokazie.

— Naprawdę? Zobaczysz, będzie świetnie. Burt ma najlepszą salę projekcyjną ze wszystkich filmowców.

Przeszli przez jadalnię i długim korytarzem zbliżyli się do ciężkich drewnianych drzwi, teraz szeroko rozwartych. Brzoska weszła pierwsza, po czym odwróciła się, żeby zobaczyć wyraz twarzy idącego za nią mężczyzny. Jej towarzysz otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

Pomieszczenie było duże i oświetlone przyćmionym światłem. Z tyłu stały trzy rzędy foteli klubowych obitych grubym welurem o różnych odcieniach — od ciemnego brązu przy ścianie do jasnego beżu przy drzwiach. Rzędy były podwyższone i zachowano między nimi duże odstępki; obok foteli znajdowały się nieduże stoliki, na których można było stawiać trunki. Ściany pokrywała gruba brązowa tkanina. W odległości mniej więcej dwudziestu stóp od pierwszego rzędu znajdował się duży ekran.

Dokładnie w środku tylnego rzędu umieszczono konsolę z regulatorami oraz telefon. Na lewo od ekranu był mały mosiężny bar.

— Wejźmy do środka — odezwała się Brzoska. — Blokujemy drzwi.

— Oczywiście. Czy czegoś się napijesz?

— Może odrobinę koniaku. A ty?

— Chyba nic nie będę pił. Trochę mnie mdli.

— Tak? Gdzie chcesz usiąść? Zajmę dla nas miejsca, kiedy pójdziesz do baru.

— Może w tylnym rzędzie?

— Raczej nie — powiedziała cicho. — Zostawia się go dla ważnych osobistości.

— Zatem gdziekolwiek, byle blisko drzwi.

Pospieszył w stronę tłumu ludzi przy barze, a Brzoska usiadła. Parę minut później wrócił, niosąc koniak dla niej i szklankę ciemnego płynu dla siebie.

Siadając uśmiechnął się słabo.

— Wziąłem sobie colę. Zaszło mi w gardle.

Goście głośno rozmawiając szybko zajmowali miejsca. Wszyscy z niecierpliwością czekali na film, który od roku był najpilniej strzeżoną

tajemnicą Hollywood. Burt zobowiązał wszystkich aktorów i całą ekipę do zachowania milczenia i nikomu, kto był związany z filmem, nie pozwolił udzielać żadnych wywiadów. Kiedy zapytano go, dla/ego trzyma całe przedsięwzięcie w takiej tajemnicy, odpowiedział, że próbuje uniknąć przywłaszczenia sobie jego pomysłu przez telewizję.

Udało mu się nie pokazać „Sandmana” nawet dyrekcji wytwórni.

Kiedy widownia uciszyła się, Burt wyszedł na środek.

— Przyjaciele — powiedział — oto „Sandman”... nareszcie. Pospieszył na swoje miejsce przy konsoli, przycisnął guzik i cicho powiedział do głośnika:

— Zaczynamy.

Światła powoli gasły. Kiedy na sali zapanowała kompletna ciemność, ekran ożył. Brzoskę natychmiast pochłonęły wspaniałe zdjęcia i fascynująca fabuła. Kiedy pojawił się legendarny Sandman, zorientowała się, że bohater filmu siedzi obok niej. Wzrok miał wbity w ekran, twarz ściągniętą strachem. Wzięła go za rękę, by dodać mu trochę otuchy. Nic dziwnego, że biedny chłopiec był taki przerażony. Ścisnął ją zimną i spoconą dłonią, aż pierścionek wpił się jej boleśnie w palec, nie cofnęła jednak ręki. Była zadowolona, że może mu jakoś pomóc. Z nowym zainteresowaniem skierowała uwagę na ekran. Przyłapała się na tym, że jest pod wrażeniem siły i męskości filmowego bohatera, reagując jak młoda dziewczyna, która ogląda swego idola na ekranie.

Od czasu do czasu przypominała sobie, że to filmowe boży*/c/e siedzi obok niej, trzymając jej rękę jak przestraszone dziecko, i śmieszyło ją, że tak na nią działa z ekranu. Wspaniałe się bawiła. Czuła się młoda, pełna entuzjazmu. Chciała, żeby seans trwał wiecznie, ale niebawem pojawiły się napisy końcowe i projekcję zakończono.

Sala zatrzęsła się od oklasków, zapalono światła. Burt, zarumieniony i uśmiechnięty, wstał i szybko ruszył w ich kierunku. Uścisnął dłoń młodego gwiazdora, wyciągnął go z fotela i odwrócił twarzą do rozentuzjasmowanej publiczności.

— Oto on! Zdobędzie większą sławę niż Gable! — krzyknął. Brzoska wstała razem z innymi. Rozlegały się okrzyki: „brawo”.

„wspaniały!” Tłum gwałtownie ruszył do przodu, gdyż każdy chciał pierwszy uścisnąć dłoń Burta i złożyć gratulacje nowemu gwiazdorowi.

Brzoska stała obok grupy osób patrzących, jak jej młody przystojny przyjaciel zbiera gratulacje, i poczuła się szczęśliwa, że odniósł taki sukces. Jakież to cudowny i podniecający wieczór! Musi podziękować gospodyni. Okrążyła grupę gości i odnalazła Arlenę przy barze, doglądającą rozlewania szampana do wysokich kryształowych kieliszków.

~ 105 ~

— Arleno, jest cudownie. Nie potrafię ci powiedzieć, jak wiele dla mnie znaczy to przyjęcie.

— Kochanie, ogromnie się cieszę, że jesteś z nami. Proszę, weź kieliszek. Musimy wypić toast za triumf Burta.

Arlena i barman szybko podali szampana i kiedy wzniesiono kieliszki, ktoś krzyknął:

— Za Burta... grubego, łysiejącego George'a Lucasa!

Wszyscy się roześmieli. Burt był zadowolony. Porównanie go ze zdobywcą największych nagród w historii kina było dla niego komplementem.

Wszyscy pili Taittinger Comtes de Champagne, specjalnie przygotowany na tę okazję. Kiedy goście nieco przycichli, Brzoska zdołała powiedzieć w spokoju parę słów podziękowania gospodarzom. Chciała także pożegnać się z Jasonem, lecz otaczała go grupa wielbicieli, a była już najwyższa pora, żeby wracać do domu. Kazała służącemu, który stał przy drzwiach, sprowadzić jej samochód. Miała już wsiadać, gdy nagle dwie silne ręce objęły ją w talii.

— Hej, dokąd tak się śpieszysz?

Brzoska odwróciwszy się zobaczyła rozpromienionego i zwycięskiego Jasona, uśmiechającego się do niej.

— Moje gratulacje, Jasonie! Grałeś po prostu znakomicie. Chciałam ci to powiedzieć, ale...

— Podobało ci się? Naprawdę?

— Podobało? Byłam zachwycona. To absolutna sensacja. Nie pamiętam, kiedy oglądanie kogoś na ekranie sprawiło mi taką przyjemność, jak patrzenie na ciebie w roli Sandmana.

Wśluchiwał się w każde jej słowo. Kiedy skończyła, oczy mu rozbłysły. Wyglądał tak chłopięco i radośnie... nie można było mu się oprzeć. W końcu powiedziała:

— Muszę już iść. Jeszcze raz ci gratuluję i życzę wszystkiego najlepszego. Ten pierwszy wieczór spędzony poza domem pozostawi dzięki tobie niezatarte wspomnienia.

Wyciągnęła rękę, którą ujął w obie dłonie i przytrzymał.

— Odeślij samochód do domu — nalegał. — Zostań ze mną przez chwilę. Możemy wybrać się na przejażdżkę moim wozem. Jestem taki podekscytowany, że zaraz mnie rozniesie. Nie chcę, żeby ta noc tak szybko się skończyła... Zgadzasz się?

Brzoska powiedziała:

— Na pewno masz kogoś, z kim możesz podzielić się radością... Przyjaciela, dziewczynę.

— Nie mam nikogo... Naprawdę. Muszę pogadać z kimś, kto

~ III ~

widział film i może przeżywać go razem ze mną. Proszę, nie każ mi wracać do domu... albo iść samotnie do baru.

Dlaczego miałyby z nim nie pójść? Nie była zależna od nikogo na świecie... Mogła robić to, na co miała ochotę, a chciała być razem z Jasonem. Zwróciła się do Milesa, który stał przy drzwiczkach samochodu:

— Jedź do domu. Wróć trochę później. Nie czekaj na mnie... i nie włączaj systemu alarmowego.

— Dobranoc pani.

Chociaż Miles zachował się jak prawdziwy angielski lokaj, nie udało mu się ukryć swej dezaprobaty. Brzoska dostrzegła jego minę i zrobiło się jej przykro.

— Miles, mogę późno wrócić, więc nie martw się o mnie.

Rolls odjechał i służący natychmiast podstawił jasnoczerwone porsche. Jason przytrzymał Brzosce drzwi, kiedy schyliła się, żeby wsiąść do środka. Usiadł za kierownicą, sięgnął po wiszące obok Brzoski pasy bezpieczeństwa i zapiał ją, po czym ruszyli.

— Nowy samochód? — spytała.

— Burt podarował mi go w zeszłym tygodniu. Powiedział, że jeżdżenie półciągarówką kłóci się z moim romantycznym wizerunkiem.

— To hojny gest z jego strony.

— Może, ale wydaje mi się, że w końcu uświadomił sobie, iż zrobił dobry interes. Nie miałem agenta, kiedy podpisywałem kontrakt, i przechytryłem samego siebie. Cóż mogłem wiedzieć o umowach i procentach?

— Wielka szkoda! Ale teraz już kogoś masz?

— Przedtem żaden z nich, szczególnie z tych ważnych, nie chciał nawet ze mną rozmawiać, a teraz na co mi są potrzebni?

— Owszem, są. Drake zawsze mi powtarzał, że w interesach nie ma miejsca na żale czy zranione uczucia, a bez agentów nie można żyć w tym zawodzie.

— Mnóstwo wiesz na ten temat. Czy twój mąż był związany także z przemysłem filmowym?

— On się zajmował wszystkim. Dał Burtowi pieniądze na realizację jego pierwszego filmu.

— To musiała być dobra lokata kapitału.

— Wręcz przeciwnie, fatalna. Nigdy nie zwróciły się koszty produkcji, ale film był wspaniały. Krytycy ocenili go bardzo wysoko i dzięki temu Paramount sfinansował potem największy szlagier Burta, „Crisis”, na którym zarobiono niesamowite pieniądze.

~ 112 ~

— Zatem Burt debiutował dzięki twojemu mężowi?

— Tak, ale wszyscy o tym zapomnieli, z wyjątkiem Burta i Arleny. Dlatego znalazłam się dzisiaj w tłumie grubych ryb.

— Cieszę się, że tam byłaś.

— Ja też.

Przez chwilę jechali w milczeniu, po czym Brzoska spytała, dokąd się wybierają. Jason wzruszył ramionami.

— Nie wiem. Masz jakiś pomysł?

Było już po północy. W powszedni dzień niewiele miejsc mogło być otwartych o tej porze. W Los Angeles wcześniej chodziło się spać, nie tak jak w Nowym Jorku.

— Chcesz pojechać do mnie? Sara upiekła pyszne ciasteczka, zaparzę herbatę. A może wolałbyś pójść do baru? Chyba u Harry'ego w Century City jest otwarte.

— Nienawidzę barów. Wolałbym herbatę... i coś słodkiego. Może nawet zdążymy na końcówkę programu rozrywkowego z Johnnym Carsonem lub Davem Lettermanem. Gdzie mieszkasz?

Jazda trwała krótko, i w ciągu paru minut znaleźli się w windzie. Brzoska zobaczyła głupią minę, jaką zrobił odźwierny, i była zła na siebie. Pewnie myślała, że jest spragnioną seksu wdową, która przyprowadziła sobie żigolaka.

Weszli do mieszkania, które zrobiło na Jasonie odpowiednie wrażenie. Sara i Miles wciąż byli w kuchni. Brzoska poprosiła, żeby podali herbatę i ciastka w gabinecie. Potem oprowadziła Jasona po całym apartamencie, w którym wszystko go zachwycało. W końcu usiedli na niskiej kanapie przed olbrzymim ekranem telewizyjnym. Sara przyniosła tacę.

— Dziękuję ci, Saro. Jesteście już wolni z Milesem.

— A co z naczyniami, proszę pani?

— Posprzątać rano. A przy okazji, Saro, to jest Jason Darrow, główny bohater „Sandmana”.

Sarze oczy wyszły z orbit.

— Naprawdę? Widziała pani wieczorem film?

— Tak, jest fantastyczny. Jason będzie wielkim gwiazdorem.

— Czy mogłabym poprosić o zdjęcie z autografem? Dla mojej siostrzenicy. Ma dopiero trzynaście lat i uwielbia amerykańskie filmy.

Jason wstał i pocałował ją w policzek.

— Dziękuję ci, Saro. Jesteś pierwszą osobą, która mnie o to prosi. Jutro podrzucę ci zdjęcie.

Sara odzyskała spokój i powiedziała:

— Bardzo panu dziękuję. Dobranoc.

~ 113 ~

Choć telewizor był włączony, Jason i Brzoska prawie nie zwracali uwagi na to, co dzieje się na ekranie, gdyż cały czas pogrążeni byli w rozmowie. Jason był podniecony i szczęśliwy.

— Czy nigdy przedtem nie widziałeś siebie na ekranie? — spytała.

— Na wideo w szkole aktorskiej, ale nigdy na dużym ekranie.

— Jak to się stało, że podczas realizacji filmu nie oglądałeś codziennie tego, co zostało nakręcone?

— Burt nie chciał mi na to pozwolić. Razem z reżyserem bali się, że stanę się nieśmiały i zmienię styl gry. Parę razy wślizgnąłem się do montażowni i zobaczyłem fragmenty filmu na przegładarce, lecz obraz był tak mały, że niewiele mogłem o nim powiedzieć.

— I jak się sobie podobasz?

Spojrzał na rękę Brzoski, która leżała na kanapie obok niego. Podniósł ją i przyjrzał się długim, wąskim palcom, po czym odwrócił jej dłoń, podniósł do ust i delikatnie pocałował. Brzoskę ogarnęło namiętne uniesienie. Próbowwała się opanować.

— Jasonie, nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Uśmiechnął się.

— Wiem, ale chciałbym powiedzieć ci prawdę, a boję się, że uznasz mnie za zarozumiałego osła.

Delikatnie potarł jej ręką o swój policzek.

— Podobałeś się sobie na ekranie, prawda? — nalegała, chcąc za wszelką ceną podtrzymać rozmowę.

— Co o mnie wtedy myślałaś?

Uśmiechnęła się, patrząc w oczy, które wzruszą serca milionów kobiet.

— Pomyślałam, że jesteś cudowny. Mogłabym bez końca oglądać ten film, nigdy by mi się nie znudził. Nie zapomnę tego wieczoru do końca życia. Kiedyś opowiem moim wnukom, że Jason Darrow siedział tu obok mnie i trzymał moją rękę.

— I pocałował cię — wyszeptał.

Przysunął się do niej bliżej i nie puszczając jej dłoni, objął ją ramieniem. Wiedziała, że nie powinna mu ulegać, ale pożądanie okazało się silniejsze. Ucałował jej oczy, policzki, po czym delikatnie przycisnął usta do jej ust. Choć był bardzo subtelny, Brzoska zorientowała się, że zamierza ją uwieść. Zmusiła się, by go odepchnąć.

— Jasonie, nie mogę. Uśmiechnął się.

— Możesz, jeśli tego chcesz.

— O Boże, tak... oczywiście, że chcę.

— Nie mamy żadnych zobowiązań. Jesteś sama... i ja też. To chyba

~ 109 ~

najpiękniejsza noc w moim życiu. Noc, której nigdy nie zapomnę... Przeżyjmy ją razem...

— Jasonie. jestem wdową dopiero od dwóch miesięcy.

— Ale ile czasu minęło, odkąd ostatni raz się kochałeś?

— Dużo... bardzo dużo.

Nie mogła zaprzeczyć, że pożądamy się nawzajem. Uczucie, jakie w niej wzbudził, było tak silne, że nie potrafiła już nad nim zapanować. Pragnęła trzymać go w ramionach, tulić swoje nagie ciało do jego ciała i otworzyć się dla niego.

Nagle wstał z kanapy i wyprostował się. Był o wiele wyższy od niej. Chwytał ją za rękę i mocno przyciągnął do siebie.

— Idziemy do sypialni, czy mam wziąć oę tu. na dywanie? — zapytał.

— Oczywiście, że do sypialni. Nie była na tyle oszołomiona, by ryzykować, że wejdą służący.

Podniósł ją, wciąż przytulając do siebie.

— Którędy?

Kiedy weszli do przestronnej sypialni, zamknął drzwi.

— Zamknij je na klucz — wyszeptała.

Chciał sam zdjąć z niej ubranie. Całował ją, dotykając i podziwiając gładkość jej skóry oraz piękno jędrnych, pełnych piersi. Kochali się trzy razy, zanim w końcu usnęli. Ona, choć wyczerpana, nie mogła zasnąć. Nie mogła oderwać oczu od jego niewiarygodnie pięknej twarzy i ciała.

A potem nagle uprzytomniła sobie, że ma tyle lat. iż chyba mogłaby być jego matką.

Miecz Damoklesa

Grace próbowała opanować drżenie rąk, kiedy Casey otwierała kopertę ze zdjęciami. Niełatwo było udawać obojętność. W ciągu ostatnich dwóch dni wróciła do Boga, który porzucił ją w ciemnej uliczce wiele lat temu. Modliła się i błagała Go, by sprawił, żeby kochankiem jej córki okazał się jakiś inny Jerry Casey. Obiecała przebaczyć Mu to, że zostawił ją w rękach morderców i gwałcicieli, ślubowała także, że powie Casey prawdę i już nigdy w życiu nie skłamię, jeśli tylko On pomoże jej tym razem.

— Mamo, to jest dobre. Czyż nie jest fantastyczny? — spytała Casey, podając matce kolorową fotografię.

Grace wystarczyło jedno spojrzenie. Nie odważyła się wziąć zdjęcia do ręki, bojąc się, że okaże zdenerwowanie. Starając się panować nad głosem, powiedziała z lekką zgryźliwością:

— Masz rację. Wygląda... młodo... jak na swój wiek. Gwałtownie odwróciła się i pospieszyła do sypialni.

— Muszę już wyjść. Zbyt długo nie było mnie w zakładzie. Zrobi się straszny bałagan, jeśli nie wrócę.

Casey zmartwiła się, że matka nie okazała zainteresowania ojcem swego wnuczka. Pół godziny później Grace wsiadła do samochodu, w którym czekał na nią Rudolfo, i pomachała na pożegnanie córce stojącej na trawniku. Gdy ruszyli, ślubowała nigdy więcej się nie modlić. Boga nie ma.

Weszła do salonu wśród nerwowych powitań i skarg. Każdy czekał z jakimś problemem na jej powrót. Czas minął szybko i w południe znów była sama ze swym cierpieniem. Otworzyła szafkę za biurkiem, w której znajdował się barek, i naląła sobie brandy. Nigdy nie piła

~ 116 ~

dużo, lecz teraz potrzebowała czegoś, by złagodzić ból. Gdy przełknęła pierwszy łyk, poczuła, że pali ją język i gardło, lecz zrobiło się jej ciepło i przyjemnie. Dotknęła głową wysokiego oparcia fotela i zamknęła oczy. Dobrze było wrócić do pracy i oddalić się od domowych kłopotów.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wpadła Ewa, twarz jej pałała gniewem.

— Jezu, Grace, ta dziwka przy biurku znowu wszystko pochrzaniła. Zapisała dwie moje najlepsze klientki na tę samą godzinę i pani Bloomingdale właśnie wyszła zirytowana.

— Uspokój się, Ewo. Jakoś to załatwimy. Sama do niej zadzwonię, przeproszę ją i powiem, że uczeszymy ją na rachunek firmy.

Ewa rzuciła się na fotel. Sprawiała wrażenie bardzo nieszczęśliwej. Zauważyła kieliszek w ręce Grace.

— Co pijesz?

— Brandy. Chcesz trochę?

— Czemu nie, do diabła?

Grace nalała jej drinka, po czym ręką wskazała drzwi.

— Zamknij je, żeby ktoś nie wszedł bez uprzedzenia i nie złapał nas na picciu.

Ewa wykonała polecenie, po czym wróciła na fotel i wypła łyk brandy. Skrzywiła się.

— Brandy w samo południe! Co się stało, że dogadzasz sobie o tej porze? Coś nie w porządku z Casey?

Grace odpowiedziała ostrożnie:

— Dlaczego o to pytasz? Widziałas ją... wspaniale wygląda.

— Powiedziała mi, że jest w ciąży i zamierza wyjść za mąż. Grace była zaskoczona.

Nie przyszło jej do głowy, że ktoś może o tym wiedzieć.

— Cholera! Dlaczego ci o tym powiedziała?

— Bo jest szczęśliwa, dumna i bardzo zakochana.

— Ale nie jest mężatką.

— Zostanie nią, gdy tylko ten facet się rozwiedzie.

— Możliwe, ale pamiętaj, że wysłuchałyśmy tylko jednej strony. Przecież mógł jej skłamać, chcąc nakłonić ją do wyjazdu z miasta.

— Nie do wiary! Czemu jesteś taka cyniczna?

— Wiesz, że nie można wierzyć mężczyznom, kiedy w grę wchodzi seks.

— A kiedy nie wchodzi?

— Moja droga młoda damo, jesteś ostatnią osobą, która powinna bronić mężczyzn,, skoro nie pozwalasz się im nawet dotknąć — zauważyła złośliwie Grace.

~ 112 ~

— Bez osobistych wycieczek, Grace. Przedmiotem naszej dyskusji nie jest moje życie erotyczne. A poza tym kiedy ostatnio byłaś w łóżku z mężczyzną?

Grace zirytowała się.

— Może nie śpię z mężczyznami, lecz przynajmniej nie pieprzę kobiet.

Ewa postawiła z hukiem szklanke na biurku i wstała.

— Cholera, Grace! To nie twoja sprawa, z kim lub z czym śpię. Oczy zasły jej łzami gniewu i podniosła się. Grace zrobiło się wstyd.

— Poczekaj chwileczkę... proszę. Wybacz mi. Usiądź i skończ drinka. — Objęła Ewę ramieniem, poprowadziła z powrotem na fotel i podała jej husteczkę higieniczną. — Oczywiście masz prawo decydować o własnym życiu. Jeśli wolisz kobiety, to absolutnie twoja sprawa. Doceniam fakt, że zachowujesz dyskrecję. To śmieszne, że kobiety akceptują homoseksualizm fryzjerów, lecz nie fryzjerek.

— Ja też przepraszam cię za mój wybuch. Po prostu mam dzisiaj okropny dzień. Wszystko się wali, kiedy cię tu nie ma.

— Wiem. Ale dajmy już temu spokój. Należy ci się wyjaśnienie. To prawda, że nie śpię z mężczyznami. Ojciec Casey był jedynym mężczyzną, z którym kiedykolwiek... się kochałam. Pragnęłam jeszcze jednego mężczyzny, ale on kochał inną kobietę, a ja za bardzo go szanowałam, żeby nakłaniać go do oszukiwania żony, która dała mu szczęście.

— Chodzi o Drake'a Malone, prawda?

— Przecież wiesz...

— Dlaczego nie miałaś nikogo?

— Kiedy Casey była jeszcze dzieckiem, napadła na mnie banda chuliganów.

Zostałam zgwałcona i pobita. Mało mnie nie zabili. Wciąż mnie ten koszmar dręczy po nocach, choć minęło już tyle lat.

— O Boże, Grace, to okropne!

— Nigdy nie wytrzymałabym tego strachu... obrzydzenia... i wstydu, gdybym nie miała dziecka. Gdy mnie gwałcili, czułam, że moja dusza oddzieliła się ode mnie, jakby ciało zostało tak zbezczeszczone, że próbowała uciec od plugastwa, jakim się stałam.

— O Jezu, nic dziwnego, że żyjesz w celibacie. Czy kiedykolwiek próbowałaś to przełamać?

— Kilka razy, lecz zawsze w decydującym momencie uciekałam. Nie byłam w stanie przez to przejść. Ostatnim razem facet tak się wściekł, że uderzył mnie.

Powiedział, że tylko drażnię mu kutasa i lepiej byłoby, gdybym zdechła.

Postanowiłam już więcej nie próbować.

— Czy nigdy nie odczuwasz potrzeby rozładowania?

~ 113 ~

— Rzadko. Wtedy się masturbuję.

— Ale czy to cię zaspokaja?

— Musi, nie mam wyjścia.

— A może spróbujesz z kobietami?

— Nie, przykro mi. To także nie dla mnie.

— Dlaczego tak się martwisz o Casey? Tylko szczerze. Uczucie niepokoju powróciło. Grace wypła duży łyk brandy.

— Bo myślę, że ten jej ukochany to jakiś stary piernik, który chce wykorzystać młodą dziewczynę. Pewnie przeleciał już wszystkie w zasięgu wzroku.

— Grace, to tylko twoje przypuszczenia. Nie znasz go. Nie potrafiłabyś polubić nikogo, kto ośmieliłby się zdobyć twoją ukochaną córeczkę, prawda?

— Nie, nieprawda. Pragnę, żeby miała kochającego męża i szczęśliwe małżeństwo, ale ten facet jest tak stary, że może być jej ojcem. Pewnie umrze, zanim ich dziecko dorośnie.

Ostatnie zdanie zawisło w powietrzu niczym miecz Damoklesa. Grace zamyśliła się. Ewa obserwowała ją przez chwilę, po czym dopiła brandy i wstała.

— Dzięki za drinka. Lepiej już pójdę. Pora splukać pani Stack szampon koloryzujący z włosów.

Wyszła, lecz Grace nawet tego nie zauważyła, tak była zaabsorbowana myślami o rozwiązaniu problemu i zemście.

— Zabiję go — wyszeptała do pustego pokoju.

Szczęśliwa mężatka

Maggie wykorzystała jazdę do Long Beach na uporządkowanie myśli i zaplanowanie paru następnych godzin. Czy to naprawdę jej się przydarzyło? Ma właśnie lecieć prywatnym samolotem do Nowego Jorku. Zaproponowano jej pracę, za którą dostanie sześciocyfrowe wynagrodzenie. Chichocząc, uszczypnęła się w rękę. Zabolęło. To nie był sen!

Zatrzymała samochód na podjeździe i pobiegła do domu.

— Dee... Dee! Gdzie jesteś? Dee wybiegła z biura.

— Tutaj. Co się stało?

— Nic! Wszystko wspaniale. Lecę do Nowego Jorku o szóstej. Dee spojrzała na zegarek.

— Jest prawie pierwsza.

— Wiem. Znajdź Kirka. Bez względu na to gdzie jest, odszukaj go najszybciej, jak możesz.

Pospieszyła na górę, do sypialni, by zdecydować, co ma zabrać ze sobą. Jaka jest teraz pogoda w Nowym Jorku? Sprawdziła w *Timesie* temperaturę powietrza.

Weszła do biura Dee.

— Znalazłaś go?

— Nie udało mi się. Dzwonił do biura pół godziny temu i, jak mi powiedziano, odezwie się znów przed piątą, żeby odebrać wiadomości. Nie mają pojęcia, gdzie może teraz być.

— Och, nie — jęknęła Maggie.

— Nie może pani, wyjechać z miasta nie mówiąc mu o tym, tak?

— Oczywiście nie chciałabym tego robić, ale może będę musiała. Nie mam zamiaru zrezygnować z pracy wartej sto tysięcy dolarów tylko dlatego, że nie obgadałam tego z mężem.

~ 120 ~

Dee aż zatkało ze zdumienia.

— Mój Boże, znowu? W Nowym Jorku?

— Nie, nie w Nowym Jorku. Pojutrze wracam. Sprawdź, jaka tam pogoda, a potem przyjdź do mnie do sypialni i pomóż mi zdecydować, co zabrać ze sobą.

Punktualnie o piątej Maggie wzięła tweedowy płaszcz oraz neseser i zeszła na dół. Przed domem stał srebrny lincoln pani Cornwall, mający zawieźć ją na lotnisko Burbank, gdzie czekał odrzutowiec korporacji, którym miała polecieć do Nowego Jorku. Maggie była zdenerwowana i zmartwiona. Kirk nawet nie zadzwonił do biura i w dalszym ciągu nie wiedział, że ona wyjeżdża. Zostawiła mu list, w którym wyjaśniła całą sytuację, ale na pewno będzie niezadowolony, że dowiaduje się o jej wyjeździe w taki sposób; poczuje się zraniony i zaniepokojony. Zastanawiała się nawet przez chwilę, czy nie unieważnić umowy z Belindą, lecz nie mogła się do tego zmusić. Przez dwadzieścia lat pomagała Kirkowi w robieniu kariery. Teraz on będzie musiał znaleźć miejsce w swoim życiu dla jej pracy zawodowej.

Wstąpiła do biura, żeby pożegnać się z Dee.

— Nie udało ci się?

— Wszędzie próbowałam go znaleźć. Tak mi przykro — usprawiedliwiała się Dee.

— Nie ma tu niczyjej winy. Zadzwonię do niego z Nowego Jorku wieczorem. Będę w Helmsley Pałace na rogu Pięćdziesiątej i Madison. Kiedy się odezwie, powiedz mu, że zostawiłam dla niego list na biurku.

— Chce pani, żebym poczekała, dopóki nie wróci do domu?

— Nie, możesz wyjść o zwykłej porze.

— Mam nadzieję, że on zrozumie.

— Zrozumie, Dee. Nie martw się. Zbyt długo jesteśmy małżeństwem, żeby przejmować się takimi drobiazgami.

Dziesięć po szóstej limuzyna wjechała na prywatny parking, oddalony zaledwie o parę jardów od lśniącego srebrnego odrzutowca, którym miała przelecieć przez kontynent. Kierowca wyjął torbę Maggie, po czym odprowadził ją do schodków, przy których dwóch przystojnych młodych mężczyzn w szarych mundurach czekało, żeby ją powitać.

— Dobry wieczór pani. Nazywam się Tom Johnson, jestem pilotem. A to Lars Stanton, drugi pilot.

Maggie weszła po schodkach do kabiny, w której ku swemu zdumieniu zobaczyła czterech mężczyzn siedzących na dwóch kanapach w tylnej części samolotu. Byli pogrążeni w rozmowie i prawie nie zauważyli jej wejścia.

~ 116 ~

Drugi pilot zaprowadził ją do siedzenia z przodu i kazał zapiąć pasy, gdyż zaraz startują. Kiedy zrobiła to, co jej polecono, jakiś inny młody człowiek w szarym mundurze zamknął drzwi kabiny i zapuszczono silniki. Młody mężczyzna pochylił się, sprawdził, czy jest dobrze zapięta, i przedstawił się:

— Witam panią. Nazywam się Kevin, jestem pracownikiem Corn-wallów i także lecę do Nowego Jorku. Czy podać pani coś do picia?

Maggie zauważyła, że inni pasażerowie trzymają szklaneczki z koktajlami.

— Chętnie się czegoś napiję. Macie wino?

— Jest butelka schłodzonego gewürztraminera. Czy odpowiada pani?

— Tak, świetnie. Powiedz mi, kim są ci mężczyźni? Odpowiedział tak cicho, jak tylko pozwalał na to warkot silników.

— Dyrektorzy spółki średniego szczebla... nikt ważny.

Po chwili wrócił z małą srebrną tacą, na której ustawiono kryształowy kieliszek z białym winem oraz małą szklaną miseczkę z różnymi gatunkami orzeszków.

— Przesłano specjalne dania na kolację. Pani Cornwall osobiście zadzwoniła do pana Terraila z Ma Maison i kazała mu je dostarczyć na pokład.

— Naprawdę? — Maggie była mile zaskoczona.

— Tak, lecz tylko dla pani. Dla reszty są standardowe dania. Pani Cornwall kazała mi zadbać, żeby miała pani przyjemny lot. Proszę mi więc dać znać, gdyby pani czegoś potrzebowała.

Samolot wtoczył się na pas startowy i czekał na pozwolenie odlotu. Maggie skosztowała wina. Było wyborne, szlachetne i mocne. Rozejrzała się dokoła. Siedziała w jednym z czterech dużych foteli lotniczych, które stały naprzeciw siebie, oddzielone przejściem. Kanapki, na których siedzieli mężczyźni, ustawione były prostopadle do siebie. Wnętrze utrzymane było w kolorze niebieskim, a siedzenia pokryte ciemnoniebieską grubą wełną. Jasne chromowania podkreślały jeszcze ten kolor.

Maszyna gładko wystartowała i zaczęła wzbijać się w górę. Kevin poinformował ją, na jakiej wysokości się znajdują, i wyjaśnił, że prywatnym odrzutowcom przydzielono wyższe korytarze powietrzne, żeby uniknąć zderzenia z samolotami rejsowymi.

— Kevin, czy pani Cornwall przysłała jakieś dokumenty dla mnie? — spytała Maggie.

— Tak, mam dla pani teczkę na zapleczu. Czy życzy pani sobie, żebym ją przyniósł przed kolacją?

~ 117 ~

— Tak, jeszcze nie jestem głodna.

Parę sekund później położono jej na kolanach kosztowną skórzaną teczkę. Na pewno pochodzi z firmy Marka Crossa, pomyślała. Postawiła ją, by otworzyć błyszczący mosiężny zamek i ze zdziwieniem ujrzała małą złotą plakietkę z wygrawerowanym nazwiskiem: „M. Hammond”. Szybko otworzyła walizeczkę i na wierzchu tekturowej teczki znalazła zaadresowaną do siebie jasnoniebieską kopertę. Otworzywszy ją, wyciągnęła kartkę papieru listowego z monogramem wybitym tłustym drukiem.

Droga Pani,

cieszę się, że zdecydowała się Pani skorzystać z mojej propozycji. Niech Connor podpisze papiery, tam gdzie zaznaczono. Juk Pani się zorientuje, dokumenty dotyczą spraw osobistych. Unieważniam pewne powiernictwa, tak że Bittsey nigdy nie odziedziczy nawet centa z mojego majątku. Zdecydowałam się całkowicie pominąć Connora i ustanowić takie powiernictwa, które zapewniłyby dobrobyt moim wnukom. Proszę wszystko przeczytać, żeby posiadała Pani gruntowną znajomość przedmiotu. Wydaje mi się, że nowy odrzutowiec spółki jest całkiem wygodny. Osobiście nienawidzę latania samolotami. Zarządziłam, żeby otrzymała Pani nieograniczone pełnomocnictwo w hotelu. Wystarczy, że się Pani podpisze, a ja za wszystko zapłacę. Ufam Pani bez granic i wiem, że nie wykorzysta Pani sytuacji. Jeśli miałaby Pani jakieś pytania, proszę zadzwonić do mnie. Z niecierpliwością czekam na Pani powrót i osobistą relację z podróży.

Serdeczne pozdrowienia Belinda Cornwall

Maggie szybko przeczytała list, po czym dała znak Kevinowi, że jest gotowa zjeść kolację. Podał jej zimną zupę szczawiową oraz gotowanego łososia z ogórkiem i szparagami, a do tego kieliszek meursault. Na deser podano wspaniały tort czekoladowo-orzechowy oraz kawę.

O drugiej w nocy czasu nowojorskiego samolot wylądował na La Guardii. Czekwały tam dwie limuzyny: jedna na Maggie, druga na jej towarzyszy podróży. W ciągu trzydziestu minut znalazła się w hotelu, gdzie wciągnięto ją na listę gości i zawieziono na dwudzieste czwarte piętro. Ogromny pokój był urządzony meblami o jasnozielonych aksamitnych obiciach. Światła miasta, które nigdy nie spało, wpadały przez szerokie okna; spojrzała w dół na katedrę św. Patryka i dom towarowy Saksa.

~ 123 ~

Gdy tylko chłopiec hotelowy wyszedł, podniosła słuchawkę, żeby zadzwonić do domu. Było tam już po północy, lecz nikt nie odpowiadał. Po piętnastu sygnałach postanowiła się rozpakować i przygotować do snu. O czwartej nad ranem czasu nowojorskiego zaprzestała prób skontaktowania się z mężem, lecz niepokój nie pozwolił jej dobrze spać.

Następnego ranka zamówiła śniadanie do pokoju, aby móc przyjmować telefony. O dziewiątej zadzwoniła sekretarka Connora Corn-walla, by jej powiedzieć, że o dziesiątej przyjedzie samochód i zabierze ją do biura.

Znowu zadzwoniła do domu, lecz w dalszym ciągu nikt nie odpowiadał. Szalała ze strachu, myśląc, że Kirk mógł mieć wypadek lub dostać ataku serca. Może leży gdzieś, potrzebując jej pomocy, a ona siedzi w Nowym Jorku, zgrywając się na wielką szychę. Obudziła Dee, która przyrzekła odszukać Kirka i zadzwonić do niej. Podniesiona trochę na duchu, założyła szary tweedowy kostium i harmonizującą z nim jedwabną bluzkę. Przejrzała się w lustrze, by sprawdzić, czy dobrze wygląda. Była drobna, proporcjonalnie zbudowana, miała gęste ciemne włosy,- przez które przebijały tylko nieliczne siwe pasemka, a jej duże ciemne oczy błyszcząły w twarzy niczym dwie zakopcone latarnie morskie.

Wyrzała przez okno i zobaczyła zwały ciężkich chmur, uświadomiła sobie jednak, że nie ma się czym martwić. Cały dzień będzie w budynku lub samochodzie.

Pomyślała, że bogaci ludzie chyba nigdy nie muszą nosić kaloszy czy płaszczy przeciwdeszczowych.

Punktualnie o dziesiątej wsiadła do samochodu, który miał zawieźć ją do siedziby Cornwalla, znajdującej się w centrum finansowym miasta. Ściskając swą nową teczkę, po raz pierwszy poczuła niepokój z powodu podstępu, którego miała użyć. Musi być ostrożna i zawsze, kiedy to możliwe, mówić prawdę. Connor Cornwall musi uwierzyć, że jest tylko sekretarką. Byłoby katastrofą, gdyby poproszono ją o napisanie czegoś na maszynie, lecz uważała to za mało prawdopodobne. Na szczęście Belinda powiedziała synowi, że dopiero zaczęła dla niej pracować, więc nieznaną ilość faktów nie powinna jej zdradzić.

Natychmiast wprowadzono ją do przestronnego, lecz prosto urządzonego gabinetu Connora. W niczym nie przypominał efektownych biur kalifornijskich dyrektorów. Tutaj bogactwo nie było czymś nowym, pieniądze traktowano jako rzecz naturalną i nie trzeba było się nimi popisywać.

Na jej widok Connor Cornwall podniósł się z dużego, ciemnego,

~ 119 ~

skórzanego fotela. Był wysoki — parę cali ponad sześć stóp wzrostu — szczupły i dobrze zbudowany. Miał jasnobrązowe, miejscami siwe włosy i bladą cerę człowieka, który zbyt wiele czasu spędza przy biurku. Rysy miał ostre, lecz duże ciemne oczy, odziedziczone po matce, były łagodne i wesołe.

— Witam panią. Czy miała pani przyjemny lot? — Podał Maggie rękę i mocno uściskał jej dłoń.

— Było cudownie. Obawiam się, że od tej pory nawet pierwsza klasa w normalnym samolocie będzie sprawiała na mnie wrażenie trzeciej lub czwartej.

— Cieszę się, że jest pani zadowolona. Proszę usiąść. Napije się pani kawy? Maggie odmówiła i otworzyła teczkę, żeby wyjąć papiery do podpisu.

— Proszę, to są te dokumenty. Bez trudu znajdzie pan miejsce, w którym trzeba je podpisać. Muszą być także uwierzytelnione notarialnie.

— To żaden problem — odparł, dzwoniąc na sekretarkę i zabierając się za podpisywanie dokumentów.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi i weszła starsza kobieta w ciemnym, prostym stroju bez żadnych ozdób.

— Millie, zanieś to na dół do Ethel, niech natychmiast uwierzytelni te dokumenty. Gdy tylko będą gotowe, wychodzę i dzisiaj już nie wracam.

Gdy kobieta posłusznie opuściła pokój, Maggie uśmiechnęła się.

— Jest pan bardzo ufny — powiedziała. — Nawet pan ich nie przeczytał.

— Nie musiałem. Jestem pewien, że matka sprawdziła każdy przecinek i postawiła kropki nad „i”. Mam do niej absolutne zaufanie. Zawsze ma na względzie moje dobro. Jak pani się podoba praca dla niej? ,

— Sama jeszcze nie wiem. Wszystko dzieje się tak szybko. Wciąż jestem trochę zdezorientowana. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę znalazłam się w Nowym Jorku.

— Zajmiemy się tym. Matka powiedziała, że mam przeznaczyć cały dzień na oprowadzanie pani po mieście.

— Mam nadzieję, że nie traktuje pan tego jako rozkazu.

— Ależ skąd. Przez ostatnie tygodnie stanowczo za dużo pracowałem. Przyda mi się trochę odpoczynku.

— W takim razie przyjmuję pańską wspaniałomyślną propozycję. Przechylił się do tyłu na krześle i spojrzał na nią figlarnie. Maggie poczuła się nieswojo.

— Ciekaw jestem — odezwał się w końcu — dlaczego tak nalegała.

~ 125 ~

Zarzuciłem jej, że chce mnie wyswatać, ale powiedziała, iż jest pani szczęśliwą mężatką. Domyślałam się, że poinformowała panią, iż żyjemy z żoną w separacji... i że pewnie rozwiedziemy się przed końcem roku.

— Rzeczywiście jestem szczęśliwą mężatką... przynajmniej byłam nią dwadzieścia cztery godziny temu. Nie mogłam złapać męża, by go uprzedzić o moim wyjeździe.

— To niedobrze.

— Trochę się martwię. Wczoraj w nocy nikt nie odbierał telefonu. Zostawiłam mojej... to znaczy... jego sekretarce wiadomość, ale sama nie zamieniłam z nim nawet słowa.

Connor spojrzął na zegarek.

— Na wybrzeżu dochodzi teraz wpół do ósmej. Proszę, niech pani usiądzie na moim miejscu i zadzwoni do niego. Tu jest linia międzymiastowa. — Wstał, zwalniając dla niej fotel. — Zobaczą, jak idzie praca w notariacie. Proszę się nie spieszyć.

Maggie wykręciła numer domowy i po ośmiu sygnałach Kirk podniósł słuchawkę.

— - Kirk? Dzięki Bogu: Gezie byłeś? Tak się martwiłam o ciebie

— Gdzie j a byłem? Tam gdzie moje miejsce, w domu. A ty gdzie jesteś?

— Czy nie przeczytałeś mojego listu? Nastąpiła długa przerwa.

— Przeczytałem.

— Kirk, dlaczego tak się zachowujesz?

— Moja żona odlatuje do Nowego Jorku, nic mi o tym nie mówiąc, i teraz nie może zrozumieć, dlaczego mam to w dupie.

Strach Maggie przerodził się w złość. Jak on śmie traktować ją w ten sposób!

Powściągnęła gniew. Rozmowy międzymiastowe to nie najlepszy sposób na uzewnętrznianie uczuć.

— Kirk, przykro mi, że cię zraniłam, ale nie chcę dyskutować o tym przez telefon. Chcę ci tylko powiedzieć, że zrobiło mi się lżej na sercu, kiedy usłyszałam twój głos. Całą noc próbowałam dodzwonić się do ciebie. Czy za karę wyłączyłeś telefon?

Nie odpowiedział.

— Kirk, słyszysz mnie? Ile razy w ciągu ostatnich dwudziestu lat dzwoniło z twojego biura, by mnie poinformować, że gdzieś poleciałeś?

— To co innego.

— Jak to? Jak to co innego? Tak czy inaczej, wracam jutro wieczorem. Mam ci tyle do opowiedzenia. Kochanie, proszę cię, nie

~ 126 ~

prowadź ze mną wojny. Kocham cię, potrzebuję twego zrozumienia i wsparcia.

— O której wracasz?

— Zadzwoń do ciebie wieczorem, kiedy będę znała plan dnia. Samochód przywiezie mnie do Long Beach, ale jeśli masz ochotę przyjechać do Burbank, to chciałabym, żebyś obejrzał samolot. Jest wspaniały.

— Nie, dzięki. Już widywałem samoloty. Spotkamy się w domu.

— Bądźmy przyjaciółmi. Wykonuję pracę, tak jak ty, i po raz pierwszy od lat jestem z siebie zadowolona. Proszę, nie zepsuj mi tej radości.

— Zobaczymy się jutro.

Rozległ się trzask; zrozumiała, że Kirk się wyłączył. Odłożyła słuchawkę i zobaczyła, że trzęsą się jej ręce. Czowała się okropnie. Wyjęła chusteczkę z torebki i ostrożnie otarła pot z twarzy. Uspokój się, dziewczyno. Już nie jesteś płaczącą gospodynią domową. Zarabiasz teraz kupę forsy, więc zabierz się do roboty — powiedziała sobie. Podniosła się, a kiedy odzyskała równowagę, podeszła do drzwi i otworzyła je na znak, że zakończyła rozmowę.

W ciągu piętnastu minut byli w limuzynie.

— Czy jest coś, co szczególnie chciałaby pani zobaczyć? — spytał Connor.

— Właściwie to nie. Byłam tu tylko raz, kiedy dzieci były małe. Obejrzeliśmy wtedy Statuę Wolności, Centrum Rockefellera, wie pan, zwiedziliśmy Nowy Jork jak typowi turyści.

— Ma pani ochotę zobaczyć imperium Cornwalle? Dobrze, od tego zaczniemy, potem zjemy lunch w La Cirque, ale wcześniej wstąpimy na drinka i zerkniemy przez Okna Świata. Mam nadzieję, że nie ma pani lęku wysokości?

— Nie, w ogóle... Im wyżej, tym lepiej.

— Świetnie.

Dzień minął zdecydowanie za szybko. Kiedy odwiedzali sklepy, Maggie starała się prowadzić go do działów z meblami i dodatkami. Zauważyła, że skłania się ku czystym, prostym liniom i dobremu wzornictwu. O czwartej po południu wrócili do samochodu.

Connora rozpierała energia.

— Mamy dwie godziny czasu do kolacji. Zarezerwowałem stolik w La Caravelle, potem mamy dwa bilety na nową sztukę Shaffera. Po teatrze wstąpimy do Sardiego...

— Boże, a kiedy będę mogła zdjąć buty i odetchnąć? — zaprotestowała Maggie.

~ 122 ~

— Czy chciałaby pani, abym odwiózł ją teraz do hotelu? Mogłaby pani trochę odpocząć i przebrać się do obiadu.

— Wspaniały pomysł.

— Martwię się, że nie wszystko zobaczyliśmy. Może ma pani jakieś specjalne życzenia?

— Mam nadzieję, że nie poczyta mi pan tego za arogancję, ale nigdy nie byłam w domu u kogoś, kto mieszka na Manhattanie.

— Och, nic łatwiejszego. Każę kierowcy przyjechać po panią za godzinę i przywieźć ją do mojego domu. Teraz jest w nim trochę pusto, Bittsey nieźle go ogołociła, kiedy się wyprowadzała. Wypijemy u mnie drinka i pojedziemy dalej. Zgoda?

Maggie była zadowolona z siebie. Miała niemal całkowitą pewność, że zanim opuści Nowy Jork, zdobędzie wystarczająco dużo informacji, żeby urządzić dom zgodnie z życzeniem Belindy. Connor jest tak łatwy we współżyciu. Jego żona musi być kretynką, jeśli odeszła od niego. Był taki serdeczny, dowcipny i wrażliwy, że każda minuta spędzona w jego towarzystwie sprawiała jej przyjemność. Późną nocą, kiedy jechali do hotelu, podziękowała mu za niezwykle gościnne przyjęcie.

— Nie dziękuj mi, Maggie. Sprawilo mi to większą przyjemność niż tobie.

— Niemożliwe. Nie pamiętam, kiedy tak się bawiłam.

— Naprawdę? — Smutny i zadumany wziął ją za rękę. — Chciałbym, żeby moja matka nie zawsze miała rację... pragnąłbym, żeby choć raz się pomyliła.

— W czym?

— Że jesteś szczęśliwą mężatką.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czowała się niezręcznie. Zdawała sobie sprawę, że nie wolno jej przyjmować jego komplementów zbyt poważnie. Postanowiła jak najmniej się angażować, wyciągnęła rękę, musnęła mu policzek, po czym cofnęła dłoń.

— Zawsze mówisz to, co należy, Connorze Cornwall, doceniam twoją galanterię. Samochód zatrzymał się przed hotelem i Maggie natychmiast wysiadła. Connor pośpieszył za nią.

— Maggie, czy zobaczymy się w Los Angeles, kiedy przyjadę na posiedzenie zarządu?

Uśmiechnęła się i uściśnęła jego rękę. Przytrzymał jej dłoń trochę dłużej, niż było to konieczne.

~ 123 ~

— Na pewno — odparła.

Kiedy znalazła się w pokoju, podeszła do okna, żeby spojrzeć na miasto w dole.

Czuła się jak młoda, zakochana dziewczyna. Connor naprawdę był kimś wyjątkowym. Nic dziwnego, że Belinda tak bardzo chciała, żeby wrócił.

Była już prawie druga w nocy. Musiała zrobić notatki i pójść spać. Wiele się dowiedziała i chciała zapisać wszystkie swoje spostrzeżenia, dopóki miała je świeżo w pamięci. Mogłaby zrobić to w samolocie, lecz bała się, że do tego czasu zapomni o czymś istotnym.

Była trzecia, kiedy zapadła w głęboki sen. Zupełnie zapomniała zadzwonić do Kirka, mimo że mu to obiecała.

Niezwykły ciężar

Kochani Shan i Dac,

jakże mi was brakuje! Dom jest taki cichy i pusty, odkąd wyjechaliście do szkoły.

Panuje w nim o wiele większy porządek, lecz teraz chętnie zobaczyłabym Wasze brudne, przepocone skarpetki porozrzucane dokoła.

Ogromną przyjemność sprawiła mi wczorajsza rozmowa z Wami przez telefon, cieszę się, że zaczynacie lubić szkołę. Shan, nie martw się tak bardzo. Zawsze byłeś dobrym uczniem, teraz też Ci się powiedzie. Wiem, że rachunek różniczkowy nie jest łatwy, ale jeśli chcesz studiować medycynę, musisz przejść przez te kursy.

Muszę Wam coś powiedzieć. Zamierałam to zrobić wczoraj wieczorem, kiedy do Was zadzwoniłam, lecz zabrakło mi odwagi. Mam nadzieję, że łatwiej mi będzie o tym napisać.

Wasz ojciec wyprowadził się z domu. Wygląda na to, że zakochał się w Ghilly Jordan... tej gwiazdzie filmowej. Ona ma dosyć samotnego życia i odgrywania roli królowej seksu. Przekonała go, że jest jedynym mężczyzną na świecie, który może uczynić ją szczęśliwą, i powiedziała mu, iż jest gotowa założyć rodzinę. Oczywiście uwierzył jej. Który mężczyzna potrafiłby się jej oprzeć? Teraz Wasz ojciec chce się ze mną rozwiść.

Proszę, nie przejmujcie się tym za bardzo. Ja już przestałam, przynajmniej w dużej mierze. Kiedy dowiedziałam się, że się z nią spotyka, z początku udawałam, że nic o tym nie wiem, bo chciałam, żeby wszystko było tak jak dawniej. Byłam pewna, że mimo wszystko w końcu wróci do mnie. Myliłam się.

Ostatnie dwa miesiące wspominam jak koszmar. Strach był moim jedynym i nieodłącznym towarzyszem. Wciąż łykałam pigułki, ale teraz nie będę już tego robić.

125 ~

Ze strachu przed utratą Waszego ojca stało się ze mną coś dziwnego. Uwierzyście, że nie wychodziłam z domu prawie przez sześć tygodni? Codziennie... no, prawie codziennie, ubierałam się i przygotowywałam do wyjścia, nie mogłam się zmusić do opuszczenia domu. Wsiadałam nawet do samochodu, serce jednak tak mi waliło, że prawie nie mogłam oddychać. Czułam się, jakbym miała atak serca.

Wydaje mi się, że cierpię na agorafobię. Czytałam artykuł na ten temat w jakimś czasopiśmie. Mam nadzieję, że to tylko chwilowe. Kłopoty z Waszym ojcem sprawiły, że zaczęłam się wszystkiego bać, ale jestem pewna, iż wrócę do normy, gdy tylko przyzwyczaję się do życia w samotności.

W gruncie rzeczy, kiedy Wasz ojciec oświadczył, że mnie opuszcza, doznałam niemal ulgi. Od tygodni trzęsłam się ze strachu, że to na mnie spadnie, a teraz, gdy w końcu do tego doszło, nie mam się już czego bać. Najgorsze mam za sobą.

Nie chcę, żebyście byli wrogo usposobieni do ojca. To, że nie chce dłużej być ze mną, nie znaczy, że Was nie kocha. Proszę, postarajcie się go zrozumieć i okazać mu waszą miłość. Jest mu tak samo potrzebna jak mnie.

Zrozumiałam, że nie pasuję do jego nowego stylu życia. Jak pamiętacie, sprzeciwiałam się przeprowadzce z Long Beach. Musiałam mieć jakieś przeczucia, ale zachowałam się egoistycznie. Bardziej mnie interesowało własne szczęście niż jego pragnienia.

Mam tylko nadzieję, że ta kobieta zrobi dla niego wszystko, czego od niej oczekuje. Ale może ze względu na jej sławę i urodę nie będzie wymagał od niej tyle, ile ode mnie.

Nie winię Waszego ojca. Naprawdę go nie potępiam. Jeśli musiał wybierać między nią a mną, to nie było o czym dyskutować. Ona jest kobietą marzeń każdego mężczyzny.

Nie martwcie się o mnie. Mam wspaniałych przyjaciół, którzy mnie strzegą. Maggie Hammond dzwoni bez przerwy, a Brzoska Malone po powrocie z Europy odwiedziła mnie już dwukrotnie. Obiecałam jej, że kiedy przyjedzie następnym razem, wybierzemy się jej rollsem do miasta i kupimy coś nieprawdopodobnie frywolnego i drogiego... a rachunek prześlemy Waszemu ojcu.

Moi kochani chłopcy, przyjmijcie ten nowy układ z całą życzliwością, na jaką Was stać, i pamiętajcie, że nic nie trwa wiecznie. Powinniśmy być wdzięczni za te wszystkie lata, które udało się nam razem spędzić. Wasz ojciec zapewnił mnie, że nie będziemy mieli żadnych kłopotów finansowych.

Głowa do góry! Ze mną wszystko będzie dobrze. Jestem pewna, że

~ 126 ~

z czasem miną wszystkie moje problemy i pewnego dnia sama rozpocznę nowe życie. Oczekuję, że pomożecie mi w tym. W dalszym ciągu macie oboje rodziców, którzy Was kochają. To nigdy się nie zmieni.

Wiem, że zbliżające się święta będą próbą dla nas wszystkich. Może spędzicie Dzień Dziękczynienia z ojcem, a Boże Narodzenie ze mną? Jeśli będziemy wielkoduszni dla siebie, wszystko dobrze się ułoży.

Proszę, na razie nie dzwońcie do mnie. Wiem, że załamalabym się i zaczęła płakać, a wtedy wszyscy bylibyśmy nieszczęśliwi. Dajmy sobie trochę czasu na przyzwyczajenie się do nowej sytuacji, a potem pogadamy.

Całuję was mocno

Mama

Moja słodka tajemnica

Brzoska przeszła przez pokój, oddalając się od wysokiego, kościstego mężczyzny, który przez dziesięć lat — zanim Drake zachorował i przestał wychodzić z domu — należał do rodziny. Doug Dooley, były zawodowy gracz w piłkę nożną, oficer wywiadu i prywatny detektyw, był strażą przyboczną jej męża i rodziny. Właśnie zdała mu dokładną relację z wydarzeń na lotnisku w Mediolanie.

— Co o tym myślisz, Doug? Potrząsnął głową.

— Nie wiem, proszę pani. Możliwe, że był to przypadkowy napad na kobietę, która wyglądała na bardzo bogatą. Ale to dziwne, że ten facet strzelał. Tak czy owak myślę, że przez jakiś czas powinniśmy zachować wszelkie środki ostrożności.

— Mógłbyś się tym zająć? Wiem, że prowadzisz dobrze prosperującą agencję.

— Czy mógłbym? Jestem szczęśliwy, że zostanie pani moją klientką. Będę tu wszystkiego pilnował. I myślę, że byłoby dobrze, gdyby jeden z moich ludzi zawsze panią woził. Miles nie ma żadnego doświadczenia w tego rodzaju sprawach, a w moim zespole pracują bardzo zdolni chłopcy.

— Od razu się lepiej poczułam. A co z dziećmi?

— Zapewnię im obstawę, jak tylko skontaktuję się z odpowiednimi ludźmi. Niech się pani zda we wszystkim na mnie.

— Po południu mam wizytę u lekarza.

— Sam panią zawiozę.

— Ale może się zdarzyć, że będę chciała pojechać gdzieś z przyjacielem ... jego samochodem.

— Żaden problem. Będzie pani pod obserwacją.

~ 128 ~

Brzoska siedziała w gabinecie Jima Austina, czekając aż doktor skończy rozmawiać przez telefon. Uświadomiła sobie, że jest bardzo przystojny. Do tej pory widziała w nim przede wszystkim lekarza swego męża. Everett Allison, dotychczasowy lekarz i bliski przyjaciel Drake'a, zmarł nagle i Jim zastąpił go z taką znajomością rzeczy i pewnością, że zawsze będzie mu za to wdzięczna. Teraz po raz pierwszy zobaczyła w nim nie troskliwego lekarza, lecz zwykłego, pełnego wad człowieka. Musiała pozbyć się tych ambiwalentnych uczuć wobec niego, jeśli w dalszym ciągu miała być jego pacjentką.

Jim skończył rozmowę, szybko przejrzał kartę Brzoski, po czym spytał:

— Co się stało? Przed wyjazdem do Europy przeprowadziłaś badania kontrolne, które wykazały, że wszystko jest w porządku z wyjątkiem włókniaka w piersi.

Brzoska, mimo że czuła się skrępowana, spytała:

— Ciekawi mnie po prostu... czy jestem już za stara, żeby zająć w ciążę?

Jim z trudem ukrył zdziwienie.

— Chcesz tego?

— Och, nie! Chcę mieć pewność, że mi to nie grozi.

Jim był niesłychanie ciekaw, z kim ona żyje. Dobry Boże, jej mąż zmarł zaledwie parę miesięcy temu, a ona już się pieprzy... czy przynajmniej o tym myśli.

— W twoim wieku to mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe. Powinnaś chyba podjąć pewne środki ostrożności.

— Rozumiem. Czy mam brać pigułki?

— Nie. Większa ilość estrogenów tylko podrażniłaby twoje piersi. Lepiej, żebyś stosowała krążek... albo niech on używa prezerwatyw.

Brzoska nie była uszczęśliwiona tą propozycją.

— Dlaczego? Czym ryzykowałabym biorąc pigułki?

— Są zagrożeniem nie tylko dla piersi. W twoim wieku zwiększa się przez to ryzyko ataku serca. Wolałbym, żebyś już ryzykowała zajście w ciążę.

— Czy są jakieś inne środki?

— Jest nowa galaretka. Nie jest to idealne zabezpieczenie, ale ty i tak masz niewielką szansę poczęcia dziecka.

— Wiesz, że z Drakiem nie stosowaliśmy żadnej antykoncepcji. Byłby szczęśliwy, gdyby co roku rodziło mu się dziecko.

— Cóż... zatem powstrzymaj się od pożycia w okolicach środka cyklu. Będziesz bezpieczna.

Brzoska odetchnęła z ulgą. Nie mogła myśleć o wprowadzeniu

~ 129 ~

środków antykoncepcyjnych do tych cudownych i pełnych spontaniczności sesji erotycznych z Jasonem. Ich związek był bardzo kruchy, lecz chciała go utrzymać przez jakiś czas.

— Jak się miewa Laura?

— Świetnie. A Steve i Anna?

— Jim, słyszałam, że się wyprowadziłeś z domu i martwię się o Laure.

Wstał i podszedł do okna. Długo milczał pogrążony w myślach, po czym odpowiedział:

— Nie mogę już pomóc Laurze. Ona nie chce wyjść z domu. Bierze za dużo valium. Nic jej nie interesuje, tylko własne nieszczęście.

— Jim, ona cię potrzebuje. Poddała się, bo czuje, że cię traci. Czy nie widzisz tego?

— Straciła mnie... na tym polega problem. Nie mogę żyć w zakłamaniu. Za bardzo się różnimy. Ona wciąż chce być tylko nic nie znaczącą gospodynią domową i jestem pewien, że urządzając całe to przedstawienie chciała mnie ukarać za to, że ją opuszczam.

Brzoska była zdumiona gniewem i zawziętością, jakie zabrzmiały w jego głosie.

— Jim, to twoja żona... matka twoich dzieci... Jak możesz być taki nieczuły?

— Laura należy do ludzi, którzy wykorzystują swą słabość do rządzenia otoczeniem. Uważa, że robiąc z siebie chorą i słabą, wzbudzi we mnie takie poczucie winy, że wrócę do niej. Nasze małżeństwo jest skończone i jeśli jesteś jej przyjaciółką, to postaraj się ją przekonać, żeby pogodziła się z tym faktem i zaczęła nowe życie beze mnie.

Brzoskę rozżłościła jego lodowata obojętność. Miała ochotę ostro mu odpowiedzieć, zachowała jednak milczenie. Przypomniała sobie, jaki był serdeczny podczas ostatnich ciężkich przejść z Drakiem i nie chciała odplacić mu za to brakiem zrozumienia dla jego problemów.

— Wybacz, że wtrącam się w twoje życie. Po prostu usłyszałam tyle różnych opowieści o tobie i Ghilly... i zobaczyłam rozpacz Laury...

— Cieszę się, że ma takich przyjaciół jak ty. Będzie potrzebowała pomocy.

— Czy ona w ogóle cię już nie obchodzi?

— Oczywiście że obchodzi, choć może tego nie widać. — Usiadł, zanim zaczął mówić dalej. — Będąc lekarzem, aż za dobrze wiem, jak cienka jest nić życia. W każdej chwili coś może się zepsuć w tym cudownym i skomplikowanym mechanizmie, który nazywamy ludzkim ciałem. I już po wszystkim. Nie jestem nieśmiertelny. Chcę cieszyć się z życia, które mi jeszcze zostało... przeżyć je na swój sposób.

~ 135 ~

— Nawet jeśli miałbyś zniszczyć czyjeś życie?

— Brzosko, czy ktokolwiek ma prawo komukolwiek narzucać swą wolę? Czy nie jest to egoizm?

Chociaż nie zgadzała się z nim, rozumiała go. Kim zresztą była, żeby mogła potępiać jego wybór?

— Jim, myślę, że w końcu dojdiesz do wniosku, iż więcej tracisz, niż zyskujesz. Ghilly Jordan jest piękna i wzbudza ogólny zachwyt, ale uwierz mi, ta miłość nie potrwa długo. Nie licz na to, że Ghilly będzie przy tobie, by dodawać ci otuchy, kiedy się zestarzejesz.

— Masz o niej zupełnie fałszywe pojęcie. Ona jest wspaniała. Najwyższa pora, żeby wyjść. Jim znalazł własną prawdę.

— Cóż, to twoje życie. Dzięki, że poświęciłeś mi tyle czasu — powiedziała wstając.

— Cieszę się, że rozpoczęłaś normalne życie erotyczne. Bałem się, że trudno ci będzie nauczyć się żyć bez Drake'a.

— Sama trochę się dziwię. Chyba długie lata choroby Drake'a sprawiły, że łatwiej zniosłam jego śmierć. Gdyby odszedł nagle, nie potrafiłabym otrząsnąć się z szoku. Wiesz, zrobił dla mnie wszystko... nawet przygotował mnie do tego, że zostanę sama.

— Rozumiem, że nie jesteś już sama. Kim jest ten szczęściarz? Uśmiechając się odparła:

— To moja słodka tajemnica.

Pośpieszyła do domu. Jason obiecał, że zadzwoni z Nowego Jorku o czwartej i właśnie dochodziła czwarta. W przyszłym tygodniu miała odbyć się ogólnokrajowa premiera „Sandmana” i *Times* chciał zamieścić artykuł o Jasonie wraz z jego zdjęciem na okładce, o ile na świecie nie wydarzy się nic, co natychmiast musiałoby trafić na pierwszą stronę. Wszyscy związani z filmem czekali na to w napięciu. W drzwiach Sara powitała ją wiadomością, że właśnie dzwonił pan Darrow. Brzoska była zdruzgotana.

— Gdzie jest? Zadzwońię do niego.

— Powiedział, że jest nieosiągalny. Właśnie gdzieś jechał i kazał panią przeprosić, że zadzwonił za wcześnie.

— Mówił coś jeszcze?

— Tak. Mam pani przekazać, że już zapadła decyzja... to jego własne słowa.

— Naprawdę? Cudownie! To znaczy, że „Sandman” trafi na okładkę w tym tygodniu! Mówił, kiedy znowu zadzwoni?

— Nie, ale telefonowała pani Hammond. Prosiła, żeby pani się z nią porozumiała. Brzoska poszła do gabinetu zadzwonić do Maggie.

~ 131 ~

— Cześć, mówi Brzoska. Sara powiedziała mi, że dzwoniłaś. Jak ci się pracuje dla Belindy?

— Mam nadzieję, że jakoś to przeżyję. To twarda kobieta.

— Nazywają ją Damą z Żelaza.

— Brzosko, widziałas się z Laurą? Ostatnio byłam tak zajęta, że nie miałam dla niej czasu.

Brzoska powtórzyła jej rozmowę, jaką odbyła z Jimem na temat Laury. Cieszyła się, że może podzielić się z kimś zmartwieniem. Kiedy skończyła, Maggie głęboko westchnęła.

— Boże, musimy coś zrobić, żeby wyszła z domu.

— Myślę, że potrzebna nam będzie pomoc specjalisty.

— Zgadzam się z tobą. Czy słyszałaś o jakimś dobrym psychiatrze czy psychologu, do którego mogłybyśmy się zwrócić?

— Chyba nie. Drake nie wierzył w nich. Ale mam przyjaciółkę, która zna wszystkich. Może uda nam się znaleźć kogoś, kto odwiedzi Laurę w domu.

— Daj mi znać, gdybym mogła w czymkolwiek pomóc.

— Masz ręce pełne roboty. Nie daj się zastraszyć Belindzie, trzymaj ją na dystans. A jak to znosi twój mąż?

— Chyba dobrze. Nie widujemy się zbyt często. Och, dzwoni drugi telefon.

— No to na razie. Będę cię informowała o wszystkim.

Brzoska zadzwoniła do Arleny. Może ona będzie wiedziała, czy Burt planuje coś dla Jasona na najbliższe tygodnie.

Arlena odebrała telefon, lecz jej głos stracił serdeczny ton, gdy tylko Brzoska spytała o plany Jasona. Brzoska w skrócie opowiedziała Arlenie o kłopotach Laury, nie wymieniając jej nazwiska.

— Zadzwoń do doktor Christiny Sabatini — poradziła Arlena. — Jest psychologiem, cieszy się znakomitą opinią. Wspecjalizowała się właśnie w rozwiązywaniu tego rodzaju problemów. Słyszałam, że szybko osiąga dobre rezultaty. Jej biuro znajduje się w Santa Monica, ale numer telefonu sama musisz znaleźć. Nigdy nie korzystałam z jej usług.

— Dzięki, zaraz do niej zadzwonię.

Zapadła długa cisza, co nigdy się nie zdarzało w rozmowie z Arleną.

— Arleno, co się stało?

— Dlaczego pytasz?

— Jesteś... jakaś inna. Czy czymś cię obraziłam? Po chwili milczenia Arlena krzyknęła do telefonu:

— Czy wiesz, co robisz, zabawiając się z Jasonem Darrowem?

~ 137 ~

Brzoskę zaskoczyła bezpośredniość pytania oraz jego oskarżycielski ton.

— O co ci chodzi?

— Cholernie dobrze wiesz, o co mi chodzi! Burt musiał się nieźle nagimnastykować, by nie dopuścić do ukazania się wzmianki na ten temat w dziale towarzyskim Jody Jacobs. Jeden z jej informatorów widział, jak tuliliście się do siebie w Aux Delices. Mój Boże, on jest dwa razy od ciebie młodszy!

Brzosce trzęsły się ręce.

— No, niezupełnie... ma prawie trzydzieści lat.

— Chcesz mu zmarnować karierę? Wiesz, że on nie jest pierwszym lepszym młodym ogierem. On zostanie wielkim gwiazdorem. Miliony młodych dziewcząt na całym świecie będą o nim marzyły, o ile nie dowiedzą się, że chodzi do łóżka z taką starą kobietą.

— Arleno, jak... jak możesz tak do mnie mówić? Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką.

— Ktoś musi z tobą porozmawiać. Robisz z siebie błazna... i tak niewiele czasu minęło od śmierci Drake'a. Jak możesz w ten sposób postępować?

— Przykro mi, że tak to odbierasz. Nie mam nic do powiedzenia poza tym, że bardzo mi zależy na karierze Jasona i że nigdy nie uczynię niczego, co mogłoby zaszkodzić jemu lub jego karierze.

— Zatem na pewno rozumiesz, że to, co mówię, jest prawdą. On jest na progu kariery. Nie zwichnij mu jej. Możesz sobie wyobrazić, co zrobiłby z wami *Enquirer*, gdyby się o tym dowiedział? Cała prasa rzuciłaby się na ten łakomy kąsek i wspaniały debiut Jasona zostałby pogrzebany w kupie gówna. Chcesz mu to zrobić?

— Myślisz o Jasonie czy o powodzeniu „Sandmana”?

— O jednym i drugim, moja droga, o jednym i drugim. Wiesz wystarczająco dużo o tym biznesie, by zdawać sobie sprawę, że bez wielkiego sukcesu kasowego nie ma wielkiej kariery.

— Arleno, nie chcę już rozmawiać na ten temat.

— Brzosko, przykro mi, jeśli cię dotknęłam, ale w końcu i tak by do tego doszło. Na pewno się orientujesz, że nawet z twoimi pieniędzmi nie utrzymasz długo przy sobie młodego mężczyzny, szczególnie Jasona Darrowa.

Brzoska odłożyła słuchawkę. Czowała się stara, brzydka i brudna. I straszliwie upokorzona. Upadła na łóżko, z trudem chwytając powietrze. Zanim zemdłała, udało się jej wykrzyknąć jedno słowo, które odbiło się w całym domu i zostało usłyszane przez Sarę oraz Milesa:

— Drake!

~ 133 ~

Kiedy odzyskała świadomość, Jim Austin siedział obok niej, trzymając ją za nadgarstek. Uśmiechnął się życzliwie i spytał:

— Już dobrze się czujesz?

Spojrzała na zatroskaną twarz swego lekarza i pomyślała, że to wszystko zakrawa na jakiś żart. Ależ się dobrali. Ten mężczyzna również związał się z kimś dużo młodszym... I też z gwiazdą filmową... Ale Jim ma żonę, a ona jest sama. Nie zraniła nikogo.

Przypomniała sobie okrutne słowa Arleny i zaczęła histerycznie szlochać. Wcisnęła twarz w poduszkę, spazmatyczne łkanie wstrząsało całym jej ciałem. Jim próbował ją uspokoić, lecz gdy wpadła w jeszcze większą histerię, zrobił jej zastrzyk demerolu. Kiedy lekarstwo zaczęło działać, szlochy Brzoski zamieniły się w ciche jęki.

Po raz pierwszy w życiu spotkała się z tak surowym i niesprawiedliwym potępieniem. Zupełnie nie była na to przygotowana. Zawsze coś ją osłaniało — najpierw miłość rodziców, potem bogactwo i przywiązanie męża — nie wyrobiła więc w sobie mechanizmów obronnych.

Kiedy trzy godziny później obudziła się z długiego narkotycznego snu, zobaczyła siedzącą przy łóżku Sarę, która przyglądała się jej z niepokojem.

— Saro, która godzina?

— Dochodzi ósma. Czy lepiej się pani czuje?

— Nie bardzo... ale wszystko będzie w porządku. — Jej oczy znów napełniły się łzami.

— Czy mam wezwać doktora Austina? — spytała Sara. — Powiedział, że jest do pani dyspozycji przez całą noc. — Delikatnie otarła twarz swej pani.

— Nie, nie potrzebuję lekarza, Saro.

— Może przygotuję filiżankę gorącej zupy i parę krakersów? Miles posiedzi przy pani przez ten czas.

— To nie jest konieczne.

— Czy włączyć pani telewizor?

— Czemu nie — odparła Brzoska. Była gotowa zgodzić się na wszystko, co mogłoby pomóc jej zapomnieć o tym, co powiedziała Arlena.

Sara otworzyła szafkę i wyciągnęła półkę, na której stał telewizor. Włączyła go i położyła pilota obok łóżka. Nadawano właśnie wiadomości wieczorne, na których Brzoska starała się skoncentrować. Za wszelką cenę pragnęła wymazać z pamięci złośliwe oskarżenia Arleny, ale nie potrafiła. W głębi duszy zawsze wiedziała, że to, co robi z Jasonem, jest złe, nie chciała jednak przyjąć tego do wiadomości.

~ 139 ~

Uświadomiła sobie, że powinna zakończyć ich znajomość. Musi o nim zapomnieć. Nagle na ekranie pojawiła się twarz Jasona. O Boże! To przecież reklama „Sandmana”. Zrozumiała, że niełatwo jej będzie wyrzucić Jasona z pamięci. Do końca życia wszędzie będzie oglądała jego piękną twarz — w czasopiśmie, gazetach, telewizji, teatrach. Nigdy nie uda się jej całkowicie wyeliminować go ze swego życia.

Zadzwonił telefon, nie dotknęła go jednak. Parę sekund później Sara oznajmiła, że dzwoni Jason. Brzoska zawahała się tylko przez ułamek sekundy, zanim odpowiedziała:

— Powiedz mu... że mnie nie ma.

Zbrodnie niedoskonale

Grace odzyskała wewnętrzny spokój, kiedy tylko podjęła decyzję. Teraz, gdy wiedziała, co ma robić, żeby załatwić sprawę, skończyły się jej męczarnie. Przygotowywała plan działania, a czekająca ją próba dodawała sił. Wybór, którego dokonała, wydawał się jej słuszny. Świat będzie lepszy bez Jerry'ego Caseya. Popęłił grzech kazirodztwa, a to było wystarczającym powodem, żeby się na nim zemścić. Grace doszła do wniosku, że nienawiść może być uczuciem dającym zadowolenie. Casey nigdy nie może się dowiedzieć, że jest główną bohaterką tej całej historii. Smutek wywołany utratą ukochanego mężczyzny na pewno będzie mniejszy niż upokorzenie, którego doświadczyłyby, gdyby poznała prawdę. Śmierć Jerry'ego rozwiąże także problem dziecka, które ma się urodzić. Jeśli jego ojciec przeniesie się na tamten świat, małeństwo może być wychowywane przez matkę i babcię. Oczywiście zawsze istnieje ryzyko genetyczne. Z tego co wiedziała, w jej rodzinie nie było poważnych chorób czy przypadków niedorozwoju, a Jerry Casey z pewnością był okazem zdrowia, ale wszystko mogło się zdarzyć. Jeśli z dzieckiem będzie coś nie w porządku, weźmie na siebie ciężar opieki nad nim. Teraz liczy się czas. Jerry na pewno nie podjął jeszcze starań o uzyskanie rozwodu, inaczej zawiadomiłby o tym Casey. Grace podejrzewała go, że po prostu nabijał w butelkę jej córkę, ale nie była tego pewna. Ostatnią rzeczą, której pragnęła, było to, żeby pokazał się w Los Angeles. Musi być bardzo ostrożna. Gdyby Casey dowiedziała się, że zabiła jej ukochanego, sytuacja byłaby stokroć gorsza. Przekręciła się na łóżku i spojrzała na budzik. Dochodziła szósta trzydzieści. W ciągu ostatnich dni zorientowała się, że wystarcza jej

tylko parę godzin snu, by dobrze funkcjonować. Teraz, kiedy podjęła już ostateczną decyzję, każdą chwilę wykorzystywała na opracowywanie szczegółów. Chciała popełnić zbrodnię doskonałą — nie była na tyle naiwna, by uwierzyć, że nigdy takiej nie dokonano. Mężczyźni, którzy omal jej nie zabili, nigdy nie stanęli przed sądem. Ludzie dowiadują się wyłącznie o zbrodniach niedoskonałych. Potrzebowała tylko inteligentnie opracowanego drobiazgowego planu. Przydałoby się też trochę szczęścia.

Wstała i poszła wziąć prysznic. Najlepsze pomysły przychodziły jej do głowy pod strumieniem gorącej wody. Pozostało jej to chyba z tragicznej młodości — od czasu zgwałcenia jedynym sposobem, żeby oczyścić ciało z cierpienia, były dla niej gorące prysznice. W zamkniętej, napełnionej parą kabinie, w kojących strumieniach wody znajdowała pocieszenie i odprężenie, jakie inni, bardziej szczęśliwi, znajdowali w ramionach ukochanych osób.

Kiedy była już ubrana i gotowa do wyjścia, zaniósła Casey filiżankę gorącej kawy. Pochyliła się nad łóżkiem i pocałowała córkę w czoło.

— Cześć, mamó. Już wychodzisz?

— Tak, trochę wcześniej niż zwykle, ale wiesz, jakie urwanie głowy mamy zawsze w piątki. Chcę przejrzeć spis umówionych na dziś klientów i sprawdzić, czy wyznaczając godziny nie popełniono jakichś głupich błędów. Wieczorem odbędzie się wielkie przyjęcie na cześć prezydenta w Century Plaza i wszyscy chcą mieć uczesane głowy.

— Czy mogę ci pomóc? Chętnie odbierałabym telefony w zakładzie lub robiła coś innego. Już dostaję fioła z tej beczynności.

— Zobaczę. Zrobiłaś listę zakupów?

— Niczego nie potrzebujemy, a poza tym mam dość domowego jedzenia. Chodźmy dziś na jakąś fantastyczną kolację.

— To chyba dobry pomysł. Zadzwoń do ciebie.

Wyszła z domu i wsiadła do czekającego samochodu. Rudolfo zawsze czekał na nią, bez względu na to, o której wychodziła. Wyemigrował z El Salvador do Stanów Zjednoczonych wiele lat temu, tuż po tym, jak w pożarze zginęła jego żona z sześciorgiem dzieci. Zaczął pracować jako dozorca w sklepie, lecz kochał samochody i większość czasu spędzał na myciu i polerowaniu wozów Grace. Wkrótce został jej kierowcą, gdyż Grace zawsze bała się samotnie podróżować nocą. Kazała zbudować dla niego mieszkanie nad garażem, tak że był na każde jej wezwanie, poza tym opiekował się ogrodem, co w południowej Kalifornii dostarcza zajęcia przez okrągły rok. Zawsze dbał o to, żeby w domu były świeże kwiaty.

~ 137 ~

Casey dorastała pod opiekuńczymi skrzydłami Rudolfa i Grace — oboje, boleśnie doświadczeni przez życie, pilnowali jej jak oka w głowie.

W salonie panował ogromny ruch i Grace była bez reszty zaabsorbowana sprawami zawodowymi aż do chwili, gdy zadzwoniła do niej Brzoska.

— Cześć, Grace, jak leci? Cieszysz się, że znowu masz przy sobie Casey?

— Oczywiście! Chciałabym ją tylko przekonać, żeby przeniosła się tu na stałe.

— Kiedy wyjeżdża?

— Nie wiem. Jest w ciąży, a ten facet ma żonę. Casey jest pewna, że rozwiedzie się dla niej, lecz wiesz, jak to bywa.

— Bardzo się tym martwisz?

— Nie. Cieszę się, że mam ją w domu, nic więcej się dla mnie nie liczy. Bez względu na to, co się stanie, pomogę jej przez to przejść.

— Ma szczęście, że jesteś jej matką.

— Nie, to ja mam szczęście. No, ale co mogę dla pani zrobić, *madami*

— Postanowiłam na parę dni polecieć do domu w Napa i spotkać się ze Steve'em. W ostatnim czasie byłam bardzo przygnębiona, a on zawsze dobrze wpływał na moje samopoczucie.

— Czy coś się stało?

— Nie, nic — odparła Brzoska, lecz Grace wyczuła nutę fałszu w jej głosie.

— Słyszałam, że masz jakąś romantyczną przygodę, byłam jednak pewna, że to po prostu głupia plotka.

— Czy mogłabyś zjeść ze mną kolację?

— Brzosko, dzisiaj nie. Zaplanowałam już wieczór. Ale może przyjdę do ciebie rano na śniadanie. Uczeszę cię i pogadamy.

Grace zadzwoniła do linii lotniczych, żeby dowiedzieć się o rozkład lotów do Chicago i Champaign, pośpiesznie je zanotowała, po czym schowała kartkę do portfela. Zamknęła na klucz drzwi do swego biura, żeby nikt jej nie przeszkodził, i otworzyła sejf. Chociaż większość klientów miała otwarte rachunki lub płaciła czekiem, zebrało się wystarczająco dużo gotówki. Policzyła pieniądze. Ponad siedem tysięcy dolarów. To wystarczy, by kupić bilet na samolot i pokryć inne wydatki bez pobierania większych sum z banku, co mogłoby ją zdradzić.

~ 143 ~

Rozległo się pukanie do drzwi. Szybko włożyła pieniądze z powrotem do sejfów i zamknęła go. Otworzyła drzwi.

— Czemu się zamykasz? — spytała Ewa wchodząc.

— Właśnie próbowałam poprawić rajstopy. Nie chciałam, żeby ktoś wszedł i zobaczył mnie ze spuszczoneymi spodniami. Co się dzieje?

— Nic. Wszystko idzie jak po maśle, możesz w to uwierzyć?

— Dzięki ci, Boże, za te drobne łaski. Powiedz, chciałabyś wieczorem pójść z Casey i ze mną na spaghetti do La Scali?

— Jasne. Co to za okazja?

— Żadna. Chcemy po prostu spędzić wieczór poza domem. Kiedy Ewa wyszła.

Grace usiadła przy biurku, żeby raz jeszcze

przemyśleć szczegóły. Śmierć Jerry'ego musi być szybka, pewna i czysta. Nie może użyć pistoletu, bo jest doskonałym strzelcem i cały czas nosi w torebce zarejestrowaną broń. Wiele lat temu postanowiła, że już nigdy nie stanie się niczyją ofiarą.

Jerry Casey był większy i silniejszy niż ona, a Casey powiedziała, że jest w dobrej formie. Musi tak umrzeć, by wyglądało to na wypadek lub śmierć naturalną. Musi wszystko dokładnie przemyśleć. Najmniejszy błąd może zniszczyć je obie — ją i jej córkę.

Własne łóżko

Maggie usadowiła się w limuzynie, którą miała odbyć długą drogę z Burbank do domu w Long Beach. Była zdenerwowana i niespokojna przed czekającym ją spotkaniem z Kirkiem. Poczynała się także do winy, że tak dobrze bawiła się w Nowym Jorku. Spojrzała na zegarek. Była dopiero trzecia. Jeśli nie trafią na żaden korek, będzie w domu o czwartej i zdąży ugotować mężowi obiad. Może wykonanie kilku domowych prac rozładuje trochę sytuację. W samochodzie był telefon. Zadzwoń do domu i powie Dee, żeby wyjęła mięso z zamrażarki.

— Pani H.? Halo... gdzie pani jest?

Maggie zniżyła głos, by kierowca nie mógł jej usłyszeć.

— Uwierzyłybyś, że na Hollywood Freeway?

— Mam nadzieję, że w samochodzie?

— Nie ma tu innej możliwości. Co słyhać? Rozmawiałaś dzisiaj z Kirkiem?

— Nie. Kiedy przyjechałam, już go nie było, a w ciągu dnia nie dzwonił. Czy chce pani, żebym spróbowała złapać go w biurze?

— Nie, ale byłabym wdzięczna, gdybyś sprawdziła w lodówce, czy jest wszystko do przyrządzenia sałaty, oraz wyjęła z zamrażarki paczkę piersi z kurczaka.

— Jasne. Czy coś jeszcze?

— Włącz automatyczną sekretarkę i pojedź do piekarni szwajcarskiej. Kup bagietkę i ciasto z pianką z białej czekolady.

— Przywiozę to wszystko, zanim pani dotrze do domu.

Maggie zadzwoniła do Kirka do biura i kamień spadł jej z serca, kiedy sekretarka połączyła ją z mężem.

— Cześć, kochanie, jestem już w Los Angeles, w drodze do domu.

~ 145 ~

— Pewnie jesteś w samochodzie? — Jego głos zabrzmiał życzliwie i w Maggie wstąpiła otucha.

— Tak. Muszę koniecznie zainstalować telefon w swoim samochodzie.

— Jak podróż?

— Bardzo udana. Opowiem ci o wszystkim przy kolacji. Zjedzmy coś w domu. — Usłyszała, że rozmawia z kimś w pokoju, choć nie mogła zrozumieć, co mówi.

— Przepraszam, kochanie — odezwał się — ale przyjechało paru Japończyków i jestem bardzo zajęty. Muszę zabrać ich dzisiaj na kolację. Są poważnie zainteresowani współpracą przy budowie centrum handlowego na tej posiadłości w Walencji.

— Chętnie poszłabym z tobą, gdybym mogła ci się na coś przydać.

— Nie ma takiej potrzeby, ale w każdym razie dziękuję. Japończycy zazwyczaj nie zabierają żon na towarzyskie spotkania, więc tylko nudziłabyś się. Mogę późno wrócić, nie czekaj na mnie. Ci faceci lubią wpaść do baru po kolacji.

Cały entuzjazm Maggie ulotnił się. Spodziewała się wszystkiego, tylko nie tego, że będzie załatwiał interesy. Martwiła się, że może być obrażony i zły; nie przyszło jej do głowy, że będzie wesoły i obojętny.

Kiedy weszła do domu, Dee powitała ją wiadomością, że dzwoni Belinda.

— Ależ synchronizacja — zauważyła ponuro Maggie, porzucając walizkę w hallu i kierując się do biura. — Witam panią. W tej sekundzie wszłam do domu.

— Czy udała się pani podróż?

— Była wspaniała. Doskonale rozumiem, że pragnie pani sprowadzić Connora z powrotem do domu. Jest czarującym mężczyzną.

— Jutro o dziewiątej rano będzie na panią czekał mój samochód. Pojedziemy do Malibu obejrzeć dom.

Maggie czuła, że musi oznaczyć pewne granice, bo w przeciwnym razie stanie się marionetką w rękach pani Cornwall.

— To trochę za wcześnie dla mnie. Nie było mnie parę dni w domu i rano muszę omówić wiele spraw z moją sekretarką. Jedenasta bardziej by mi odpowiadała.

— Nie, to za późno. Dotarłaby pani do mnie po dwunastej — zamierzam obejrzeć tę posiadłość razem z panią, a potem omówić wszystko przy lunchu u mnie w domu. Niech będzie dziesiąta.

— Doskonale, zatem do jutra. I dziękuję, że pani wszystko tak świetnie zorganizowała.

O dziesiątej wieczorem Maggie położyła się do łóżka. Usiłowała

~ 141 ~

czekać na Kirka, lecz oczy się jej kleiły. Postanowiła przespać się parę godzin, żeby być bardziej wypoczęta, kiedy mąż wróci do domu. Wsunęła się pod koc elektryczny i niemal natychmiast zasnęła.

Gdzieś w oddali usłyszała terkotanie dzwonka, lecz jej ciało i umysł były ciężkie od snu. Kiedy jednak dźwięk znowu dotarł do jej świadomości, zmusiła się do otwarcia oczu. Zobaczyła, że przez szpary w żaluzjach sączy się dzienne światło. Usiadła i spojrzała na budzik. Była dziewiąta! To na pewno Dee dzwoni do drzwi... Ale gdzie jest Kirk?

Jego poduszka i prześcieradło były zmiętoszone... spał tutaj.

— Kirk! — zawołała, lecz nikt nie odpowiedział. Wskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki... tam także go nie było. Zobaczyła parę włosków z jego wąsów na umywalce i piżamę zawieszoną na kabince prysznica. Może jest teraz w kuchni, przy kawie. Zbiegła szybko po schodach, lecz w kuchni nie było śladu obecności Kirka.

Znowu zadzwonił dzwonek, któremu zawtórowało walenie do drzwi. Maggie wpuściła Dee do środka. Dee, zaniepokojona oszołomieniem malującym się na twarzy swej pracodawczyni oraz jej negliżem, spytała:

— Czy dobrze się pani czuje?

— Która godzina?

— Parę minut po dziewiątej. Strasznie długo dzwonię. Nie chciałam korzystać z moich kluczy, dopóki się nie upewnię, że w domu nikogo nie ma.

— Znowu zasnęłam, muszę się pospieszyć — powiedziała Maggie. — Złap gdzieś mojego męża. Muszę z nim porozmawiać przed wyjściem.

Zrzuciła nocną koszulę i weszła pod prysznic. Ostre ułucia gorącej wody nie zdołały roztopić lodowatego strachu, który przenikał jej serce i ciało.

Punktualnie o dziesiątej wsiadła do czekającej na nią limuzyny.

— Dee, to nie twoja wina. Nie bądź taka ponura. Kiedy złapiesz Kirka, powiedz mu, że... będę w domu na obiedzie.

Godzinę później w samochodzie obok niej siedziała Belinda. Nie miała na sobie sukni ślubnej, ale wełniany kostium, wykończony grubą satynową plecionką, oraz białą jedwabną bluzkę ozdobioną krezą i pokrytą drobnusieńkimi perełkami.

— A teraz, moja droga, opowiedz mi wszystko o Connorze. Chcę się przekonać, czego się dowiedziałaś o moim synu.

— Nie wiem, od czego zacząć. Jest bardzo miły, delikatny i uprzejmy. Ogromnie się ucieszyłam, kiedy odkryłam, że jego upodobania są tak podobne do moich...

Belinda potakująco kiwnęła głową i uśmiechając się powiedziała:

— Mów dalej, moja droga. Mogę w nieskończoność słuchać o Connorze. Widzę, że go lubisz.

— Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby ktoś go nie lubił. Jest taki delikatny i wrażliwy.

— Mam nadzieję, że nie odniosłaś wrażenia, iż jest słabym przeciwnikiem. Potrafi być bezwzględny, jeśli trzeba.

— To prawda. Wyczuwa się w nim ogromną ukrytą siłę, chociaż jego oczy są pełne smutku.

— Czy wspominał ci o Bittsey?

— Tylko mimochodem. Odniosłam wrażenie, że zamknął już ten rozdział swego życia.

— Naprawdę? — powiedziała Belinda, odwracając twarz do okna. Jechały w milczeniu. Maggie podziwiała widok, jaki roztaczał się za oknem, kiedy mknęli Bulwarem Zachodzącego Słońca w kierunku morza. Samochód skręcił na północ, na autostradę ciągnącą się wzdłuż wybrzeża Pacyfiku. Słońce mieniło się w ciemnobłękitnej wodzie. Maggie poprawił się humor.

— Och, jak pięknie! — wyszeptwała. — Wie pani, wychowałam się w Indianie, ale jako mała dziewczynka zawsze marzyłam o tym, żeby mieszkać blisko morza. Jest coś w bezkresie oceanu, co działa na mnie kojąco.

— Connor też zawsze tak twierdził... Proszę, mów do mnie Belinda. Wszyscy przyjaciele tak się do mnie zwracają.

Wreszcie samochód dotarł do bramy wjazdowej Malibu — osady położonej nad morzem, której społeczność była całkowicie odizolowana od otoczenia.

Prywatności mieszkańców strzegli strażnicy przy bramie. Machnięciem ręki pokazano im, żeby wjechali; samochód wolno pojechał w głąb osady i zatrzymał się przed dużym, lecz nieładnym domem. Zbudowany był ze zwykłego wyblakłego drewna, podwórze od frontu było małe i nieciekawe. Maggie poczuła się rozczarowana. W jaki sposób zdoła zmienić tę stajnię w efektowną rezydencję?

Szofer otworzył drzwi frontowe, po czym pomógł kobietom wysiąść z samochodu. Belinda cofnęła się, pokazując swojej towarzyszce, żeby poszła przodem.

— Ty pierwsza, moja droga. Ja już to widziałam.

Maggie weszła do hallu i jej oczy rozszerzyły się z zachwytu i zdziwienia. Tylne ściany budynku — wysoka na dwa piętra — cała była ze szkła, a za nią piasek i morze. Wyglądało to przepięknie. Po lewej stronie, na plaży, znajdował się basen i patio otoczone szklaną zasłoną od wiatru.

~ 143 ~

Spojrzała na brudną podłogę, po czym podniosła oczy na półkolistą galeryjkę, na którą prowadziły wyjścia ze wszystkich pokoi na górze. Na galeryjkę wiodły wspaniałe kręcone schody. Zdziwiona odkrywanych cudami, zostawiła Belindę, żeby dokładnie obejrzeć dom. Promieniała z zachwytu. Czekają ją tu mnóstwo pracy, ale po zakończeniu będzie to najefektowniejsza rezydencja na świecie. Kiedy wróciła do salonu, Belinda obrzuciła ją bystrym wzrokiem.

— Podoba ci się? Maggie zaśmiała się.

— Wiesz, że tak. Ile mogę wydać?

— A ile potrzebujesz?

— Jeszcze nie wiem. Może pozwolisz mi zrobić parę szkiców i choć w przybliżeniu obliczyć koszty?

— Ile czasu ci to zajmie?

— Dwa tygodnie.

— Dziesięć dni.

— Zgoda.

Spojrzały na siebie z uśmiechem.

Kiedy się rozstały, Maggie zadzwoniła do Dee z odwożącą ją do domu limuzyny.

— Skontaktowałaś się z Kirkiem? — spytała.

— Przyszedł do domu około pierwszej. Pomogłam mu spakować walizkę. Kazał pani powtórzyć, że wieczorem będzie w San Francisco, a w piątek leci do Tokio.

— Do Tokio? Na jak długo?

— Nie wiedział jeszcze. Powiedział, że zadzwoni późnym wieczorem i jeśli chce pani jechać z nim do Japonii, to zarezerwował dla pani miejsce.

Znów powróciło obezwładniające uczucie zimna. Japonia! Zawsze pragnęła tam pojechać, poznać tę starą i piękną kulturę, i teraz Kirk dawał jej taką szansę.

Nie, nie dawał jej szansy — zmuszał ją, żeby dokonała wyboru.

Każda kobieta na świecie

Drake kiedyś powiedział Brzosce, że własne problemy często można rozwiązać pomagając innym uporać się z ich kłopotami. Postanowiła zrobić coś dla Laury. Zadzwoiła do doktor Sabatini, żeby to z nią przedyskutować, lecz nie mogła porozumieć się z jej sekretarką. Zostawiła swój numer i zażądała, żeby jak najszybciej do niej zadzwoniono. Spojrzała na zegarek — prawie południe. Poczeka do drugiej trzydzieści.

Podeszła do okna i spojrzała na miasto. Był jeden z tych rzadkich w Los Angeles chłodnych dni, kiedy powietrze jest przejrzyste, niebo błękitne, a widoczność nieograniczona, lecz Brzoska nie mogła otrząsnąć się z przygnębienia. Po utracie Jasona jeszcze dotkliwiej odczuwała utratę Drake'a. W czasie małżeństwa każdą przykrą chwilę dzieliła z mężem, który starał się przejąć większość jej życiowych obowiązków. Nawet kiedy poroniła ich ostatnie dziecko, potrafił wziąć na siebie brzemie jej smutku. Teraz pragnęła, by pomógł jej się uporać z utratą kochanka... Czowała się jak idiotka. Arlena miała rację. Zachowywała się jak głupia, spragniona miłości kobieta. A najgorsze ze wszystkiego było poczucie winy z powodu niełojalnego postępowania wobec Drake'a, którego pamięć zdradziła już w parę tygodni po jego śmierci, jawnie nawiązując kontakty seksualne z innym mężczyzną. Wyglądałaby śmiesznie, gdyby nadal spotykała się z Jasonem. Różnica wieku była zbyt duża. Musi o nim zapomnieć.

Zadzwonił telefon, wyrywając ją z zamyślenia. To na pewno doktor Sabatini. Podniosła słuchawkę.

— No, nareszcie! Już myślałem, że mnie unikasz.

Dźwięk głosu Jasona, oddalonego od niej o całe mile, wstrząsnął nią.

~ 150 ~

— Jason! — to wszystko, co zdołała powiedzieć.

— Ooo, poznajesz mój głos... to już coś. Myślałem, że w ogóle mnie zapomniałaś.

— Gdzie... Skąd dzwonisz? — wyjąkała.

— Z Los Angeles — odparł.

— Nie! — krzyknęła. Serce waliło jej jak młotem.

— Nie, oczywiście, że nie. Wciąż jestem w Nowym Jorku i chcę, żebym tu został jeszcze parę dni. Chyba wszyscy postanowili zrobić program z „Sandmanem”.

— Tak się cieszę, że ten artykuł dla *Timesa* dobrze wypadł.

— Czytałem go, rzeczywiście zupełnie nieprawdopodobny. Jest tak napisany, jakby miał się ukazać w czasopiśmie przeznaczonym dla miłośników mojego talentu.

— Odnoszę wrażenie, że świetnie się bawisz.

— Nieprawda... ciebie tu nie ma. Brzosko, tęsknię do ciebie. Starą się opanować drżenie głosu.

—»A jak... jak ci idą wywiady? Migawki w telewizji wypadły wspaniale.

— Nudne, okropnie nudne. Wszyscy zadają w kółko te same pytania.

— Kiedy wracasz do Los Angeles?

— W środę. Dzisiaj po południu nagrywam ten program dla Carsona. Premiera „Sandmana” jest w piątek, ale muszę być na benefisowej prapremierze w Muzeum Nauki i Techniki w czwartek wieczorem. Potem będzie kolacja u Jimmy'ego, wyciągnij więc z szafy jakąś ekstrawagancką suknię. Obowiązują stroje wieczorowe.

— Jasonie, nie będzie mnie w mieście. Jutro lecę do Napa zobaczyć się z synem. Nastąpiła długa cisza.

— Brzosko, co się stało? Jesteś zupełnie inna niż zwykle. Musisz jechać do Napa właśnie jutro?

Postanowiła grać w otwarte karty. Prawda zawsze była najlepszym wyjściem z sytuacji.

— Jasonie... tak mi przykro. Nie wiem, jak to powiedzieć... bardzo trudno mi znaleźć właściwe słowa... — Nie mogła zapanować nad sobą i zaczęła płakać.

— Proszę cię, Brzosko, nic nie mów. Burt powiedział mi, że Arlena rozmawiała z tobą... tak jak on rozmawiał ze mną... ale to stek bzdur. Cóż oni wiedzą o nas... o tym, co naprawdę czujemy do siebie? — Jego głos był gniewny i zdecydowany.

~ 146 ~

— Och, Jasonie, wiesz, że mają rację. Świat nie może się dowiedzieć, że masz romans... ze starą kobietą. To by ci zmarnowało karierę.

— Ty nie jesteś stara! Jesteś najcudowniejszą, najbardziej seksowną kobietą, jaką znam. Nie jestem własnością Burta. To nie jego sprawa, co robię ze swoim wolnym czasem. Nie zamierzam zaprzedać się, żeby zostać gwiazdą filmową.

— Jasonie, nigdy nie zapomnę tych chwil, które spędziliśmy razem... ale musimy pogodzić się z rzeczywistością. Jestem siedemnaście lat starsza od ciebie.

— Nie podejmujemy pośpiesznie decyzji. Kiedy wrócisz do Los Angeles?

— Nie wiem.

— Obiecujesz powiedzieć Sarze, żeby podała mi numer telefonu do ciebie?

— Tak, jeśli chcesz.

— Zostawmy więc ten temat, dopóki film nie wejdzie na ekrany, a ty nie wyleczysz się z ran, jakie zadała ci Arlena. Nie możemy pozwolić, żeby ktoś zniszczył to; co nas łączy. Słuchasz mnie?

— Nie, Jasonie, proszę...

— Obiecuj mi, że się ze mną zobaczysz, zanim podejmiesz jakąś głupią decyzję, bo jeśli nie, to na Boga, wystąpię w programie Carsona i wszystko mu powiem... nawet to, ile masz lat.

Przeraziła się.

— Nie zrobisz tego!

— Zrobię. Johnny będzie zachwycony. — Jego głos był gniewny i zdecydowany, uwierzyła więc, że może to uczynić.

— Zgoda... poddam się, Jasonie.

— Jak to się dzieje, że sam dźwięk twego głosu tak mnie podnieca? Chciałbym, żebyś tu była i zajęła się mną.

— Co ja mam z tobą zrobić? — roześmiała się. Baw się dobrze. Udanej premiery. Będę myślała o tobie. Zostaniesz wielkim gwiazdorem. Wszystkie kobiety na świecie będą cię pożądały.

— Ale ja nie chcę wszystkich kobiet. Chcę ciebie.

Odłożyła słuchawkę i podeszła do lustra, żeby się w nim przejrzeć. Serce jej waliło i czuła się bezwstydnie podniecona. Starła rozmazany łzami tusz i spojrzała sobie głęboko w oczy.

— O Boże, dlaczego teraz szaleję ze szczęścia? Znow zadzwonił telefon. Powitał ją kobiecy głos.

— Czy pani Malone? Tu doktor Sabatini. Sekretarka powiedziała, że ma pani do mnie jakąś pilną sprawę.

~ 147 ~

Brzoska musiała zejść z obłoków i zająć się innymi sprawami.

— Dziękuję, że pani dzwoni. Tak, moja serdeczna przyjaciółka ma poważne problemy i potrzebuję pani pomocy.

Dwie godziny później wsiadła do samochodu i kazała kierowcy jechać do biura doktor Sabatini. Opisała lekarce kłopoty Laury i doktor Sabatini zgodziła się z nią spotkać jeszcze tego popołudnia, gdyż następnego dnia Brzoska miała wyjechać. Zadzwoiła do Laury i powiedziała, że jedzie do niej, nie wspominając jednak, iż nie będzie sama. Laura sprawiała wrażenie pogodnej, przyjaźnie nastawionej do życia, i Brzoska zaczęła się zastanawiać, czy nie działa zbyt pochopnie.

Christina Sabatini czekała już, gotowa do wyjścia, kiedy po nią przyjechali. Była młoda — nie miała więcej niż trzydzieści osiem lat — bardzo wysoka, szczupła i opalona. Długie brązowe włosy miała ściągnięte na karku.

— Dziękuję, że zechciała pani zmienić swój rozkład dnia i odwiedzić dzisiaj Laure
— powiedziała Brzoska.

— Nie ma o czym mówić. Interesuję się fobiami, cierpi na nie większość moich pacjentek. Mam nadzieję, że uda nam się pomóc pani Austin, zanim fobia zakorzeni się zbyt głęboko. Im dłużej takie kobiety są zamknięte w domu, tym większy odczuwają lęk, kiedy próbują wyjść.

— Czy przyczyną fobii może być jakiś wstrząs emocjonalny?

— Tak, jeśli kobieta jest wrażliwa i lękliwa z natury. Czy ostatnio coś jej się przydarzyło?

— Mąż ją porzucił dla młodej, pięknej aktorki. Lekarka pokiwała głową ze zrozumieniem.

— Bez przerwy się to zdarza. Nie ma pani pojęcia, jak to rujnuje psychikę większości kobiet...

— Laura jest serdeczna i wrażliwa. Poznałam ją dobrze, kiedy umierał mój mąż. Była bardzo troskliwa. Większość przyjaciół trzymała się wtedy ode mnie z daleka. Chyba uważali, że pragnę być sama, ale ja tak naprawdę właśnie wtedy potrzebowałam kogoś, z kim mogłabym porozmawiać. I Laura była przy mnie. Jej mąż leczył mojego męża i uczciwie muszę przyznać, że także był wyjątkowo delikatny.

— Podejrzewam, że młodo wyszła za mąż?

— Tak. Pracowała i utrzymywała rodzinę, kiedy Jim studiował medycynę i odbywał staż. Mają dwóch chłopców, bliźniaków, którzy w tym roku wyjechali do szkoły.

~ 153 ~

Dotarły do domu Laury. Musiały zadzwonić dwa razy, zanim im otworzyła. Była w szlafroku i kapciach. Miała bladą, nie umalowaną twarz i włosy gładko ściągnięte do tyłu gumką.

— Brzosko, tak się cieszę, że cię widzę — powiedziała na powitanie.

— Martwiłam się o ciebie. To jest doktor Sabatini. Była tak miła, że zgodziła się przyjechać ze mną.

Na twarzy Laury odbiło się przerażenie.

— Nie potrzebuję lekarza. Świetnie się czuję.

— Czy możemy wejść? Długo jechałyśmy i z przyjemnością wypiłabym szklanek wody — powiedziała Christina cichym, uspokajającym głosem, uśmiechając się przy tym.

Laura, przypominając sobie o dobrych manierach, cofnęła się, żeby wpuścić kobiety do środka.

— Oczywiście, proszę wejść, zaraz przygotuję herbatę.

— Chętnie się napiję — odparła pani psycholog, kiedy weszły do domu. — Och, jak tu pięknie.

— Dziękuję. Brzosko, zaprowadź doktor Sabatini do salonu, a ja nastawię wodę.

Parę minut później Laura przyniosła srebrną tacę z herbatą i talerzem ciasteczek domowego wypieku. Pamiętała także o szklance wody.

Doktor Sabatini rzuciła parę pytań na temat antyków znajdujących się w pokoju i rozmowa się rozkręciła. Laura czuła się coraz swobodniej. Po krótkim wahaniu Laura spytała:

— Pani doktor, czy jest pani psychiatrą?

— Nie, psychologiem klinicznym. Proszę, mów do mnie Christina. Staram się być po imieniu z moimi pacjentami. Tytułowanie ustawia ich wobec mnie w podrzędnej roli.

— Naprawdę nic mi nie jest. Czuję się dobrze, naprawdę.

— Kiedy ostatnio wychodziłaś z domu? — spytała Christina.

— Jak to? Wczoraj... poszłam do sklepu. Brzoska zdziwiła się.

— Naprawdę? Och, co za ulga. Martwiłam się o ciebie, myślałam, że zamknęłaś się tutaj...

— Dokąd poszłaś? — przerwała jej Christina.

— No... do... Ralpa na Ventura.

— Miałaś wrażenie trzepotania serca, kiedy byłaś poza domem? Czy pociły ci się dłonie lub miałaś kłopoty z oddychaniem?

Brzoska bacznie obserwowała przyjaciółkę. Było oczywiste, że pytania Christiny wprawiają ją w zakłopotanie.

— Nie! Czułam się świetnie — zaprotestowała Laura, przyjmując obronną postawę.

~ 149 ~

Lekarka spojrzała na nią i powiedziała:

— Lauro, pozwól mi sobie pomóc... proszę.

Laura, nie mogąc już nad sobą zapanować, wybuchnęła płaczem. Brzoska podeszła do przyjaciółki i objęła jej drżące ramiona.

— Lauro — powiedziała — teraz obie jesteśmy same. Możemy sobie nawzajem pomóc. Pojedź do mnie na parę dni. Potem, jeśli będziesz chciała, polecimy razem do Napa.

W końcu Laura odzyskała równowagę.

— Nie mogę, Brzosko.

— Oczywiście, że możesz... jeśli tylko spróbujesz.

— Nie — wtrąciła Christina. — Ona teraz naprawdę nie może. Ale jeśli nam się poszczęści, wkrótce będzie mogła to zrobić. — Zwróciła się do Laury: — Będziemy dochodziły do tego stopniowo, krok po kroku. To nie będzie łatwe, ale ta fobia zaczęła się stosunkowo niedawno. Zaczniemy od razu. Później będzie o wiele trudniej.

— Co mam robić?

— Zaczniemy od tego, że wyjdiesz na ganek i pomachasz nam na pożegnanie. Jutro przyjadę o dziewiątej rano i zrobimy następny kroczek. Ustalimy regularne terminy moich wizyt do czasu, aż będziesz mogła przyjeżdżać do mojego biura. Dobrze?

— Dobrze — zgodziła się niepewnie Laura.

Kiedy opuściły dom, Laura zmusiła się, żeby wyjść na ganek. Brzoska zauważyła, że kiedy samochód ruszył, przyjaciółka szybko się odwróciła i pospiesznie weszła do środka.

— Christino, co tak naprawdę o tym myślisz? — spytała Brzoska.

— Ona utraciła poczucie własnej wartości. Musi je odzyskać, przynajmniej częściowo, żeby móc wrócić do świata i przestać się go bać.

— Jeśli mąż odchodzi do innej kobiety, jest to prawie tak samo okropne jak wdowieństwo — zauważyła Brzoska.

— O wiele gorsze. Jej całe życie opierało się na miłości do męża i związku z nim, ale on przestał jej potrzebować. Wdowa natomiast wie, że była kochana i nie została odtrącona.

— To prawda. Miłość Drake'a wiernie mi towarzyszyła przez całe życie. I nadal ją czuję.

— Życie Laury obracało się wokół domu i rodziny. Widać, że dba o rezydencję. Mimo że sama jest zaniedbana, w domu panuje idealny porządek. Założę się, że nie ma służącej.

— Zgadza się. Nigdy nie mogła znaleźć kogoś, kto sprostałby jej wymaganiom.

— I teraz okazało się, że jest potrzebna tylko domowi.

~ 155 ~

— Christino, nie potrafię wyrazić, jak wysoko cenię sobie twoją pomoc. Proszę, niech twoja sekretarka przyśle mi rachunek.

— Jeżeli mi się powiedzie, Laura sama będzie chciała za wszystko zapłacić.

Brzoska wróciła do domu z dobrym samopoczuciem. Drake jak zwykle miał rację. Najlepiej pomagasz sobie, pomagając innym. Nauczyła się dziś bardzo ważnej rzeczy. Nie można zbyt łatwo rezygnować z własnej niezależności. Bez względu na to, co stanie się z jej związkiem z Jasonem, nie pozwoli, by kochanek przytłoczył ją swoim uczuciem. Utrzyma władzę nad swym życiem emocjonalnym, nawet jeśli inni mają władzę nad jej majątkiem.

Ktoś, kto nocą będzie mnie trzymał w ramionach

Grace wsiadła do samochodu, witając Rudolfa lekkim skinieniem głowy.

Poprzedniego wieczoru zabrała Casey i Ewę do La Scali, gdzie zjadła za dużo spaghetti i wypła za dużo czerwonego wina. Całą noc rzucała się i przewracała w łóżku, dręczona koszmarnymi wizjami. Teraz, kiedy powinna zachować czujność, była zmęczona i otepiała.

— Wyglądasz okropnie — powitała ją Brzoska.

— Chyba było za dużo spaghetti i wina, a za mało snu.

— Och, od kaca się nie umiera. Wejdz, zjemy śniadanie.

— Napiję się tylko kawy. Wczoraj wieczorem pochłonięłam całą miesięczną normę kalorii. Poza tym chcę cię jak najszybciej uczesać. Muszę jechać do salonu.

Gdy wzięła się do pracy, Brzoska powiedziała:

— Coś cię trapi, Grace. I to nie ciąża Casey. Masz zbyt realistyczny stosunek do życia, żeby cię to aż tak wzburzyło.

— Oczywiście, że chodzi o Casey. Ten skurwysyn, który zmajstrował jej dziecko, nie zadzwonił ani razu. Bez względu na to co ona mówi, jestem pewna, że nie zamierza się z nią ożenić.

— Czy zastanawiała się nad przerwaniem ciąży?

— Chcę mieć to dziecko. Kocha tego sukinsyna i myśli, że on rozwiedzie się dla niej.

— Może tak się stanie.

— Nie. Pieprzenie młodych dziewcząt to jego główne zajęcie. Brzoskę zdziwiła nienawiść, jaka zabrzmiała w głosie Grace.

— Skąd wiesz? Casey ci to powiedziała?

~ 152 ~

Grace była wściekła na siebie za swoją nieostrożność. Koniecznie musi teraz przekonać Brzoskę, że to tylko przypuszczenia.

— Ma tyle lat co ja. Jestem przekonana, że Casey nie jest ani pierwsza, ani ostatnia. Pewnie żyje teraz z jakąś inną naiwną dziewczyną. Nie, za nic w świecie nie chcę, żeby za niego wyszła, lecz czy dzieci kiedykolwiek słuchają swoich rodziców?

— Wolałabyś, żeby wychowywała dziecko sama, tak jak ty? — spytała Brzoska.

— Ona nie będzie sama... ma mnie. O Boże, chciałabym wiedzieć, co robić.

— Nic nie musisz robić. Casey jest dorosła. To naprawdę nie jest twój problem.

Możesz zapewnić jej pomoc i utrzymanie, lecz nie możesz mieszać się w jej życie, jakbyś była Bogiem.

— Chyba masz rację, Brzosko. Jestem po prostu wścibską matką i muszę ustąpić. Dzięki za radę.

Brzoska była zadowolona z siebie, a łatwą zgodę Grace przyjęła za znak, że swą radą trafiła jej do przekonania. Grace zorientowała się, że Brzoska wzięła te słowa za dobrą monetę i roześmiała się w duchu na myśl, jak przeraziłaby się jej rozpieszczona i wychuchana przyjaciółka, gdyby wiedziała, że jest w towarzystwie przyszej morderczynie.

Kiedy Brzoska opowiedziała jej o Laurze i doktor Sabatini, Grace oznajmiła:

— Ghilly Jordan jest stałą klientką Ewy.

— Czy mówi o Jimie?

— Nie, to dziwne. Zazwyczaj ogromnie podnieca ją opowiadanie o swoich seksualnych przeżyciach, ale ostatnio jest dziwnie milcząca. Może naprawdę się w nim zakochała.

— Chciałabym. Jeśli Laura ma tak cierpieć, przynajmniej byłby to jakiś powód. Ale wydaje mi się, że pewnego dnia Jim Austin ocknie się i zrozumie, że więcej stracił, niż zyskał.

— Mam nadzieję, że Laurze wystarczy wtedy odwagi, żeby go odprawić.

— Nie sądzisz, że powinna go przyjąć z powrotem?

— Za żadne skarby. On znowu to zrobi, a ona będzie musiała jeszcze raz przechodzić przez wszystko od nowa. Skończy się na tym, że pewnego dnia weźmie za dużo pigułek.

— Grace, jesteś okropnie cyniczna.

— Po prostu jestem realistką. Codziennie przychodzą do salonu zawiedzione kobiety, starając się przy naszej pomocy utrzymać mężów... Myślą, że dzięki odrobinie jasnej farby i ogromnej ilości

~ 153 ~

szminki, pudru i tuszu ich małżeństwo się nie rozpadnie. Robimy wszystko, żeby pięknie wyglądały, ale to niczego nie załatwia.

— Jakie to smutne.

— Wybacz. A teraz powiedz, czy zgadzasz się, żebym pomalowała ci te siwe włosy... czy chcesz wyglądać staro?

Brzoska roześmiała się.

— Oczywiście że nie, ty wstrętna kreaturo. Kiedy tylko wrócę, przyjdę do ciebie do salonu, żebyś mnie całkowicie odnowiła. Czy potrafisz odmłodzić mnie o dwadzieścia lat?

— Do tego potrzebna byłaby ci operacja plastyczna. Moje umiejętności są ograniczone.

— Myślisz, że powinnam ją zrobić?

— Nie, ale gdybyś kiedykolwiek chciała poprawić sobie w ten sposób nastrój, to skontaktuj się z doktorem Senseneyem. Oglądałam mnóstwo twarzy po zabiegach i najlepiej wyglądają te, które on operował. To jedyny mężczyzna, któremu pozwoliłabym dotknąć nożem mojej twarzy.

Grace poczuła się lepiej, kiedy dotarła do salonu. Sprawdziła swój terminarz, załatwiła parę skarg i o czwartej, wymawiając się migreną, oznajmiła, że idzie do domu. Ewa powiedziała, że ją też boli głowa i przyrzekły sobie, że w przyszłości nie wypiją nawet kieliszka czerwonego wina.

Zamiast do domu, kazała Rudolfowi zawieźć się do centrum handlowego na Starym Mieście; tam weszła do hotelu i znalazła kabinę telefoniczną, z której mogła swobodnie rozmawiać. Uzbrojona w torebkę pełną dwudziestopięciocentówek, zadzwoniła do swojej starszej siostry do Chicago.

— Blanche? Mówi Grace. Jak się miewasz?

— Doskonale. W zeszłym tygodniu dostałam twój czek. Dzięki, ale naprawdę nie musisz tego robić.

— Kiedy mnie odwiedzisz?

— Wiesz, że boję się latać samolotami. Może ty do mnie przyjedziesz? Spotkałabys się z córką.

— Casey wróciła do Kalifornii.

— Nie wiedziałam.

— Ja też się tego nie spodziewałam. Posłuchaj, Blanche, może będę musiała pojechać w interesach do Chicago, ale teraz nie mogę rozmawiać. Zadzwonisz do mnie wieczorem na mój koszt, mniej więcej o dziesiątej?

— Jasne, ale dlaczego?

~ 159 ~

— Muszę się zająć pewnymi sprawami, a nie chcę, żeby Casey czy ktokolwiek inny dowiedział się o tym. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś zadzwoniła i zaprosiła mnie do siebie na parę dni.

— Dobrze. O dziesiątej... dziś wieczorem...

Teraz będzie miała pretekst, żeby wyjechać na parę dni. Następną sprawą było ubranie. Poszła z powrotem do sklepów.

Wszyscy już wyszli, kiedy wróciła do zakładu, żeby ukryć zakupy w zamykanych na klucz szafkach, które były w jej gabinecie. Wyjęła rozmaite peruki, treski i brody. Była tak pochłonięta przycinaniem i układaniem włosów na trzech perukach, że nie zdawała sobie sprawy z późnej pory, dopóki nie zadzwonił telefon.

— Mamo, czy wracasz do domu na kolację? Wszystko gotowe.

— O Boże, już dziewięta trzydzieści? Zaraz jadę.

Wepchnęła wszystko do szafki i zamknęła ją. Musi być w domu, kiedy za pół godziny zadzwoni Blanche. Zmiotła włosy z podłogi i cisnęła je do kosza na śmieci. Potem szybko wsiadła do samochodu, polecając Rudolfowi, żeby jak najszybciej jechał do domu.

— Casey powiedziała, że kolacja się zmarnuje. Ruszaj.

Mimo tłoku na drogach w ciągu piętnastu minut byli w domu. Kiedy Grace weszła do środka, Casey zawołała:

— Mamo, dzwoni ciocia Blanche! Grace wzięła słuchawkę i powiedziała:

— Blanche, jak miło słyszeć twój głos. Jak się czujesz?

— Grace, Casey powiedziała mi, że jest w ciąży.

Grace usłyszała trzaski na linii i uświadomiła sobie, że Casey wciąż słucha z drugiego aparatu.

— Wciąż tam jesteś, kochanie?

— Właśnie mówiłam cioci Blanche...

— Rozumiem. Co u ciebie słyszeć, Blanche?

— Ostatnio było mi trochę smutno i miałam nadzieję, że może ci się uda przyjechać do mnie w odwiedziny.

— Czy coś się stało?

— Nie, wszystko w porządku.

— W przyszłym tygodniu jest zjazd fryzjerów w St Louis. Może wpadnę tam na dzień lub dwa, żeby móc sobie potrącić opłatę za bilet, a potem przyjadę do ciebie. Zgoda?

— Może ja także pojadę? — odezwała się Casey.

— Sądzisz, że powinnaś latać samolotem w twoim stanie? — spytała Blanche.

— Nic mi nie będzie. I tak chciałam na parę dni wpaść na uniwersytet.

~ 155 ~

— Casey, później o tym pogadamy. Blanche, jutro do ciebie zadzwonię i powiem ci, jak sprawa wygląda.

Grace była wściekła na siebie — jak mogła nie pomyśleć o tym, że Casey będzie chciała się z nim zobaczyć. Kiedy usiadły do kolacji, od razu przeszła do sedna sprawy.

— Nie rozumiem, dlaczego tak nagle chcesz odwiedzić Blanche.

— Przecież jest naszą jedyną krewną.

— Przez te wszystkie lata, kiedy tam mieszkałaś, widziałaś się z nią tylko raz. Tak naprawdę to interesuje cię ten dupek, w którym się zakochałaś.

— Mamo, zajmij się swoimi sprawami!

— To jest moja sprawa. Przecież to ty przyjechałaś do domu, bo potrzebujesz pomocy. Nie kontaktowałam się z tobą, prawda?

Przez chwilę Grace czuła nienawiść do córki, która wniosła tyle nieszczęścia do jej życia i która zmuszała ją teraz do dokonania czynu mogącego zniszczyć je obie.

Casey zastygła w bezruchu, wpatrując się w talerz.

— Ani razu nie zadzwonił. Chce, żebyś była jak najdalej od niego. Wiesz, że nie zamierza rozwieść się z żoną.

Casey wstała i wyszła ciężkim krokiem. Grace, widząc, że córka nie chce z nią rozmawiać, jeszcze bardziej się rozzłościła.

— Casey, wróć tutaj. Ode mnie możesz odejść, ale od prawdy nie uciekniesz.

Nie było odpowiedzi. Casey bez słowa weszła do swego pokoju i położyła się na łóżku. Sprawiała wrażenie chorej. Grace poszła za nią i jej złość ulotniła się. Usiadła obok córki na łóżku.

— Dziecinko, dobrze się czujesz?

Casey odpowiedziała wybuchem płaczu, a potem zaczęła mówić wśród łkań:

— Mamo, tak bardzo go kocham. Ale wiem, że masz rację. Nie zadzwonił do mnie. Muszę tam pojechać i dowiedzieć się, na czym stoję.

— Casey, jeszcze nie jest za późno na przerwanie ciąży.

— Nie chcę robić sobie skrobanki. Zamierzam urodzić to dziecko. Nie rozumiesz, że nawet jeśli nie mogę mieć Jerry'ego, to pragnę jego dziecka. Może któregoś dnia zmieni zdanie i zechce nas oboje? Będziemy na niego czekali.

— O Boże, Casey, nie rób tego. Nie marnuj życia na czekanie na coś, co pewnie nigdy nie nastąpi.

— Czy było ci tak źle razem ze mną, mamo? Przeżyłyśmy cudowne lata. Odniosłaś sukces w pracy.

— Jest pewna różnica. Ty przekreślasz możliwość zakochania się

~ 161 ~

w kimś innym. Ja tego nie robiłam. Przez wszystkie te lata miałam nadzieję, że pewnego dnia spotkam kogoś, kto będzie dzielił z nami życie... będzie mnie kochał... będzie trzymał mnie nocą w ramionach. Tak się nie stało, ale mogło.

— Mamo, ja także mam nadzieję... I wspomnienia, tak samo jak ty. Pamięć o ojcu daje nam poczucie bezpieczeństwa.

Grace, słysząc te słowa, utwierdziła się w przekonaniu o słuszności swojej decyzji. Jerry Casey musi umrzeć, żeby jej córka mogła zacząć wszystko od nowa. Dopóki żył, zagrażał im obu.

— Kochanie, może powinnaś dać mu trochę więcej czasu. Jeśli jesteś gotowa czekać całe życie, to jeszcze parę miesięcy na pewno nie sprawi ci różnicy. On wie, gdzie cię szukać. Zadzwoń do niego, po prostu po to, żeby z nim pogadać. Jeśli nagle się zjawisz, może poczuć się przyparty do muru i złapany w pułapkę.

— Chyba masz rację. Powinam mu zaufać. — Casey wstała z łóżka i skierowała się do jadalni. — Zjedzmy kolację. Umieram z głodu.

Grace usiadła przy stole i wpatrywała się w jedzenie. Czowała, że ze zdenerwowania ściska ją w żołądku i pozazdrościła córce, iż tak szybko potrafi wrócić do normy.

Casey wzięła nóż, widelec i zaczęła jeść. Grace była pewna, że gdyby sama cokolwiek przełknęła, z pewnością zwymiotowałyby.

Nawet zamierzam wysłać ten list

Kochana Brzosko,

doktor Sabatini właśnie wyszła, a ja muszę usiąść i podzielić się z Tobą moim szczęściem. Po raz pierwszy od wielu tygodni mam dobre samopoczucie. Byłam w stanie głośno przyznać, że Jim mnie porzucił. Obiecałam doktor Sabatini utwierdzić się w tym przekonaniu i napisać do kogoś spoza rodziny, co właśnie czynię. Nawet zamierzam wysłać ten list...

Nie wiem, jak Ci dziękować za to, że przywiozłaś ją do mnie. Jest inteligentna, serdeczna i wyrozumiała. Tak samo jak Ty.

Kiedy do mnie przyjechała, spacerowałyśmy po podwórku. Była zadowolona z postępów, jakie robię. Wyobraź sobie, że odprowadziłam ją aż do samochodu. Nie było to łatwe, ale mi się udało.

Teraz mam zamiar umyć i ułożyć włosy. Przejrzałam się w lustrze i zobaczyłam, że wyglądam jak czarownica. Kiedy będą schły, wyszoruję podłogę w kuchni i upiekę parę ciasteczek dla doktor Sabatini.

Kochana Brzosko, jeszcze raz Ci dziękuję. Baw się dobrze u syna.

Ucałowania,

Laura

Żona na pół etatu

Było już po jedenastej, a Kirk wciąż nie dzwonił. Cały wieczór Maggie próbowała zająć się planami domu w Malibu, nie mogła się jednak skoncentrować. Kiedy telefon w końcu zadzwonił, chwyciła słuchawkę, ale usłyszała głos swojej córki, nie męża.

— Angie, jak to miło cię słyszeć... Jak się czujesz?

— Zapomniana, tak właśnie się czuję. Już ponad tydzień nie dostałam od was listu. Dlaczego?

— Przecież to ty nigdy nie piszesz.

— Ale ja dzwonię, zgadza się?

— Tak, zwykle na mój koszt. Jak to się stało, że teraz sama płacisz?

— Cholera, zapomniałam.

— Uważaj, co mówisz. Może w akademiku używa się ta"kiego słownictwa, ale tutaj wciąż jest zabronione.

— Mamo, jesteś zadowolona.

— Nie tak bardzo, jak ci się wydaje. Powiedz, jak szkoła?

Przez ponad dziesięć minut Maggie słuchała opowiadania o łańcuchu nieszczęść, jakie zwały się na córkę za sprawą profesorów i egzaminów, po czym sama z kolei opowiedziała Angie o Nowym Jorku, Belindzie Cornwall i domu w Malibu.

— Mamo, to najwspanialsze nowiny, jakie w życiu słyszałam! Ależ tata musi być z ciebie dumny.

— Tego nie wiem. Chyba myśli, że go zaniedbuję. Jedzie do Japonii, chce, żebym rzuciła pracę i pojechała razem z nim.

— Co zamierzasz zrobić?

— Nie rzucę pracy. Teraz, kiedy cię tu nie ma, muszę coś robić poza grą w brydża i golfa.

— Jestem pewna, że tata zmieni zdanie, kiedy się trochę do

~ 159 ~

tego przyzwyczajai. Mamo, grupa kolegów jedzie na święta na narty do Heavenly Valley. Czy zgodzilibyście się z tatą, żebym zapisała się na ten obóz?

— Czy musisz mieć naszą odpowiedź już teraz?

— Tak. Trzeba szybko wpłacić zaliczkę, inaczej nie zarezerwują miejsca.

— Ile?

— Sto dolarów. Ale potrzebny mi też nowy sprzęt narciarski. Ten, który mam, jest już tak zniszczony, że mogłabym złamać nogę, jeśli nie zmienię przynajmniej wiązań.

— Muszę spytać twojego ojca... — zaczęła Maggie, ale zaraz zmieniła zdanie.

Dlaczego ma prosić Kirka o pieniądze lub zgodę na kupienie czegoś? Teraz sama mogła o tym zdecydować. — Zgoda, zapisz się. Powiem Dee, żeby wpłaciła trochę pieniędzy na twoje konto. Ile potrzebujesz?

Angie zdziwiła się, że tak szybko spełniono jej prośbę.

— Świetnie... czy mam najpierw sprawdzić ceny i zadzwonić do ciebie?

— Nie musisz. Wierzę w twój zdrowy rozsądek. Przekażę tysiąc dolarów na twój rachunek, ale gospodaruj nimi oszczędnie.

— Bosko! Dzięki! W przyszłym tygodniu pojedę na wielką giełdę sprzętu narciarskiego w San Francisco. Może sprzedam tam stare wyposażenie.

— Dobry pomysł. Cieszę się, że mogliśmy pogadać. Dzwoń do mnie, kiedy tylko chcesz... na mój koszt.

— Ucałuj tatę ode mnie.

O północy telefon znowu zadzwonił.

— Kirk?

— Skąd wiedziałaś, że to ja?

— Cały wieczór czekałam na telefon od ciebie. Jak tam w San Francisco?

— Zimno, poza tym za dużo wypięm. Ci Japończycy lubią się bawić.

— A jak ci idzie?

— Chyba dobrze. Będę wiedział więcej po rozmowach w Tokio.

— Kirk, tak strasznie chciałabym z tobą pojechać... naprawdę bym chciała, ale nie mogę. Podjęłam się pewnego zadania i powinnam je wykonać. To dla mnie ważne.

— Ta twoja praca jest dla ciebie ważniejsza niż wszystko inne.

— Wcale nie. Kocham cię. To nie jest ważniejsze niż ty lub Angie... ale dlaczego muszę dokonywać wyboru? Ty nigdy nie musiałeś wybierać między mną a swoją pracą.

~ 165 ~

— To było zupełnie co innego. Musiałem utrzymać rodzinę. Ty nie musisz pracować.

Głos Kirka stał się oziębły i napastliwy. Maggie wiedziała, że nie przekona męża. Przynajmniej nie teraz, gdy przemawiają przez niego emocje.

— Kochanie, już późno, jesteś zmęczony. Nie chcę się z tobą kłócić. Czy przed wyjazdem do Japonii mógłbyś przyjechać na parę dni do domu?

— Nie, nie mogę. Zresztą i tak jesteś zajęta. Czy masz w planie więcej niespodziewanych wyjazdów do Nowego Jorku?

— Oczywiście, że nie. — Maggie irytowało, że Kirk jest taki dziecinny. — To była zupełnie wyjątkowa sytuacja, zrozumiałbyś wszystko, gdybyś zechciał wysłuchać moich wyjaśnień. Dlaczego tak się zachowujesz?

— Ja? To nie ja dziwnie się zachowuję. Ja robię to, co zawsze. To ty się zgrywasz, udając, że jesteś jedną z tych bogatych bab. Wiesz, że nie jesteś. One cię wykorzystują. Kiedy wykonasz swoją pracę, zapomną o twoim istnieniu.

— Oczywiście, że zapomną! Wiem, że nie należę do ich świata. Po prostu dla nich pracuję. Są moimi pracodawczyniami, nic więcej. To ciebie zazdrość tak zaślepia, że wszystko widzisz w krzywym zwierciadle.

— Nie jestem zazdrosny! Dlaczego miałbym być zazdrosny? Nie chcę tylko, żeby moja żona zachowywała się jak idiotka.

— Kirk, czy nie możesz zrozumieć, że płacę mi za to, co robię... tak samo jak tobie za współpracę z Japończykami?

— A czy ty nie możesz zrozumieć, że nie potrzebujemy tych cholernych pieniędzy? Zarabiam wystarczająco dużo, żeby utrzymać całą rodzinę. Czy kiedykolwiek odmówiłem czegoś tobie lub Angie?

— Nie. Wspaniale dbasz o nas. Ale mnie nie chodzi o pieniądze. Potrzebna mi jest praca, świadomość, że robię coś pożytecznego.

— Czy to, że jesteś moją żoną, już ci nie wystarcza?

— Nie, Kirk. — Maggie była wyczerpana. Nie potrafiła go przekonać w żaden sposób. — Kiedy wyjeżdżasz do Tokio?

— Pojutrze. Jeśli zmienisz zdanie, zadzwoń. Jestem w Stanford Court.

— Nie zmienię zdania. Jak długo cię nie będzie?

— To zależy. Dam ci znać.

Rozmowa była skończona. Wściekłość Maggie na męża za to, że nie chciał jej zrozumieć, zamieniła się w paralizujący strach, który przejął ją chłodem. Zaczęła dygotać. Podeszła do ogromnej szafy, którą

~ 166 ~

dzieliła z mężem, i z wieszaka na drzwiach zdjęła gruby płaszcz kąpielowy Kirka. Włożyła go na swój cienki peniuar, owinęła się nim ciasno, po czym weszła do łóżka i włączyła koc elektryczny.

Przez całą długą noc szukała rozwiązania. Myślała o latach małżeństwa, wspominając dobre i złe chwile. W końcu, gdy zaczynało już szarzeć, podjęła decyzję. Dwadzieścia lat stanowiło zbyt dużą inwestycję, żeby z niej zrezygnować. Zbudowała swe życie wokół Kirka i potrzebowała go, potrzebowała jego miłości, serdeczności, opieki. Nawet jeśli Kirk okazał się samolubny i uparty, to tylko dlatego, że ją kochał i czuł się zagrożony. Rano zadzwoni do niego i powie mu to; uspokojona podjętą decyzją, usnęła.

Obudziła się o ósmej. Bolała ją głowa i czuła, że dusi się pod grubym szlafrokiem i gorącym kocem. Wstała i poszła wziąć prysznic. Gdy siedziała przy kawie i tostach, przybyła Dee.

— Dee, postaraj się odnaleźć Kirka w Stanford Court w San Francisco, dobrze? I przekaż tysiąc dolarów z mojego konta na konto Angie.

— Czy znowu wystawiła czek bez pokrycia?

— Nie, to po prostu mała nagroda za to, że jest taką miłą dzieciną. Dziesięć minut później Dee powiadomiła ją przez wewnętrzny telefon, że ma połączenie, i Maggie podniosła słuchawkę.

— Kirk?

— Tak, to ja.

— Kochanie, chcę ci tylko powiedzieć, że postanowiłam nie zajmować się już dekorowaniem wnętrz... jeśli naprawdę chcesz, żebym porzuciła tę pracę.

— Jak to? — spytał ostrożnie.

— Nie mogę pozwolić, byś myślał, że jesteś dla mnie nieważny. Wiele dla mnie znaczyś. Kocham cię i potrzebuję bardziej niż kogokolwiek lub czegokolwiek innego.

— Zatem pojedziesz ze mną do Japonii? Wspaniale, zadzwonię do biura...

— Nie, poczekaj, Kirk... nie mogę. Zgodziłam się wykonać tę pracę dla Belindy. Dałam jej słowo. Pozwól mi to skończyć, a więcej już nic nie przyjmę. Nawet Dee dam wypowiedzenie.

— Nie powzięłaś decyzji, Maggie... tylko ją odwlekasz. Albo z tym kończysz, albo nie. Co zamierzasz zrobić?

— Kirk, zgódź się... dwa miesiące... czy proszę o zbyt wiele?

— Maggie, sama się oszukujesz. Masz nadzieję, że się przyzwyczaję... że po jakimś czasie pogodzę się z tym, że późno wracasz i ciągle gdzieś

jeździsz, ale ja się nie przyzwyczaję. Nienawidzę tego. W ciągu ostatnich paru miesięcy jedynym miejscem, w który zachowywałaś się jak moja żona, było łóżko, i to tylko wtedy, jeśli nie czułaś się zbyt zmęczona. Nie chcę mieć żony na pół etatu. — Przykro mi, Kirk... — Rozpłakała się. Nie miała już nic więcej do powiedzenia. — Posłuchaj — rzekł po chwili — nie mówmy już o tym więcej przez telefon. Za kilka tygodni wrócę do domu. Wtedy porozmawiamy. — Zawsze wzruszały go jej łzy, gdyż bardzo rzadko płakała. — Do widzenia, skarbie — powiedział.

Kobieca ręka

Gdy helikopter niósł Brzoskę nad falującą zielenią doliny Napa, czuła się jak odrodzona; zawsze ogarniało ją tu takie uczucie, może dlatego, że jej dzieci tak bardzo kochały to miejsce. Kiedy nadchodził czas powrotu do domu, Steve zawsze błagał, żeby zostali dłużej. Na jego prośbę Drake zbudował tu później wytwórnię win, aby winogrona, które hodowali na terenie posiadłości, można było przerabiać na własne wino.

Ale Drake czuł się dobrze tylko wtedy, gdy siedział w środku swoich finansowych interesów. Uważał, że życie na wsi należy już do przeszłości i nie okazywał zainteresowania produkcją win. Był to bardzo kapitałochłonny interes, więc zawsze się wydawało, że wydatki przewyższają wpływy. Drake utrzymywał winnicę tylko ze względu na syna.

Brzoska długo nie odwiedzała doliny. Kiedy Drake stał się tak chory, że nie mógł już podróżować, kazał synowi podejmować wszystkie decyzje dotyczące posiadłości w Napa. Steve chętnie wziął na siebie te obowiązki i studia zaczęły mu ciążyć. Miał własne winnice i własną wytwórnię win, uczenie się więc enologii na uniwersytecie wydawało mu się mało pociągające.

Kiedy Brzoska znalazła się nad swoją ziemią, zobaczyła syna biegnącego w kierunku lądowiska dla helikopterów. Steve machał do niej na powitanie swym starym kowbojskim kapeluszem. Nosił kapelusze kowbojskie, odkąd skończył trzy lata.

Helikopter dotknął ziemi i Brzoska wskoczyła w ramiona swego dziecka. Kiedy się uściskali i ucałowali, uświadomiła sobie, jak bardzo jest podobny do ojca.

— Mamo, wspaniale wyglądasz! — zawołał.

~ 164 ~

— Och, Steve... trudno uwierzyć, że jesteś już dorosłym mężczyzną... ale to prawda. Wciąż mi się wydaje, że zobaczę nastolatka z łuszczącym się nosem i włosami, które trzeba podstrzyć.

— Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

— Wiem, ciągle potrzebujesz fryzjera. Zaśmiali się oboje.

Kiedy szli pod rękę w kierunku białego okazałego domu, Brzoska spytała:

— Jeszcze się nie przeprowadziłeś?

— Nie, wciąż śpię w pokojach znajdujących się w wytwórni, w których mieszkał Raoul. W końcu ten dom należy do ciebie. Przewietrzyliśmy go, odkurzyliśmy i przykryliśmy meble.

Wspięli się po schodach i przeszli przez szeroką werandę, gdzie Drake zwykł przyjmować gości. W domu Brzoska zdjęła płaszcz i usiadła na kanapie. Na stoliku do kawy stał srebrny kubek z lodem, w którym znajdowała się butelka białego wina. Steve podniósł ją i wyciągnął korek.

— Chcesz spróbować naszego nowego rocznika chardonnay? — ^ Dobry?

— Spróbuj i powiedz.

Nalał odrobinę wina do pękatego kieliszka i pilnie patrzył, jak matka zawirowała płynem i powąchała go ze znanostwem.

— Hmm, wspaniały bukiet — stwierdziła. Potem skosztowała jasnosłomkowego napoju. — Jest wyborne. Mocne i klarowne... będzie wspaniale dojrzewało. Napiję się z rozkoszą!

Steve z uśmiechem zadowolenia na twarzy napełnił kieliszki, po czym odwrócił butelkę tak, że mogła przeczytać nalepkę. Brzoskę zatkało.

— Steve, nie zasługuję na takie wyróżnienie.

— Owszem, zasługujesz. Cały czas, kiedy je robiliśmy, myślałem o tobie. Z tej małej winnicy na wzgórzu wychodzi niewiele wina. Postanowiłem nazwać je „Diademem Brzoski”, gdyż wiem, jak bardzo lubisz chardonnay. Teraz masz swoją własną winnicę i wino, które nosi twoje imię. Te biedne małe winorośle na wzgórzu muszą bardzo się starać, żeby utrzymać się przy życiu, dlatego to wino jest takie wyjątkowe.

Wzruszona i mile połączona Brzoska podniosła kieliszek, żeby wypić toast:

— Za Steve'a... który zrobił takie wspaniałe wino. — Pociągnęła jeszcze łyk. —

Kochanie, czy ono naprawdę jest tak dobre, jak mi się wydaje, czy to nalepka z moim imieniem tak przychylnie mnie do niego nastawiła?

— Może, ale w zeszłym tygodniu Robert Lawrence Balzer jadł tu

~ 170 ~

lunch razem ze swoimi studentami i też powiedział, że wino jest wyśmienite. Zamierza włączyć go do spisu win, które znawcy z Los Angeles będą degustowali w przyszłym miesiącu. Chce także napisać o tym artykuł. Mówi, że to ciekawa historia... młody wytwórca win produkuje wykwinną odmianę chardonnay. Co ty na to?

— Jestem z ciebie dumna.

— Mamo, czy jest coś nowego... w sprawie pieniędzy?

— Nic poza tym, że Dom zgodził się dać ci jeszcze sześć miesięcy na osiągnięcie zysków.

Steve wybuchnął:

— Sześć miesięcy? W przypadku wytwórni win sześć miesięcy nic nie znaczy... Potrzebuję sześciu lat!

Brzoska zmartwiła się, widząc rozpacz i gniew syna.

— Wiem, kochanie, ale oni są zdecydowani sprzedać ziemię. Chyba Dom się wściekł, że wydałeś tyle pieniędzy na tę nową rozdrabniarkę.

— Wiesz, dlaczego ją kupiłem? Bo w przyszłym roku zamierzam po raz pierwszy wyprodukować musujące wino. Do Kalifornii przyjeżdżają najważniejsi producenci. Wiedzą, że przyszłość szampana jest tutaj. Mamy dobrą ziemię, dobry klimat i doskonałą technologię. Francja nie jest w stanie zaopatrzyć całego świata. Każdy czasami pije szampana... w chwilach godnych zapamiętania. Smakuje ci, prawda? Nie chciałabyś mieć szampana Malone, którym mogłabyś uczcić ważne momenty w życiu?

— Steve, oczywiście chciałabym, żebyś dalej to robił, ale jestem zupełnie bezradna. Dorna i Horacego interesuje wyłącznie wykaz zysków i strat. Zdecydowali się na sprzedaż.

— Nie rozumiem tego. Czy to oni odziedziczyli pieniądze po tacie, czy my? Jakże, do diabła, mają prawo mówić nam, jak mamy żyć lub wydawać nasze pieniądze? Tata zawsze mi obiecywał, że ta ziemia będzie należała do mnie. Czy zmienił zdanie przed śmiercią?

Brzoska potrząsnęła przecząco głową.

— Depozyty... wszystko wkładał w depozyty... chyba po to, żeby uniknąć podatków.

— No właśnie. Czy przywiozłaś je ze sobą?

— Ależ ja nie mam ich kopii. Opieram się na tym, co powiedział mi Horacy. — W duchu skurczyła się, gdy pomyślała, jak głupio musi wyglądać w oczach syna. — Ale Dom i Horacy na pewno by nie kłamali. Drake całkowicie im ufał.

Steve usiadł obok niej.

— Mamo, nikomu nie można ufać, jeśli w grę wchodzi pieniądze. Zdobądźmy te depozyty i zobaczmy, co zawierają!

~ 166 ~

— Steve, strasznie mi głupio. Jak mogłam być tak łatwowierna? Dzieje się coś złego. Czuję to. Dom zawsze miał przykry charakter, lecz ostatnio stał się nie do zniesienia. Pewnie nie chce, żebym dowiedziała się, co jest w tych depozytach. Czy byłoby ci bardzo przykro, gdybym skróciła pobyt i wróciła jutro do domu?

— Myślę, że powinnaś to zrobić, mamó — odparł Steve. Zapadła chwila ciszy.

Brzoska rozejrzała się dokoła. Dom był

nieskazitelnie czysty. W kryształowych wazonach stały świeże kwiaty z ogrodu, a na srebrnej tacy leżały piękne serwetki w kwiatne wzory. Czuli się tu kobiecą ręką.

— A teraz powiedz mi, kim jest Penny i dlaczego nie ma jej z nami? Steve westchnął i podszedł do okna.

— Życzyła sobie, żebym cię odpowiednio przygotował. Nie chciała być tutaj, kiedy będę ci o niej opowiadał.

— Czy ona ma dwie głowy? — zażartowała Brzoska, lecz zaraz spoważniała. — Mój Boże, Steve... coś z nią nie w porządku?

— Nie, nic. Ma tylko jedną śliczną i bystrą główkę i naprawdę wszystko z nią w porządku, może tylko jest trochę za gruba.

— Gruba? Steve, co to za dowcip? Przestań się ze mną drażnić. Powiedz wreszcie, o co chodzi — zażądała Brzoska.

— No... ona jest w ciąży. W zaawansowanej ciąży. Dziecko ma się urodzić za dwa miesiące.

— Przyjmuję, że jest twoje. Ożeniłeś się?

— Nie. Od wielu miesięcy starałem się ją nakłonić, żeby za mnie wyszła, ale odmówiła. Powiedziała, że musimy mieć twoje błogosławieństwo, bo inaczej nasze małżeństwo nigdy nie będzie udane. Wie, jak jesteśmy sobie bliscy, i uparła się, żebyśmy zaczekali do twojego przyjazdu.

— Mam wrażenie, że to jeszcze nie wszystko...

— No tak. Wiesz, ona już raz była zameżna. Ma dwunastoletniego syna z pierwszego małżeństwa.

— Dwunastoletniego? O Boże, Steve, Ile ona ma lat?

— Prawie trzydzieści.

Brzoska zjeżyła się wewnątrz. Jej syn chciał poślubić kobietę sześć lat starszą od siebie... kobietę, która miała już jedno małżeństwo za sobą i niewątpliwy apetyt na jego pieniądze. Gdyby było inaczej, dlaczego tak nalegałaby na uzyskanie jej aprobaty? Nagle zawstydzila się swoich myśli. Czy naprawdę sądziła, że jej syn jest tak nieatrakcyjny, iż można go kochać tylko dla jego pieniędzy? A jeśli chodzi o różnicę wieku... Boże, co ona sobie wyobraża? Między nią a Jasonem jest prawie trzy razy większa różnica wieku niż między Steve'em a jego Penny. Roześmiała się, odstawiła kieliszek i wstała, by uściskać syna.

— Cóż w tym takiego śmiesznego? — spytał zaskoczony jej reakcją.

— Pewnego dnia... jeszcze nie dzisiaj... powiem ci. A teraz poszukajmy Penny. Chciałabym ją poznać. Wiesz, że nie mogę długo zostać. Jak ma na imię jej syn?

— Dan. Pokochasz go, zobaczysz. Jego ojciec zginął w katastrofie samolotu wojskowego.

Szybko przeszli przez ogród różany do wytwórni win i po schodkach dostali się do biura, w którym przy biurku siedziała śliczna młoda kobieta. Miała długie, ciemne, kręcone włosy, związane wstążką, i tak duży brzuch, że z trudem zdołała przysunąć się do biurka, by przy nim pisać. Jej oczy były ciemnofioletowe, a nos pokryty piegami. Sprawiała wrażenie łagodnej i wrażliwej. Nic dziwnego, że Steve się w niej zakochał, pomyślała Brzoska. Podeszła do młodej kobiety, objęła ją i uściśnięła. Penny zaczęła płakać.

— Nie płacz, kochanie. Jestem szczęśliwa ze względu na nas wszystkich. Kochasz mojego syna?

Choć głos jej drżał, zdołała cicho odpowiedzieć, pociągając nosem:

— Tak, proszę pani.

— Dla ciebie jestem Brzoską, nie żadną panią. I lepiej urządzmy ten ślub najszybciej, jak możemy. Mój Boże, dziecino, wyglądasz, jakbyś miała urodzić lada dzień. Co mówi lekarz?

— Jeszcze sześć tygodni, może trochę więcej. Brzoska zwróciła się do syna:

— Steve, dlaczego czekałeś tak długo, żeby mi to powiedzieć? Pokiwał głową udając, że mu wstyd, lecz oczywiste było, iż nie posiada się z radości.

— Chyba z głupoty. Nie chciałem powiększać zamieszania, jakie spowodowała choroba i śmierć ojca. Powinienem być wiedzieć, że dobrze to przyjmiesz. Otworzył drzwi i zawołał:

— Dan! Chodź tu szybko!

Do pokoju wpadł chudy chłopak, który miał oczy i włosy takiego samego koloru jak jego matka.

— Mamo, poznaj Dana. Dan, to moja matka... i twoja nowa babcia. Brzoska uroczyście wyciągnęła rękę. Chłopak uściśniął ją. Miał suche i szorstkie palce.

— Jak się miewasz, Dan? — powiedziała, przyglądając mu się uważnie. — Chciałabym, żebyś mówił do mnie Brzoska, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Czy mogłabym dostać buziaka?

Oszołomiony jej urodą i serdecznością, szybko przycisnął wysuszone wargi do jej policzka.

— To był wspaniały całus. Dziękuję. Mam wrażenie, że będziemy dobrymi przyjaciółmi. Czy byłeś już w Disneylandzie?

Pokręcił przecząco głową.

~ 173 ~

— Nie? To świetnie. Zatem niniejszym ogłaszam, że będę miała zaszczyt pokazania ci go, gdy tylko odwiedzisz mnie w Los Angeles. Steve, co ze ślubem? — zwróciła się do syna.

— Mamy już zezwolenie. Sędzia McIlheny powiedział, że wieczorem przyjedzie i udzieli nam ślubu. Zadzwoiłem do Mendocino, do Johna Parducciego, i zaprosiłem go wraz z żoną na dzisiejszą uroczystość w charakterze naszych świadków. Czy tak będzie dobrze?

— Cudownie. Przyjaźnią się z nami, odkąd kupiliśmy tę ziemię.

Kiedy uroczystość i kolacja dobiegły końca, a goście odjechali, Brzoska poprosiła Steve'a, żeby został w domu i porozmawiał z nią.

— Steve, chcę, żebyś natychmiast przeniósł się z rodziną do tego domu.

— Nie mogę ci go zabrać. Wiem, jak bardzo go kochasz.

— To mój prezent ślubny dla ciebie. Będę szczęśliwa, jeśli go przyjmiesz.

Doprowadzę do porządku ten stary budynek szkolny na szczycie pagórka. Przyda ci się luksusowy domek dla gości interesujących się twoją wytwórnią win, a mnie, kiedy przyjadę z wizytą do wnuków, zupełnie wystarczy. Na razie każ tam wstawić trzy wygodne łóżka dla Sary, Milesa i dla mnie, no i upewnij się, że ogrzewanie oraz instalacje gazowe i wodno-kanalizacyjne są w porządku.

— Mamo, możesz mi powiedzieć, dlaczego tak dziwnie zareagowałaś, kiedy powiedziałem ci, ile Penny ma lat?

Brzoska nie mogła się przełamać, by powiedzieć całą prawdę.

— Wiesz, bliska przyjaciółka zarzuciła mi, że chcę być wiecznie młoda...

— Nie rozumiem. Zaśmiała się.

— Nie szkodzi.

— Mamo, Penny trochę się denerwuje, że ten facet z biura Douga cały czas się tu kręci. Czy to naprawdę konieczne?

— Doug uważa, że tak, ale pamiętasz, jak obłędnie strzegł zawsze twego ojca. Sama zaczynam mieć tego dosyć. Nalegał, żebym miała eskortę przez całą drogę do ciebie... Musiałam czekać godzinę na lotnisku w San Francisco, kiedy sprawdzali helikopter.

— Czy coś się wydarzyło, odkąd wróciłaś do domu?

— Zupełnie nic. No dobrze, to twoja noc poślubna, leć już. Ale zostaw ją lepiej w spokoju, rozumiesz? Nie chcesz chyba, żeby to dziecko urodziło się przed czasem.

Nie sama

Belinda niemal udowodniła Maggie, że nie da się dla niej pracować. Zasypywała ją telefonami, krytycznymi uwagami i żądaniem zmian. Zawsze jednak panowała nad sytuacją, nie dopuszczając do gwałtownego wybuchu kłótni.

Pewnej nocy, po dwóch tygodniach piekielnego deszczu, nietypowego dla tej pory roku, Maggie torowała sobie drogę do domu wśród samochodów wlokących się nadmorską autostradą, na której z powodu śliskiej od błota nawierzchni zrobił się korek. Była zziębnięta i zmęczona, w botkach miała pełno mokrego piachu.

Kiedy w końcu dojechała do domu, zobaczyła światła w oknach; pomyślała, że pewnie Dee zostawiła je zapalone, żeby nie musiała wracać do ciemnego domu.

Cieszyła się, że dzisiejszej nocy nikim nie musi się zajmować. Weźmie długą gorącą kąpiel, otworzy puszkę z zupą i resztę wieczoru spędzi na papierkowej pracy.

Ciągnąc teczkę i torbę zawierającą próbki materiałów, otworzyła drzwi z klucza. W środku poczuła dym i przerażyła się. Czy dom się pali? Rzuciwszy wszystko na podłogę, rozejrzała się po kuchni, po czym pobiegła przez hall do saloniku. Na kominku palił się ogień. O Boże, dlaczego Dee miałyby... W tym momencie do pokoju wszedł Kirk, niosąc drinka i gazetę.

— Kirk! Przeraziłeś mnie! — krzyknęła.

— Cóż za potworne powitanie. Sądziłem, że się ucieszysz na mój widok.

— Cieszę się, cieszę. — Przeszła przez pokój i zarzuciła mu ręce na szyję.

Trzymając kieliszek i gazetę w górze, niepewnie przyjął jej uścisk. — Kiedy wróciłeś? — spytała.

— Rano. Pojechałem prosto do biura. Panowało tam cholerne

~ 170 ~

zamieszanie... dlatego nie zadzwoniłem do ciebie od razu. Myślałem, że zrobię ci niespodziankę. Powinienem wiedzieć, że nie będzie cię w domu. Gdzie byłaś? Strasznie wyglądasz.

— W Malibu... tam jest teraz okropnie. Rzadko tak pada wczesną wiosną. Wszyscy biegają dokoła, układając worki z piaskiem przed swoimi domami.

— Mam nadzieję, że stara pani Cornwall nie oczekuje, że ty też to zrobisz.

— Nie, oczywiście, że nie. Ale ten cholerny dach przecieka i całe malowanie na nic, wszystko zniszczone.

— Witaj w obojętnym, okrutnym świecie biznesu — powiedział chłodno.

Odsunął się, by usiąść przy kominku.

— Jadłeś już obiad? — spytała.

— Nie miałem nic w ustach, odkąd wysiadłem z samolotu. Mam nadzieję, że znajdzie się coś w domu. Nie mogę myśleć o jedzeniu w restauracji.

Usiadł wygodnie i zajął się czytaniem gazety, a Maggie zastanawiała się, co mogłaby mu przyrządzić. Kiedy go nie było, miała bardzo mało czasu i nie przywiązywała wagi do robienia zakupów. Zajrzała do lodówki. Niewiele w niej było.

— Co powiesz na omlet z serem?

— Ostatnio bez przerwy jem jajka, ale jeśli nic innego nie masz, to będę musiał się nimi zadowolić.

Maggie wchodząc szybko po schodach, zawołała:

— Raz-dwa wezmę prysznic i zmienię ubranie. A potem coś upitraszę.

— Tylko się pospiesz. Umieram z głodu.

Czuła się dotknięta jego zachowaniem. W końcu ona też pracowała, pewnie nawet ciężiej niż on. Jednak nie był to dobry moment, by domagać się równych praw.

Cieszyła się, że Kirk jest w domu.

Po godzinie czysta, ubrana w wełniany wschodni kaftan, przyniosła do saloniku tacę i postawiła ją na dużym stoliku do kawy.

— Ogień jest taki wspaniały, pomyślałam więc, że zabawnie będzie jeść siedząc tu na podłodze. Otworzyłam butelkę cabernet Sauvignon — powiedziała, nalewając do lśniących kieliszków ciemnoczerwone wino i podając omlety z plasterkami pomidora oraz chrupki chleb, który upiekła Dee.

Kirk rozkrochmalił się pod wpływem ognia, wina i jedzenia. Rozmawiali o Japonii. Zaskoczył ją długim sznurem ekstrawaganckich pereł. Była oszołomiona.

~ 176 ~

— Kirk, są piękne... i ogromne. Muszą mieć co najmniej dziewięć milimetrów.

— Dziesięć, dokładnie rzecz biorąc — powiedział z uśmiechem. Kiedy okręcał jej perły dookoła szyi, czuła, że jest niezwykle z siebie zadowolony.

— Bardzo mi ciebie brakowało. Codziennie zakładałam na noc twój stary szlafrok i dzięki temu miałam wrażenie, że jesteś przy mnie.

Trzymał ją mocno w ramionach. Po raz pierwszy od wielu tygodni pocałował ją, a potem zachłannie badali swoje ciała dłońmi i ustami. Gdy po paru minutach ich wzajemne pożądanie stało się nie do zniesienia, rozsunęła nogi, by mógł w nią wejść.

Kiedy leżeli potem razem na podłodze przy kominku, Kirk nadal nie przestawał jej głaskać, przebiegając palcami po jej miękkim brzuchu, udach i wilgotnym sromie. Długo milczeli, delektując się spokojem swego ponownego połączenia. Kirk zaproponował, żeby poszli na górę do sypialni. Leżąc wygodnie w łóżku, w ramionach męża, Maggie wyszeptała:

— Kocham cię.

Kirk powtórzył te słowa, a przed zaśnięciem dodał:

— Nigdy tego nie pożalujesz... obiecuję ci.

— Czego, kochanie?

— Tego, że zrezygnowałaś z kariery. Cieszę się, że w końcu oprzytomniałaś. I naprawdę mi przykro, że tak się na ciebie wściekałem z powodu pracy u tej Cornwall. Wiem, że musisz ją skończyć, ale gdy tylko się z nią uporasz, zrobimy sobie wakacje w Japonii. Pan Shibuyashi zaprasza nas do siebie.

Maggie było zbyt przyjemnie, żeby czuła jakiegokolwiek rozgoryczenie czy żal.

Powitalne fanfary

Grace stała w holu, patrząc na tarczę antycznego zegara dziadka, który przywiozła z domu rodziców po ich śmierci. Działał na nią przygnębiająco, zbyt szybko odmierzał sekundy jej życia. Nie zdając sobie sprawy, że córka stoi w drzwiach i przygląda się jej, wolno przesunęła opuszkami palców po gładkiej drewnianej oprawie tarczy. Casey zaniepokoił smutek matki.

— Mamo, dobrze się czujesz?

Grace, zaskoczona, odpowiedziała szybko:

— Oczywiście, po prostu sprawdzałam, która godzina.

— Dlaczego tak wczesnie wychodzisz? Samolot masz dopiero za dwie godziny.

— Po drodze muszę jeszcze wstąpić do sklepu i kupić parę rzeczy.

— Na pewno nie chcesz, żebym pojechała z tobą na lotnisko? Mogę odwołać wizytę u lekarza.

— Nie bądź niemądra. Czekanie, żeby kogoś pożegnać, jest szalenie kłopotliwe. Zwykle nie ma się wtedy nic do powiedzenia. Wolę pojechać sama.

— Na pewno dobrze się czujesz?

— Oczywiście.

— Ale źle wyglądasz. Może zadzwonisz do cioci Blanche i powiesz, że nie uda ci się jej odwiedzić? Mam dziwne przeczucie, że nie powinnaś jechać.

Grace spojrzała w zmartwione oczy córki i miała ochotę powiedzieć jej prawdę, położyć kres głupiej gmatwaninie kłamstw, w jakie zamieniła ich życie. Powiedz, powiedz, krzychał jej w duszy cichy głos, ale nie mogła tego z siebie wydusić.

— Casey... — zaczęła i przerwała. — Nie zapomnij odebrać indyka,

~ 178 ~

którego zamówiłam u Gelsona. Wrócę do domu w środę późnym wieczorem. Przepraszam, że obarczam cię przygotowaniem obiadu na Święto Dziękczynienia. Casey zrozumiała, że jeśli coś martwi jej matkę, to tego dnia nie dowie się, o co chodzi.

Grace mówiła dalej:

— Dzisiejszą i jutrzejszą noc spędzę w Chicago, a w niedzielę polecę do St Louis. To tylko trzydniowy zjazd. Nie rozumiem, dlaczego zorganizowali go w tak pracowitym okresie.

Casey objęła i uścisnęła matkę.

— No, jeśli nie mogę cię przekonać, żebyś zmieniła zdanie i została, lepiej pozwolę ci już odjechać. Na drodze pewnie jest duży ruch, a Rudolfo ma już wystarczająco dużo mandatów za nadmiernie szybką jazdę.

— To prawda. Nie chciałabym, żeby odebrali mu prawo jazdy. No to na razie, kochanie. Gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń do Ewy... albo do Brzoski. Szybko wyszła z domu.

Ewo, przyjdź do mnie do biura, gdy tylko skończysz rozczesywać włosy — powiedziała po wejściu do salonu i szybko poszła do swojego gabinetu.

Kiedy już znalazła się w środku, zamknęła drzwi na klucz, po czym otworzyła szafkę, w której miała schowaną małą, niedrogą walizkę z ubraniami i treskami. W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

Weszła Ewa i Grace poprosiła, żeby usiadła.

— Ewo, wiesz, że ci wierzę, ale nie mam zaufania do wszystkich, którzy tu pracują. Oto klucz do mojego biurka i do szafki z aktami. Gdyby coś mi się stało, dopilnuj, żeby Casey otrzymała to małe skórzane pudełko.

— Dobry Boże, czyś ty zwariowała? W końcu wybierasz się tylko do Chicago, a nie na Księżyc.

— Nikt nie będzie żył wiecznie, nawet ja.

— Dobrze, dobrze. Dlaczego tak nagle postanowiłaś pojechać na ten zjazd? Nie jest szczególnie ważny, poza tym sądziłam, że nie lubisz takich imprez.

— Jadę, bo to dobry sposób, żeby odwiedzić moją siostrę i pozwolić wujowi Samowi częściowo zapłacić za tę podróż.

~ 174 ~

Dwie godziny później jumbo-jet toczył się po pasie startowym z Grace siedzącą niespokojnie w przednim rzędzie pierwszej klasy. Choć lubiła latać samolotem, ta podróż była inna. Rozpocząła tak dziwaczne przedsięwzięcie, że jej samej trudno było traktować to poważnie. Czy każdy, kto kiedykolwiek planował zabicie człowieka, miał poczucie nierealności i wrażenie, że prowadzi jakąś grę, jak ona? Zmusiła się, by myśleć o planie działania. Nie miała złudzeń co do szczęśliwego rozwiązania. Jeśli jej się nie uda, zniszczy córkę i siebie. Jeśli się powiedzie, w jej pamięci przybędzie kolejne koszmarne wspomnienie.

Stewardesa przyniosła jej podwójne martini z lodem; popijała je wolno, patrząc na chmury w dole. Zastanawiała się, czy zdoła pochwycić Jerry'ego w pułapkę... Przez chwilę rozważała możliwość opowiedzenia mu całej historii i zobowiązania go do współpracy i zachowania milczenia, ale uznała, że nie może tego zrobić. Jeśli był tak gruboskórny jak w młodości, nie powinna mu powierzać swej najskrytszej tajemnicy. Mógłby powtórzyć wszystko Casey, wiedząc, że prawda na zawsze wybawi go z kłopotów. Gdyby tak się stało, nigdy już nie mogłaby zrealizować swego planu.

Włożyła rękę do torebki i szukała po omacku, dopóki palcami nie dotknęła śmiercionośnej paczuszki. Potrzymała ją przez chwilę, pieszcząc palcami, upewniając się, że wciąż tam jest. Jeśli resztę planu zrealizuje z taką samą łatwością, z jaką kupiła narkotyk od zaprzyjaźnionego handlarza koką, to nie ma się czego obawiać.

Rudolfo przekazał wiadomość, że we wtorek wieczorem Grace będzie sairiasw salonie z pieniędzmi na szczególny towar. Finn, stary lis, pojawił się o ósmej. Choć czasami kierowała do niego ludzi, sama nigdy nie kupowała koki. Raz jej spróbowała i czuła się potem okropnie. Posyłała klientów do Finna, bo zawsze miał dobry towar, a poza tym odmawiał sprzedawania czegokolwiek dzieciakom. Kiedyś zaproponował, że będzie jej płacił za to, że go poleca, ale odmówiła. Jeśli jej bogaci, pobłażający sobie, dorośli klienci chcieli zniszczyć swoje komórki mózgowie, to ich sprawa, ale nie miała zamiaru czerpać z tego korzyści.

Finn zapukał do tylnych drzwi i Grace wpuściła go do środka. Chociaż znała go, nie ufała nikomu, kto handlował narkotykami. Rudolfo czekał w korytarzu gotów na jej wezwanie, a ona miała na sobie fartuch z ogromnymi kieszeniami. Cały czas podczas ich spotkania trzymała rękę w prawej kieszeni, ściskając w niej pistolet. Finn wyglądał jak bohater gangsterskiego filmu telewizyjnego.

~ 175 ~

Niski, z lisią twarzą, rozbieganymi, czujnymi oczami, bezustannie kontrolującymi otoczenie. Jego ciemny zarost, choć starannie wygolony, rzucał mu groźny cień na twarz.

— Sie masz, Grace... czego ci trzeba?

— Finn, mam klientkę, która twierdzi, że digitalis jest o niebo... lepszy niż koka... że wspaniale pobudza i podnieca. Zgadza się?

— Nie wiem... nigdy nie słyszałem... może.

— Bardzo dobrze zapłaci.

— Dam znać jutro... o tej samej porze.

— Będziesz to miał?

— Chyba tak.

— Zapłacę gotówką.

— Może być na kredyt.

— Nie, Finn. Zapłacę za wszystko gotówką.

— No to dwójka... kiedy ci będzie wygodnie.

— Dwójka? Dwie setki? Dwa tysiące?

Coś, co przypominało uśmiech, przemknęło mu po twarzy.

— Dwie setki..

— Chcę silną dawkę... zgoda?

— Dobra. — Odwrócił się i wyszedł.

Następnego wieczoru przyszedł zgodnie z umową, podał jej małe pudełko i powiedział zaledwie dwa słowa:

— Tylko jedna.

Lewą ręką wyjęła z kieszeni banknot studolarowy i podała mu go.

— Dzięki, Finn.

— Mam trochę koki.

— Nie, dzięki, ale przyślę ci każdego, kto będzie jej potrzebował. Wciąż jesteś w Hollywood?

Przerwał jej, rzucając szybkie spojrzenia na boki:

— Nie, tam zrobiło się za gorąco. Daj cynk Ruddy'emu, gdybyś czegoś potrzebowała. Zniknął tak szybko, że gdyby nie paczuszka w jej ręce, z trudem mogłaby uwierzyć, iż to spotkanie naprawdę miało miejsce.

Teraz w samolocie, dotykając jej i pijąc martini, zastanawiała się nad dziwnymi wspomnieniami, jakie zachowały się w jej pamięci. Sądziła, że dawno zapomniała o zwariowanej zabawie, w której brała udział podczas przyjęcia w domu Everetta Allisona dziesięć lat temu. Każdemu z gości kazano wymyślić oryginalny sposób popełnienia zbrodni doskonałej. Przypomniała sobie, że doktor Allison zaproponował zabicie człowieka poprzez nadmierne pobudzenie pracy serca, twierdząc, że taką śmierć prawdopodobnie uznano by za naturalną

bez robienia sekcji zwłok, zwłaszcza jeśli ofiara była w średnim wieku. Śmieszne, Grace zapamiętała nawet nazwę leku, jaki wymienił.

Miała zaufanie do doktora Everetta, odkąd Drake Malone wezwał go, żeby zajął się nią po wypadku. Jeśli powiedział, że digitalis zadziała, była pewna, że tak się stanie.

Chicago powitało Grace okropną śnieżycą. Niemal już zapomniała, jak paskudnie może być zimą na Środkowym Zachodzie. Kalifornijskie słońce zmniejszyło jej odporność na mróz. Zziębnięta i nieszczęśliwa siedziała w taksówce, którą jechała powoli przez zapchane samochodami ulice do domu siostry.

Kiedy dotarła do mieszkania Blanche, siostra powitała ją serdecznie i czule.

— Grace, wyglądasz wspaniale. Chodź do środka. Mój Boże, musiałaś zmarznąć na kość.

Grace wniosła walizkę do mieszkania. Drugą, w której schowała peruki i ubrania, zostawiła w skrytce na lotnisku.

— To prawda, Blanche. Nie jestem przyzwyczajona do takiej okropnej pogody. Jak możesz to wytrzymać?

— Chyba się przyzwyczaiłam. Na pewno by mi tego brakowało, gdyby cały czas świeciło słońce, tak jak w Kalifornii. Zdejmij płaszcz i usiądź przy kaloryferze. To najcieplejsze miejsce w pokoju.

Grace zrobiła tak, jak poradziła siostra, po czym rozejrzała się po schludnym, zapchanym meblami, malutkim mieszkaniu Blanche, w którym znajdowała się tylko jedna sypialnia. Jej biedne siostry nigdy nie miały wiele z życia.

Blanche przyrządziła dwie filiżanki gorącej herbaty i przyciągnęła drugie krzesło do kaloryfera. Grace zimnymi, drżącymi palcami objęła parującą filiżankę i chłonęła jej ciepło, obserwując jednocześnie siostrę. Blanche wyglądała doskonale jak na swój wiek. Jej włosy wciąż były ciemnobrązowe, choć czas przyprószył je siwizną. Na twarzy widniały delikatne zmarszczki, ale za grubymi szkłami, które zawsze nosiła, ciemne oczy błyszczały młodzieńczo.

Później, kiedy zjadły kolację i zmyły naczynia, ponownie usiadły przy kaloryferze, by wypić kieliszek sherry. Blanche przewróciła oczami z zadowolenia i mlasnęła.

— Mniam, mniam, to jeden z tych drobnych luksusów, na jakie mogę sobie pozwolić dzięki twoim czekom, Grace. Codziennie wieczorem po kolacji wypijam malutki kieliszek tego cudownego płynu.

Grace poczuła się zawstydzona. Ona żyła w luksusie, a nie

sprawiła jej to nawet jednej dziesiątej radości, jakiej Blanche dostarczał kieliszek taniego wina.

— Blanche, chciałabym, żebyś na nowo rozważyła moją propozycję i zamieszkała z Casey i ze mną. Byłybyśmy szczęśliwe, gdybyś była z nami.

— Wiem, ale ja tego nie chcę. Przykro mi, taka jednak jest prawda. Całe życie robiłam rzeczy, których w gruncie rzeczy nie chciałam robić, lecz teraz już z tym skończyłam. W dniu pogrzebu Ellie postanowiłam, że resztę życia spędzę tak, jak mi to odpowiada.

— Ale Blanche, ja mam tak dużo. Pozwól, że podzielę się tym z tobą. Mam piękny dom, pieniądze, służbę, słoneczną pogodę. Pomyśl tylko, koniec z zimnymi wieczorami przy kaloryferze. Mogłybyśmy podróżować...

— Nie, kochana siostrzo, to twoje życie, nie moje. Mój świat jest tutaj. Mam mnóstwo przyjaciółek, to głównie wdowy. Gramy razem w brydża prawie każdego popołudnia. Nie możemy dużo wychodzić wieczorami, to zbyt niebezpieczne, ale mam swoje sherry i telewizję.

— Blanche, jak to się stało, że żadna z was nigdy nie wyszła za mąż? Zapadła długa cisza i Grace zastanawiała się, czy nie jest zbyt wścibska. W końcu Blanche powiedziała:

— Oto jest pytanie. Nie wiem, czy znam na nie odpowiedź. Och, z początku chyba obie sądziłyśmy, że pewnego dnia pojawi się ten przeznaczony nam mężczyzna... ale albo nie istniał, albo nas nie znalazł. Po prostu przestałyśmy o tym myśleć. Miałyśmy siebie. Zawsze zgodnie żyłyśmy pod jednym dachem, nie tak jak większość sióstr. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek kłóciła się z Ellie. Miałyśmy razem szczęśliwe życie.

— Nigdy nie myślałaś o... seksie? Blanche znów zwlekała z odpowiedzią.

— Owszem, myślałam, ale zobacz, jakiej biedy ty sobie napytałaś przez seks, moja mała siostrzyczko.

— To, że mnie się wszystko tak pogmatwało, nie znaczyło, iż wy też miałyście obie z tego zrezygnować.

— Nie zrezygnowałyśmy.

— Nie rozumiem.

Blanche podniosła głowę i spojrzała Grace prosto w oczy.

— Dzieliliśmy z Ellie ten sam pokój i to samo łóżko przez ponad trzydzieści lat. Kochaliśmy się i dodawałyśmy sobie nawzajem otuchy. Znałam jej ciało tak dobrze jak swoje.

Grace była zaskoczona szczerością wyznania siostry. Nie wiedziała, co powiedzieć.

~ 178 ~

— Zdziwiasz mnie... nigdy nie podejrzewałam...

— Czego nie podejrzewałaś? Tego, że się kochałyśmy? Ellie potrzebowała mnie przez całe życie. Była nieśmiała i bojaźliwa. Z początku miałam jej za złe, że cały czas szuka we mnie oparcia, ale później uświadomiłam sobie, że potrzebuję jej tak samo, jak ona mnie. Nigdy nie myślałyśmy o sobie... w ten sposób. To, co robiłyśmy, wydawało się nam naturalne i przyjemne.

— Na pewno ciężko znosiłaś jej chorobę?

— Tak, ale życie toczy się dalej. Każdy musi kiedyś umrzeć. Chciałabym tylko, żeby tak bardzo nie cierpiała. — Wstała. — Lepiej chodźmy spać. Jest dziesiąta, wyłączą ogrzewanie do szóstej rano.

Kiedy Grace ułożyła się pod elektrycznym kocem w ogromnym łóżku obok siostry, pomyślała, że jej rodzice bardzo by się zasmucili, gdyby dowiedzieli się prawdy o swoich trzech córkach. Była zadowolona, że nie obciążyla ich swoimi kłopotami. Wstała o szóstej i zobaczyła, że jej siostra siedzi już w kuchni przy otwartych drzwiczkach kuchenki gazowej, czytając gazetę i pijąc kawę.

— Chodź tutaj. Zaraz włączą ogrzewanie. Chcesz kawy?

— Jasne, czarnej. — Skuliła się przy drzwiach kuchenki, drżąc z zimna.— Blanche, za parę godzin muszę wyjechać.

— Tak szybko?

— Byłabym ci wdzięczna, gdybyś nikomu nie mówiła, że dzisiaj wyjechałam.

— Nikogo nie powinno obchodzić, co robisz.

— Casey... przede wszystkim Casey... albo ktoś z zakładu-może zadzwonić.

Powiedz, że... wyszłam. Zadzwonię do ciebie wieczorem, żebyś mogła mi przekazać wiadomości... zgoda?

O dziesiątej pocałowała Blanche na do widzenia i wsiadła do taksówki, by pojechać z powrotem na lotnisko. Musiała być w St Louis w poniedziałek o dwunastej, żeby zdążyć na powitalny lunch. Nie miała dużo czasu.

Na lotnisku zamieniła walizkę przywiezioną od siostry na tę, którą zostawiła w skrytce. Zniosła ją do najbliższej damskiej toalety, panował w niej jednak za duży tłok. Następna także była zapelniona. Zobaczyła drzwi, na których widniał napis: „Wyłącznie dla personelu” i postanowiła tam wejść. Opatrzność czuwała nad nią. Pokój był pusty, a ponadto znajdował się tam niewielki przedpokój z lustrem. Zamknęła drzwi, szybko się rozpakowała i przebrała w męski garnitur. Zmyła makijaż z twarzy, włożyła ciemną perukę, przyczepiła krzaczaste brwi i wąsy. Ostrożnie odwinęła brzeg kapelusza Borsalino, który znalazła w sklepie z używanymi rzeczami. Wepchnęła go na

perukę i poprawiła na głowie. Kiedy jednak spróbowała zdjąć kapelusz, peruka się przesunęła. Posmarowała jej brzegi specjalnym klejem, aby mocniej się trzymała. Spakowała wszystko, co mogło jej być potrzebne, do niebieskiej nylonowej torby, a zdjęte przed chwilą ubranie włożyła do walizki i wstawiła ją do schowka, gdzie stał już jej drugi neseser.

Spojrzała na zegarek. Robiło się późno. Musi się pospieszyć, żeby zdążyć na samolot Britt Airways do Champaign. Pół godziny później, z biletem zarezerwowanym przedtem na nazwisko Malcolm Jensen, wsiadła na pokład odrzutowca, którym miała dotrzeć do celu swej podróży. Lot trwał tylko czterdzieści pięć minut i szybko znalazła się w pobliżu miasta, którego w pewnym nieszczęśliwym okresie swego życia przyrzekła sobie nigdy więcej nie oglądać.

Któż mógł przypuszczać, że wróci na miejsce przestępstwa po to, by popełnić inne? Wsiadła do taksówki i kazała się zawieźć do hotelu położonego blisko uniwersytetu. Wpisała się do książki gości jako Malcolm Jensen z Des Moines i z góry zapłaciła za pokój, mówiąc, że wyjeżdża następnego dnia wczesnym rankiem.

Kiedy znalazła się sama w pokoju, wykręciła numer Jerry'ego Casey — po raz drugi w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Jednak tym razem zdoła zapanować nad drżeniem głosu. Casey odebrał telefon po drugim dzwonku.

— Profesor Casey? Doktor Davis. Właśnie przyjechałam. Jestem w hotelu Sheraton, w pokoju 320.

— Świetnie. Mam nadzieję, że miała pani dobrą podróż pomimo złej pogody. Kiedy i gdzie moglibyśmy się spotkać? Oboje z żoną bylibyśmy szczęśliwi, gdyby zechciała pani zjeść z nami obiad.

— Dziękuję, ale nie. Wolałabym, żeby pan tu przyszedł, jeśli nie sprawi to panu różnicy. Niedługo mam spotkanie z innym kandydatem do zarządu. Czy odpowiada panu dziewiąta wieczór?

W głosie Casey zabrzmiało rozczarowanie:

— Och, nie zdawałem sobie sprawy, kiedy poprzednio o tym rozmawialiśmy... cóż, przyjąłem, że jestem jedynym kandydatem... z uniwersytetu oczywiście.

Głos Grace był pełen współczucia.

— Tak mi przykro, że wprowadziłam pana w błąd, doktorze Casey, ale mamy wielu chętnych na te wakaty, może dlatego, że zdarzają się tak rzadko. Fundacja Mastersona jest bogata, stanowiska w zarządzie są cenione nie tylko ze względu na ich prestiż, ale także dlatego, że wiążą się z nimi pewne korzyści finansowe.

Grace była zadowolona, że słuchała uważnie, kiedy córka opowiadała

~ 185 ~

o swoim profesorze. Stypendia Mastersona dla absolwentów specjalizujących się w literaturze amerykańskiej były hojne i cieszyły się dużym wzięciem.

— Rozumiem. Nikomu o tym nie wspominałem... jak pani sobie zastrzegła — odparł.

— Dobrze. Zatem o dziewiątej wieczorem. Pokój 320.

Drżącą ręką odłożyła słuchawkę. Jak dotąd, wszystko w porządku. Wypakowała i powiesiła w łazience lawendową jedwabną suknię firmy Chloe. Wyjęła z torby brązowy sweter, krawat oraz męską skórzaną czapkę z nausznikami i schowała je do szafki pod umywalką. Rozebrała się, zdjęła kapelusz i perukę. „Do widzenia, Malcolmie Jensenie” — wyszeptała.

Wyjęła paczuszkę z torebki i przez godzinę trenowała robienie zastrzyków na materacu z pianki, który leżał na łóżku. Kiedy nabrała pewności siebie, kilka razy wbiła igłę w udo, by sprawdzić swą zręczność. Prawie nie poczuła bólu.

O siódmej wzięła prysznic i zaczęła się przeobrażać po raz drugi. Specjalnym klejem ostrożnie przyczepiła do skroni parę przezroczystych plastrów i naciągnęła je tak, że nadały oczom lekko skośny wygląd. Zawiązała przyczepione do nich nitki na czubku głowy. Powtórzyła całą operację z drugą parą plastrów tuż nad uszami i podciągnęła skórę wokół ust na tyle, że zatarła obwisłość, która zdradzała jej wiek. Zadowolona ze swego wyglądu zaczęła fachowo nakładać makijaż, który miał jej odjąć kolejne lata. Kiedy skończyła się malować, zakryła jasne włosy i plastry skreconą w loki peruką, która miała naturalny kolor jej włosów, i cofnęła się, żeby zobaczyć rezultat swych starań. Szkoda, że nikt nigdy nie zobaczy ślicznej, młodej doktor Davis... z wyjątkiem skazanego na śmierć doktora Casey. Umiejętności, których nabrała pracując przy charakteryzacji aktorów, przydały się jej przy zupełnie innej okazji.

Włączyła telewizor, żeby wysłuchać wiadomości. Włożyła na siebie suknię, która podkreślała jej talię i pełne piersi, po czym wsunęła na nogi sandały na wysokim obcasie. Spojrzała na ręce i pożałowała, że musiała obciąć swe długie paznokcie. Tuż przed dziewiątą rozpuściła zawartość trzech czerwonych kapsułek w niewielkiej ilości ciepłej wody, po czym napełniła szklankę kostkami lodu, które wyjęła z lodówki stojącej pod umywalką. Do drugiej szklanki nalała odrobinę whisky z płaskiej flaszki, którą ze sobą przywiozła, i pociągnęła łyceczek. Musi uważać, żeby nie pomylić szklanek.

Punktualnie o dziewiątej rozległo się pukanie do drzwi. Wzięła głęboki oddech i otworzyła. Teraz nie było już odwrotu.

~ 181 ~

Jerry Casey wyglądał na zdziwionego.

— Och... przepraszam, czy przypadkiem mam przyjemność z doktor Davis?

Grace rozjaśniła się w powitalnym uśmiechu i odparła:

— Tak, to ja. Proszę wejść, doktorze Casey. Dziękuję, że jest pan taki punktualny. Tak bardzo wczuła się w rolę, że jej niepokój zaczął się ulatniać.

— Nie spodziewałem się, że pani jest taka młoda, no i taka piękna — powiedział, gdy wszedł do pokoju i zdjął płaszcz.

— Niech pan da spokój, doktorze Casey. Mam nadzieję, że nie jest pan jednym z tych ograniczonych mężczyzn, którzy twierdzą, iż tylko nieatrakcyjna kobieta może być inteligentna.

— Wręcz przeciwnie... często stwierdzałem, że moje najzdolniejsze studentki są także obdarzone niezwykłą urodą.

— Proszę usiąść. Czy napije się pan ze mną? Zawsze wożę ze sobą butelkę dobrej whisky. Jest pan ostatnią z umówionych na dziś osób, zatem z przyjemnością odpocznę sobie przez chwilę.

Casey przyjął drinka i usiadł po drugiej stronie pokoju, przy małym stoliku pod oknem. Rozmowa toczyła się płynnie i swobodnie, choć Grace zaczęła się martwić, że Jerry pije zbyt wolno. Skończyła swojego drinka i zaproponowała, że mu doleje, ale odmówił:

— Dziękuję, nie. Nie piję dużo.

Zauważyła, że zachowuje się prowokująco w stosunku do niej. Ludzie tego typu nigdy się nie zmieniają, pomyślała.

— Doktorze Casey, czy pańska żona pogodziłaby się z pana częstymi wyjazdami? Wie pan, nasze spotkania odbywają się w różnych częściach kraju. Oczywiście fundacja pokrywa wszelkie koszty, lecz tylko członków zarządu, nie ich współmałżonków.

— Chyba byłaby zadowolona, gdyby mogła pozbyć się mnie na jakiś czas z domu. Czy jest pani mężatką, doktor Davis?

Grace uśmiechnęła się znad szklanki, patrząc mu w oczy i próbując być jak najbardziej zmysłowa.

— Nie. Pracuję zawodowo, cenię sobie wolność... Jest tak mało czasu... i tak wielu mężczyzn.

Podniósł szklanę i uśmiechnął się obleśnie. Umiał poznać się na zaproszeniu.

— Za pani wolność — wznosił toast.

— Pijmy do dna! — odparła i wybuchnęła niskim, kuszącym śmiechem. Stary głupiec sądzi, że załatwi sobie stanowisko, pieprząc się z nią, pomyślała. Ciągłe wierzy, że swoim kogutem zdobędzie wszystko, co będzie chciał.

~ 187 ~

Wkrótce zaproponował, żeby usiedli razem na łóżku, gdzie będzie im wygodniej. Grace ociągała się, lecz wiedziała, że nie może się teraz wycofać. Modliła się, żeby zasnął, zanim na serio się do niej dobierze.

Kiedy ją objął, starała się przywołać zachwyt, jaki czuła, kiedy dotknął ją po raz pierwszy, ale wspomnienie koszmaru przeżytego w alejce wciąż nie dawało jej spokoju.

— Napijmy się jeszcze — zaproponowała i rozlała resztę whisky do szklanek. Szybko wypila swego drinka, mając nadzieję, że alkohol złagodzi wstręt i strach. Próbowała zapomnieć, że mężczyzna, który ją dotyka, jest jej śmiertelnym wrogiem, lecz gdy jego ręka przesunęła się po cienkim jedwabiu, okrywającym jej piersi, zadrżała.

— Zmarzłaś — wyszeptał chrapliwie. — Pozwól mi siebie rozgrzać. Starła się odprężyć, udawać, że sprawia jej to przyjemność. Czy te cholerne środki uspokajające nigdy nie zaczną działać? Czyżby Finn sprzedał jej lewe kapsułki?

Rozsunął suwak z tyłu jej sukni i rozpiął biustonosz. W ciągu paru sekund jego usta znalazły się na jej nagich piersiach. Dobry Boże, czy przebrnie przez tę komedię?

— Chodźmy do łóżka... tam będzie ci ciepło.

— Dobrze — odparła zduszonym głosem. — Zamknę drzwi na zasuwę.

Oboje się rozebrali — on szybko, ona wolno — i kiedy naga weszła pod koc, dołączył do niej. Przesuwając palcami po jej brzuchu, spytał:

— Skąd masz taką dużą bliznę? — Koniuszkami palców wodził po ośmioletniej szramie, która biegła od jej lewej piersi do prawej kości biodrowej. Należy mu się prawda, postanowiła. Może to ostudzi jego miłosne zapały.

— Zostałam zgwałcona przez bandę chuliganów, kiedy miałam dziewiętnaście lat. To tylko jedna z blizn, jakie mi po tym zostały.

— Naprawdę? — spytał, przesuwając niżej ręce, coraz bardziej podniecony. — Ilu ich było?

— Tych chuliganów? Pięciu, ale mnie wydawało się, że stu.

— Jak to wyglądało? — spytał i usłyszała, że jego oddech staje się coraz szybszy, a jego palce zagłębiają się w jej ciele. To bydlę podnieciło się jej udreką! Jej nienawiść stała się silniejsza niż wstręt i pozwoliła mu robić, co chciał. To dobrze, że ostatnia kobieta, z którą będzie się kochał, położy kres jego pieprzeniu się.

Kiedy w końcu znalazł się na Grace i zaczął rytmicznie wsuwać się i wysuwać z niej, starała się skoncentrować myśli na tym, co musi zrobić. Wreszcie osiągnął orgazm i opadł na łóżko obok niej. Dlaczego kiedyś uważała go za wspaniałego kochanka?

~ 183 ~

— Boże, kręci mi się w głowie — powiedział.

— Zamknij oczy i odpocznij — odparła Grace. — Było cudownie. Niedługo cię obudzę i może zrobimy to jeszcze raz.

Kiedy nabrała pewności, że Casey mocno śpi, wstała z łóżka, zebrała szklaneczki i wyniosła je do łazienki. Cicho zamknęła za sobą drzwi, po czym zdjęła perukę i plastry. Wzięła prysznic, który usunął makijaż oraz ślady pozostawione przez Caseya. Gdy się umyła i wytarła, ponownie założyła męskie spodnie, białą koszulę, brązowy krawat i sweter. Zasłoniła włosy siwą peruką, przyprawiła sobie mały wąsik i brodę. Pociągnęła zmarszczki wokół oczu szarym cieniem, rozmazując go nieco po policzkach, żeby sprawiały wrażenie zapadniętych. Wcisnęła na głowę brązową skórzaną czapkę z nausznikami i założyła okulary bez oprawki.

Przewróciła dwustronny męski trenz tak, że ciemna krata była na zewnątrz. Potem umyła i wytarła szklanki i wciągnąwszy rękawiczki, dokładnie wypolerowała te miejsca w łazience i sypialni, gdzie mogła pozostawić swoje odciski palców.

Kiedy uznała, że pokój jest czysty, nabrała digitalis do strzykawki. Zapaliła lampkę przy łóżku. Jerry Casey pogrążony był w głębokim, narkotycznym śnie. Przegrał. Ale to nie miało znaczenia. Ciekawa była, czy przez te wszystkie lata choć raz o niej pomyślał.

Ściągnęła z Caseya pościel i na jego szyi, blisko linii włosów, znalazła tętnicę. Delikatnie przeciągnęła po niej końcem palca, zagłębiając się we włosy, gdzie maleńki ślad po igle nie będzie widoczny nawet podczas sekcji zwłok. Trzęsącymi się rękami wbiła igłę i odciągnęła lekko tłoczek, aż kropla krwi zabarwiła strzykawkę. Dzięki Bogu, wbiła się w tętnicę za pierwszym razem. Wolno obniżala tłoczek, dopóki nie opróżniła strzykawki. Wyciągnęła igłę i przycisnęła tampon z papieru toaletowego do maleńkiej ranki, czekając, aż się zasklepi. Podczas całej tej operacji Jerry Casey nawet się nie poruszył. Miała nadzieję, że digitalis będzie tak samo skuteczny jak środki uspokajające.

Wrzuciła kawałeczki papieru do toalety i spuściła wodę, sprawdziła jeszcze raz pokój, by się upewnić, że o niczym nie zapomniała, i podeszła do drzwi. Tuż przed wyjściem popatrzyła na śpiącą postać.

— Ty skurwysynu! Masz to, na co zasłużyłeś.

Nie zauważona opuściła hotel i poszła na dworzec autobusowy. Stamtąd pojechała taksówką na stację kolejową, gdzie wsiadła do ekspresu jadącego do Chicago. W czasie podróży nic się nie wydarzyło.

Po dwóch dniach nudy udała się w drogę powrotną do Los Angeles. Była zdziwiona, że czuje się zupełnie normalnie. Gdzie triumfalne fanfary, zwiastujące nowy etap w jej życiu?

~ 189 ~

Zła pogoda i świąteczny tłok na drogach opóźnił jej odlot i dotarła do domu dopiero późnym wieczorem w przeddzień Święta Dziękczynienia. Casey czekała na nią.

— Mamo, tak się cieszę, że jesteś już w domu! — krzyknęła, podbiegając do niej i ściskając ją z całej siły.

— Ho, ho, cóż za powitanie. Nie było mnie tylko parę dni.

— Mam wspaniałe wieści! Jerry dzwonił do mnie dziś wieczorem. Poprosił żonę o rozwód i ona się zgodziła. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, pobierzemy się jeszcze przed urodzeniem dziecka. Możesz w to uwierzyć?

Najwspanialszy mężczyzna

Ważący całe dwadzieścia dwa funty indyk został nadziany i wstawiony do pieca o dziewiątej rano. Ciasta z dynią, galaretka z żurawin i sałatka zaprawiona portwajnem zostały przyrządzone poprzedniego dnia. Laura chciała, żeby wszystko było gotowe, tak by mogła przyjemnie spędzić ten szczególny dzień. Jej chłopcy wciąż spali na górze; od chwili ich przyjazdu do domu poprzedniego dnia późnym wieczorem poczuła się znacznie lepiej.

Jej pierwsze spotkanie z bliźniakami nie było tak bolesne, jak się tego obawiała. Starła się nie cieszyć z ich złości na ojca, lecz mimo wszystko sprawiało jej to przyjemność.

Doktor Sabatini ostrzegła ją, że w końcu wybaczą swemu ojcu i zachęcała Laurę, żeby im w tym pomogła. Doradzała jej, żeby we własnym interesie nie karała Jima, próbując zwrócić przeciw niemu synów, i rzeczywiście, odgrywanie roli źle ocenionej, a mimo to niezwykle wyrozumiałej żony dawało jej zadowolenie, a wspaniałomyślność i wielkoduszność matki zrobiła na synach niesamowite wrażenie.

Zajęła się nakrywaniem do stołu. Bardzo lubiła to robić i dlatego zawsze zostawiała tę czynność na sam koniec. Nucać, czyściła do połysku kieliszki i podziwiała srebra stołowe z firmy Buccelati, które Jim kupił, kiedy wprowadzili się do tego domu.

Wydawało się to jej ogromną rozrzutnością, bo przecież wciąż używała starych sreber matki, ale on chciał mieć wszystko najlepsze, co można dostać za pieniądze. Chyba dotyczy to też Ghilly. Tak, Ghilly może mieć jej męża, ale nigdy nie dostanie nic z tego, co należy do Laury.

— Słyszę, że jesteś szczęśliwa, mamó — powiedział Dac, wchodząc do salonu.

~ 186 ~

— Tak, bo jesteście w domu. Bardzo za wami tęskniłam. Chcesz zjeść śniadanie?

— Jeszcze nie. Poczekam, aż Shan wstanie. Wciąż śpi jak zabity. Mamo, rozmawialiśmy z Shanem wczoraj w nocy, zanim poszliśmy spać, i postanowiliśmy spędzić Boże Narodzenie z tobą, tutaj w domu. Tata wcale nas teraz nie potrzebuje... nie przerywaj, dobrze? Zrozum, nie robimy tego po to, żeby go ukarać czy coś w tym rodzaju. Tylko dlatego, że... no, wiesz... ty jesteś zupełnie sama, a on nie. Podczas tego przemówienia, które było wyjątkowo długie jak na milczącego zazwyczaj Dacę, do oczu Laury napłynęły łzy i z trudem panowała nad swoimi uczuciami. Nie chciała zepsuć tego pięknego dnia łzami, ale była taka wzruszona.

— Daj spokój, mamo... proszę cię, nie płacz.

Laura wytarła oczy, po czym objęła swego wysokiego syna i przytuliła do siebie. Dacę, czując się skrępowany i zażenowany taką manifestacją uczuć, poklepał ją po ramieniu.

— Już dobrze, mamo, już dobrze.

— Dziękuję ci, Dacę. Doceniam to wszystko i chcę, abyś wiedział, że nie żałuję ani chwili z mojego małżeństwa. Przez wiele lat byłam szczęśliwa, a co najważniejsze, dało mi ono ciebie i twego brata.

— Cieszę się, że tak uważasz. Powiedz, co myślisz o małej przejażdżce ze mną i z Shanem? Może z nami by ci się to udało? Nie chcesz spróbować?

— Dajmy temu spokój, Dacę. Zrobię to, ale w odpowiednim czasie. A teraz obudź brata. Muszę mieć sprzątniętą kuchnię, abym się mogła wcześniej przebrać.

O drugiej rozległ się dzwonek do drzwi i Shan pobiegł je otworzyć. Dom wypełniał zapach pieczonego indyka, na dużym kominku w salonie trzaskał ogień. Słońce schowało się za zwały chmur i dzień na tyle przypominał typowe zimowe popołudnie, na ile było to możliwe w Kalifornii.

Maggie, Kirk i ich córka Angie stali w drzwiach obładowani prezentami. Laura i Dacę razem z Shanem powitali gości; wszyscy byli szczęśliwi, wlewni i jacyś podekscytowani. Kirk widział się z Laurą po raz pierwszy od czasu jej rozstania z Jimem i robił wszystko, by utrzymać beztroski i swobodny nastrój. Pocałował ją lekko i powiedział:

— Nigdy tak pięknie nie wyglądałaś. Zbyt długo się nie widzieliśmy. Laura przywitała się z Angie.

— Jesteś już taka dorosła... jak to się dzieje, że moi chłopcy wciąż są dziećmi, a ty stałaś się już kobietą?

~ 192 ~

— Daj spokój, mamó. Nie jesteśmy już dziećmi. Cześć, Angie, chodź do kuchni. Wykombinujemy coś do picia dla nas — oznajmił Shan.

— Nie, dzięki, Shan. Ostatnim razem jak wypiałam jeden z waszych specjałów, to później wymiotowałam. Nie odmówiłabym jednak piwa — odparła Angie.

— Zapomnieliście, że to Dzień Dziękczynienia? Dostaniecie wino... — powiedziała Laura do młodych ludzi, ale jej nie usłyszeli, zbyt zajęci rozmową.

Kiedy Kirk otwierał drugą butelkę szampana, przybyła Brzoska. Laura wpuściła ją do środka i ponownie uderzyła ją uroda jej serdecznej przyjaciółki, uroda, która ostatnio stała się wręcz olśniewająca.

— Wejdz, Brzosko. Bałam się, że wszyscy będziemy kompletnie pijani, zanim przyjedziesz.

Brzoska była pełna skruchy.

— Przykro mi, że się spóźniłam. Rozmawiałam z bliskim przyjacielem... i... po prostu nie mogłam się wyrwać.

Laure zaintrygował niezwykle brak opanowania u Brzoski. To niepodobne do niej. Oczy jej błyszczały, policzki pały rumieńcem. Brzoska, uświadomiwszy sobie, że wszyscy na nią patrzą, próbowała ukryć swe zakłopotanie, podchodząc z wyciągniętymi rękami do Kirka.

— Nareszcie, w końcu poznam drugą połowę Maggie. Jak się masz, Kirk. Tak się cieszę, że mogę cię poznać. Maggie opowiedziała mi o tobie tyle dobrego.

Kirk stał patrząc na nią, oszołomiony jej urodą, serdecznością i tym, że była jedną z najbogatszych kobiet na świecie. Czuł się jak uczeń, którego zaprosiła do tańca królowa balu.

— Jak się masz? Musisz być Brzoską Malone.

— Muszę? — docięła mu. — Nie mogę być Bo Derek? Zrozumiawszy, że Brzoska drażni się z nim, Kirk także spróbował zażartować:

— Jasne, że możesz, lecz po ci to? Ona ma tylko dziesięć punktów, a ty — przynajmniej piętnaście.

Brzoska zwróciła się ze śmiechem do Maggie:

— Jaki on miły. I to po tym, jak poświęciłaś cały swój czas na urządzenie mojego mieszkania. Czy jesteś z niej dumny, Kirk? Zdajesz sobie sprawę, że ożeniłeś się z geniuszem? Bo ona jest genialna, wiesz?

Laura przysłuchiwała się wymianie dowcipów z zadowoleniem. Podając górę kawioru i bliny, uśmiechała się serdecznie do swoich przyjaciół. Tak bardzo ich kochała!

~ 188 ~

Było jej szczególnie miło, że jest z nimi Kirk. Kiedy grywali w brydża w Long Beach, zawsze nalegał, żeby jej partnerować, przede wszystkim po to by ustrzec ją przed przykrymi uwagami Jima zirytowanego potknięciami żony. Kirk pragnął wygrać tak samo goraco jak Jim, czuł jednak, że Laura potrzebuje psychicznego wsparcia.

Gdy siedzieli już razem przy obiedzie, Laura odmówiła modlitwę przed jedzeniem: — Dzięki Ci Boże, za moje wspaniałe dzieci i przyjaciół. Dzięki Ci za ich miłość, która pomogła mi wyjść z długiego, ciemnego tunelu i ujrzeć na nowo światło.

Zapadła cisza. Po chwili Kirk podniósł kieliszek z winem by wznieść toast:

— Za Laurę... Niech resztę twego życia wypełni miłość i szczęście jakiego jeszcze me zaznałaś.

Wszyscy podnieśli kieliszki. Gdyby Jim był tutaj, pomyślała Laura może zrozumiałby, co traci.

Po obiedzie znowu usiedli przy kominku, pijąc kawę i brandy Brzoska, w przeciwieństwie do innych, odrętwiałych z błogiej sytości kręciła się, co chwila patrzyła na zegarek i zerknęła przez ramię w kierunku okna. W końcu Laura spytała:

— Brzosko, czy czekasz na Milesa? Ma cię zabrać do domu?

— Och, nie, dałam jemu i Sarze wolny dzień.

— Nie masz jak wrócić do domu? Na pewno Shan i Dac z przyjemnością cię odwiozą, kiedy będziesz chciała wyjść.

Brzoska potrząsnęła przecząco głową.

- Dzieki, to nie bedzie konieczne. Ktos ma po mnie przyjechac o siódmej.

- To juz niedlugo. Jesli chcesz, bede uvažala na samochód, a ty idz do łazienki poprawić makijaż — zaproponowała Laura.

— Świetny pomysł. Na pewno okropnie wyglądam

— Nic podobnego, Brzosko — odezwał się Kirk z głębi fotela klubowego Jima. — Na jaki samochód mamy czatować?

- Na czerwone porsche! — zawołała, pospiesznie wychodząc z pokoju.

Dziesięć minut później samochód zatrzymał się przed domem

— Brzosko, już przyjechał! — krzyknął Kirk.

Brzoska szybko podziękowała i rzuciwszy parę słów na do widzenia wybiegła z domu. Choć na dworze było ciemno, wszyscy stłoczyli się we frontowym oknie pokoju. Wyteżali wzrok, żeby zobaczyć kto pomaga Brzosce wsiąść do samochodu. Nagle rozległ się głos Angie:

~ 189 ~

— Niech ja skonam!

Maggie niecierpliwie warknęła na córkę:

— Nie tak głośno, cały świat cię usłyszy. Kto to jest?

— Sandman!

Samochód odjechał, a przyjaciele Brzoski popatrzyli na siebie ze zdziwieniem.

Pierwszy odezwał się Kirk:

— Kim, do diabła, jest Sandman? Maggie roześmiała się.

— Nie czytasz gazet. „Sandman” jest największym kinowym hitem w kraju. Ludzie stoją w tasiemcowych kolejkach, żeby go zobaczyć. A główna gwiazda, Jason Darrow, jest nowym idolem nastolatek w całych Stanach.

— To prawda — wtrąciła się Angie. — I nie da się ukryć, że jest najwspanialszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam. Poszliśmy na ten film pierwszego dnia, gdy wszedł na ekrany, i zostałam, żeby go obejrzyć jeszcze raz. Schowałam się w toalecie, więc nie musiałam drugi raz płacić za bilet.

— Ile lat ma ten facet? — Kirk spytał z niedowierzaniem.

— Dwadzieścia sześć lub siedem — odpowiedział Shan. — Na pewno nie więcej niż trzydzieści.

— Serio? To cóż, do diabła, robi z kobietą w wieku Brzoski Malone? W pokoju zapadła cisza.

— Ona jest piękna, Kirk — powiedziała w końcu Maggie.

— Tak, mam — odparła na to Angie — ale jest stara. Musi mieć czterdziestkę na karku.

— Za to jest bogata — stwierdził Shan. Angie potrząsnęła głową.

— On nie potrzebuje jej pieniędzy. Jest wielkim gwiazdorem. Dziewczyna była pełna dezaprobaty, ale starsze kobiety wcale nie

czuły się wstrząśnięte odkryciem nowego obiektu zainteresowań w życiu Brzoski.

Wręcz przeciwnie, zarówno Maggie, jak i Laura uznały to za rozsądne.

Każdy chce być kimś

Brzoska szybko zbiegła po schodach w nadziei, że dotrze do samochodu, zanim Jason zdaży wysiąść i ktoś go zobaczy. Było wprawdzie ciemno, ale on zaparkował pod samą latarnią i kiedy wyciągnął swe długie, okazałe ciało z małego samochodu, wiedziała, że rozpozna go każdy w promieniu stu jardów.

Gdy ruszył w jej stronę, potrząsnęła głową i szybko podbiegła do samochodu. Minęły trzy tygodnie, odkąd się widzieli, i nie była pewna, co się stanie, kiedy zaczną się witać. Nie chciała mieć widowni, a była świadoma, że ciekawe oczy przyjaciół obserwują ją przez żaluzje.

— Jasonie, wsiadaj do wozu — powiedziała nagłaco, błagając go wzrokiem, żeby spełnił jej prośbę. Uczynił to niechętnie, ale kiedy siedzieli w samochodzie, rozdzieleni drążkiem zmiany biegów, przełożył jej przez ramię rękę i przyciągnął do siebie.

— Brzosko — wyszeptał i poczuła gorącą wilgotność jego oddechu na swoich wargach. — Brakowało mi ciębie.

Wolno opuścił głowę, aż ich wargi zetknęły się i oboje poczuli gwałtowne pożądanie. Po długim, namiętym pocałunku uwolnił ją i włączył silnik. Gdy ruszyli, wyszeptał chrapliwie:

— Wynośmy się stąd. Gdyby ten cholerny samochód nie był taki mały, wziąłbym cię właśnie tu, na oczach twoich przyjaciół.

— Dzięki Bogu, że jest właśnie taki, bo wcale bym ci się nie opierała — odrzekła. Kiedy jechali przez Coldwater Canyon, obserwowała profil Jasona i próbowała zrozumieć, dlaczego tak potrzebuje tego młodego mężczyzny. Drake nigdy nie wzbudzał w niej takiego pożądania i była tym nieco zawstydzona.

— Tyle czasu, Brzosko. Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie?

~ 196 ~

— Wiedziałam, że będziesz próbował mnie zmusić, żebym poszła z tobą na premierę, i bałam się.

— Bałaś? Czego? Mnie?

— Nie, bałam się siebie. Tracę panowanie nad sobą, kiedy jestem blisko ciebie.

— Cudownie... Wiesz, kocham cię.

— Och, Jasonie, jak możesz tak mówić? Jestem stara, a świat pełen jest pięknych, młodych dziewcząt.

— To prawda... ale żadna nie jest tak piękna i pociągająca jak ty. Dzisiaj będę się z tobą kochał, dopóki nie zaczniesz błagać o litość. Po czym zrobię to jeszcze raz.

Kiedy dwadzieścia minut później weszli do windy, Brzoska zaczęła się zastanawiać, czy portier zauważył jej podniecenie. Gdy tylko drzwi się zamknęły i kabina zaczęła sunąć w górę, Jason przycisnął ją do siebie i całował, dopóki nie zatrzymali się na ostatnim piętrze. Drzwi otworzyły się i pośpiesznie weszli do jej mieszkania.

Brzoska dała Milesowi i Sarze wolny dzień, ale na wszelki wypadek zawołała ich, by się upewnić, że są sami z Jasonem. Nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Jason był zajęty odpinaniem guzików jedwabnej bluzki, którą miała na sobie, i w ciągu paru sekund odsłonił jej piersi. Uwielbiała, gdy ich dotykał. Pociągnęła go w kierunku sypialni.

— Nie, chcę to zrobić właśnie tu, na podłodze... o niczym innym nie marzyłem przez ostatnie tygodnie. Obiecałem sobie, że wezmę cię, gdy tylko przekroczymy próg mieszkania. Właśnie tu!

— Jest za twardo — zaprotestowała.

— Wiem... dotknij.

Wziął jej rękę i kiedy przycisnął ją do siebie, poczuła wspaniałe wybrzuszenie w jego pachwinie. Gdy ściągał z niej ubranie, szybko rozpięła mu koszulę i sprzączkę paska, po czym rozsunęła suwak w spodniach.

Po chwili leżała na podłodze z twardego drewna, przyciskana przez jego ciało.

Wsunął w nią swój twardy, domagający się spełnienia członek i zaczęli się razem poruszać, najpierw wolno, potem coraz gwałtowniej. Bardzo szybko jej ciało naprężyło się w orgazmie i Jason, czując, że Brzoska drży z rozkoszy, także rozluźnił się w spazmie zespolenia.

Kiedy było po wszystkim, został w niej, całując jej powieki, policzki i usta.

— Jasonie, było cudownie — wyszeptowała. — Nigdy nie będę chciała cię puścić.

~ 192 ~

— Więc nie puszczaj. Jeśli troszkę poczekamy, będziemy mogli bisować.
— Nie, nie możemy! Sara i Miles mogą tu wejść w każdej chwili!
— Jak myślisz, co by powiedzieli? „Piękny wieczór, *madam*, czy ma pani ochotę na herbatę?”
— Możliwe, ale nie chcę tego sprawdzać.
Jason niechętnie wstał i podniósł Brzoskę. Przebiegł delikatnie koniuszkami palców po jej ciele, kiedy się schyliła, żeby pozbierać ubranie.
— Mmmm, to była pyszna zakąska. A teraz zjedzmy kolację! Odwrócił ją i wziął na rękę. Kiedy niósł ją do sypialni, upuściła rajstopy i jeden but.
— Jasonie, poczekaj — zaprotestowała — zgubiłam but.
— Zostaw go Sarze. Pomyśl, jakich emocji jej to dostarczy — zaśmiał się.
— Poddaję się. Możemy zatrzymać się przy barku i wziąć butelkę szampana?
— Do głównego dania? — spojrzał na nią z udawaną dezaprobatą. — Nie, napijemy się szampana do deseru. O szóstej rano Brzoska była już zupełnie rozbudzona. Choć nie zapadła w głęboki sen, całą noc podrzemywała. Słyszała równy oddech Jasona i wiedziała, że pogrążony jest w kamiennym śnie, bała się jednak poruszyć, żeby go nie obudzić. Leżał przytulony do jej pleców, obejmując ją w biodrach. Spanie w takiej pozycji było jej zupełnie nie znane, z Drakiem mieli oddzielne sypialnie. Teraz leżała przytulona do młodego mężczyzny, starszego od jej syna zaledwie o parę lat, i była przerażona, że sprawia jej to taką przyjemność. Pewnego dnia będzie musiała zebrać się w sobie i skończyć z tą obsesją na tle seksu i Jasona. Martwiła się, że ich romans wyjdzie na jaw. Jego twarz i sylwetkę oglądały na ekranie miliony ludzi i szybko zaczynał stawać się bohaterem miłosnych fantazji milionów młodych kobiet. Jak mogła mieć takiego pecha przy wyborze kochanka? Poruszając się wolno, żeby go nie obudzić, uwolniła się i wstała z łóżka. Na palcach weszła do łazienki i zamknęła drzwi, by stłumić odgłos spuszczonej wody i móc zapalić światło. Gdy nacisnęła włącznik, nagle znalazła się naga wśród otaczających ją luster. Zaciekawiona podeszła bliżej, pragnąc ocenić ciało, które tak pociągało Jasona. Może lustro odpowie na jej pytania. Zwierciadełko, powiedz przecie...
Była wysoka i szczupła. Jej piersi nie były duże, ale za to pełne

i krągłe. Miała wąską klatkę piersiową, cienką talię i krągłe biodra. Włosy na łonie były jasne i niewystarczająco gęste, by ukryć wilgotną szczelinę na wzgórku Wenery. A co to za białe smugi? Spuściwszy wzrok, żeby je obejrzyć, zorientowała się, że to pozostałości zaschniętej spermy. Uśmiechnęła się. To była nie byle jaka noc.

Odwróciła się, chcąc spojrzeć na siebie z tyłu. Całkiem nieźle. Trochę tłuszczu tu i tam, ale nic w tym dziwnego, skoro nigdy nie dbała o figurę, w przeciwieństwie do większości swych przyjaciółek. Drake był o tyle od niej starszy, że stworzył iluzję jej wiecznej młodości. Czy teraz, kiedy odszedł, Brzoska się zestarzeje?

Wystarczy tego narcyzmu. Musiała przemyśleć ważne sprawy. Jason może być dla niej tylko rozrywką. Nigdy nie będzie jej całym światem, tak jak był Drake.

Od powrotu z Napa czuła się zawiedziona, gdyż nie mogła skontaktować się ani z Horacym, ani z Domem. Obaj mężczyźni wyjechali z miasta na świąteczny tydzień i mieli wrócić dopiero w poniedziałek. Horacy pojechał do Chin, a Dom wybrał się na polowanie, niech ich diabli wezmą! Sekretarka Horacego nie uległa żądaniom, żeby udostępnić kopie depozytów. Gdy Brzoska weszła pod prysznic, pomyślała, ile nerwów kosztuje ją ta zwłoka. Im dłużej czekała, tym bardziej obawiała się spotkania z ludźmi, którzy byli odpowiedzialni za jej majątek.

Pół godziny później weszła do sypialni w brzoskwiniowym puszystym szlafroku, z ręcznikiem owiniętym dokoła głowy. Jason nie spał, wsparty na poduszkach oglądał program rozrywkowy „Today”.

— Cześć. Od dawna jesteś na nogach?

— Nie. Smacznie spałeś.

— Wracaj do łóżka — zażądał.

Brzoska popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

— Jasonie, już więcej nie, naprawdę.

— Nie, więcej nie... przynajmniej przed śniadaniem. Chcę tylko trzymać cię za rękę i oglądać Jane Pauley.

— Dlaczego Jane Pauley?

— Pokażą wywiad, który nagrała ze mną w zeszłym tygodniu, więc się denerwuję. Chciałbym, żebyś trzymała mnie za rękę, gdy będę patrzył, jak robię z siebie błazna.

— Jasonie, jeszcze nigdy się nie zbłaźniłeś. Wszystkie twoje wystąpienia w telewizji były wspaniałe. Zjedzmy śniadanie. Jajka, tak?

— Czy Sara i Miles już wrócili?

— Na pewno.

Brzoska przekazała zamówienie przez wewnętrzny telefon. Kiedy skończyła, weszła do łóżka i przytuliła się do Jasona.

~ 194 ~

— Musi być wspaniale, kiedy się jest bogatym i ma się służbę na każde zawołanie — powiedział.

Tuż przed rozpoczęciem wywiadu Miles przywiózł wózek z tacą, na której było wszystko, co zamówili.

— Dzień dobry, Miles. Możesz zostawić tacę. Sami się obsłużymy. Czy to świeże bułeczki?

— Tak, proszę pani. Sara wcześniej wstała i upiekła je dla pana Jasona. Słyszała, jak mówił, że smakowały mu na pokazie u Merva Griffina, i chciała, by spróbował także jej wypieków.

Kiedy wyszedł, kochankowie wybuchnęli śmiechem, który starali się stłumić, wkładając głowy pod kołdrę.

— Myślisz, że zdradziły cię moje rajstopy leżące na podłodze w holu? — zachichotała Brzoska.

— Może. Ilu masz namiętnych kochanków, którzy biorą cię na podłozę?

— Tylko jednego i Sara go zna. Musi być wielką miłośniczką twego talentu.

— A ja jestem miłośnikiem jej kuchni. Zjedzmy, zanim Jane popsuje mi apetyt.

Wywiad Jasona dobrze wypadł. Z pewnością oczarował dziennikarkę, gdyż odnosiła się do niego z życzliwością i szacunkiem. Zapytany o swe ambicje, mówił o morzu i pragnieniu posiadania własnego jachtu. Na pytanie o miłość w jego życiu odpowiedział:

— Mogę tylko powiedzieć, że jestem związany z wyjątkową kobietą, która koniecznie chce zachować anonimowość.

Brzoska jęknęła.

— O Boże, Jasonie, jak mogłeś? Teraz wszyscy będą się starali dowiedzieć, kim jest ta tajemnicza kobieta! Już widzę, co z tego zrobią te okropne gazety.

— Wiem — powiedział, uśmiechając się z zadowoleniem. Brzoska spojrzała na niego z wyrzutem.

— Zrobiłeś to celowo.

— Może to cię zmusi, żebyś wyszła z ukrycia. Nie możemy spotykać się potajemnie przez całe życie. Szczęcę się uczuciem, jakie nas łączy. Jesteś najpiękniejsza ze wszystkich kobiet, które kiedykolwiek spotkałem...

Brzoska miała kwaśną minę.

— Wspaniale.

— Chcę zrobić karierę jako aktor... nie tylko jako Sandman. Pragnę grać trudne, pasjonujące role. Nie chcę być wyłącznie obiektem erotycznych snów nastolatki. Pamiętam taki fragment z Goethego:

~ 195 ~

„Każdy chce być kimś”. Nie wystarczy mi to, że jestem gwiazdorem. A jeśli ja nie jestem zadowolony, cóż to da, że zadowolę publiczność. I jaki to w ogóle ma sens, skoro odbiera mi ciebie?

Brzosce jego słowa sprawiały wielką przyjemność, nie uwolniły jej jednak od widma rozgłosu. Drake nauczył ją bać się prasy. Jason przytulił ją do siebie.

— Brzosko, nie martw się tak bardzo. Wszystko będzie dobrze.

— Jasonie, jesteś młody i szybko się mną znudzisz. Potrzebujesz kogoś, kto da ci dom, dzieci. Ja nie mogę tego zrobić.

— Boże, nienawidzę, jak ludzie mi mówią, czego ja chcę. Ja chcę ciebie... teraz. Nie starajmy się w tym momencie zaplanować całego naszego życia. Nie mamy nawet pewności, czy jutro będziemy żyli. Może chwila obecna jest wszystkim, co człowiek tak naprawdę posiada?

Brzoska próbowała uwierzyć jego słowom i odprężyć się. Pewnie miał rację. Może ich uczucie nie będzie wiecznie trwało, lecz czy był jakiś powód, dla którego mieliby teraz z siebie zrezygnować?

— Jasonie, wiesz, że nigdy nie wyjdę za ciebie.

— Kto cię o to prosi?

— Chciałabym coś dla ciebie zrobić, pozwolisz mi?

— Zależy. O co chodzi?

— Pragnę ci kupić tę twoją upragnioną łódź.

— Przestań, nie odgrywaj przede mną bogatej pani. Nie taka była umowa. Zależy mi na pieprzeniu się z tobą, nie na twoim koncie bankowym.

— Jason!

— Wybacz ten język. Nie chcę jednak, abyś myślała, że zamierzam w jakikolwiek sposób korzystać z twojego bogactwa.

— Wiem. Łódź będzie należała do mnie. To najlepszy sposób, żebyśmy mogli być tylko we dwoje, poza tym miałbyś okazję skonfrontować swoje marzenia z rzeczywistością.

— Zgoda, ale to twoja łódź. Ty ją wybierzesz. Ty ją kupisz.

— Nie! Nic nie wiem o jachtach — zaprotestowała.

— Lepiej się dowiedz, psiakrew. To duża inwestycja i powinnaś wiedzieć, co kupujesz.

— Nie zamierzasz w ogóle mi pomóc?

— Nie... zresztą i tak nie mogę. W poniedziałek wyjeżdżam na czterotygodniowe tournée po Stanach, a potem będę w Europie, bo w styczniu odbędzie się tam premiera filmu.

— Przyjedziesz na Boże Narodzenie?

— Tylko na parę dni.

— Dobrze, spędzimy je tutaj, zaproszę do siebie kilku przyjaciół.

~ 201 ~

Jason zdziwił się.

— Naprawdę zamierzasz pokazać mnie światu?

— I tak wszyscy byli wczoraj u Laury, więc jestem pewna, że już wiedzą o tobie.

Jason ściągnął jej ręcznik z włosów i przebiegł po nich palcami. Potem pocałował jej czoło, nos, usta. Czowała, jak gorąca wilgotność zaczyna palić ją między udami, gdy przesuwiał wargi coraz niżej. Pociągnął za supeł paska przytrzymującego jej szlafrok, lecz nie rozwiązał go. Wsunęła dłoń pod jego rękę i rozplątała węzeł.

Zrzucił z niej szlafrok i poczuła, że jest podniecony i gotowy do kochania się z nią.

Przyciągnął ją blisko do siebie; leżeli ramię przy ramieniu ze splecionymi nogami

— piersiami dotykała piersi Jasona, miękki brzuch przyciskała do jego twardego podbrzusza, między udami czuła jego sztywny penis.

— Jasonie, nie mogę w to uwierzyć. Chyba staję się nimfomanką. Bez przerwy cię pragnę.

— Zostanę twoim satyrem. Będziemy się pieprzyli, aż wyzionemy ducha.

— Nie wyobrażam sobie przyjemniejszej śmierci.

Znowu ją pocałował i przewracając się wolno na plecy, wciągnął na siebie. Straciła oddech, kiedy jego penis przebił ją zmysłowym pchnięciem. Poruszali się wolno, delektując się chwilą, żadnemu z nich nie zależało na szybkim osiągnięciu orgazmu. Nagle zadzwonił telefon.

— Jason, nie przestawaj, Miles odbierze — wyszeptała Brzoska. Kochali się dalej, lecz po paru sekundach zabrzączał natarczywie dwa razy wewnętrzny telefon.

— To musi być coś ważnego — powiedziała, podnosząc słuchawkę.

— Przykro mi, że przeszkadzam, ale dzwoni Casey Gable. Mówi, że ma jakąś pilną sprawę.

— Dziękuję, Miles, już odbieram. — Nacisnęła przycisk i natychmiast wyszła na linię miejską. Została na Jasonie, ich ciała wciąż były złączone ze sobą. — Cześć, Casey. Wszystko w porządku?

— Brzosko, stało się coś strasznego!

— O co chodzi?

— Jestem w szpitalu Cedars-Sinai z mamą. Próbowала się zabić.

— O Boże. Zaraz tam będę. Sala nagłych przypadków?

— Tak, pośpiesz się, proszę. Strasznie się boję. Brzoska rzuciła słuchawkę i zsunęła się z Jasona.

— Kochanie, muszę wyjść. Moja... i Drake'a serdeczna przyjaciółka właśnie próbowała się zabić. To była jej córka. Potrzebuje mnie.

~ 197 ~

— O kogo chodzi?

— O Grace Gable.

Wezwała Milesa przez wewnętrzny telefon:

— Miles, musisz natychmiast podstawić samochód. Grace jest w szpitalu.

Jason był już na nogach i próbował zebrać swoje ubranie.

— Jadę z tobą.

— Nie! Za żadne skarby! Nie chcę, by szpitalem zainteresowała się prasa. Jesteś zbyt popularny. Bóg jeden wie, co dzieje się z Grace, ale na pewno nie chciałaby, żeby pisano o niej w gazetach.

Zobaczyła, że jest dotknięty i pocałowała go w policzek.

— Wybacz mi tę obcesowość. Chyba szybko nie wrócę.

Zaczęła się ubierać w wełniane spodnie, kozaczki i sweter. Przewięzała włosy jedwabnym szalem. Nawet z nie umalowaną twarzą wyglądała pięknie i młodo.

Jason usiadł na łóżku, żeby popatrzeć na nią.

— Jesteś śliczna, Brzosko. Śliczniejsza niż jakakolwiek młoda dziewczyna, którą w życiu znałem.

Brzoska zatrzymała się na chwilę, żeby spojrzeć na niego. Wyglądał tak cudownie, siedząc nago na brzegu łóżka, nie ogolony, ze zmierzwionymi włosami.

— Jasonie, niechętnie cię opuszczam, ale muszę iść.

— Wiem. Zadzwoń, kiedy będziesz mogła.

— Zadzwonię. Nie zakończyliśmy pewnej sprawy, prawda? Wzięła zamszową kurtkę z szafy, przesłała Jasonowi całusa i wyszła.

Prawdziwa kobieta

Maggie odłożyła z trzaskiem słuchawkę i powiedziała do Dee:

— Upewnij się, że zwrócą nam czek.

Położyła głowę na biurku. Nie powinna tak się złościć. Była zmęczona i miała rozstrojone nerwy. Trudności piętrzyły się, czasu było coraz mniej. Belinda nie dawała jej chwili spokoju, a i Kirk bezustannie ją naciskał. Maggie miała ochotę wrzeszczeć na wszystkich.

Dee z poczuciem bezradności patrzyła na nią współczująco przez parę minut. W końcu doszła do wniosku, że musi interweniować.

— Pani H., czy mogę coś zaproponować?

Maggie, nie podnosząc głowy, odpowiedziała stłumionym głosem:

— Nie krępuj się.

— Zastanawiałam się, czy nie powinna pani zatrudnić asystentki. Kogoś, kto od czasu do czasu pojechałby zamiast pani do Malibu, przyjął dostawy, sprawdził, jak postępują prace. Martwię się o panią. Wygląda pani okropnie. Te obwódki pod oczami zrobiły się strasznie ciemne, za często bierze pani aspirynę na ból głowy. To pani nie służy.

Maggie podniosła głowę i spojrzała na sekretarkę. Dlaczego sama o tym nie pomyślała? Oczywiście, potrzebuje kogoś do pomocy.

— Dee, to świetny pomysł! Dlaczego ja na to nie wpadłam?

— Pewnie dlatego, że większość kobiet sądzi, iż powinny same wszystko zrobić.

Nie jesteśmy tak zaprogramowane jak mężczyźni, którzy zlecają wykonanie pracy innym ludziom.

— Dee, zadziwiasz mnie. Cóż za trafne spostrzeżenie.

— Niestety, nie moje własne. Przeczytałam to w jakimś magazynie.

— Daj ogłoszenie do *Press-Telegram* w Long Beach i *Timesa* w Los Angeles. I może do *Registera*. Miejmy nadzieję, że znajdzie się jakaś

~ 204 ~

gospodyni domowa pragnąca zrobić karierę jako dekoratorka wnętrz. Dopilnuj, by zastrzeżono, że nie wymaga się praktyki w zawodzie czy fachowego przygotowania... liczy się tylko dobry gust, umiejętność współpracy z ludźmi i posiadanie samochodu. Dobrze?

— A co z wynagrodzeniem?

— Zadzwoń do paru agencji pośrednictwa pracy. Podaj warunki i spytaj ich o stawki. Opuść o dziesięć procent sumę, jaką podadzą.

— Zajmę się tym — Dee była zadowolona, że jej propozycja została tak dobrze przyjęta.

Maggie uśmiechnęła się do niej serdecznie.

— Wiesz, Dee, nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

— Dzięki, naprawdę lubię swoją pracę. Tak się cieszę, że potrzebna była sekretarka, kiedy dostała pani to zlecenie od pani Malone. Teraz czekam, żeby się przenieść do prawdziwego biura. To dopiero będzie przyjemność.

Maggie poczuła wyrzuty sumienia. Nie powiedziała Dee, że obiecała Kirkowi porzucić pracę i znów zająć się domem, i że wkrótce nie będzie już potrzebowała sekretarki. Przekonała Kirka, że muszą utrzymać to w tajemnicy, gdyż w przeciwnym razie Dee znajdzie sobie inną pracę, zanim Maggie wywiąże się ze zobowiązań wobec Belindy. Było to kłamstwo. Wiedziała, że Dee nigdy nie opuściłaby jej, gdyby była potrzebna, nie mogła się jednak zmusić, by raz na zawsze zakończyć karierę.

Odezwał się telefon i Dee oznajmiła, że to znowu pani Cornwall. Dzwoniła już po raz trzeci, choć była dopiero dziesiąta rano.

— Słucham, Belindo.

— Maggie, moja droga, wybacz, że nie daję ci spokoju, ale musiałam zadzwonić, żeby podzielić się z tobą wspaniałymi nowinami.

Jej głos był słodki i dźwięczny jak dzwonek, więc Maggie domyśliła się, że za chwilę wyskoczy z czymś nieprzyjemnym.

— Tak? — wymamrotała.

— Właśnie dzwonił Connor. Postanowił przyjechać do domu na święta. Powiedział, że nie ma po co zostawać w Nowym Jorku, skoro dzieci są w Kalifornii. One także tu będą. Czy to nie cudownie?

— Bardzo się cieszę, że sprawił ci taką radość. A co z twoimi planami pokazania domu?

— Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać.

Maggie miała wrażenie, że za chwilę sama Madame LaFarge położy jej głowę pod gilotynę.

— Tak?

— Pomyślałam sobie, że byłoby to bardzo emocjonujące, gdybym

~ 200 ~

w Boże Narodzenie, zaraz po obiedzie, zabrała go do Malibu. Mogłabym podarować mu dom na Gwiazdkę. W salonie postawiłybyśmy pięknie ubrane drzewko... a wszędzie dokoła mnóstwo świeżych poinsecji. Na kominku płonąłby ogień, byłoby ciepło i przytulnie. Moglibyśmy razem obejrzeć zachód słońca.

— Nie dam rady, Belindo — powiedziała Maggie. — To niemożliwe. Już i tak pracuję ponad miarę.

— Bzdura, Na pewno to skończysz, jeśli będziesz musiała. Pieniądze się nie liczą. Wydaj tyle, ile musisz, ale zrób to.

— Belindo, nie można kupić czasu. O tej porze roku jest nieprawdopodobny nacisk na dostawców. Każdy chce mieć wszystko przed świętami.

— A czy nie możesz tylko tak przygotować domu, żeby wyglądał miło i atrakcyjnie, nawet jeśli nie wszystko będzie na swoim miejscu?

Maggie zrozumiała nagle, że taki zwrot wydarzeń jest dla niej korzystny. Jeśli Belinda zmienia warunki umowy, ona może zrobić to samo.

— Chyba mogłabym, ale pod warunkiem, że termin zakończenia pełnego remontu zostanie przesunięty.

Belinda osiągnęła to, co chciała.

— Oczywiście. Kiedy Connor zobaczy dom i spodoba mu się twoje dzieło, to później będziesz pracowała już bez takiego pośpiechu. Oczekuję, że będziesz tam w Boże Narodzenie, żeby nas powitać i wyjaśnić mu wszystko, co dotyczy wykończenia domu.

Maggie była oburzona.

— W Boże Narodzenie? Chyba żartujesz. Ja także mam rodzinę, która jest dla mnie tak samo ważna jak twoja dla ciebie.

— No to im wytłumacz. Najważniejszy jest zawsze interes, a to jest interes. Ludzie, którzy naprawdę odnoszą sukcesy w życiu, nie pozwalają, żeby święta czy cokolwiek innego przeszkadzało im w pracy. Płacę ci mnóstwo pieniędzy. Spędzenie z nami paru godzin w Boże Narodzenie nie jest chyba zbyt dużym poświęceniem.

— Belindo, sama doskonale wiesz, jak dom ma wyglądać. Możesz opisać go równie dobrze jak ja — powiedziała Maggie, próbując być bardziej pojednawcza.

— Connor cały czas pyta o ciebie. Wywarłaś na nim wrażenie podczas wizyty w Nowym Jorku i sądzę, że byłby zachwycony, gdyby dowiedział się, jaka była twoja prawdziwa rola w tym drobnym przedsięwzięciu. Pragnę, żeby pokochał ten dom.

Rozumiesz?

— Zobaczę, co mogę zrobić. Zadzwoń do ciebie jutro.

— Maggie, moja droga, jeśli wszystko się ułoży po mojej myśli,

~ 201 ~

otrzymasz taką premię, że Brzoska Malone wyda ci się absolutnym skapiradłem. Maggie z niedowierzaniem trzymała słuchawkę jeszcze parę minut po skończeniu rozmowy. Intuicja podpowiadała jej, że Belinda wykorzystuje ją, by zwabić Connora do Kalifornii. Nieważne, że jest szczęśliwą mężatką... no, może nie idealnie szczęśliwą... ale wciąż prawdziwą mężatką. Belinda doszła do wniosku, że Maggie zainteresowała Connora i postanowiła wykorzystać to zainteresowanie do zrealizowania własnych planów. Ściągnąć Connora do Kalifornii, bez względu na to, czyje życie zniszczy, żeby osiągnąć ten cel.

Mimo oburzenia czuła się mile połączona, że taki atrakcyjny, inteligentny i wrażliwy mężczyzna uważa ją za interesującą kobietę. Miała tylko jednego mężczyznę w życiu i była mu wdzięczna za jego miłość i opiekę. Teraz osiągnęła już prawie wiek balzakowski i wciąż...

— Pani H., co się stało? Wygląda pani, jakby przeżyła szok. Czy ten stary babsztyl wywalił nas z pracy?

Maggie ocknęła się z odrętwienia, zadowolona, że Dee nie może czytać w jej myślach.

— Nie, wcale nie o to chodzi. Dostałyśmy właśnie odroczenie... czy coś w tym rodzaju.

Zdała jej relację z przebiegu rozmowy i powiedziała, żeby zabrała się do szukania asystentki. Na koniec dodała:

— Proszę cię, koniecznie znajdź Kirka. Muszę mu powiedzieć, że spóźnię się na kolację z Driscollami.

Szybko poszła do pokoju, żeby się ubrać. Musiała zająć się tysiącem spraw i myśleć, że ma być czarująca dla pułkownika Driscolla i jego żony, była nie do zniesienia. Driscoll był akcjonariuszem paru spółek utworzonych przez Kirka i zawsze, kiedy przyjeżdżał do miasta, oczekiwał, że będzie podejmowany przez Hammondów. On i jego żona stanowili potwornie nudną parę, poza tym Maggie nie znosiła, gdy zwracał się do niej per „mała kobietko”. Kirk chciał ich zaprosić na koktajl, ale Maggie odmówiła. Nie miała czasu przygotować domu na przyjęcie gości. Teraz, skoro musi pojechać do Malibu i do Centrum Sztuki Użytkowej, naprawdę będzie jej trudno spotkać się z nimi o szóstej. Może jeśli założy coś, co da się ozdobić szalem, będzie mogła pojechać prosto na miejsce.

Dee oznajmiła, że ma połączenie z Kirkiem i Maggie podniosła słuchawkę.

— Kirk, kochanie, czy program na dzisiejszy wieczór jest w dalszym ciągu aktualny?

— Wiesz, że tak. Driscollowie oczekują, że zabierzemy ich z hotelu o szóstej. Zarezerwowałem stolik u Ritza w Newport Beach.

~ 207 ~

— Kirk, proszę, nie złość się, ale mam pewien problem. Nie wiem, czy zdążę wrócić do Long Beach przed piątą czterdzieści. Czy nie mógłbyś zmienić rezerwacji i zamówić miejsca w restauracji w Los Angeles? Wówczas mogliśmy się od razu tam spotkać.

— Nie ma mowy. Już im powiedziałem, dokąd jedziemy, poza tym jest za późno, żeby zarezerwować stolik w jakiegokolwiek dobrej restauracji. Maggie, planujemy to od tygodnia! Driscollowie nie rozumieją, że musimy zmienić plany, żeby dostosować się do twojej pracy. Nawet im nie mówiłem, czym się zajmujesz.

— Dlaczego? Nie pracuję jako kurwa.

— Nie bądź wulgarna. Wiesz, jacy oni są konserwatywni. Gdyby się dowiedzieli, że zarabiasz, nabraliby podejrzeń co do mojej stabilności finansowej. Nie zaakceptowałyby takiej żony, która pracuje po to, aby... — przerwał, by zabrzmiało to bardziej złośliwie — ...zrealizować swoje ambicje. W ich świecie kobieta realizuje się przy mężu.

Maggie z trudem hamowała rosnącą irytację. Kirk już nigdy nie przestanie z nią wojować. Jedyne czego pragnął, to bezwzględnej kapitulacji.

— Kirk, choć raz mi pomóż. To wszystko skończy się za parę tygodni.

— Gdyby naprawdę zależało ci na nas i na naszym małżeństwie, już dawno zostawiłabyś to całe gówno.

— Myślałam, że doszliśmy do porozumienia.

— Ten układ to był twój pomysł, nie mój. Odkąd zajmujesz się robieniem kariery, moje życie to nie uprasowane koszule i posiłki w restauracji. Maggie, nienawidzę tego. Nie oczekuj, że będę wyrozumiała przez cały czas. Może jakieś kobiety potrafią godzić pracę zawodową z domem, ale przekracza to twoje siły, spójrz prawdzie w oczy.

Nie mogła już dłużej walczyć i jak zwykle się wycofała.

— Kirk, nie zaczynajmy znowu się znieważać. Może tobie poprawia to samopoczucie, ale mnie wrogo usposabia do ciebie. Czy nie możesz tego zrozumieć?

— Słuchaj, Maggie, czy idziesz ze mną dziś wieczorem, czy mam powiedzieć Driscollom, że jesteś chora?

— Będę w domu o piątej trzydzieści.

— Dzięki. To dla mnie ważne. I postaraj się wystroić, dobrze? Mam dosyć oglądania cię w spodniach. Pani Driscoll uważa, że są okropne.

— Nie martw się. Już wyjęłam organdy nową suknię bez ramion. W geście protestu trzasnęła słuchawką, prawie pewna, że Kirk już

się rozłączył. Nienawidziła siebie za to, że nie potrafi mu się przeciwstawić. Dlaczego po prostu mu nie powie, żeby poszedł do diabła? Ale wiedziała, że jeśli to zrobi, wszystko się skończy. Od początku ich małżeństwa Kirk miał zawsze głos decydujący i teraz nie zamierzał z tego rezygnować. Poślubiła despotę, co prawda życzliwego, ale jednak despotę.

Zawsze poświęcał Angie dużo czasu, był pomocny i wyrozumiały, kiedy urządzała domy, lecz Angie była także jego córką, a na domach on robił interesy, nie ona. Miała pewność, że po prostu jest niezadowolony, iż uniezależniła się od niego. Przestraszył się jej samodzielności i za wszelką cenę stara się ocalić swój styl życia. Jednak zrozumienie motywów jego działania nie zmniejszyło jej gniewu. Było jej przykro, że Kirk nie interesuje się tym, co ona czuje, i oburzała się na swą płacziwą zgodę.

Po szybkiej lustracji domu w Malibu i krótkiej kłótni z glazurnikiem pojechała do Centrum Sztuki Użytkowej, żeby obejrzeć skórzaną kanapę, która właśnie dotarła do Casa Bella z Włoch. Gdy tylko ujrzała żółtobrazową skórę i proste kształty, szybko podjęła decyzję, żeby ją kupić mimo absurdalnie wysokiej ceny. Potem pognąła do firmy Brunswick & Fils, żeby zrezygnować z materiału, jaki zamówiła na kanapę, którą zamierzała obstałować. W wytwórni tkanin sprzeciwili się odwołaniu zamówienia, ale kiedy zaproponowała, że zapłaci wysoką karę, stali się bardziej ulegli. Czy naprawdę była tak głupia, że nie wierzyła, iż za pieniądze można kupić nawet czas?

Późnym popołudniem, kiedy z trudem przedzierała się przez zatłoczoną autostradę do domu, znów powróciła myślami do porannych wydarzeń, lecz miała już o wiele lepszy humor. Dom w Malibu wyglądał pięknie i wcale nie miała ochoty go opuszczać. Kiedy była w nim, jej osobiste kłopoty zniknęły. Zastanowiła się, czy tak samo dzieje się z mężczyznami. Czy satysfakcję i szczęście znajdują głównie w pracy? Nigdy nie znajdowała zadowolenia w czyszczeniu mebli czy odkurzaniu dywanów.

Wiele lat temu doszła do wniosku, że nie jest prawdziwą kobietą. Czegoś jej brakowało, jakiegoś wrodzonego instynktu budowania rodzinnego gniazda, i czuła się winna z tego powodu przez cały czas ich małżeństwa. Próbowwała, lecz nawet samo utrzymywanie domu w czystości i porządku zawsze stanowiło dla niej problem. Kiedy Angie była mała, Maggie czuła się wykończona. Przewijanie i uspokajanie dziecka zawsze wypadało wtedy, gdy w planie miała gotowanie,

~ 209 ~

zakupy i sprzątanie. Nigdy nie mogła uporać się ze wszystkim. Zawsze zdumiewały ją kobiety, które były w stanie szyć sobie ubrania, woskować podłogi i czekać na męża z drinkiem i jakimś smacznym daniem. Nienawidziła tego wszystkiego. Natomiast urządzenie wnętrza dobrze wpływało na jej samopoczucie. Uwielbiała to, nawet ze wszystkimi kłopotami i niepowodzeniami. Była dobra w tym, co robiła, a teraz musiała to rzucić. Nie mogła zrezygnować ze wszystkiego, co posiadała — domu, udanego i kochającego męża — dla pracy. Myśl, że Kirk może od niej odejść, przerażała ją. Sama w łóżku, sama przy stole... zawsze sama... Nie, jeśli nie może mieć jednego i drugiego, wybierze Kirka.

Przyjechała do domu tuż po piątej. Samochód Kirka stał w garażu, szybko więc weszła do mieszkania. Powitał ją w drzwiach, w szlafroku, podając jej kieliszek wina.

— Dobrze, że ci się udało. Łyknij sobie szybko, potem raz-dwa leć na górę i się przebierz.

— W piątek po południu są okropne korki. Wyjechałam z Malibu o drugiej trzydzieści. — Wypiła łyk wina. — Mm, wspaniale. Co to?

— Alexander Valley Chardonnay. Wziąłem dla ciebie skrzynkę. Piliśmy je w Skandii, pamiętasz?

— Cudownie. Zabiorę kieliszek na górę.

Wzięła prysznic i przebrała się w ciągu pół godziny. Założyła francuski czekoladowobrazowy sweter z angory z dekoltem i beżową jedwabną spódnicę, na którą szarpnęła się, gdy tylko zaczęła pracować dla Brzoski. Strój był niezwykle elegancki i kobiecy. Mimo pośpiechu zrobiła sobie staranniejszy makijaż i kiedy zeszła kołyszącym się krokiem w brązowych zamszowych sandałach na bardzo wysokich obcasach, które Kirk nazywał „kurewskimi butami”, została wynagrodzona pełnym uczucia spojrzeniem męża.

— Wyglądasz rewelacyjnie! Kiedy kupiłaś sobie ten strój?

— Mam go od dawna — skłamała, nie chcąc zepsuć mu przyjemności wyznaniem, że kupiła to za własne pieniądze.

— Częściej się tak ubieraj, dobrze? No, pospieszmy się. Driscollowie będą na nas czekali.

Wieczór był niezwykle udany dla Kirka. Driscoll, stary rozpustnik o manierach wiejskiego dżentelmena, przesadnie okazywał swe uznanie „uroczej małej damie” Kirka. Dla Maggie ten wieczór trwał wieki. Rozmowa nudziła ją. Próbowiła cały czas uśmiechać się uprzejmie .

i kiwać potakująco głową w odpowiednich momentach, myśląc jednocześnie o własnych sprawach, ale Driscoll zbyt jej pilnował, żeby mogła się skupić. Chociaż Kirk prosił ją, żeby nie piła więcej niż jeden

~ 205 ~

kieliszek wina, gdyż pułkownik potępiał kobiety, które piją, pozwoliła, żeby kelner cały czas jej dolewał. Jedynie alkohol mógł ją na tyle uspokoić, żeby powstrzymała się od złośliwych uwag. Zastanawiała się, czy inne kobiety również uważają próby schlebienia im przez niektórych mężczyzn za poniżające. Kiedy Driscoll zauważył, że jej ciało wspaniale wypełnia puszysty sweter, z trudem się powstrzymała, by nie zrobić uwagi na temat ledwo widocznego wybrzuszenia w jego kroku.

Kolacja była smaczna i zjadła wszystko, co jej podano. Picie wina i jedzenie było jedynym ratunkiem przed nudą i gniewem. Na deser zamówiła bogato przybrane ciastko, którym niemal się udławiła, kiedy Driscoll stwierdził, że lubi, gdy kobiety mają apetyt do jedzenia, bo to oznacza, że mają także apetyt na inne rzeczy. Maggie spojrzała na siedzącą naprzeciw chudą, podobną do ptaka kobietę, która dłużyła w talerzu pomarszczonymi, przypominającymi pazury palcami, pokrytymi ogromnymi diamentowymi pierścionkami, i pomyślała, że pułkownik odebrał jej pewnie apetyt do wszystkiego, nie wyłączając jedzenia.

Po odwiezieniu Driscollów do hotelu Kirk przez całą drogę do domu był w euforii. Driscoll oznajmił, że Kirk będzie członkiem zarządu tworzonej przez niego spółki. Maggie była nieszczęśliwa. Przejadła się, wypiła za dużo kawy i wina i cholernie chciało się jej spać.

Kiedy przyjechali do domu, chciała wziąć gorącą kąpiel, żeby się odprężyć, ale widać było, że Kirk ma ochotę na seks. Była zmęczona i zła na męża, zbliżenie oznaczałoby beznamietne spółkowanie, pozbawione miłości. Gdy zdejmowała spódnice, chwycił ją z tyłu i wsunął jej rękę między nogi.

— Chodźmy do łóżka... chcę się przekonać, jaki naprawdę masz apetyt — wyszeptał jej do ucha i przejechał po nim językiem.

Maggie szarpnęła się.

— Przestań! Wiesz, że tego nie lubię.

Nie powstrzymało to Kirka. Włożył jej rękę w rajstopy, po czym niżej, w szczelinę między pośladkami. Jego naprężony penis wciskał się między jej nogi. Próbowwała się opierać, ale im bardziej z nim walczyła, tym silniej był podniecony. Zerwał z niej biustonosz, uniósł ją w powietrzu i kopnięciem odrzucił na bok delikatną jedwabną spódnice.

— Kirk, przestań! Zniszczysz mi ubranie.

— Kupię ci drugie — wyszeptał. Udało mu się ściągnąć jej rajstopy aż do kostek, po czym zmusił ją, żeby uklękła przykryta jego ciałem. Starła się mu wywinąć, ale był duży, silny i podniecony, jego uścisk przypominał imadło. Przestała się wyrywać.

— Chodźmy do łóżka — poprosiła.

~ 211 ~

— Nie — powiedział. — Chcę to zrobić właśnie tutaj.

Nagle zrozumiała, że zamierza wbić się w jej odbyt. Próbował w nią wejść niczym taran, lecz nie chciała go wpuścić.

— Przestań, Kirk! Sprawiasz mi ból!

— Daj spokój, nie zaciskaj tak dupy. Zobaczmy, jak to jest... może ci się spodoba. Ale Maggie nie ustąpiła. Ściągnęła i napięła mięśnie, dopóki Kirk nie poczuł się zawiedziony. Brutalnie pociągnął do góry dolną część jej ciała i szybko wdarł się od tyłu do jej pochwy. Straciła oddech z bólu, gdy wpychał się w nią gwałtownie raz za razem, wsuwając się tak głęboko, że bała się, iż przebije jej macicę. Kiedy był już zaspokojony, wstał i podciągnął ją na nogi. Odwrócił ją twarzą do siebie, by pocałować, ale odepchnęła go.

— Jak mogłeś mi to zrobić? — zapytała gniewnie.

— Co? Co ci zrobiłem?

— Cholera, dobrze wiesz, co zrobiłeś!

— Kochanie, daj spokój. Gdzie twój duch przygody? Przyznaj się... tobie także się podobało.

Maggie była zbyt wściekła, żeby coś powiedzieć. Ruszyła w stronę łazienki, by zmyć z siebie ślady walki, kiedy usłyszała, jak zawołał:

— O Boże, Maggie... tak mi przykro, nie chciałem tego zrobić... Zdziwiła się, słysząc szczerą skruchę w jego głosie. Odwróciła się, chcąc sprawdzić, co spowodowało tak gwałtowną zmianę w jego zachowaniu, i zobaczyła, że Kirk patrzy na podłogę wokół jej stóp. Z odbytu spływała jej krew, zostawiając ślady na dywanie.

— Kochanie, nie chciałem cię zranić.

Maggie bez słowa weszła pod prysznic, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Puściła silny strumień wody, odkręcając kurek do oporu. Zmartwiony Kirk kręcił się na zewnątrz.

— Kochanie, pozwól, że zabiorę cię do lekarza. Wciąż krwawisz? Nie zamierzała mu mówić, że krew płynęła prawdopodobnie z niewielkich hemoroidów, które zrobiły się jej po urodzeniu Angie. Rzadko dawały o sobie znać. Ale niech ten skurwysyn trochę pocierpi.

Miłość i oparcie

Kochani Shan i Dac,

nie potrafię Wam powiedzieć, ile dla mnie znaczył Wasz przyjazd do domu na Dzień Dziękczynienia. Wbrew wszystkiemu, co się wydarzyło, muszę przyznać, że były to chyba jedne z najszcześniejszych świąt w moim życiu.

Szczęście, tak samo jak zdrowie, docenia się dopiero wtedy, kiedy się je straci. W nieszczęściu paru minionych miesięcy nauczyłam się doceniać to, co wciąż posiadam. Może straciłam Waszego ojca, lecz mam Was obu, mam także wspaniiałych przyjaciół.

Wczoraj Kirk Hammond przyniósł mi ogromny bukiet róż w podziękę za świąteczny obiad. Nie mogłam uwierzyć, że poświęcił czas, żeby przejechać taki kawał drogi i osobiście mi je wręczyć. Został na herbatę i ucieliśmy sobie cudowną pogawędkę o Was, o Angie i o okresie, jaki nasze rodziny spędziły razem w Long Beach.

Powiedział mi, że jadł lunch z Jimem i martwi go świadomość, że stali się sobie obcy. Mnie także to zasmuciło, gdyż Kirk był dobrym przyjacielem Waszego ojca. To, co Jim znajdzie w swoim nowym świecie, z pewnością nie zastąpi mu tego, co porzucił.

Dziś rano rozmawiałam z nim przez telefon. Muszę przyznać, że mnie zdenerwował, musiałam nawet potem zadzwonić do doktor Sabatini. Zapewniła mnie, że moje wzburzenie jest zupełnie normalne. Po rozmowie z nią zawsze lepiej się czuję.

Problem polega na tym, że Wasz ojciec wynajął w Aspen mieszkanie na święta. Na pewno panna Jordan jest wspaniiałą narciarką, a ojcu zależy na tym, żebyście ją poznali. Chce, żebyście obaj z nimi pojechali, ja zresztą także tego pragnę.

Jak Wam już wielokrotnie mówiłam, nie chcę pozbawiać Was ojca

~ 208 ~

*i jego miłości. Bez względu na to co robi, jest Waszym ojcem i bardzo Was kocha. Nie róbcie więc o to hałasu. Wiem, że podjęłam słuszną decyzję, bo otrzymałam znak. Nie śmieJCie się. To prawda. Gdy tylko wytarłam oczy i usiadłam do napisania tego listu, zadzwoniła Brzoska. Poprosiła, żebym spędziła z nią Boże Narodzenie. Zgodziłam się i jestem zdecydowana to uczynić. Będą tam Maggie i Kirk, a podejrzewam, że ten młody gwiazdor, który gra Sandmana, także przyjdzie. Widzicie, nie musicie się martwić, nie będę sama. Jestem pewna, że potrafię to zrobić. Doktor Sabatini też tak uważa. (To prawda, jeszcze raz do niej zadzwoniłam). Przyjedzie tu w przyszły poniedziałek i wybierzemy się do centrum handlowego. Do tego czasu codziennie będę wychodziła na coraz dłuższe spacerY po okolicy. Niedługo skończy się moje uwięzienie. Kocham Was obu. Gdy tylko będę mogła, odwiedzę Was w szkołę. Całuję mocno,
Mama*

Osobista tragedia

Brzoska przybyła do szpitala Cedars-Sinai i niemal została powalona na podłogę przez Casey, która rzuciła się jej w ramiona.

— Casey, co się stało? Jak się czuje twoja matka?

Młoda kobieta tak straszliwie szlochała, że prawie nie mogła mówić. Jej włosy były w nieładzie, miała na sobie futrzaną kurtkę z kapturem, narzuconą na piżamę, a na nogach jedynie skarpetki zrobione na drutach. Brzoska delikatnie pociągnęła Casey w stronę skórzanej kanapy i posadziła obok siebie.

— Przestań płakać i powiedz mi, co się stało. Casey dygocząc wzięła głęboki oddech i powiedziała:

— Nie wiem... Jej stan jest krytyczny. Mama... przedawkowała tabletki nasenne.

— Możesz mi o tym opowiedzieć? — spytała Brzoska. Casey kiwnęła głową i spróbowała wyjaśnić:

— Nie wstała z łóżka dziś rano. Kiedy weszłam do niej o siódmej, wiedziałam, że coś jest nie tak. Miała zamiar pojechać dzisiaj do zakładu, bo mówiła, że pewnie zrobił się tam bez niej potworny bałagan. O Boże, leżała bez ruchu i była przeraźliwie blada. Myślałam, że nie żyje. Wezwałam pogotowie i natychmiast ją tu przywieźli.

— Skąd wiesz, że wzięła tabletki nasenne?

— Zostawiła pustą buteleczkę w zlewie. Boże, dlaczego to zrobiła?

— Jesteś pewna, że próbowała popełnić samobójstwo? Casey przytaknęła skinieniem głowy.

— Zostawiła mi list. Leżał na poduszce obok jej głowy.

Wyjęła z kieszeni kurtki zmiętą, poplamioną łzami kartkę papieru i podała Brzosce, która rozwinęła ją i przeczytała, z trudem rozróżniając słowa zamazane przez łzy, napływające jej do oczu.

~ 210 ~

Moja ukochana Casey,

nie próbuj zrozumieć tego, co zrobiłam. Na niektóre pytania nie ma odpowiedzi.

Żałuję jedynie tego, że Cię opuszczam.

Od dnia, w którym przyszedłaś na świat, żyłam tylko dla Ciebie. Wniosłaś beztróskę i szczęście do mego życia, dotąd pełnego tylko strachu i rozpacz.

Bądź szczęśliwa i wspominaj czule swą matkę.

List nic nie wyjaśniał. Typowe dla Grace, pomyślała Brzoska, ale dlaczego... dlaczego teraz?

— Kochanie, czy wczoraj coś się wydarzyło... cokolwiek?

— Tak, ale to były wspaniałe nowiny. Nic takiego, co mogłoby ją do tego doprowadzić... Wręcz odwrotnie.

— O co chodzi?

— Zadzwoił do mnie Jerry, ojciec mojego dziecka. Jest w szpitalu. Miał niegroźny atak serca. Powiedział, że to nic poważnego i czuje się dobrze. Zadzwoił, by powiedzieć, że mnie kocha i że kiedy mu się zdawało, iż umiera, zrozumiał, jak ważna jestem dla niego i jak bardzo pragnie naszego dziecka. Opowiedział o wszystkim żonie, a ona zgodziła się na rozwód.

Brzoska była zaskoczona.

— A jak twoja matka zareagowała na tę wiadomość? Ucieszyła się?

— Tak... O Boże, chyba tak. Byłam tak pochłonięta własnym szczęściem, że nie zwróciłam na to uwagi. Chyba przyjełam za pewnik, że jest zadowolona, bo ja szalałam z radości. Przez ostatnie tygodnie byłam okropnie nieszczęśliwa. Jerry nie dzwonił i już zaczynałam myśleć, że to, co powiedziała mama, jest prawdą.

— A co mówiła?

— Była przeświadczona, że on zamierza zostawić mnie i dziecko. Siedziały razem wśród dziesiątków ludzi, którzy także mieli jakieś zmartwienia. Po godzinie do Casey podeszła pielęgniarka.

— Panna Gable? Czy mogłabym z panią porozmawiać? Tam, proszę. — Wskazała na małe biuro za szklaną szybą.

— Moja matka... ona nie...

Pielęgniarka wzięła ją za ramię i pomogła jej wstać. Brzoska także się podniosła, kolana jej drżały. Casey chwyciła ją za rękę i poprosiła:

— Nie opuszczaj mnie.

Kiedy weszły do biura, pielęgniarka zamknęła drzwi i poprosiła obie kobiety, żeby usiadły.

~ 216 ~

— Doktor Austin, który obecnie urzęduje w tym pokoju, prosił, żeby panie tu koniecznie na niego poczekały. Jest teraz z pańską matką.

— Czy ona... żyje? — spytała Brzoska.

— Tak, ale jest w bardzo ciężkim stanie. Może mają panie ochotę na kawę? Obie przecząco potrząsnęły głowami. Żadna z nich nie mogłaby nic przełknąć. Pielęgniarka uśmiechnęła się i próbowała je uspokoić:

— Proszę się nie martwić. Jest pod doskonałą opieką, najlepszą z możliwych. Jeśli ktoś może ją uratować, to na pewno nasi lekarze, a doktor Austin jest tu bardzo wysoko ceniony. Teraz proszę spróbować się odprężyć, a gdyby panie czegoś potrzebowały, proszę mnie wezwać.

Minuty wlokły się niczym godziny. Brzoska próbowała złożyć w całość wydarzenia z przeszłości Grace, na tyle, na ile mogła je sobie przypomnieć. Minęło już tak wiele lat, odkąd Drake opowiedział jej tę tragiczną historię, na pewno wyleciały jej z głowy jakieś istotne szczegóły. To, że jej serdeczna przyjaciółka przeżywała jakąś tragedię, a ona zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy, odczuwała jak osobistą klęskę. Dlaczego Grace nie obdarzyła jej zaufaniem?

Dochodziła jedenasta, kiedy w końcu pojawił się Jim Austin. Sprawiał wrażenie zmęczonego i nic nie można było odczytać z jego kamiennej twarzy.

— Casey, matka żyje, ale szczerze mówiąc nie wiem, czy to dobra wiadomość.

— Co pan chce przez to powiedzieć? — spytała przerażona Casey.

— Dwukrotnie doszło do zatrzymania akcji serca. Na szczęście mamy tu fantastyczny zespół. Zastosowali reanimację i praca serca chyba się ustabilizowała.

— Co w tym niepokojącego? — wtrąciła się Brzoska.

— Nie wiemy, czy nie doznała jakiegoś uszkodzenia mózgu. W dalszym ciągu jest nieprzytomna. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Teraz poprosiłem do niej najlepszego neurologa w mieście. Po prostu musimy czekać.

— Czy mogę ją zobaczyć?

— Jeszcze nie, Casey. Jest na oddziale intensywnej opieki. Brzosko, może zabierzesz Casey do domu i każesz jej coś zjeść? Pamiętaj, młoda damo, że musisz myśleć także o wnuczku Grace.

— Gdybyś nas szukał, Jim, to będziemy u mnie — powiedziała Brzoska.

Dwadzieścia minut później znajdowały się w mieszkaniu Brzoski

~ 212 ~

i Sara przygotowywała dla nich lunch. Casey zadzwoniła do zakładu, żeby powiadomić Ewę, a Brzoska wycofała się do sypialni, skąd zatelefonowała do Jasona i powiedziała mu, że nie będzie mogła się z nim zobaczyć, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. Kiedy odłożyła słuchawkę, pomyślała, jak odległa wydaje się jej teraz ostatnia noc... jakby skończyła się wieki temu.

Gdy zaczęło się ściemniać, zadzwonił z pocieszającymi wiadomościami Jim.

— Doktor Reinhardt zbadał ją oraz przeprowadził parę testów i jest pełen nadziei. Zapadła co prawda w śpiączkę, ale jest prawie pewien, że kiedy się obudzi, będzie z nią wszystko w porządku.

— Dzięki Bogu — powiedziała Casey.

— Casey, niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Musisz zdawać sobie z tego sprawę.

— Tak, Jim, i dzięki za wszystko. Będę w domu, gdybyś chciał się ze mną skontaktować.

— Sądzę, że powinnaś tu zostać — zaproponowała Brzoska.

— Dzięki, ale muszę stawić czoło temu domowi, kiedy wciąż jest nadzieja. W przeciwnym razie może nigdy nie będę w stanie przekroczyć jego progu.

Po wyjściu Casey Brzoska poczuła się straszliwie samotna. Postanowiła zadzwonić do Jasona i zorientować się, czy nie mógłby przyjść do niej na noc. Poczekala, aż sygnał zabrzmiał dziesięć razy, zanim odłożyła słuchawkę. Dochodziła siódma trzydzieści. Pewnie poszedł na kolację. Sara przyniosła jej tacę z lekką przekąską i Brzoska usiadła na szeszlunku, by obejrzeć telewizję. Dzwoniła do Jasona mniej więcej co piętnaście minut, ale nikt nie odbierał. Była już prawie jedenasta, kiedy zrezygnowała, okropnie przygnębiona. Próbowwała nie przyznawać się do tego, że miota ją zazdrość, lecz w głębi duszy wiedziała, że to właśnie czuje i nienawidziła siebie za to. Serdeczna przyjaciółka była bliska śmierci, a ona szalała ze strachu, że jej młody kochanek jest z inną kobietą.

Podeszła do toaletki i zapaliła otaczające ją światła. Lustro powiększające było bezlitosne. Przyłożyła ręce do twarzy i naciągnęła skórę. Operacja plastyczna. Dlaczego nie? Gdy tylko wyjaśni się sytuacja z Grace, pójdzie do tego specjalisty od chirurgii plastycznej i doprowadzi swe ciało do porządku, tak jak robią to inne kobiety.

Kiedy wróciła do sypialni, przykuł jej uwagę dźwięk nazwiska Gable, które wymieniono w dzienniku telewizyjnym. Och, nie! Opowiadano o próbie popełnienia samobójstwa przez Grace. Jakież to wstrętne, że osobistą tragedię człowieka wykorzystano w taki sposób.

~ 213 ~

Grace nie była postacią publiczną. Miała tylko sławną klientelę, więc to chyba nie było w porządku. W momencie kiedy spiker powiedział: — „Lekarze są ostrożni w ocenie jej stanu zdrowia” — zadzwonił telefon.

Była to Casey.

— Brzosko, widziałaś wiadomości o jedenastej? — jęknęła.

— Tak, właśnie ich wysłuchałam na kanale czwartym.

— Były także na drugim. Jak śmieli to zrobić? Kto im powiedział?

— Uspokój się, Casey. Cała prasa ma wtyczki w szpitalach. I tak zresztą zawsze zgłasza się na policję próbę popełnienia samobójstwa. Ale to jest pogwałcenie prawa.

— Jezuu, co za chryja. Mama byłaby z tego niezadowolona. Nigdy nikomu o niczym nie mówiła.

— Wiem, skarbie, jednak sama to sobie zrobiła.

— Brzosko, jestem na nią wściekła. Czy to nie okropne?

— Casey, to zupełnie naturalne. Posłuchaj, chciałabym, żebyś wkrótce z kimś porozmawiała. Znam wspaniałego psychologa...

— Daj sobie z tym spokój — przerwała jej Casey. — Mama nie wierzy w psychiatrów ani psychologów, ja także.

— Zastanów się jeszcze. Może ta tragedia nigdy by się nie wydarzyła, gdyby twoja matka udała się do jakiegoś specjalisty i omówiła z nim swoje problemy. Wszystko jedno, o co chodziło.

— Może. Chyba zadzwonię do szpitala i zapytam, czy jest coś nowego.

Dziesięć minut później Casey znów zatelefonowała do Brzoski. W jej głosie słychać było złość i podniecenie.

— Właśnie rozmawiałam z Jimem. O Boże, Brzosko, jestem taka szczęśliwa, a jednocześnie taka wściekła, że mogłabym kogoś zamordować.

— Dlaczego?

— Mama otworzyła oczy o szóstej trzydzięci... prawie pięć godzin temu i nikt mnie nie zawiadomił! Jeszcze nic nie powiedziała, ale neurolog jest dobrej myśli.

Brzosce natychmiast poprawił się nastrój, poczuła radość i ulgę.

— Dzięki Bogu!

— Teraz mama śpi, a Jim powiedział, że powinnam poczekać z odwiedzinami do rana.

— Wspaniale. Spotkamy się... o której?

— Może o ósmej.

— Doskonale, a teraz idź spać, żebyś mogła rano wstać i ładnie się

~ 219 ~

ubrać. Chcę, żeby ci ludzie w szpitalu zobaczyli, jak naprawdę wyglądasz.
Casey zaśmiała się.

— Nie zdawałam sobie sprawy, że wyglądam jak strach na wróble, dopóki nie wróciłam do domu i nie przejrzałam się w lustrze.

Brzoska szykując się do snu spojrzała na telefon i miała ochotę raz jeszcze zadzwonić do Jasona, lecz oparła się tej pokusie. Musi tak postępować, aby to on ciągle ją zdobywał. Był zbyt młody, żeby się za nim uganiać. A ona za stara na to.

Czy mogę na ciebie liczyć?

Maggie, zła i upokorzona, wstała o szóstej, mając za sobą niespokojną i prawie bezsenłą noc. Wciąż nie była w nastroju do wybaczenia. Wczoraj Kirk zmarnował jej dzień swymi samolubnymi żądaniami, a kiedy zrobiła wszystko, żeby mu pomóc, wynagrodził ją brutalnym zachowaniem. Poruszała się cicho, by go nie obudzić. Miała nikłą nadzieję, że uda się jej wyjść z domu bez spotkania z mężem. Wyjęła po cichu ubranie z szafy i wymknęła się z pokoju. Skorzystała z łazienki Angie, znajdującej się w głębi korytarza. Chociaż brała prysznic zaledwie parę godzin temu, chciała wziąć go jeszcze raz. Nadal była obolała po ataku Kirka i musiała się odświeżyć w potokach gorącej wody. Zapowiadał się długi dzień, a ona już czuła się zmęczona.

Wytarła się i przetrząsnęła szufladę w poszukiwaniu kosmetyków córki. Niewiele ich znalazła. Współczesne młode dziewczyny są o wiele mądrzejsze, niż myśmy były w ich wieku, pomyślała. Pozwalają, by świat i lusterka przyzwyczyły się do ich nie umalowanych twarzy, dzięki czemu mogą swobodniej stawiać czoło życiu. Kiedy uznała, że może się już pokazać, na palcach opuściła sypialnię i poszła do biura Dee, żeby zostawić jej kartkę z instrukcjami. Potem cichutko zeszła po schodach, gratulując sobie, że uniknęła spotkania z Kirkiem. Nagle wyczuła w powietrzu zapach kawy. Kawa? Kto mógł przyrządzać kawę? Kirk nie wie jak. Nigdy nic nie robił w kuchni. Czyżby Dee zostawiła włączony dzbanek na całą noc? Lepiej sprawdzi.

Weszła do kuchni i zobaczyła Kirka, który stał przy zlewie i kroił banana do miseczki muesli. Na stole czekał grejpfrut, grzanka i kawa.

~ 216 ~

Kirk włożył nawet trochę dżemu do szklanej salaterki. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby coś podobnego zdarzyło się w przeszłości. Nawet wtedy, kiedy urodziła się Angie. Nawet wtedy, kiedy wróciła ze szpitala po usunięciu wyrostka robaczkowego.

Odwrócił się twarzą do niej. Nie uczesany, z całonocnym zarostem, sprawiał wrażenie poniżonego, na jego twarzy malowała się skrucha. Jak on śmie wyglądać tak wzruszająco? — pomyślała.

— Przygotowałem ci śniadanie — wymamrotał, powracając do krojenia banana. Maggie próbowała przywołać wspomnienie brutalności, jaką popisał się ostatniej nocy, ale wymykało się to jej pamięci. Nigdy nie sądziła, że Kirk może być zawstydzony aż do tego stopnia, lecz jego wczorajsze zachowanie było równie nieprawdopodobne.

— Dzięki, ale się spieszę.

— Musisz coś zjeść. Ostatnio opuszczasz zbyt wiele posiłków. Robisz się za chuda.

— Mówisz jak moja matka — odparła i spojrzeli na siebie niepewnie.

Nalał jej kawy i oboje usiedli przy stole. zaproponował jej stronę tytułową *Timesa*, której zawsze domagał się najpierw dla siebie. Maggie przecząco potrząsnęła głową.

— Nie, zjem i uciekam. Na drogach będą korki, a ja dzisiaj muszę odrobić to, co wczoraj zaniedbałam. — Nie mogła sobie darować, żeby nie wstrząsnąć trochę jego sumieniem.

Zjadła grejpfruta i połowę płatków, wypila łyk mocnej, gorzkiej kawy.

— Dzięki za śniadanie. Wrócę do domu dopiero po godzinie szczytu. Jeśli zechcesz na mnie poczekać, możemy pojechać do Mariny na obiad. — Uśmiechnęła się. — O ile nie wciągnęła cię praca w kuchni i sam nie chcesz spróbować gotowania.

— Nie ma mowy. To nie może przejść w zwyczaj.

— Dzięki, że zadałeś sobie tyle trudu. Naprawdę to doceniam. Westchnął i podniósłszy wzrok spojrzał jej w oczy. Nie umiał przeproszać i widziała, że było to dla niego przykre przeżycie. Kiedyś zlitowałyby się nad nim, ale nie dzisiaj. Milczała.

— Dobrze się czujesz? — spytał po chwili. — Naprawdę jest mi przykro.

— Wiem. — Zawahała się. — Mnie też. — Pospiesznie wyszła z domu, chcąc zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

Jednak podczas długiej jazdy wciąż powracała myślami do zachowania Kirka w nocy. Dlaczego potraktował ją w ten sposób? Nie

~ 222 ~

zrealizowała własnych planów, żeby pięknie się ubrać i być jego lalko watą żoną. Wytrzymała parę godzin zabójczej nudy, za co on odpłacił się jej gwałtem. Nigdy w życiu nie uprawiała seksu, jeśli nie miała na to ochoty, aż do ostatniej nocy — to wcale nie było podniecające. Czuła się tak, jakby wyżył się na niej w brutalny sposób jakiś obcy, wrogi jej człowiek, i mimo jego porannej skruchy nie potrafiła mu wybaczyć. Dlaczego jej to zrobił? Zgodziła się zrezygnować z lukratywnego zajęcia, które dawało jej zadowolenie, zawarła układ, którego z każdym dniem coraz bardziej żałowała. Teraz, kiedy wiedziała, że nie ułagodziła go swoją kapitulacją, jaki był sens tego wszystkiego? Jeśli w dalszym ciągu będzie taki wstrętny, to dlaczego ma rezygnować ze swojej kariery?

Do diabła, nie robi tego. Powie mu o tym wieczorem. Nie, dzisiaj jeszcze nie. Najpierw poczeka i zobaczy, czy dostanie inne, dobre propozycje pracy, wtedy się tym zajmie. Kiedy zostanie przyparta do muru, przestanie potulnie znosić zniewagi i zacznie walczyć o to, czego pragnie. W końcu to także jej życie. Nastął wreszcie czas, by poddać próbie ich małżeństwo. Miała nadzieję, że przejdzie ją pomyślnie, ale kiedy pomyślała o mężczyźnie, którego widziała wczoraj w nocy, ogarnęły ją wątpliwości.

Gdy znalazła się w domu w Malibu, trafiła na kłótnię między architektem ogrodowym i robotnikami układającymi dywany oraz na dzwoniący telefon. Była to oczywiście Belinda.

— Tak, Belindo, dywany mają wspaniały kolor. Żaluzje zainstalują w przyszłym tygodniu, zaraz po położeniu podłóg.

— Cudownie — zagruchala jej pracodawczyni. — Wiedziałam, że ci się uda.

— Belindo, mam do ciebie prośbę, ale powiedz „nie”, jeśli nie będziesz chciała jej spełnić. Czy zgodziłabyś się, żebym tu wstawiła to śliczne biurko, które stoi u ciebie w przedpokoju przy bibliotece? Myślę, że wyglądałoby wspaniale, gdyby się je wstawiło do niszy w sypialni Connora.

— Moja droga, to jest myśl. Dziwię się, że sama na to nie wpadłam. Oczywiście, możesz je zabrać. Także inne rzeczy, które będą ci się podobały. A gdybyś tak dzisiaj przyjechała do mnie, żeby obejrzeć dom? Możesz wybierać we wszystkim, co do mnie należy. W końcu to i tak stanie się kiedyś własnością Connora.

Bingo, pomyślała Maggie. O to jej właśnie chodziło.

~ 218 ~

— Wspaniały pomysł. Wpadnę do ciebie, gdy tylko uda mi się stąd wyrwać. Jeszcze raz zlustrowała dom. Łazienki wyglądały rewelacyjnie. Całkowicie je unowocześniła lśniąca włoską armaturą. Z ogromnej wanny, znajdującej się w części domu należącej do gospodarza, przez olbrzymie okno widać było morze. Planowała, że któregoś wieczoru o zachodzie słońca sama się w niej wykąpie, ale wiedziała, że nigdy nie będzie miała na to czasu.

Znowu odezwał się telefon, tym razem dzwoniła Brzoska.

— Brzosko, jak to miło cię słyszeć! Czy wszystko w porządku?

— Teraz już tak. Moja bliska przyjaciółka próbowała się zabić w Święto Dziękczynienia, ale dzięki Bogu, nie udało się jej.

— To straszne.

— Nikt nie wie, dlaczego to zrobiła, w dodatku takie dramatyczne gesty zupełnie nie leżą w jej naturze. No nic, wiem, że jesteś zajęta. Dzwonię w dwóch sprawach. Najpierw interes. Znasz się trochę na łodziach?

— Nie bardzo, a dlaczego pytasz?

— Cóż, ja także niewiele, wiem o nich, więc będziemy musiały razem się nauczyć. Spotykam się dzisiaj z moimi doradcami finansowymi i jeśli mi się uda, to kupię sobie jacht. Oczywiście bardzo duży i chciałabym, żebyś go urządziła... tak pięknie i luksusowo jak mój apartament. Czy jesteś tym zainteresowana?

— Żartujesz chyba? Z prawdziwą przyjemnością się tym zajmę... Ale muszę skończyć tutaj, zanim podejmę się czegoś nowego.

— Naturalnie. Znalezienie odpowiedniego jachtu może potrwać parę tygodni, chciałabym jednak, żebyś mi pomogła dokonać ostatecznego wyboru. Może nawet będziemy musiały polecieć na Wschodnie Wybrzeże albo nad Morze Śródziemne, albo jeszcze gdzie indziej. Mogę na ciebie liczyć?

— Wiesz, że tak.

— To jeszcze nie wszystko. Gdy tylko skończysz z Belindą, chcę, żebyś zajęła się małym budynkiem szkolnym w naszej posiadłości w Napa. Oddałam mój dom synowi i chciałabym przystosować ten budynek dla potrzeb gości. Nie jest to wielkie zadanie, ale będziesz musiała wykazać się pomysłowością, żeby go wygodnie urządzić.

— Zabiorę się do tego zaraz po skończeniu z tym domem -ochoczo odparła Maggie.

— A teraz coś dla przyjemności. Chciałam zaprosić cię z rodziną na obiad w Boże Narodzenie. Możecie przyjść?

— Do licha! — krzyknęła Maggie. — Bardzo bym chciała, Kirk

~ 219 ~

także, ale muszę być tutaj o zachodzie słońca, kiedy Belinda będzie pokazywała dom swojemu synowi.

— W Boże Narodzenie? Czy to nie egoizm z jej strony?

— Próbowałam jej to wyperswadować, ale jest nieugięta.

— No cóż, a gdybyśmy umówili się u mnie o dwunastej i zjedli obiad około drugiej? Mogłabyś wyjść, kiedy byłoby to konieczne, a my posiedzielibyśmy przy kominku i pogadali. Laura też zamierza przyjść.

— Doskonale. Zabierzemy ją z Kirkiem. Na pewno jadąc z nami będzie czuła się bezpieczniej.

Po skończeniu rozmowy Maggie wróciła do pracy. Dopiero w samochodzie, w drodze do domu pani Cornwall, zdała sobie sprawę z tego, że właśnie przyjęła kolejne zlecenie. Jednak jej kariera nie miała się przedwcześnie zakończyć. Ani jej małżeństwo, miała nadzieję.

Pułapka własnego strachu

Laura z rozpaczą odłożyła świąteczny katalog Bullocka. Po raz pierwszy w życiu spędzi Boże Narodzenie zupełnie sama. Szkoda, że po śmierci rodziców nie utrzymywała bliższych kontaktów z bratem, ale był o wiele od niej starszy i nie żyli się ze sobą. Teraz ich stosunki ograniczały się do wysyłania kartek na Boże Narodzenie.

Uwielbiała przedświąteczny okres. Długo się namyślała przed kupnem każdego upominka, bo gdy była małą dziewczynką, jej rodzice nigdy nie dawali jej tego, o co prosiła. Dawali jej to, co ich zdaniem powinna mieć. Dotąd nie zapomniała Gwiazdki, kiedy błagała o szczeniaka, a dostała nowy kombinezon narciarski. Starła się nigdy nie rozczarować swoich synów i w wielu wypadkach musiała przeciwstawiać się Jimowi, żeby ofiarować im to, czego pragnęli.

W tym roku chcieli nowego sprzętu narciarskiego oraz kombinezonów, które muszą sobie sami wybrać. Pewnie mogłyby jeszcze kupić jakieś prezenty, żeby zrobić im niespodziankę, ale na pewno nie znajdzie nic ciekawego w tych ugrzecznionych kolorowych katalogach. Musiałaby przejść się po sklepach, żeby wpaść na jakiś pomysł. Gdyby tylko mogła wyjść z domu...

Może powinna spróbować. Co jej się stanie? Ubierze się, wsiądzie do samochodu i zobaczy, jak daleko zdoła dojechać. Nowe centrum handlowe było dość blisko. Doktor Sabatini zamierzała zabrać ją tam w przyszły poniedziałek, lecz ona chciała pojechać teraz, zanim wszystkie towary zostaną przebrane. Co ma do stracenia? Jeśli jej się uda, będzie wolna. Jeśli nie, sytuacja nie będzie gorsza niż w tej chwili. Nie, może lepiej nie przyspieszać wydarzeń. Usiadła przy biurku, żeby napisać list do synów, i kiedy prawie go skończyła, odezwał się telefon. Dzwoniła Brzoska.

~ 226 ~

— Brzosko, jak miło cię słyszeć. Dziękuję ci za piękną roślinkę, ale nie musiałaś tego robić.

— Owszem, musiałam. To było cudowne Święto Dziękczynienia. Przepraszam, że wyszłam w takim pośpiechu. Lauro, czy sądzisz, że udałoby ci się przyjechać do mnie na obiad w Boże Narodzenie?

Laura wzięła głęboki oddech.

— Spróbuję, Brzosko. Naprawdę. Nie mogę znieść myśli, że samotnie spędzę święta. Wiesz, chłopców nie będzie.

— Tak, wiem. W piątek widziałam się w szpitalu z Jimem. Uratował życie Grace Gable, która jest moją serdeczną przyjaciółką. Mam nadzieję, że do tego czasu będzie się na tyle dobrze czuła, żeby do nas dołączyć.

— Dlaczego nie jedziesz do Napa, do Steve'a?

— Napatrz się na mnie, kiedy mój wnuk przyjdzie na świat. Poza tym powinni mieć trochę czasu dla siebie. Kiedy rodzi się dziecko, wszystko się zmienia.

— To prawda. Nigdy nie zapomnę, jak nagle uświadomiłam sobie, że raptem pojawiły się dwie ludzkie istoty, za które jestem całkowicie odpowiedzialna.

— To musiał być ogromny wstrząs mieć od razu dwoje dzieci. Jak to się stało, że więcej już nie mieliście?

— Jim uważał, że nikt nie powinien mieć więcej niż dwoje, a ja, powiedział, załatwiłam to jedną ciążą.

Porozmawiały jeszcze przez chwilę; Laura była wdzięczna Brzosce za jej serdeczne zainteresowanie. Potem usiadła i dokończyła list, a jej pragnienie udania się do sklepów powróciło z jeszcze większą siłą. Skoro idzie do Brzoski, musi kupić prezenty.

Szybko wzięła prysznic i ubrała się. Trochę czasu zajęło jej położenie makijażu. Parę tygodni samotnego życia sprawiło, że nabrała wątpliwości co do swego wyglądu. Dwa razy ścierała kreskę z powieki, zanim uznała ją za wystarczająco równą. Kiedy była gotowa, sprawdziła, jak wygląda. Naprawdę nieźle. Straciła dziesięć funtów, dawno już nie była taka szczupła i zgrabna.

Zeszła na dół i z szafy w hallu wyjęła kremową kurtkę z miękkiego zamszu, którą kupił dla niej Jim. Kiedy ją wkładała, jej wzrok powędrował w górę schodów. Nagle wróciła myślą do tego okropnego dnia, gdy obserwowała Jima i Ghilly. To upiorne wspomnienie będzie ją prześladowało do końca życia. Próbowwała opowiedzieć o tym swojemu psychologowi, ale nie mogła się zmusić do przyobleczenia w słowa tego, co widziała, choć każdy szczegół tkwił w jej pamięci.

Musi zapomnieć o przeszłości. Jim umarł dla niej i musi się

postarać, żeby tak o nim myśleć. Bardzo by chciała, żeby naprawdę nie żył. Jak łatwo byłoby być wdową. Mogłaby z podniesionym czołem występować przed światem. Przyjaciele pocieszaliby ją i przysyłali kwiaty.

Jezu drogi, robi wszystko, czego przyrzekła sobie nie robić. Nie wolno jej poddawać się uczuciu goryczy i nienawiści. Musi przestać kulić się ze strachu w domu jak jakieś przerażone zwierzę w klatce.

Szybko wzięła klucze i wyszła do garażu. Serce biło jej coraz szybciej, a ręce tak się trzęsły, że dopiero za trzecim razem zdołała prawidłowo wybić sześć cyfr i włączyć system alarmowy. Musi zmienić ten numer. Dziesięć-szesnaście-sześćdziesiąt... data jej ślubu.

Zmusiła swe trzęsące się nogi, by weszły do samochodu — cadillaca Seville, który tak bardzo lubiła. Jim chciał jej kupić mercedesa, ale uparła się przy Seville. Zawsze uważała, że najlepiej jeździ się cadillakiem. Jim kupił jej wóz tej marki, ale dla siebie wybrał ferrari.

Kiedy wsiadła do samochodu i zatrzasnęła za sobą drzwi, na chwilę zamknęła oczy, żeby nabrać odwagi. Zanim zdążyła zmienić zdanie, otworzyła pilotem automatyczne drzwi do garażu; samochód zalało światło dzienne. Przekreśliła kluczyk w stacyjce, ale silnik nie zaczął pracować. Stłumiła ulgę, jaką poczuła na myśl, że pewnie akumulator jest wyczerpany i nigdzie nie będzie mogła pojechać. Spróbowała jeszcze raz, silnik ryknął i zaczął pracować. Miała tak wilgotne dłonie, że ślizgały się po kierownicy, kiedy wrzuciła wsteczny bieg i wycofała wóz na podjazd. Serce biło jej coraz szybciej, bała się, że dostanie zawału, ale zmusiła się do jazdy. Jeśli ma umrzeć, to lepiej, żeby rozstała się z życiem w promieniach słońca, a nie przyczajona w pułapce własnego strachu.

Po dwudziestu minutach zatrzymała samochód na parkingu przy deptaku. Serce wciąż waliło jej w piersiach, ale teraz było to już tylko przypomnienie, że wciąż żyje. Chyba powinna wrócić do domu, jak na pierwszy raz wystarczy. Wewnętrzny głos nalegał jednak, żeby nie rezygnowała. Zabrawszy torebkę i kluczyki, wysunęła swe słabe i drżące ciało z samochodu, starając się zebrać siły, żeby pójść dalej.

Położyła rękę na dachu samochodu, by odzyskać równowagę, ale była bliska omdlenia. Oparła głowę na rękę, zamknęła oczy i stała tak, dopóki ktoś nie dotknął jej ramienia mówiąc:

— Czy dobrze się czujesz, moja droga?

Laura podniosła oczy na zatroskaną twarz starszej kobiety.

— Tak, dziękuję, dobrze... mam nadzieję.— Czowała się zakłopotana. Kobieta miała co najmniej siedemdziesiątkę, w rękach pełno pakunków,

a martwiła się o nieznajomą. — Chorowałam — wyjaśniła jękając się. — Właśnie pierwszy raz od dawna wyszłam z domu.

— Poczekaj chwilkę, włożę paczki do samochodu i pomogę ci. Dziecko, jesteś blada jak śmierć — powiedziała kobieta, otwierając bagażnik samochodu zaparkowanego obok cadillaca Laury i wkładając do niego pakunki. Znów go zamknęła i podeszła do Laury. — Chodźmy. Weź mnie pod ramię. Niedaleko jest przytulna kawiarenka. Napijemy się herbaty, zgoda?

— Nie chciałabym się narzucać — przeprosiła Laura — ale jestem słabsza, niż myślałam. Już sam przyjazd tutaj kosztował mnie dużo zdrowia.

— Z przyjemnością usiądę i z kimś pogadam. Także jestem zmęczona, ale za nic w świecie nie zrezygnowałabym ze świątecznych zakupów. Powiedziałam mojemu lekarzowi, że kiedy rozstanę się z życiem, to na tamten świat pójdę z torebką i kartą kredytową, a gdyby udało się to załatwić, chciałabym zostać pochowana w porządnym domu towarowym.

Laura, urzeczona werwą i poczuciem humoru nieznajomej, pozwoliła się zaprowadzić do kawiarni w centrum handlowym. Zaraz po wejściu obie opadły na kanapkę. Zamówiły dwie herbaty i Laura trochę się odprężyła.

— Nazywam się Laura Austin, jestem bardzo wdzięczna, że zechciałaś mi towarzyszyć.

— Miło mi. Jestem Cecily Baker i nie znam tej części miasta. Mieszkam w Beverly Hills, ale chciałam zobaczyć nowe centrum handlowe. Robię się za stara, żeby pieszo przemierzać odległości między sklepami w moim mieście.

— Są takie wspaniałe... Niemana i te przy Rodeo Drive. Kobieta prychnęła pogardliwie.

— Rodeo Drive jest dobre dla Arabów, Japończyków i innych turystów. My, stali mieszkańcy, rzadko tam chodzimy.

Laura przyjrzała się swej towarzyszce. Była ubrana w kostium firmy Chanel koloru złamanej bieli. Jej siwe włosy były zaczesane w mały kok, na szyi miała sznur lśniących pereł, a palce, na których czas wycisnął swe piętno, ozdabiało kilka diamentowych pierścionków.

Przy herbacie Laura dowiedziała się, że Cecily ma czworo dorosłych dzieci, sześcioro wnucząt i prawnuka w drodze. Od dziesięciu lat jest wdową. Laura starała się tak kierować rozmową, żeby, dopóki to możliwe, obracała się wokół Cecily.

— Opowiedz mi o sobie — poprosiła w końcu Cecily. — Pozwoliłaś mi mówić przez cały czas, a ze mnie okropna stara gaduła. Masz rodzinę?

~ 229 ~

— Tak, dwóch synów, bliźniaków, Shana i Daca. Mają po osiemnaście lat, chodzą do szkoły w innym mieście.

— A przyjadą do domu na Boże Narodzenie? Laura zawahała się, zanim cicho odpowiedziała:

— Nie... jadą z ojcem na narty.

Cecily wyczuła jej opory i nie chcąc być wścibska, nie zadała już żadnego osobistego pytania. Czekwała, żeby sama zaczęła mówić, jeśli będzie chciała. I po paru minutach Laura przemówiła:

— Wiesz, jestem w trakcie rozwodu. Śmieszne. Wcale nie zamierzałam ci tego mówić. Siedząc tutaj, pomyślałam sobie, że powiem ci, iż jestem wdową, ale chyba nie umiem kłamać. Byłaś dla mnie taka miła, że źle bym się czuła, gdybym za dobroć odpłaciła ci oszukaństwem. Prawda jest taka, że mąż porzucił mnie dla innej kobiety i okropnie się tego wstydę.

Cecily pogłaskała Laure po rękę.

— Moja droga, nie ma się czego wstydzić... naprawdę nie ma. — Zamilkła na chwilę, po czym rzekła: — Pozwól, że coś ci opowiem. Mój mąż był wspaniałym, dobrym, troskliwym człowiekiem. Byłam pewna, że jest mi tak oddany, jak ja jemu, dopóki pewnego dnia nie otrzymałam anonimowego telefonu, informującego mnie, że ma romans z pracownicą swojego biura. Wcale w to nie uwierzyłam. Spytałam go, oczekując oczywiście zaprzeczenia, ale on przyznał, że to prawda. Powiedział, że ją kocha, że ona jest w ciąży i domaga się, żeby poprosił o rozwód. Wtedy zrozumiałam, że wpadłam w pułapkę. To ona dzwoniła do mnie.

Laura była wstrząśnięta. Ta niezwykła, opanowana kobieta cierpiała taką samą hańbę i odrzucenie.

— Co zrobiłaś? — spytała.

W oczach starej kobiety błysnęły łzy.

— Postawiłam mu ultimatum. Albo odprawi tę dziwkę, albo go zrujnuję. Wtedy rozwód nie był tak prostą sprawą jak teraz. Powiedziałam mu, że jeśli nie zastosuje się do mojego życzenia, to zabiorę dzieci i nigdy już ich nie zobaczy. Miałam za sobą środowisko, prawo, moralność. Poddał się i próbowaliśmy rozpocząć na nowo wspólne życie, ale byliśmy nawzajem śmiertelnie urażeni. Nigdy już nie dzieliłam z nim łóżka... ani z żadnym innym mężczyzną. Wygrałam, lecz to zwycięstwo nic mi nie dało. Mąż zmarł na niewydolność serca dziesięć lat temu.

— Ale utrzymałaś małżeństwo, prawda?

— Tak, jednak czasami lepiej jest pozwolić odejść. Gdybym wtedy to rozumiała, może byłabym w stanie pogodzić się z tym i sama

rozpocząć nowe życie, a nawet znaleźć nową miłość, kiedy byłam jeszcze młoda. Ale nie zrobiłam tego. Uparcie trzymałam się tej starej, która minęła. To nieprawda, że każdy mąż lepszy niż żaden. Od śmierci Charlesa czuję się o wiele szczęśliwsza, znalazłam spokój i zadowolenie w samotnym życiu. Zobaczysz. Wiele przemawia za tym, żeby być niezależnym. Laura spojrzała na zegarek. Robiło się późno, a nie chciała o zmierzchu być poza domem.

— Cecily, czy zechciałabyś zaprowadzić mnie z powrotem do samochodu?

Powinnam już wracać. To pierwsze samotne wyjście z domu kosztowało mnie dużo wysiłku.

Dwie kobiety, jeszcze godzinę temu zupełnie sobie obce, szły pod rękę w kierunku samochodu Laury. Cecily poczuła, że Laura drży, i spytała:

— Na pewno dasz sobie radę? Z przyjemnością zabiorę cię do siebie.

— Dzięki, wszystko będzie w porządku. Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo cenię sobie twoją uprzejmość.

— Było mi bardzo miło. Może kiedyś znowu się spotkamy.

— Mam nadzieję. Do widzenia, Cecily. I dziękuję za wszystko. Jazda do domu będzie o wiele łatwiejsza, pomyślała. Czuła się uspokojona i podniesiona na duchu spotkaniem z tą niezwykłą kobietą. Przyrzekła sobie, że naprawdę spróbuje ułożyć od nowa życie.

Cecily Baker, zobaczywszy, że Laura odjechała, wsiadła do swego samochodu.

Ostrożnie zamknęła drzwi, zamknęła oczy i wyszeptała:

— Wybacz mi, Charles. Nie chciałam mówić o tobie w taki sposób, lecz ona tak rozpaczliwie potrzebowała pomocy i zachęty do życia... wiesz, jaka ze mnie okropna intrygantka. Kocham cię, najdroższy, i wciąż mi ciebie brakuje — w każdej minucie każdego dnia.

Otworzyła oczy i wolno pojechała z powrotem do Beverly Hills.

Ile jestem warta?

Brzoska wsiadła do samochodu po codziennej porannej wizycie w szpitalu.

— Jak pani Gable się dzisiaj czuje? — spytał kierowca, kiedy ruszyli.

— Wciąż tak samo — westchnęła. — Skontaktowałeś się z panem Petrone i przekazałeś mu, że jadę się z nim zobaczyć?

— Tak, proszę pani. Powiedział, że jest okropnie zajęty po tygodniowej nieobecności w pracy, ale ma nadzieję, że będzie pani mogła zjeść lunch z nim i z panem Bellerem.

— Cholera! — zawołała Brzoska. Chciała spotkać się tylko z Domem Petrone.

Usiadła wygodnie na tylnym siedzeniu i spróbowała się odprężyć. Od powrotu z Napa była podniecona i zdenerwowana koniecznością czekania na spotkanie. Nie miała wątpliwości, że Dom i Horacy uważają się za jej strażników. Starła się nie złościć na Drake'a za to, że dał im nad nią taką władzę, choć musiała przyznać, że była to chyba jej wina.

Od chwili poznania Drake'a pozwoliła mu w pełni decydować o swoim życiu.

Nawet w głębi duszy rzadko kwestionowała jego decyzje. Jeśli różnili się w poglądach, zazwyczaj uważała, że to ona się myli.

Drakę pewnie doszedł do wniosku, że oczekuje od niego, by zorganizował jej życie w przyszłości, i teraz nie miała swobody działania. Nie chciała, żeby Dom i Horacy byli jej opiekunami. Czuła się dotknięta ich stronnictwą postawą, szczególnie w odniesieniu do wytwórni win, i upokorzona tym, że musi prosić o wyrażenie zgody na wydanie pieniędzy, które należą do niej. Kiedyś zamierzała rozprawić się z nimi pojedynczo, ale dobry, stary Dom przechytrzył ją, namawiając Horacego, żeby razem stworzyli jednolity front. Kiedy

~ 232 ~

wysiadła z samochodu i weszła do szybkobieżnej windy, którą miała dojechać na szczyt wieżowca, zrozumiała, że powinna im kazać przyjść do siebie, jak to zawsze robił Drake. No, doskonale, zaczyna się uczyć.

Sekretarka Dorna natychmiast wprowadziła ją do gabinetu. Dom wstał z fotela i podali sobie ręce. Brzoska potraktowała go z rezerwą. Dosyć już pocałunków i wylewnych powitań. Tu chodzi o interes.

— Napijesz się drinka, czekając na Horacego? — spytał.

— Nie, dziękuję. Nie ma żadnej potrzeby czekać z rozmową na Horacego. Dlaczego mi powiedziałeś, że nie mogę kupić łodzi, kiedy rano rozmawialiśmy przez telefon?

— Bo nie możesz sobie na to pozwolić, Brzosko — odparł. Poczuli się, jakby zainkasowała cios w żołądek. O co mu chodzi?

Powiedzenie „nie mogę sobie pozwolić” wypadło z jej słownika w dniu, w którym poślubiła Drake'a. Nie może? Zawsze mogli sobie na wszystko pozwolić.

— Nie rozumiem. Drake zostawił miliony — oświadczyła.

— Tak, w majątku powierniczym, ale te miliony nie są po to, żebyś je lekkomyślnie traciła.

— Lekkomysłnie... według kogo? Ciebie, przypuszczam — powiedziała zimno.

Dom nie dał się zastraszyć. Drake miał całkowitą rację powierzając mu wspólnie z Horacym zarządzanie funduszami. Nie pozwolą tej kobiecie i jej synowi roztrwonić majątku, który ich serdeczny przyjaciel tak pracowicie i mądrze gromadził.

— Przykro mi, Brzosko, musisz mi uwierzyć. Drake wiedział, że nie znasz się ani na finansach, ani na ekonomii, i dlatego zorganizował to w ten sposób. Cały kapitał ulokowaliśmy bardzo ostrożnie, mając na celu jego powiększenie, a nie uzyskanie wysokich procentów, i nie ma żadnego powodu, żeby teraz naruszać te pieniądze. Byłoby to bardzo nierozważne i kosztowne. Już mam wątpliwości, czy dobrze zrobiłem, ulegając ci w sprawie wytwórni win. Wiem na pewno, że Drake uważał to za sentymentalne i niemądre przedsięwzięcie.

Brzoska była wściekła.

— Możliwe, ale faktem jest, że jej nie sprzedał, zgadza się? Wiedział, ile ona znaczy dla Steve'a. Nie wszystko można przeliczać na dolary i centy, Dom, to słowa mojego męża. W ciągu tych wszystkich lat, które z nim przeżyłam, nigdy, przenigdy nie musiałam o nic prosić. Nie zdarzyło się, żeby odmówił mnie albo dzieciom czegoś, co można było zdobyć za pieniądze. Czy ty słuchasz? A teraz powiedz mi, dlaczego nie mogę kupić tej cholernej łodzi?

~ 228 ~

Dom był niewzruszony.

— Jacht będzie tylko kolejnym obciążeniem finansowym, tak jak wytwórnia. Koszt kupna to tylko wierzchołek góry lodowej. Wydatki na utrzymanie, obsługę, miejsce w porcie byłyby nieprawdopodobnie wysokie.

Zadzwoił telefon, Dom podniósł słuchawkę i po paru sekundach oświadczył, że przybył Horacy.

Adwokat Brzoski wszedł do środka, serdecznie się z nią przywitał, po czym usiadł po drugiej stronie biurka. Poczuli się otoczona przez wrogie siły. Ci mężczyźni nie byli już jej przyjaciółmi. Stali się przeciwnikami. Była pewna, że jej mąż nigdy nie zamierzał powierzyć obcym ludziom kontroli nad swoją rodziną i nie zrobiłby tego, gdyby w ostatnich dniach życia nie podszedł go własny adwokat.

— Horacy, wytłumacz mi, proszę, jaką władzę ma Dom, że mówi mi, jak mam wydawać moje pieniądze.

Zdecydowała się na frontalny atak. Teraz ona zepchnie ich na pozycje obronne. Zauważyła, że mężczyźni wymienili zaniepokojone spojrzenia.

— Brzosko — Horacy odkaslnął — jestem pewien, że Dom niczego ci nie odmawia bez powodu. Po prostu usiłuje cię chronić. Jako osoba zarządzająca powierniczo majątkiem jest do tego zobowiązany.

Brzoska milczała przez chwilę, po czym nagle zwróciła się do bankiera:

— Dom, ile dokładnie jestem warta?

— Chodzi ci o to, ile wart jest depozyt powierniczy? To zajmie trochę czasu, zanim się zgromadzi wszystkie dane. Dokładna wartość akcji na rynku po dzisiejszych cenach, szacunkowa wycena posiadłości... trzeba to wszystko obliczyć.

Brzoska nie ustępowała.

— Ile ci to zajmie?

— Chyba kilka dni..

— Naprawdę? — zapytała z ironią. — Wydawałoby się, że w dobie komputerów wystarczy przycisnąć parę guzików, żeby uzyskać pełną informację. Na pewno możesz mi podać przybliżone dane.

— Moja droga, mamy sieć banków, rzeszę klientów rozrzuconych po całym kraju i zarządzamy mnóstwem majątków powierniczych. Nawet zebranie pobieżnych informacji wymaga trochę pracy.

Wstała.

— Dobrze. Każ komuś to zrobić, kiedy będziemy jedli lunch. Możemy coś zjeść?

Umieram z głodu.

~ 229 ~

Skierowała się w stronę drzwi, a obaj mężczyźni ruszyli za nią. Nie wyglądali na zadowolonych. Dom wezwał sekretarkę.

— Beatrice, powiedz Antonowi, żeby natychmiast podał lunch. Sprawdź także depozyty powiernicze Malone'ów i spróbuj oszacować ich wartość. Nie zwlekaj z tym, proszę.

Brzoska weszła już do kosztownie urządzonej jadalni. Po obu stronach dokładnie wypolerowanego mahoniowego stołu stało osiem wspaniałych krzeseł w stylu chippendale. Gdy tylko usiedli, lokaj ubrany w żakiet podał im pierwsze danie — krem z rzeżuchy — i Brzoska jedząc zauważyła piękne haftowane serwetki, ciężkie srebrne sztuce i delikatną porcelanę. Nie szczędzono pieniędzy, żeby stworzyć tu atmosferę dobrobytu, uprzywilejowania i siły.

Wypiwszy łyk Chassagne-Montrachet z kieliszka wyprodukowanego we Francji, postanowiła znowu przypuścić atak.

— Horacy, pragnę mojemu synowi przekazać na własność posiadłość w Napa. To będzie prezent ślubny ode mnie... i od jego ojca.

— Brzosko, ty chyba nie rozumiesz. Ziemia i wytwórnia win są częścią majątku powierniczego i w gruncie rzeczy nie należą do ciebie. Jesteś tylko powiernikiem. Brzoska uczyła się.

— Ilu jest powierników?

Horacy odkasznął nieco nerwowo, po czym odpowiedział:

— Bank — jego przedstawicielem jest Dom — ty... i ja. A przy okazji, domyślam się, że nie kazałaś podpisywać swojej nowej synowej umowy przedmałżeńskiej?

— Nie i jestem pewna, że to zbędne. Jest wspaniałą młodą kobietą.

— Nie wątpię, ale to ogromny majątek, a nigdy nie można przewidzieć zachowania drugiego człowieka, gdy w grę wchodzi pieniądze — odparł nieco świętoszkowato adwokat.

— Uczę się tego, Horacy — odparła nieco złośliwie Brzoska, po czym spytała: — Dlaczego nie mam kopii depozytów powierniczych?

— Na pewno musiałem ci je zostawić — bronił się Horacy. Wiedziała, że nie mówi prawdy.

— Mylisz się. Tak czy owak, nawet jeśli mi je dałeś, chciałabym dostać jeszcze jeden komplet tych dokumentów. Przyślij mi je po południu, to zapoznam się z nimi wieczorem. Już chyba najwyższa pora, żeby przestała chować głowę w piasek i zaczęła poznawać prawdziwy świat.

Skończyli jeść lunch rozmawiając w skrupowaniu o banalnych rzeczach, takich jak pogoda, nowe przedstawienie w Ahmason czy

~ 235 ~

zalety jedzenia w Regency Club. Gdy podano kawę, pojawiła się Beatrice z plikiem papierów w ręce.

— Dom, czy to informacje, o które prosiłam? — spytała Brzoska. Kiwnął potakująco głową i przyjrzał się liczbom. Po paru sekundach podniósł wzrok i ich oczy się spotkały.

— Ile? — spytała.

— W przybliżeniu określiłbym to na osiemdziesiąt, dziewięćdziesiąt milionów, ale te obliczenia nie uwzględniają posiadłości ziemskich. Wiesz, jak Drake lubił kupować ziemię. Są także szyby naftowe. Powiedziałbym, że cały majątek wart jest ponad sto pięćdziesiąt milionów.

Brzoska uniosła brwi.

— Tylko tyle? Myślałam, że więcej. Mogłabym przysiąc, że Drake powiedział mi, iż jesteście warci ponad dwieście milionów. Czy od jego śmierci dokonaliście jakiejś niekorzystnej lokaty pieniędzy?

Jej postawa zaskoczyła obu mężczyzn. Dom zaczął się ostro bronić:

— Moja droga, chciałbym ci zwrócić uwagę, że z niezwykłą ostrożnością i rozwagą zarządzamy tym powiernictwem. Osobiście to kontroluję, a mój czas jest drogi. Drake był moim bliskim przyjacielem i nie chcę, żeby mnie oskarżano o popełnianie nadużyć przy kierowaniu jego majątkiem.

Brzoska zlekceważyła jego oburzenie.

— Cóż, muszę przyznać, że masz zupełną rację w sprawie kupna łodzi. Lepiej, żeby kobieta, której jedynym majątkiem jest niecałe dwieście milionów dolarów, unikała wody i trzymała się ziemi. — Wstała. — Horacy, bezwarunkowo chcę dostać te depozyty.,, tak szybko, jak to tylko możliwe... dzisiaj. Dom, przyslij mi spis wszystkich aktywów Drake'a... mojego... majątku. Chcę także otrzymać szczegółowe rozliczenie każdej transakcji, jaką ty lub Horacy zawarliście w ciągu ostatniego roku, i to również jak najszybciej.

Obaj mężczyźni podnieśli się.

— Brzosko, czy nie za bardzo dramatyzujesz? Jestem pewien, że gdybyśmy usiedli jak starzy przyjaciele, a nie jak przeciwnicy, załagodzilibyśmy to nieporozumienie. Może byłem zbyt ostrożny w sprawie jachtu. Kiedy sprzedamy rezydencję... — protestował bankier, ale Brzoska mu przerwała:

— Nie, Dom, oddałeś mi przysługę. Naprawdę. Przestaną zachowywać się jak mała dziewczynka i wezmę odpowiedzialność za własne życie. Drake nie żyje i nie zamierzam pozwolić, żeby kontrolował mnie z za grobu. Do widzenia, panowie. Dziękuję za lunch.

Daj jej spokój

Minęły trzy dni, odkąd ustalono, że Grace przechodzi załamanie psychiczne. Casey była spięta i zdenerwowana z powodu niepewności i długich godzin, jakie spędzała w szpitalu. Teraz już pół godziny czekała na rozmowę z doktorem Winchesterem i huczało jej w głowie. Od dwóch dni źle się czuła, martwiły ją także ślady krwawych upławów, jakie zauważyła tego ranka. Zadzwoiła do swego ginekologa, ale wyjechał na tydzień, a nienawidziła małego, grubego mężczyzny, który był jego współpracownikiem. Zawsze robił sprośne uwagi, usiłując być zabawnym, kiedy leżała na stole z nogami w strzemionach.

Podeszła do automatu z napojami i kupiła sobie puszkę wody sodowej z sokiem pomarańczowym, było to jednak tak słodkie, że zrobiło się jej niedobrze.

Potrzebowała matki, która pomogłaby jej przejść przez te tygodnie, dopóki nie przyjedzie Jerry, ale ona gdzieś odeszła, schowała się.

Doktor Winchester podszedł i przedstawił się.

— Jak się czuje moja matka? — spytała Casey.

— Wspólnie z doktorem Reinhardtem przeprowadziliśmy parę testów. Jesteśmy prawie pewni, że mózg nie został uszkodzony. Jeśli wyrazi pani zgodę, chcielibyśmy kontynuować badania, by uzyskać pełną ocenę.

— Oczywiście, proszę robić wszystko, co konieczne. Chciałabym, żebyście panowie wyjaśnili, dlaczego ona tak leży jak lalka.

— Panno Gable, z tego, co wiem, pani matka, zanim spróbowała się zabić, nigdy przedtem nie mówiła o samobójstwie i nie zachowywała się jak osoba zawiedziona życiem. Podejrzewam, że ostatnio przeżywała jakiś kryzys, który chciała utrzymać w tajemnicy i z którego nie

~ 232 ~

potrafiła znaleźć wyjścia. Teraz, skoro próba samobójstwa się nie powiodła, popadła w głęboką depresję, występującą w psychozach. Straciła kontakt ze światem, którego się boi. Będziemy musieli odżywiać ją dożylnie, dopóki nie zechce sama jeść i pić.

— Jeżeli dowiemy się, co ją tak martwi i jakoś to załatwimy, wtedy może wyjść z tego stanu, zgadza się?

— Cóż, to nie jest takie proste, lecz może tak się zdarzyć.

— Muszę dowiedzieć się, o co chodzi... Ale nie wiem, od czego zacząć.

— Proszę zrobić wszystko, co w pani mocy. Zacząłem jej podawać lek antydepresyjny, imipraminę, może to da jakieś rezultaty.

Kiedy odszedł, Casey udała się do toalety i z niepokojem spostrzegła kolejne brązowe plamki na majtkach. Postanowiła poczekać jeszcze jeden dzień, zanim zadzwoni do lekarza.

Weszła do pokoju matki i zobaczyła, że siedzi podparta na łóżku, z głową zwróconą do okna. Była bierna i bez życia, w niczym nie przypominała energicznej kobiety, którą zawsze znała. Spędziła z matką dwie godziny, czesząc ją, trzymając za rękę, mówiąc do niej. Grace nie odpowiadała.

Po wyjściu ze szpitala Casey pojechała prosto do domu. Parę razy poczuła skurcze brzucha i doszła do wniosku, że powinna poleżeć przez resztę dnia. Wieczorem, po kolacji, przeegzaminowała Rudolfa, chcąc się dowiedzieć, co matka ostatnio robiła, z kim się kontaktowała, ale nie udało jej się wyciągnąć z niego żadnych informacji. Był tak nieprzystępny, że zaczęła podejrzewać, iż coś ukrywa.

— Czy ostatnio wydarzyło się coś niezwykłego lub dziwnego? Jesteś jedyną osobą, która dokładnie wie, dokąd ona chodzi i z kim się spotyka.

Rudolfo dobrze pamiętał wizyty Finna, ale czuł, że jeśli ktoś się o nich dowie, może to przysporzyć Grace kłopotów. Potrząsnął przecząco głową.

Casey położyła się do łóżka i zadzwoniła do Brzoski, żeby powiedzieć jej, jakie zdanie ma doktor Winchester.

— Myślę, że to wszystko jest trochę naciągane. Wydaje się zbyt teatralne — odpowiedziała Brzoska.

— Wręcz przeciwnie, uważam to za całkiem prawdopodobne. Uciekała przed czymś, wiem to. Brzosko, znasz ją najdłużej ze wszystkich. Może jest coś w jej przeszłości, co dałoby nam jakąś wskazówkę.

— Jestem teraz okropnie zajęta i obawiam się, że niewiele mogę ci pomóc.

~ 233 ~

Rozmowa skończyła się, a Casey nabrała podejrzeń, że przyjaciele matki zbudowali wokół niej mur milczenia. Jej podejrzania wzrosłyby jeszcze, gdyby wiedziała, jak swym telefonem zaniepokoiła Brzoskę.

Zadzwoiła do Blanche do Chicago, ale także niczego się nie dowiedziała, zrezygnowała więc z dalszych poszukiwań tego wieczoru. Po bezsennej nocy wstała wcześniej i zatelefonowała do Jima Austina. Skurcze zdarzały się coraz częściej i zaczęła się tym martwić. Opowiedziała mu o teorii doktora Winchestera i Jim zgodził się przejrzeć stare karty Grace, żeby sprawdzić, czy nie ma w nich czegoś, co mogłoby rzucić trochę światła na sprawę. Zaniepokoił się krwawieniem oraz skurczami i kazał Casey zostać w łóżku.

Gdy parę godzin później upławy ustąpiły, Casey postanowiła pojechać do salonu i pogadać z Ewą. W zakładzie powitano ją serdecznie, każdy chciał dowiedzieć się czegoś o Grace. Ewa uścisnęła ją, po czym wycofały się w zacisze pluszowego gabinetu Grace.

— Ewo, nie wiem, jak ci dziękować, że się tym zajęłaś. Tu naprawdę wre jak w ulu.

— Taak, to ruchliwe miejsce... zbyt ruchliwe. Przychodzi mnóstwo ludzi, którym wydaje się, że pachnie tu skandalem. — W głosie Ewy brzmiała gorycz.

— Uważam, że powinnaś więcej zarabiać...

— Nie przejmuj się tym, kochanie. Kiedy Grace wróci, dostanę wyrównanie. A jak ona naprawdę się czuje?

Casey zapoznała ją z opinią lekarza i poprosiła o pomoc, ale Ewa potrząsnęła przecząco głową.

— Nie mam ci nic ciekawego do powiedzenia. Ja tylko pracuję dla niej. Jest dobra, hojna i wyrozumiała. Nigdy nie wtykałam nosa w jej prywatne życie, a ona nie mieszała się w moje. No, muszę już iść do pracy.

— Ewo, proszę cię... nie odwracaj się ode mnie. Pomóż mi wyjaśnić, co się stało, żeby mogła do nas wrócić.

— Może ona nie chce wracać — odparła Ewa.

— Ale jest mi potrzebna — powiedziała Casey.

— Posłuchaj, jesteś już dorosłą dziewczyną. Czas, żebyś stanęła na nogi. Daj jej spokój. Jeśli będzie chciała wrócić, zrobi to.

Casey siedziała w biurze, czując się samotna i opuszczona. Jej matkę naprawdę otaczała zmowa milczenia.

Jesteś głupia

Maggie przyjechała do rezydencji Belindy i razem-przeszły się po domu, wybierając meble i różne drobiazgi, które miały być przewiezione do Malibu. Kiedy skończyły, Belinda zaprosiła Maggie do biblioteki na kieliszek szampana.

— Co za miła niespodzianka. Czy wznosimy jakiś szczególny toast? — spytała Maggie, gdy lokaj wyszedł z pokoju.

Belinda podniosła kieliszek.

— Wznosimy toast na moją cześć, za to, że starczyło mi rozsądku, inteligencji i odwagi, żeby zatrudnić nieznaną projektantkę wewnątrz, która wspaniale i sprawnie wywiązuje się z obowiązków mimo napięcia i trudnych warunków. — Uśmiechnęła się figlarnie.

Jest mistrzynią w prawieniu złośliwych komplementów, pomyślała Maggie. Nie lubi obsypywać ludzi pochwałami.

— Twoje zdrowie... i Brzoski Malone, za to, że dałyście mi szansę pokazania tego, co potrafię. — Nie mogła się powstrzymać, by nie wymienić imienia Brzoski. W ciągu ostatnich tygodni Belinda zdawała się zapominać, że w gruncie rzeczy to Brzoska odkryła Maggie, wołała widzieć siebie w tej roli.

— Belindo, muszę ci powiedzieć, że to nie była łatwa praca. Mój mąż wywierał na mnie jeszcze większą presję niż ty.

— Od początku podejrzewałam, że w domu nie znajdujesz poparcia — zauważyła Belinda.

— To było widać? Myślałam, że dobrze się maskuję. Belinda potrząsnęła głową.

— Źle mnie zrozumiałaś. Nie zdradziło cię twoje zachowanie. Po prostu wiedziałam, że w końcu będziesz miała kłopoty. Mężczyźni nie lubią, gdy ich kobiety są pochłonięte czymś, co nie jest z nimi

~ 240 ~

związane. Mam nadzieję, że kiedy to się skończy, wrócisz do tego, co dla ciebie jest na pierwszym miejscu — do męża.

— Naprawdę? — spytała Maggie, zirytowana kołtunierią Belindy. — A co byś powiedziała, gdyby Kirk kazał mi rzucić tę pracę dokładnie w połowie?

Belinda zachnęła się.

— Na szczęście nie kazał.

— Nie? Skąd wiesz?

— Stąd, że tu jesteś.

Maggie odwróciła się, żeby wyrzeć przez okno, zanim odpowiedziała:

— Tym razem się mylisz, Belindo. Dał mi takie ultimatum.

— Maggie Hammond, jesteś głupia. Dla żadnej pracy nie warto ryzykować utraty męża... nawet dla tej.

Maggie zmieszała się. Słowa i ton głosu Belindy ostro kontrastowały z jowialnością, jaka cechowała ją jeszcze parę minut temu.

— Nie zrezygnowałam z małżeństwa. Ani z kariery. Zamierzam znaleźć jakiś sposób, żeby pogodzić jedno z drugim. Mam prawo spędzać czas na robieniu rzeczy, które uważam za warte zachodu i opłacalne.

Belinda uniosła brew i obserwowała Maggie z ironicznym rozbawieniem.

— Na jakim świecie ty żyjesz? Na pewno nie na tym. Gdyby nasze społeczeństwo pozwoliło kobietom, żeby były takie same jak mężczyźni, wszystko by się rozleciało. Zawaliłaby się cała struktura społeczna. Kobiety są stworzone do miłości i pieczy, a jeśli w zamian muszą z czegoś zrezygnować, jest to mało ważna ofiara. Moje dziecko, nie łudź się, że pokonasz ten system. Może ci się wydawać, że jesteś w stanie wygrać, ale w końcu utracisz wszystko. Wcześniej czy później twój mąż gdzie indziej zacznie szukać tego, czego ty już mu nie dajesz.

Maggie w milczeniu wypila szampana i odstawiła kieliszek. Jej nastrój, jeszcze przed chwilą pogodny, stał się teraz ponury i kwaśny. Nienawidziła tej egocentrycznej wiedźmy.

— Mam nadzieję, że się mylisz, Belindo. Zjemy lunch? Muszę zaraz wracać do pracy.

Belinda zrozumiała, że się zagalopowała i spróbowała udobruchać Maggie:

— Oczywiście mogę się mylić. Przecież nigdy nie spotkałam twojego męża. Cóż mogę wiedzieć o stosunkach, jakie was łączą? Chodźmy, przygotowano dla nas specjalny lunch. Mam nadzieję, że możesz pozwolić sobie na parę dodatkowych kalorii.

Podczas lunchu prowadziły ożywioną dyskusję na temat antyków

i idealistycznych koncepcji w architekturze wnętrz. Maggie przedstawiała swoje poglądy z większą niż zazwyczaj pasją.

— Zdziwiasz mnie, naprawdę zdziwiasz. Masz nie tylko duszę artysty, ale także jego naiwną nietolerancję — skomentowała wywody Maggie starsza pani.

— Nietolerancję? — Maggie poczuła się obrażona. — Co masz na myśli?

— Podchodzisz do pracy jak do dzieła sztuki, nie jak do interesu. Ale gdybyś potrzebowała pieniędzy, nie mogłabyś chyba odrzucić zlecenia tylko dlatego, że nie zgadzasz się z gustem klienta. Przyjedź do mnie za pięć lat, kiedy będziesz musiała utrzymywać biuro i wypłacać pensje — wtedy mi powiesz, ilu propozycji nie przyjęłaś ze względów artystycznych. Jeśli oczywiście twój mąż nie będzie w dalszym ciągu zapewniał ci takiego bezpieczeństwa i swobody, jakie masz teraz. Maggie mimowolnie się roześmiała.

— Och, Belindo, myślisz tylko o jednym. Nigdy się nie poddajesz. Zanim wyszła, zadzwoniła do Dee i dowiedziała się, że kilka kobiet odpowiedziało na ogłoszenie, ale tylko jedna wchodziła w grę. Dee mówiła dalej:

— Mąż prosił, żeby pani powtórzyć, iż nie będzie go na kolacji, i że kiedy był w domu, odebrał telefon od pani Austin.

— Czy wszystko z nią w porządku? — spytała Maggie zaintrygowana tonem, jakim Dee to powiedziała.

— Chyba można tak uważać.

— Jak to?

— No... pan H. powiedział pani Austin, że przyjedzie do niej na kolację o siódmej.

— Nie przejmuj się tym. Cieszę się, że Kirk jest tak uprzejmy i spędzi z nią trochę czasu. Naprawdę, wszystko w porządku. — Maggie ucieszyła się, że jej mąż był miły dla Laury, ucieszyła się również, że nie będzie musiała spieszyć się przez zatłoczone ulice na obiad do domu.

O czwartej trzydzieści wyszła z Centrum Sztuki Użytkowej i bez pośpiechu wypila herbatę w Trumps. Jadąc autostradą, na której wciąż roiło się od świątecznych klientów, czuła się uspokojona. Dom w Malibu wkrótce zostanie skończony i jeśli Connor zdecyduje się w nim zamieszkać, jej misja zostanie spełniona.

Do dziewiątej zdążyła wziąć prysznic i założyć najwspanialszą koszulę nocną oraz peniuar. Nałała sobie kieliszek wina i rozpałała ogień na kominku. Włączyła telewizor, aby mieć towarzystwo podczas przeglądania faktur i rachunków. Z radością dowiedziała się z zo-

~ 237 ~

stawionej przez sekretarkę wiadomości, że Dee widziała się z kandydatką na asystentkę. Może gdyby lepiej zorganizowała swoją pracę, Kirk zgodziłby się, żeby nadal ją wykonywała. Dostawała w końcu za nią ogromne pieniądze, a oboje lubili je wydawać. Obiecała sobie, że będzie serdeczniejsza, bardziej kochająca i przekona go, iż praca czyni ją szczęśliwszą, pełniejszą istotą. Będzie się z nim kochała dzisiejszej nocy i powie mu, że jest do niego przywiązana i nie żywi już urazy.

Nie oglądała wiadomości o jedenastej ani Johnna Carsona. Zwinięta na kanapie pod kolorowym wełnianym szalem, który jej matka zrobiła na szydełku, usnęła tak głęboko, że nie słyszała, jak Kirk wrócił do domu o drugiej nad ranem. Cicho wyłączył telewizor oraz światła i śpiącą samotnie zostawił na kanapie.

Starzy przyjaciele

Laura, skończywszy wkładać naczynia po śniadaniu do zmywarki, spojrzała na zegar w kuchni. Choć mieszkała sama, cały czas przestrzegała rytuału domowych obrządków, dzięki czemu utrzymywała wszystko w idealnym porządku, nawet podczas pierwszych okropnych tygodni próby, kiedy usiłowała poradzić sobie ze zdradą Jima, biorąc ogromne ilości pigułek. Usiadła przy biurku, żeby zadzwonić do doktor Sabatini.

— Dzień dobry, Lauro — odezwała się Christina. — Jak się dzisiaj czujesz?

— Mam dla ciebie niesamowite wieści. Wczoraj pojechałam po zakupy. Zupełnie sama. Pojechałam do nowego centrum handlowego i wypłam herbatę w towarzystwie uroczej pani, którą tam poznałam, a potem sama wróciłam do domu. Możesz w to uwierzyć?

— Opowiedz mi wszystko — odparła Christina.

Laura, skończywszy szczegółową opowieść, triumfalnie oświadczyła:

— Dzisiaj zamierzam zrobić to samo, tylko że tym razem naprawdę chcę zrobić zakupy. Czy możesz ze mną pojechać?

Umówiły się w herbaciarni u Bullocka w południe i Laura poszła na górę, żeby się wykapać i ubrać. Włożyła szare wełniane spodnie firmy Anne Klein i kaszmirowy sweter, starając się skupić na tym, co robi, a nie na tym, co ją czeka w ciągu najbliższych godzin. Chociaż wczoraj odniosła pewien sukces, przypuszczała, że powtórna próba nie będzie dużo łatwiejsza. Jedyne różnica polegała na tym, że teraz wiedziała, iż potrafi tego dokonać.

Kiedy była gotowa, szybko zeszła po schodach do garażu, usiłując pokonać przyspieszone bicie serca i kłopoty z oddechem. Skupiła uwagę na uruchomieniu pojazdu i pokonała strach, który paraliżował

ją na każdym kroku. Zanim drzwi garażu skończyły się powoli otwierać, podnosząc barykadę dzielącą ją od świata zewnętrznego, silnik już pracował. Zapięła pas, wrzuciła tylny bieg i ruszyła w drogę.

Jazda była tylko trochę mniej denerwująca niż poprzedniego dnia, ale tym razem, kiedy zaparkowała samochód, nie wahała się. Natychmiast wysiadła i poszła w kierunku sklepów, zmuszając nogi, by niosły ją do przodu, choć były jak z waty. Chodziła od sklepu do sklepu i próbowała się uspokoić, podziwiając piękne towary, lecz jej dłonie wciąż były mokre od zimnego potu, a serce waliło jak młotem. O jedenastej piętnaście, nie spróbowała nawet zrobić żadnego zakupu, doszła do wniosku, że musi usiąść. Pójdzie już teraz do herbaciarni i zajmie stolik, zanim zbiorą się tam tłumy świątecznych klientów.

Wybrała stolik, skąd widać było wejście, i usiadła z ulgą. Zamknęła oczy i zmusiła serce, by się uspokoiło, przestało ją straszyć i wprowadzać w takie podniecenie.

Nagle ktoś położył jej rękę na ramieniu i usłyszała głos Christiny:

— Lauro, dobrze się czujesz?

— Doktor Sabatini... jest pani wcześniej!

Pani psycholog usiadła, uśmiechając się serdecznie.

— Zaczęłam się martwić, że zmusiłam cię do zbyt długiego chodzenia po sklepach, ale dokonałaś tego. Naprawdę powinnaś być z siebie bardzo zadowolona. Nigdy nie miałam klientki, która wykazałaby więcej zdecydowania i silnej woli.

Laura ucieszyła się z komplementu i zamówiły lunch. Christina przypomniała Laurze, że miała się do niej zwracać po imieniu i zaproponowała jej, żeby się zastanowiła nad przystąpieniem do grupy terapeutycznej, która zbiera się raz w tygodniu. Laura obiecała rozważyć tę propozycję.

Gdy wychodziły, powiedziała:

— Bardzo dziękuję, doktor... Chris. Dam radę sama przejść do samochodu. Teraz jestem o wiele bardziej rozluźniona, choć czuję zmęczenie. Mam ochotę wrócić do domu i trochę się przespać.

— Dobry pomysł. Twojemu organizmowi pewnie się wydaje, że uczestniczysz w biegu maratońskim w Bostonie.

Kiedy jednak Laura dotarła do domu i wyciągnęła się na łóżku, aby odpocząć, stwierdziła, że nie może się odprężyć. Była podniecona poranną przygodą i pragnęła komuś o tym opowiedzieć. Zadzwoiła do Brzoski, lecz jej nie zastała. Maggie też nie było w domu, ale był Kirk.

~ 240 ~

— Cześć, Lauro... jak leci?

— Świetnie. Dzwonię do Maggie, bo chciałam się z nią podzielić drobnym sukcesem.

— Nie ma jej w domu, jak zwykle. Czy ja ci wystarczę?

Laura nie zwróciła uwagi na rozgoryczenie, z jakim mówił o żonie, i zaczęła opowiadać. Kirk był serdecznym przyjacielem, miała do niego pełne zaufanie.

— Lauro, to trzeba oblać — powiedział. — A gdybym tak przyjechał po ciebie wieczorem i zabrał cię na kolację? Niedaleko twego domu, na Ventura, jest wspaniała malutka restauracja.

— Och, dzięki, ale dwa wypadki jednego dnia to mogłoby być trochę za dużo.

Dlaczego nie mielibyście przyjechać z Maggie do mnie na kolację? Bardzo bym chciała coś dla kogoś ugotować. — Zawahała się. — A może to za daleko dla was...

— Lauro, moja droga, pojechałbym na Alaskę na jedno z twoich doihowych dań, ale boję się, że Maggie jest za bardzo zajęta. Poza tym nie wiem, gdzie jest ani o której wróci. Czy zgodziłabyś się, żebym przyjechał sam, jeśli nie uda mi się jej odnaleźć? Moja żona już przestała gotować, niknę w oczach i niedługo pozostanie ze mnie tylko cień mężczyzny.

— Cóż, nie możemy na to pozwolić. Czy ósma ci odpowiada? O tej porze nie powinno już być takich korków.

— Ósma? Świetnie. Czy coś przynieść... może butelkę wina?

— Jeśli chcesz.

— Dobrze, przyniosę coś ekstra dla uczczenia twego sukcesu. Laura zerwała się z łóżka i pognęła na dół, żeby zajrzeć do lodówki.

Próbowała sobie uzmysłwić, co Kirk lubi... lasagne, oczywiście. Przypomniała sobie, jak zawsze złościł się na Maggie za to, że nie potrafiła przygotować tej potrawy tak jak jej matka, Włoszka, a Laura, pochodząca ze szkockiej rodziny, przyrządzała to znakomicie.

W lodówce znalazła mieloną wołowinę, ale nie było sera ricotta ani mozzarella. Zadzwoiła do delikatesów, które dostarczają zakupy do domu, nie mieli jednak ricotta. Musi wymyślić coś innego. Nie, skądże. Jest teraz wolnym człowiekiem, a nie zwierzęciem w klatce. Pobiegła na górę, założyła welurowy ocieplany kostium oraz buty do tenisa, chwyciła torebkę i natychmiast wyszła. Sklep znajdował się w pobliżu, jazda trwała krótko, nie minęło więc nawet pół godziny, gdy znalazła się z powrotem w domu, zaopatrzona w ser, zieloną sałatę, pomidory i ciepły, chrupiący chleb. Serce waliło jej jak młotem, ręce się trzęsły, ale dokonała tego. To wyjście z domu było najłatwiejsze ze wszystkich. Na tym polegał sekret... krótkie, szybkie wypadki. Była wolna!

~ 246 ~

Kiedy Kirk przyjechał, zapach zapiekanych lasagne mieszał się z aromatem świeżo upieczonego ciasta z marchwi i wonią ognia na kominku. Laura była ubrana w połyskującą suknię ze złotą jedwabną narzutką, uszytą wtedy, kiedy Jim podejmował ekstrawaganckie próby upodobnienia żony do innych pań Hollywoodu. Umyła włosy i zakręciła je na podgrzewanych wałkach; miękkie loki okalały jej starannie umalowaną twarz. Kirk nie pamiętał, żeby kiedykolwiek wyglądała piękniej i radośniej.

— Kirk, tak się cieszę, że przyjechałeś. Udało ci się skontaktować z Maggie? Pocałował ją lekko w policzek i poczuł woń jej perfum.

— Nie, wszędzie próbowałem — skłamał — ale na pewno jest szczęśliwa i pochłonięta pracą. Prawdopodobnie będzie zachwycona, kiedy się dowie, że ktoś się mną zajął. Mmm, pięknie pachniesz.

— Znam cię, Kirk. Mówisz o perfumach, a czujesz lasagne. Boże, cóż za ogromna butla szampana.

— Dwa i pół litra. Myślałem, że Maggie też przyjdzie, ale skoro jej nie ma, będziemy musieli się poświęcić i sami to wypić.

Weszli do salonu, gdzie płonął ogień na kominku. Obok na stoliku Maggie ustawiła miseczkę z własnoręcznie przyrządzonym pasztetem z wątróbki oraz krakersy. Kirk wyciągnął z hukiem korek i napełnił kryształowe kieliszki.

— Kirk, to szampan Dom Ruinart... nie powinieneś wydawać tyle pieniędzy.

— Dlaczego nie? Mam bardzo bogatą żonę, a to jest szczególna okazja. Za jedną z najwspanialszych kobiet na świecie... i za jej nowe życie.

Stuknęli się kieliszkami i Laura dodała żarliwie:

— I za starych przyjaciół... najlepszych ze wszystkich.

Przy kolacji Kirk opychał się jedzeniem, a Laurę — bardziej niż jego samego — cieszył każdy kęs, który brał do ust. Pijąc szampana patrzyła na niego przez płomień świec i bolała nad stratą, która ją dotknęła. Miłość i małżeństwo tak właśnie powinny wyglądać, ale ona to wszystko straciła.

Życie było takie niesprawiedliwe. Zawsze pragnęła być tylko gospodynią, mieć szczęśliwy, przyjemny dom i kochającego męża. Różniła się od tych kobiet, które pełni życia szukały w pracy i karierze zawodowej. Lubiała prowadzić dom, ale nigdy się z tym nie zdradzała. Pomyślano by, że zwariowała, gdyby otwarcie przyznała się do tego, iż gotowanie i sprzątanie sprawia jej przyjemność.

Kiedy skończyli jeść, zabrali kawę i szampana z powrotem do

salonu, gdzie na kominku żarzyły się tylko węgle. W koszu nie było już polan.

— Czy na dworze jest drewno? — spytał Kirk.

— Tak, ale z tyłu domu. Jest zbyt ciemno i wilgotno, żeby teraz tam chodzić. Poza tym mógłbyś spać ze stoku — zachichotała.

— Nie ma mowy, *madam*. My, twarde chłopy, zawsze przynosimy drewno do kominka... masz latarkę?

Laura, śmiejąc się, przyniosła dużą, ciężką latarkę.

— Mam ich mnóstwo... prawie w każdym pokoju. Nie masz pojęcia, jakie to straszne, kiedy w nocy człowiek jest sam w takim ogromnym domu.

Kirka ogarnęło współczucie.

— Jesteś bardzo samotna, prawda, Lauro?

Popatrzył jej w oczy. Opuściła wzrok, zakłopotana i obnażona w swej słabości.

— Uczę się z tym żyć, Kirk. Nie mam wyboru.

W jej oczach błysnęły łzy i Kirk miał nieprzepartą ochotę wziąć ją w ramiona i pocieszyć. Odwrócił się jednak.

— Teraz, *madam*, proszę wskazać mi drogę do drewnutni.

Kiedy kosz wypełniły polana i ogień znów huczał, usiedli na podłodze obok kominka.

— Lauro, dlaczego nie sprzedasz tego wielkiego dziwoląga i nie przeniesiesz się z powrotem do Long Beach, gdzie mieszkają twoi prawdziwi przyjaciele? Mógłbym ci znaleźć śliczny mały domek nad wodą, skąd miałabyś piękny widok i gdzie czułabyś się całkowicie bezpieczna.

— To bardzo sensowny pomysł, ale ostatnio nie postępuję rozsądnie. Ten dom, którego nigdy nie lubiłam i nigdy nie chciałam, stał się moim schronieniem... a także więzieniem. Nie wiem, czy jestem już gotowa go opuścić. Widzisz, tutaj straciłam moje życie i czuję instynktownie, że muszę tu zostać, dopóki go nie odzyskam.

— Lauro, chyba nie oczekujesz, że Jim wróci do ciebie?

— To całkiem prawdopodobne — odparła. — Myślę, że w końcu znudzi go ten blichtr wielkiego świata. Wiesz, on kocha ten dom.

Kirk odstawił kieliszek i wziął jej dłoń w obie ręce.

— Lauro, spójrz na mnie. Muszę ci coś powiedzieć. Może nie powinienem... ale nie mogę patrzeć, jak cierpisz. — Zapadła długa cisza, starał się nie odrywać oczu od jej szczupłych, białych palców, by nie patrzeć na nią, kiedy powiedział: — Jim zamierza się ożenić z Ghilly Jordan.

Szybko wciągnęła powietrze, ręce zaczęły jej drżeć i Kirk domyślił

się, że jego strzała boleśnie ją ugodziła, ale nie zamilkł, bo wiedział, że jeśli Laura ma ułożyć sobie życie, musi porzucić nadzieję, iż pewnego dnia Jim do niej wróci. — Jadłem z nim lunch, mniej więcej tydzień temu, i powiedział mi o tym. Dodał, że jest bardzo szczęśliwy. Laura wyrwała mu rękę.

— Dlaczego mi to mówisz... żeby mnie unieszczęśliwić? Dzisiaj obchodzimy uroczystość, a ty ją zepsułeś. — Wstała i zaczęła zbierać filiżanki oraz kieliszki. Kirk także się podniósł i wyjął jej naczynia z rąk.

— Lauro, to nie wszystko. Spójrz na mnie, nie odwracaj się. Trzymając ją za ramię, odwrócił twarzą do siebie. Była blada z gniewu i starała się mu wyrwać, ale nie zwolnił uścisku.

— Nie chcę już tego słuchać! Wracaj do domu! Zostaw mnie samą! — krzyknęła z nienawiścią.

— Ghilly jest w ciąży — powiedział Kirk, a jego słowa przeszły jej ciało i duszę. Czuła, jak uchodzi z niej życie. Przestała walczyć, zachwiała się. Szybko ją objął i podtrzymał.

— Powiedz mi... wszystko... proszę — rzekła słabo. Ostrożnie podprowadził ją do kanapy, na której razem usiedli.

— Jim nie chciał, żebym ci już teraz o tym mówił. Bał się, że kiedy się dowiesz, wpadniesz w jeszcze większą depresję. Twoja choroba bardzo ciąży mu na sumieniu. Wie, jak bardzo cię zranił.

— Ale tak czy owak zrobił to, prawda? — stwierdziła z goryczą.

— Zgadza się, Lauro, ale kiedy mężczyzna dochodzi do czterdziestki, bierze się za bary z własną śmiertelnością. Wyobraża sobie, że musi chwycić to, co pozostało z jego marzeń, bo inaczej może zabraknąć mu czasu...

— A co z ludźmi, którym zniszczył życie? — spytała.

— Musisz sama je sobie ułożyć... znaleźć własne szczęście. Nie oczekuj, że ktoś ci je da.

— Kiedy... biorą... ślub?

— Gdy tylko zakończy się sprawa rozwodowa. Jim twierdzi, że Ghilly nie posiada się z radości z powodu dziecka. Czasopismo *People* chce zrobić z nią rozkładówkę, gdy tylko podadzą to do publicznej wiadomości. Szukają w Trousdale domu do nabycia. Dlatego chciał ze mną rozmawiać. Myślał, że może mu pomóc w prowadzeniu pertraktacji.

Laura rozpląkała się z żalu za straconymi nadziejami. Kirk trzymał ją w objęciach, aż zmęczyła się płaczem, oczy zrobiły się czerwone i zapuchnięte, a nos całkowicie zapchany. Wówczas zostawił ją, by

pójść do kuchni i odszukać numer doktor Sabatini. Choć była już północ, lekarka natychmiast podniosła słuchawkę.

— Doktor Sabatini? Mówi Kirk Hammond, przyjaciel pani Austin. Laura przed chwilą otrzymała smutną wiadomość i wpadła w depresję. Potrzebuje pani pomocy.

— Proszę z nią zostać, dopóki nie przyjadę — odparła, a Kirk zapewnił ją, że to uczyni. Potem zmoczył ręcznik i wrócił do Laury, żeby przetrzeć jej twarz. Był troskliwy i delikatny; Laura przywarła do niego.

— Nie zostawiaj mnie, Kirk. Błagam, nie zostawiaj mnie samej — poprosiła.

— Zostanę tak długo, jak długo będę ci potrzebny — powiedział.

Z jakiegokolwiek powodu

Minęła właśnie druga po południu i Brzoska była wściekła. Poprzedniego dnia Horacy nie dostarczył jej depozytów, jak mu kazała, a teraz nie odpowiadał na telefon, choć prosiła o kontakt już trzy godziny temu. Źle spała, pragnęła się dowiedzieć, na czym stoi. Telefoniczna rozmowa z Anną, którą odbyła poprzedniej nocy, umocniła ją w postanowieniu przejęcia kontroli nad swoimi interesami i pieniędzmi. Córka była tak samo oburzona jak ona i zachęcała ją do walki. Chodziła w tę i z powrotem, nasłuchując, czy portier nie powiadomi jej o nadejściu przesyłki. W końcu telefon zadzwonił; chwyciła słuchawkę. Czyżby Horacy znalazł wreszcie chwilę czasu? Musi pamiętać, żeby dokładnie przejrzeć zestawienie bilansowe i dowiedzieć się, ile on sobie płaci.

Głos, który usłyszała, momentalnie wybił jej z głowy finanse.

— Jasonie, gdzie jesteś?! — zawołała radośnie.

— W Miami, a gdzież by? Nie dostałaś ze studia planu naszej podróży? Prosiłem Burta, żeby ci przysłał.

— Nie, ale to mnie nie dziwi. On na pewno myśli, że jeździłabym za tobą jako wielbicielka w średnim wieku i zepsułabym twój seksualny wizerunek.

— Hej, tylko bez tego. Długo z nim rozmawiałem. Powiedziałem mu, żeby lepiej się z tobą pogodził, w przeciwnym razie zakończymy współpracę. Tęsknię do ciebie.

— Ja do ciebie też, Jasonie. Czasami mam dziką chęć wynająć samolot i polecieć do ciebie, bez względu na to, gdzie jesteś.

— Dlaczego tego nie zrobisz?

— Wiesz dlaczego. Musimy żyć oddzielnie. Nie ma innego wyjścia... w każdym razie na tym świecie.

~ 246 ~

— Brzosko, kochanie, moje życie jest bogatsze i pełniejsze, kiedy jesteś ze mną.

— Jak tournee? — Chciała skierować rozmowę na lżejszy temat.

— Głupie, nudne. Obowiązki gwiazdora to jedna wielka mordęga. Starła się go uspokoić.

— Wkrótce skończy się kampania prasowa i wrócisz do grania. Czytałam w *Variety*, że zaproponowano ci główną rolę w nowym filmie Alana Pakuły. Czy to prawda?

— Skąd mogę wiedzieć? Ten kipiący niesamowitą energią agent, z którym podpisałem umowę, jest tak zajęty, że nie ma czasu zadzwonić do mnie. Jeśli to prawda, lepiej dla niego, żeby nie domagał się zbyt dużych pieniędzy.

— Nie bądź taki kłótniwy... i taki niecierpliwy. Jesteś teraz najpopularniejszym aktorem. Na pewno wszyscy chcą cię zaangażować.

— Możliwe, ale chciałbym pracować z Pakułą. Może jeszcze raz powinienem zadzwonić do tego przeklętego agenta.

— Kiedy dalszy ciąg „Sandmana” wejdzie do produkcji?

— Kto to wie? Burt nawet jeszcze nie zaangażował scenarzysty. Ale co u ciebie? Na pewno urządzasz święta?

— Oczywiście. Byłam zajęta. Grace nie najlepiej się czuje. Ale przestałam ją już codziennie odwiedzać. Przy okazji, mam pewne kłopoty z kupnem naszej łodzi. — Zaczęła opowiadać o swojej kłótni z Horacym i Domem, a Jason namawiał ją, żeby się nie poddawała. Rozmawiali przez ponad pół godziny.

— Damo mego serca, muszę już iść. Czekają w samochodzie na dole, żeby mnie zawieźć na kolejny miejscowy show. Myśl o mnie od czasu do czasu, dobrze? — powiedział w końcu Jason.

— Cały czas, obiecuję.

Podeszła do okna, by popatrzeć na miasto i pomyśleć. Pierwszy raz, odkąd została wdową, poczuła, że jej życie zmierza w jakimś kierunku. Miała dwoje inteligentnych, wspierających ją dzieci, które pomogą jej w tej walce. To mit, że dzieci, którym folgowano w ich materialnych zachciankach, stawały się zepsute i zachłanne. Anna i Steve dorosli mając właściwy system wartości. Mogli mieć wszystko, czego tylko pragnęli, a znaleźli szczęście w pracy i tworzeniu. Dla Anny była to sztuka, dla Steve'a — wino, które wytwarzał z uprawianych przez siebie winogron.

Drake był od samego początku ich doradcą. Zawsze znalazł czas, żeby być z nimi lub odpowiadać na ich pytania, starał się także przekazać im całą swoją życiową wiedzę. Kochał swoje dzieci ponad wszystko na świecie.

Coś tutaj musi być nie w porządku. Jej mąż przenigdy nie oddałby władzy nad własnym majątkiem. Wierzył synowi i córce, bo to była jego krew. Może nie miał zbyt dużego zaufania do zdolności żony, ale wiedział, że jego prawdziwym majątkiem jest rodzina, a nie miliony dolarów.

Ponownie wykreciła numer Horacego. Dochodziła trzecia i jej cierpliwość była już na wyczerpaniu. Sekretarka Horacego poinformowała ją, że szef jest na konferencji i nie wolno mu przeszkadzać, ale zapewniła Brzoskę, że przekazała mu wiadomość od niej.

— Proszę mu przeszkodzić — zażądała Brzoska. — Muszę z nim mówić, w tej chwili! — powiedziała stanowczym tonem. Jeśli ta kobieta natychmiast jej nie połączy, osobiście wedrze się do jego biura.

— Przykro mi, proszę pani. Zostawił wyraźne polecenie... Zirytowana Brzoska wybuchnęła:

— Dość tych bzdur! Albo mnie pani natychmiast połączy, albo znajdę sobie innego prawnika.

Nie mogła uwierzyć, że głos, który słyszy, naprawdę należy do niej. Brzmiał tak wspaniale rozkazująco. Poczula się jeszcze bardziej zadowolona, kiedy po paru sekundach usłyszała głos Horacego. Ktokolwiek powiedział, że miód jest bardziej skuteczny niż ocet, kłamał.

— Droga Brzosko, po co ta cała awantura? Napędziłaś mojej sekretarce porządnego stracha.

Starala się tak modulować głos, by brzmiał stanowczo i zmuszał do działania:

— Horacy, dlaczego, do diabła, nie przesłałeś mi wczoraj tych depozytów, tak jak cię prosiłam?

— Uspokój się. Sam ci je przyniosę wieczorem. Może zjemy razem kolację i wszystko wytłumaczę...

Przerwała mu, jeszcze bardziej rozżłoszczona i znieważona jego protekcyjnym zachowaniem.

— Horacy, wieczorem jestem już z kimś umówiona, a poza tym znam angielski... są po angielsku, prawda? Przyślij je w ciągu godziny albo przyjdę i sama je wezmę.

Trzasnąwszy słuchawką opadła na fotel. Musi być coś, o czym Horacy nie chce, żeby się dowiedziała. Zachowała się jak skończona idiotka, nie starając się przeczytać wszystkich dokumentów dużo wcześniej. Przyrzekła sobie, że to się już nigdy nie powtórzy. Nigdy nie zostawi swoich spraw w rękach innych ludzi. Może teraz jeszcze nie zna się zbyt dobrze na finansach i ekonomii, ale się nauczy.

Za pięć czwarta zadzwoniła na Milesa.

~ 253 ~

— Miles, każ podstawić samochód. Muszę załatwić pewną sprawę. Poszła do garderoby i przejrzała się w lustrze. Ubrana była w ciemnofioletowe wełniane spodnie oraz jedwabną bluzkę we wzory. Przeczesła włosy, pomalowała usta i wyjęła z szafy szary żakiet, uszyty na zamówienie. Spojrzała w odbicie swych szarych oczu i syknęła przez zaciśnięte zęby: „Dostaną za swoje!” Potem ruszyła z pokoju do drzwi frontowych, gdzie czekał Miles.

— Czy wszystko w porządku, proszę pani?

— Będzie, Miles. Jeśli nie wrócę w ciągu godziny, wezwij policję do biura pana Bellera.

Zdumiona Sara otworzyła drzwi i Brzoska wyszła z mieszkania prosto do windy. Kiedy jechała w dół, uświadomiła sobie, że własny gniew sprawia jej ogromną radość. Pierwszy raz w życiu dała się ponieść złości i czuła się z tym wspaniale. Z niecierpliwością oczekiwała konfrontacji. Jak ten wstrętny człowiek śmiał się jej przeciwstawić? Wysiadła z windy w hallu i pospiesznie wyszła z budynku, po to tylko, żeby zobaczyć, jak Horacy podjeżdża samochodem. Była prawie rozczarowana, że wygrała bitwę, zanim na dobre się zaczęła.

— Horacy, co się stało, że sam przyjechałeś? Myślałam, że bierzesz udział w jakiejś konferencji i jesteś tak zajęty, że nawet przez telefon nie możesz ze mną rozmawiać.

— Brzosko, moja droga, martwię się o ciebie. Wydawało mi się, że jesteś podenerwowana. Przyjechałem natychmiast, by się upewnić, że dobrze się czujesz.

— Czuję się świetnie. Nie jestem, jak mówisz, podenerwowana. Po prostu mam już tego dosyć. Przywiozłeś te papiery, o które prosiłam?

— Uspokój się. Wyglądasz, jakbyś miała dostać ataku apopleksji. Tak, przywiozłem je. A teraz chodźmy na górę i nie róbmy sceny na oczach całego świata.

Wziął ją za rękę, chcąc poprowadzić z powrotem do hallu, ale zbyła go wzruszeniem ramion.

— Nie wydaje mi się, żebyś został zaproszony na górę. Daj mi dokumenty i możesz jechać. Sama je przeczytam, a jeśli czegoś nie zrozumiem, bądź pewien, że zadzwonię do ciebie.

Bez słowa podał jej skórzaną teczkę.

— Czy tu są wszystkie depozyty? — spytała.

— Tak — odparł zimnym z wściekłości głosem, bojąc się powiedzieć coś więcej.

— Dobrze. I jeszcze jedno, powiedz swojej sekretarce, że od tej chwili ma natychmiast łączyć moje rozmowy. Możesz odstawić samochód, dziękuję — zwróciła się do kierowcy.

~ 249 ~

Zakręciła się na pięcie i weszła do hallu. Kiedy wróciła na górę, z trudem zdołała się uspokoić, by przestudiować dokumenty. Rozsadzała ją radość z odniesionego zwycięstwa. Nic dziwnego, że mężczyźni są agresywni i gwałtowni. Do diabła, to było zabawne.

Strona po stronie zaznajamiała się z treścią depozytów powierniczych, próbując zrozumieć prawniczy żargon, często zirytowana rozwlekłością, która raczej zaciemniała niż rozjaśniała sprawę. Wszystkie dokumenty, wiersz po wierszu, starała się przetłumaczyć na prostszy język. Dopiero późnym wieczorem znalazła to, czego szukała, klucz do jej władzy, linę ratunkową, którą Drake jej rzucił. Było to tam, dzięki Bogu, było!

Podeszła do telefonu. Potrzebowała bezstronnej opinii, by się upewnić, że ma rację. Zadzwoiła do Steve'a. Pewnie będzie już spał, bo jest rannym ptaszkiem, ale także jego życie starała się naprawić. Telefon dzwonił kilka razy, zanim odezwał się zaspany głos jej ukochanego dziecka.

— Steve, skarbie, przepraszam, że cię obudziłam, ale potrzebna mi twoja pomoc. Natychmiast otrzeźwia!

— Jasne, mamó. Co się stało?

— Proszę cię, posłuchaj i powiedz, co to znaczy, twoim zdaniem. — Przeczytała mu wybrany fragment. Kiedy skończyła, powiedział bez wahania:

— To chyba znaczy, że jako małżonka zmarłego właściciela majątku masz prawo zastąpić jednego albo obu pozostałych powierników w dowolnym czasie i z jakiegokolwiek powodu, ale przeczytaj jeszcze raz. To zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Brzoska powtórnie przeczytała to zdanie i oboje się zgodzili, że powiernictwo daje właśnie taką władzę żyjącemu małżonkowi.

— Eureka! Steve, wiesz, co to oznacza?

— Jasne. Tata nigdy nie chciał, żeby ktoś zarządzał majątkiem poza tobą lub, w razie twojej śmierci — Anną i mną, pod warunkiem, że przekroczyliśmy trzydziestkę, zgadza się?

— Zgadza. O Boże, nie zdajesz sobie sprawy, jakie to dla mnie ważne. Teraz wiem, że jednak ufał w mój rozsądek. Nie uważał, że jestem bezradna i potrzebuję pary dozorców.

— Czuję dokładnie to samo. Miałem mnóstwo wątpliwości. Zawsze traktował mnie z ogromnym szacunkiem, nie tak jak większość ojców traktuje swoje dzieci. Nie mogłem uwierzyć, że były to tylko pozory. Co teraz zrobisz? Postarasz się o nowego prawnika czy nowego bankiera?

~ 255 ~

— Ani jedno, ani drugie. Jestem pewna, że Dom i Horacy będą teraz posłuszni. Lepiej, żeby byli, do diabła, albo ich wyrzucę.

— Daj im popalić — zaśmiał się Steve.

— Dobranoc, kochanie. Powiedz swojej uroczej żonie, że nie mogę się doczekać wnuka. Jak ona się czuje?

— Grubo i niezgrabnie. Chciałaby mieć to już za sobą.

— Przyjadę, kiedy będziesz mnie potrzebował.

— W porządku. Kocham cię, mamó.

— A ja ciebie, Steve.

Położyła się do łóżka, ale nie mogła usnąć tej nocy. Była podekscytowana, rozsadzała ją radość i po raz pierwszy w życiu naprawdę czuła się jak jedna z najbogatszych kobiet na świecie. A bogactwo daje władzę. Władza, jakież to wspaniałe.

Parę kropli krwi

Casey wepchnęła wózek z Grace na oszkloną werandę. Jej matka brała lek antydepresyjny już ponad tydzień i poprawa była widoczna. Choć nie mówiła, lepiej reagowała na otoczenie, pozwalając także się karmić. Jednak sama jeszcze nie jadła i z tego powodu Casey spędzała z nią większość dnia — chciała mieć pewność, że Grace otrzymała wystarczająco dużo pokarmu, żeby uniknąć odżywiania dożylnego.

Dnie spędzane w szpitalnym pokoju dłużyły się Casey. Bez przerwy mówiła do matki, mając nadzieję, że gdzieś wśród jej licznych, rozpierzchniętych wspomnień dotknie nerwu, który uwolni Grace z zakłętego kręgu milczenia. Cały czas starała się być wesoła, ale było to niesłychanie trudne, tym bardziej że wciąż lekko krwawiła. Chociaż lekarz polecił jej leżeć w łóżku i wypoczywać, zlekceważyła jego ostrzeżenie. Nie chciała teraz opuszczać matki. Miała wrażenie, że właśnie ona może najbardziej pomóc jej w powrocie do zdrowia.

Nadeszła już prawie pora lunchu, kiedy przybyła Ewa; Casey powitała ją radośnie. Monotonia codziennych zajęć działała na nią przygnębiająco, cieszyła się więc najdrobniejszą zmianą.

— Wspaniale, że przyszłaś — powiedziała na powitanie.

— Cześć, jak się dzisiaj miewa nasza pacjentka?

— Sama ją spytaj. Jestem pewna, że cię słyszy — odparła Casey. Ewa pocałowała Grace w błądy policzek.

— Cześć, szefowo, kiedy masz zamiar zejść z tego fotela i wrócić do pracy? Brakuje nam ciebie.

Grace nie odpowiedziała, ale śledziła Ewę wzrokiem i wydawało się, że rozumiała każde słowo. Zachęcona tym, że Grace słucha jej z taką uwagą, Ewa mówiła dalej, powtarzając wszystkie zasłyszane plotki.

~ 257 ~

Zdała też szczegółową relację z działalności firmy, starannie pomijając jednak wszystkie kłopotliwe wydarzenia. Kiedy zabrakło jej już tematu, zwróciła się do Casey, mówiąc cicho:

— Nie najlepiej wyglądasz. Długo tu przesiadujesz?

Casey odciągnęła ją na bok, by matka nie słyszała ich rozmowy.

— Po prostu jestem zmęczona. Niełatwo spędzać tu każdy dzień.

— Musisz to robić?

— Wiesz, że trzeba ją karmić. Nic nie zje, jeśli nie włoży się jej łyżki do ust.

— Ale to chyba rola pielęgniarki. Casey potrząsnęła przecząco głową.

— Ona za wolno je. Poza tym chcę sama to robić. Dzięki temu czuję się przydatna.

A jak zakład, tak naprawdę?

— Teraz jest okres przedświąteczny, ale już zaczynam się wprawiać w prowadzeniu salonu. Chyba się przyzwyczaili do tego, że ja kieruję firmą. Tak czy owak, nie najgorzej... Duży ruch. Dzięki, że załatwiłaś wypisywanie czeków na konto.

— Musiałabym zamknąć zakład, gdybyś nie przejęła wszystkich obowiązków mamy. Czy mogłabyś ją zawieźć z powrotem do pokoju? Zaraz będzie lunch, a ja muszę wstąpić do toalety.

— Jasne. Czy dobrze się czujesz?

— Wszystko będzie w porządku. Boli mnie brzuch, to wszystko. Casey pospiesznie wyszła i zaczęła biec. Musiała jak najszybciej

dostać się do toalety. Nagle poczuła strumień ciepła między udami. Spojrzała na dół na brązowe wełniane spodnie i w kroczu zobaczyła ciemną plamę, która szybko rozszerzała się na nogi. Jednocześnie poczuła ostry ból brzucha. Błysnęła jej myśl, że może stracić dziecko, i ogarnęła ją panika. Zobaczyła asystentkę pielęgniarki.

— Pomóż mi, szybko... proszę. Wezwij lekarza... mam krwotok — wysapała, starając się mówić cicho, żeby nie było jej słychać na werandzie.

Asystentka wzięła ją pod rękę, zaprowadziła do pokoju, w którym było wolne łóżko, i kazała się natychmiast położyć, sama tymczasem poszła wezwać pomoc.

W ciągu paru minut w pokoju byli już lekarz dyżurny i pielęgniarka. Casey poczuła, że ktoś ją rozbiera. Potem przełożono ją na ruchome nosze i szybko przewieziono do zimnego pokoju wyłożonego białymi kafelkami. Ktoś wbił jej w rękę igłę od kroplówki. Jak przez mgłę widziała, co się wokół niej dzieje. Jej ciałem wstrząsały silne bóle.

Wszystko to trwało ponad godzinę, Casey nie zdawała sobie jednak

~ 258 ~

sprawy z upływem czasu, aż do ostatniego, gwałtownego partego bólu, kiedy wiedziała już, że wszystko się skończyło. Młody lekarz pochylił się nad nią. — Przykro mi, ale nie mogliśmy nic zrobić. Niestety, nastąpiło poronienie. Teraz dam pani coś na uspokojenie. Proszę podać nazwisko pani lekarza, wezwiemy go. — Proszę wezwać doktora Austina. Niech go pan poprosi, żeby przyszedł jak najszybciej — wyszeptała. Łzy błyszczały w jej oczach tylko przez chwilę, dopóki nie zaczęło działać lekarstwo; wkrótce usnęła.

Ewa długo czekała na powrót Casey, a kiedy poszła w końcu do pielęgniarki, dowiedziała się, że Casey źle się poczuła i przewieziono ją na salę operacyjną. Przerazona pobiegła do telefonu, żeby zadzwonić do Brzoski Malone. Powinien być tutaj teraz ktoś blisko związany z rodziną.

Pięć minut po otrzymaniu telefonu Brzoska była już w samochodzie, w drodze do szpitala. Przybyła na miejsce zaraz po doktorze Austinie.

— Jim, dzięki Bogu, że tu jesteś. Czy Casey straciła dziecko? Ewa przyłączyła się do nich. Lekarz dyżurny opowiedział im, co się zdarzyło.

— Czy Grace wie o tym? — spytała Brzoska.

— Byłam z nimi dwiema, zanim to się stało. Casey wyszła do toalety i już nie wróciła — odparła Ewa. — Grace nie może o tym wiedzieć.

— Dzięki Bogu! Jim, nie uważasz, że powinniśmy wezwać psychiatrę Grace? — spytała Brzoska.

— Chyba tak. Zadzwonię do niego zaraz po zbadaniu Casey. Z pewnością straciła dużo krwi. Chciałbym uchronić ją przed transfuzją, jeśli to możliwe. Po co ma ryzykować zapaleniem wątroby, skoro można tego uniknąć. Trzymajcie się z dala od Grace, dopóki nie pojawi się doktor Winchester. Wyglądacie okropnie ponuro. Poczekać na mnie w kawiarni na dole.

Obie kobiety potulnie zrobiły, co im polecono. Przy kawie Ewa powiedziała:

— Czuję się trochę winna. Casey próbowała rozmawiać ze mną o Grace, żeby się dowiedzieć, dlaczego matka chciała popełnić samobójstwo, a ja ją odprawiłam.

Powiedziałam jej, żeby pilnowała własnego nosa i zostawiła w spokoju życie matki.

— Nie miej do siebie pretensji, Ewo. Ja zrobiłam to samo. Wiem o jej przeszłości więcej niż ktokolwiek inny, ale bałam się wyjawic jej sekrety.

~ 254 ~

— Wiesz — ciągnęła Ewa — Grace zaczęła dziwnie się zachowywać, odkąd Casey wróciła do domu i powiedziała, że jest w ciąży.

— Dlaczego dziwnie? — spytała Brzoska.

— Zupełnie nie myślała o interesach, a wiesz, że to dla niej nietypowe. W zakładzie zawsze zachowywała się jak tygrysica, każdego obserwowała, pilnowała, żeby wszystko szło jak należy. Potem ten udział w zjeździe fryzjerów...

— Nigdy nie jeździła na takie imprezy, prawda?

— Nie, do diabła. Nienawidziła ich tak samo jak zimnego klimatu.

— To rzeczywiście dziwne. — Brzoska pomyślała przez chwilę, po czym stwierdziła: — Casey musi się w to włączyć. Jeśli jest coś, o czym nie wiem... Jej córka jest jedyną osobą, z którą miała jakiś silniejszy emocjonalny związek.

— Zgadzasz się z tobą.

— Wspomnę o tym jej lekarzowi. Czy mogę powiedzieć, że podzielasz moje zdanie?

— Tak, jeśli nie będę musiała z nim rozmawiać. Nie cierpię psychiatrów.

Przyszedł Jim i powiedział, że udało się im zatrzymać krwotok Casey.

— Czy domyśla się pan, dlaczego poroniła? — spytała Ewa.

— Nie, ale to się często zdarza. Od kilku dni krwawiła, zlekceważyła zalecenie pozostania w łóżku. Pielęgniarki powiedziały mi, że całe dnie spędzała z matką.

— Pewnie była rozdarta między potrzebami matki i dziecka... i straciła dziecko — zauważyła Brzoska.

— O Boże, mam nadzieję, że nie obciąży Grace winą za to, co się stało — rzekła Ewa.

— To byłoby okropne... tym bardziej że ona od początku czuła się nieszczęśliwa z powodu ciąży Casey — dodała Brzoska.

Kiedy później Brzoska poszła na górę odwiedzić Grace, zastała przyjaciółkę siedzącą spokojnie w fotelu i wyglądającą przez okno. Usiadła obok, wzięła jej dłoń i przytrzymała obiema rękami.

— Witaj, Grace... pamiętasz mnie... swoją starą przyjaciółkę, Brzoskę? Nie rozstawaliśmy się przez tyle lat. Proszę, wróć do nas. Tak bardzo cię potrzebujemy — mówiła cicho.

Długo siedziały w milczeniu; Brzoska wróciła myślą do dni, kiedy siadywała tak bez słowa obok swej matki, która pod koniec życia straciła wzrok. Hazel, jak zawsze, pogodziła się z losem zesłanym jej przez Boga i stała się kochającą babcią dla Anny i Steve'a, wnuków, których twarze nigdy nie widziała. W chwilach spokoju Brzoska często wspominała Hazel i wciąż brakowało jej matczynej miłości. Tak

~ 255 ~

samo brakowało jej miłości Drake'a. Czy zawsze będzie przeżywała chwile gorzkiego żalu i smutku, czy czas nigdy ich nie uleczy?

Gdy zapadł zmrok i zapalono światła, podniosła się, żeby wyjść. Uścisnęła na pożegnanie rękę Grace i patrząc jej w oczy powiedziała z uśmiechem:

— Dobranoc, jutro wrócę. Wiesz, że nigdy nie odchodzę daleko.

Pocałowała ją w policzek i wyszła, czując się pocieszona i niezwykle spokojna. Po raz pierwszy, odkąd Grace próbowała się zabić. Była przekonana, że przyjaciółka wróci do zdrowia.

Nikt nie je z podłogi

Maggie obudziła się, drżąc z zimna, ale dopiero po paru sekundach uświadomiła sobie, gdzie się znajduje. Poranne słońce sączyło się przez żaluzje, a zapach dymu z wygasłego kominka wypełniał jej nozdrza. Nagle pomyślała, że Kirk nie wrócił do domu. Zsunęła się z kanapy w salonie i owijając się dokładnie wełnianym szalem, szybko weszła po schodach.

W sypialni było ciemno, ale dostrzegła pod kocem sylwetkę męża i usłyszała jego oddech. Uspokojona, zdjęła peniuar, podniosła koc ze swej strony łóżka i wsunęła się między chłodne prześcieradła, poruszając się powoli, żeby nie obudzić Kirka. Chociaż go nie dotknęła, jego bliskość ogrzała ją i dodała otuchy.

Kirk obudził się o siódmej, właśnie gdy Maggie zaczęła ponownie zasypiać.

Przesunął się, natychmiast wytrącając ją ze snu.

— Kochanie, nie śpisz? — spytała.

— Nie, ale muszę zaraz wyjść. Zostań w łóżku. Zjem śniadanie na mieście — odparł.

— Na pewno? — W łóżku było ciepło i wygodnie, ale ona także miała mnóstwo spraw do załatwienia, i to w wielu miejscach. — Tak czy owak wstaję, posiedzimy razem parę minut przy kawie — upierała się.

— Nie, nie mam czasu. Myślę, że powinnaś odwiedzić dzisiaj Laureę, jeśli ci się uda.

— Dlaczego?

Usiadł obok niej na łóżku i powiedział markotnym głosem:

— Zrobiłem wczoraj coś głupiego. Naprawdę coś zasranego. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Zaniepokoiła się. Takie przyznanie się do jakiegokolwiek winy

~ 262 ~

nieczęsto mu się zdarzało. Cóż ohydneho uczynił? Czy uwiódł tę biedną kobietę? Przeraziwszy się, że tak podła myśl przyszła jej do głowy, usiłowała okazać troskę.

— Powiedz mi, co się stało?

— Przygotowała wspaniałą kolację, lasagne, wypiliśmy mnóstwo wina... wyglądała tak ślicznie... i była tak cholernie czuła...

— I? — Niepokój w głosie Maggie zamienił się w nieufność.

— Powiedziałem jej prawdę o Jimie i Ghilly.

Z jego słów bił żal i wyrzuty sumienia, ale Maggie nadal nie wiedziała, o co chodzi.

— Nie rozumiem.

— Oczywiście, że nie. Nigdy nie masz czasu ze mną porozmawiać. Jadłem lunch z Jimem w zeszłym tygodniu. Prosił mnie o radę w sprawie domu, który chce kupić. Powiedział mi, że zamierza ożenić się z Ghilly, gdy tylko otrzyma rozwód.

— I ty jej to powtórzyłeś?

— Tak — wyszeptał chrapliwie. — A także i to, że Ghilly jest w ciąży.

— O Boże, Kirk, jak mogłeś?

Kirk, mając już dosyć wyrzutów sumienia, najeżył się pod wpływem jej oskarżycielskiego tonu.

— Cholera, przecież to wszystko prawda. Powinna pogodzić się z faktem, że on nigdy do niej nie wróci. Jest piękną, wspaniałą kobietą i zasługuje na kogoś lepszego niż ten skurwysyn.

— Czy dobrze się czuła, kiedy wychodziłeś?

— Nie bardzo. Zadzwoiłem do lekarki, która jej pomaga — natychmiast przyjechała. Kazała mi wracać do domu; przyrzekła, że zostanie z Laurą. Więc... myślę, że dobrze by było, gdybyś sprawdziła, co u niej słychać. — Wstał z łóżka, poszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi.

Cała serdeczność i miłość, jakie do niego czuła, rozplynęły się. Biedna Laura.

Właśnie zaczynała wychodzić z dołka, a on znowu ją tam wepchnął. Weszła za Kirkiem do łazienki i podniosła głos, by przekrzyczeć buczenie elektrycznej maszynki, którą się golił:

— Kirk, wyłącz na chwilę to cholerstwo!

Jej głos był szorstki i stanowczy, spełnił więc jej polecenie, bardziej ze zdziwienia niż z posłuszeństwa.

— Dlaczego to zrobiłeś? Co się z tobą ostatnio dzieje? Rozumiem, że napadasz na mnie, ale dlaczego na Laurę?

— Przeżyje to. Musimy stawić czoło zmianom, jakie zachodzą w naszym życiu. Chociaż niektóre rzeczy trudno przełknąć, szczególnie kiedy zdradziła cię osoba, którą kochasz...

~ 258 ~

— Insynuujesz, że cię zdradziłam? — spytała Maggie.

— Dee powiedziała mi, że przeprowadza rozmowy z kandydatkami na twoją asystentkę. Wydawało mi się, że zawarliśmy porozumienie — zlecenie od pani Cornwall miało być ostatnie.

Znowu jej to zrobił. Przynajmniej raz w życiu chciałaby być stroną atakującą od początku do końca kłótni, nigdy jednak jej to nie wychodziło. Bez względu na to, jak wojowniczo zaczynała, zawsze udawało mu się zepchnąć ją na pozycje obronne. Ale nie tym razem.

— Teraz mówimy o Laurze. Skończmy najpierw z tym tematem, a później z przyjemnością porozmawiam o wszystkim innym. Wyznaczono cię na zwiastuna złych wieści? Co ona ci zrobiła, że chcesz ją ukarać?

— Zwariowałaś, Maggie. Nie karałem jej. Ogromnie ją lubię. I cholernie bym chciał, żebyś była bardziej do niej podobna. Jim Austin jest skończonym idiotą, że ją rzucił.

— Co w tobie siedzi, że za dobro odpłacasz okrucieństwem? Najpierw mnie, teraz Laurze. Czego mam się spodziewać... że zaczniesz mnie bić?

Trafiła go w czule miejsce, co widać było po grymasie bólu, jaki pojawił się na jego twarzy. Odłożył maszynkę do golenia, wrócił do pokoju i usiadł na łóżku, zakrywając twarz dłońmi. Ale nie czuła satysfakcji.

— Maggie, czego ty chcesz ode mnie? Przykro mi z powodu tamtej nocy. Naprawdę nie chciałem cię obrazić, nie zamierzałem także zrobić Laurze krzywdy.

Doszła do wniosku, że nadszedł czas, by omówić zasadniczą sprawę.

— Kirk, pozwól mi nadal pracować. Uwielbiam to. Jestem w tym dobra i zarabiam mnóstwo pieniędzy. Mam przed sobą co najmniej dwadzieścia dobrych lat i muszę je spędzić robiąc coś, co mnie uszczęśliwia. — Usiadła blisko niego i mówiła dalej:

— Zamierzam zatrudnić asystentkę i otworzyć niewielkie biuro. Przeniosę tam Dee, a wtedy oboje będziemy mogli wracać wieczorem do domu, zostawiając naszą pracę za drzwiami. Moglibyśmy wszystko sobie ułożyć, gdybyś przestał ze mną walczyć. Będzie mnóstwo pieniędzy, które możemy razem wydawać, nieźle się przy tym bawiąc.

Po długiej chwili wahania potrząsnął głową i powiedział:

— Maggie, to nie będzie to samo. Spróbuję, ale niczego nie mogę obiecać. Jestem dobrym mężem. Dałem ci piękny dom i zapełniłem go kosztownymi rzeczami.

Cieężko pracuję i nie lubię wracać do pustego domu czy zmęczonej żony.

Za wszelką cenę chciała mu wytłumaczyć swój punkt widzenia.

— Dobre małżeństwo to dwoje kochających się i dbających o siebie

~ 264 ~

ludzi. To kompromisy, dzielenie dobrych i złych chwil. Małżeństwo to nie chleb upieczony w domu czy nieskazitelnie czysta kuchnia. Nikt nie je z podłogi.

— Szkoda, że twoja matka nie żyje... może przemówiłaby ci do rozumu.

— Kirk, przez dwadzieścia lat to małżeństwo wyglądało tak, jak ty chciałeś. Spróbujmy teraz na moją modłę.

Wstał i poszedł do łazienki. Został jej ostatni strzał na pożegnanie.

— Przy okazji, dostałam kolejne zlecenie... właściwie dwa. Brzoska kupuje jacht i prosiła mnie, żebym urządziła wnętrze, a także przygotowała dom dla gości w jej posiadłości w Napa.

Bez słowa włączył ponownie maszynkę.

Przed wyjazdem do Malibu Maggie wstąpiła do Sherman Oaks. Laura otworzyła drzwi w chwilę po naciśnięciu dzwonka. Wciąż miała na sobie szlafrok, jej oczy były zapuchnięte, ale widać było, że niedawno wzięła prysznic i uczesała włosy. Wygląda smutno, lecz uroczo, pomyślała Maggie.

— Lauro, dobrze się czujesz? Kirk powiedział mi... — Zawiesiła głos widząc, że Laura potrząsnęła głową.

— Nic nie mów, proszę. Wszystko w porządku. Chris dopiero co wyszła. Spędziła tu noc. Cały czas płakałam i mówiłam, jestem wykończona.

— Nie dała ci nic na uspokojenie?

— Nie biorę już żadnych prochów. Wejdz. Jeśli usnę, po prostu mnie przykryj i wyjdź na paluszkach.

Kiedy weszły do salonu, Laura mówiła dalej:

— Zadzwoił Kirk i uprzedził mnie, że wpadniesz dzisiaj. Kamień spadł mu z serca, kiedy powiedziałam, że dobrze się czuję. Uparł się, że wieczorem znowu przyjedzie, bo powinnam spróbować pójść na kolację do restauracji.

— Sądysz, że ci się uda?

— Mam nadzieję. Zamierzam spędzić dzień wyobrażając sobie, że jem przy pięknie nakrytym stole, a ktoś inny gotuje i podaje. To właśnie nazywają grą wyobraźni. Mam nadzieję, że to zadziała. Wydaje mi się, że pomogło mi przy wypadzie do sklepu. Przyłączysz się do nas?

Maggie była zdziwiona opanowaniem przyjaciółki. Skąd Laura czerpała tę ogromną siłę, której jeszcze parę tygodni temu tak jej brakowało?

~ 260 ~

— Chyba nie, ale cieszę się, że ty spróbujesz. Laura westchnęła.

— Trzykrotnie sama to zrobiłam. Wyjście z Kirkiem powinno być łatwiejsze.

— Przykro mi z powodu ostatniej nocy. To było okrutne... — zaczęła Maggie, ale Laura jej przerwała:

— Nie, wyświadczył mi ogromną przysługę, naprawdę. Trzymałam się tego domu-stodoły, łudząc się, że Jim wróci. Teraz wiem, iż nigdy tego nie uczyni. Maggie odetchnęła z ulgą i zrobiło się jej wstyd za to, co powiedziała Kirkowi.

— Cieszę się, że tak to przyjmujesz.

— To zasługa doktor Sabatini. Pomogła mi zrozumieć siebie. Wiesz, w gruncie rzeczy zawsze nienawidziłam tego domu. Dlaczego więc chciałam się w nim zamknąć? Żeby ukarać się za to, że byłam niegrzeczną dziewczynką i straciłam męża? Może. Ale bardziej prawdopodobne jest to, że liczyłam na jego powrót.

— Ale teraz wiesz, że nie wróci? — spytała Maggie, a Laura kiwnąwszy potakująco głową odparła:

— To zasługa Kirka. Szczęściara z ciebie, że masz takiego miłego i wrażliwego męża. Zamierza znaleźć dla mnie mieszkanie w Long Beach. Jim, jeśli chce, może mieć ten dom. Przyniósł mi tylko nieszczęście.

Jadąc do Malibu, Maggie odczuwała dziwną samotność i przygnębienie, nie wiedziała jednak dlaczego. Późnym popołudniem, po załatwieniu wszystkich spraw, wsiadła do samochodu, żeby pojechać do domu. Ale po co? — pomyślała. Nikogo w nim nie było. Zrobiło się zbyt późno, żeby zadzwonić do kogoś i umówić się na kolację na mieście; wieczór zapowiadał się niewesoło. Czuła się zdana na łaskę losu i po raz pierwszy ukłuła ją zazdrość o męża, zajętego inną kobietą. Bzdury, zganiała się. Jeśli Kirk zamierzał się z kimś związać, to na pewno nie z bliską przyjaciółką. Był miły, starał się pomóc, nic więcej. Niemniej jednak doszła do wniosku, że rozsądniej będzie przyłączyć się do nich. To głupie, żeby była sama, skoro we troje mogą spędzić miły wieczór. Znajdzie telefon i zadzwoni do Laury, żeby się dowiedzieć, do jakiej restauracji zamierzają pójść.

Jazda była wyjątkowo niemrawa. Wszyscy wybrali się na świąteczne zakupy i samochody posuwały się cal po calu w ulicznych korkach. Zatrzymała się na stacji benzynowej tylko po to, by zobaczyć, że aparat telefoniczny nie nadaje się do użytku.

~ 261 ~

Wróciła do samochodu, zamierzając pojechać do Nieman-Marcus, gdzie można zostawić wóz parkingowemu i pójść do sklepu zadzwonić. Wilshire Boulevard w normalne wieczory zamieniał się w parking, ale kiedy sklepy zamykano później ze względu na przedświątecznych klientów, znalezienie miejsca było niemożliwe. Dochodziła szósta, kiedy tam dojechała, a o szóstej piętnaście wciąż czekała w kolejce samochodów na parkingowego. Nie mogła wysiąść, żeby załatwić jeden cholerny telefon. Ale z nas głupcy, filozofowała, myślimy, że samochód daje nam swobodę poruszania się, a przecież staje się więzieniem, gdy nie ma gdzie zaparkować.

W końcu o szóstej trzydzieści wykręciła numer Laury, ale nikt nie odbierał. Spóźniła się. Przeszła bez celu po sklepie, czując się opuszczona i samotna. Przez dwadzieścia lat jej życie koncentrowało się wokół Kirka i Angie. Stanowili rodzinę, byli od siebie zależni, troszczyli się jedno o drugie, a ona jako żona i matka zawsze była w środku ich związku. I oto teraz została sama, nie zrzędzeniem losu, ale z własnego wyboru. Po raz pierwszy tak dotkliwie odczuła skutek swojej decyzji.

Nie bądź zachłanna

Saro, mam nadzieję, że wspólnie z Milesem uporacie się z przygotowaniami do Bożego Narodzenia — powiedziała Brzoska. Sara uśmiechnęła się.

— Oczywiście, proszę pani. Wszystkim się zajmiemy. Zamówiliśmy choinkę ze szkółki i osiemnastego pan Jef osobiście przyjedzie, żeby ją ubrać. Powiedziałam mu, żeby zrobił to tradycyjnie. Czy tak będzie w porządku?

— Tak, świetnie. Postawcie ją przy oknie w salonie. Zadzwoń także do firmy Laykina i daj im tę listę. Wypisałam tu wszystkie artykuły, łącznie z nazwiskiem osoby, dla której są przeznaczone, będą więc mogli dołączyć odpowiednią karteczkę do każdego prezentu.

Brzoska spieszyła się. Nie chciała się spóźnić na umówione spotkanie z lekarzem, potem musiała porozmawiać z Casey i odwiedzić Grace. Szybko się ubrała i o dziesiątej przybyła do kliniki w Westwood.

Chociaż doktora Pierre'a Senseneya poleciła jej Grace, Brzoska zadzwoniła jeszcze do paru specjalistów w mieście, by się upewnić, czy rzeczywiście jest on takim dobrym chirurgiem plastycznym. Zamawiając wizytę podała się za Lisę Brown. Nie miała pewności, czy zdecyduje się na operację, ale jeśli to zrobi, zamierzała utrzymać to w tajemnicy przed wszystkimi, przede wszystkim przed Jasonem.

Poczekalnia była mała i luksusowo urządzona. Nie leżały tam żadne czasopisma ani broszury, nie było czekających pacjentów. Brzoska wypełniła formularz i natychmiast została wprowadzona do gabinetu, gdzie kobieta w białym mundurku przeprowadziła z nią wywiad.

~ 268 ~

— Dzień dobry pani. Doktor Senseney przyjdzie za chwilę. Proszę mi powiedzieć, co chciałaby pani skorygować — rzekła uprzejmie.

— Zmarszczki na twarzy. Chyba jeszcze nie muszę wyszczuplać brzucha — odparła lekko Brzoska, czując się trochę zakłopotana.

— Rozumiem. Zatem nie ma potrzeby się rozbierać. Proszę usiąść tutaj, na brzegu stołu. Doktor zaraz przyjdzie.

Wyszła i niemal w tej samej chwili pojawił się lekarz. Był potężnie zbudowany, bardzo wysoki, miał ciemnooliwkową cerę i czarne włosy, zaczesane na skronie. Jego duże brązowe oczy były smutne i przenikliwe. Po twarzy przemknął mu nikły uśmiech.

— Witam panią, pani... Brown, prawda? Jestem doktor Senseney. — Mówił niskim głosem z lekkim francuskim akcentem. Bardzo atrakcyjny, zauważyła Brzoska, nic dziwnego, że interes świetnie tu prosperuje. — Co mogę dla pani zrobić?

Zawahała się. Była zakłopotana tym wszystkim.

— Chciałabym wyglądać... młodziej. Myślę, że usunięcie zmarszczek mogłoby pomóc.

Bez słowa przesunął lampę nad jej głowę. Wziął jej twarz w obie ręce i przechylał ją to w jedną, to w drugą stronę, naciągając palcami skórę. Przyglądał się jej badawczo przez chwilę, po czym nagle ją puścił, zgasił światło i odwrócił się do wyjścia.

— Proszę przejść do mojego gabinetu. Tam porozmawiamy. Brzoska zeszła ze stołu i podążyła za nim. Czowała się dotknięta jego zachowaniem, ale zrobiła, co jej kazano. W małym, lecz zasobnym gabinecie gestem poprosił, by usiadła na krześle po drugiej stronie biurka. Kiedy obydwójce już siedzieli, przechylił się do tyłu i rzekł:

— A teraz proszę mi powiedzieć, dlaczego chce pani wyglądać młodziej. Przecież jest pani piękna.

Obruszyła się na niego za zadawanie tak intymnych pytań.

— To chyba moja sprawa, prawda?

Znowu leciutki uśmiech przemknął mu po twarzy.

— Niezupełnie. Moja również. Zanim natnę pani skórę, muszę wiedzieć, jakie są pani oczekiwania. Może przekraczają moje możliwości i tylko niepotrzebnie stracę czas, a pani będzie rozczarowana, tym bardziej że wyda pani na to mnóstwo pieniędzy i będzie musiała pocierpieć. — Pochylił się do niej i dodał: — Operacja twarzy, którą wy, kobiety, traktujecie tak lekko, nie polega na tym, że tu się coś usunie, tam ciachnie... to poważny, ryzykowny i kosztowny zabieg. Niezwykle delikatny. Dlatego proszę mi powiedzieć, czemu chce ją pani przeprowadzić?

~ 264 ~

Brzoska była całkowicie onieśmielona. Żaden lekarz nie zwracał się do niej tak protekcyjnie. Nagle przypomniała sobie, że on przecież nie wie, kim jest jego pacjentka. Nie rozmawiałby z nią w taki sposób, gdyby wiedział, że ma przed sobą Brzoskę Malone. Jednak dzięki temu, że nie ujawniła swej tożsamości, mogła być z nim szczerą.

— Mam młodego kochanka. Nie chcę, by ludzie myśleli, że ma... — zawahała się, ale lekarz dokończył za nią:

— Starą ukochaną, zgadza się?

Spojrzała na swe ręce. Upokarzał ją, mówiąc prawdę.

— Pani... Brown — głos mu złagodniał — proszę wracać do domu. I zapomnieć o operacji. Jest pani wciąż piękna. Ma pani nadal jędrne ciało, zbyt jędrne, aby je teraz zmieniać. Jedyne zabieg, który ewentualnie by się przydał, to wycięcie odrobiny obwisłej skóry z powiek, ale odradzałbym pani robienie takiej operacji. Jest bolesna, trochę ryzykowna, a opuchlizna schodzi dopiero po trzech, czterech tygodniach. Nie warto się na to porywać dla osiągnięcia tak niewielkiej poprawy.

Brzoska była zdumiona.

— Doktorze Senseney, nigdy nie zrobi pan pieniędzy, odpowiadając w ten sposób potencjalnych klientów.

— Droga pani, nie traktuję operacji jak interesu, bez względu na to, co pani o mnie myśli. Wiele osób wie dzie szczęśliwsze życie dzięki mojej pomocy. Poprawiam błędy natury i usuwam okaleczenia różnego rodzaju, ale zajmuję się tylko takimi przypadkami, w których rezultat wart jest ryzyka. W przeciwieństwie do tego co pani i pański przyjaciel myślicie, usunięcie zmarszczek nie zawsze odmładza... Oczywiście jeśli nastąpi poważne i przedwczesne zwiotczenie skóry, to tak. Wtedy mogę pomóc. Ale pani — nie. Natura obesła się z panią bardzo łaskawie. Niech pani nie będzie zachłanna. A teraz proszę popatrzeć do góry.

Brzoskę zaskoczyło jego ostatnie polecenie, więc powtórzył je:

— Proszę spojrzeć na sufit i powiedzieć, co pani widzi. Brzoska popatrzyła w górę i zobaczyła, że przygląda się sobie w lustrze, które zakrywało sufit.

— Co widzę? No, siebie... i pana...

— Jak pani wygląda? Normalnie? Tak jak zawsze? — badał.

— No, chyba... tak. Nie, niezupełnie...

— Tak właśnie zmieniałaby się pani twarz po operacji. Kiedy patrzy pani w górę, skóra, pod wpływem siły ciężkości, maksymalnie ściąga się do tyłu. Gdyby chirurg bardziej ją ściągnął, pani twarz zamieniłaby się w maskę bez wyrazu — byłaby naprężona, martwa. Nie chce pani tego, prawda?

~ 265 ~

Brzoska podniosła się, żeby wyjść.

— Trafił mi pan do przekonania, doktorze Senseney. Dziękuję, nie chcę już panu zabierać cennego czasu.

Wstał także, ale jego twarz była zachmurzona.

— Proszę mnie posłuchać, pani... Brown. Są chirurdzy, którzy dla pieniędzy zrobią to, co pani chce, ale cena może być wyższa, niż jest pani gotowa zapłacić. Jeśli ma pani jeszcze chwilę czasu, pokażę zdjęcia, które przekonają panią...

Brzoska przerwała mu.

— To zbędne. Wierzę panu. Nie zamierzam szukać chirurga, który powie mi to, co chcę usłyszeć.

Uśmiechnął się i twarz mu się rozjaśniła urzekająco.

— Dobrze. I proszę nie martwić się swoim młodym przyjacielem. Ma smak, zdolność rozróżniania tego, co dobre, no i ogromne szczęście. Do widzenia. Mam nadzieję, że wkrótce się spotkamy, na gruncie towarzyskim oczywiście.

O Boże, pomyślała Brzoska, jest zabójczo przystojny, kiedy się uśmiecha.

Wychodząc zatrzymała się w recepcji, a sekretarka spytała:

— Czy wysłać rachunek, czy teraz pani zapłaci?

— Teraz. — Wyjęła książeczkę czekową z torebki i zapytała, ile jest winna.

— Dwieście pięćdziesiąt dolarów za konsultację, chyba że zamierza pani przeprowadzić operację, wtedy zostanie to wliczone w ogólną sumę.

— Nie robię operacji — odparła.

Wypisała czek, rozbawiona, że w ten sposób wyda się w końcu jej prawdziwe nazwisko i adres. Koniec z tajemnicą. Następnym razem, kiedy będzie chciała zachować incognito, musi pamiętać, żeby wziąć pieniądze.

W szpitalu Brzoska wstąpiła na chwilę do Grace, po czym poszła na górę odwiedzić Casey. Zastała ją szlochającą histerycznie w poduszkę. Pospiesznie podeszła i objęła młodą kobietę.

— Moja droga, co się stało? — Przez kilka minut trzymała ją w ramionach. — Już dobrze, dobrze. Wszystko się ułoży. Zobaczysz.

— Och, Brzosko — jęknęła Casey. — Straciłam dziecko, i to wyłącznie moja wina. Nie robiłam tego, co kazali.

— Nie możesz się za to winić. Pewne rzeczy nie były ci po prostu pisane.

— Ale kazali mi leżeć w łóżku, a ja tego nie zrobiłam.

~ 271 ~

— Bo nie mogłaś. Twoja matka cię potrzebowała, postąpiłaś tak, jak musiałaś — powiedziała Brzoska.

— Boję się, że mama się dowie — zawodziła Casey. — Nie mogła się doczekać wnuka.

— Jesteś tego pewna, kochanie? — spytała Brzoska. Casey wytarła oczy i nos.

— Dlaczego o to pytasz, Brzosko? Czy coś ci mówiła na ten temat?

— Nie, to tylko przeczucie. Ewa uważa tak samo. — Podała Casey myjkę. — Proszę, przetrzyj tym oczy. Całe są czerwone i zapuchnięte, chyba nie chcesz, żeby Grace tak cię zobaczyła.

— Wiesz, rano mnie tak nagle chwyciło. Dziecko nie żyje i będę musiała powiedzieć o tym Jerry'emu. Nigdy mi nie wybaczy, że zabiłam jego dziecko.

— Natychmiast skończ z tymi bzdurami! — rozkazała Brzoska. — Nie zabiłaś swojego dziecka. Twoje ciało pozbyło się go z jakiegoś powodu — może nigdy się nie dowiemy, z jakiego — i albo ten twój Jerry to zrozumie, albo niewart jest tego, by się nim przejmować.

— Brzosko, sądzę, że zostałam ukarana.

— Dobry Boże, za co, dziecko?

— Zaszłam w ciążę nie przez przypadek. Zaplanowałam to. Wiedziałam, że dla mnie samej nie zostawi żony...

Brzoska przerwała jej:

— Casey, nie jesteś pierwszą kobietą na świecie, która stara się zdobyć mężczyznę w ten sposób. Bez przerwy dzieje się coś takiego. Poza tym chętnie współuczestniczył w tym przestępstwie. To nie było niepokalane poczęcie.

— Czy to byłoby straszne, gdybym powiedziała mu o dziecku dopiero wtedy, kiedy będzie miał rozwód?

— Tak. Wyrządziłabyś mu kolejną krzywdę. Jesteś pewna, że chciałabyś budować małżeństwo na kłamstwie? Naprawdę wierzysz, że byłabyś szczęśliwa z mężem, którego zdobyłabyś podstępem? Powiedz mu prawdę. Zaryzykuj. Może wygrasz. A jeśli nie, lepiej przegrać teraz, niż później.

Brzoska przerwała. Zrobiło się jej przykro, że tak zganila Casey.

— Kiedy Jim pozwoli ci wrócić do domu? — zapytała po chwili.

— Może jutro. Poziom hemoglobiny jest wciąż bardzo niski. Właściwie chciałby mnie tu zatrzymać do końca tygodnia.

— Zatem uważam, że powinnaś zostać. W domu będziesz się czuła okropnie samotna.

— Może w poniedziałek wypuszczą mamę.

~ 267 ~

- A to niespodzianka!
- Psychiatra mówi, że może szybciej dojdzie do siebie w znajomym otoczeniu.
- Nareszcie mamy się czym cieszyć. Uśmiechnij się, zanim wyjdę, zgoda?
- Zgoda. I zastanowię się, czy nie zadzwonić wieczorem do Jerry'ego i nie powiedzieć mu o wszystkim. Ale nie chcę, żeby mama się dowiedziała.
- Musi się kiedyś dowiedzieć.
- Ale nie teraz. Kiedy się lepiej poczuje.

Największy dług

Kochany Kirku,

nie mogę uwierzyć, że to naprawdę się wydarzyło. Gdybym miała zaznaczyć w kalendarzu jeden ważny dzień w moim życiu, pewnie byłby to wczorajszy wieczór. Po tych wszystkich okropnych tygodniach smutku i strachu, które spędziłam zamknięta w domu, w końcu wróciłam do świata i znów jestem normalną istotą. Mimo że wiele zawdzięczam moim przyjaciółom i doktor Sabatini, największy dług mam wobec Ciebie.

Nasza wczorajsza kolacja była... jakich słów użyć, by najlepiej ją opisać... wspaniała...? niesamowita...? zdumiewająca...? cudowna? Serce nie waliło mi z przerażenia, dłonie miałam suche. Czulałam się bezpieczna i spokojna, bo byłam z Tobą. Dzięki Tobie poznałam prawdę i zaakceptowałam ją. Wiem, że szczęśliwe lata życia z Jimem minęły i teraz muszę patrzeć w przyszłość.

Zamierzam zadzwonić dzisiaj do Jima i powiedzieć mu, że jestem gotowa spotkać się z naszym adwokatem i ostatecznie załatwić sprawy finansowe. Już się tym nie denerwuję ani nie martwię.

Przykro mi, że muszę wykorzystywać twoją dobroć, ale mam wielką ochotę zacząć szukać takiego mieszkania, jakie mi proponowałeś. Gdybyś mógł wybrać parę do obejrzenia, wynajęłabym samochód, żeby przywiózł mnie do Twojego biura w Long Beach i stamtąd wyruszylibyśmy w objazd. Nie jestem jeszcze gotowa, żebym sama mogła przejechać taki szmat drogi. Przykro mi, że Cię naciskam, ale proszę, pospiesz się. Bardzo mi na tym zależy, żeby dokonać ostatecznej zmiany i wynieść się z tego domu. Teraz czuję się jak więzień czekający na zwolnienie.

~ 269 ~

*Cudownie będzie znowu mieszkać w pobliżu moich wszystkich dobrych przyjaciół.
Zadzwoń do mnie, gdy tylko będziesz mógł. Jesteś nadzwyczajnym człowiekiem,
zazdroszczę Maggie, że tak jej się udało i ma Ciebie za męża.*

Ucałowania Laura

Podziel się obowiązkami

Następnego ranka rozmowa przy śniadaniu nie kleiła się.

— Jak się udała wczorajsza kolacja z Laurą? — spytała Maggie. Kirk, nie podnosząc oczu znad gazety, odparł:

— Świetnie.

— Czy dobrze się czuje... tak naprawdę?

— Uhm.

— Dokąd poszliście?

— Na Maison.

— Naprawdę? Gdybym wiedziała, że to jakaś szczególna okazja, przyłączyłabym się do was. Czy jedzenie było smaczne?

— Tam zawsze jest dobre.

— Kirk, musimy kupić coś Angie na Gwiazdkę. Zostało nam tylko parę dni i... Przerwał jej.

— Już się tym zająłem.

— Ty? — zdziwiła się, bo Kirk zawsze jej zostawiał kupowanie i pakowanie prezentów. — A co kupiłeś?

— Nowy samochód. Zamówiłem go w zeszłym tygodniu.

— Mogłeś mi powiedzieć — mruknęła.

— Niby kiedy? Nigdy nie ma cię w domu. O Boże, jęknęła w duchu, znowu to samo.

— Kirk, nie zaczynajmy się kłócić — powiedziała podnosząc się i wstawiając swoje naczynia do zlewu.

— Nie powinnaś zostawiać odpadków w zlewie. Wczoraj znowu widziałem karalucha, kiedy wszedłem w nocy do kuchni — poskarżył się.

~ 276 ~

— Dzisiaj Imelda przychodzi do sprzątanía. Zmyje naczynia.

— Ale trzeba ją przypilnować. Ostatnio pracuje coraz niedbalej. Maggie miała dosyć.

— Dlaczego więc sam tego nie zrobisz? Jesteś w domu częściej niż ja. Jeśli coś ci się nie podoba, zmień to — daję ci wolną rękę.

Nie czekając na jego odpowiedź, pospieszyła na górę, żeby się ubrać. Kiedy była gotowa do wyjścia, wróciła do kuchni, by przeprosić męża, ale już go tam nie było. Przyjechała Dee i przypomniała jej, że o dziewiątej trzydzięci jest umówiona na spotkanie Elizabeth Haney. Pięć minut później zadzwonił dzwonek do drzwi i Dee wprowadziła kobietę do salonu, gdzie przywitała ją Maggie.

— Dzień dobry, jestem Maggie Hammond. Elizabeth Haney, prawda? Nie spodziewałam się, że jesteś taka młoda.

— Ja? Mam prawie trzydzięci pięć lat.

— Naprawdę? Nie wyglądasz na tyle. Czy jesteś mężatką? Młoda kobieta potrząsnęła przecząco głową.

— Już nie. Rozeszliśmy się trzy tygodnie temu i muszę zacząć zarabiać na własne utrzymanie.

— Przykro mi. Masz dzieci?

— Nie, nigdy bym nie odeszła, gdybyśmy mieli dzieci. Próbowalabym znaleźć jakieś wyjście, wszystko jedno jakie. Ale ponieważ byliśmy tylko we dwoje, odeszłam.

Maggie przyjrzała się jej. Rzeczy, które miała na sobie, nie były kosztowne, ale za to gustowne i dobrze do siebie dobrane. Była szczupła, niezbyt wysoka, jej rude włosy układały się w fale zgodnie z panującą modą.

— Czy masz jakieś doświadczenie w urzędowaniu wewnątrz?

— Właściwie to nie. Uczestniczyłam w jednym z tych kursów zorganizowanych przez dom towarowy kilka lat temu i zapisałam się na jeszcze jeden w City College w zeszłym roku, musiałam jednak zrezygnować, gdyż Buck często korzystał z samochodu w nocy.

— Och, masz samochód?

— Tak. Pozwoliłam Buckowi zatrzymać wszystkie meble i całe urządzenie domu, a on dał mi samochód.

Maggie poczuła do niej sympatię.

— Czy kiedyś już pracowałaś? To znaczy poza domem?

— Niedługo. Wyszłam za męża, gdy miałam osiemnaście lat. Byłam kelnerką w kawiarni, ale Buck nieźle zarabiał i chciał, żebym rzuciła pracę i zajęła się domem. Przez jakiś czas sprzedawałam u Avona i Tupperware'a, nigdy jednak nie byłam w tym dobra. Lubię pracę

~ 272 ~

twórczą. Zajmowałam się malowaniem statuetek z gipsu, potem robiłam na drutach, teraz haftuję. Po prostu nie umiem siedzieć beczynnym.

— Wybacz moją ciekawość, ale chciałabym wiedzieć, dlaczego twoje małżeństwo się rozpadło po tylu latach? Czy to może tylko próbna separacja?

— Nie, nigdy do niego nie wrócę. Nie mogę. — Popatrzyła na swoje dłonie i Maggie widziała, że trudno jej znaleźć właściwe słowa. — Widzi pani... mój mąż nie lubił... no, on jest, jak to się mówi... pedałem. — Kiedy to w końcu wydusiła z siebie, odprężyła się i mówiła dalej: — Aż do zeszłego roku niczego się nie domyślałam. Chyba byłam strasznie głupia. Sądziłam po prostu, że jest zmęczony i przepracowany. Pewnie nigdy bym się nie zorientowała, gdyby nie postanowił przyznać się do tego. Powiedział, że nie jest w stanie już dłużej udawać. Kiedy jego przyjaciel wprowadził się do naszego domu, odeszłam.

Nie powiedziała już ani słowa, ale Maggie wyczytała z jej twarzy, że czuje się odrzucona i ma poczucie osobistej klęski. Chciała ją zaangażować. Elizabeth musiała pracować, żeby choć w części odzyskać szacunek dla samej siebie, i Maggie zamierzała dać jej tę szansę.

— A teraz parę słów o pracy. — Maggie krótko opowiedziała jej o tym, co dotychczas robiła i czym się teraz zajmuje oraz jakie ma wymagania wobec swojej asystentki. Kiedy skończyła, spytała: — Tak to wygląda, Elizabeth. Czy jesteś tym zainteresowana?

— Och, tak! To brzmi cudownie, będę się bardzo starała. Godziny pracy są dla mnie bez znaczenia. Nie mam nic innego do roboty.

Omówiły pensję i wydatki, ustaliły także, że Elizabeth podejmie swoje obowiązki jeszcze tego samego dnia. Pojechały razem do Malibu, potem na Robertson Boulevard. Maggie stwierdziła, że Elizabeth jest pojętną i pełną zapału uczennicą. Wróciły do Long Beach o szóstej trzydzieści i Maggie poleciła jej, by była w domu na wybrzeżu następnego dnia rano, żeby przyjąć dostawę mebli.

Maggie weszła do ciemnego domu. Dee już wyszła, a Kirk najwidoczniej jeszcze nie wrócił. Poczowała pewną ulgę, że choć przez chwilę będzie sama. Chociaż była zmęczona, doszła do wniosku, że rozsądnie będzie przygotować kolację i pokazać Kirkowi, że jej potrzeby zawodowe nie zawsze kolidują z życiem domowym.

Właśnie zabrała się za gotowanie, kiedy zadzwonił telefon. Był to Kirk.

— Przykro mi, Maggie. Umówiłem się na kolację z paroma kontrahentami.

Zamierzają złożyć ofertę na kupno tego centrum

~ 278 ~

handlowego i chciałbym im dostarczyć trochę informacji. Nie wrócę późno. Muszą zdążyć na samolot. Nie próbowała ukryć rozczarowania.

— Rzuć to w diabły, Kirk. Kurczak już się piecze, wstawiłam butelkę wina do lodówki — skłamała. — Tak chciałam spędzić z tobą spokojny wieczór.

— Wybacz. Ci faceci już na mnie czekają. Może jutro, kochanie? Cholera. Złapała się we własne sidła.

— Obawiam się, że jutro nie będę mogła. Czeka mnie ważny dzień. Mają wszystko dostarczyć, a nie wiem, o której przyjedzie ostatnia ciężarówka.

W jego głosie ponownie zabrzmiał sarkazm, zabarwiony goryczą:

— No cóż, przejrzyj zatem swój kalendarz i wyznacz mi jakieś spotkanie. Jeśli nie w tym miesiącu, to może w następnym.

Za żadne skarby nie chciała dać się ponieść nerwom i odpłacić mu pięknym za nadobne.

— Kirk, proszę, nie złość się. Kocham cię i potrzebuję. Nasze małżeństwo jest zbyt ważne dla nas obojga, żeby je niszczyć w taki bezsensowny sposób. Będę czekała na twój powrót, zgoda?

— Zobaczmy się później — powiedział nieco łagodniejszym głosem.

Maggie poszła do kuchni i naląła sobie kieliszek wina, po czym postanowiła zadzwonić do Angie. Dźwięk głosu jej jedyne dziecko podniósł ją na duchu.

— Cześć, mamó, jak leci?

— Świetnie. Dzwonię tylko po to, żeby pogadać. Jesteś zajęta?

— Właściwie to nie. Egzaminacje zaczęły się w poniedziałek, ale napisałam już wszystkie prace, teraz przeglądam tylko notatki. Czy tata powiedział ci o samochodzie?

— Ale się zdziwiłam! Jak to się stało?

— Nie mówił ci, że w moim fordzie wysiadają biegi?

Maggie zawstydziała się, że tak mało wie o sprawach swojej córki.

— Nie, byłam zajęta. Ostatnio mało czasu spędzamy razem.

— Wiem, mamó. Tata bardzo się tym martwi. Może powinnaś przystopować z tą pracą na jakiś czas?

— Tylko nie ty, Angie! Myślałam, że całym sercem jesteś za wyzwoleniem kobiet

— zaprotestowała Maggie.

— Co to ma wspólnego? Tak czy owak, to jest w porządku, jeśli chodzi o inne matki, ale chcę, żeby moja siedziała w kuchni spełniając swój obowiązek wobec męża i ojczyzny.

— Jaki samochód dostaniesz?

~ 274 ~

— Nie uwierzysz: nowego, szykownego mustanga z odsuwającym dachem. O Boże, mam najlepszego ojca na świecie.

— Kiedy jedziesz na narty? — spytała Maggie, choć naprawdę chciała się dowiedzieć, dlaczego ojcowie zawsze spotykają się z uznaniem za to, że coś ofiarowują.

— W Boże Narodzenie... wieczorem. Doszłam do wniosku, że przyjemnie byłoby spędzić Wigilię tylko we trójkę. Tata powiedział, że wybieracie się do Brzoski Malone w święta, tak? Czy to możliwe, żeby przyszedł także Jason Darrow?

— Uważam, że to bardzo prawdopodobne.

— Mówisz poważnie? Palę się do tego, żeby go poznać! Wezmę ze sobą aparat. Nikt mi nie uwierzy, jeśli nie będę miała na to dowodu.

Rozmowa trwała jeszcze dziesięć minut; Maggie cieszyła się z zażyłości, jaka ją zawsze łączyła z córką. Przynęła, że będzie do niej dzwoniła co najmniej dwa razy w tygodniu.

Zatelefonowała do Brzoski i pogadały przez chwilę o świętach i niespodziewanie szybkiej poprawie zdrowia Laury. Po skończeniu rozmowy zadzwoniła do Laury: Czula się winna, że była tak zajęta. Inni potrafili znaleźć czas, by pomóc jej przyjaciółce, a ona nie.

— Lauro, cieszę się, że wszystko tak dobrze ci się układa. Wszyscy martwiliśmy się o ciebie.

— Może Bóg zabrał mi miłość Jima, ale dał mi dobrych przyjaciół, takich jak ty czy twój kochany Kirk. Gdybym żyła sto lat, nie zdołałabym się wam odwdziżyć. Laura pospiesznie wyrzucała z siebie słowa wdzięczności. Pochwały dla Kirka za jego szacunek i dobroć spływały jej z ust potokiem, który groził zatopieniem ich przyjaźni. Im bardziej Laura rozplęwała się w pochwałach, tym bardziej Maggie czuła się urażona. W końcu tak się zirytowała, że uznała za konieczne zakończyć rozmowę.

— Naprawdę muszę już iść, Lauro. Cieszę się, że znowu jesteś w dobrej formie. Wstąpimy po ciebie w Boże Narodzenie i razem pojedziemy do Brzoski.

— W Boże Narodzenie? Och, myślałam... Kirk zaprosił mnie do was na Wigilię, nie miałam pojęcia, że o tym nie wiesz! Przepraszam. Zapomnijmy o tym, po prostu...

— głos się jej załamał z zakłopotania.

Maggie poczuła się winna, że sama o tym nie pomyślała. Oczywiście, Laura nie może samotnie spędzać Wigilii.

— Miałam na myśli Wigilię, Lauro. Przejęczyłam się. Naturalnie, że zamierzaliśmy cię zaprosić. Angie przyjedzie do domu i chcieliśmy, żebyś spędziła z nami tę noc. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko

~ 275 ~

dzieleniu z nią sypialni. Stoją tam dwa takie same łóżka. Wiesz, pokój gościnny został przerobiony na mój gabinet.

Odzyskała równowagę, zadowolona, że udało się jej wybrnąć z niezręcznej sytuacji. Była jednak zła na Kirka, że ze wszystkiego robi tak potworną tajemnicę. Z pewnością chciał w ten sposób zademonstrować brak kontaktu między nimi.

— Naprawdę? — odparła Laura. — Wspaniale byłoby ją znowu zobaczyć. Zawsze chciałam mieć taką małą dziewczynkę jak Angie. Dobrze, a co przynieść?

— Absolutnie nic. Wszystko mam już zaplanowane — skłamała Maggie.

Za żadne skarby, przyrzekła sobie, Laura nie będzie grała pierwszych skrzypiec w jej domu. Nawet gdyby miała zarwać noc, sama przygotowuje kolację. Jednak gdy rozmowa dobiegła końca, zaczęła się zastanawiać nad swoją śmieszną dumą. Kiedy, do diabła, zdąży zrobić zakupy, zapakować prezenty, przygotować jedzenie, udekorować mieszkanie... i jeszcze znajdzie czas na wykończenie domu Cornwalla? Wtem przypomniała sobie, że wcale nie musi robić tego wszystkiego sama. Ma Dee i Liz do pomocy. Czas, by skończyła myśleć jak kobieta, a zaczęła zachowywać się jak mężczyzna. Musi podzielić się obowiązkami! Usiadła, by zrobić listę. Komplet piór ze złotym monogramem dla Kirka... miękka skórzana torebka od Gucciego dla Angie... perfumy dla Laury... *minaudiere* dla Brzoski, oczywiście firmy Judith Lieber... zegarek dla Dee. Kto jeszcze? Belinda... jak mogła o niej zapomnieć? Przypomniała sobie, że w antykwariacie na Melrose widziała starą akwafortę przedstawiającą młodą parę. Każe Liz ją odszukać i kosztownie oprawić. Usłyszała, że samochód Kirka wjechał do garażu. Zadowolona z siebie poszła, by przywitać się z mężem.

— Cieszę się, że wcześniej wróciłeś — powiedziała, obejmując go.

— Wcześniej? Żartujesz? Jest prawie północ. Co robiłaś? Maggie zdumiała się. Wieczór przeleciał jak z bicza trząśł.

— Północ? O Boże. Plotkowałam przez telefon z Angie, Brzoską i Laurą. Potem zajęłam się przygotowaniem listy prezentów. W końcu zostało już tylko kilka dni. Odwzajemnił jej uścisk i pocałował lekko.

— Hmm, widzę, że piłaś wino. Coś jeszcze zostało?

Kiedy usiedli w salonie na kanapie, rozpoczęła kampanię, żeby przekonać Kirka, iż ze wszystkim sobie śpiewająco poradzi.

— Cieszę się, że pomyślałeś o tym, żeby zaprosić Laurę na Wigilię.

~ 281 ~

— Wybacz, że zapomniałem ci o tym powiedzieć — przeprosił. — Ale wiedziałem, że nie będziesz miała nic przeciwko temu.

Późno w nocy, gdy przestali się już ze sobą kochać i Kirk usnął, Maggie wysunęła się z łóżka i zeszła na dół. Szybko wycisnęła sok z pomarańczy, nakryła do stołu, wlała wodę i wsypała kawę do ekspresu. Musiała wyjść wcześniej rano, a chciała zjeść śniadanie z Kirkiem. Pragnęła, by miał dobre samopoczucie i przeświadczenie, że troszczy się o niego, kiedy mu powie o Elizabeth.

Kłamstwa i oszustwo

Trzy dni przed świętami Bożego Narodzenia Grace i Casey wróciły do domu, przywiezione ze szpitala przez Rudolfa. Grace spojrzała na dom, w którym mieszkała tyle lat, i jeśli ucieszyła się z powrotu, to nie okazała tego. Casey wysiadła pierwsza i odwróciła się, żeby pomóc matce.

— Chodź, mamó, jesteśmy w domu.

Grace wzięła córkę za rękę i wysiadła z samochodu. Była teraz tak szczupła jak Casey — dzięki podobnym sylwetkom bardziej niż kiedyś przypominały matkę i córkę.

— Cieszysz się, że tu jesteś? Czy tak samo wygląda? — spytała Casey, ale Grace uśmiechnęła się tylko, kiwając głową. W jej oczach nie widać było cienia zainteresowania otoczeniem.

W ogrodzie kwitły sezonowe kwiaty, które posadził Rudolfo, a w środku wszędzie pełno było wazonów z bujnymi czerwonymi różami. Choinka stała w salonie, rozsiewając wokół siebie sosnowy zapach i skrząc się światłami promieni słonecznych, które wpadały przez okno i odbijały się od wiszących na drzewku ozdóbek.

— Mamó, Rudolfo sam ubrał choinkę. Czyż nie jest piękna? Patrz, powiesił wszystkie stare ozdoby, nawet te, które Katie pomagała mi malować, kiedy byłam mała.

Grace podeszła do drzewka i długo mu się przyglądała. Wyciągnęła rękę w kierunku niższej gałęzi i dotknęła srebrnej bombki z napisem: „Casey — 1963”, wymalowanym czerwonymi błyszczącymi literami, które już prawie zeszyły.

Powiedziała jedno słowo:

— Katie.

Casey zbliżyła się do matki i kiedy objęła ją ramieniem, zobaczyła łzy w jej oczach.

~ 278 ~

— Katie — powtórzyła Grace. Córka przypomniała jej łagodnie:

— Katie odeszła, mamó. Odeszła prawie dziesięć lat temu. Zachorowała i pojechała do domu do Filadelfii, gdzie umarła. Pamiętasz, jak płakałyśmy? — Oczywiście Casey także zaszyły łzami, kiedy wspomniała serdeczną Irlandkę, która tak troskliwie się kiedyś nimi opiekowała.

Grace znowu się odezwała:

— Drake także odszedł.

— Tak, ale jest Brzoska — odpowiedziała Casey. — Chcesz, żebym zadzwoniła i zaprosiła ją do nas?

Grace potrząsnęła przecząco głową.

— Nie teraz. Gdzie jest Lily?

— Lily? Jaka Lily?

Grace nie odpowiedziała, tylko usiadła na kanapie i wytarła oczy chusteczką. Tak dużo nie powiedziała od tygodni.

— Mamó, czy spotkałam kiedyś Lily? — nalegała Casey, mając nadzieję, że może jest to klucz do rozwiązania zagadki tajemniczej próby popełnienia samobójstwa przez jej matkę, ale Grace potrząsnęła przecząco głową, mówiąc:

— Ona także odeszła.

Wieczorem, kiedy Grace położyła się do łóżka, Casey zadzwoniła do Brzoski, by ją zapytać, czy słyszała kiedyś o Lily. Brzoska wahała się tylko przez chwilę, zanim odpowiedziała:

— Nigdy jej nie spotkałam, ale ta kobieta przyszła z pomocą twojej matce wiele lat temu, jeszcze zanim Drake ją poznał. Chyba została zabita, zamordowana. Miała małego synka, którego Grace próbowała za wszelką cenę zaadoptować, ale wtedy panował głupi przesąd, że samotne kobiety nie powinny adoptować dzieci. —

Szybko zrozumiała, że strzeliła gafę, i poprawiła się: — Grace była wtedy wdową.

— Oszustwo jednej osoby czyni kłamców z innych, zauważyła w duchu. Przez wszystkie minione lata gorąco namawiała Grace, żeby powiedziała córce prawdę, a teraz sama kłamała, by osłonić kłamstwo przyjaciółki.

— Czy mama zdenerwowała się tym morderstwem? — spytała Casey.

— Tak, bardzo, ale to było wiele lat temu, moja droga. Na pewno nie ma to nic wspólnego z jej ostatnimi problemami. A więc spotykamy się wszyscy na obiedzie w Boże Narodzenie? Czy jest szansa, żeby twój profesor przyłączył się do nas?

— Bardzo bym chciała, nie sądzę jednak, żeby mu się to udało.

— Rozumiem, że wszystko dobrze się ułożyło, a utrata dziecka nie

~ 279 ~

wpłynęła na zmianę twoich planów — rzekła Brzoska. Zapadła długa cisza i w końcu Brzoska zapytała: — Nie powiedziałaś mu, tak?

— Powiem, kiedy będziemy razem. To nie robi różnicy. Wiem, że to wszystko jedno — broniła się Casey.

Jaka matka, taka córka, jęknęła w duchu Brzoska. Obie zupełnie niepotrzebnie komplikowały sobie życie kłamstwami i oszustwem.

— Nie wierzysz w to, inaczej nie bałabyś się mu o tym powiedzieć, ale to naprawdę nie moja sprawa. Spotkamy się w Boże Narodzenie o drugiej. — Brzoska odłożyła słuchawkę gwałtowniej, niż zamierzała, ale jej oczywiste niezadowolenie wstrząsnęło Casey, tym bardziej że sama denerwowała się reakcją Jerry'ego na złe nowiny.

Musi cały czas myśleć, że wszystko się ułoży, kiedy znowu będą razem. Kiedy Jerry zobaczy, jakie piękne jest życie w Kalifornii, już nigdy nie będzie chciał wracać na zimny, ponury Środkowy Zachód. Ona nie chciała tam wracać. Była dzieckiem Kalifornii, przyzwyczajonym do słońca. Poza tym nigdy już nie odjedzie tak daleko od Grace. Jutro pojedą na krótką przejażdżkę, wstąpią do sklepu, a potem zjedzą lunch w Scandii. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, zrobią to samo następnego dnia. Krok po kroku, Casey zamierzała przywrócić Grace do normalnego życia. Teraz martwiła się tylko o to, jak wiadomość o poronieniu podziiała na Jerry'ego i na jej matkę. Boże, dlaczego to się musiało stać?

Potrafię czynić cuda

Brzoska ociągała się z powiadomieniem Dorna i Horacego o tym, co odkryła — że sama może dysponować majątkiem. Od kilku dni rozmyślnie nie przyjmowała ich telefonów. Pragnęła mieć czas do namysłu, a oni niech się trochę podenerwują. Ale teraz Boże Narodzenie było tuż-tuż i nie chciała, by konfrontacja wisiała jej nad głową przez całe święta. Najwyższy czas, by skrócić ich cierpienia... albo je powiększyć.

Zadzwoiła do Horacego do biura i jego sekretarka powiedziała, że szef niedługo wróci. Brzoska poczuła ulgę. Może brakowało jej hartu ducha, by walczyć o niezależność.

I dlaczego nie miała żadnych wiadomości od Jasona? Powiedział, że wróci na Wigilię, a przecież to już jutro. Dzwonek telefonu przerwał jej pełne niepokoju rozmyślenia.

— Pani Malone? — spytał nieznany, męski tubalny głos.

— Tak, kto mówi? — odparła.

— Pierre Senseney. Jak się pani czuje?

W pierwszej chwili nazwisko nic jej nie powiedziało, po czym nagle powiązała je z lekarzem, u którego była parę dni temu.

— Oczywiście, doktor Senseney. Czuję się świetnie — odpowiedziała zdziwiona.

Po co on do niej dzwoni?

— Proszę... mówić do mnie Pierre. To czysto towarzyska rozmowa.

— Rozumiem — powiedziała, ale nadal nic nie rozumiała i czekała na wyjaśnienie.

— Błagam, niech pani nie uważa tego za zbyt dużą śmiałość z mojej strony, ale od pani wizyty bez przerwy myślę o pani i właśnie chciałem się dowiedzieć, czy zechciałaby pani zjeść ze mną kolację dziś wieczorem... lub może innego dnia?

~ 281 ~

Brzoska była tak zaskoczona, że nie potrafiła się zdobyć na natychmiastową odpowiedź.

— No, cóż... zaskoczasz mnie. Nie wiem, co powiedzieć.

— Proszę powiedzieć „tak”. To proste i krótkie słowo. Bardzo łatwe do powiedzenia, a jeśli je teraz usłyszę, będę ogromnie szczęśliwy, bo jeszcze nigdy nie prosiłem swojej pacjentki o spotkanie.

— No, formalnie rzecz biorąc nie jestem chyba twoją pacjentką, skoro mnie odprawiłeś z kwitkiem. Ale dlaczego ja? — zapytała. Widzieli się tak krótko, a on zachował się szorstko i bezosobowo.

— Nie wiem. Po pani wyjściu nie opuszczało mnie wspomnienie pani twarzy i głosu. Nie potrafię tego wytłumaczyć, mogę tylko powiedzieć, że bardzo bym chciał panią lepiej poznać, pragnąłbym także przekonać panią, że nie zawsze jestem takim... oschłym lekarzem, jakiego pani poznała. Jest pani wolna dziś wieczorem? Jego głos był zniewalający, a okazane przez niego zainteresowanie łechtało jej próżność.

— Tak, ale to musi być wczesna kolacja. Czekam na ważny telefon — odparła Brzoska, dziwiąc się, że wyraziła zgodę. Dlaczego tak postąpiła?

— Świetnie! Przyjadę po panią o siódmej.

Choć rozmowa już się skończyła, Brzoska wciąż trzymała słuchawkę, oniemiała ze zdumienia. Dobry Boże, czy nie mogła po prostu powiedzieć „nie”? Co Jason pomyśli? Czy unikał kontaktów z innymi kobietami dlatego, że z nią spał?

Najlepszym lekarstwem na zazdrość i niepewność jest własne życie towarzyskie, prawda? Dobrze. Otóż to. Wystarczający powód, żeby pójść na to spotkanie.

Telefon znowu się odezwał i miała nadzieję, że to Jason odpowiada jej myślom, ale dzwoniła sekretarka Horacego. Brzoska, czekając, aż zostanie połączona, wpadła w złość. Powie Horacemu, że życzy sobie, aby od tej pory sam do niej dzwonił, bez pośrednictwa sekretariatu.

— Dzień dobry, moja droga. Jak się miewasz? Dzwoniłem do ciebie parę razy — powiedział przyjaznym głosem.

— Świetnie, Horacy, ale jestem zajęta. Muszę z tobą porozmawiać. Jest parę kwestii, które chciałabym przedyskutować.

— Oczywiście. Czy chcesz umówić się po świętach?

— Nie, dzisiaj. Czy trzecia ci odpowiada?

— Jeśli nalegasz. Będę musiał przesunąć parę spotkań, ale zrobię to z największą przyjemnością. Zatem czekam na ciebie o trzeciej.

— Wolałabym, żebyś tutaj przyszedł. I zadzwoń do Doma. Chcę, by także przyjechał.

Mając resztę dnia dokładnie zaplanowaną, podeszła do szafy, by

wybrać stroje na umówione spotkania. Fiołkoworóżowe wełniane spodnie i harmonizująca z nimi zamszowa bluza we wzory będzie odpowiednia do prowadzenia rozmów o interesach, a zielona suknia z czystej wełny, która pasowała do jej szmaragdowych kolczyków i wydobywała ciemnozielone cętki w jej oczach, będzie się idealnie nadawała na kolację z doktorem Senseneyem. Moje życie, pomyślała, z każdym dniem staje się ciekawsze.

Dom i Horacy przybyli punktualnie o trzeciej, Brzoska czekała już na nich. Przywitali się jak zwykle, przyjacielsko i serdecznie. Była ciekawa, ile pozostanie z ich serdeczności po zakończeniu spotkania.

Kiedy wymieniono grzeczności i wszystkim podano herbatę, poinformowała gości, że ma ograniczony czas i musi od razu przejść do sprawy.

— Cóż — zaczął Dom — są tu wszystkie obliczenia, o które prosiłaś. Jak widać, jesteś bardzo bogatą kobietą. Wartość majątku zmniejszyła się w zeszłym roku w wyniku złej lokaty kapitału, jakiej Drake dokonał na parę miesięcy przed śmiercią. Ale powiernictwo warte jest dobrze ponad sto pięćdziesiąt milionów. Więcej pieniędzy ulokowaliśmy w przedsięwzięciach, które dają mniejszy procent, lecz są bezpieczniejsze. Akcje szybów naftowych stoją teraz bardzo nisko, jednak w przyszłości powinny skoczyć w górę.

— Trudno mi uwierzyć, że Drake tak niefortunnie ulokował pieniądze — rzekła Brzoska.

— Tak, mnie też, ale może Horacy ci to wyjaśni. Był w to bardziej wciągnięty niż ja.

— Jest mi bardzo głupio z tego powodu — powiedział Horacy. — Za wszelką ceną próbowałem go odwieść od tak ryzykownych inwestycji. Wiecie jednak, jaki był uparty.

— Dom, o jakich akcjach naftowych mówisz? — spytała Brzoska, ignorując Horacego. — Możesz mi je pokazać na tych wydrukach?

Dom rozłożył papiery na stoliku do kawy i wszyscy troje pochylili się nad nimi. Dom wskazywał akcje, jedną po drugiej. Brzoska starała się nadażyć za jego wyjaśnieniami, jednak mówił zbyt szybko. Coś w tym wszystkim było nie w porządku, ale nie potrafiła wskazać tego palcem, dopóki nie uświadomiła sobie pewnej bardzo ważnej rzeczy.

— Czy te daty kupna są prawdziwe? Bankier wyglądał na zdziwionego.

— Jasne. Dlaczego pytasz?

— Bo Drake był wtedy zbyt chory, by podejmować jakiegokolwiek

~ 288 ~

decyzje. Niemożliwe, żeby cokolwiek kupił. Wtedy nie mógł już nawet mówić.

— Całkiem możliwe, że podjął decyzję wkupienia się w te spółki, zanim zachorował, a sama transakcja została dokonana później — wyjaśnił Horacy.

— Cholernie dziwne. Kto mu to doradził, do diabła? — spytał Dom. Horacy potrząsnął przecząco głową.

— Nie mam pojęcia.

— Cóż, możliwe, że to skutki udaru, choć Drake myślał jasno prawie do samego końca.

— Chciałbym przyjrzeć się wszystkim, którzy popierali te lokaty, Horacy — powiedział Dom. — Nic nie mam na ich temat, tylko rachunki, które trzeba im było zapłacić. Może znajdzie się sposób, żeby coś uratować. Przynajmniej możemy przedłożyć sprawę Komisji Papierów Wartościowych i Giełdy, która sprawdzi, czy nie doszło do jakiegoś oszustwa.

— Świetny pomysł — zauważyła Brzoska. — Wiesz, Dom, zobaczyłam, że mam największe lokaty w kilku dużych spółkach. Czy nie jestem uprawniona do zasiadania w zarządach tych spółek?

— Niezupełnie, Brzosko. Akcje należą do powiernictwa, nie do ciebie osobiście.

— Przecież jestem powiernikiem.

— Tak, moja droga — wyjaśnił uprzejmie Horacy — ale tylko jednym z trzech. Pozostali to Dom i ja.

Głos Brzoski już nie brzmiał tak łagodnie:

— Rozumiem. Zatem wy obaj zasiadacie w tych zarządach, zgadza się?

— No tak, jednak my jesteśmy zorientowani w działalności tych spółek, a musimy jak najlepiej dbać o twoje in teresy — oświadczył Dom.

— Nie wątpię, ale jestem już dużą dziewczynką, Dom, i zamierzam sama zająć się moimi sprawami. To prawda, że na razie nie znam się zbyt dobrze na waszym wielkim świecie finansów, lecz mogę się nauczyć. To mój majątek i mogę z nim robić, co mi się podoba.

— Niezupełnie, moja droga — odezwał się Horacy. — Możesz korzystać z majątku zostawionego przez Drake'a, ale on chciał zabezpieczyć ciebie i twoją rodzinę, oddając wszystko w powiernictwo, obwarowane żelaznymi klauzulami, których pilnowanie pozostawił w fachowych rękach.

— Takich jak wasze? — Głos Brzoski stał się ostrzejszy, nie starała się już ukryć swego gniewu. Umyślnie próbowali ją oszukać, przekonując, że jest bezradna.

~ 289 ~

— Właśnie. Drake nie chciał, żebyś czymkolwiek martwiła swoją śliczną główkę — przymilał się Horacy.

Wstała i zadzwoniła na Milesa. Kiedy przyszedł, poprosiła go, żeby podał koktajle.

— Pan Beller napije się whisky z wodą sodową, a pan Petrone z plasterkiem cytryny.

Obaj mężczyźni próbowali protestować, ale uciszyła ich gestem dłoni.

— Napijcie się. Przyda się wam coś mocniejszego.

Kiedy podano napoje, podniosła swój kieliszek z szampanem.

— Panowie, wznoszę toast za tę małą, śliczną główkę, o którą tak się martwicie. —

Wypiła łyk wina, po czym powiedziała: — Teraz kolej na mnie. Dom, wiesz oczywiście, że w każdej chwili mogę cię zastąpić jako powiernika i przenieść gdzie indziej wszystkie moje rachunki i pieniądze. Byłaby to ogromna strata dla twojego banku, prawda? — Dom milczał, ale mięśnie drgały mu w twarzy. Brzoska kontynuowała: — Ciebie także mogę zastąpić, Horacy, i chyba powinnam.

Umyślnie starała się wprowadzić mnie w błąd i jeśli Drake przygląda ci się z góry, to chyba doprowadzasz go do szału. — Spojrzała na nich obu i roześmiała się. — A wszystko to z powodu głupiej łodzi. Bogu niech będą dzięki za tę łódź. Jeśli ją kupię, będzie się nazywała „Światło Dnia”, ponieważ wyciągnęła mnie z ciemności własnej niewiedzy. Jestem bogata, a mój cudowny mąż nauczył mnie, że jeśli bogactwo coś daje, to na pewno władzę. Obaj próbowaliście zagarnąć władzę, jaką daje mój majątek. Wydawało się wam, że niczego mi nie będzie brakowało do szczęścia, jeśli otoczę się zbytkiem... samochodami, domami, służącymi, biżuterią... Ale myliliście się. Wiecie, to też jest kradzież, nawet jeśli wzięliście tylko to, czego waszym zdaniem nie chciałam.

— Do diabła, wypraszam sobie pomawianie mnie o to, że kiedykolwiek coś ci ukradłem. Razem z Horacym wypełnialiśmy tylko dokładnie polecenia Drake'a, opiekowaliśmy się tobą... — zaczął Dom.

Brzoska przerwała mu.

— Przepraszam. Źle dobrałam słowa, ale wysłuchajcie mnie do końca. Chyba nadszedł czas, żebyście dla odmiany posłuchali, czego ja chcę.

Zacząła chodzić po pokoju. W głowie miała zamęt. Gorąco pragnęła dać wyraz swym planom na przyszłość. I nagle wszystko stało się zupełnie jasne. Usiadła, głos jej złagodniał.

— Drake uwielbiał gromadzić pieniądze. Na tym polegało jego życie, dopóki nie urodziły mu się dzieci. Ale odszedł. Nie mógł zabrać ze sobą swoich pieniędzy, więc nie są już jego. Są moje. Cały majątek

~ 290 ~

jest mój. Rozumiecie? Nic... nawet pół centa nie należy do żadnego z was. I ja zdecyduję, jak je wykorzystać, żeby uczynić moje życie lepsze i bardziej znaczące. Horacy odkaszlnął nerwowo, pytając:

— Co masz na myśli, Brzosko?

— Zamierzam czynić dobro! — Zaśmiała się triumfalnie, wyrzucając w pośpiechu słowa: — Zamierzam zacząć rozdawać tę cholerną forszę. Zamierzam być dobrą wróżką. Machnę tylko różdżką, i ludziom będzie się lepiej żyło.

Mężczyźni spojrzeli na siebie z brwiami uniesionymi ze zdziwienia na widok obłędu, jaki dostrzegli przed sobą.

— Dom, nie patrz tak na mnie. Nie jestem wariatką. Ford tak zrobił. Rockefeller także. Stworzę Fundację Drake'a Malone i pomogę ludziom młodym, starym i głodnym. Zorganizuję zespół osób, które pomogą mi ich odszukać. Co, u licha, dobrego z pieniędzy, jeśli się ich nie wydaje?

— Brzosko, chyba nie rozumiesz tego, co zamierzasz zrobić. Od utrzymania majątków zależy zachowanie porządku w całej gospodarce — zaczął bankier, ale Brzoska tylko prychnęła.

— Daj spokój, Dom... Drake powiedziałby, że to zwykłe amerykańskie pieprzenie.

— A co twoje dzieci pomyślą o tak radykalnym planie? W końcu to ich spadek zamierzasz rozdać — wtrącił się Horacy.

— Odłożę dla nich wystarczająco dużo. Steve musi dostać tyle pieniędzy, ile mu potrzeba do prowadzenia wytwórni win. To jego marzenie. Zamierzam omówić to wszystko z nim i z Anną, ale wiem, jaka będzie ich odpowiedź. Pieniądze nigdy nie robiły na nich szczególnie dużego wrażenia. Może dlatego, że nigdy ich nie potrzebowali.

— Kiedy chcesz zacząć? — spytał Horacy.

— W przyszłym roku, lecz potrzebne mi wasze zapewnienie, że w żaden sposób nie będziecie próbowali pokrzyżować mi planów. Nie martwcie się. Nie zamierzam wyrzucać pieniędzy przez okno i z pewnością nie mam zamiaru wdziąć worka pokutniczego, posypać się popiołem i żyć w nędzy. Chcę zrobić to tak, jak powinno być zrobione. Pomożesz mi, Dom?

— Oczywiście, w miarę moich możliwości. Doradzałem Drake'owi utworzenie fundacji wiele lat temu. Byłoby to korzystne ze względów podatkowych.

— A ty, Horacy? Będiesz dla mnie takim samym dobrym przyjacielem, jakim byłeś dla Drake'a?

~ 286 ~

— Zawsze starałem się działać w twoim interesie i muszę powiedzieć, że nie zgadzam się z zarzutami, które padły pod moim adresem. Zrobię wszystko, czego będziesz sobie życzyła.

— Słuchajcie, nie winię żadnego z was. Nigdy nie dałam wam powodu, byście sądzili, że chcę więcej, niż mam. Sama się sobie trochę dziwię. Kiedy przyszliście tu dzisiaj, miałam tylko jeden cel — upomnieć się o moje prawa i przejąć kontrolę nad majątkiem... — Mówiła coraz ciszej, gubiąc się w myślach. Czego naprawdę pragnie? I gdy tylko znalazła odpowiedź, słowa same wybiegły jej na usta. — Chcę władzy — powiedziała — jak wszyscy inni zresztą. Drake miał ją dzięki zdobywaniu pieniędzy. Ja będę ją miała wydając je.

Kiedy wyszli, usiadła w oknie patrząc, jak purpurowy zmierzch, okrywający miasto w dole, ustępuje miejsca ciemnościom, i zastanawiała się, dokąd zmierza jej życie. Chyba była mniej szczęśliwa, żyjąc w cieniu Drake'a, niż jej się wydawało. Teraz zobaczyła swoje drugie „ja”, kobietę, której nie wystarczało już odosobnienie za ścianami z bogactwa. Pieniądze zapewnią jej nie tylko dobrobyt. Dzięki nim zdobędzie szacunek i wpływy. Stanie się siłą, z którą trzeba będzie się liczyć, osobą mogącą zmieniać świat wokół siebie.

Skończył się okres, w którym była żoną Drake'a. Teraz nadszedł czas, żeby rozwinęła własną osobowość. Zastanawiała się, ile w niej jest z Kitty i Hazel O'Hara, z trudem walczących o utrzymanie się przy życiu i modlących się o cud.

— Będę potrafiła czynić cuda — wyszeptwała.

Przygotowania

Maggie zastała Belinę na ganku, strofującą pracowników z firmy przewozowej, którzy próbowali załadować komplet cennych antyków na ciężarówkę.

— Dzięki Bogu, jesteś wreszcie! Pomożesz mi ich dopilnować. Tak się boję, że coś zniszczą.

— Belindo, wejdź do środka. Ranek jest zimny i wilgotny, nie powinnaś być na dworze bez płaszcza — ponagliła ją łagodnie Maggie, ale starsza dama nie ruszyła się z miejsca.

— Patrz, jak niosą tę komódkę... najmniejsze potknięcie i dwustuletni mebel roztrzaska się o ziemię — krzyknęła.

— Wejdź do domu i zostaw ich w spokoju. To fachowcy. — Kiedy w końcu udało się jej wciągnąć Belinę do środka, zaprowadziła ją do biblioteki. — Wiesz, jednego się nauczyłam: trzeba mieć zaufanie do ludzi, których się zatrudnia. Dokuczanie im wywołuje efekt odwrotny od zamierzonego. Przecież nie chcesz denerwować tych ludzi... albo wrogo ich do siebie nastawiać.

— Czyżbyś sugerowała, że ciebie też chcę wrogo do siebie nastawić? — spytała wojowniczo Belinda.

Maggie roześmiała się.

— Chyba nie, ale bardzo się starasz, żebym tak pomyślała. Teraz każ przynieść kawę, a ja szybko sprawdzę, czy wszystko zabrali.

Kiedy wróciła, zastała Belinę siedzącą w fotelu i zalewającą się łzami.

— Co się stało? — spytała.

Stara dama wytarła oczy koronkową chusteczką i odparła tragicznym tonem:

— Och, Maggie, starzeję się i okropnie się boję. Pragnę, aby mój

~ 288 ~

syn był przy mnie w ostatnim okresie mego życia, a wiem, że nie będzie chciał.

— Dlaczego tak myślisz? Rozmawiałaś z nim?

— Nie, bałam się. Dzwonił wczoraj dwa razy, ale nie chciałam przyjmować jego telefonów. Czułam, że ma dla mnie złe wieści. Maggie zrobiło się jej żal.

— Nie martw się, Belindo. Na pewno przyjedzie i zostanie. Powiedz mu, ile to dla ciebie znaczy. Zrozumie.

— Nie! Nie będę prosić! Jeśli zechce wrócić do Nowego Jorku, nie będę próbowała go zatrzymać. Musi prowadzić własne życie, takie, jakie mu odpowiada — oświadczyła.

— Belindo, jeśli ty mu tego nie powiesz, ja to zrobię. Oczy starszej pani znowu rozbłysły.

— Naprawdę zrobiłabyś to dla mnie?

— Zrobiłabym... i zrobię.

— Maggie, to cudownie. — Belinda wstała, gotowa znów ruszyć do walki. — Podaj mi płaszcz z szafy w hallu. Muszę wyjść na dwór i upewnić się, że nie zarysowali tego biurka.

Kiedy Maggie przyjechała do domu w Malibu, zastała Elizabeth sprawnie kierującą rozładunkiem. Gdy tylko nadarzyła się okazja, powiedziała swej asystentce, że jest zadowolona z jej pracy.

— Och, to takie ekscytujące. Dom będzie wspaniały — odparła jej współpracownica.

— Miejmy nadzieję, że Cornwallowie podzielą twój entuzjazm. Rekomendacja Belindy może oznaczać dla nas mnóstwo pracy, Liz.

— Czy ktoś mógłby nie być zachwycony tym domem? Tu jest jak w raju.

— Może dla nas, ale nie dla kogoś, kto może mieć wszystko, czego dusza zapagnie.

— Trudno to sobie wyobrazić. Czasami myślę, że posiadanie zbyt dużych pieniędzy nie jest wcale takie wspaniałe. Wtedy nie ma już o czym marzyć.

— Nieprawda, Liz. Belinda pragnie być ze swoim synem i nie może sobie tego kupić.

— Czy jednak nie próbuje tego zrobić... kupić go tym domem?

— Tak, ale sam dom tego nie załatwi.

Było już prawie ciemno, kiedy odjechała ostatnia ciężarówka dostawcza. Dom z nowymi meblami wyglądał wspaniale — przytulnie, wygodnie, zachęcająco. Widać było światła przepływających statków,

~ 294 ~

przesuwających się majestatycznie na horyzoncie. Maggie co najmniej raz przeszła przez każdy pokój, delektując się własnymi dokonaniem. Nie miała ochoty wychodzić, zastanawiała się, czy kiedykolwiek odwiedzi ten dom w celach czysto towarzyskich. W przeciwieństwie do Brzoski, Belinda traktowała ją wyłącznie jako swoją pracownicę. A Connor? Nie. Jest mężatką. Choć trudno było jej ułożyć sobie stosunki z Kirkiem, wciąż miała nadzieję, że dojdą do porozumienia.

Dała Liz listę prezentów, które asystentka miała dla niej kupić i zapakować następnego dnia, po czym razem zamknęły rezydencję. Teraz nadszedł czas, żeby doprowadzić do porządku własny dom. Tutaj już tylko ogrodnik musi wstawić kwiaty; planowała co prawda, że sprawdzi jeszcze wszystko dwudziestego czwartego z rana, ale praktycznie nie zostało już nic do zrobienia.

O wpół do dziewiątej wróciła do zimnego i ciemnego domu. Zamierzała powiedzieć Kirkowi o Liz przy śniadaniu, bardzo się jednak śpieszył, wciąż więc czekała ją ta przykra rozmowa. Nie dzisiaj jednak i nie w ciągu najbliższych dni. Angie będzie w domu i Maggie pragnęła, żeby Boże Narodzenie spędzili bez nieporozumień.

Przebrała się w dzinsy i sweter, na jednej nodze zjadła kanapkę i wypła kawę. Miała mnóstwo roboty. Gęsta jodła od Douglasa stała na podwórku, tak jak zamówiła; z ogromnym wysiłkiem zdołała wciągnąć ją do domu i ustawić pod oknem w salonie. Kichając od kurzu, weszła na pawlacz, gdzie przechowywali ozdoby choinkowe i wyciągnęła je stamtąd.

Po długim szamotaniu się z płataniną przewodów i lampek, które uparcie nie chciały się palić, dopóki nie poruszyła każdą malutką żaróweczką, rozpoczęła nudne ubieranie choinki, zastanawiając się, dlaczego inne rodziny mogą razem radośnie przygotowywać święta, a ona musi wszystko robić sama.

Kirk przybył do domu o wpół do jedenastej i zastał ją przy zawieszaniu ostatniego pasemka świecidełek. Popatrzył na pudełka zawałające pokój.

— O Boże, ale bałagan — powiedział.

Odezwało się w niej zmęczenie i oburzenie, ale stłumiła w sobie ten protest. Nie było sensu zabijać się po to, żeby mieć spokojne życie, po czym robić awanturę z powodu jakiejś uwagi bez znaczenia.

— To było nieuniknione. Tak się cieszę, że wróciłeś i pomożesz mi to wszystko uprzątnąć. Choinka wygląda przepięknie, prawda?

— Tak. Wspaniale to zrobiłaś, jak zawsze.

Godzinę później, kiedy wszystkie pudełka były już schowane, miała

~ 290 ~

ogromną ochotę wziąć prysznic i położyć się do łóżka, ale Kirk już chciał zacząć świętować.

— Może usiadzimy przy choince, napijemy się wina i pogadamy — zaproponował. Wiedziała, że lepiej mu nie odmawiać.

— Dobrze. W lodówce jest butelka szampana. Otwórz ją, a ja raz-dwa wezmę prysznic i założę szlafrok. Jestem okropnie brudna.

— A jest coś do szampana? Prawie nic nie jadłem, jestem głodny. Ledwo udało jej się nie wrzasnąć na niego, żeby sam się nakarmił.

— Chyba w pojemniku na sery jest paczka ostrego brie. W ciągu dziesięciu minut będę na dole.

Po gorącym prysznicu pragnienie snu było niemal nie do odparcia, wyciągnęła się więc na pięć minut na łóżku. Usnęła natychmiast i nie obudziła się, kiedy Kirk przykrył ją kocem i położył się obok.

Chcesz pojechać ze mną po Angie na lotnisko po południu? — obudził ją głos dochodzący z góry.

Otworzywszy oczy, zobaczyła nagiego Kirka stojącego nad nią z maszynką do golenia w ręce. Dzisiaj? Co było dzisiaj? O Boże... zostawiła go samego z winem i choinką!

— Nie, lepiej zostanę w domu i zrobię zakupy. Muszę także popakować prezenty — odparła, usiłując pobudzić krążenie krwi. Wygramoliła się z łóżka i okryła szlafrokiem. — Przygotuję śniadanie, zanim się ubierzesz — powiedziała. — Zjesz jajka?

— Dwa. Wieczorem nie było nic do jedzenia i strasznie burczy mi w brzuchu.

— Biedactwo — wyszeptwała, lecz zbyt cicho, by ją usłyszał. Kiedy w końcu wyszedł, zabrała się do roboty. Imelda przyjechała o ósmej trzydzieści, ale Dee pokazała się dopiero godzinę później i wyglądała na chorą.

— Czy tak zzieleniałas ze względu na choinkę, czy jesteś chora?

— Mam grypę. Całą noc nie zmrzyłam oka — odparła Dee.

— Dlaczego nie zostałas w domu, ty fujaro?

— Pani H., przecież nie mogłam pozostawić pani dzisiaj własnemu losowi. Wiem, ile jest zajęć.

— Wynoś się stąd w tej chwili! Świetnie sama dam sobie radę. No, idźże. Już prawie wszystko zrobiłam — skłamała Maggie. — Nie przejmuj się. Zobaczymy się po Bożym Narodzeniu, jeśli będziesz dobrze się czuła. Dam ci wtedy świąteczną premię.

Kiedy Dee wyszła, Maggie ogarnęło okropne przygnębienie, ale nie

miała czasu, żeby się nad sobą rozczulać. „Zrobię tyle, ile będę mogła — powiedziała sobie. — A resztę niech szlag trafi”.

Angie i Kirk przybyli do domu dopiero koło siódmej, bo na drogach panował świąteczny tłok.

— Mamo, jak dobrze być w domu — oświadczyła Angie, rzucając się matce w objęcia. — Tata powiedział, że choinka już stoi. Chodźmy ją obejrzeć.

Po kolacji Angie pojechała odwiedzić przyjaciół, a Maggie zaczęła zmywać naczynia. Kiedy miała przystąpić do pieczenia ciasta na jutrzejszą kolację, do kuchni wszedł Kirk.

— Chcesz iść do kina? — spytał.

— Teraz? Nie ma mowy. Muszę upiec szarlotkę i nakryć w salonie stół do jutrzejszej kolacji.

— Nie możesz tego zrobić rano? — spytał zdziwiony.

— Muszę zapakować prezenty... a przede wszystkim muszę pojechać do Malibu, żeby sprawdzić, czy ogrodnik wszystko dobrze zrobił.

W tym momencie odezwał się telefon. Dzwoniła Liz, żeby zdać jej relację ze swojej wycieczki po sklepach.

— Maggie, zadanie wykonane — powiedziała.

— Wspaniale, Liz. Spotkamy się u mnie w domu jutro po południu. Rano muszę pojechać do Malibu. Poczekaj, gdybym się spóźniła. Dee jest chora.

Gdy odłożyła słuchawkę, uświadomiła sobie, że Kirk przysłuchiwał się jej rozmowie.

— Kim jest ta Liz? — spytał, i wiedziała, że nadeszła krytyczna chwila.

— To moja nowa asystentka. Świetnie się spisuje.

— Długo ją masz? — spytał.

— Zaledwie parę dni — odparła. Głos jej drżał ze zdenerwowania, kolana miała jak z waty. — Kirk, możemy o tym pogadać bez złości? Jak dwoje dorosłych ludzi, którzy szanują nawzajem swoje uczucia?

— A o czym tu mówić? Nie ulega wątpliwości, że powzięłaś decyzję, nie biorąc pod uwagę mojej...

— Nie! Mylisz się. To ty powzięłaś decyzję, że nie mogę pracować, nie biorąc pod uwagę tego, czego ja pragnę. Czy ty w ogóle to rozumiesz? Czy jesteś tak zaślepiiony własną pracą, że nie chcesz przyjąć moich argumentów i wykazać choćby odrobiny zrozumienia?

Podniósł ręce do góry, ogłaszając kapitulację.

— Dobrze, dobrze, jeśli tego chcesz, spróbuję jeszcze przez jakiś czas, ale jeśli okaże się, że nie mogę tego wytrzymać, będziemy musieli znaleźć inne rozwiązanie.

~ 297 ~

Strach Maggie zamienił się w złość.

— Powiedz to, Kirk! Nie bój się mówić tego, co myślisz, skończ już z tymi insynuacjami i zawołowanymi groźbami. Wyduś to z siebie, do cholery, i powiedz otwarcie, o co ci naprawdę chodzi.

— Co mam powiedzieć?

Maggie postanowiła chwycić byka za rogi.

— Separacja. Rozwód. Czy nie tym mnie straszysz? Tylko że tym razem to ja zamierzam postawić ultimatum, nie ty. Tak, mam zamiar kontynuować swoją pracę. Kocham ją i nie pozwolę sobie odebrać czegoś tak ważnego z powodu twojej dziecinnej złości. Ciebie także kocham i pragnę, aby nasze małżeństwo nadal trwało, ale nie na tej zasadzie, co przez ostatnie dwadzieścia lat, kiedy całe moje życie poświęcałam opiece i podbudowywaniu twego ja. Czy nie możemy być partnerami... równymi sobie? Żyjącymi razem, kochającymi i troszczącymi się o siebie wzajemnie?

Kiedy skończyła swoją tyradę, Kirk powiedział:

— Nie, dzięki, Maggie. Nie potrzebuję partnera. Potrzebuję żony, i jeśli już ci nie odpowiada ta rola, masz prawo z niej zrezygnować. Przykro mi. Jednak byłem chyba dobrym mężem. Ciężko pracowałem i stworzyłem dobre warunki tobie oraz Angie...

Maggie poruszyły jego słowa.

— Och, Kirk, wcale nie chciałam powiedzieć, że byłeś złym mężem i ojcem.

— Zastanawiałem się nad tym tak samo długo jak ty i także powziąłem decyzję. Pragnę, aby moja żona czekała na mnie w domu. Potrzebuję otuchy, ciepła i miłości po całym dniu wysilania mózgu po to, żeby zarobić na życie. Nie potrafię podolać twojej i mojej karierze.

Tępy ból targnął jej ciałem. A więc to tak? Koniec z jej małżeństwem. Czy potrafi stawić czoło samotnemu życiu, bez Kirka? Zrobiło się jej niedobrze ze smutku i strachu.

— Maggie, nie mówmy o tym nikomu przez święta... dobrze? Nie ma powodu psuć Angie Bożego Narodzenia. Powiemy jej to, kiedy wróci z nart.

Kiwnęła potakująco głową i usłyszała, że mąż odchodzi. Czy tak kończą się małżeństwa?

Nie będziesz mi już potrzebny

Laura wykręciła numer, modląc się w duchu, żeby nie odezwał się kobiecy głos, co jednak się stało. Choć kusiło ją, by odłożyć słuchawkę, powstrzymała się.

— Dobry wieczór, mówi Laura. Czy zastałam Jima? Namiętny głos, znany miłośnikom kina na całym świecie, odpowiedział:

— Nie ma go, Lauro. Tu Ghilly. Czy przekazać mu jakąś wiadomość?

Laura zawahała się. Nie chciała okazać swego zdenerwowania. Musi być spokojna i opanowana, nie wolno jej nienawidzić tej kobiety.

— Tak, gdybyś mogła. Poproś go, żeby do mnie zadzwonił, kiedy znajdzie chwilę czasu.

W odruchu życzliwości wobec kobiety, która tyle przez nią wycierpiała, Ghilly zaproponowała:

— Jeśli to ważne, powiadomię jego biuro, żeby się z tobą skontaktował.

— Ważne, ale nie takie pilne. Po prostu powiedz mu, żeby do mnie zadzwonił, kiedy wróci z pracy. Dziękuję — odpowiedziała Laura.

Położyła słuchawkę, zadowolona, że pierwszą próbę ma już za sobą. Christine poradziła jej, żeby nie odnosiła się z nienawiścią do Ghilly, lecz bardzo trudno było zdobyć się wobec niej na życzliwość. Spojrzała na zegarek — prawie wpół do ósmej. Ghilly musi czuć się nie najlepiej spędzając samotnie wieczór.

Po dziesięciu minutach zadzwonił telefon i Laura domyśliła się, że Ghilly skontaktowała się jednak z Jimem. Pozwoliła, żeby sygnał rozległ się trzy razy, zanim podniosła słuchawkę.

~ 294 ~

— Witaj, Lauro, Ghilly przekazała mi twoją wiadomość.

— To ładnie z jej strony, ale mówiłam, że nie ma pośpiechu. Zamierzałam ci tylko powiedzieć, że wkrótce chciałabym z tobą porozmawiać. Wiem, że wyjeżdżasz do Aspen, ale kiedy wrócisz, sądzę, że dobrze byłoby się spotkać i uregulować wszystkie sprawy.

Jim sprawiał wrażenie zaciekawionego.

— Może przedtem powinni się spotkać nasi adwokaci?

— Jim, naprawdę chcesz, żeby prawnicy zdecydowali o tym, co zrobimy z naszym życiem? Czy nie możemy się zachować jak para dorosłych, odpowiedzialnych ludzi, i sami wszystko uzgodnić? Będzie to łatwiejsze, niż przypuszczasz.

— Lauro, co chcesz przez to powiedzieć? — Był ostrożny i sprawiało jej to przyjemność. Miała dla niego wielką niespodziankę.

— Jim, mamy dwóch synów, których oboje kochamy. Bez względu na to, ile jest między nami goryczy, Shan i Dac zawsze będą świadectwem miłości, którą kiedyś przeżyliśmy. Nie możemy wymazać tego, co było, nie niszcząc naszych dzieci. Musimy się przyzwoicie zachowywać wobec siebie, jesteśmy im to winni. Sądzę, że powinniśmy się spotkać i porozmawiać. Nie próbuję cię na nic naciągnąć. — Mówiła spokojnym, opanowanym głosem, z przyjemnością odgrywając rolę, którą sobie narzuciła.

Zaintrygowany i szalenie zaciekawiony Jim nie mógł zdobyć się na to, by odrzucić jej zaproszenie.

— Jestem teraz w Uniwersyteckim Centrum Medycznym. Czy mógłbym wpaść jeszcze dziś wieczorem?

— Jasne. Jadłeś już kolację?

— Nie, lecz to naprawdę nie jest konieczne.

— Wiem, ale to żaden problem. Czekam na ciebie.

Jej spokój i opanowanie zniknęły, gdy ruszyła do kuchni, by wyjąć z zamrażarki mały zraz i rozmrozić go w kuchence mikrofalowej. Wyszorowała dwa kartofle i włożyła je do piecyka, razem z miseczką mrożonego gulaszu z warzyw, który zrobiła parę dni temu. Później przyprawi sałatę i podgrzeje mięso.

Pośpieszyła na górę i przebrała się w strój, który wybrał jej Jim, a który Kirk uznał za bardzo piękny, kiedy razem jedli kolację. Położyła makijaż, malując rzęsy nieco mocniej niż zwykle, by mieć pewność, że nie odważy się płakać, przeczesła włosy i zbiegła na dół, by nakryć do stołu w jadalni. Otworzyła butelkę bordeaux, żeby miało czas „odpocząć”, i rozpałała ogień na kominku, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Ostatnio jej życie nie było nudne.

Poszła powoli i spokojnie do drzwi. Doskonale weszła w rolę, której

~ 300 ~

nigdy nie spodziewała się zagrać. Dzisiaj odzyska szacunek męża, jeśli nie więcej, i na zawsze przestanie być zastraszoną, rozczulającą się nad sobą myszką.

— No, szybko się uwinąłeś. Na pewno pruleś swoim ferrari jak wariat — powitała go na progu.

— Nie, wyobraź sobie, że znowu jest w warsztacie.

— To fatalnie, ale wcale nie jestem zdziwiona. Czy nie mówiłam ci, żebyś nie kupował sportowego samochodu do poruszania się po mieście, w którym jeździ się z prędkością pięćdziesięciu pięciu mil na godzinę? — powiedziała pogodnym tonem.

— Wiem, wiem, mam z nim same problemy. Powinienem być cię posłuchać.

— Szybkie samochody i szybkie kobiety narobią ci kłopotu — zaśmiała się, ale w jej głosie nie wyczuwało się zjadliwości. — Może przygotujesz dla nas jakieś drinki, a ja wstawię mięso do piecyka. Czuj się jak... w domu.

— To, co zwykle? — spytał.

— Nie, trochę wódki z lodem. Tonik ma za dużo kalorii.

— Nie wyglądasz na kobietę, która w dalszym ciągu musi uważać na kalorie.

— Ale podobam się sobie, kiedy jestem szczupła, i chcę zachować taką figurę.

Kiedy przygotowała wszystko w kuchni, przyłączyła się do niego i zajęli miejsca przy kominku. Jednak nie usiadła obok Jima na kanapie, tylko na fotelu, na wprost niego. Postanowiła nie owijać niczego w bawełnę.

— Jim, wiem, że zastanawiasz się, o co mi chodzi. Doceniam to, że przyszedłeś. Po tym, jak zachowywałam się przez ostatnie miesiące, dziwię się, że wciąż mi ufasz — zaczęła.

— Oczywiście, że ci ufam.

— Jakie to uczucie znaleźć się znowu w tym domu? Czy wciąż lubisz go tak bardzo jak kiedyś?

— Wiesz, że zawsze kochałem to miejsce. To ja nalegałem, żeby kupić tę posiadłość, pamiętasz?

— Tak. Ale ja go nienawidzę. Zawsze go nienawidziłam i zawsze będę go nienawidzić. Chciałabym, żebyś miał ten dom, z moim błogosławieństwem.

— A ty gdzie masz zamiar zamieszkać?

— Kirk Hammond zaproponował, że znajdzie mi mieszkanie w Long Beach... nad wodą. Oto moja propozycja: Kupisz mi mieszkanie. Przeprowadzimy obiektywną wycenę tego domu oraz

~ 296 ~

umeblowania i uzgodnimy sprawiedliwy podział majątku. Wiem, że nie ma tego dużo. Nigdy nie potrafiłmy zbyt oszczędzać. Następnie chcę prosić o płacenie mi pensji, za którą będą mogła wygodnie żyć przez następne pięć lat. Mam nadzieję, że później będę w stanie sama się utrzymywać. Może nawet wyjdę znowu za męż... chciałabym wyjść znowu za męż. Ale nie zamierzam cię zrujnować ani być dla ciebie ciężarem do końca życia. Jim bacznie się jej przyjrzał.

— Lauro, dlaczego to robisz? Jakie są motywy twojego postępowania?

— Motywy? Co za nieprzyjemne pytanie!

— Wybacz, nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało. Jestem po prostu zdziwiony, to wszystko. Mój adwokat powiedział, żebym się przygotował na długą walkę.

— Jasne, nie zarobi dużo, jeśli nie będziemy walczyli, prawda? Założę się, że zadzwoniłeś do niego, zanim tu przyszedłeś, zgadza się? — spytała oskarżycielskim tonem.

— Tak.

— A on ci poradził, żebyś nie przychodził?

— Tak. — Nie patrzył na nią.

— A ty i tak przyszedłeś... dlaczego?

— Bo wciąż ufam ci bardziej niż komukolwiek na świecie. Jesteś dobrą, uczciwą, troskliwą kobietą i z ogromną przykrością myślę o tym, co ci zrobiłem.

Nie odrywał oczu od szklanki i Laura patrząc na niego czuła, że mija jej złość. Miała ochotę wziąć go w ramiona i pocieszyć, ale nie zrobiła tego. Za wszelką cenę starała się zachować spokój.

— Jim, sama jestem sobie winna. Zrobiłam z siebie ofiarę. Szczyciłam się swoją udręką, a to było głupie. Powinnam się tak samo wstydzić jak ty.

Popatrzył jej w oczy.

— Nie mogę uwierzyć, że rozmawiam z tą samą kobietą, z którą kiedyś żyłem.

— Dzięki Bogu, nie jestem już taka sama. Znam siebie teraz o wiele lepiej. Całe życie się bałam... w dalszym ciągu się boję, ale uczę się sobie z tym radzić.

— Możesz wychodzić z domu?

— Tak, ale nie jest to łatwe. To prawdziwe wyzwanie, za każdym razem, gdy odważę się przestąpić próg. Czy wiesz coś o agorafobii? — spytała.

— Szczerze mówiąc, nie.

— Jak większość lekarzy. Nazywają to „chorobą gospodyń domo-

~ 297 ~

wych", bo zazwyczaj one na nią cierpią. Najchętniej stawiają diagnozę: nerwy — i zapisują valium, które tylko pogarsza sprawę.

— Nie masz zbyt wielkiego szacunku dla zawodowych medyków, co?

— Nie mam go. dla ciebie. Już nie. Ale to mój problem, nie twój. Masz prawo żyć tak, jak ci się podoba. Moim zdaniem sprzedałeś się, lecz to nie ma znaczenia. — Wstała. — Teraz masz ostatnią okazję zjedzenia mojej przepysznej kolacji. Należesz wina?

Zjedli kolację przy świecach; Laura bawiła Jima beztruską rozmową, opowiadając o bliźniakach i wspominając dawne czasy. Kiedy skończyli jeść deser, rozmowa się urwała i Laura definitywnie zakończyła wieczór:

— Jim, robi się późno, Ghilly pomyśli, że cię uwiodłam albo zabiłam. Powinieneś wracać do domu.

Dalej pił kawę.

— Nie chcę, żeby ten wieczór się skończył. Był cudowny.

— Cieszę się, że rozstajemy się w przyjaźni. Pragnę, żeby chłopcy nie martwili się naszym rozводом. Mam nadzieję, że nauczą się lubić i akceptować Ghilly oraz dziecko, które przyjdzie na świat.

— Kirk ci o tym powiedział?

— Tak, i jestem mu wdzięczna. Kirk jest dla mnie cudowny. Zapadła przedłużająca się cisza.

— Jim, nie chcesz opuszczać tego miejsca, a nie mnie. Tu jest twój dom, do którego wkrótce powrócisz na stałe. Uwierz mi, pragnę przenieść się do nowego mieszkania i rozpocząć nowe życie. Nie zostanę tu nawet o jeden dzień dłużej, niż to będzie konieczne.

— Nie ma pośpiechu. Pomówię z moim adwokatem, gdy tylko wrócimy z Aspen. Zapewniam cię, że nie będziesz miała żadnych kłopotów finansowych... dopóki ja żyję i pracuję. A jeśli chodzi o te pięć lat... nie będę przy tym obstawał. Zawsze możesz na mnie liczyć.

— Doceniam to, Jim, ale nie będziesz mi już potrzebny. Kiedy podeszli razem do drzwi, odwrócił się do niej twarzą.

— Do widzenia, Lauro — powiedział cicho i pochylił się, żeby ją pocałować, ale odwróciła głowę, tak że jego wargi musnęły tylko jej policzek.

— Jesteś wielką damą — rzekł z zadumą.

— Dobranoc, Jim... życzę ci szczęścia.

Wyszedł wolno, a Laura zamknęła za nim drzwi na klucz. Przechodząc obok lustra wiszącego przy wejściu w hallu, zatrzymała się, żeby spojrzeć na siebie. „Udało ci się, ty oszustko! Udało się!” — powiedziała do swego odbicia, po czym pobiegła na górę wypłakać się w poduszkę.

Nowa moralność

Brzoska, podniecona sukcesem, jaki odniosła podczas spotkania z Horacym i Domem, przygotowywała się do kolacji z Pierre'em Senseneyem. Kiedy się ubierała, w głowie huczało jej od natłoku myśli i planów, związanych ze zmianami, jakie zajdą teraz w jej życiu. Opowie o wszystkim Annie i Steve'owi, kiedy zadzwoni do nich w Wigilię.

Gdy już była gotowa, z przyjemnością zobaczyła, że wygląda wyjątkowo dobrze. Czy lustro odzwierciedla również stan duszy człowieka? Usłyszała brzęczenie telefonu i po chwili Miles zawołał przez intercom, że dzwoni Jason. Natychmiast podniosła słuchawkę.

— Jasonie, gdzie jesteś?

— W Los Angeles, tak jak ci obiecałem. Moją samochód próbuje się właśnie wydostać z korka na lotnisku. To istne piekło. Nie wiem, ile czasu nam to zajmie.

— Tak się cieszę, że cię słyszę. Nie odzywałeś się przez tyle dni.

— Okropnie dużo jeździliśmy. Byłem tak potwornie zajęty, że w końcu się zbuntowałem i kazałem im wstawić do harmonogramu postoje na siusiu.

Zapomnieli, że są pewne rzeczy, bez których nie można się obyć. Ale wszystko ci opowiem, kiedy się spotkamy. Każę kierowcy, żeby podwiózł mnie do twojego mieszkania.

— Och, Jasonie, tak mi przykro. Wychodzę właśnie na umówioną kolację. Szkoda, że nie wiedziałam, kiedy wracasz.

W jego głosie odbiło się rozczarowanie.

— Ja także żałuję. Taką miałem ochotę się z tobą zobaczyć. Bardzo do ciebie tęskniłem. Nie możesz zapaść na migrenę czy coś innego i odwołać to?

~ 304 ~

— Za późno. On będzie tu lada moment... ale gdybym wiedziała przynajmniej pół godziny temu...

— Trudno. Kiedy cię wobec tego zobaczę?

Nie mogła się zmusić, żeby zaprosić go na noc. Wydawało się jej to jakoś nie w porządku — iść na kolację z jednym mężczyzną, a później kochać się z drugim.

— Jasonie, najdroższy, planowałam, że jutro, cały dzień i cała noc, będzie tylko dla nas. Przyjedź wcześniej rano na śniadanie.

— Jutro? No, jeśli tak chcesz... — Sprawiał wrażenie ogromnie rozczarowanego.

— Nie, wcale nie chcę... Przyjdź dzisiaj. Nie mogę znieść myśli, że zobaczę cię dopiero jutro. Wrócę do domu przed północą.

— Wspaniale! Będę u ciebie o dwunastej, Kopciuszku. Nie zmień się tylko w dynię. Kiedy skończyła rozmawiać, zapukał Miles z wiadomością, że doktor Senseney czeka w bibliotece. Pospieszyła do niego i zaproponowała mu drinka, odmówił jednak.

— Dziękuję, ale nie. Zarezerwowałam stolik na siódmą trzydzieści i obiecali posadzić nas w miejscu, z którego rozciąga się piękny widok.

Miles przyniósł jej sobolowe futro i wyszli, prowadząc uprzejmą rozmowę o niczym, dopóki nie znaleźli się sami w jego mercedesie.

— Jest pani niewiarygodnie piękną kobietą. Wprost nie mogę oderwać od pani oczu — powiedział uruchamiając silnik.

— Czy to twoja osobista opinia czy zawodowa? I mów do mnie Brzoska.

— Jedna i druga... Brzosko. Jesteś ślicznie zbudowana, masz wspaniałą cerę i cudowne oczy, ale chyba przyzwyczyłaś się do tego, że wszyscy prawią ci komplementy.

— Myślisz, że można się do tego przyzwycząić? Ale powiedz mi, skąd wiedziałeś, kim naprawdę jestem? Z nazwiska na czeku?

Roześmiał się.

— Nie, wiedziałem, kim jesteś, gdy tylko weszłaś do mojego gabinetu. Byłem w domu państwa Silenze tamtego wieczoru, kiedy pokazano „Sandmana”.

— Nie przypominam sobie, żebym cię tam widziała.

— Byłaś zajęta przystojnym młodym gwiazdorem. Nie patrzyłaś na nikogo więcej.

— Nawet nie wiedziałam, kim on jest, dopóki nie zaczęłam oglądać filmu. A ty z kim byłeś?

— Z jedną z moich pacjentek, której nazwiska nie chcę wymieniać. Tamtego wieczoru pierwszy raz pokazała się publicznie z nową twarzą

~ 305 ~

i brzuchem; była taka szczęśliwa, że nalegała, bym przyłączył się do niej i męża i uczestniczył w jej triumfie. W tamtym tygodniu dostała bardzo ważną rolę, do której, zdaniem wszystkich, była za stara.

— Oczywiście chodzi o... Uciszył ją, kładąc palec na ustach.

— Bez nazwisk, proszę. Mój zawód zobowiązuje mnie do dyskrecji, nawet jeśli pacjentce na tym nie zależy. Powiedz mi, czy Jason Darrow jest twoim kochankiem?

— Jeśli ty nie chcesz wymieniać nazwisk, to ja też tego nie zrobię. Czy jesteś żonaty?

— Byłem. Już nie jestem. Przyjechałem tu z Francji, żeby studiować chirurgię plastyczną. Zakochałem się w twoim kraju. Moja żona nie lubiła Nowego Jorku i nienawidziła Los Angeles. Wróciła do Paryża, zabierając ze sobą moją córkę. Musiałem dokonać wyboru.

— I wybrałeś Los Angeles zamiast rodziny? Jakież to okropne! Doskwiera ci samotność?

— Tęsknię do córki. Kochała Kalifornię tak samo jak ja, w przyszłym roku zamierza przenieść się do mnie na stałe. Miała trzynaście lat, kiedy moja żona postanowiła wyjechać, i choć błagała mnie, żebym pozwolił jej zostać, nie mogłem rozdzielić jej z matką. Co roku latem przyjeżdża do mnie na miesiąc, a ja odwiedzam Paryż tak często, jak mogę. Uważa się za Amerykankę, podobnie jak ja.

W restauracji natychmiast zaprowadzono ich do stolika, znajdującego się z tyłu sali, przy oknie, skąd widać było światła miasta.

— Tak się cieszę, że zaprosiłeś mnie właśnie tutaj. Dawno tu nie byłam.

Wieczór rozpoczęli szampanem Taittinger i dalej rozmowa potoczyła się łatwo.

Mieli podobne zainteresowania, a wkrótce okazało się, że mają także wielu wspólnych znajomych; Brzoska uznała Senseneya za miłego i spokojnego kompana. Tylko od czasu do czasu, kiedy podnosząc głowę widziała uważnie wpatrzone w siebie jego ciemne oczy, czuła się skrepowana. Nie mogła jednak nie zauważyć, iż jest nią oczarowany. Schlebiało jej to bardziej, niż chciałaby przyznać.

Kolacja była znakomita, a kelnerzy pozwolili im bez pośpiechu rozkoszować się smakiem potraw. Brzoska i Pierre byli zgodni ze sobą we wszystkim, z wyjątkiem wina, i zażarta dyskusja o wyższości win francuskich nad kalifornijskimi podnieciła ich oboje.

— Pierre, musisz któregoś dnia odwiedzić mnie w Napa Valley. Poznam cię z najlepszymi na świecie producentami win i udowodnię ci, że Kalifornia znacznie wyprzedza twoje chateau w technologii.

— Technologii? Przecież produkcja win to nie technologia... to

~ 306 ~

sztuka! — Roześmieli się. — Przyjmuję twoje zaproszenie... kiedy mogę przyjechać?

— Wkrótce tam jadę. Mojemu synowi ma się niedługo urodzić dziecko. Może przyjechałbyś do nas na weekend, gdy dom dla gości będzie już gotowy.

— Z przyjemnością. Ale kiedy znowu cię zobaczę? Jutro? Pojutrze? Jeszcze następnego dnia...?

Uświadomiła sobie, że zobowiązała się do kontynuowania przyjaźni i teraz nie wiedziała, co zrobić.

— Przykro mi, Pierre. Jutro jest Wigilia, a potem jestem zajęta aż do końca roku. Wyciągnął rękę i wyjąwszy jej z dłoni kieliszek szampana, który zaczęła nerwowo obracać, postawił go na stole. Potem podniósł jej^v dłoń do swojej twarzy i delikatnie pieścił ją policzkiem.

— To wydaje się tak daleko... koniec roku — powiedział cicho. Patrzył jej w oczy, całując po kolei koniuszki jej palców. — Spędź ze mną noc — wymamrotał. Brzoska była wdzięczna, że Jason będzie na nią czekał, dzięki czemu mogła oprzeć się pokusie. Pierre był naprawdę atrakcyjnym mężczyzną, potrzebna jej była wszelka możliwa pomoc, by oprzeć się jego urokowi.

— Pierre, proszę, nie rób tego. Nie teraz. — Zabrała mu swoją rękę, a on nie przeciwstawiał się. Postanowiła być szczerą. — Przykro mi, ale nie mogę mieć dwóch romansów jednocześnie. Nie powinnam przyjmować twego zaproszenia na kolację.

— Nie mów tak — zaprotestował. — Zaprosiłem cię wyłącznie na kolację. Reszta... powiedzmy, że był to impuls, nad którym nie potrafiłem zapanować.

— Pierre... przyjechał dziś do Los Angeles Jason, no i... mam się z nim spotkać wieczorem — ściszyła głos z zakłopotania.

Uśmiechnął się, widząc jej zmieszanie.

— Moja droga, jakaś ty niewinna. Wy, kobiety, nie potraficie się do końca wyzwolić. Nie ma nic złego w tym, żeby jeść kolację z jednym mężczyzną, a iść do łóżka z innym. Mężczyźni robią to od wieków.

— Ale mnie krępuje nawet rozmowa na ten temat.

— Powiedz mi, kochanie, czy Jason jest jedynym mężczyzną, z którym spałaś od śmierci męża?

Kiwnęła potakująco głową.

— I zawsze byłaś wierną żoną? Znowu potwierdziła kiwnięciem głową.

— A kiedy wychodziłaś za mąż, byłaś dziewicą, prawda?

~ 302 ~

— Tak, i nie wstydę się tego — odparła, gotowa się bronić.

— Oczywiście, ale nie ma się tym co tak chwalić. Czasy się zmieniły. Nikt nie chce nosić tego, co było modne w przeszłości. Nie czuj się ograniczona nakazami niegdysiejszej moralności.

Zaczęło ją to irytować.

— Pierre, to był naprawdę uroczy wieczór, ale pora już wracać. Czy mógłbyś poprosić o rachunek?

Kiedy zapłacił i Brzoska wstała, zatrzymał ją dotknięciem ręki.

— Proszę, zostań jeszcze chwilę. Muszę ci coś powiedzieć. Zakochałem się w tobie nie tylko dlatego, że jesteś piękna, ale również dlatego, że jesteś czarująca i inteligentna. Moje pragnienie, żeby posiadać twoje ciało, nie stoi jednak na przeszkodzie naszym stosunkom. Chciałbym je utrzymywać na każdej zasadzie, jaka ci odpowiada. Nie wyłączaj mnie ze swego życia.

Wstał, nie czekając na jej odpowiedź, i wyszli z restauracji. Kiedy podjechali pod jej dom, odzwierny podszedł, żeby otworzyć drzwi, Pierre jednak zatrzymał ją jeszcze.

— Mam do ciebie jedną prośbę... — zaczął. — Spytaj swego młodego przyjaciela, czy był ci wierny. Zrobisz to dla mnie?

— Oczekujesz sprawozdania?

— Nie. Znam już odpowiedź. To ty powinnaś ją poznać. Dobranoc. Wkrótce do ciebie zadzwonię.

Pośpiesznie udała się do mieszkania. Dochodziła północ, a chciała się jeszcze przebrać przed przyjazdem Jasona; nie zdążyła jednak. Miles poinformował ją, że Jason już przyszedł i jest w kuchni z Sarą.

Nagle czyjeś silne ramiona porwały Brzoskę, unosząc ją do góry.

— Jason! Puść mnie — krzyknęła zaskoczona. Miles zniknął, by mogli być sami.

— Późno wracasz, dziewczyno... jestem tu już całe wieki. — Postawił ją na podłodze i odwrócił twarzą do siebie. Całowali się długo i namiętnie. Kiedy w końcu się rozłączyli, trzymając mu głowę na piersi wyszeptała:

— Przytul mnie mocno. Tak mi ciebie brakowało i tyle mam ci do opowiedzenia.

— Najpierw zajmijmy się tym, co najważniejsze... porozmawiać możemy później

— powiedział uśmiechając się rozbrajająco.

— Niezły pomysł — odparła. — Chodźmy do sypialni. Sprzeciwił się.

— Nie możemy zrobić tego tutaj, na podłodze przy wejściu?

— Nie powinniśmy nabierać złych przyzwyczajzeń — odparła, ciągnąc go za rękę.

— A poza tym dzisiaj nie jesteśmy sami.

~ 303 ~

Za zamkniętymi drzwiami szybko rozebrali się nawzajem. Kiedy już była naga, zaczęła zdejmować swe diamentowe kolczyki, ale powstrzymał ją.

— Nie, zostaw. W samej biżuterii, bez ubrania, wyglądasz bardziej podniecająco. Pieścili się szybko i niecierpliwie. Gorąco pragnęła go przyjąć, kiedy był już gotów, i wkrótce oboje osiągnęli orgazm. Gdy skończyli się kochać, Jason przykrył ich kocem i utulił ją w ramionach.

— Jak to dobrze, że znowu jesteś ze mną — powiedziała. — Jak długo możesz zostać?

— Muszę być w Nowym Jorku dwudziestego szóstego. Zaproponowano mi główną rolę w nowej sztuce Thompsona. Próby do niej już się rozpoczęły. Miał w niej grać Jon Voight, ale przeciagnęły się zdjęcia do filmu, który teraz kręci.

— Czy to nie będzie kolidowało z twoim promocyjnym tournée po Europie?

— Mój agent już ustalił wszystko z Burtem. Jeśli sztuka odniesie sukces, będę grał na zmianę z Voightem, tak bym każdego tygodnia, kiedy nie będę pracował, mógł odwiedzić jeden lub dwa kraje. Prasa już i tak interesuje się tym filmem, więc nie jest to aż tak istotne, czy pokażę się publicznie, czy nie.

— Będziesz tak zajęty, że w ogóle nie będziemy się widywali — poskarżyła się.

— Daj spokój, moja droga. Możesz pojechać ze mną do Nowego Jorku. Podpisałem kontrakt w tej sztuce tylko na dwanaście tygodni.

— Nie mogę tego zrobić — powiedziała.

— Dlaczego nie? Nowy Jork jest wspaniałym miastem, w którym bez trudu można zachować anonimowość. Tam nikt się nikim nie interesuje. Będziemy mogli spędzać całe dni razem. Przecież masz tam apartament, prawda?

— Tak, ale mam tu różne rzeczy do zrobienia — odparła, po czym opowiedziała mu o swoim spotkaniu z Domem i Horacym. Jej pomysły wywarły na nim duże wrażenie i zachęcał ją do działania. Długo rozmawiali o tym, co dobrego może uczynić, i Brzoska poczuła się dumna, że ma teraz jakiś cel w życiu.

Jason znów zaczął ją pieścić, ale sugestia Pierre'a nie dawała jej spokoju.

— Kochanie, powiesz mi coś? Nie chciałabym cię urazić, to sprawa osobista.

— Możesz mnie pytać o wszystko — odparł.

~ 309 ~

— Czy byłeś mi wierny? — Pożałowała tych słów, gdy tylko je wypowiedziała. Zabrzmiały głupio i naiwnie.

Nastąpiła krótka chwila milczenia. Poczowała, że Jason nieco się od niej odsunął.

— A ty? — spytał w odpowiedzi. Zdumiała się.

— Ja? Oczywiście że tak.

— Co rozumiesz przez wierność? — zapytał, a ona z przykrością usłyszała, że w jego głosie pojawiły się cierpkie tony. — Pytasz, czy przeleciałem kogoś, kiedy nie było mnie w mieście?

Brzoska także odsunęła się od niego.

— Tak, z grubsza biorąc, to właśnie pragnęłabym wiedzieć.

— Chcesz znać prawdę? A może kłamstwo poprawi ci samopoczucie?

— Nie musisz już nic więcej mówić — powiedziała sucho.

— Teraz złościsz się na mnie, tak? Powinnaś zadawać pytania tylko wtedy, kiedy naprawdę chcesz usłyszeć odpowiedź. Sądziłem, że zawarliśmy porozumienie.

Kochamy się, nie stawiając sobie żadnych warunków, nie składając obietnic... To był, jak sobie przypominam, twój warunek.

Pierre, ty skurwysynu, wiedziałeś, że tak się stanie, pomyślała. Teraz musiała znaleźć jakiś sposób, żeby uratować swą dumę.

— Wybacz, Jasonie, ale musiałam się dowiedzieć. Wiesz, poznałam kogoś. Poszłam z nim dzisiaj na kolację i... no... on bardzo mi się podoba, a nie chciałam... jeśli... ty nie... — Zająknęła się przy tych słowach.

Jason przyciągnął ją z powrotem do siebie, znowu stając się delikatny i czuły.

— I nie chciałaś iść z nim do łóżka, jeśli ja byłem ci wierny, o to chodzi? —

Pocałował ją delikatnie, na co ona pokiwała twierdząco głową. — Brzosko, jesteś dorosła. Rób, co tylko chcesz. Masz tyle samo swobody, co ja.

Od tej chwili niewiele już ze sobą rozmawiali. Znowu się kochali, ale tym razem Brzoska nie osiągnęła orgazmu. Myślami była gdzie indziej. Doszła do wniosku, że nie jest przygotowana do nowej moralności.

Jak mała dziewczynka

Grace usiadła przy biurku w salonie piękności, jak poleciła jej Casey. Dziwnie się czuła, będąc tutaj znowu. Ewa dała jej plik papierów do przejrzania — depozyty bankowe, czeki, faktury — ale nie potrafiła skoncentrować się na tyle, żeby zrozumieć ich sens. Casey powiedziała jej, że niedługo będzie musiała wrócić do pracy, wszystko to jednak było zbyt zagmatwane. Chociaż zdawała sobie sprawę, że jest właścicielką „Zdumiewającej Grace”, nie mogła wykrzesać z siebie żadnego zainteresowania firmą.

Weszła Ewa, uśmiechając się jak zwykle. Dlaczego wszyscy byli tak cholernie pogodni, kiedy z nią rozmawiali? Kiedyś było inaczej. Zawsze wściekali się na nią za to czy za tamto, a teraz każdy bez przerwy się uśmiechał i mówił z cukierkową słodyczą. Czuła się jak idiotka.

— Jak się masz, staruszko? Rozumiesz coś z tych dokumentów, które ci dałam?

— Właściwie to nie, Ewo. Chyba jeszcze nie jestem gotowa, żeby to robić.

— Trudno jest się znowu wciągnąć w wir pracy. Ale naprawdę jesteś nam tutaj potrzebna. Wszystko idzie jak po grudzie, kiedy nie kierujesz całością.

Przygotowałaś się do Bożego Narodzenia?

— Wczoraj Casey zabrała mnie do Niemana.

Zapadła cisza i Ewa nie wiedziała, o czym dalej mówić. Grace była taka bierna i małomówna.

— Ile to jeszcze potrwa, zanim uczeszą Casey? — zapytała Grace. Była zmęczona i chciała wracać do domu.

— Niedługo. Benjie skończy układać jej włosy za jakieś dziesięć minut.

~ 306 ~

— Mój umysł jest jak sito. Niczego nie potrafi długo zatrzymać. Powiedz mi więc, kto to jest Benjie?

— Fryzjer, którego zatrudniłaś na miesiąc przed wyjazdem do Chicago. — Ewa usiadła przy biurku. — Grace, nie zniechęcaj się. Chorowałaś. To musi potrwać, zanim wrócisz do normy. Wiesz, niemal cię straciliśmy.

— Czuję się tak, jakbym patrzyła przez obiektyw... i wszystko jest nieostre. Cały czas próbuję ustawić ten obiektyw, ale nic nie staje się jasne i ostre.

— Trafny opis. Mówiłaś o tym swojemu lekarzowi?

— Ewo, co się ze mną stało? Czy ty wiesz?

— Pytałaś Casey?

— Bałam się. — Mocno zaciskała splecione ze sobą ręce. — Myślę, że próbowałam się zabić. Zrobiłam to, prawda? — Podniosła głowę i spojrzała przyjaciółce w oczy. Ewa bała się wkraczać na zakazany teren, ale widać było, że Grace chce poznać prawdę.

— Nie pamiętasz?

— Chyba pamiętam... Miałam jednak nadzieję, że to jeszcze jeden koszmarny sen.

— Grace, nie będę cię okłamywała. Wzięłaś za dużo proszków na sen, ale może... nie zamierzałaś tego robić... może to przez pomyłkę.

Grace uśmiechnęła się i Ewa zobaczyła, że znowu założyła swą maskę. Krótka chwila jasności umysłu minęła.

— Sprawdzę, czy Casey jest już gotowa — powiedziała i pospiesznie opuściła biuro.

W salonie podeszła do Casey, której właśnie suszono włosy.

— Benjie, wyłącz na chwilę tę cholerną suszarkę i zostaw nas same — poleciła.

Młody fryzjer, mrużąc pod nosem ze złości, że uczesanie będzie do niczego, odszedł na bok ciężkim krokiem.

Ewa pokrótce zdała Casey relację z rozmowy z jej matką.

— Dobrze zrobiłaś, Ewo. Jeszcze nigdy nie mówiła o tym tak otwarcie. Robi postępy.

Później, w drodze do domu, Casey zachęcała matkę do rozmowy na ten temat, ale nie spotkała się z żadną reakcją. Przypomniała jej, że jest Wigilia, którą spędzą same w domu, a następnego dnia idą do Brzoski Malone.

— Kto jeszcze tam będzie? — spytała Grace.

— Maggie Hammond i jej mąż. Maggie to plastyczka, która urządziła dom Brzosce. Laura Austin... znasz ją, regularnie przychodziła do salonu. Ma być też kochanek Brzoski...

— A Drake?

~ 307 ~

— On nie żyje. Brzoska jest wdową. Pamiętasz, prawda?

Grace potrząsnęła głową, jakby chciała, żeby jej się w niej rozjaśniło.

— Mój Boże, co ja mówię? Wiem, że Drake nie żyje, ale może po prostu nie chcę, żeby tak było. Czy jeszcze ktoś będzie?

— Niestety nie. Miałam nadzieję, że przyjedzie Jerry, ale chyba chciałam zbyt wiele. — Po raz pierwszy od czasu Święta Dziękczynienia wymieniła przy matce jego imię. Jakiś wewnętrzny głos ostrzegał ją, żeby tego nie robiła.

— Jerry? Kto to jest? — spytała Grace.

— Jerry Casey... wiesz.

Reakcja matki była gwałtowna i żywiołowa.

— Jerry Casey? Dlaczego chcesz, żeby tu przyjechał? — Oczy Grace błyszczały, na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Wyglądała, jakby miała dostać ataku.

— Mamo, nie denerwuj się tak. On nie przyjedzie — powiedziała Casey.

Grace nie uspokoiła się.

— On nie może tutaj przyjechać! Nigdy. Nie wytrzymałabym tego — oświadczyła.

— Dlaczego nie, mamo? Powiedz mi — błagała Casey, ale było już za późno. Twarz Grace przybrała obojętny wyraz i było oczywiste, że znowu zamknęła się w sobie.

Casey nie dawała jednak za wygraną: — Mamo, odpowiedz mi!

Grace wyjrzała przez okno. Jej głos zdawał się dochodzić z bardzo daleka:

— On nie chce dziecka.

Casey robiła, co mogła, nie udało się jej już jednak wyciągnąć z matki ani słowa.

Kiedy przyjechały do domu, zostawiła matkę z Rudolfem przed telewizorem, żeby obejrzała wiadomości, a sama zadzwoniła do doktora Winchestera. Była pewna, że trafiła na coś ważnego. Niestety wyjechał na święta, podobnie jak Jim Austin.

Próbowała porozumieć się z Brzoską, lecz Sara powiedziała, że nie ma jej w domu. Zawiedziona poszła do kuchni przygotować kolację i przemyśleć sprawę.

Czy to możliwe, żeby jej ciąża, w którą zaszła nie będąc mężatką, zadała matce tak wiele bólu, że próbowała się zabić?

Przy wigilijnym stole próbowała stworzyć serdeczny nastrój.

— Myślę, że miło byłoby, gdyby każdy z nas powiedział, co nosi w sercu tego szczególnego wieczoru. Rudolfo, skoro my nie chodzimy regularnie do kościoła, a ty tak, może odmówiłbyś modlitwę?

Schylając głowę powiedział po hiszpańsku:

~ 313 ~

— *Gracias a Dios para la vida de amiga mia.* — Oczy błyszczały mu od łez wywołanych głębokim wzruszeniem.

— Dziękuję, to było piękne. Mamo, teraz twoja kolej. Po prostu powiedz, co czujesz.

Grace potrząsnęła przecząco głową.

— Nie, nie wiem, co powiedzieć.

— Powiedz cokolwiek — nalegała Casey.

— No dobrze, spróbuję. Cieszę się, że jestem z wami w domu, a nie w szpitalu, gdzie było mi zimno. Cieszę się, że nie ma śniegu. Nienawidzę śniegu...

Czekali, a kiedy stało się jasne, że Grace skończyła już mówić, Casey spytała:

— Mamo, nie wiedziałam, że tak nienawidzisz śniegu. Czy dlatego przeniosłaś się do Kalifornii?

Grace kiwnęła głową i powiedziała:

— To takie kłopotliwe, ciągle ma się zmarzniete i przemoczone nogi, jeśli się nie nosi kaloszy.

— Mamo, opowiedz mi o śniegu, chciałabym wiedzieć coś więcej.

— Nie chcę już o tym mówić. To przyprawia mnie o dreszcze. Nie wiem, dlaczego o tym pomyślałam. Poza tym teraz twoja kolej.

— Zgoda. Chciałabym powiedzieć, że moje serce przepęlnia miłość i wdzięczność za to, że spędzam to Boże Narodzenie razem z moją mamą. Nie mogę już dłużej oplakiwać tego, co straciłam. Muszę uwierzyć, że takie było przeznaczenie. Mam ogromne szczęście, że wychowałam się w domu pełnym miłości i mam nadzieję żyć dalej pośród ludzi, których kocham.

Chociaż nie zamierzała wspominać o stracie swego dziecka, było to zbyt ważne, aby o tym nie powiedzieć. Nie czuła jednak strasznego przygnębienia, przed którym ostrzegął ją doktor Austin. Przyłapała się nawet na tym, że zastanawia się, czy dziecko naprawdę kiedyś żyło; najbardziej martwiła się o to, że Jerry nie zechce jej bez dziecka.

Kiedy jedli deser, zadzwoniła Brzoska i Casey poszła do sypialni, żeby z nią porozmawiać. Szybko zdała jej sprawozdanie z tego, co się wydarzyło, opisała reakcję matki na dźwięk imienia Jerry oraz jej dziwne wzmianki o śniegu i kaloszach.

— Brzosko, co myślisz o tym wszystkim? — spytała.

— Nie wiem, ale skończył się już czas utrzymywania jej w kłamstwie. Jest wystarczająco silna, by poznać prawdę. Obie z Ewą mamy wrażenie, że twoja ciąża nie była dla niej takim błogosławionym wydarzeniem, jakie chciałaś z tego zrobić.

Powiedz jej.

— Boję się — zaprotestowała Casey. — Może się wydarzyć coś strasznego i wszyscy będą mieli zepsute święta.

~ 309 ~

Brzoska zirytowała się.

— Casey, jesteś taka sama jak twoja matka. Obie otaczacie się kłamstwami, które komplikują życie nie tylko wam, ale także wszystkim waszym znajomym.

Casey natychmiast podchwyciła nierozważne oskarżenie Brzoski.

— Co masz na myśli? Do jakich kłamstw uciekała się moja matka?

— O Boże, Casey, zapomnij o tym, co powiedziałam. To zdarzyło się w przeszłości... bardzo dawno temu.

— Psychiatra powiedział, że wszystko, co dotyczy matki, jest ważne. Czy ukrywasz coś, co mogłoby jej pomóc? Wiesz, że jeśli nie odkryjemy przyczyny jej depresji, może znowu spróbować się zabić.

Zapadła długa cisza.

— Nie do mnie należy mówienie ci o niektórych sprawach. Tylko Grace może ci o nich opowiedzieć... Casey, proszę... nie popełniaj tego samego błędu, co ona.

Powiedz jej, że dziecka już nie ma. Powiadom także Jerry'ego. Może jeśli wyjawisz, jej prawdę, zachęcisz ją do zrobienia tego samego.

Kiedy Casey wróciła, Grace i Rudolfo sprząтали naczynia.

— Ja to zrobię, mam — zaprotestowała, lecz Grace nie zamierzała się na to zgodzić.

— Nie jestem inwalidką. Może różne rzeczy mi się mieszają i pamięć mnie zawodzi, ale do diabła, potrafię zrobić porządek z tymi naczyniami. Upewnij się tylko, że włożyłam je do zmywarki, a nie do piecyka czy lodówki, zgoda?

Wieczorem, po wysłuchaniu kołęd odśpiewanych w drzwiach przez gromadkę dzieci, usiadły przy choince. Casey zebrała się na odwagę, żeby zacząć:

— Mamo, muszę ci coś powiedzieć. — Rudolfo podniósł się, by wyjść z pokoju, ale go powstrzymała. — Zostań, Rudolfo. Jesteś mi potrzebny.

Grace zmartwiła się, widząc strach malujący się na twarzy córki. Czy była chora?

— Dziesięć dni temu nie narażałabym cię na to wyznanie, ale teraz jestem przekonana, że czujesz się wystarczająco dobrze, żeby dać sobie z tym radę. W Bogu nadzieja, że się nie mylę. — Musi szybko to powiedzieć, zanim opuści ją odwaga. — Mamo, poroniłam — wyznała w końcu.

Grace popatrzyła na nią obojętnie.

— Mamo, rozumiesz, co powiedziałam? Byłam w ciąży, pamiętasz? Ale coś się stało i już nie jestem. Mam nadzieję, że nie będziesz się tym bardzo martwiła.

Obiecuję, pewnego dnia dam ci wnuka.

~ 315 ~

— Dziecko nie żyje? Jesteś pewna? — zapytała w końcu Grace, lecz na jej twarzy nie widać było bólu czy przerażenia, jedynie ciekawość.

— Całkowicie. To stało się w szpitalu.

— Dobrze się czujesz?

— Tak. Nie chciałam ci o tym mówić, ale Brzoska nalegała...

— Nie okłamujesz mnie? Nie mówisz tego tylko po to, żebym miała lepsze samopoczucie? — Grace pochyliła się w stronę córki i wzięła ją za rękę. Jej uścisk był silny, a głos pełen napięcia.

— Żeby cię uspokoić? Nie! Nie kłamałabym w takiej sprawie jak ta. Pewnego dnia, kiedy byłam u ciebie w szpitalu, dostałam okropnych skurczów, wzięli mnie na stół... no i było po wszystkim.

Trzymając Casey mocno za rękę, Grace odwróciła się do Rudolfa. Potrzebowała potwierdzenia. On nigdy by jej nie oszukał.

— Czy ona mówi prawdę? Nie ma dziecka? Rudolfo kiwnął potakująco głową.

— *Es yerdad.*

Grace puściła rękę Casey i wstała. W jej pamięci ożyło tak wiele obrazów, że nie mogła ich uporządkować. Zupełnie jakby pękła tama, zalewając ją potokiem wspomnień. Przypomniała sobie Chicago i Jerry'ego Caseya, i Finna, i Blanche... i dziecko umarło! To cud! Robiła okropne rzeczy. Kłamała. Próbowwała popełnić morderstwo. Próbowwała się zabić i zamiast kary otrzymała nagrodę. Dlaczego? Zawsze wiedziała, że nie ma porządku we wszechświecie, ale to zdarzenie dowodziło zupełnie niezrozumiałej przewrotności. Jakże była za to wdzięczna!

— Mamo, dobrze się czujesz? Powiedziałam to tylko dlatego, że Brzoska przekonała mnie, iż tak będzie najlepiej.

— Kochanie, świetnie się czuję. Naprawdę. Po prostu potrzebuję trochę czasu, żeby się przyzwycząić do tego wszystkiego. Brzoska miała rację. Dziękuję, że powiedziałaś mi prawdę. Wiem, jaka jesteś nieszczęśliwa po stracie dziecka, ale nie było mu sądzone się urodzić.

Grace wzięła córkę w ramiona i Casey wiedziała, że matka wróciła w końcu do siebie. Później, kiedy Grace będzie stara i niedołężna, może znowu zamienią się rolami, ale mają jeszcze do tego dużo czasu. Dzięki Bogu, znowu mogła być dzieckiem swojej matki. Obie zaczęły płakać i minione tygodnie, pełne cierpienia, zostały zmyte łzami.

Kiedy zgasł ogień na kominku i szły spać, Casey weszła do ogromnego łóżka matki i położyła się obok Grace, tak jak to często robiła, kiedy była małą dziewczynką i bała się ciemności. Grace, zanim usnęła, przyrzekła sobie w duchu, że wszystkie sprawy doprowadzi do porządku raz na zawsze.

Pora, by się weselić

Kiedy Kirk przyjechał po Laure, aby zabrać ją na Wigilię, zauważyła ciemne kręgi pod jego oczami.

— Czy coś jest nie w porządku?

— Wszystko, ale nie mówmy o tym teraz. Są święta, pora, by się weselić. Jesteś gotowa?

— Tak, weź to pudełko z kuchni. Chociaż Maggie mówiła, żeby nic nie przywozić, przygotowałam tort kawowy na jutrzejsze śniadanie.

Manewrując samochodem po zatłoczonej autostradzie San Diego, Kirk wyczuł, że Laura jest spięta.

— Dobrze się czujesz?

— Na razie nie, ale dojdę do siebie. Daj mi parę minut, żebym mogła zrobić kilka rozluźniających ćwiczeń, których nauczyła mnie Christina.

— Wciąż ci ciężko, prawda? — spytał.

— Boję się, że nigdy nie będzie mi łatwo, ale muszę i będę z tym walczyć. Wiem, co jest moim wrogiem.

— Opowiedz mi o tym.

— Przyczyną tego wszystkiego jest strach. Pierwszy silny atak przydarzył mi się w samolocie, choć już przedtem miałam mnóstwo słabszych, z których nie zdawałam sobie sprawy.

— Kiedy na przykład?

— Przypominasz sobie, jak zawsze unikałam jeżdżenia po autostradach?

— Pamiętam, że Jim usilnie próbował cię do tego przekonać.

— Chłopcy tak samo. Ale wpadałam w panikę na samą myśl, że znajdę się na autostradzie, nadkładałam więc całe mile, żeby jeździć wyłącznie ulicami.

Wiedziałam, że serce będzie mi waliło jak młotem,

~ 312 ~

dłonie staną się wilgotne od potu, poczuję się bezradna i słaba. Teraz, dzięki Christinie, wiem, że mogę dostać ataku, ale wiem także, że go przeżyję. Nie zabije mnie, muszę więc jechać dalej i robić to, co powinnam.

Kiedy przyjechali do domu, powitała ich Angie.

— Lauro, wyglądasz cudownie! Masz śliczny sweter — powiedziała, dotykając palcami jasnoczerwonej angory. — Oddasz mi go, kiedy ci się znudzi?

— Może będziemy go wspólnie nosiły? Ja zimą, ty latem — drażniła się Laura.

— Wielkie dzięki. Wejdz. Mama jest w kuchni.

— Świetnie. Może będę mogła jej w czymś pomóc — odparła Laura i zostawiła Kirkowi wniesienie jej paczek oraz torby z rzeczami na noc.

— Wesołych Świąt! — powitała gospodynię, która uściskała ją w odpowiedzi. — Maggie, co się stało? Oboje z Kirkiem wyglądacie nie najlepiej.

Maggie szybko się odwróciła, żeby Laura nie zdążyła się jej dokładnie przyjrzeć.

— Wszystko w porządku, naprawdę. Po prostu za ciężko pracowałam przy urządzaniu domu Cornwalla. Proszę, wyjmij ten kawior.

Laura założyła fartuch i zabrała się do roboty. Wkrótce wszystko przygotowały i poszły do salonu, do Kirka i Angie, żeby wypić drinka przed kolacją. Rozmowa stała się swobodniejsza, kiedy alkohol zaczął działać; wszyscy się odprężyli.

Podczas kolacji Laura opowiedziała im o spotkaniu z Jimem, a oni wyrazili podziw dla jej odwagi i opanowania. Kirk opisał mieszkanie, jakie dla niej znalazł, i postanowili zobaczyć je w drodze do Brzoski następnego dnia.

Po obiedzie obejrzeli w telewizji Michaiła Barysznikowa tańczącego w „Dziadku do orzechów”. Potem Angie poszła do swojego pokoju, a Kirk oświadczył, że jest zmęczony i idzie spać. Laura udała się za Maggie do kuchni, by pomóc jej sprzątać.

— Maggie, to była cudowna Wigilia. Nie wiem, jak wam dziękować za to, że przyjęliście mnie do rodziny na dzisiejszy wieczór.

— Nie dziękuj. Cieszymy się, że jesteś z nami. W gruncie rzeczy nie wiem, jak by nam się udała bez ciebie ta Wigilia.

— O czym ty mówisz?

— Niedługo wstąpię w szeregi samotnych kobiet — odparła Maggie, unikając wzroku Laury.

— Chyba nie mówisz poważnie? Nie wierzę w to.

— Uwierz, to prawda. Postawił mi ultimatum... albo on, albo moja praca.

~ 313 ~

— Na pewno nie wybierzesz pracy, na miłość boską, nie przedłożysz dekorowania wnętrza nad Kirka.

— Chodzi o władzę, nie o dekorowanie wnętrza. Czy ktokolwiek ma prawo narzucać komukolwiek swoją wolę, nawet mąż żonie? Czy to, co ja chcę, w ogóle się nie liczy? — głos Maggie zdradzał gniew i gorycz.

— Na pewno możecie zdobyć się na kompromis.

— Bóg mi świadkiem, że próbowałam. Ale teraz nie zadowolili mnie gra w brydża i chodzenie na wykłady Cuisinarta.

— Maggie, popełniasz ogromny błąd. Nic, absolutnie nic na świecie nie jest tak ważne jak twój mąż. Uwierz mi, ja wiem.

— No dobrze, byłaś wspaniałą, oddaną Jimowi małżonką i zobacz, do czego cię to doprowadziło — powiedziała Maggie.

— To cios poniżej pasa — broniła się Laura. — Kirk jest zupełnie inny. Masz więcej szczęścia niż ja.

— Nawet jeśli rzucę pracę, wcale nie mam gwarancji, że on zostanie ze mną. Może pójść za przykładem Jima i wymieni mnie na młodszego model... albo może umrzeć. W każdym z tych przypadków zostałam sama bez niczego... jak ty. Jeśli przestanę pracować teraz, kiedy dopiero rozpoczęłam karierę, może nigdy nie uda mi się powrócić do zawodu. Pamiętasz ten fragment z Szekspira o fali, która tylko raz uderza? — Maggie cisnęła z hukiem patelnię i mówiła dalej: — Całe twoje życie rozpadło się w gruzy, bo Jim miał ochotę przelecieć jakąś namiętą kurewkę. Czy właśnie teraz nie chciałabyś mieć jakiegoś zawodu, dzięki któremu mogłabyś się utrzymać?

— Nie, Maggie, jestem inna niż ty. Moim zawodem było zajmowanie się domem. Uwielbiałam to i w Bogu nadzieja, że pewnego dnia znów będę to robiła. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, że mogłabym gdzieś pójść i starać się o pracę. Już sama myśl o tym śmiertelnie mnie przeraża.

Skończyły sprzątanie w milczeniu i dopiero gdy Maggie miała już zgasić światła, Laura powiedziała smutnym głosem:

— Żałuję, że w ogóle cię poznałam z Brzoską Malone. Czasami myślę, że to wszystko moja wina.

Widać było, że bardzo się martwi. Maggie objęła ją ramieniem i razem weszły na górę.

— Lauro, przestań brać na swoje barki odpowiedzialność za cały świat. To nie twoja wina. Może żadne z naszych małżeństw nie było tak udane, jak nam się wydawało. Mam nadzieję, że nie zepsułam ci świąt. Nie zamierzałam tego robić. Musiałam tylko porozmawiać z kimś po przyjacielsku.

— Może Kirk zmieni zdanie?

~ 319 ~

— Nie liczę na to, ale bardzo bym tego chciała.

Angie gadała przez telefon, kiedy Laura weszła do jej pokoju; ucieszyła się, że nie będzie musiała rozmawiać z dziewczyną. Była zbyt przygnębiona. Wzięła prysznic i weszła do łóżka, zanim Angie odłożyła słuchawkę. Zamknęła oczy i udawała, że śpi, nie mogła się jednak odprężyć. Ledwo pogodziła się z rozpadem własnego małżeństwa, stanęła wobec podobnego kryzysu, przeżywanego przez jej przyjaciół. Przeraziła się tym. Potrzebowała Kirka i Maggie, żeby przetrwać następne miesiące. Poranek w Boże Narodzenie był słoneczny i pogodny. Laura, usłyszawszy odgłosy dochodzące z kuchni, wstała i założyła szlafrok. Wyszczotkowała włosy, pomalowała usta i pospieszyła pomóc Maggie. W kuchni zastała Kirka walczącego z ekspresem do kawy.

— Dzień dobry, myślałam, że jest tu Maggie.

— Niedługo zejdzie.

— Daj, ja to zrobię. Może wyciśniesz sok z pomarańczy, a ja przygotuję śniadanie?

— Jeśli się upierasz... Przy okazji, Wesołych Świąt.

— Wesołych Świąt. — Szybko pocałowała go w policzek i zabrała się do pracy.

Wkrótce wszystko było gotowe i Laura powiedziała:

— Kirk, przynieś kieliszek Maggie, przygotowujemy koktajle zamiast samego soku. W lodówce jest butelka szampana.

— Świetna myśl. Dobry dzień, żeby go spędzić w alkoholowej euforii — stwierdził, a Laura wyczuła pewną gorycz w jego słowach. Nagle zauważyła, że Maggie stoi w drzwiach i poczuła się zmieszana, gdyż nie wiedziała, jak długo przyjaciółka ich obserwuje.

— Wesołych Świąt. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że wpakowałam ci się do kuchni i pomagam Kirkowi — powiedziała nieco zdenerwowana.

— Niby dlaczego miałyby mi to przeszkadzać? — spytała Maggie z widocznym brakiem serdeczności.

— Omlety są gotowe — oznajmił Kirk. — Czy Angie już wstała?

— Jest w łazience. Przyjdzie za parę minut — odparła Maggie.

Kirk nalał świeżego soku pomarańczowego i szampana do kieliszków, a Laura położyła omlety z boczkiem na podgrzanej tacy oraz pokroiła tort kawowy, który przywiozła. Maggie nie próbowała włączyć się do przygotowań. Nalała sobie filiżankę czarnej kawy i zimno patrzyła, jak Laura i Kirk krzątają się po kuchni. Pojawiła się Angie i puściła płytę z kolędami. Kiedy wszyscy usiedli

~ 320 ~

do śniadania, starsi wydawali się zadowoleni, że dziewczyna dominuje w rozmowie.
— Nie mogę się doczekać, żeby już pójść do pani Malone. Możecie w to uwierzyć? Jason Darrow! Tato, mam dwie rolki filmu. Musisz mi zrobić z nim mnóstwo zdjęć. Jeśli jakieś nam się uda, powiększę je do rozmiarów plakatu — paplała.

— Podobał ci się „Sandman”?

— No pewnie! Widziałam go już cztery razy.

— Naprawdę jest taki dobry? — spytał ojciec.

— Chyba tak. A Jason jest po prostu jak marzenie. Nie macie pojęcia, jak działa na dziewczyny.

— Chyba powinniśmy też zobaczyć ten film — powiedziała Laura.

— Cholera! To okropne — wybuchnęła nagle Angie.

— Uważaj, co mówisz, młoda damo. Co jest takie okropne? — spytał Kirk.

— Z osób, które tam idą, pewnie tylko ja widziałam „Sandmana”. Jakież to kłopotliwe! — jęknęła.

— Na pewno zdołasz za nas wszystkich poprowadzić rozmowę na ten temat — oschle zauważyła Maggie.

Po śniadaniu zebrali się przy choince, żeby otworzyć swoje prezenty. Maggie zaskoczył podarunek od Kirka. Była to malusieńka żaróweczka na złotym łańcuszku, wypełniona małymi brylancikami, które rzucały ognie, kiedy przesypywały się dokoła. Po raz pierwszy od wielu godzin Maggie odprężyła się i uśmiechnęła.

— Kirk, to piękne. Nigdy nie widziałam nic podobnego. Dziękuję — powiedziała, choć nie zrobiła najmniejszego ruchu, żeby wstać z krzesła i pocałować go, tak jak Angie, kiedy rozpakowała paczuszkę od ojca, zawierającą złoty kluczyk do jej nowego samochodu.

Gdy ostatni prezent został rozpakowany, Maggie zaproponowała, żeby zaczęli przygotowywać się do wyjścia, a Kirk ofiarował się posprzątać podarte papiery, które zawały pokój. Laure bardzo martwiło, że jej gospodarze odnoszą się do siebie z taką rezerwą. Obiecała sobie, że spróbuje przemówić Kirkowi do rozumu. Nie udało się jej z Maggie, ale ostatnio była bliżej z Kirkiem i miała nadzieję, że zdoła wpłynąć na niego.

Pierwsza była gotowa Angie. Długie, ciemne, kręcone włosy otaczały jej głowę grubą aureolą; delikatny makijaż uwydatniał duże ciemne oczy. Miała na sobie wyciętą białą bluzkę z bawełny i modne džinsy, tak obcisłe, że wyglądała w nich, jakby jej nogi spryskano džinsowym aerozolem. Przepasała się srebrno-turkusowym indyjskim paskiem, który podkreślał jej wąską talię, krągłe biodra i pełne

~ 321 ~

piersi. Dżinsy wpuściła do ręcznie zrobionych kowbojskich butów z firmy Nieman-Marcus, które wyludziła od ojca na urodziny.

Następna pojawiła się Laura. Ubrana była w miękko układającą się liliową suknię z czystej wełny. Maggie ukazała się w czerwonym jedwabnym spodniemie, który zachowała na tę okazję. Laura z zadowoleniem zauważyła, że ma na szyi wisiołek od Kirka.

Kirk zaprotestował, że dżinsy nie są odpowiednim ubiorem na tę okazję, ale obie kobiety stanęły w obronie Angie, wycofał się więc, mrużąc:

— Czy te spodnie muszą być takie obcisłe? Jak będziesz w nich siedziała?

Angie roześmiała się.

— Coś wymyślę. Chodźmy.

Laura z niepokojem obserwowała ojca i córkę. Widać było, że Kirk uwielbia swe jedyne dziecko. Jeśli Maggie pozwoli mu odejść, może stracić także córkę, która pójdzie za ojcem. To była smutna myśl, a stała się jeszcze smutniejsza, gdy Laura dostrzegła, że Angie, kochany mały sowizdrzał, do którego przez lata zalecali się jej synowie, wyrosła na kobietę bardzo podobną do Ghilly Jordan — kobietę z seksem, która obnosi swoją zmysłowość jak wywieszkę, głoszącą wszystkim mężczyznom: „Patrzcie na mnie... Chcę tego tak samo jak wy”.

Rozmyślenia Laury przerwał głos Maggie.

— Kirk, pojedę swoim samochodem, więc jeśli zatrzymają mnie u Cornwallów, nie będziecie musieli czekać, aż wrócę.

— Świetnie, zawiozę Laurę do mieszkania, o którym wspominałem, żeby mogła na nie rzucić okiem. Chcesz się z nami wybrać?

— Pojedź, Maggie, proszę cię — nalegała Laura. — Potrzebuję twojej fachowej rady. Nie mogę ci zapłacić tyle, ile obecnie dostajesz, ale mam nadzieję, że trochę mi pomożesz.

Małżonkowie unikali swego wzroku, kiedy Maggie odparła:

— Oczywiście że ci pomogę. I będę czuła się dotknięta, jeśli zaproponujesz mi jakieś pieniądze.

Po krótkiej jeździe wjechali przez strzeżoną bramę do nadmorskiej osady. Czerwone dachówki i białe ściany na tle lazurowego nieba nadawały jej prawdziwie śródziemnomorski charakter.

— Mieszkanie, które mamy obejrzeć, znajduje się na drugim piętrze, ale rozciąga się z niego ładny widok.

Gdy znaleźli się w środku, Maggie nie mogła się powstrzymać, żeby nie przeciwstawić małych pokoi i spokojnego morza, zdławionego przez falochron, wielkiemu domowi Cornwalla i wspaniałym, rozhukanym falom w Malibu.

~ 317 ~

— Czy wszystkie są tej samej wielkości? — spytała.

— Nie — odparł Kirk — ale to jest najtańsze. Na samej górze mieści się nadbudówka, dwa razy taka jak to mieszkanie, z pięknym widokiem z każdego pokoju i przeszklonymi ścianami, lecz trzykrotnie droższa.

— Zatem chcę ją mieć — oświadczyła Laura. — Cena nie ma znaczenia. Cała rodzina Hammondów popatrzyła na nią ze zdumieniem.

— Nie chcesz jej najpierw obejrzeć? — spytał Kirk. Laura wzruszyła ramionami, lecz Maggie powiedziała:

— Ja idę, nawet jeśli ty nie chcesz.

— Dobrze, zostawiam załatwienie tego wszystkiego w waszych rękach — odparła Laura i roześmiała się, widząc zdumienie malujące się na twarzach wszystkich trojga. — Nie rozumiecie? Wymieniam ten wielki dom w Sherman Oaks na mieszkanie. A teraz chodźmy, bo się spóźnimy.

Do Brzoski Laura jechała z Maggie, bo Angie chciała poprowadzić samochód ojca. Trochę się denerwowała, gdyż wóz Maggie był mniejszy i przyjaciółka prowadziła szybciej niż Kirk, postanowiła więc zagłuszyć strach rozmawiając z nią o jej problemach.

— Maggie, czy dałaś jakoś odczuć Angie... no wiesz, że zamierzacie rozejść się z Kirkiem?

— Nie powinnam była wplątywać cię w moje kłopoty. Tak, dałam jej to do zrozumienia zupełnie wyraźnie.

— Chyba wiesz, że ona ma słabość do Kirka. Możesz ją stracić, jeśli będzie musiała dokonać wyboru.

— Jest dorosłą, samodzielną kobietą. Nie trzeba będzie dokonywać żadnych wyborów — odpowiedziała Maggie.

Laura westchnęła. Maggie była jak z kamienia. Może Kirk okaże się bardziej wrażliwy.

Serca mężczyzn

W świąteczny ranek Brzoska leżała obok swego młodego, śpiącego jeszcze kochanka, pogrążona w czarnych myślach. Nie mogła wymazać z pamięci tego, że Jason pieprzył się z innymi kobietami. Przedtem to słowo nie należało do jej słownika. Może spółkowanie, ale tego określenia też nie używała. Seks zawsze był dla niej po prostu kochaniem się ze sobą, lecz kiedy pomyślała, że Jason trzymał penisa w pochwie lub ustach innej kobiety, stawało się to pieprzeniem, niech go diabli wezmą.

Jakież bezpieczne życie miała z mężem. Chociaż Drake z natury był nerwowy i porywczy, zawsze okazywał delikatność i cierpliwość w miłości. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby choć raz stracił panowanie nad sobą lub zainicjował jakieś niezwykle praktyki seksualne.

To Jason wprowadził ją w tajniki seksu oralnego, nadając książkowym określeniom, takim jak *coitus oralis* czy „stosunek oralny z lizaniem lechtaczki”, realny kształt. Teraz, kiedy wiedziała, jak śmiały może być mężczyzna w seksie, zastanawiała się, czy Drake znajdował całkowite zaspokojenie w ich spokojnym związku.

Może miał inną kobietę... inne kobiety? Grace? Może to jest ta okropna tajemnica, która popchnęła ją do samobójstwa? Bzdura. Jeśli był jeszcze ktoś, to na pewno nikt, kogo znała. Może ktoś, kto ją teraz prześladowa... kobieta skrzywdzona przez Drake'a... O Boże, Drake miał siedemdziesiąt jeden lat, kiedy umarł. Co za głupota. Nikogo oprócz niej nie było.

Zamknęła oczy i leżała rozmyślając. Nagle ręka Jasona zaczęła przesuwać się po jej piersiach. Wciąż była naga po wczorajszej nocy i poczuła przypływ podniecenia, gdy jego dłoń delikatnie objęła jej pierś.

~ 324 ~

— Obudziłeś się? — wyszeptała. Nie otwierając oczu powiedział:
— Nie, śnię, że jestem w łóżku z najpiękniejszą kobietą na świecie i że trzymam jej pierś w dłoni. Nie budź mnie.
— Wesołych Świąt, Jasonie. Pora wstawać. Objął ją ramionami i przycisnął mocno do siebie.
— Już nie śpię. Wiesz, że to ostatnie chwile, które możemy spędzić sam na sam przed moim wyjazdem.
— Nie zostaniesz dzisiaj ze mną na noc?
— Jutro rano muszę być na próbie w Nowym Jorku. Lecę dziś późnym wieczorem.
— I zostawiasz mnie samą?
— Możesz jechać ze mną. Potrząsnęła głową.
— Nie mogę. Mojemu synowi niedługo urodzi się dziecko, poza tym będę zajęta opracowywaniem projektów dotyczących fundacji. To dla mnie ważne.
— Ważniejsze niż bycie ze mną? — spytał. Odsunęła się od niego i wychodząc z łóżka odparła:
— Czy występ w tej sztuce jest dla ciebie ważniejszy niż pozostanie ze mną?
Roześmiał się.
— Trafienie, naga damo. Punkt dla ciebie. Ale odwiedzisz mnie w Nowym Jorku przynajmniej raz. Nie chcesz zobaczyć mnie na scenie?
Brzoska założyła szlafrok i usiadła na łóżku obok niego.
— Słuchaj, muszę cię o coś zapytać... i chciałabym usłyszeć prawdę... jeśli ją znasz.
— Nie będzie mi się to podobało, prawda?
— Gdzie w twoim życiu jest miejsce dla mnie?
Przesunął się na łóżku i położył na plecach ze wzrokiem wbitym w sufit.
— Prawdę, tak? No to się zastanówmy. Lubię cię. Jesteś inteligentna, dobrze się z tobą rozmawia. Masz duże poczucie humoru. Jesteś piękna, seksowna... i niewiarygodnie niewinna. Żałuję, że nie mam czterdziestu pięciu lat, bo wtedy ożeniłbym się z tobą i żylibyśmy długo i szczęśliwie. — Odwrócił się, by na nią spojrzeć. — Ale mam dopiero dwadzieścia osiem i wiele rzeczy do zrobienia. Muszę chodzić w różne miejsca, spotykać się z ludźmi. Czy nie mogę mieć tego wszystkiego łącznie z tobą?
Uśmiechnęła się i pocałowała go lekko.
— Powiedziałeś prawdę, Jasonie... i dzięki ci za to. Zawsze będę szczęśliwa, że cię poznałam.

~ 320 ~

Biorąc prysznic, myślała o swoich złudzeniach. Monogamiczny układ nie zawsze jest możliwy. Czy będzie musiała zerwać związek z Jasonem, zanim wejdzie w nowy z jakimś innym mężczyzną. Może potrafi mieć jednocześnie dwa romanse? Mężczyźni lubią urozmaicenia. Może ona także polubi. Chyba Pierre miałby ochotę zjeść z nimi świąteczny obiad. Zadzwoń do niego, gdy tylko się ubierze.

Jadła śniadanie z Jasonem, kiedy Miles wszedł do pokoju, oświadczając, że przybył Doug Dooley, który musi porozmawiać z nią na osobności.

— Powiedz mu, żeby poczekał w gabinecie. Jasonie, wypij kawę, to nie potrwa długo.

Doug wyglądał przez okno, kiedy weszła.

— Dzień dobry, Doug. Wesołych Świąt. Miles powiedział, że chciałeś ze mną porozmawiać.

— Tak, proszę pani. To ważne. Odkryłem parę rzeczy, o których powinna pani wiedzieć. Zamierzałem przyjść po świętach, ale zmieniłem zamiar.

— To brzmi niesamowicie poważnie.

— Wykryłem, że zamach na "panią w Mediolanie nie był próbą porwania. Miała pani zostać zabita.

— O Boże, jesteś pewien?

— Kiedy ma się do czynienia ze światem przestępczym, niczego nie można być pewnym. Wiem tylko, że zidentyfikowano mężczyznę, który rozmawiał z panią po angielsku. To płatny morderca. Nie zajmuje się porwaniami dla okupu.

Brzoska usiadła na kanapie. Myśl, że ktoś pragnie jej śmierci, budziła strach... nie, coś więcej — przerażenie. Łatwiej było się pogodzić z próbą napadu, bo miało to logiczne uzasadnienie, ale dlaczego chciano ją zabić?

— Doug, po prostu nie mogę w to uwierzyć. Dlaczego ktoś miałby chcieć mnie zabić? Z jakiego powodu?

— Nie wiem. Musi mi pani pomóc. Kto by na tym skorzystał?

— Nikt... absolutnie nikt... z wyjątkiem moich dzieci... a na pewno ich nie podejrzewasz!

— Oczywiście, że nie. To musi być ktoś inny.

— Czy tylko dlatego, że zidentyfikowano tego płatnego mordercę, rzucasz takie oskarżenia? — Poczła nagłą niechęć do Douga. Swoimi podejrzewaniem zakłócał jej spokój.

— Niestety nie. Pewnie nie zdawała sobie pani z tego sprawy, ale w ciągu ostatnich dni strzeżliśmy pani szczególnie dokładnie. Podczas rutynowej kontroli odkryliśmy, że ktoś manipulował przy hamulcach

~ 326 ~

w rollsie. Sprawdziliśmy strażników w budynku i okazało się, że jeden z nich posługuje się sfalszowaną legitymacją. Zniknął zaraz potem, jak skończyliśmy go wypytywać. Jesteśmy pewni, że był wtyczką, i że to właśnie on dłużył w samochodzie.

Brzoska spojrzała na swe dłonie. Nie mogła opanować ich drżenia. Co chcesz, żebym zrobiła, Doug? Całkowicie ci się podporządkuję.

— Przede wszystkim proszę, żeby pani stąd nie wychodziła. Mieszkanie jest dobrze zabezpieczone, a wszystkich wchodzących i wychodzących będziemy sprawdzali.

— O Boże, czy mam być więźniem we własnym domu?

— Przez jakiś czas. Bez względu na to, kto to jest, nie będzie długo czekał. Sprawia wrażenie zdeterminowanego. Czy jest pani pewna, że nie stanęła komuś na drodze... nie zaczęła komuś zagrażać?

Nagle ją olśniło.

— Właśnie się dowiedziałam, że mój bankier i mój adwokat celowo próbowali wprowadzić mnie w błąd. Chodziło o zarządzanie majątkiem powierniczym Drake'a. Ostro się postawiłam... powiedziałam im, że przejmuję kontrolę nad moimi wszystkimi zasobami...

Doug cicho gwizdnął.

— Horacy Beller i Dominie Petrone... o nich pani mówi?

— Tak, ale nie mogę uwierzyć, żeby któryś z nich chciał mnie zabić. Doug gorzko się uśmiechnął.

— Tylko Ciemność wie, jakie zło kryje się w sercach mężczyzn... pamięta pani tę starą sztukę radiową? Nie, chyba jest pani za młoda. Tak czy owak, ci panowie mieliby parę dolarów z tego morderstwa... a pani majątek wart jest kupę forsy.

— Doug, oni byli bliskimi przyjaciółmi mojego męża. Miał do nich całkowite zaufanie, a wiesz, że raczej nie mylił się w ocenie swoich współpracowników.

— Nic im się nie stanie, jeśli ich sprawdzimy. Nie mamy żadnych innych wskazówek.

— Zaprosiłam dzisiaj przyjaciół na obiad. Nie mogę tego odwołać.

— Oczywiście, że nie. Proszę miło spędzić Boże Narodzenie. Jednak zostawię tu jednego z moich ludzi, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

— Tylko niech mi się nie pokazuje na oczy — powiedziała Brzoska.

— Jasne. I proszę się nie martwić. Gdyby wydarzyło się coś niezwykłego, proszę mnie natychmiast zawiadomić.

— Dobrze, Doug. I dzięki, że się o mnie troszczysz. Pilnujcie także Anny i Steve'a, tak?

— Oczywiście. Teraz już pójdę. Wesołych Świąt.

~ 322 ~

— Dzięki — powiedziała z wymuszonym uśmiechem do jego oddalających się pleców. Z pewnością potrafi ochronić ją i jej rodzinę, próbowała przekonać samą siebie. W końcu kiedyś powierzono mu nawet życie prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Starając się opanować rozdygotane nerwy, weszła do kuchni, by omówić z Milesem i Sarą przygotowania do świątecznego obiadu.

— Miles, chciałabym, żebyś podał do indyka chardonnay od Steve'a.

— Przykro mi, ale po wyniesieniu wina z piwnicy w dużym domu nic nie zostało.

— Na pewno się mylisz. Tamtego wieczoru, kiedy wróciłam z Włoch, zostawiłeś mi schłodzoną butelkę na barku.

— Ja, proszę pani? Chyba nie. Tamtego dnia byłem tak zajęty, że w ogóle tu nie przychodziłem. Może pani Hammond zostawiła ją dla pani.

— Nie, to niemożliwe. Nie miała kluczy do piwnic.

Nagle wspomnienie Winnie pijącej rozlane wino połączyło się z obrazem jej maleńkiego sztywnego ciała... i z ostrzeżeniem Douga. Dobry Boże, czyżby jej biedna mała suczka wypła coś, co było przeznaczone dla niej?

Kolana się pod nią ugięły, musiała usiąść.

— Proszę pani, czy dobrze się pani czuje? — spytała Sara, zaniepokojona śmiertelną bladością, jaka nagle powlekła twarz Brzoski.

— Miles, szybko, zawróć Douga. Muszę natychmiast z nim porozmawiać.

Odezwał się telefon. Dzwonił Dom. Choć była straszliwie zdenerwowana, przyjęła rozmowę.

— Brzosko, przykro mi, że niepokoję cię w święta, ale muszę się z tobą spotkać na parę minut.

— Czy nie możesz poczekać z tym do jutra? Niedługo przyjdą goście. — Pragnęła się go pozbyć. Nie mogła myśleć, że stanie z nim twarzą w twarz. Może to on jest tym łajdakiem, który zabił jej małego pieska, próbując ją zabić. To on odciął dopływ gotówki dla Maggie i zagrażał wytwórni win jej syna.

— Nie, naprawdę nie mogę z tym czekać.

— Przyjdź zatem.

Kiedy odłożyła słuchawkę, Miles dał jej znać, że na drugiej linii jest Doug. Szybko odebrała telefon:

— Doug, dzięki Bogu, że Miles cię złapał. Gdzie jesteś?

— Jeszcze na dole. Co się stało?

— Dom Petrone jedzie, żeby się ze mną zobaczyć... i wydaje mi się, że ktoś próbował mnie niedawno otruć.

~ 328 ~

— Zaraz będę.

Czekając na niego, weszła do sypialni, żeby sprawdzić, co robi Jason. Zastała go w wannie, rozwalonego w wodzie i słuchającego muzyki, puszczonej na pełny regulator. Postanowiła mu nie przeszkadzać. Nie było mu pisane, żeby stał się jedną z głównych postaci w jej życiu.

Wkrótce przybył Doug i ukrywszy mikrofon w biurku, ulokował się tuż obok gabinetu, tak by móc kontrolować ich rozmowę. Brzoska usiadła i czekała, aż Miles wprowadzi Dorna. Czuli się jak aktorka, która występuje w kiepskiej sztuce i nie zna swojej roli. Mocno splotła dłonie. Na pewno Dom nabrałby podejrzeń, gdyby zauważył, że trzęsą jej się ręce.

Bankier wyglądał na całkowicie wytrąconego z równowagi. Nigdy nie widziała, żeby był taki rozmamłany i rozbity.

— Brzosko, stało się coś strasznego... i czuję się za to całkowicie odpowiedzialny. Całą noc spędziłem w banku. Od wczoraj nie byłem w domu.

— W Wigilię?

— Tak. Moja żona jest wściekła. Wczoraj rano zadzwonił człowiek o nazwisku Saleem Talhami. Stwierdził, że jest nowym właścicielem twojego domu w Bel Air, a strażnicy nie chcą go wpuścić na teren posiadłości. Natychmiast zadzwoniłem do Horacego, ale sekretarka powiedziała, że od dwóch dni nie miała od niego żadnych wiadomości. Zatelefonowałem do niego do domu, lecz tam także nikogo nie było. Zajrzałem do dokumentów i okazało się, że poprzedniego dnia przeniesiono aktem notarialnym prawo własności i dom rzeczywiście należy do tego faceta.

— Nie rozumiem. — Strach Brzoski zamienił się w ciekawość i zdumienie.

— Ja też nie rozumiałem. Natychmiast pojechałem zobaczyć się z Talhamim i stwierdziłem, że dokonał transakcji gotówką — gotówką, zwracam ci uwagę — osobiście z Horacym... za osiem milionów dolarów! A ten dom i ziemia warte są co najmniej dwanaście, może czternaście milionów. Horacy miał wszelkie pełnomocnictwa jako twój adwokat i legalnie mógł sprzedać posiadłość za taką cenę, za jaką mu się podobało.

— Myślisz, że ukraść te pieniądze? — zapytała skonsternowana.

— To tylko wierzchołek góry lodowej. Przejrzałem część inwestycji, które rzekomo zrobił Drake, kiedy był chory. Wszystkie pieniądze były pakowane w jakieś fikcyjne spółki. Uważam, że to Horacy korzystał z waszego majątku, odkąd Drake zachorował. Bóg jeden

~ 324 ~

wie, co odkryjemy, kiedy zaczniemy w tym grzebać. — Schował twarz w dłoniach. Sprawiał wrażenie zmęczonego i o wiele starszego niż zwykle.

Brzoska wstała i podeszła do biurka, w którym ukryty był mikrofon.

— Doug, chodź do nas — rzekła cicho. Potem podeszła do Dorna i objęła go ramieniem. — Dom, nie masz pojęcia, jakie to ważne, że powiedziałeś mi o tym dzisiaj. Nie martw się. To tylko pieniądze.

Kiedy Doug wszedł do pokoju, Dom zdziwił się, widząc byłego goryla Drake'a. Doug opowiedział mu o zamachach na życie Brzoski.

— Proszę pana, podejrzewam, że za tym wszystkim stoi pan Beller. Kiedy zrozumiał, że to mu nie wyjdzie, szybko sprzedał dom i wyjechał z całą forszą, którą udało mu się zgarnąć. Czy pan wie, kiedy zniknął?

— Nie — odparł Dom ze znużeniem w głosie.

— Trudno w to wszystko uwierzyć. Horacy był najbardziej zaufanym współpracownikiem Drake'a. Omawiał z nim każdą sprawę. Nie potrafię wam powiedzieć, ile razy Drake podkreślał przy mnie jego uczciwość i inteligencję — powiedziała Brzoska.

— Proszę pani, kiedy jedni umierają, inni się zmieniają, szczególnie wtedy, gdy w grę wchodzi pieniądze — zauważył Doug. — Zaraz się tym zajmę. Chyba nie ma się już pani czym martwić. Ten facet pewnie myśli teraz tylko o tym, jak ocalić własny kark. Będziemy jednak w pogotowiu, dopóki wszystko się nie uspokoi. Kiedy wyszedł, Brzoska długo jeszcze rozmawiała z Domem. Przekonywała go, że nie obarcza go odpowiedzialnością za to, co się stało. On z kolei przysięgał, że nie spocznie, dopóki Horacy nie znajdzie się za kratkami.

— Nie chciałabym, żeby mu się upiekło — powiedziała Brzoska. — I nie chodzi mi wyłącznie o pieniądze. Zdradził nas wszystkich, przede wszystkim Drake'a. Ale dlaczego próbował mnie zabić?

— Jestem pewien, że dotyczy to powiernictwa. Przekonał Drake'a, że jeśli coś się stanie, dzieci nie powinny dostać pieniędzy, dopóki nie osiągną trzydziestki.

Gdybyś zginęła, miałby całkowitą kontrolę nad całym majątkiem przez parę lat.

— Ale w dalszym ciągu musiałyby liczyć się z tobą.

— Posłuchaj, Brzosko... Nie jestem dumny z roli, jaką odegrałem w tej całej sprawie. Nie zwracałam uwagi na to, co się dzieje. Pozwalałam mu rządzić się do woli.

— Ile zabrał?

— Diabli wiedzą, chyba miliony. Majątek szybko się kurczył. Dlatego ty i Steve mieliście ze mną takie ciężkie życie. Horacy był

o wiele bliżej tego wszystkiego niż ja. Będę musiał sprawdzić wszystkie operacje bankowe.

— Drake miał do niego całkowite zaufanie.

— Ja też... — odparł Dom.

Kiedy wyszedł, pobiegła do swego pokoju, żeby zacząć się ubierać do obiadu. W głowie kotłowało się jej od niepokojących wieści, przyniesionych przez Doma. Nie wolno dopuścić do tego, żeby Horacy uciekł! Kiedy już ochłonęła, domyśliła się nagle, gdzie może być. Oczywiście! Dlaczego wcześniej sobie tego nie przypomniała? Poszła do gabinetu, zamknęła za sobą drzwi i zadzwoniła do Douga, który odebrał telefon w samochodzie.

— Chcę, żebyś coś sprawdził. Jest taka kobieta, nazywa się Georgia Martin.

Mieszka w San Diego. Spotykała się z Horacym w Rosarita Beach w Baji. Jeśli nie jest za późno, może uda ci się znaleźć go u niej.

— Świetnie! Zaraz się tym zajmę. Niech się pani nie martwi, policja pomoże nam w załatwieniu tej sprawy — odparł Doug.

Brzoska odłożyła słuchawkę i pogratulowała sobie w duchu, że zapamiętała tę wstrętą historyjkę o kochance Horacego, którą opowiedział jej Drake. Dlaczego nie pokazywał się z nią nawet po śmierci swojej żony? Jeśli ciągle jest z nią związany, to może była jego współniczką.

Wszystko jedno, pomyślała. Wróciła do sypialni, żeby się ubrać. Pragnęła zapomnieć o tym wszystkim i spędzić pogodne święta.

Będzie jeszcze niejedno Boże Narodzenie

Wczesnym rankiem w Boże Narodzenie Grace ocknęła się z niespokojnego snu i bolesnych wspomnień. Musiała wprowadzić jakiś porządek do pełnego chaosu życia swojej córki i zadreślała się myśląc o tym, co ma jej powiedzieć. Od czego zacząć? Casey obudziła się, kiedy matka wstawała z łóżka.

— Dobrze się czujesz, mamó?

— Doskonale, kochanie. Pośpij sobie. Jeszcze jest wcześnie.

— Nie, już nie usnę. Napijmy się kawy.

Grace zawahała się. Może byłoby lepiej, gdyby powiedziała o tym Casey później, by nie popsuć jej świąt... Nie. Nie powinna się ociągać, bo znowu ulegnie pokusie, żeby zostawić to dla siebie. Będzie jeszcze niejedno Boże Narodzenie.

— Casey, muszę ci coś powiedzieć... — zaczęła. Odwagi, pomyślała. Zdejmij z siebie ten ogromny ciężar, ale nie zniszcz swojej córki, zrzucając go na nią zbyt gwałtownie — ...muszę ci opowiedzieć pewną historię, którą powinnaś poznać wiele lat temu. Pewnego śnieżnego wieczoru, jako młoda dziewczyna, poznałam przystojnego chłopaka... może brzmi to jak bajka, ale naprawdę tak się zdarzyło. Był przymilny

i przebiegły, a ja byłam małą napaloną oślicą, która nie miała nic przeciwko temu, żeby stracić z nim dziewictwo. Chętnie kontynuowałabym ten romans, lecz on przestał się mną interesować. Potraktowałam to więc jako pewne doświadczenie.

Nie byłam w nim zakochana... Ale okazało się, że jestem w ciąży. Nawet gdybym mogła sobie pozwolić na zabieg, chyba nie zrobiłabym tego. Myśl o zabiciu dziecka w łonie matki jest dla mnie czymś strasznym.

Przerwała, żeby zaczerpnąć oddechu.

~ 332 ~

— Tak czy owak, zmusiłam go, żeby dał mi dwieście dolarów, w zamian za co kazał mi podpisać oświadczenie, uwalniające go od wszelkiej odpowiedzialności.

Wyjechałam z Champaign. Nie mogłam nic powiedzieć rodzicom ani poprosić ich o pomoc. Złamałabym im serce, gdybym przyznała się do tego, co zrobiłam.

Pojechałam do Chicago, gdzie moje siostry zapewniły mi opiekę i schronienie, dopóki się nie urodziłaś. Gdy tylko odzyskałam siły, wsiadłam do autobusu jadącego do Kalifornii, gdzie obie mogłyśmy żyć w słońcu.

Casey uważnie słuchała opowieści o życiu swej matki. Wspomnienie Lily, pani Goldhammer i gwałtu doprowadziło obie do łez. Grace raz jeszcze musiała na nowo przeżyć tę koszmarną noc.

— Te szramy na moim ciele, które, jak ci powiedziałam, zostały mi po wypadku samochodowym, są wynikiem ran zadanych nożem. Powinnam była wtedy umrzeć, kochanie, ale ty trzymałaś mnie przy życiu. — Opowiedziała o tym, jak próbowała zostać prostytutką i jak wpadła pod samochód Drake'a. — Znowu znalazłam się w szpitalu, ale od tamtej pory wszystko się zmieniło. Spotkałam człowieka, który zajął się mną jak ojciec.

Casey słuchała z przejęciem, ale w pewnej chwili zapytała:

— Czy Paul Gable jest tym facetem, który... mnie spłodził?

— Przykro mi, dziecino, ale nie. Moja siostra zmieniła mi nazwisko na Gable, kiedy byłam w ciąży. Udawałyśmy, że mam męża, który służy w marynarce. Clark Gable był wtedy znanym gwiazdorem.

— Ale dlaczego... dlaczego opowiadałaś mi o nim tyle kłamstw?

— Nigdy nie potrafiłam ci niczego odmówić... nawet ojca. Opowieści o nim lubiłaś najbardziej ze wszystkich. Sama też szybko w nie uwierzyłam.

— W dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego próbowałaś się zabić?

— Kochanie, to najgorsze w tej całej historii. Wiesz... ojciec twojego dziecka jest także twoim ojcem.

W pierwszej chwili Casey nie zrozumiała, ale zaraz skojarzyła fakty.

— O Boże, nie! Jerry Casey... moim ojcem?

Strach połączony z bólem sparaliżował Grace. Oto chwila, która może okazać się straszniejsza niż koszmary przeszłości. Chwila, w której na zawsze może stracić swoje dziecko.

— To prawda — powiedziała i dotknęła ręki córki, ale Casey cofnęła dłoń.

— O Boże, dlaczego mi tego wcześniej nie powiedziałaś? — spytała Casey głosem pełnym wyrzutu.

— Skąd mogłam wiedzieć, że właśnie jego poznasz i się w nim zakochasz? Czy ktoś potrafiłby przewidzieć taki scenariusz?

~ 328 ~

— Jesteś pewna, że to on? Możesz się mylić. Nie widziałas go prawie od trzydziestu lat! — Głos Casey był zimny i pełen nienawiści.

— Uwierz mi... nie myślę się — odparła Grace.

— Pojechałaś na wschód w zeszłym miesiącu, żeby się z nim zobaczyć? — spytała Casey.

Grace bardzo pragnęła powiedzieć córce prawdę o próbie zamordowania Jerry'ego, ale nie mogła. Słowa uwięzły jej w gardle. Jeśli wszystko wyjawি, będzie także musiała przyznać się do tego, że go uwiodła... albo została uwiedziona. To było zbyt wstrętne. Casey nie powinna o tym wiedzieć. Czymże jest jeszcze jedno kłamstwo, którym obciąży swoje sumienie?

— Nie... moja podróż na wschód wiązała się tylko z... No cóż... musiałam wyjechać sama na parę dni, żeby uporządkować pewne sprawy... spróbować znaleźć rozwiązanie.

— Ciągłe nie mówisz, dlaczego usiłowałaś popełnić samobójstwo.

— Kiedy wróciłam do domu, powiedziałaś mi, że Jerry miał atak serca i postanowił rozwieść się z żoną. Nie wiedziałam, co robić. Myślałam, że zabiorę te wszystkie kłopoty ze sobą do grobu... a ty będziesz później mogła szczęśliwie żyć. — Głos-jej się załamał i zaczęła płakać.

Złość i oburzenie Casey rozplynęły się we współczuciu dla matki, która tyle wycierpiała. Bojąc się, żeby znowu nie wpadła w depresję, otoczyła ją ramieniem i zaczęła pocieszać.

— Mamo, tak mi przykro. Już wszystko w porządku. Nie jestem w ciąży, stałam się dojrzałą kobietą... mam nadzieję. Nie musisz już mnie ochraniać.

Po godzinie płaczu i pocieszania Casey zdecydowała, że pora już z tym skończyć.

— Napijmy się kawy... Życie przed nami... Zostawmy przeszłość tam, gdzie jej miejsce... w przeszłości.

Kiedy zjadły lekkie śniadanie, powiedziała:

— Mam nadzieję, że pozwolisz, żebym zadała ci jeszcze parę pytań... Ale żadnych łez... zgoda?

— Masz prawo — powiedziała Grace ze słabym uśmiechem.

— Czy pamiętałaś coś z tego, kiedy leżałaś w szpitalu?

— Fragmentarycznie. Nie mogłam powiązać niczego w logiczną całość. Szczerze mówiąc, starałam się o tym nie myśleć.

— Ale na wieść o tym, że poroniłam, szybko doszłaś do siebie... zgadza się?

— Tak. Myślę, że powiedziałabym ci, kim jest twój ojciec, gdybyś nie była w ciąży.

— Mogłabym przerwać — stwierdziła Casey.

~ 329 ~

— Nie było takiej alternatywy, kochanie... nie jestem zwolenniczką skrobanek.
— Wiem, że trudno ci to zrozumieć — łagodnie powiedziała Casey — ale ja jestem za tym, żeby kobieta miała prawo wyboru. Nie uważam, żeby przerwanie ciąży w ciągu pierwszych trzech miesięcy było morderstwem, jak niektórzy twierdzą.
Grace położyła rękę na dłoni Casey i powiedziała:
— Ale ja tak. Gdybym myślała inaczej, może byś się nie urodziła.
— Och, mamó, ale ile przez to wycierpiałaś. Prowadziłaś samotne życie. Zawsze się zastanawiałam, dlaczego nie masz kochanków.
— Nigdy nie miałam i nigdy nie będę miała. Ale nie oceniaj tak nisko mojego życia... było wspaniałe. Miałam szczęście osiągnąć sukces w pracy, co udaje się niewielu kobietom. Życie nie jest powieściowym romansidłem. To fikcja, że samotne kobiety nie mogą być szczęśliwe.
— Tak, wiem. Widziałam wyniki badań, z których wynikało, że najszczęśliwszymi ludźmi są samotne kobiety i żonaci mężczyźni — odparła Casey, po czym spytała:
— Mamó, czy jesteś w stanie iść dzisiaj do Brzoski?
— A ty?
— Uważam, że powinniśmy wyjść z tego domu i trochę się odprężyć.
— Dobrze, pójdziemy więc. Ale... ona nie wie o tej całej sprawie związanej z Jerrym... niech to zostanie między nami, dobrze?
— Mamó, kocham cię. — Casey objęła ją ramieniem.
— Kochanie... czy ty w ogóle się nie przejęłaś tym, że popełniłaś kazirodztwo?
— Nie tak bardzo. W końcu żadne z nas nie wiedziało. Poza tym, jako absolwentka literatury pięknej i filozofii wiem, że zdarza się to nawet w najlepszych rodzinach.
— Uśmiechnęła się smutno. — Miałam przyjaciółkę na studiach, która mi powiedziała, że współżyła ze swoim ojcem, odkąd skończyła dziesięć lat.
— Okropne — wyszeptała Grace.
— Jakoś udało się jej to przetrwać, ale go znenawidziła. Pewnej nocy włożyła magnetofon pod łóżko i potem szantażem zmusiła ojca, żeby pozwolił jej wyjechać do szkoły. Nienawidziła odwiedzania domu.
— Nie wszyscy mężczyźni są tacy.
— Wiem, mamó. Podobał mi się Paul Gable jako ojciec i cieszę się, że mi go dałaś... ale teraz jestem dorosła. Złożmy przyrzeczenie, że nigdy nie będziemy ukrywały przed sobą naszych problemów. Bez względu na to, co się stanie, razem stawimy temu czoło.

~ 335 ~

— Co masz zamiar zrobić z Jerrym Casey?

— Nie chcę teraz o tym myśleć. Jestem taka skołowana... dzisiaj chcę się tylko cieszyć Bożym Narodzeniem. Jutro pomyślę o Jerrym. Może zadzwonię do niego i po prostu powiem do widzenia...? Chyba już nigdy nie będę chciała się z nim zobaczyć. Myślę, że najlepszym wyjściem dla nas byłoby skończyć z przeszłością i zacząć wszystko od nowa. Co o tym myślisz?

— Sądzę, że najwyższa pora, abym sobie uświadomiła, że jesteś już dorosłą dziewczyną i potrafisz sama podejmować decyzje — odparła Grace.

Skończyły się lata bólu. Grace, nareszcie wyzwolona, ubierając się na przyjęcie z radością oczekiwała świąt. Założyła szkarłatną wełnianą suknię, dodając do niej szpilkę wysadzaną diamentem i ametystem, którą dostała na czterdzieste urodziny od Drake'a i Brzoski.

Kiedy gotowe do wyjścia spotkały się w hallu, córka przyjrzała się matce.

— Teraz znowu wyglądasz jak moja matka.

— Wesołych Świąt, Casey.

Przyjemności bycia gwiazdorem

Brzoska była zadowolona, że zdecydowała się zaprosić Pierre'a na obiad.

— Wiem, że jest tylko lekarzem — powiedziała Jasonowi — ale nie ma tu rodziny. Żona go zostawiła i wróciła do Francji. Sądziłam, że to będzie miły gest, jeśli go zaproszę. A ciebie posadziłam na miejscu pana domu przy drugim końcu stołu. Po obu stronach będziesz miał piękne młode kobiety.

Rozległ się dzwonek u drzwi i Miles wprowadził do biblioteki gości.

— Casey! Grace! Wesołych Świąt! — powitała je Brzoska.

— Wesołych Świąt, Brzosko, wyglądasz fantastycznie — odparła Grace i Brzoska zorientowała się, że wszystko jest w porządku. Przyjaciółki rzuciły się sobie w ramiona.

Casey zbliżyła się do nich i powiedziała cicho:

— Brzosko, miałaś rację. Wczoraj wieczorem powiedziałam mamie o stracie dziecka. To było coś, co powinna była wiedzieć, teraz wszystko gra.

— Dzięki Bogu! — wyszeptała Brzoska ze łzami w oczach. Gdy się rozłączyły, Grace powiedziała:

— Znowu rodzina Malone przychodzi mi z pomocą. Jestem głupia, Brzosko.

Pewnego dnia, kiedy będziemy już stare i siwe, powiem ci, jak bardzo. — Obie ostrożnie wytarły oczy, żeby nie rozmazać tuszu.

Podczas całej tej sceny Jason trzymał się na uboczu, ale kiedy dobiegła końca, podszedł do Casey.

— Cześć, jestem Jason Darrow.

Casey wyciągnęła rękę, uśmiechając się szeroko.

— Wiem, znam cię z ekranu. Jestem Casey Gable, a to moja matka, Grace.

~ 337 ~

— Myślę, że jesteś jedną z tych pięknych młodych kobiet, które Brzoska posadziła obok mnie przy stole — powiedział Jason.

— Mam nadzieję. Jeśli kiedyś znowu zacznę uczyć w szkole, znajomość z Sandmanem znacznie wzmocni moją pozycję.

Wkrótce pokój wypełnił się gośćmi — przybyła rodzina Hammondów, Laura i Pierre. Angie natychmiast przypuściła atak na Jasona.

Brzoska baczym okiem przyglądała się towarzystwu, chcąc mieć pewność, że wszyscy dobrze się bawią. Grace i Pierre pograżyli się w dyskusji dotyczącej chirurgii plastycznej. Maggie i Casey rozprawiły o dekorowaniu wnętrza, a Laurę i Kirka pochłonęły sprawy mieszkania

i pieniędzy. Angie miała Jasona wyłącznie dla siebie. Siedziała z nim na kanapie pod oknem i rozmawiała o filmie.

Brzoska cieszyła się, że Pierre tak łatwo wtopił się w towarzystwo, i była zadowolona, że go zaprosiła. Miał nieskazitelne maniery, był uprzejmym i interesującym rozmówcą. Spojrzała na Jasona. Angie była przemiłą, atrakcyjną dziewczyną i jeśli Jason uległ jej urokowi, nie będzie im przeszkadzała. Nie będzie przecież rywalizować z dzieckiem młodszym od własnej córki, poza tym czuła się szczęśliwa, kiedy dobrze się bawił. Nie martwiła się tym, że zabierze go jej jakaś kobieta...

Podano obiad i gospodyni wskazała gościom ich miejsca. Przy stole Jason stał się ośrodkiem uwagi, racząc wszystkich historyjkami z planu zdjęciowego „Sandmana”. Jak każdy prawdziwy aktor, uwielbiał wzbudzać zainteresowanie, ale opowiadał o sobie w dowcipny i zabawny sposób, więc wszyscy byli nim oczarowani.

Brzoska zauważyła, że najczęściej zwraca się do Casey, nie do Angie. Casey była pociągającą młodą kobietą, ale urodą i figurą nie dorównywała Angie. Była jednak bardzo inteligentna i bliższa Jasonowi wiekiem.

Po obiedzie Maggie wzięła Brzoskę na bok i powiedziała jej, że wychodzi. Pragnęła wymknąć się niepostrzeżenie, kiedy wszyscy zbiorą się przy kominku, żeby wypić brandy i otworzyć prezenty. Brzoska zauważyła, że Maggie i Kirk nie rozmawiali ze sobą przez całe popołudnie.

— Czy wszystko w porządku? — spytała.

— Później ci o tym opowiem — odparła Maggie. — Wesołych Świąt i dzięki za cudowne przyjęcie. To dla mnie wspaniałe przeżycie — odwiedzić ten dom w charakterze gościa.

— Dokonałaś nie lada dzieła, Maggie. Zawsze będę ci za to wdzięczna. Wiesz, to pierwsze przyjęcie, jakie wydają w tym domu.

— W dalszym ciągu zamierzasz kupić łódź?

— Chyba nie. Mam inne plany. Wszystko ci opowiem, kiedy

będziemy miały czas, żeby pogadać. Chciałabym, żebyś przyjechała do Napa i zajęła się tym budynkiem szkolnym, gdy tylko będziesz mogła.

— Kolejna praca na wczoraj?

— Obawiam się, że tak.

Po wyjściu Maggie Brzoska wróciła do gości i baczniej przyjrzała się Kirkowi Hammondowi. Był przystojny, należał do tych mężczyzn, którzy z biegiem lat wyglądają coraz korzystniej. Nigdy nie wiadomo, co tak naprawdę dzieje się w małżeństwach, pomyślała.

Kiedy podeszła do barku, aby nalać sobie brandy, poczuła, że ktoś się zbliżył. Odwróciwszy się, stanęła twarzą w twarz z Pierre'em.

— Czymś się zdenerwowałaś. Widzę to po twojej twarzy — powiedział cicho.

— Świetnie z niej czytasz, doktorze Senseney. Masz rację. Maggie właśnie mi powiedziała, że coś się stało, ale nie wyjaśniła, o co chodzi.

— Boże Narodzenie nie dla wszystkich jest szczęśliwe. Przecież widać wyraźnie, że pan Hammond interesuje się inną kobietą.

Brzoskę oburzyło to podejrzenie.

— Mylisz się. Jest po prostu miły dla Laury. Pierre wzruszył ramionami i odparł:

— Chylę czoło przed twoją wielką mądrością. A teraz powiedz, dlaczego mnie dzisiaj zaprosiłaś? Żeby porównać ze swoim młodym, przystojnym bóstwem?

— Wcale nie. Chciałam się znowu z tobą zobaczyć — powiedziała z uśmiechem. — Ale nie sam na sam... tylko w towarzystwie... gdzie nic mi nie grozi.

— Boisz się mnie?

— Chyba trochę. Jesteś taki gwałtowny.

— Całkiem niepotrzebnie — powiedział, przysuwając się do niej bliżej. —

Gdybyśmy poszli do łóżka, przestałabyś się mnie bać.

Stał tak blisko, że przez cienki materiał swojego ubrania czuła żar jego ciała.

Podniosła głowę i popatrzyła w utkwione w siebie ciemne oczy Pierre'a.

— Wróc po jedenastej wieczorem. Wtedy będę sama — rzuciła. Szybko chwyciła swój kieliszek z brandy i dołączyła do grupki gości zebranych wokół choinki. Policzki pałały jej rumieńcem.

Wkrótce potem Pierre przeprosił towarzystwo, tłumacząc się koniecznością zbadania pacjenta, którego twarz została poważnie uszkodzona w wypadku samochodowym poprzedniego dnia. Uprzejmie pożegnał się z każdym z osobna i widać było, że szczególnie kobiety żałują, iż je opuszcza.

Brzoska odprowadziła go do drzwi i kiedy stali obok tancerki

~ 334 ~

z brązu, Pierre delikatnie pogładził krągłe piersi posagu. Zmysłowość tego gestu nie uszła uwagi gospodyni. Potem podniósł jej rękę do ust, ale zamiast ją pocałować — odwrócił i przyciskając usta do wewnętrznej strony dłoni, lekko przesunął po niej koniuszkiem języka.

— Moja droga Brzosko, jesteś taka zrównoważona... taka opanowana. To szalenie podniecające — myśl, że będę tym, który sprawi, iż przestaniesz się kontrolować. Zanim zdążyła to skomentować, odwrócił się i wyszedł. Uśmiechnęła się na wspomnienie jego słów, po czym popatrzyła na Jasona. Przykro mi, Pierre, nie ty pierwszy to sprawisz, pomyślała z pewnym rozbawieniem.

Wróciła do gości w momencie, kiedy Miles poprosił Grace do telefonu. Ledwo jej przyjaciółka przyłożyła słuchawkę do ucha, zrobiła się szara na twarzy. Mój Boże, pomyślała Brzoska, co znowu? Kiedy Grace trzęsącymi się rękami odłożyła słuchawkę, Casey natychmiast podeszła do niej.

— Mamo, co się stało? — spytała, obejmując Grace ramieniem.

— Jerry Casey... jest tutaj! — wyszeptała Grace.

— Kto dzwonił? — spytała Casey.

— Rudolfo... Jerry jest w naszym domu. Chciał... zrobić ci niespodziankę...

Grace była blada jak śmierć i Casey starała się ją uspokoić.

— Nie przejmuj się. Damy sobie radę. Nie bój się.

Brzoska podeszła do nich i choć mówiły tak cicho, że nie słyszała! ich rozmowy, widziała, że Grace jest wstrząśnięta do głębi. Casey podniosła głowę i powiedziała:

— Brzosko, przykro mi, ale musimy już iść. Czy Miles mógłby zawieźć nas do domu?

— Czy coś się stało? — spytała Brzoska.

— Nie... nic. Tylko w domu czeka na nas niespodziewany gość.

— Rozumiem — powiedziała Brzoska, choć nic z tego nie rozumiała, po czym kazała Milesowi podstawić samochód.

— Brzosko, bardzo ci dziękujemy. Obiad był wspaniały. Tak mi przykro, że musimy się śpieszyć. Proszę, pożegnaj wszystkich od nas.

Jason podszedł do nich.

— Tak szybko wychodzicie? Pamiętaj, że chcę, abyś zobaczyła sztukę — zwrócił się do Casey. — Czy jest szansa, że uda ci się przyjechać do Nowego Jorku?

Casey potrząsnęła przecząco głową.

— Obawiam się, że nie, chociaż bardzo bym chciała. Muszę się szybko rozejrzeć za pracą tutaj. — A gdybym przysłał ci egzemplarz tekstu? Czy przeczytałabyś sztukę i oceniła postać, którą mam grać? — Oczywiście, Jasonie. Z przyjemnością.

Wybaczcie, ale naprawdę musimy się pośpieszyć. Wesołych Świąt, Brzosko, i dzięki za wszystko. Kiedy już ich nie było, Brzoska i Jason popatrzyli na siebie.

— Jasonie, nie flirtuj z nią. Ona nie jest dla ciebie — ostrzegła go.

— A co byś powiedziała, gdybym stwierdził, że ten Francuz nie jest dla ciebie? — odparł, lecz Laura i Kirk przerwali im rozmowę, oznajmiając, że także wychodzą. Angie w dalszym ciągu siedziała na kanapie, nie zamierzając wcale przyłączyć się do ojca.

— Angie — zawołał do niej. — Chodź. Musimy już iść. Robi się mgła.

— Tato, nie wracam dzisiaj do domu. Czy mama ci nie mówiła? Zostawiłam cały sprzęt narciarski u Sue Thomas. Wyruszamy wcześniej rano z jej domu w Westwood. Jason mnie tam podrzuci w drodze na lotnisko — oświadczyła Angie. Kiedy Kirk i Laura wyszli, Brzoska powiedziała Jasonowi, że chce porozmawiać z nim w cztery oczy.

— Chodźmy na chwilę do biblioteki. Jestem pewna, że Angie nam wybaczy. — Poszedł za nią, a kiedy drzwi się zamknęły, zwróciła się do niego ze złością: — Jak śmiesz tak mnie upokarzać?

— Chodzi ci o Angie? Tylko ją podwiozę.

— Wyobrażam sobie, co to będzie za przejażdżka. Każdy kretyń widzi, że zamierza się z tobą pieprzyć.

— Myślisz? — wyszczerzył zęby w uśmiechu i spytał: — Dlaczego chciałaby to robić?

— Żeby mogła chwalić się wszystkim swoim głupim przyjaciółeczkom, że miała Sandmana, dlatego. — Brzoska usiadła na kanapie, próbując zapanować nad sobą.

— Myślisz, że nie zdążyłem się tego nauczyć? Do diabła, Brzosko, to dla mnie nic nowego. Wszędzie gdzie jestem, dziewczyny takie jak ona... wielbicielek filmowych idoli... aż się palą, żeby iść do łóżka z jakąś gwiazdą... masz więcej cipek, niż możesz albo chcesz zerznąć.

Brzoska ukryła twarz w dłoniach. Nie chciała już tego słuchać, ale Jason mówił dalej:

— Tak czy owak, nie musisz się martwić o Angie. Nie interesuje mnie. Casey jest bardziej w moim typie.

— A co ze mną, Jasonie?

— Przecież teraz uwodzisz Senseneya... — Jego głos był czuły, bez śladu goryczy czy wrogości. — Pójdiesz z nim do łóżka, prawda? — spytał.

~ 341 ~

Brzoska kiwnęła głową.

— Kiedy? — zapytał, a nie usłyszawszy odpowiedzi, wyszeptał: — Dziś w nocy. Zapadła długa cisza. W końcu Jason usiadł obok niej i wziął ją za rękę. Spojrzała na niego błagalnie, pragnąc, żeby jej powiedział, by tego nie robiła, lecz on nie odezwał się i zrozumiała, iż wszystko między nimi skończone. Wstali, wziął ją w ramiona i pocałował delikatnie, bez namiętności.

— Zrób to, co musisz, moja piękna Brzosko. Nie wpłynie to na moje uczucia do ciebie. W dalszym ciągu cię pragnę... cały czas. — Odsunęła się od niego z niewyraźnym uśmiechem. Nie mogła zapewnić go o tym samym.

Kiedy wszyscy wyszli, a Sara i Miles zaczęli sprzątać, usiadła przed choinką mrugającą kolorowymi lampkami, żeby czekać na powrót Pierre'a. Te pierwsze święta bez Drake'a nie były szczególnie udane. Będzie zadowolona, kiedy się skończą.

Pusty dom

Gdy tylko Maggie przyjechała do domu w Malibu, zadzwoniła do Belindy. — Cieszę się, że jednak ci się udało — odparła cierpko Belinda. — Zaraz wyjeżdżamy.

Maggie włączyła ogrzewanie i rozpałała na kominku. Zapaliła lampki na choince, po czym poszła do kuchni przyrządzić kawę. Pamiętała, że Connor lubił napić się kawy i koniaku po obiedzie, a aromat świeżo zaparzonej kawy doda domowi ciepła. Pokój po pokoju przeszła przez całą rezydencję, zapalając lampy, zadowolona ze wszystkiego, co zobaczyła. Dom nie nabrał jeszcze ostatecznego charakteru, ale zawsze tak się dzieje, dopóki mieszkańcy jakiegoś miejsca nie wycisną na nim swojego piętna. Jednak urządzony był w stylu Connora, jeśli dobrze zapamiętała jego upodobania.

Kiedy zatrzymała się w toalecie, żeby poprawić makijaż, usłyszała trzask zamykanych drzwi do samochodu i serce zaczęło jej walić. Dlaczego tak cholernie się denerwowała? Po chwili zadzwonił dzwonek w drzwiach i zmusiła się, żeby iść wolno, by je otworzyć. Na progu, oślepiając bielą długiego do ziemi futra z norek, stała Belinda, a za nią zaskoczony Connor.

— Wesołych Świąt — powitała ich Maggie.

— Co za niespodzianka — rzekł Connor. — Matka powiedziała mi, że musimy złożyć ceremonialną wizytę starej przyjaciółce.

Belinda wyglądająca jak łakomy kot, który właśnie pożarł mysz z czekolady, triumfalnie wkroczyła do środka.

— Wejdz, Connor. Nie stój tak, wpuszczasz tylko zimne powietrze — powiedziała do syna.

~ 338 ~

Oszołomiony, poszedł za nią. Maggie podała mu rękę na powitanie. Uścisnął jej dłoń, po czym pochylił się i pocałował ją lekko w policzek.

— Pięknie wyglądasz. Wesółych Świąt.

Belinda nie mogła się doczekać swej wielkiej chwili. — Connor, wejdź do salonu i zobacz, jaki stamtąd jest widok. Powiedz, co o tym myślisz?

— Dom jest piękny. — Zwrócił się do Maggie: — Należy do ciebie? Maggie potrząsnęła przecząco głową, lecz się nie odezwała.

— Nie, Connorze, nie należy do Maggie, ale odnajdziesz ją w każdym pokoju — powiedziała Belinda. — Ona nie jest moją sekretarką. Jest dekoratorką wnętrz, zleciłam jej urządzenie tego domu, który jest prezentem gwiazdkowym dla ciebie. Connor nic nie odrzekł, ale grymas rozbawienia przemknął mu po twarzy.

— Nie masz nic do powiedzenia? — spytała go matka.

— Nie wiedziałem, że skończyłaś już swoje przedstawienie — rzekł chytrze, a Maggie rozbawiła i ucieszyła jego bystrość.

— Podoba ci się? — spytała Belinda.

— Czy wiąże się to z prezesurą?

— Wiesz, że tak.

— Nie obejrzałem jeszcze całego domu — stwierdził i widząc jego zaciśniętą szczękę, obie kobiety wiedziały, że nie uda się go bardziej przycisnąć. Wykapana matka, zawyrokowała Maggie.

— Maggie, oprowadź go, a ja posiedzę przy kominku i rozgrzeję swoje biedne stare stawy. To wilgotne oceaniczne powietrze źle robi moim kościom. Czy to kawa tak pachnie? — Głos Belindy stracił rozkazujący ton i stał się nieco drżący.

Ależ z niej aktorka, pomyślała Maggie. Większości najlepszych przedstawień nigdy nie zobaczy się na scenie czy na ekranie. Rozbawiona, wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z Connorem.

Zwiedzanie domu zajęło im prawie godzinę. Connor był ciekaw każdego szczegółu. Maggie zostawiła sypialnię i łazienkę pana domu na triumfalny finał i reakcja była dokładnie taka, jaką sobie wymarzyła.

— Ależ to wspaniałe! Mogę siedzieć w gorącej wodzie aż po szyję i patrzeć na morze. To niewątpliwie największa wanna na świecie. Skąd ją wytrzasnęłaś?

— Akurat tę wykonano na zamówienie, ale takie wanny są w wielu kalifornijskich domach.

— Naprawdę? Jestem pewien, że w Nowym Jorku nieczęsto się trafiają. Rozumiem, że są przeznaczone dla dwojga osób, tak?

Maggie zrozumiała, że Connor z nią flirtuje.

~ 344 ~

— Chyba tak. Nigdy nie kąpałam się w takiej wannie, ale przypuszczam, że są niezbędne w mieszkaniach zajmowanych przez kawalerów.

— Czyżby? To chyba banalne zapraszać kogoś, żeby obejrzał obrazy. Może lepiej powiedzieć: „Chodźmy na górę... wykąpać się”?

— Nie wiem. Od dawna nie dostałam żadnej propozycji. Żartobliwy ton Connora stał się nagle poważny.

— A jak twój mąż, Maggie? Przypuszczam, że nie umarł ani nic z tych rzeczy?

— Co za dziwne pytanie. Connor potrząsnął głową.

— Próbowałam uprawiać czarną magię. Ale chyba przestanę już wbijać szpilki w jego kukielkę.

Maggie zaśmiała się nerwowo.

— Drażnisz się ze mną?

Connor patrząc jej w oczy odpowiedział:

— Jesteś pewna? Maggie opuściła wzrok.

— Może te czary zadziałały lepiej, niż przypuszczałeś. Ostatnio mamy mnóstwo problemów.

— Jakich?

— Kirk postawił mi ultimatum... moja praca albo moje małżeństwo.

— I... co wybrałaś?

— Nic... nie dałam się zapędzić w kozi róg.

— Mądra dziewczyna. I co teraz?

— Nie mam pojęcia. — Podeszła do okna i spojrzała na słońce, które szybko zniknęło na horyzoncie.

— Maggie, nie bój się — powiedział, obejmując ją ramieniem. — Wiem, co przeżywasz, bo sam przez to przeszedłem. Chciałem, żeby moje małżeństwo się utrzymało, mimo że żona czuła się w nim nieszczęśliwa. Nie mogłem znieść myśli, że nie powiodło mi się w czymś tak ważnym. Byłem gotów zrobić wszystko, byśmy tylko byli razem, lecz Bittsey nie chciała ze mną zostać. Była znacznie mądrzejsza ode mnie... i o wiele bardziej odważna. Miała rację i nie czuję już do niej nienawiści. Maggie rozluźniła się.

— Dziękuję za te słowa pocieszenia, Connorze, ale boję się... Myślałam, że stworzymy z Kirkiem idealną parę, musiałam się jednak mylić.

— Nie. To pewnie było dobre małżeństwo, lecz zmieniliście się — obydwójce albo jedno z was. Może nie jesteś już tą kobietą, którą poślubił.

~ 340 ~

— Podoba ci się dom? — spytała Maggie, żeby zmienić temat. Nie od razu odpowiedział. Nadal obejmował ją ramieniem, patrząc przez okno na ocean.

— Ciężko było pracować dla matki?

— Skąd wiesz?

— A jak myślisz, dlaczego zdecydowałem się zamieszkać w Nowym Jorku?

— Matka obwinia o to twoją żonę. Wykrzywił kąciaki ust.

— Biedna Bittsey. Byłem zbyt wielkim tchórzem, żeby samodzielnie podjąć decyzję, a ona nienawidziła mojej matki i cieszyła się, że wyzwoli się spod jej wpływu.

Maggie straciła nadzieję. Cała jej praca pójdzie na marne. Connor nie zostanie.

— Rozumiem — odparła. — Zatem wracasz do Nowego Jorku?

— Zrobi ci to różnicę?

— Zrobi, naprawdę. To dla mnie bardzo ważne, żeby Belinda była zadowolona z mojej pracy, a obawiam się, iż nie będzie zachwycona, jeśli dom nie zdoła cię skusić do pozostania tutaj.

Na jego twarzy pojawił się drwiący grymas.

— Czy to wszystko? Maggie potrząsnęła głową.

— Nie, ale wszystko mi się tak poplątało, że trudno mi oddzielić kłopoty osobiste od spraw zawodowych... Szczerze mówiąc, nie chciałabym cię zwodzić. Czy to zbyt niezarozumiałstwo z mojej strony?

— Nigdy nie będziesz zarozumiała, Maggie. Czy chcesz, żebyśmy zostali przyjaciółmi?

Maggie opuściła oczy, odpowiadając:

— Tak. Tyle myślałam o tobie, urządzając ten dom, że stałaś się jakby częścią mnie. Staralam się patrzeć na wszystko twoimi oczami... odgadywać twoje upodobania i uprzedzenia... myśleć twoimi kategoriami i rozumieć cię.

— Żadna kobieta nie uczyniła mi wspanialszego wyznania. Chyba nie byłbym bardziej podniecony, gdybyś zaprosiła mnie do wspólnej kąpieli. Może twoje myśli zawędrowały aż do Nowego Jorku i owładnęły mną, bo cały czas miałem cię przed oczami.

— Pochlebiasz mi — wyszeptała mile polechtana.

— Myślisz, że to miłość... czy tylko telepatia? — spytał.

— Może nigdy się nie dowiemy — odparła Maggie.

— Oczywiście że się dowiemy. Mamy na to całe życie, chociaż przez najbliższe tygodnie będę chyba zbyt zajęty, żeby się nad tym za-

~ 346 ~

stanawiać. Zanosi się na niezłą harówkę w tej nowej pracy — powiedział.

— A zatem zostajesz? — Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

— Już wcześniej miałem takie plany. Ociągałem się jak panna młoda, by wydusić parę ustępstw od zarządu i moja matka zrobiła to za mnie. Teraz mam większą władzę i lepszą kontrolę.

— A co z Belindą?

— Pamiętasz, powiedziałem ci, że ludzie się zmieniają. Jej to nie dotyczy, ale mnie tak. Teraz za nieustępliwą i upartą kobietą widzę kochającą mnie matkę, która wie, że nie będzie żyła wiecznie. Nawet zaczynam żałować tych lat, kiedy nie chciałem utrzymywać z nią bliższych kontaktów, odmawiałem jej mojej miłości, ponieważ byłem zbyt dużym egoistą, żeby zostać tu i z nią walczyć.

— Będzie szczęśliwa, Connorze.

— A ty? Czy jesteś szczęśliwa?

— Jestem.

— A co z wanną? Nie masz ochoty czegoś mi zaproponować? — spytał.

— Zamierzałam ją wypróbować, zanim tu przyjechałeś, ale nigdy nie miałam czasu

— odparła Maggie. — I boję się, że gdybym teraz do niej weszła, mogłabym się utopić. Daj mi trochę czasu, żebym zdołała się przekonać, czy umiem pływać.

— He?

— Miesiąc... może mniej.

— A więc od dzisiaj za miesiąc — dwudziestego piątego stycznia — będę siedział po szyję w gorącej wodzie, czekając na ciebie. — Pocałował ją delikatnie w czoło.

— Jesteś jeszcze rozkoszniejsza, niż mi się wydawało. A teraz chodźmy do mamy podzielić się z nią nowinami.

— Nie powiedziałeś jej, że zamierzasz zostać?

— Chciałem wstrzymać się z tym do przyszłego tygodnia, lecz wydaje mi się, że teraz nadeszła odpowiednia pora. Chodź.

Szybko zeszli po schodach i dołączyli do Belindy, która siedziała przy kominku.

— No, chyba wystarczająco długo oglądałeś dom. Podoba ci się? Connor podszedł do matki i pocałował ją w policzek.

— To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem. Przyjmuję go z podziękowaniem.

Belinda uśmiechnęła się niepewnie.

— Nie żartuj ze mnie, Connorze. Chcesz czy nie chcesz zamieszkać tutaj i zająć należną ci pozycję w spółce?

~ 342 ~

Maggie usiadła, żeby patrzeć, jak rozwija się przedstawienie. Connor doskonale wczuł się w rolę. Trzymając jedną rękę w kieszeni, drugą pocierając skronie, podszedł do okna i wyjrzał na dwór. Belinda rzucała wyczekujące spojrzenia, obserwując każdy jego krok.

— Prawda przedstawia się następująco... — zaczął. — Dziś rano postanowiłem wracać do Nowego Jorku. — Na twarzy Belindy odmalował się niepokój, lecz nic nie powiedziała, gdyż Connor mówił dalej: — Pomyślałem, że to trudna, wymagająca wyrzeczeń praca, a ja nigdy nie pragnąłem dla siebie władzy. — Odwrócił się i uśmiechnął. — Ale teraz przywiozłaś mnie tutaj i nie potrafię odmówić. Wiedziałem, że jestem w domu, gdy tylko tu wszedłem.

Dobry Boże, on tak samo manipuluje ludźmi jak jego matka, tylko że w o wiele przyjemniejszy sposób, pomyślała Maggie, a jej serce podskoczyło z radości na widok szczęścia, jakie odbiło się na twarzy starej wdowy. Belinda wstała drżąc na całym ciele, z oczami pełnymi łez. Dramatycznym gestem wyciągnęła ramiona do syna, który podszedł do niej. Płacząc trzymała go w objęciach i szeptała:

— Witaj w domu, synu, witaj w domu.

Chwila była niezwykle wzruszająca i Maggie poczuła się jak natręt. Wstała, żeby wyjść, Belinda jednak zatrzymała ją.

— Moja kochana, czy zdołam ci się kiedyś odwdzińczyć?

— Belindo, jestem tak samo szczęśliwa jak ty — odparła, lecz Connor jej przerwał:

— Możesz jej się odwdzińczyć, dzwoniąc jutro do swoich przyjaciółek i mówiąc im, że jest najlepszą dekoratorką wnętrz w mieście. Możesz także dodać, że w najbliższej przyszłości będzie bardzo zajęta projektowaniem wnętrza nowego domu towarowego Cornwalla i będą miały szczęście, jeśli znajdzie dla nich czas. Zadzwoń także do Paige Rense z *Architectural Digest*... powiedz jej, że może zrobić zdjęcia domu.

Radość malująca się na twarzy Maggie zmieniła się w niepokój.

— Chwileczkę... noszę się z zamiarem otwarcia biura w Los Angeles, zajmie mi to trochę czasu, zanim się w nim zainstaluję... nie wiem, czy podejmę się...

Belinda natychmiast uświadomiła sobie znaczenie słów Maggie.

— Moja droga, mam nadzieję, że nie podjęłaś pochopnie żadnej decyzji. Na pewno dekorowanie wnętrz nigdy nie da ci tyle szczęścia i satysfakcji, co małżeństwo — oznajmiła.

— Mamo, nie wtrącaj się do życia Maggie. To, do diabła, nie twoja sprawa — ostrzegł ją Connor surowym głosem.

— Małżeństwo jest rzeczą świętą — powiedziała sucho Belinda. — Ludzie nie powinni tak łatwo decydować się na separację i rozwód.

~ 343 ~

— Naprawdę? — spytał rozbawiony Connor. — Mógłbym przysiąc, że Bittsey wcale nie złamała ci serca, kiedy odeszła ode mnie. O ile sobie przypominam, powiedziałaś wtedy coś takiego: „Chwała Bogu, że sobie poszła!” ...czy tylko mi się wydawało?

Belinda wyczuła, że lepiej się wycofać, co też uczyniła.

— No cóż, Maggie, rób jak chcesz. To twoje życie, ja naturalnie ci pomogę, jeśli tylko będę mogła. Dopilnuję, żeby wysłano ci czek w tym tygodniu.

— Dziękuję, Belindo. A teraz muszę już iść.

Connor pomógł Maggie założyć płaszcz, a Belinda powróciła na swoje miejsce przy kominku.

— Odprowadzę cię do drzwi — rzekł Connor. Zapadł już zmrok, a wraz z nim zawisła nad ziemią gęsta mgła. — Ale mleko. Czy na pewno dasz radę sama dojechać do domu?

— Nie muszę nic widzieć, serio. Mój samochód zna drogę, woził mnie tutaj tak wiele razy.

— Mam nadzieję, że często będzie cię przywoził z powrotem. Zjesz ze mną jutro kolację? Mam ogromną ochotę wypróbować kuchnię u Spaga.

— Myślałam, że mamy randkę dwudziestego piątego.

— No tak... tę w wannie. Chyba jednak nic się nie stanie, jeśli przedtem spotkamy się od czasu do czasu... tylko po to, żeby razem zjeść... i porozmawiać, rozumiesz.

— A zatem jutro wieczorem, ale spotkajmy się na miejscu. Cały dzień spędzę w Los Angeles, próbując doprowadzić swoje sprawy do porządku.

— Świetnie... co powiesz na ósmą u Spaga? Na Bulwarze Zachodzącego Słońca.

— Zadzwoń, gdyby coś mi niespodziewanie wypadło. Jeśli się nie odezwę, to znaczy, że przyjdę — zgodziła się wsiadając do samochodu.

Zamknął drzwi, po czym zapukał w szybę, prosząc, żeby ją odkręciła. Kiedy spełniła jego życzenie, spojrział na nią pożądliwie i zapytał:

— Czy jesteś za tym, żeby się całować na pierwszej randce? Roześmiała się. Naprawdę był zabawny.

— Sama nie wiem. Wesołych Świąt... i witaj w Los Angeles. Odjechała, po raz pierwszy od tygodnia było jej lżej na sercu. Bóg jeden wie, jak bardzo pragnęła uratować swoje małżeństwo z Kirkiem, ale życie potoczyło się inaczej. Może sama się zmieniła. Postanowiła nie mieć żalu do Kirka. W końcu to ona odsunęła się od ich małżeństwa, poza tym miała nadzieję, że ich stosunki ułożą się pomyślnie ze względu na Angie. Kirk mógłby zniszczyć miłość córki

do niej, gdyby miał na to ochotę, ale była pewna, że tego nie zrobi. Za bardzo kochał Angie, żeby pozbawić ją miłości i czułości matki.

Angie nie należała do dzieci łatwych w wychowywaniu. Podobnie jak ojciec Maggie, była uparta, kapryśna, nie liczyła się ze swymi najbliższymi — ale za to była urocza i kochająca. Nie, Kirk na pewno nie będzie chciał wziąć wyłącznie na siebie odpowiedzialności rodzicielskiej za córkę.

Starła się nie myśleć o Connorze. Bez względu na wybór, jakiego dokona, nie chce, żeby Connor miał na to jakiś wpływ. Był intrygującym mężczyzną, nie tak przystojnym czy dynamicznym jak Kirk, lecz wrażliwszym i chyba bardziej myślącym. Ale nie on miał stać się wielką przygodą jej życia; tym będzie jej praca. Nie popełni takiego błędu, żeby zamienić jednego szefa na drugiego.

Długo trwało, zanim w gęstej, nieprzeniknionej mgle dojechała na miejsce.

Przechodząc przez pusty dom, opuszczony przez rodzinę, opuszczony przez miłość, zapalała światła i myślała, że od tej chwili zawsze tak będzie. Nikt już nie będzie wracał do tego domu.

— O Boże, tak bardzo się boję — wyszeptała do panującej wokół ciszy.

Nasza wspólna noc

Kiedy Kirk i Laura wsiedli do samochodu, żeby pojechać do Sherman Oaks, czuli się przygnębieni zachowaniem Angie. Oboje wiedzieli, dlaczego nie chciała wrócić z nimi do domu, i Kirk wpadł w furję. Gdy mocno trzymał kierownicę i przez przednią szybę wpatrywał się w gęstniejącą mgłę, Laura widziała, jak ze złości zaciska zęby i marszczy brwi, które tworzyły głębokie bruzdy między oczami. Laura z dala od mieszkania Brzoski, które dawało jej poczucie bezpieczeństwa i wewnętrznego komfortu, znów zaczęła się denerwować i zapragnęła jak najszybciej znaleźć się w dołniu. Mgła była jeszcze jedną wrogą formą, którą przybrało otoczenie i której się bała. Usiłowała się rozluźnić, wykonując ćwiczenia, jakich nauczyła ją Christina, jednak nie mogła się skoncentrować. Zdesperowana wyciągnęła rękę do Kirka prosząc go o pomoc:

— Kirk, wiem, że jesteś zdenerwowany, ale błagam cię, porozmawiaj ze mną. Słyszac rozpacz w jej głosie, zdjął rękę z kierownicy i objął dłonią zimne, drżące palce Laury.

— Przepraszam. Angie doprowadziła mnie do szału. Gdyby Maggie tam była, nie dopuściłaby do tych popisów z przyjacielem Brzoski.

— Jesteś pewien? Maggie zawsze twierdziła, że Angie tylko ciebie słucha.

— Naprawdę? A ja uważałem, że jest odwrotnie. — Odwrócił się do niej z uśmiechem. — Ale dajmy już temu spokój. Porozmawiajmy o czymś innym. Jak myślisz, kim Brzoska bardziej się interesuje — Jasonem czy tym Francuzem?

— Jednym i drugim, to jasne — odparła Laura.

~ 351 ~

Reszta drogi przez spowity mgłą Coldwater Canyon minęła im na omawianiu przyjęcia i choć Laura trochę się rozluźniła, prawdziwą ulgę poczuła dopiero wtedy, gdy samochód zatrzymał się na podjeździe. Śmiejąc się i potykając weszli po schodach do domu. Kiedy w końcu otworzyli drzwi frontowe, Laura oświadczyła: — O Boże, muszę pamiętać, żeby zapalać światło na ganku w taką pogodę. Nic nie widzę w tej mgle.

Odwróciła się, żeby powiedzieć Kirkowi dobranoc, ale on wszedł za nią do środka, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie zamierza tak szybko jej opuszczać.

— Dobrze zrobiłaby mi filiżanka mocnej kawy, jeśli nie jest to dla ciebie zbyt duży kłopot. Czeka mnie długa droga powrotna w tym świństwie, a dosłownie usypiam po tej ilości jedzenia i wina — powiedział.

— Wejdz. Rozgość się w salonie, a ja nastawię wodę.

Kiedy po dwudziestu minutach wkroczyła do bawialni, zastała go pogrążonego w głębokim śnie na kanapie. Zdjął płaszcz, krawat, buty i włączył gazowy kominiek. Starając się zachowywać jak najciszej, żeby go nie obudzić, położyła tacę i usiadła w fotelu, chcąc poczekać, aż się obudzi. Zsunęła z nóg pantofle i zwinęła się w fotelu. Próbowwała nie przyznawać się do tego, że cieszyła się z jego obecności i wcale się nie spieszy, by go obudzić. Odprężona i rozgrzana, również usnęła. Dochodziła druga, kiedy się obudziła i ujrzała, że Kirk nadal mocno śpi. Miała zdrewniałe nogi i plecy. Sztywno wstała i cichutko poszła na górę. Starła makijaż z twarzy, umyła zęby, po czym założyła nocną koszulę i peniuar. Wzięła koc z szafki, zeszła cichutko na dół i przykryła nim Kirka. Już miała się wyprostować i wyjść z pokoju, kiedy przytrzymał ją za rękę, wywołując tym jej przerażenie.

— Kirk! Myślałam, że śpisz — wysapała.

— Spałem jeszcze przed chwilą — odparł cicho. — Jesteś w nocnej koszuli.

— Właśnie miałam położyć się do łóżka. Tak smacznie spałeś, że nie chciałam cię budzić. — Starła się odsunąć, ale jego ręka zacisnęła się jeszcze mocniej.

— Nie odchodź. Pięknie wyglądasz w świetle kominka. Usiądź obok mnie.

Przesunął się, robiąc jej miejsce, ale sprzeciwiła się.

— Kirk, przestań.

— Chodź... chcesz tego. Nie byłabyś taka rozebrana, gdybyś tego nie chciała.

— Mylisz się! Zeszłam na dół, żeby cię przykryć. Jest za duża mgła

~ 352 ~

jak na jazdę... — Jej protesty na nic się zdały, bo przyciągnął ją do siebie.

— Nic nie mów. Tylko połóż się obok — polecił.

Przestała się bronić i pozwoliła, by coraz mocniej przyciskał do siebie jej ciało, dopóki nie leżeli twarzą w twarz wyciągnięci na wąskiej kanapce. Trzymając jedną rękę pod jej głową, drugą na biodrze, delikatnie ją kołysał. Tyle czasu minęło od chwili, kiedy ktoś ją tak obejmował, że nie potrafiła się temu oprzeć. Umysł i sumienie kazały jej przestać, ale ciało nie chciało słuchać i kiedy jego wargi znalazły jej usta, odpowiedziała mu pocałunkiem. Tak dawno nie przeżywała miłosnych uniesień, że bliskość jego ciała wywołała w niej silne pożądanie i na każdą jego pieszczotę odpowiadała z żywiołowym zachwytem; oboje tak się roznamiętnili, że szybko znalazł się w niej. Dreszcz rozkoszy, jaki poczuła, gdy zagłębił się w jej ciele, wystarczył, by natychmiast doprowadzić ją do orgazmu.

Kiedy przestali się kochać, świadomość tego, co uczynili, rzuciła na nich cień smutku.

— Co ja zrobiłam — wyszeptała Laura, w której odezwało się poczucie winy.

Kirk trzymał ją w objęciach, starając się uspokoić:

— To nie twoja wina. Ja to zrobiłem. Nie ma powodu, żebyś czuła się winna. — Ujął ją za podbródek i patrząc jej w oczy powiedział: — Nie żałuję tego ani trochę.

— Jak możesz tak mówić? Maggie jest moją serdeczną przyjaciółką, a twoją żoną — lojalną i kochającą cię — zaprotestowała.

Jednym szybkim ruchem wstał, pociągając Laurę za sobą. Obejmując ją ramieniem, podszedł do kominka i wyłączył gaz, po czym skierował się na schody.

— Dokąd... dokąd idziemy? — spytała nieśmiało.

— Do łóżka, tam właśnie powinni być rozsądni ludzie w naszym wieku. Jesteśmy za starzy na miłosne zmagania w samochodzie czy na wąskiej kanapie. Chodź, zrobimy to jeszcze raz. Teraz będzie lepiej — nalegał, ale stanęła okoniem.

— Nie, nie możemy! — zaprotestowała, jednak Kirk dalej ją ciągnął na górę.

— Daj spokój, Lauro, żadne z nas nie straciło dzisiaj dziewictwa, nikogo też nie krzywdzimy. Jakby powiedział Chick Hearn: „Nic się nie stało, skoro nikt nie cierpi”.

— Kirk, jesteś okropny. Jak możesz żartować w takiej chwili?! — krzyknęła, ale jego niefrasobliwe zachowanie zmniejszyło jej poczucie winy i strachu, przestała się także opierać.

~ 353 ~

Kiedy wchodzili po schodach, Kirk dalej ją przekonywał:

— Kochanie, życie jest za krótkie, żeby poważnie je traktować. Ludzie przykładają zbyt dużą wagę do seksu. Weź moje małżeństwo, na przykład. Już po nim... Koniec. Spędziłem ostatnią noc pod tym samym dachem co Maggie.

— Kiedy podjąłeś taką decyzję? — spytała.

— Dziesięć minut temu — odparł, wprawiając ją w przerażenie.

— O Boże... Kirk, nie mów takich rzeczy! Już i tak nie mogę znieść poczucia winy. Nie zwalaj na mnie jeszcze większego ciężaru.

Weszli do sypialni. Kirk delikatnie zsunął z niej peniuar i koszulę, po czym naga odwrócił, tak że widziała się w ogromnym lustrze. Stojąc za nią objął ją ramionami i przykrył dłońmi jej piersi. Czowała, jak jego sztywny członek zaczyna wciskać się w jej pośladki.

— Lauro, posłuchaj — wyszeptał jej cicho do ucha — seks w moim małżeństwie był w porządku, ale wszystko inne szło źle. Maggie potrzebuje niezależności, a ja — kobiety, która mnie kocha i najbardziej ze wszystkiego pragnie być ze mną.

Rozumiesz?

Starła się nie słuchać. To było niebezpieczne. Przecież mógłby od niej odejść tak samo jak Jim, ponownie doprowadzając ją do załamania nerwowego. Czy udałoby się jej dość do siebie po przeżyciu kolejnego kataklizmu?

— Czego ode mnie oczekujesz? — spytała.

Kirk puścił ją i odwróciła się przodem do niego. Jego przystojna twarz o wyrazistych rysach nagle pomarszczyła się. Usiadł na łóżku i zakrył twarz dłońmi.

— O Boże, Lauro, pomóż mi!

Usłyszała rozpacz brzmiącą w jego głosie i zobaczyła, że ma przed sobą człowieka, który musi się wyplakać, a nie może tego zrobić. Usiadła obok niego, obejmując go ramionami.

— Kirk, powiedziałeś Maggie, że jej potrzebujesz? Zaprzeczył ruchem głowy.

— To nie ma znaczenia.

— Owszem, ma. Ona cię kocha, wiesz o tym — spierała się, chcąc go pocieszyć i dodać mu odwagi.

— Już nigdy nie będzie jak kiedyś. Za wiele jest spraw, które są dla niej ważniejsze ode mnie.

Laura zdawała sobie sprawę, że jego ból jest prawdziwy, mimo egocentrycznego punktu widzenia. Spróbowała przemówić mu do rozsądku.

— Wszystko się zmienia, Kirk. Sama się o tym przekonałam. Jeśli

~ 349 ~

chcesz zatrzymać Maggie, musisz się trochę do niej dostosować, nic więcej. Jeśli małżeństwo jest dla ciebie ważne, spróbujesz. Podniósł głowę i popatrzył na nią. — Już próbowałem. Stała się jednak kobietą, która doprowadza mnie do furii i zmusza do robienia oraz mówienia okrutnych rzeczy. Kiedy jesteśmy oddzielnie, przyrzekam sobie, że będę miły i wyrozumiały, ale kiedy się spotykamy, zachowuję się jak skurwysyn i w końcu zaczynam sam siebie nienawidzić.

Wziął Laureę za rękę i przyglądając się jej dłoni, mówił dalej:

— Lepiej dla niej i lepiej dla mnie, żebyśmy spojrzeli prawdzie w oczy. Wszystko skończone. Pragnę kobiety, która będzie zadowolona po prostu z tego, że jest moją żoną... która zajmie się mną i moim domem... która zawsze w nim będzie, kiedy będę jej potrzebował. Kogoś takiego jak ty.

Starła się nie poddawać fali uniesienia, jakie ją ogarnęło.

— Teraz jesteś samotny i zdenerwowany, ale później żałowałbyś, że tak pochopnie się z kimś związałeś, a ja nie zniosłabym ponownego odrzucenia.

— Zależy mi na tobie, Lauro, zawsze zależało. I nie mogę zapomnieć o tym, co właśnie zrobiliśmy. Sprawilo ci to przyjemność, prawda?

— Było cudownie. To jednak nie wystarczy, żeby na tym budować. Jak powiedziałaś, ludzie przykładają zbyt dużą wagę do seksu. Jim także to robił.

— Naprawdę myślisz, że dzisiaj możemy być kochankami, a jutro przyjaciółmi? — spytał.

— Możemy spróbować. Ale bez względu na to, co się stanie, obiecuję, że zachowamy to w tajemnicy. Nie chcę, żeby Maggie kiedykolwiek się o tym dowiedziała.

— Jeśli nadal będziesz się z nią spotykała... dasz jej urządzać mieszkanie... to wierz mi, że się dowie.

— Nie, jeśli nigdy więcej to się nie powtórzy. Nie zaplanowałam tego, żeby ją oszukać. To był po prostu zbieg okoliczności, czasami się tak zdarza.

— To bzdura, wiesz o tym tak samo jak ja. Powiedz mi, Lauro, dlaczego zesłaś na dół w samej koszuli i peniuarze? Chciałaś, żeby do tego doszło, tak bardzo jak ja. W chwili, kiedy Angie nas opuściła, wiedziałem, że to będzie nasza wspólna noc... i ty też.

Pragnęła zaprzeczyć, ale musiała przyznać, że to, co powiedział, może być w jakimś sensie prawdą.

— O Boże, dlaczego zrobiliśmy coś takiego?! — krzyknęła cicho.

~ 355 ~

Wziął ją w ramiona i przygarnął do siebie.

— Dlatego, że potrzebujemy się nawzajem bardziej, niż Maggie kogokolwiek potrzebowała w życiu.

Położył się razem z nią na łóżku, po czym przykrył ich kocem. Kiedy ją pieścił i całował, poddała się mu i sprawiło jej to ogromną przyjemność. Och, Maggie, ty idiotko, jak mogłaś tak łatwo z niego zrezygnować? — pomyślała.

Lodowate milczenie

Podczas krótkiej jazdy do domu Casey usiłowała przekonać swą przerażoną matkę, że zbliżające się spotkanie nie będzie tak złe, jak się tego obawia. Nie wiedziała, że Grace boi się przede wszystkim tego, iż Jerry Casey rozpozna w niej kobietę, która była z nim w hotelu, zanim dostał ataku serca. Jeśli tak się stanie, Casey zorientuje się, że matka nie tylko próbowała popełnić samobójstwo, ale także skłamała... po raz kolejny.

— Mamo, to wszystko zdarzyło się między wami wiele lat temu. Absolutnie nie ma się czym martwić. Jeśli chcesz, sama przeprowadzę tę rozmowę.

— Masz zamiar powiedzieć mu prawdę... niczego nie pomijając? — spytała Grace.

— A ty jak uważasz?

— Sama nie wiem... może nie powinniśmy wszystkiego mu mówić.

— Zobaczymy, jak wyjdzie, zgoda?

Kiedy przyjechały na miejsce, Rudolfo powiedział im, że doktor Casey pije drinka w salonie. Gdy weszły do pokoju, Jerry poderwał się na nogi i ruszył w ich kierunku. Wyglądał o wiele starzej, niż obie go zapamiętały. Znacznie stracił na wadze, a jego czerstwa zazwyczaj twarz stała się blada i pomarszczona.

— Niespodzianka, kochanie! — Powitał Casey z otwartymi ramionami, ale ona zignorowała ten gest, przedstawiając mu od razu matkę.

— Jerry, chciałabym, żebyś poznał moją mamę, Grace Gable. Jerry uprzejmie skierował uwagę na starszą kobietę.

— Dobry wieczór, pani Gable. Od razu widać, komu córka zawdzięcza urodę. Wygląda pani tak młodo, jakby była jej siostrą.

Grace podniosła na niego wzrok, obawiając się, że w jego oczach

~ 352 ~

zobaczy nagły błysk rozpoznania. W jego spojrzeniu jednak nic się nie kryło... żaden ślad przypomnienia czy cień podejrzeń. Odprężyła się. Powinna była wiedzieć. Dla niego każda kobieta sprowadza się do pochwy... żadna nie ma twarzy.

— Dobry wieczór, doktorze Casey. Czy już gdzieś się nie spotkaliśmy? Kogoś mi pan przypomina — powiedziała ośmielona błyskiem rozbawienia, jaki pojawił się na twarzy Casey.

— Na pewno nie. Z pewnością nie zapomniałbym tak uroczej damy jak pani.

— Kiedy się nad tym zastanawiam, dochodzę do wniosku, że jest pan troszkę podobny do Paula Newmana. To mój dobry znajomy — odparła Grace, bawiąc się sytuacją. Prawie żałowała, że pozwoliła Casey poprowadzić to przedstawienie. — Czy zrobić panu jeszcze jednego drinka?

— Nie, dziękuję. W ogóle nie powinienem pić. Wie pani, lekarz mi zabronił. I nie pani pierwsza uważa, że jestem podobny do Paula Newmana. Ciągłe mi to powtarzają.

— Naprawdę? Musi to panu schlebiać. Czy dobrze się pan teraz czuje? Casey powiedziała mi, że miał pan zawał.

— Czuję się świetnie. Właściwie to do tej pory nie mają pewności, czy to był zawał. Określają to jako niewydolność serca. Lekarze mają skłonność do eufemizmów. Muszę po prostu przestrzegać diety, dbać o figurę i brać lekarstwa, które mi zapisali. To było dla mnie prawdziwym zaskoczeniem. Bardzo dobrze się czułem, kiedy do tego doszło.

— Mówi się, że choroba serca to niewidzialny zabójca, chyba dlatego, że uderza bez ostrzeżenia. Czy spotkało to pana w domu? — zapytała Grace i tylko ona zrozumiała wyraz jego twarzy, kiedy odparł:

— Nie... byłem... na zebraniu... w hotelu w pobliżu uniwersytetu. Na szczęście uświadomiłem sobie, że coś się ze mną dzieje... i byłem w stanie wezwać pomoc. Pogotowie przyjechało w ciągu niecałych dwóch minut i natychmiast zawieziono mnie do szpitala.

Grace podeszła do barku i naląła sobie brandy, zastanawiając się, kiedy Casey przejmie inicjatywę i załatwi sprawę w ten czy inny sposób. Jej córka siedziała na kanapie w drugiej części pokoju i nie zabierała głosu. Zaległo niezręczne milczenie; widać było, że Jerry Casey jest trochę zaniepokojony powitaniem, z jakim się spotkał. Oczekiwał ciepłego, entuzjastycznego przyjęcia, a spotkał się z uprzejmym chłodem.

Grace usiadła obok córki i wszyscy troje patrzyli na siebie przez parę minut. W końcu Casey zebrała się w sobie i powiedziała:

~ 353 ~

— Jerry, mam dla ciebie złe nowiny. Po prostu nie wiem, jak ci to powiedzieć. Straciłam dziecko.

Minęło parę chwil, zanim to oświadczenie do niego dotarło.

— O Boże, kiedy to się stało?

— Parę tygodni temu... przepraszam, że od razu cię o tym nie powiadomiłam... ale nie przyszło mi do głowy, że pokonasz taki kawał drogi do Kalifornii, by zrobić mi niespodziankę. Zamierzałam zadzwonić do ciebie jutro rano, żeby ci o tym powiedzieć. Nie chciałam zepsuć ci Bożego Narodzenia.

Jerry wziął głęboki oddech, próbując odzyskać równowagę.

— No, tak, rozumiem... to... ogromny szok. Jak się czujesz?

— Świetnie... teraz.

— Spotkało nas niepowodzenie, ale otrząśniemy się z tego, prawda? W końcu będziemy mieli jeszcze dzieci... po ślubie.

— Obawiam się, że nie, Jerry. Mnóstwo o tym myślałam i doszłam do wniosku, że to małżeństwo nie jest nam pisane. Nie byłoby udane.

Po jego twarzy znać było, że nic z tego nie rozumie. Grace zastanawiała się, czy Casey zdaje sobie sprawę, jaką krzywdę mu wyrządza.

— Kochanie, co masz na myśli? Porzuciłem dom, żonę... — głos mu się załamał. Zapadło długie, kłopotliwe milczenie. Casey nie powiedziała nic więcej, siedziała tylko wpatrując się w niego. W końcu przemówiła — wolno, w zamyśleniu, miażdżąc go każdym słowem:

— Wiem, i naprawdę mi przykro z tego powodu... ale uznałam, że dzieli nas zbyt duża różnica wieku. — Choć na jego twarzy odmalowała się udręka, mówiła dalej:

— Jerry, jesteś tak stary, że mógłbyś być moim ojcem.

Boże drogi, pomyślała Grace, czy Casey nie wie, że on wołałby zostać oskarżony o kazirodztwo niż dowiedzieć się, że jest dla niej za stary? Zachowując resztki dumy, podniósł się z miejsca.

— Cóż, jeśli tak uważasz, to nie ma sensu, żebym dłużej zostawał.

— Naprawdę nie chciałam cię zranić, daję słowo, że nie chciałam.

— Zranić? O to się nie martw. Przede wszystkim chodziło mi o wywiązanie się z zobowiązań wobec maleństwa. Nie chciałem, żeby moje dziecko urodziło się bez nazwiska.

Casey nieco pogardliwie wykrzywiła wargi odpowiadając:

— Doceniam to, Jerry.

Grace wstała i poszła poprosić Rudolfa, żeby odwiózł Jerry'ego z powrotem na lotnisko. Była zadowolona, że może na chwilę opuścić pokój. Kiedy wróciła, gość wkładał już płaszcz.

~ 359 ~

— Do widzenia, doktorze Casey. Miło mi było pana poznać. Życzę udanej podróży. Jestem pewna, że bez trudu dostanie pan bilet na samolot do Chicago.

Casey nie mogła się doczekać, żeby już sobie poszedł.

— Do widzenia, Jerry. Miło było spotykać się z tobą. Mam nadzieję, że twoja żona wszystko zrozumie i przyjmie cię z powrotem.

Kiedy wyszedł, Grace zwróciła się do córki z pytaniem:

— Wiedziałaś, na co go narażasz?

— Z początku było mi go żal... wyglądał o wiele starzej. Bałam się, że jeśli to wszystko zwali się na niego, nie będzie umiał sobie z tym poradzić.

— Więcej się o niego nie martw. Zanim śnieg stopnieje, pewnie będzie się już pieprzył z jakąś studentką.

— Naprawdę tak myślisz?

— Oczywiście — rzekła Grace. — O ile kłopoty z sercem mu na to pozwolą. — Starła się nie roześmiać.

Teraz jesteśmy dwie

Miles wszedł do salonu zameldować się Brzosce, która z nieszczęśliwą miną siedziała na kanapie.

— Czy mogę coś dla pani zrobić? — spytał przyglądając się jej z niepokojem.

— Nie, dziękuję. Świetnie się dzisiaj spisaliście z Sarą. Obiad był wspaniały, dom pięknie wyglądał. Przykro mi, że musieliście tak ciężko pracować w Boże Narodzenie.

— Nic nie szkodzi. Cieszymy się, że możemy być z panią, a Sara jest szczęśliwa, jeśli ktoś doceni jej kuchnię, tak jak zrobili to dziś pani goście — uspokoił ją. — Mam wszystko pozamykać?

— Nie. — Zawahała się. — Mój przyjaciel ma przyjść trochę później. Możecie już kłaść się spać. Sama się tym zajmę.

— Oczywiście. Czy pan Jason zostanie na śniadaniu? Sara będzie chciała wstać na tyle wcześnie, żeby zdążyć upiec świeże bułeczki.

— Nie... nie zostanie. — Brzoska nie mogła się zmusić do powiedzenia służącemu, że będzie przyjmowała innego mężczyznę w swojej sypialni. — Wyjeżdża do Nowego Jorku wczesnym rankiem.

Kiedy Miles wyszedł, Brzoska była zła na siebie nie za to, że skłamała służącemu, ale złościła się na swe zbyt swobodne zachowanie. Dlaczego dała się sprowokować? Nie miała ochoty kochać się z Pier-re'em Senseneyem... nie dzisiaj w każdym razie. Było na to o wiele za wcześnie. Wciąż bolało ją zerwanie z Jasonem. Nie była jeszcze gotowa związać się z kimś innym, a szczególnie z mężczyzną o tak silnej osobowości jak Pierre.

Kiedy zadzwonił telefon, pośpiesznie podniosła słuchawkę. Może

~ 356 ~

Pierre'a zatrzymano w szpitalu i spotkanie zostanie przełożone. Usłyszała jednak głos Douga Dooleya.

— Dobre wiadomości, proszę pani. Miała pani rację. Beller był w hotelu w Baji.

— Czy go aresztowano?

— Nie, nie wie, że tam jesteśmy. Musimy otrzymać pomoc od rządu meksykańskiego. Proszę się nie martwić. Teraz już nie ucieknie.

— Doug, nie wiem jak ci dziękować. Tak mi przykro, że zepsułam ci święta — przepraszała Brzoska.

— Cieszę się, że mogłem pomóc. Będę panią o wszystkim informował.

Brzoska powróciła na poprzednie miejsce, myśląc z wdzięcznością o bliskich stosunkach, jakie łączyły ją z mężem. Horacy pewnie uznał, że Brzoska nigdy nie wiedziała o jego skrytym romansie i po śmierci Drake'a może czuć się zupełnie bezpieczny.

Znowu odezwał się telefon, ale tym razem rozległ się głos jej ukochanego syna, który powiedział:

— Cześć, mamó.

— Steve! Wesolych Świąt. Dzwoniłam do ciebie wiele godzin temu, ale nikt nie odpowiadał.

— Telefonuję z San Francisco. Przylecieliśmy tu z Penny dziś rano. Zgadnij, dlaczego.

— Urodziła dziecko! Czy dobrze się czuje?

— Teraz już doskonale. Dziecko było w położeniu pośladkowym, nie mogli go odwrócić, zrobili więc cesarskie. Nie zadzwoniłem do ciebie od razu, bo nie chciałem cię martwić, dopóki nie wiedzieliśmy, że wszystko będzie dobrze.

— Czy dziecko jest zdrowe? — spytała z niepokojem Brzoska.

— Dzięki Bogu, tak. Mamy maleńką, śliczną dziewczynkę. Waży siedem funtów i strasznie krzyczy!

Jego oświadczenie tak wzruszyło Brzoskę, że do oczu napłynęły jej łzy szczęścia.

— Kochanie, nie mogę się doczekać, żeby ją zobaczyć. Czy mogę od razu przyjechać?

— Oboje chcemy, żebyś była z nami najszybciej, jak tylko możesz.

— Wynajmę samolot i jutro u was będę. Sara i Miles przyjadą ze mną. O mój Boże, jestem taka szczęśliwa, że chyba tego nie wytrzymam.

— Mamó, chcemy dać jej imię Katherine... i jeśli się zgodzisz, będziemy nazywali ją Kitty.

~ 357 ~

Brzoska osłupiała.

— Steve, czuję się zaszczycona, ale jesteście pewni, że tego chcecie? Kitty to staromodne zdrobnienie.

W jego głosie nie było wątpliwości.

— Jesteśmy co do tego przekonani. Gdyby urodził się chłopiec, miałby na imię Drake.

Kiedy rozmowa dobiegła końca, Brzoska pozwoliła sobie na parę minut niepomahowanej, historycznej radości. Potem podzieliła się nowiną z Sarą i Milesem, którzy byli nią tak samo zachwyceni jak ona. Sara zawiązała szlafrok i wzięła się do pakowania, a Miles zasiadł przy telefonie, żeby zamówić hotel w San Francisco i samolot, który by ich tam zabrał, kiedy tylko pogoda na to pozwoli. Brzoska udała się do gabinetu, żeby wykonać dwa telefony. Pierwszy — do Pierre'a. Oświadczając, że ma pilną sprawę, poprosiła jego sekretarkę, by go odszukała w szpitalu. Kiedy wyjaśniła mu, dlaczego nie mogą się spotkać wieczorem, okazał ogromną wyrozumiałość.

— Moje gratulacje. Wiem, jakie to dla ciebie ważne wydarzenie — rzekł — dla każdego takie by było.

— Przykro mi, że muszę odwołać nasze... spotkanie dziś wieczór, ale myślę, że zrozumiesz...

— Nie mówmy, że jest odwołane... po prostu przełożone — powiedział.

— Jak chcesz. Pierre, uważam, że powinniśmy zacząć wszystko od początku.

— Całe życie przed nami, a ja jestem cierpliwy, Brzosko. Zadzwoń do mnie po powrocie?

Brzoska wahała się tylko przez chwilę.

— Tak... zadzwonię.

Zanim zamówiła rozmowę z Anną we Włoszech, przebiegła myślą wszystko, co zdarzyło się tego dnia. Z pewnością Boże Narodzenie pełne było niespodzianek i rewelacji. Horacy okazał się złodziejem, a nawet gorzej, ale wyrównała z nim rachunki. I wreszcie Jason. W końcu zrozumiała, że jest za młody i za mało odpowiedzialny na jakiś długotrwały związek, zawdzięczała mu jednak parę miłych wspomnień.

Ale najważniejszy ze wszystkich był Drake... w dalszym ciągu Drake. W końcu okazało się, że nie był ideałem. Pozostawił swój majątek i los rodziny w rękach oszusta i szarlatana. Dlaczego nie czuła się rozczarowana? Dlaczego myślała o nim z taką samą miłością i szacunkiem jak zawsze? Może dlatego, że znajdowała otuchę w fakcie, iż nawet on popełniał błędy. Dodało jej to wiary we własne siły.

~ 363 ~

W końcu, jeśli on mógł robić błędy, nic się nie stanie, jeśli i jej się to przytrafi.
I do tego mieli teraz wnuczkę. Gdyby tak żył i mógł ją zobaczyć. Drake, kochanie,
ona jest częścią ciebie, wyszeptła Brzoska, mając nadzieję, że ją usłyszy.

Co za dzień! Zawołała Milesa.

— Miles, otwórz jeszcze jedną butelkę szampana... i przynieś trzy kieliszki. Pragnę
wznieść toast za nowo narodzoną Kitty Malone. — Po czym dodała cicho: — Teraz
jesteśmy dwie i obie dopiero zaczynamy.

Spis treści

Pożegnanie	7
Brzoska	10
Pieniądze i władza.....	16
Maggie	32
„Zdumiewająca Grace”	36
Laura.....	55
Pięknie prosić.....	65
Straszliwy żart	73
Niech to będzie sen.....	79
Nie próbuj mnie zmusić.....	83
Mała katastrofa	91
Księżniczka z bajki	92
Proszę mi pomóc.....	101
Wielka gwiazda	102
Miecz Damoklesa.....\(\,	
Szczęśliwa mężatka	120
Niezwykły ciężar.....	130
Moja słodka tajemnica	133
Zbrodnie niedoskonałe	141
Własne łóżko.....	145
Każda kobieta na świecie.....	150
Ktoś, kto nocą będzie mnie trzymał w ramionach.....	157
Nawet zamierzam wysłać ten list.....	163
Żona na pół etatu.....	164
Kobieca ręka	169
Nie sama.....	175
Powitalne fanfary.....	178
Najwspanialszy mężczyzna	191
Każdy chce być kimś.....	196

~ 360 ~

Prawdziwa kobieta	204
Miłość i oparcie.....	213
Osobista tragedia.....	215
Czy mogę na ciebie liczyć?.....	221
Pułapka własnego strachu.....	226
Ile jestem warta?.....	232
Daj jej spokój.....	237
Jesteś głupia.....	240
Starzy przyjaciele.....	244
Z jakiegokolwiek powodu.....	251
Parę kropli krwi.....	257
Nikt nie je z podłogi.....	262
Nie bądź zachłanna.....	268
Największy dług.....	274
Podziel się obowiązkami.....	276
Kłamstwa i oszustwo.....	283
Potrafię czynić cuda.....	286
Przygotowania	293
Nie będziesz mi już potrzebny.....	299
Nowa moralność, .	304
Jak mała dziewczynka.....	311
Pora, by się weselić.....	317
Serca mężczyzn	324
Będzie jeszcze niejedno Boże Narodzenie.....	332
Przyjemności bycia gwiazdorem.....	337
Pusty dom	343
Nasza wspólna noc.....	351
Lodowate milczenie	357
Teraz jesteśmy dwie.....	361